

**Erin Pizzey**

**Pocałunek**

*Życie potrafi złamać każdego,  
ale zabliźnione rany czynią nas silniejszymi.*

ERNEST HEMINGWAY

## 1

Wiesz, Edwino, naprawdę martwię się o mój stan. Po jakim czasie zorientowałaś się, że jesteś w ciąży?

– Ojej, nie pamiętam. Wydaje mi się, że dopiero w trzecim miesiącu. Ciągłe miałam mdłości, ale winiłam o to Scotta. Romansował wtedy ze swoją sekretarką i zachowywał się wobec mnie jak ostatni gnojek.

Madeleine dopiła wino i z czułością spojrzała na przyjaciółki. Tego popołudnia spotkały się w swojej ulubionej knajpce „U Wirginii” na Delancy Street. Gennaine, podobna nieco do chomika, mrużąc oczy, siedziała w smużce sączącego się przez żaluzje nowojorskiego słońca. Reszta lokalu pogrążona była w łagodnym półmroku. Dobra, rzetelna, praktyczna Gennaine. Dawno temu poślubiła pewnego archeologa, ale zniechęcona nieudanym małżeństwem, w końcu wybrała samotność.

– Dlaczego pytasz, skarbie? – uśmiechnęła się do Madeleine, żywo zainteresowana jej stanem.

– Cóż, wszystko wydaje się takie dziwne. Kiedy Syracuse skończył czterdziestkę, nagle doszedł do wniosku, że chciałby zostać ojcem. Nie bardzo się do tego paliłam. Owszem, lubię dzieci, ale pod warunkiem że po paru godzinach można je zwrócić rodzicom. Sądziłam, że w wieku trzydziestu dwóch lat jestem jeszcze młoda i nie będę miała kłopotów z zajściem w ciążę. Jednak miesiące mijały i nic. Syracuse zaczynał szaleć. Radził się najlepszych ginekologów w mieście. Spędzałam życie z nogami w górze, podczas gdy obcy faceci dłubali we mnie i grzebali, Syracuse zaś musiał napełniać kolejne próbówki – przerwała. A po chwili dokończyła: – W efekcie nie zostawało mu zbyt wiele czasu na kochanki.

Germaine pocieszającym gestem dotknęła ręki przyjaciółki. Madeleine uśmiechnęła się.

– Dzięki tobie już dawno pogodziłam się z tą stroną naszego małżeństwa. Co najdziwniejsze, ostatni z lekarzy, którego odwiedziliśmy, doradził nam wyjazd do Lizbony. Wydawałoby się, że to ostatnie miejsce, gdzie można starać się o dziecko. Jednak pewnej czarownej nocy poszliśmy popływać, a potem kochaliśmy się. Bingo! Czulałam, że zaszłam w dążę. No i co wy na to?

Edwina nieznacznie zwróciła śliczny profil w lewą stronę. Siedzący dwa stoliki dalej przystojny mężczyzna przyglądał się jej z widocznym zainteresowaniem. Pozwoliła więc, aby na jej ustach zagościł delikatny uśmiech.

– Bardzo interesujące, Maddie – wyszeptwała. Otworzyła podłużną torebkę. Wyjęła z niej paczkę papierosów w wielobarwnej folii i platynową zapalniczkę. Przesuwając językiem po pełnych wargach, włożyła papierosa do ust i przez chwilę delikatnie ssała jego końcówkę. Potem powolnym ruchem strzepnęła z twarzy kosmyk jasnych włosów i zwróciła spojrzenie na zafascynowanego mężczyznę. Zmierzyła go uważnym wzrokiem.

– Edwina – roześmiała się Madeleine.

Germaine przyglądała się dwóm kobietom, które kochała bardziej niż kogokolwiek na całym świecie. Jak ogromnie się różnią, pomyślała. Edwina, opanowana, gotowa na wszystko blondynka. I Madeleine, wysoka, smukła, z gęstymi ciemnymi włosami opadającymi na ramiona i dużymi brązowymi oczami, które patrzyły zawsze czujnie, a zarazem nieśmiało.

– W ogóle mnie nie słuchałaś. – Madeleine powiodła wzrokiem w ślad za spojrzeniem przyjaciółki. – Czy ty nigdy nie masz dosyć?

– Nie. – Edwina uśmiechnęła się szeroko. – To jedyny sport, który lubię uprawiać, Maddie. Ma zresztą dobroczynny wpływ na moją cerę. To taki rodzaj gimnastyki. Mów dalej, już słucham. Co się stało? Mogę się założyć, że Sy był wniebowzięty?

– Jeszcze jak – przyznała Madeleine. – Kupiliśmy jeden z testów ciążowych i kiedy okazało się, że wynik jest pozytywny, Syracuse wpadł w zachwyt. Wieczorem, gdy wybraliśmy się do baru, chwalił się każdemu, że będzie miał syna. W Portugalii mawiają, że jeśli ma być dziewczynka, słabiesz po tym jak mucha.

– Jak on może wierzyć w takie bzdury? – Germaine pochyliła się do przodu. – Twój małżonek to ostatni dinozaur na naszej planecie.

– Przedostatni. Ostatnim jest mój. – Edwina zatrzepotała długimi jasnymi rzęsami i wypuściła przez nos smużkę dymu. – Policz do dziesięciu, Maddie, mogę się założyć, że facet zaraz tu podejdzie.

– Nie ma mowy, Edwino. Wiem, że wygrasz. Co masz zamiar zrobić?

– Kota nie ma, myszy harcują. Mam zamiar rozerwać się pod nieobecność mojego pana i władcy. Dlaczego tylko mężczyźni mają prawo się zabawić? – Edwina przeciągnęła się zmysłowo. – Spójrzcie, właśnie wstał i idzie do nas. Siedem, osiem, dziewięć, dziesięć.

Nieznajomy miał wielkie brązowe oczy i gęste kasztanowe włosy.

– Czy piękne panie przyjęłyby zaproszenie na drinka? – spytał.

– Niestety, już wychodzimy – stanowczo odparła Madeleine.

– To prawda – zgodziła się Germaine. – Musimy już iść. Jesteśmy umówione z madame Winoną na Beeker Street. Mam nadzieję, że obie z Madeleine usłyszymy od niej jakieś dobre rady.

Wstały i, zabrawszy płaszcze i torebki, wyszły.

Gdy znalazły się na ulicy, słońce niemal oślepiło je. Madeleine przyjrzała się melancholijnie swemu odbiciu w szybie wystawowej. Syracuse, kiedy minęła już pierwsza euforia na wieść o ciąży, powiedział: „Podejrzewam, że niedługo będziesz przypominała krowę”. Słowa te wciąż nie dawały jej spokoju. No cóż, dzisiaj jeszcze nie wyglądała grubo.

Był czerwiec, miesiąc, w którym Nowy Jork urzekał szczególnym pięknem. Drzewa pokryły się delikatnymi zielonymi listkami. Przechodnie uśmiechali się, odprężeni. Madeleine również uśmiechnęła się i położyła rękę na brzuchu. Wysoka, z niesfornymi ciemnymi włosami i bardzo jasną cerą wciąż mogła się podobać. Zdawała sobie sprawę, że nigdy nie będzie tak szczupła jak inne kobiety, za którymi uganiał się jej mąż. Zdradzał ją, złożyła jednak przysięgę, poślubiając

go na dobre i złe, więc musi dotrzymać słowa.

– Naprawdę jedziemy do wróżki?

Germaine zawsze interesowała się wiedzą tajemną, a nawet potrafiła przepowiadać przyszłość z kart tarota. Twierdziła też, że kiedyś, w czasie pobytu na Pustyni Libijskiej, udało jej się opuścić własne ciało.

– Tak. Odkryłam cudowną kobietę na Beeker Street. Potrafi wszystko. Uwielbiam ją.

Germaine z entuzjazmem pomachała na taksówkę. Przysadzista i korpulentna, niemal podskakiwała na ulicy z podniecenia. Wiedziała, że z wysoką, wspaniałą Madeleine stanowią dość dziwnie wyglądającą parę, lecz ta myśl tylko przez chwilę zakłóciła jej dobry nastrój. Germaine odziedziczyła po ojcu spory majątek, ale pieniądze woląa rozdawać potrzebującym, niż zużywać na własne przyjemności. Ubrania kupowała w Armii Zbawienia lub w sklepach, których dochody przeznaczone były na pomoc charytatywną. Resztę wydawała na częste podróże do Libii. Tego dnia Germaine miała na sobie stary, wiązany pod brodą różowy kapelusz i ciemnozieloną sukienkę z aksamitu, ozdobioną przy dekolcie poźółkłą koronką. W okrytych bawełnianymi rękawiczkami dłoniach dźwigała zniszczoną torebkę ogromnych rozmiarów.

Kiedy wreszcie usadowiły się w taksówce, Madeleine zauważyła malujące się na twarzy kierowcy zaskoczenie. Przyzwyczaiała się już, że przyjaciółka wygląda niemal jak żebraczka, co nie przeszkadza jej nosić przy sobie sporej sumy do rozdawania biednym i potrzebującym. Madeleine wiedziała też, że z Gennaine żaden bandzior nie miałby szans. Mysia twarz i małe zapadnięte oczy nadawały jej przedwcześnie podstarzały wygląd. Jednakże Madeleine i Edwina doskonale zdawały sobie sprawę, że ta niska, niepozorna kobieta w razie potrzeby potrafiłaby nawet zasztyletować. W swym pełnym przygód życiu nieraz zmagła się z niebezpieczeństwem, jak wtedy, gdy zaatakował ją arabski złodziej wielbłądów. Wyśmienicie również strzelała, a w jej torebce spoczywał zawsze zgrabny, mały pistolecik o rękojeści zdobionej masą perłową.

– Dokąd? – warknął kierowca, uznawszy, że ma do czynienia z typowymi dla Nowego Jorku cudakami.

– Do madame Winony na Beeker Street.

Taksówka zatrzymała się przed małym białym budynkiem bez windy. Nawet w słonecznym świetle Beeker Street wyglądała wyjątkowo obskurnie. Z któregoś spośród licznych barów, znajdujących się po jej obu stronach, dobiegały dźwięki jazzu. Madeleine odruchowo zaczęła wybijać stopą ich rytm. Tymczasem Germaine, wygramoliwszy się z taksówki, wsunęła w dłoń kierowcy kilka banknotów. Przeliczył je podejrzliwie.

– E! – wrzasnął ze złością. – A napiwek? Twarz Germaine pociemniała.

– No dobra, dobra – wycofał się spłoszony. – Pieprzone lesby – mamrotał, ruszając z piskiem opon. – Cholerne babska. Całe miasto jest ich pełne.

Nie mógł zapomnieć spojrzenia tej starszej kobiety. W jej oczach czaiło się zło.

Dzwonek zaprotestował donośnym jękiem, gdy Germaine energicznie otworzyła drzwi. Zdenerwowana Madeleine postępowala za przyjaciółką.

– Madame Winono, czy jest pani gotowa nas przyjąć? – zawołała Germaine.

– Za chwilę. Kończę układać bardzo skomplikowanego tarota. Zaraz przyjdę. Rozgoście się. Skrzekliwy głos przywodził na myśl bakelitowe płyty z nagraniami z lat czterdziestych. Madeleine rozejrzała się. Pokój był mały, zapuszczony i brudny. Za całe umeblowanie służyły dwa ogrodowe krzeselka, upstrzone suchymi resztkami jedzenia, i pomalowany na biało stolik, który stał niepewnie na trzech nogach. Czwartą miało mu zastąpić wsunięte pod blat oparcie krzesła. Nad stolikiem dyndał długi kabel elektryczny z umocowaną na końcu żarówką.

Nagle otworzyły się drzwi i do pokoju wpadła madame Winona.

Madeleine z trudem powstrzymywała się od śmiechu. Kobieta wyglądała jak śmieszna postać z przedstawienia o Punchu i Judy, które Madeleine oglądała jako dziecko w teatryku na londyńskim Hampsted Heath. Madame Winona miała długi haczykowaty nos, brązowe jak u fretki oczy i olbrzymią brodawkę na czole. Rozłożyste piersi dorównywały wielkością szerokiemu siedzeniu. Jej strój stanowiła zniszczona czarna suknia z barchanu, przesłonięta częściowo brudnym fartuchem.

– Aha! – głos madame brzmiał głęboko, a zarazem nosowo. – Ty na pewno jesteś Madeleine. A gdzie trzecia osoba?

– Niestety, jest bardzo zajęta. Przesyła przeprosiny. Madame Winona ciężko opadła na stojące obok krzesło.

– Chodź tutaj, moja droga. Siadaj.

Madeleine usiadła posłusznie. Czowała szybki łomot serca.

– Czego sobie życzysz? Tarot, czytanie z ręki, kontakt drogą akustyczną, wirujący stolik? – kobieta wyjęła długą listę z kieszeni fartucha. – Wybieraj.

Madeleine bezradnie spojrzała na przyjaciółkę.

– Zdecyduj się na kontakt drogą akustyczną. Madame Winona jest w tym bardzo dobra.

– W porządku, wybieram kontakt drogą akustyczną, cokolwiek to oznacza.

Germaine oparła się o ścianę.

– Przyglądaj się tylko i nic nie mów – poradziła.

Madame Winona głęboko zaczerpnęła powietrza. Nagle głowa opadła jej do tyłu tak, że można było zobaczyć tylko białka oczu.

– Germaine, czy ona dobrze się czuje?

– Cicho, po prostu zapadła w trans. Nie niepokój jej, to może być niebezpieczne.

Kobieta ciężko oddychała, następnie wydała z siebie dźwięk podobny do szlochu i zaczęła mówić obcym, w niczym nie przypominającym madame Winony głosem.

– Witaj, Madeleine. Jestem doktor Stanislaus. W ciągu ostatnich trzech miesięcy próbowałem się z tobą skontaktować.

– Naprawdę? – Madeleine czuła, jak ogarnia ją coraz większe zdenerwowanie. Zacisnęła mocno dłonie, aż pobielaly jej kostki.

Głos wydawał się należeć do osoby miłej i wykształconej.

– W ostatnim wcieleniu żyłem w Wiedniu. Byłem pediatrą. Zapamiętaj to na przyszłość. Teraz chcę ci tylko oznajmić, że urodzisz dziewczynkę. Jej oczy będą zielone niczym jadeitowy posąg Buddy z Bangkoku, a włosy dorównają barwą leśnym poziomkom.

– Dziewczynkę? Mój mąż będzie straszliwie zawiedziony.

– Zmieni zdanie w momencie, kiedy zobaczy dziecko. Przrzekam. To wszystko, co mogę ci teraz przekazać. Trzy dni po narodzinach córeczki odwiedzę cię znowu. Muszę cię również poprosić, żebyś nadała jej imię Allegro.

– Ale chciałam nazwać ją Joanna, po mojej babce.

– Nie. To bardzo ważne, żeby miała na imię Allegro – głos doktora Stanisłausa zabrzmiał bardzo surowo. – Zrobisz to dla mnie, moja droga, nieprawdaż?

– Dobrze, jeśli tak nalegasz.

Madeleine pocieszała się w duchu, że kiedy tylko opuści ten dom i zadzwoni do Edwiny, tajemnicze wydarzenie wyda im się obojętne po prostu śmieszne. Teraz jednak lepiej było ustąpić przed dziwnymi żądaniami. Nagle przyszło jej do głowy, jak też w tym czasie Edwina radzi sobie ze swoim młodzieńcem o kasztanowych włosach.

Ciało madame Winony drżało jeszcze przez chwilę. W końcu wróżka odchrząknęła i otworzyła oczy. Germaine zrelacjonowała jej szczegóły seansu, po czym, pełna entuzjazmu, zwróciła się do przyjaciółki i zapytała:

– Czy to nie fascynujące?

– Tak, chyba tak – odpowiedziała z powątpiewaniem Madeleine. – Ale nie mam pojęcia, o co w tym wszystkim chodzi.

– Zaraz d wyjaśnię, moja droga.

Wróżka wzięła jedną z jej dłoni, obróciła ją i zaczęła oglądać.

– Popatrz – powiedziała, wskazując linię biegnącą od przegubu do środkowego palca. – Masz bardzo długą linię przeznaczenia. Biegnie nieprzerwanie aż od nadgarstka. Przedną linię głowy, to bardzo dobry znak. Wyraźna i prosta. Żadnych depresji ani samobójstw. Wspaniale, moja droga. Opiekunowie nie mogli wybrać lepszej żywicielki dla dziecka. Zapamiętaj! Nigdy nie trać wiary. Będą się tobą opiekować na twojej ścieżce życia. Zostałaś tym wyborem specjalnie wyróżniona.

– Na mojej dłoni nie ma takiej linii przeznaczenia jak u Madeleine – w głosie Germaine zabrzmiał smutek. Zawsze chciała mieć dzieci.

– Niektórym z nas wyznaczono zadania pomocnicze. Twoją rolą jest pomóc ochronić dziecko przyjaciółki.

Madame Winona wstała.

– Madeleine, możesz wierzyć doktorowi Stanislausowi. To bardzo stara dusza. To jego ostatnie wcielenie, zanim połączy się ze Światłością, z której wszyscy pochodzimy. Masz wokół siebie kochających cię ludzi. Będą o dębie dbać. Masz Germaine.

– A Edwina? – Madeleine nawet nie potrafiła sobie wyobrazić, żeby przyjaciółka mogła

zostać wykluczona z jej życia.

– Będzie krążyć po twojej ścieżce jeszcze przez jakiś czas. Wydaje mi się jednak, że bardziej interesują ją sprawy cielesne, nieprawdaż? Edwina jest zupełnie nową duszą. Takim zawsze udaje się uczynić w życiu wiele zamieszania.

– Może to i prawda, ale i tak ją kocham. Dziękuję, madame Winono.

Muszę już iść. Syracuse niedługo wraca z biura. Zdenerwuje się, jeśli nie zostanie mnie w domu.

– Bądźcie zdrowe, moje dzieci – stara kobieta ucałowała je szybko. Madeleine ucisnęła przyjaciółkę na pożegnanie i złapała taksówkę.

Gdyby Syracuse nie był tak cholernie zazdrosny o wszystkich jej znajomych, mogłaby poprosić Germaine, żeby zamieszkała w ich olbrzymim domu. A tak znów musiały się rozstać. Madeleine wiedziała, że przyjaciółka jedzie teraz metrem do małego mieszkania na Lower East Side. Powoli położyła rękę na brzuchu.

– Witaj, Allegro – powiedziała, jakby na próbę. Mogłaby przysiąc, że poczuła delikatne poruszenie. Trzepot skrzydeł uwięzionego motyla, pomyślała.

– Syracuse – zwróciła się do męża, gdy leżeli już w łóżku. – Dziś po południu poczułam ruchy dziecka.

– Nie bądź głupia. Jeszcze za wcześnie. Pewnie miałaś niestrawność. – Syracuse był w złym humorze, ponieważ wcześniej Madeleine nie chciała się z nim kochać.

– Jestem zbyt zmęczona – zbyła go. W odpowiedzi nadął się, jak zawsze, gdy mu czegoś odmawiała.

Nie chcąc narażać się na jego drwiny, zdecydowała się nie opowiedzieć mu o wizycie u wróżki. Może zrobi to jutro, gdy mąż będzie w lepszym nastroju. Kiedy zapadła w sen, śniły jej się sowy w Central Park.



## 2

Syracuse nudził się we Frankfurcie. Jego kochanka, Griselda, powoli wracała do zdrowia.

– Przyznaj szczerze – odezwał się, siląc na czarujący uśmiech – po co ci, do licha, w twoim wieku dziecko.

Wyraz jej twarzy przypomniawszy mu, jakie znaczenie miał dla niej problem wieku. Dolna warga drżała, a błękitne oczy napęłniły się łzami. Kiedy wpadała w jeden ze swoich płaczliwych nastrojów, miał ochotę jej przyłożyć.

– Kochanie – próbował naprawić swój nietakt. Musnął delikatnie językiem usta Griseldy, jednocześnie zerkając w wiszące nad łóżkiem lustro. Lubił patrzeć na swoje odbicie. Teraz obserwował z uwagą wyraz własnej twarzy. Tak, o to mu chodziło. Szczerzy i zaniepokojony. Seksowny, ale, zważywszy na okoliczności, nie za bardzo. Podziwiał swój patrycjuszowski nos i lśniąco, lekko przyprószone siwizną włosy. Nieźle jak na czterdzieści dwa lata, pogratulował sobie w duchu. Nic dziwnego, że kobiety za nim szalały. Był naprawdę przystojny.

Griselda nie odpowiedziała na pocałunek.

– Jeszcze nie możemy – westchnęła.

Znudzony Syracuse poczuł się złapany w pułapkę. Nie kochał się już od tygodnia i zaczynało go dręczyć znajome napięcie. Tylko seks potrafił zlikwidować to uczucie. Pomyślał ze współczuciem o Jacku Kennedym, który cierpiał na migreny. Zastanawiał się, czy tylko on i prezydent musieli tak się męczyć. Inni pewnie też. Chodzi po prostu o to, że mężczyźni nigdy nie rozmawiają o słabościach swego ciała. W przeciwieństwie do kobiet.

Z rozmyślań wyrwał go nagły dźwięk telefonu. Skinął na Griseldę. Zasada numer jeden: nigdy nie odbieraj telefonów w domu kochanki.

– To do ciebie – podała mu aparat.

Syracuse gniewnie przycisnął słuchawkę do ucha. Jeśli do niego, to na pewno pani Poole, ich gospodyni.

– Pani kazała poinformować, że ma pan córkę – oświadczyła z nieskazitelnym angielskim akcentem.

– Wspaniale. – Syracuse próbował wysilić się na okazanie radości. Świetnie zdawał sobie sprawę, jak bardzo ta kobieta go nie znosi. Po pierwsze, był Amerykaninem, a po drugie, w żyłach jego matki płynęła włoska krew. Dawało to połączenie jankesa z makaroniarzem, a pani Poole swoją nienawiść do obcokrajowców obnosiła niczym sztandary bitewne. Gospodyni okazała się tajną bronią jego żony, dobrze ukrytą aż do czasu ślubu. Najwyraźniej postawiła sobie za zadanie, że będzie go śledzić i szykanować. Każde jej pełne dezaprobaty prychnięcie sprawiało, że, ku swemu wstydnemu, Syracuse czuł się jak skarcony chłopiec.

– Dziękuję, pani Poole – powiedział miło. – Proszę dać Madeleine znać, że przylecę następnym samolotem. Jak się czuje?

– Świetnie. – Na tyle, na ile może dobrze czuć się kobieta zdradzana przez swojego męża,

brzmiał nie dopowiedziany komentarz. Syracuse miał nadzieję, że gospodyni nie wie jeszcze o aborcji, do której skłonił Griseldę. Jego słabością było, że wszystko w końcu opowiadał żonie, a ona, zwyczajem innych kobiet, pewnie powtarzała to dalej.

Podał telefon Griseldzie.

– Twoja żona już urodziła?

– Tak – starał się, żeby w jego głosie zabrzmiała radość. Jednak fakt, że ma córkę, peszył go. Nastawił się przeciw na syna.

Wydawało mu się, że posiadanie dziecka to dobry pomysł. Edwina i Scott mieli swojego Tarquina. Choć może naprawdę było to dziecko Jonathana, kochanka Edwiny. Nieważne. Scott szalał za chłopakiem, a wszystko co miał przyjaciel, musiał mieć i Syracuse. Jako czterdziestodwulatek czuł się nadal młodo. Teraz nie był jednak pewien, czy niemowlę w domu to dobry pomysł. Dlaczego kobiety muszą się rozmnażać? Poczul się uwięziony między pustym już łonem kochanki a wycieńczonym porodem ciałem żony. Mężczyźni powinni zostać wyłączeni z tego całego zamieszania wokół kobiecych spraw.

– Chłopiec czy dziewczynka?

– Dziewczynka.

Wzgardliwy uśmiech wykrzywił usta Griseldy. Czemu, zastanawiał się Syracuse, kobiety muszą zawsze ze sobą konkurować? Teraz Griselda zachce znów zająć w ciążę i urodzić mu chłopca. To kłopotliwe, że nie mógł już używać prezerwatyw. Od kiedy kobiety, dzięki pigułkom antykoncepcyjnym, zdobyły kontrolę nad swoim ciałem, mężczyźni znaleźli się w pułapce. Był pewien, że Griselda też go oszukiwała.

No cóż, czas łyknąć jeszcze odrobinę szampana. Ginekolog doradzał szampan jako najlepsze lekarstwo na poaborcyjną depresję. Syracuse'a nie obchodziło specjalnie przygnębienie kochanki. Nie chciał jednak, żeby do niego wydzwaniała i denerwowała żonę.

Potrzebował teraz chwili spokoju na obliczenia. Pewna suma dolarów zamienionych na marki i Griselda będzie mogła pocieszyć się spacerem po atrakcyjnych sklepach. Kupi niezliczone ilości czekolady i pewnie zabierze swoją okropną przyjaciółkę, Lotti, na wakacje. Jeśli rzeczywiście, a święcie w to wierzył, kobiety prowadziły wojnę przeciwko mężczyznom, Lotti świetnie nadawałaby się na komandosa, a Griselda mogłaby zostać spadochroniarzem. W końcu obie zwykle znajdowały się na pierwszej linii frontu. Jego żona natomiast i gospodyni miałyby zapewnioną karierę w CIA.

Pochylił się, by pocałować kochankę. I znów odruchowo zerknął w lustro. Duże, lekko skośne oczy, pełne wargi, kształtne uszy. Istne dzieło Michała Anioła.

– Należę ci jeszcze szampana, kochanie, i znikam.

Wyjął książeczkę czekową. Z satysfakcją obserwował wyraz twarzy Griseldy, gdy zobaczyła sumę, na którą opiewał czek.

– Twoje zdrowie, mała – podniósł w górę kieliszek, naśladując Humphreya Bogarta.

– Ha? – Griselda wyglądała na zaskoczoną.

Cholera, pomylił się. Ta kwestia należała do rozmów z Mei Mei Chow, dziewczyną z Hongkongu. Miała fioła na punkcie amerykańskich filmów.

– Nic, nic, skarbie. Zadzwoń z lotniska.

Złapał walizkę i pospiesznie opuścił pokój. Nie oglądając się nawet, zbiegł po schodach. Chciał uniknąć kolejnego płaczliwego pożegnania.

Przystanął dopiero na skraju jezdni i wsadził dwa palce do ust. Roześmiał się, gdy przejeżdżająca w pobliżu taksówka zatrzymała się na dźwięk przenikliwego gwizdu. Wskoczył do samochodu, wyobrażając sobie siebie w roli detektywa ruszającego w pościg za przestępcą.

– Na lotnisko – zażądał. – Gaz do dechy.

Kierowca mruknął coś i przyspieszył. Syracuse oparł się wygodnie, by złagodzić nieco ból pleców.

Mimo wszystko, rozmyślał, piersi Griseldy powiększyły się znacznie w czasie krótkiej ciąży. Lubił kobiety o wąskich biodrach i dużych piersiach. W dzisiejszych czasach, kiedy to dziewczęta próbowały za wszelką cenę upodobnić się do chłopców, trudno było spotkać taki ideał.

Resztę podróży Syracuse spędził na wspomnianiu różnych biustów. Gdy dojechali na lotnisko, był dopiero w połowie długiej listy. Taksówkarz spojrzawszy znacząco na jego spodnie i, roześmiewszy się, powiedział coś po niemiecku. Syracuse przeklinał w duchu swoje słabe ciało. Trzeba pozbyć się tego kłopotu jak najszybciej, pomyślał i spróbował zasłonić się walizką.

### 3

Cześć, skarbie! – zawołał Syracuse wkraczając do prywatnej separatki w szpitalu położniczym. Za plecami chował olbrzymią wiązaną róż. W drugiej ręce trzymał torbę od Nehiema Marcusa. Pielęgniarka, która weszła za nim do pokoju, odebrała mu bukiet.

– Widziałam panu w hallu. Proszę dać mi kwiaty, wstawię je do wody. Syracuse mechanicznie odnotował w pamięci jej skromną twarzyczkę i wysmukłe kostki. Dlaczego pielęgniarki zawsze wydają mu się tak seksowne? Czy to ich strój sprawia, że wyglądają, jakby zawsze gotowe były zająć się mężczyzną w łóżku? W swoim życiu zaliczył kilka siostrzyczek i wszystkie okazały się ciepłymi, zmysłowymi kobietami. Ta wyglądała na wartą grzechu. Uśmiechnął się do niej.

– Jak masz na imię, skarbie?

– Lucinda – spojrzawszy na niego, zatrzepotała rzęsami.

– Syracuse – odezwała się z wyrzutem Madeleine – przestań zawracać dziewczynie w głowie. Chodź wreszcie zobaczyć swoją córkę. Jest naprawdę cudowna.

Lucinda, wychodząc, rzuciła Syracuse'owi pełne obietnic spojrzenie. Nie uszło to jego uwagi.

– Już idę, kochanie – powiedział.

Położył torbę na łóżku i nachylił się, by pocałować żonę. To już druga brocząca krwią kobieta, którą całuję w tym tygodniu, westchnął w duchu. Tym większej nabierał ochoty na Lucindę.

Madeleine niewprawnie uniosła śpiące niemowlę i ostrożnie położyła na łóżku. Spojrzał na dziecko.

– Dałam jej na imię Allegro, tak jak poradził doktor Stanislaus. Madeleine w końcu przyznała się mężowi do wizyty u wróżki.

– Sprawdziłam, że oznacza to beztroski, żwawy, wesoły. Chcę, żeby nazywała się Allegro Amanda Winstanley. Co o tym myślisz?

Pierwszy raz w życiu nie był zdolny ani do myślenia, ani do odpowiedzi. Przed nim leżało jego doskonale odbicie, tyle że w kobiecej postaci. Niemowlę miało jedwabiste rude włoski. Długie jasne rzęsy rzuciły cień na policzki. Rączki, swobodnie rozrzucone po obu stronach małego ciała, spoczywały wnętrzem dłoni do góry, a spod kaszmirowego kocyka wysuwały się kształtne stopki.

– Jest do mnie bardzo podobna – stwierdził ze zdumieniem. Schylił się i ostrożnie wziął dziecko na ręce. Zaniósł córeczkę do lustra i przysunął jej buzię do swojej twarzy. – Spójrz, Madeleine, moglibyśmy być bliźniętami. Tyle tylko że ja mam ciemniejsze włosy.

Dziewczynka otworzyła oczy. Jej spojrzenie padło po raz pierwszy na twarz ojca i uśmiechnęła się szeroko.

– Patrz, Madeleine. Poznała mnie. Widzisz? Naprawdę mnie rozpoznała. – Odniósł Allegro

na łóżko. – Spójrz na jej oczy, są niesamowite.

Ale Madeleine zajęta była zawartością przyniesionej przez męża torby. Wyjęła z niej wykwinny komplet bielizny z jedwabiu i skrzywiła się żałośnie.

– Długo jeszcze nie będę mogła tego nosić – powiedziała smutno.

– Dlaczego nie? Dobrze się czujesz, prawda? To znaczy, czy bardzo cię bolało?

– Nie, i sama byłam zaskoczona. Co prawda chodziłam na gimnastykę i robiłam ćwiczenia z oddychania, ale i tak poszło łatwiej, niż myślałam. Wskoczyła ze mnie, jakby była małym ziarenkiem. Poczułam się niezbyt dobrze, ot i wszystko. Śliczny peniuar, kochanie. – Madeleine uważnie spojrzała na metkę. – Z Hongkongu – zmarszczyła brwi. – Kiedy tam byłeś?

– Wieki temu. Poprosiłem kumpla, żeby wybrał coś ładnego. Ma dobry gust.

– Podziękuj mu ode mnie. Podoba mi się.

– Jaki ona ma kolor oczu, Maddie? – spytał żonę Syracuse.

– Zielononiebieski jak jadeit. – Dawno już nie zwracał się do niej zdrobniałym imieniem. Oznaczało to, że jest wzruszony i podekscytowany. – Po wizycie u madame Winony mówiłam ci przecież, że dziecko będzie miało zielone oczy. Pamiętasz? Poszłam tam z Germaine. Chciałabym, żebyś chociaż czasami słuchał, co do ciebie mówię.

– Nie wierzę w żadne wróżby, Maddie, wiesz o tym. To stare pudło, twoja przyjaciółka, wpakuje cię kiedyś w kłopoty. Też mi czary-mary.

– Musisz jednak przyznać, że doktor Stanislaus miał rację. Przepowiedział, że włosy naszej córki będą jak poziomki, a oczy tego samego koloru co jadeitowy posąg Buddy z Bangkoku. Nawet pielęgniarka, która miała dzisiejszej nocy dyżur, przyznała, że Allegro musi być wcieleniem starej duszy i że zapewne żyła już kiedyś na tym świecie.

Syracuse wpatrywał się w córeczkę. Z zasady nie cierpiał niemowląt i małych dzieci. Okropne, hałaśliwe, wiecznie czymś upačkane stworzenia. Przeszkadzały człowiekowi oddawać się jedynym liczącym się w tym życiu przyjemnościom – kochaniu się, ucztowaniu i picciu dobrego wina.

– Może mógłbym zabrać was obydwie do domu już dzisiaj? Zdziwiła go własna niechęć do pozostawienia Allegro w szpitalu.

Mimo wszystko, gadanina żony budziła niepokój. Nie podobała mu się myśl o obcych, takich jak doktor Stanislaus, rozprawiających na temat jego córki. Chciał, żeby mała znalazła się już w domu, zdrowa i bezpieczna.

– Niańka unika jak tylko się da pani Poole, niezbyt się ze sobą zgadzają. Lepiej byłoby, żebyś wróciła, zanim Poole zwinie manatki i ucieknie do Anglii. Nie dałabyś sobie przecież bez niej rady. – Zauważył wyraz trwogi na twarzy żony. – Wiesz co, skarbie, skoczę poszukać kogoś z tutejszych władz i zobaczę, co się uda w tej sprawie zrobić. Zostaw to mnie.

Znów odruchowo przybrał niedbałą postawę Humphreya Bogarta.

Dzięki Bogu, dziecko bardziej przypominało jego niż matkę. Z drugiej jednak strony Madeleine była naprawdę dobrą, cierpliwą żoną. Zazwyczaj z zadowoleniem przyjmowała jego

pieszczoty, a on starał się dbać, by czuła się usatysfakcjonowana.

Syracuse pogwizdywał z cicha. Idąc pachnącym kliniczną czystością korytarzem, zajrzał do pokoju pielęgniarek i, zgodnie z przewidywaniem, zastał tam Lucinę.

– Przepraszam, ale musiałam najpierw wymyć te baseniki. Zaraz zaniosę kwiaty pańskiej żonie. – Jasne włosy zsunęły jej się na czoło.

Syracuse uśmiechnął się i zmrużył oczy.

– Czy miałabyś dzisiaj ochotę na późną kolację?

Dziewczyna spojrzała na niego zaskoczona, ale po chwili wróciła jej dawna pewność siebie.

– OK. O której?

– Muszę sprawdzić, czy mogę już dzisiaj zabrać żonę i córeczkę. Zawiozę je do domu i przyjadę po ciebie, powiedzmy o... wpół do dziesiątej.

Lucinda zachichotała.

– Szybki jesteś – stwierdziła z uznaniem.

– Dokąd po ciebie przyjechać? – Miał nadzieję, że nie będzie to daleko od centrum.

– Mieszkam na Washington Square pod 34.

– Niezłe miejsce – powiedział uspokojony. – Wydawało mi się, że pielęgniarki nie bywają aż tak zamożne.

– Ja nie jestem, ale moja matka tak. Mieszka tam ze swoim kochankiem. Ja zajmuję tylko suterенę. Matka wyjechała do Rio, mamy więc cały dom do dyspozycji.

– Naprawdę?

– Po co mamy gdzieś wychodzić? Zrobię coś do jedzenia, a potem się zabawimy.

Syracuse poczuł przypływ podniecenia. Uważaj, upomniał sam siebie w myślach. Kontroluj się. Nie możesz z taką erekcją wrócić do pokoju żony.

– Słuchaj, znajdź lekarza i załatw mi pozwolenie na wyjście do domu dla Madeleine i dziecka. Ja odniosę kwiaty do pokoju.

Zerknął na uchylone drzwi. Nikogo nie było w zasięgu wzroku. Szybkim ruchem objął więc dziewczynę i pocałował w usta. Przez moment wydawała się zaskoczona, ale po chwili rozchyliła wargi i pozwoliła mu wsunąć język. W parę minut potem Syracuse przyglądał się Lucindzie, jak wyzywająco poruszając biodrami, znika w głębi korytarza.

– Ciekaw jestem, w co się lubisz bawić? – rzucił za jej oddalającą się sylwetką.

Kilka godzin później Syracuse nachylał się nad białym łóżeczkiem Allegro. Niańka, pani Barnes, zadomowiła się już w pokoju dzieciennym i teraz zajmowała pozycje obronne przy wejściu do swego królestwa.

– Niech pan umyje ręce, zanim pan dotknie moje maleństwo.

– Nie wiedziałem, że ma pani dziecko, pani Barnes. – Syracuse próbował oczarować ją wdziękiem i dowcipem. Miała parę najgrubszych łydek, jakie kiedykolwiek widział u kobiety, i wyglądała tak, jakby na śniadanie potrafiła połknąć kilku zawodników rugby.

– Nie chciałabym, żeby mój skarb złapał jakieś zarazki.

To oczywiście, że zdążyła już plotkować ze swoim śmiertelnym wrogiem – panią Poole. Kiedy akurat nie występowały przeciw sobie, jednoczyły się w potępianiu jego osoby. Doprawdy, powinien był kategorycznie sprzeciwić się Madeleine i osobiście wybrać gospodynię i niańkę. Znalazłby kobietę tak uroczo delikatną, a zarazem pokorną, jak Mieko, jego kochanka z Japonii. Bardzo mu się podobało, gdy na klęczkach usługiwała mu przy posiłkach. Na niańkę zaś nadawałaby się jakaś dobrze zbudowana, biuściasta Francuzka. Zamiast tego Madeleine zdecydowała się na dwa straszdyła, które z pewnością postarają się zatruć mu życie.

Wsunął palec w maleńką piąstkę Allegro. Poruszyła się zachwycona. Całe jej ciało wydawało się emanować radością, że znów ojciec jest przy niej. Syracuse zbeształ się w myślach. To tylko dziecko. Jego dziecko. Jego malutka bogini Wenus. Zachwyciły go jej włoski, kontrastujące z białą skórą, i cudowny kolor oczu. Jako wyrafinowany miłośnik kobiet już teraz widział, że Allegro będzie kiedyś oszałamiającą pięknoscią. Na myśl o przyszłości oślepiła go niepohamowana wściekłość. Żaden mężczyzna nigdy nie skrzywdzi mojej córeczki, syknął przez zaciśnięte zęby. Był przekonany, że wszyscy mężczyźni zachowują się w stosunku do kobiet jak bydła.

Allegro robiła się śpiąca. Powieki ocienione długimi rzęsami opadły, a w rozchyłonych usteczkach ukazał się różowy języczek. Zaczęła cichutko chrapać.

Syracuse na palcach ruszył do wyjścia. Na ustach gościł mu szeroki uśmiech. Dochodziła dziewiąta. Madeleine prawdopodobnie zasnęła już w swoim pokoju.

– Znów pan wychodzi, panie Winstanley? – Pani Poole niespodziewanie zagroziła mu drogę do frontowych drzwi. Zastygła w pozie ze złożonymi rękoma, jakby się modliła, by utrzymać go z daleka od łóżka Lucindy. Ta baba ma chyba zamontowaną w oczach aparaturę rentgenowską, pomyślał ze złością. Czuł, że w jakiś sposób odgadła, iż wybiera się na randkę.

– Tylko na kilka godzin, pani Poole. W interesach. – Nienawidził samego siebie za to usprawiedliwianie się przed własną gospodynią. Chciałby wrzasnąć: „Zamknij mordę, ty stara dziwko!”, ale nie mógł, po prostu nie mógł. Nienawidził awantur. Nawet po sprzeczkach z żoną dostawał migreny. Dlaczego kobiety nie mogą trzymać języka za zębami? Bóg podarował ludzkości taką wspaniałą rozrywkę, a one nie potrafiły nawet tego docenić.

– Dobranoc, pani Poole. Proszę na mnie nie czekać.

Oczywiście, że będzie czekała. Odczuwała niewypowiedzianą satysfakcję, gdy siedząc w swym bujanym fotelu, mogła śledzić zza koronkowej firanki jego spóźniony powrót. Parę razy próbował ją przetrzymać, ale wydawało się, że nie potrzebowała dużo snu. Na pewno będzie tkwiła na swoim obserwacyjnym stanowisku, gdy Syracuse otworzy drzwi. Odruchowo spojrzął w górę. Światło w jej pokoju jeszcze się nie zapaliło. Czasami pani Poole tak go potrafiła zdenerwować, że nie mógł potem prędko skończyć. Zazwyczaj mamrotał wtedy jakieś przeprosiny. Życie jest tak cholernie niesprawiedliwe dla mężczyzn. Kobieta może zawsze symulować orgazm. Ale to mężczyzna odważa całą robotę. Dawniej nigdy nie miał takich problemów. Będzie musiał coś z tą babą począć. Nie miał jednak pojęcia co. Madeleine uwielbiała gospodynię, a ta z kolei niemal ubóstwiała swoją panią. W opinii Winstanleya była to ostatnia rzecz, której potrzebowała jego żona.

Syracuse prawie biegiem dopadł swojego alfa romeo. Zapalił silnik.

Nie trudził się nawet, by spojrzeć w górę. Pani Poole nie zaczęła czuwania, zanim wraz z panią Barnes nie zjedzą kolacji.

Pojechał na przedmieście do sklepu nocnego, gdzie kupił zwyczajowy bukiet kwiatów i eleganckie pudełko czekoladek. Podobał mu się zapach własnej wody kolońskiej, Givenchy. Madeleine kupowała mu ją zawsze na Boże Narodzenie. Tego wieczoru Syracuse miał na sobie jasny kaszmirowy sweter, również prezent od ukochanej małżonki. Przyjrzał się swemu odbiciu w szybie wystawowej i wciągnął brzuch. Niedawno podwoił ilość ćwiczeń. Martwił się o mięśnie ud. Pocieszył się nieco, gdy u swojej niemieckiej kochanki również zauważył pierwsze oznaki starzenia. Pod pachami zaczęły jej się tworzyć wałeczki tłuszczu, a piersi nieznacznie marszczyły się, gdy się pochylała. Skóra Lucindy była gładka, delikatna, mlecznobiała. Powinna mieć różowe sutki, zdecydował Syracuse, takie o jasnym odcieniu. Na myśl o bliskiej już rozkoszy poczuł pulsowanie w pachwinach.

Kiedy dziewczyna otworzyła mu drzwi, Syracuse aż cofnął się zdumiony. Gdzie podziała się skromna siostrzyczka w pielęgniarskim fartuszkach? Krótka czarna sukienka ledwo przykrywała pupę i, o ile mógł dostrzec, Lucinda nie miała na sobie wiele więcej. Na pewno była bez stanika. Jej piersi zakołysały się prowokująco, gdy wyciągnęła rękę na powitanie.

– A więc jednak przyjechałeś? – uśmiechnęła się do Winstanleya. Sięgnęła po kwiaty i czekoladki, które bezmyślnie ścisnął w dłoniach. – Ależ ty jesteś staroświecki. – Nie oglądając się na gościa, ruszyła w kierunku swojej części mieszkania. Nikt jeszcze nie nazwał go staroświeckim i słowa te zabrzmiały dla niego niezbyt przyjemnie.

– Nie wiedziałem, jakie czekoladki lubisz – wymamrotał w pustą już przestrzeń.

Lucinda zniknęła za rogiem. Podążył za nią do hallu, a następnie do kuchni.

– Lepiej tu niż w pokoju dla pielęgniarek, prawda? – powiedziała wesoło, zdejmując zielony wazon z półek pełnych zastawy stołowej.

Rozejrzał się po kuchni. Było to kwadratowe pomieszczenie. Wzdłuż jednej ze ścian ciągnął



się rząd szafek wypełnionych wszelkiego rodzaju sprzętem kuchennym. Na środku stała kuchenka w ciemnej metalowej obudowie, z umieszczonymi na dole kurkami do gazu i elektryczności.

– Widzę, że z ciebie poważna kucharka? – powiedział. Kiwnęła głową.

– To moje ulubione zajęcie, oczywiście oprócz pieprzenia się. Syracuse głęboko zaczerpnął tchu i postanowił, że to od niego zależeć będzie, kto panuje nad sytuacją.

– Co się stało z tą skromną siostrzyczką, którą spotkałem w szpitalu?

– To było w szpitalu – roześmiała się. – Tutaj jest moje terytorium.

Zabierzmy się do roboty. Przyrządzam naprawdę niezłe martini. Mam angielski dzin. Lepszy od tego ulepku serwowanego w Nowym Jorku.

Wziął szklanekę, którą mu podała, i upił łyk. Napój okazał się dla niego za mocny. Wolał wino lub, co najwyżej, kieliszek macallena po obiedzie do kawy.

– Świetne – pochwalił, żywiąc w duchu nadzieję, że nie zamierza go częstować kolejnym drinkiem.

Tymczasem Lucinda zdarła foliowe opakowanie z bombonierki. Szperała w niej przez chwilę, aż wyjęła prostokątną czekoladkę z pofalowanym wierzchem.

– Mam nadzieję, że jest z karmelem. Uwielbiam karmelkowe. Nie, ta nie... – Odstawiła szklanekę i automatycznie naląła sobie następnego drinka. – Masz ochotę na jeszcze jednego? – spytała, wyjmując kolejne czekoladki i odrzucając je na bok. Wkrótce cała kuchnia pokryta była kolorowymi, jaskrawymi sreberkami. W końcu, wyłowiwszy jedną z ostatnich czekoladek, dziewczyna wydała pomruk zadowolenia. – O to chodziło. Ekstra. – Uśmiechnęła się do Syracuse'a. Wokół ust miała rozmazaną czekoladę, ale mimo to wyglądała uroczo. W przeciwieństwie do innych kobiet, Lucinda wydawała mu się taka beztraska, otwarta. Może sprawiał to jej wiek.

– Kiedy masz urodziny? – To było zawsze dobre zagajenie rozmowy. Potem można pomówić o znakach zodiaku. Większość kobiet nie mogła się powstrzymać, żeby nie snuć rozważań na ten temat.

– W lutym – odparła. Znów naląła sobie martini. – Mam dwadzieścia cztery lata i jestem spod Wodnika. Moje urodziny wypadają w następnym tygodniu.

Posłała mu porozumiewawczy uśmiech. Po raz pierwszy tego wieczoru poczuł, że go naprawdę dostrzega. We wzroku Lucindy było coś onieśmielającego. Niebieskie oczy wpatrywały się w niego bez mrugnięcia i Syracuse miał wrażenie, że spijała mu po kropelce całą krew z jego żył.

Otrząsnął się i spróbował uwolnić od jej spojrzenia.

– Dlaczego tak mi się przyglądasz? – spytał nerwowo. – Następną rzeczą, jaką mi zaproponujesz, będzie wróżenie z ręki.

– Skąd wiesz? Czytasz mi w myślach?

No nie, najpierw niańka i pani Poole, a teraz jeszcze ta dziewczyna. To naprawdę nie był

jego najlepszy dzień. A raczej noc. Wzruszył ramionami, usiłując znaleźć odpowiednią ripostę.

– Czy mogłabyś poczęstować mnie kieliszkiem wina? Chciałbym usiąść i złapać oddech.

– Zostawiłeś swoją żonkę samotną w łóżku? – zadrwiła Lucinda. Odsunęła krzesło i wskazała mu ręką miejsce. – Siadaj. Mam butelkę naprawdę dobrego wina. Les Amereuse. – Nalała odrobinę i powąchała z uznaniem. – Cudowny bukiet.

Podawała mu kieliszek. Syracuse skinął głową. Kiedy wino rozgrzało mu żołądek, poczuł nagle, że jest głodny. Zaburczało mu w brzuchu.

– Masz ci los, lepiej dam ci coś do jedzenia. – Dziewczyna pospiesznie podeszła do kuchenki. Wyjęła garnek do chińskich dań i zaczęła do niego wrzucać różne produkty.

– Ugotuję ci chińską zupę z kaczki, a następnie dostaniesz pieczone krewetki z makaronem w sosie curry. Brzmi nieźle, prawda?

– Cudownie. Masz wspaniałe mieszkanie. – Ktoś tu musiał być przy forsie. Zastanawiał się, czy to matka dziewczyny, czy jej kochanek.

– Ostatni mąż mamy zostawił jej mnóstwo pieniędzy, które udało się dobrze zainwestować. Nabyła już kilka domów w Nowym Jorku. Moja matka to dopiero charakter. Ma jednak zły zwyczaj poślubiać swoich kolejnych facetów. W przeciwieństwie do mnie. Nie planuję ani wychodzić za mąż, ani mieć dzieci.

– To czego chcesz, Lucindo? – spytał z ciekawością. W obecnych czasach większość kobiet głośno oznajmiała swoje prawa do wolności, ale doświadczył już na własnej skórze, że wcale nie o to im chodziło. Po upływie roku lub dwóch zaczynały się aluzje do założenia wspólnego gniazdko. A działo się to zazwyczaj wtedy, gdy miał już ochotę się wycofać.

– Chcę chyba – powiedziała dziewczyna, przygryzając dolną wargę – zaliczyć mnóstwo kochanków i prowadzić jak najbardziej gorszące życie. Jak dotychczas idzie mi całkiem nieźle.

– To znaczy?

– Wuj uwiódł mnie, kiedy miałam czternaście lat. Od tej pory to moje ulubione zajęcie. Wiesz – dodała, wsypując do garnka ogromne ilości ryżu – najlepiej poznaje się faceta w łóżku.

– Myślę, że masz rację. – Syracuse poczuł się bardzo niezręcznie. Wyglądało, jakby go sprawdzała.

Lucinda zaczęła nakrywać do stołu. Przesuwając się za plecami Syracuse'a, niespodziewanie pocałowała go. Gdy pochylała się nad nim, zobaczył jej małe, okrągłe piersi. Usiłował ją objąć, ale mu się wymknęła.

– Musisz poczekać – oświadczyła. – Jestem głodna. Winstanley westchnął. Może powinien zająć się nieco dojrzalszymi kobietami. One nie próbowały nim sterować, jak ta dziewczyna. Posłusznie nabrał na łyżkę odrobinę zupy. Dobra, nawet bardzo dobra. Doświadczenie mówiło mu, że kobiety, które dobrze gotują, zazwyczaj okazują się świetne w łóżku. Jeśli jego teoria była słuszna, Lucinda okaże się rewelacyjna. Skończył zupę z wielkim smakiem i podniósł do ust kieliszek wina.

– Za moją córeczkę – powiedział. Czuł się szczęśliwy, rzeczywiście szczęśliwy.

Dochodziła jedenasta, kiedy Lucinda skończyła jeść. Syracuse przyglądał się, jak zapala papierosa osadzonego w hebanowej, ozdobionej jadeitem cygarnicze.

– Nie lubię zapachu nikotyny – wyjaśniła. – Dzięki cygarnicze nie przesiąkają mi nim włosy.

– Od dawna palisz? – zagaił uprzejmą rozmowę. W rzeczywistości miał ochotę jak najszybciej iść z nią do łóżka, kochać się, a potem wrócić do domu. Starał się jednak nie zerkać na zegarek. Pani Poole już się chyba szykuje na nocne czuwanie. Syracuse wyobraził ją sobie, jak będzie tkwić uwięziona w jego własnej głowie przez następnych kilka godzin. Wizja ta wydała mu się na tyle ponura, że zrobił, co mógł, żeby pozbyć się jej jak najprędzej. Wyłączył w duchu światło i widmo gospodyni pogrążyło się w ciemnościach.

Lucinda miała drobne, kształtne dłonie, ale Syracuse zauważył, że dziewczyna obgryza paznokcie. Pocieszył się tym nieco. Nie była więc taka opanowana, na jaką próbowała wyglądać. Czekał.

Ona również mu się przyglądała. Czowała, że ma nad nim przewagę. Widziała, jak drga mu mięsień w lewym policzku. Należał do facetów, którzy zawsze po kochaniu się pędzili z powrotem do żony. Odpowiadało jej to. Kiedy już była zaspokojona, nie potrzebowała nikogo w łóżku. Rano mężczyźni przedstawiali sobą okropny widok. Dawno temu doszła do wniosku, że kobiety o świcie prezentują się o wiele lepiej, nawet te nie najpiękniejsze. Ich partnerzy zaś, uciekając przed wspomnieniem nocnych przeżyć, zaczynali dzień od fukania i gderania. Nie zawsze tak surowo ich sądziła. Sebastian, wielka miłość jej życia, był kochankiem równie wymagającym jak i ona, ale okazał się też stuprocentowym sukinsynem. Siedzącego obok mężczyznę Lucinda oszacowała jako około osiemdziesięcioprocentowego przedstawiciela tego gatunku. Za wcześnie było jednak na ostateczną ocenę. Gadał tyle o swojej córeczce, podczas gdy już wkrótce znajdzie się w łóżku i w ciele kochanki. A to przecież pierwsza noc po przybyciu jego dziecka do domu. Przeciągnęła się i spojrzała na niego.

– A więc do roboty – powiedziała pozbawionym emocji głosem. Mężczyzna wstał. – Chodź ze mną – zadysponowała.

Zostawiła nie uprzątnięty stół i podeszła do drzwi kuchni. Zastanawiał się, czy nie pocałować jej już teraz. Wszystko to wydawało mu się zbyt beznamiętne. Może stosunki między mężczyznami i kobietami młodego pokolenia zmieniły się bardziej, niż zdawał sobie z tego sprawę.

Po kilku kieliszkach wina korytarz wydawał się dłuższy i ciemniejszy niż na początku. Syracuse coraz silniej odczuwał skutki martini. Cholera, nie wziął ze sobą pastylek na nadkwasotę. Zauważył, że Lucinda skręciła na prawo i zniknęła w otwartych drzwiach. Pomieszczenie tonęło w ciemności. Próbował rozróżnić znajdujące się w pokoju sprzęty, ale wszystko było czarne jak smoła.

– No, chodź, rozbieraj się – rozległ się żwawy głos dziewczyny. Poczł jej dłonie, gdy energicznie przyciągnęła go do siebie. W łydkę wpijał mu się brzeg łóżka. Syracuse usłyszał szelest materiału i kiedy otoczył dziewczynę ramionami, stwierdził, że jest naga.

– Masz taką jedwabistą skórę – szepnęła.

Jego ręce pospiesznie przesuwały się wzdłuż smukłego kobiecego ciała. W ciemnościach znalazł drogę do jej piersi, a potem między uda. Poczł przyplływ pożądania, uczucie tak intensywne, że aż bolesne.

Lucinda rozpięła pasek jego spodni i rozsunęła zamek błyskawiczny.

– Nie musisz zdejmować reszty ciuchów – powiedziała. – Chcę na tobie usiąść.

Popchnęła go na łóżko i usiadła mu okrakiem na kolanach. Gdy w nią wchodził, doznał uczucia ekstazy. Po tygodniu postu jej proste, nieskomplikowane wymagania zupełnie mu wystarczały. Nie myślał o niczym wbijając się w delikatne ciało. Poruszała się bardzo szybko. Słyszał jej przerywany oddech, a potem długie westchnienie ulgi. Nie skończył jeszcze, więc poczekała na niego. Potem zsunęła się na łóżko i zapaliła światło. Zobaczył, że się uśmiecha.

– Zadowolona? – spytał niespokojnie.

– Mógłbyś być nieco szybszy – odrzekła. – Prędko się nudzę.

– A ty zawsze jesteś taka bystra? – Poczł się bardzo niepewnie.

Żadna do tej pory nie narzekała na jego umiejętności w tej dziedzinie. Bardzo często to on właśnie musiał wykazywać cierpliwość. We wszystkich publikacjach na ten temat pisano, że kobiety potrzebują więcej czasu, by nabrać ochoty na seks, i wymagają więcej pieczyot.

– Zazwyczaj. Chyba że jestem zmęczona lub za bardzo pijana. Przyjrzał się, jak leży w niedbałej pozie z rozrzuconymi nogami. Jej stopy były tak samo delikatne jak dłonie. Paznokcie u nóg pomalowane miała na różowy, landrynkowy kolor. Zarumieniła się i błyszcząły jej oczy.

– Czy masz ochotę jeszcze raz? – spytała.

– Nie mogę tak zaraz. Wzruszyła ramionami.

– My, kobiety, mamy o wiele lepiej. Możemy w każdej chwili.

– To prawda – przyznał ze skruczą. – Życie nas nie dopieszca. Muszę już wracać. Przepraszam, ale nie mogę zostać. Wiesz, jak to jest.

– Pewnie. – Spojrzała na niego z ironią – Wiem dokładnie, jak to jest.

Syracuse poczuł się bardzo niezręcznie. Cholerna dziewczyna, jak, do licha, może być równie cyniczna. To niespotykana cecha u kogoś tak młodego.

Usiadł i wziął ją w ramiona.

– Skarbie – powiedział. – Nie wściekaj się. Naprawdę muszę już wracać. Przecież nic przed tobą nie ukrywałem. Świetnie się bawiłem. Odwiedzę cię w przyszłym tygodniu, gdy będziesz miała urodziny. Daj mi swój numer telefonu, zadzwonię do ciebie.

– Uwierzę, jak zobacę. – Lucinda wysunęła się z jego objęć. – I nie nazywaj mnie skarbem. Dla ciebie nie jestem niczym w tym rodzaju.

Ułożyła się wygodniej z podkulonymi nogami. Jej jasne kolana wyglądały dziecięco i

bezbронnie. Syracuse wstał. Nie cierpiał tego momentu. Wolał, żeby było ciemno. Chciałby jak najszybciej wskoczyć w ubranie i po prostu zniknąć. W bezlitosnym świetle lampy trudno było ukryć pierwsze oznaki wieku średniego. Na przykład żyłak biegnący wzdłuż lewej nogi. Mężczyzna próbował włożyć slipy, nie chwiejąc się przy tym za bardzo. Napiął pośladki, by nie stracić równowagi.

Lucinda wsunęła się pod jedwabną kołdrę. Chciała, żeby się pospieszył i poszedł już sobie. Wreszcie zanotował jej numer telefonu, nachylił się i pocałował ją w czoło. Poczekala, aż wyjdzie, i zgasila światło. Kiedy opadła na poduszki, oczy jej wypełniły się łzami. Czula ból, nadal czula ból. Podejrzewala, że tak już będzie zawsze. Seks oddalał to straszne uczucie tylko na kilka minut. Potem znów powracalo.

Zastanawiala się, czy można umrzeć z powodu złamanego serca. Chyba tak, pomyslała. Sen nadszedł niespodziewanie i ukoil jej cierpienie. Sebastian. Ciekawe, gdzie się teraz podziewa, zdążyła jeszcze pomysleć.

Syracuse podjechał pod dom i zgasił światła samochodu. Sprawdził godzinę na roleksie. Fosforyzujące wskazówki nieubłaganie zawiadamiały, że jest za kwadrans druga. Zrobiło się zimno. Dęby rosnące w ogrodzie przed budynkiem pokryły się szronem. Winstanley spojrzął w górę i zauważył cień rysujący się w oknie. Pani Poole, oczywiście. Zgasila światło. Myślami był jeszcze w łóżku z Lucindą, więc nie zawracał sobie tym głowy. Wysiadł z samochodu, sięgnął po klucze.

Drzwi frontowe miały dwie mosiężne wielkie gałki. Nigdy nie przyznał się Madeleine, że wybrał je, bo dla niego symbolizowały odwagę. Dlaczego nie powiedziałem jej, że przypominają mi własne jądra, zastanawiał się czasami. Ona nawet nie ma zielonego pojęcia, jaki jestem wystraszony, a te gałki, mój samochód, nawet mój rolex są pewnym rodzajem pociechy. Zawsze zanim wsunął klucz w zamek, delikatnie wycierał powierzchnię gałek. Teraz też dotknął ich opuszkami palców, jakby chciał w ten sposób pobłogosławić nowe życie, które zaczęło rozwijać się w jego domu. Tak, ta czynność miała w sobie coś z doznania erotycznego. Pełen jeszcze wspomnień po spotkaniu z Lucindą, zdał sobie sprawę, że tym razem nie towarzyszy mu, jak zazwyczaj, poczucie winy. Może dlatego że podczas stosunku była równie aktywna jak on. Nie musiał się zbyt długo wysilać. Po spotkaniach z innymi kobietami przyjazd do domu przypominał powrót z przestrzeni kosmicznej. Dzisiaj wspinał się po schodach z uśmiechem. Wbrew pozorom, było coś czystego w tej dziewczynie. Wydawało się,

że wie, czego chce od życia, przypomniał sobie jednak z rozczuleniem jej poobgryzane paznokcie. Wkrótce znów się z nią zobaczy.

Kiedy mijał pokój dziecienny, myśl o Lucindzie szybko umknęła mu z głowy. Otworzył drzwi. Donośne chrapanie dobiegało z sąsiedniego, zajmowanego przez panią Barnes pokoju. Cicho stapał po grubym białym dywanie. Pochylił się nad łóżeczkiem i spojrzął na córeczkę. Nocna lampka oświetlała delikatnie zarumienioną twarzyczkę śpiącego dziecka. Mała mocno zacisnęła różowitkie piąstki. Wilgotne włoski przylepiły się do główki.

Jej usta poruszały się rytmicznie przez sen. Winstanley z zakłopotaniem zauważył, że oczy wypełniają mu się łzami. Poczul, jakby ziemia chwiała mu się pod nogami. Delikatnie dotknął palcem policzka dziecka. W przeciwieństwie do jego własnej, skóra niemowlęcia była bardzo delikatna. Allegro wyglądała czysto i niewinnie. To właśnie przywiodło go do płaczu. Już od dawna, od bardzo dawna nie stykał się z taką niewinnością. Dziecko było idealne, cudowne, było po prostu jego dziełem. Madeleine posłużyła tylko jako nosicielka, pomyślał. On był twórcą tego cudu. Tej doskonałej piękności. Obiecując, zwrócił się do Boga, w którego istnienie nie do końca wierzył, że zawsze będę się nią opiekował.

Pani Barnes poruszyła się we śnie. Drgnął nerwowo. Co będzie, jeśli niańka odkryje jego obecność w swoim sanktuarium pięć po drugiej w nocy? Czy zacznie wołać o pomoc, czy też oskarży go o napastowanie własnej córki? Na pewno pani Poole uwierzyłaby jej. Syracuse

pospiesznie opuścił pokój.

Dwadzieścia minut później, po wyjściu spod prysznic, wsunął się do małżeńskiego łóżka. W łazience w koszu z brudami została jego koszula i bielizna. Nie musiał nawet sprawdzać, czy nie ma na nich śladów szminki. Lucinda w ogóle się nie malowała. Westchnął głęboko i czule poklepał żonę po ramieniu. Wolałby, żeby kanapa, na której sypiali, nie była prezentem od teściowej. Uważał Dolly za starą wiedźmę, a podarowane przez nią łóżko budziło niemiłe skojarzenia. Czasami musiał powstrzymać się, by nie sprawdzić, czy teściowa nie ukryła się pod nim. Dolly od samego początku sprzeciwiała się ich małżeństwu. Oczywiście teraz, kiedy postarał się o wnuczkę, będzie musiała zacząć lepiej go traktować. Syracuse przeciągnął się. Zniknęło napięcie w karku i znów mógł cieszyć się życiem. Pomyślał o pewnej osobce, wysokiej zaledwie na pięć stóp, której wydawało się, że wie wszystko o mężczyznach. No cóż, teraz on pokaże jej jeszcze co nieco.

Nazajutrz wziął sobie dzień wolny. Teść zrozumiał go doskonale i obiecał, że pojawi się na obiedzie. Staruszek miał już siedemdziesiątkę na karku. Anglik z urodzenia, Amerykaninem został z wyboru. Dolly, jego żona, była o dobre dwadzieścia lat młodsza. Nie umalowana dorównywała urodą czarownicy. Natomiast kiedy miała nałożony makijaż, wyglądała jak zakonserwowana w galarecie. Jej twarz przypominała Syracuse'owi rybi pysk.

Miesiąc miodowy spędzili z Madeleine na Bahamach. Całymi dniami wygrzewali się w słońcu i pływali w wodzie, pływając wzdłuż raf otaczających piaszczyste plaże. Udało mu się prawie całkowicie zapomnieć o wszystkich nieprzyjemnościach, przez które musiał przejść przed ślubem. Pewnego dnia, gdy cieszył się kąpielą, nagle znalazł się twarzą w twarz z obrzydliwą rybą o wydętych wargach i wyłupiastych zimnych oczach. Przez chwilę przyglądali się sobie nawzajem. Nagle Syracuse parsknął śmiechem i zadławił się wodą.

– Wyglądała zupełnie jak twoja matka, skarbie – wybełkotał. Madeleine, która w pierwszej chwili poważnie przestraszyła się, sądząc, że mąż tonie, teraz naprawdę się wściekła.

– Przestań, Syracuse. Nie zapominaj, ile matka dla nas zrobiła! – krzyknęła.

Tak więc Dolly nie była z nim w najlepszych stosunkach. Dzisiaj jednak przyjdzie wieczorem i będzie ślinić jego dziecko. Teściowa miała tylko dwie życiowe pasje. Jedna z nich to zakupy i tę przejęła po niej córka. Druga – ciągłe diety. Niestety, Madeleine nie odziedziczyła po matce zapалу do odchudzania się i żywiła się głównie czekoladkami oraz ciastkami. Kiedy się nad tym zastanowił, doszedł do wniosku, że postępowało tak wiele innych kobiet, z którymi romansował. Co, do licha, miało taki wpływ na ich apetyt? Lucinda była tu pełnym wyjątkiem.

Obudził się w dobrym nastroju i objął Madeleine.

– Jak się czujesz, skarbie? – spytał, żywiąc jednocześnie nadzieję, że żona oszczędzi mu o tej porze drastycznych szczegółów.

– Bolał mnie szwy – powiedziała mrużąc oczy. – Będę musiała wymoczyć się w słonej wodzie.

– Zrób to. – Poderwał się z łóżka. Kiedy podejmowała takie intymne tematy, nie można jej

było powstrzymać. A po zeszłej nocy miał ochotę na obfite śniadanie. W drodze na parter zajrzał do dziecinnego pokoju. Niańka kołysała jego dziecko w ramionach. Podszedł bliżej, cicho stąpając po wyściełanej dywanem podłodze.

– Witam, pani Barnes – powiedział z taką pewnością siebie, jaka możliwa była przy jego pustym brzuchu. – Chciałbym przez chwilę potrzymać Allegro. – Wyciągnął ręce.

– Właśnie ją nakarmiłam. Nie życzyłby pan sobie z pewnością, żeby nasze maleństwo zwymiotowało na pańską czystą koszulę, prawda? – Niańka odwróciła się tyłem do mężczyzny.

Ze zdziwieniem poczuł, jak bardzo jest na nią wściekły. Tu chodziło o jego córkę. Nikt nie ma prawa zabraniać mu do niej dostępu. Złapał kobietę za ramię i zmusił, by stanęła przodem do niego.

– Proszę mi ją podać – powtórzył stanowczo.

Ku jego zaskoczeniu, opiekunka oddała mu niemowlę i szybkim krokiem opuściła pokój. Bez wątplenia po to, by przywołać posiłki w postaci pani Poole.

Jednak teraz dziecko spoczywało w jego ramionach. Szeroko rozwartymi zielonymi oczami Allegro przyglądała się twarzy ojca. Jakby ukontentowana tym, co zobaczyła, zmarszczyła nos i ziewnęła, pokazując różowe dziąsła i malutki języczek. Wyglądała tak delikatnie, że aż przestraszył się, że mógłby zrobić jej krzywdę. Wolałby, żeby już niańka wróciła. Nagle, gdy dziecko zamachało małutkimi piastami, poczuł potęgę swojej miłości i niemal skamieniał wstrząśnięty tym doznaniem.

– Pan pozwoli, że ją wezmę. – Opiekunka wróciła, prowadząc w odwodzie panią Poole. Skinął głową i oddał jej dziecko.

– Przyjdę tu jeszcze przed obiadem, żeby ją zobaczyć – zapowiedział. – Proszę dopilnować, żeby była wtedy oporzędzona.

Opuścił pokój z poczuciem triumfu. A teraz zje dwa smażone jajka na plastrze bekonu. Tego właśnie potrzebował, żeby rozruszać się przed całym dniem.

Madeleine znajdowała się jeszcze w półśnie, kiedy usłyszała delikatne pukanie w szybę. Powoli uniosła powieki, które po chwili znów opadły.

Stuk, stuk, stuk, słychać było nieprzerwanie. Odwróciła głowę w kierunku okna i przestraszona prędko zamknęła oczy. Zobaczyła bowiem twarz starego mężczyzny z długą białą brodą. Przypominał niedużą sówkę. Miał małe, okrągłe oczka i haczykowaty nos, którego czubek niemal ginął w wielkich sumiastych wąsiskach.

– Czy przypominasz mnie sobie, Madeleine? – zapytał. – Pamiętasz mnie, prawda?

Oczywiście! Myśli kobiety przestały zataczać szalone kręgi. Doktor Stanislaus. To właśnie jego głos usłyszała na seansie u madame Winony w jej popstrzonym przez muchy saloniku.

– Czy teraz mi wierzysz, Madeleine? Miałem rację, nieprawdaż? Twoje dziecko ma oczy zielone, a włosy koloru poziomek. Zgadza się? To dobrze. Słyszałem, że dałaś jej na imię Allegro. Opiekunowie są bardzo zadowoleni. Wszystkie nasze plany dotyczące jej przyszłości zaczynają się spełniać.



Plany dotyczące przyszłości Allegro? Madeleine poczuła się zupełnie ogłupiała. Czy ten dziwny obraz wyląkł się w jej wyobraźni pod wpływem sugestii wróżki? A może zaczyna wariować z powodu szoku poporodowego? Miała nadzieję, że zaraz zjawi się Germaine i zajmie się wszystkim. Bardzo potrzebowała swojej przyjaciółki. Poza tym to właśnie ona wrobiła ją w tę nieprawdopodobną historię.

Doktor Stanislaus usiadł na parapecie i nie sprawiał wrażenia, by się gdzieś spieszył.

– Czy chcesz mnie o coś zapytać, moja droga?

– Cóż – odchrząknęła Madeleine. Czuła się bardzo zakłopotana dźwiękiem własnego głosu. Wystarczająco straszne było, że miała halucynacje. Rozmowa z wytworem wyobraźni to już zupełny absurd. – O co chodzi z tymi planami opiekunów wobec Allegro? Przecież to moja córka.

– Niezupełnie, moja droga. Prezentujesz typowo ludzkie podejście do sprawy. Allegro znalazła się pod twoją opieką przez straszny zbieg okoliczności. Obawiam się, że przez niedopatrzenie. Będziesz potrzebowała silnego wsparcia, by uporać się z jej obecnym wcieleniem. Podczas poprzedniego etapu reinkarnacji przyczyniła nam wielu problemów. Nikogo nie chce słuchać ani ze świata widzialnego, ani ze świata niewidzialnego. Nawet mnie. – Doktor Stanislaus smutno potrząsnął głową. – Nawet mnie – powtórzył cicho.

Mimo szoku wywołanego pojawieniem się Stanislausa, Madeleine zainteresowała się żywo jego słowami.

– Co to znaczy świat widzialny i niewidzialny?

– No cóż – starszy pan najwyraźniej napawał się brzmieniem swego głosu. Nagle przypomniał jej się smak podawanej ze śmietanką kawy po wiedeńsku. – Wszystkie stworzenia są nieśmiertelne. Inaczej mówiąc, chodzi o to, że twoja dusza jest wieczna. Oczywiście ludzie używają różnych pojęć dla określenia duszy, ale w naszej dyskusji to słowo pasuje najlepiej. W obecnym wcieleniu żyjesz jako kobieta, twoja dusza też jest rodzaju żeńskiego, anima. Znajdujesz się w stosunkowo młodym stadium duchowej egzystencji. Jesteś czymś w rodzaju nastolatki, że użyję ludzkiej terminologii. Jednakże powoli rozwijasz się na swojej drodze i dlatego możesz mnie teraz widzieć. Duchowe oczy większości istot ludzkich są zawsze zamknięte. Nie potrafią ujrzeć nic, co dzieje się przed nimi.

Wszystko to brzmiało dziwnie, zupełnie jak jedna z przygód Alicji w Krainie Czarów. Madeleine musiała jednak przyznać, że rzeczywiście widzi doktora Stanislausa siedzącego na parapecie okna i że naprawdę z nim rozmawia.

Uszczypnęła się w ramię. Au! Zabolało, więc to nie sen.

– Czy wiesz, że w poprzednim życiu byłaś celtycką wróżbitką?

– Naprawdę? – zdziwiła się. – Ojciec zawsze mi opowiadał, że nasza rodzina wywodzi się z Francji.

– Przykro mi, ale nie miał racji. W ostatnim wcieleniu urodziłaś się w irlandzkim miasteczku, na ziemiach graniczących z hrabstwem Kerry. Otaczano cię wielką miłością i czcią. Niestety,

zachowałaś się okropnie – westchnął. – Uciekłaś z młodym księciem, którego oddano ci pod opiekę.

– Naprawdę? – Madeleine poczuła się zaskoczona rewelacjami o swoim poprzednim życiu. – Teraz jestem zupełnie inna. Prowadzę się, niestety, nienagannie – dodała z żalem.

– Teraz tak, moja droga. Bo nadal nosisz w sobie, zakodowane w twoim DNA\* [DNA – kwas dezoksyrybonukleinowy, występuje głównie w jądrach komórek, gdzie wchodzi w skład chromosomów i bierze udział w procesach podziału komórki i przenoszenia cech dziedzicznych (przyp. red. )], wspomnienie okropnej śmierci.

– DNA, a co to takiego?

– Cóż warta jest nowoczesna edukacja?! – oburzył się na jej ignorancję doktor Stanislaus. – DNA to zakodowana informacja występująca u wszystkich stworzeń. Do tej pory ludzie zorientowali się już, że zawiera dane na temat rozwoju fizycznego. Odkrycie DNA wykorzystano w medycynie i pokrewnych jej naukach. Ci z nas jednak, którzy są bardziej rozwinięci, wiedzą, że DNA zawiera również informacje o historii całego wszechświata. Masz więc wewnątrz siebie coś w rodzaju płyty z nagraniem wszystkiego, co zdarzyło się od czasu, gdy w Próżni pojawiła się Światłość. – Słowa Światłość i Próżnia wymówił prawie z religijnym namaszczeniem. – Wracając do twoich problemów. Przykro mi, ale zostałaś wtedy ukamienowana. Taka była zwyczajowa kara dla mężatek, które popełniły cudzołóstwo. Jednakże zapewniam cię, że zachowywałaś się bardzo dzielnie aż do końca.

– Naprawdę? – Madeleine zaczynało się podobać jej poprzednie wcielenie. Ucieczka z księciem, a nawet ukamienowanie wydawały się znacznie bardziej romantyczne niż leżenie w łóżku z bolącymi szwami. – A co się stało z moim księciem?

– No cóż, mężczyźni mogli sobie pozwolić na takie wybryki. Przez jakiś czas oplakiwał twoją śmierć, a potem poślubił księżniczkę i miał z nią sześcioro dzieci. – Obraz doktora Stanislausa zaczynał jakby powoli się zamazywać.

– Tego się można było spodziewać. Mężczyźni! Nic nie zmieniło się pod tym względem, prawda?

– Nie zmieniłoby się, gdyby to zależało tylko od mężczyzn, co przypomina mi o zasadniczym problemie. Chodzi o to, że Allegro nie chciała się odrodzić w obecnym wcieleniu jako kobieta. Była nią w poprzednim życiu i zdołała spowodować wiele zniszczeń. Jej opiekunowie i ja planowaliśmy dla niej zupełnie coś innego. Chcieliśmy, byś urodziła grzeczną, normalną dziewczynkę, która nie mogłaby wykorzystywać swej wybitnej urody dla manipulowania otoczeniem. A ona, bez porozumienia z nami, zmieniła swoją ziemską powłokę i przeistoczyła płeć po sześciu tygodniach przebywania w twoim łonie.

– Ale nie oznacza to, że będzie...

– Nie, oczywiście, że nie. To zupełnie inny rodzaj wcielenia. Wszyscy jesteśmy zresztą kobietami i mężczyznami zarazem. Gdyby tylko o to chodziło, bylibyśmy szczęśliwi. Allegro przybrała jednak jedną z najniebezpieczniejszych form. *Puer aeternus*. Wieczny chłopiec. Taki Piotruś Pan. Widzisz, Allegro nie chciała zostać kobietą przede wszystkim dlatego, że w ten

sposób pozbawiono ją władzy. W tym cały problem. Teraz, gdy dorosnie, ma zamiar zostać najpotężniejszą kobietą na świecie. A nawet gorzej, planuje uwolnić przedstawicielki płci słabej od tego, co nazywa zniewoleniem przez mężczyzn. Próbowала to robić już przedtem, i to ze strasznymi rezultatami. Jako grecka królowa o imieniu Hippolyte przewodziła plemieniu krwiożerczych Amazonek. Kiedy nosiła imię Boadicea, siała postrach wśród mężczyzn. Będąc Lizystratą, brała ich do niewoli i żądała okupu w naturze. No i na koniec niezapomniane wcielenie, Joanna d' Arc. Została spalona na stosie i, wstyd się przyznać, ale myślę, że dobrze jej to zrobiło. Chociaż bardzo ją podziwiam, uważam jednak, iż posunęła się już za daleko.

– Jeśli to wszystko prawda, zacznę się bać o moje dziecko.

– Nie denerwuj się, moja droga. Kiedy zniknę, zapomnisz o mojej wizycie. Inaczej pozbawiłbym cię satysfakcji przyswajania ciężkiej lekcji życia. Widzisz – uśmiechnął się i mrugnął do niej porozumiewawczo – ludziom w ich zarozumiałości wydaje się, że są bardziej rozwinięci niż pozostałe ssaki czy ptaki lub owady. Ba! Cóż za absurd! Owady osiągnęły najwyższy stopień rozwoju, dopiero za nimi sytuują się inne zwierzęta, rośliny, minerały i na końcu ludzie.

– Doprawdy, zdumiewa mnie pan.

– No cóż, muszę cię już opuścić. Wzywają mnie moi opiekunowie ze świata niewidzialnego. Czuję, jak zaczynają rozszczepiać się moje fotony. Co jakiś czas będziemy się z tobą kontaktować. Pojawię się wówczas w twoim ogrodzie pod postacią sowy. Wpatruj mnie, mam uschniętą prawą łapkę.

Doktor Stanislaus zniknął. Oszołomiona Madeleine potrząsnęła głową. W tym samym momencie usłyszała pukanie do drzwi i zawołała: „Proszę!” Nie mogła się doczekać rozmowy z Germaine. Zmarszczyła brwi. Co chciała przyjaciółce opowiedzieć? Nie potrafiła sobie przypomnieć. Coś na temat dziecka.

Madeleine, leżąc w łóżku, popijała kawę. Naprzeciwko niej siedziała Edwina.

– Mam okropnego kaca. – Edwina skrzywiła się. Była piękną kobietą. Czasami Madeleine zastanawiała się, czy właśnie nie z powodu niezwyklej urody tak ją pokochała. Poznała Edwinę w dniu swojej pierwszej randki z Syracuse'em. Jasnowłosa piękność należała do hałaśliwego towarzystwa, skupionego wokół Szkoły Plastycznej Weldona przy Times Square. Madeleine była wówczas bardzo nieśmiała i imponowała jej znajomość z ludźmi ze sfer artystycznych. To właśnie Edwina stała się dla niej autorytetem w dziedzinie mody. Na pierwszą wizytę we wspaniałej, położonej w pobliżu Central Park rezydencji rodziców Madeleine, Edwina przybyła ubrana w obcisłe czarne spodnie i poszarpaną koszulkę. Wpadła z impetem przez wielkie frontowe drzwi i jowialnie uścisnęła rękę kamerdynerowi.

– Co za miejsce, Maddie. – Rzuciła się na szyję nowej przyjaciółce. – Nie mówiłaś, że jesteś aż tak nadziana.

Madeleine zdawała sobie sprawę, że matka, usłyszawszy głosy, zejdzie zaraz do hallu, by sprawdzić, kto przyszedł. Nic nie mogło umknąć jej uwagi. I rzeczywiście, niemal natychmiast pojawiła się u szczytu schodów, wspierając dłoń na mosiężnej poręczy biegnącej wzdłuż utrzymanej w stylu art deco klatki schodowej.

– Kogo przyprowadziłaś, kochanie? Czy to twoja przyjaciółka?

Bardzo miła. – Doiły uniosła do oczu wysadzane diamentami lorgnon. Chociaż często żartowała ze znajomych córki, nigdy nie były to złośliwe docinki. W tym czasie Madeleine nie spotykała się z chłopcami. Zaczynała już wierzyć, że nie urodził się jeszcze ideał, któremu udałoby się sprostać wymaganiom jej matki. Ronald, ojciec Madeleine, dorobił się milionów na pośrednictwie i ubezpieczeniach. Ożenił się z dziewczyną z bogatej, starej rodziny, mieszkającej na Florydzie. Dolly, wychodząc za Ronalda, popełniła mezalians i nie potrafiła o tym zapomnieć. Wymarzyła więc sobie zięcia wywodzącego się z najlepszych sfer.

Siedząc w łóżku na swoich pięciu szwach, Madeleine zdobyła się na uśmiech. Jakkolwiek jej mąż był draniem, uchodził kiedyś za przystojnego chłopaka, najlepszą partię w całym ich towarzystwie. Wdzięk i dowcip to były jego niepodważalne listy polecające. Początkowo Dolly zachwycała się nim. Jednak, gdy dotarły do niej wiadomości o kilku jego finansowych i erotycznych ekscesach, wstrętem zaczął napawać ją nawet widok zięcia. Wyrażała się o nim bez ogródek. Teraz, gdy urodziła się Allegro, Dolly nie mogła dłużej tępić go bądź ignorować. Obydwoje będą więc musieli zasiąść do obrad okrągłego stołu.

Edwina, wspominałaś mi o szwach, ale nie myślałam, że będą aż tak boleć. – Madeleine przerwała dla złapania oddechu. – Mama i tata wybierają się do nas na obiad. Czeka mnie po prostu koszmar. A Germaine przyjdzie na lunch. Zamówiłam mnóstwo włoskich łakoci, mam też butelkę san gimignano.

– Chciałabym, kochanie, razem z nimi zobaczyć dziecko.

– Mała jest prześliczna. Przypomina ojca, ale ma zielone oczy i zabawny kolor włosów. Opowiadałam ci, że właśnie to przepowiedział mi doktor Stanislaus. Zadzwońię po panią Barnes, żeby ją przyniosła.

Madeleine przesunęła się na łóżku i potrząsnęła mosiężnym dzwonkiem. Czuła się bardzo brytyjska, mając do dyspozycji nianię z prawdziwego zdarzenia.

Pani Barnes, sapiąc, wkroczyła do pokoju i umieściła dziecko w ramionach Madeleine.

– Co za piękny widok – zachwyciła się z zawodową słodyczą. Madeleine przyjrzała się bacznie twarzy córeczki, jakby w drobnutkich rysach mogła znaleźć odpowiedź na swoje rozterki. Allegro łypnęła na nią podejrzliwie. To dziwne spojrzenie przeraziło matkę.

– Czy wszystko z nią w porządku, pani Barnes? Nie jest chora, mam nadzieję? Wydawało mi się, że dzieci w tym wieku tylko ślinią się i płaczą. W podręczniku piszą, że do szóstego miesiąca dziecko nie koncentruje się długo na jednej rzeczy. A ona patrzy prosto na mnie, tak jakby mnie poznawała.

– Moja droga, każde dziecko jest inne. Nie można ustalać żadnych norm. Wam, młodym matkom, wydaje się, że wszystko powinno zgadzać się z książkami – parsknęła zniecierpliwiona niańka. – Mój skarb jest najmądrzejszym maleństwem na całym świecie. – Pochyliła się nad łóżkiem, wzięła dziewczynkę z rąk matki i podała Edwinie. – Musimy już wracać do pokoju. Nie chcemy, żeby dziecko się przeziębiło, prawda?

– Oczywiście, pani Barnes. Ma pani rację, to byłoby straszne. – Madeleine spojrziała na puste miejsce, gdzie przed chwilą leżała jej córeczka. Ogromnie lubiła trzymać Allegro w ramionach. Mimo iż ściągała pokarm, piersi Madaleine ciągle bolały od nadmiaru mleka. Syracuse przekonał ją, że jeśli zdecyduje się karmić, jej biust zacznie przypominać wyschnięte wymiona. Wtedy przejęła się tym bardzo, ale teraz nie była już taka pewna, czy mąż miał rację. Zresztą i tak zawsze zdradzał ją z jakąś inną kobietą. Spokojnie mogła sobie pozwolić na wyschnięte wymiona i czerpać radość z karmienia dziecka. Za późno jednak na zmianę decyzji. Pani Barnes czuwała nad butelkami i nie poddałaby się bez walki.

Madeleine, leżąc oparta o poduszki, próbowała wmówić sobie, że rodzenie dzieci to rzeczywiście największy wyczyn, na jaki może zdobyć się kobieta. Dlaczego jednak nikt jej nie uprzedził o bólu sutek, nabrzmiąłych piersiach i pochwie, która wyleczy się chyba nie wcześniej niż za dwa lata. O tym książki nie wspominały. Nic dziwnego. Żadna przeciętna kobieta nie zdecydowałaby się na dziecko, gdyby wiedziała, co ją naprawdę czeka.

Nowobogacki styl życia Syracuse'a zawsze irytował Germaine. Nigdy natomiast nie krytykowała sposobu, w jaki Madeleine wydawała pieniądze. Ostatecznie, dowodziła kiedyś Edwinie, cały majątek należał do rodziny ich przyjaciółki. Jednak pomimo awersji, którą odczuwała wobec Winstanleya, Germaine musiała przyznać, że na jego widok przechodził ją dreszcz. Dlaczego tak się dzieje, zastanawiała się idąc korytarzem wysłanym błękitnymi dywanami. Pod drzwiami sypialni przystanąła na moment, żeby otrząsnąć się z erotycznych rojeń. Przez chwilę wyobrażała sobie siebie samą leżącą na kocach, w ulubionym miejscu na Pustyni Libijskiej. Nad nią pochylał się, wspierając na łokciach, Syracuse. Germaine nie miała zbyt wielu doświadczeń w dziedzinie seksu. Dawno temu poślubiła pewnego archeologa. Jednak wkrótce okazało się, że jej mąż wołał towarzystwo arabskich karawaniarzy. Miesiąc miodowy spędzili w Egipcie, a ich pierwsze zbliżenie odbyło się na pomiętych śpiworach wśród bezkresnych piasków. Po kilku aborcjach dała mężowi do zrozumienia, że obrzydła jej ta strona ich związku. Od tego czasu żyła w dobrowolnym celibacie, wyjąwszy jeden raz, kiedy na jakimś przyjęciu pozwoliła sobie na chwilę zapomnienia. Nie wniosło to jednak nic nowego do jej doświadczeń. Małżonek Germaine uciekł w końcu z nigeryjskim myśliwym i od tej pory nie miała już do czynienia z płcią przeciwną.

Karcąc się w duchu za te rozmyślenia, otworzyła drzwi. Na jej widok Madeleine zmusiła się do uśmiechu. Germaine miała kwadratową twarz, korpulentne, przysadziste ciało, okropną fryzurę i niemal zupełnie pozbawiona była szyi. W tym momencie Madeleine stanowczo potrzebowała właśnie jej towarzystwa.

– Wejdz, Germaine. – Madeleine jęknęła próbując unieść się na poduszkach. – Cholerne szwy, gorsze niż bóle porodowe.

– Aż tak źle, kochanie? – Germaine szczerze jej współczuła. Pamiętała, że tak samo cierpiała, gdy Edwina leżała w połogu. – I to wszystko dla facetów – westchnęła, wsuwając w rękę przyjaciółki małą paczuszkę. – PralinM. Twoje ulubione.

Potem nachyliła się i cmoknęła Madeleine w pachnący policzek. Kiedy dotknęła nieskazitelnie gładkiej skóry, nie mogła się powstrzymać od myśli, że bogaci pachną o wiele ciekawiej niż reszta ludzkości. To inne ręce ścielą za nich łóżka, szorują podłogi i zanurzają się w gorącej wodzie z detergentami. Germaine westchnęła, spojrzawszy na swoje zniszczone dłonie. Oczyma wyobraźni ujrzała swoje małe mieszkanie na przedmieściu Nowego Jorku, tak różne od wykwintnego domu Winstanleyów.

– Zmęczona? – Madeleine z wdzięcznością przyjęła troskę starszej przyjaciółki.

Poznały się wieki temu, w tym samym roku, w którym Madeleine wyszła za mąż. Z Edwina można było godzinami rozprawiać o seksie. Ale stawała się ona osiągalna tylko wtedy, gdy akurat trafiała jej się przerwa pomiędzy kolejnymi romansami albo gdy zaczynał ją nudzić jakiś związek. Germaine natomiast była zawsze na zawołanie. To ona właśnie trzymała Madeleine za

rękę, gdy ta cierpiała, dowiedziawszy się o innej kobiecie w życiu męża. To ona poradziła, by zdobyć się na ostateczną decyzję: porzucić Syracuse'a bądź przyzwyczaić się do myśli, że już nigdy się nie zmieni.

– Kobieciarz pozostanie kobieciarzem, mawiała moja matka. Miała na każdą okazję taką perełkę, jak nazywała swoje złote myśli. – Germaine wzruszyła ramionami. – Wydaje mi się, że matka zmuszona była zebrać cały sznur podobnych pereł. Mój ojciec, tak jak Syracuse, był strasznym flirciarzem.

Madeleine zadzwoniła po niańkę. Edwina wzięła dziecko z ramion pani Barnes i energicznie wyprawiła ją z pokoju. Kiedy zostały same, trzy przyjaciółki pochyliły się nad dziewczynką.

– To najładniejsze niemowlę, jakie kiedykolwiek widziałam. Madeleine tuliła Allegro w ramionach.

– Rzeczywiście, ma w sobie coś. Jestem z siebie dumna. Nie uważacie, że to dziwne? Doktor Stanislaus przepowiedział, że będzie miała zielone oczy i taki dziwny kolor włosów. – Pocałowała córeczkę w czubek główki. – Czy zechciałabyś zostać jej matką chrzestną, Germaine? Mając takiego ojca jak Syracuse, będzie potrzebowała dla równowagi kogoś ze zdrowym rozsądkiem.

– Nie sądzę, by twój mąż wymarzył mnie sobie na matkę chrzestną dla swojej jedynaczki. Wiesz, że niezbyt się lubimy.

Madeleine uśmiechnęła się.

– Myślałam o tym, ale jesteś jedyną osobą, której on trochę się boi. Jeśli obie będziemy się przeciwstawiać jego lekkomyślnym planom, mamy szansę sobie z nim poradzić.

– Zgódź się, Germaine. Potrafisz przywołać go do porządku. – Edwina prezentowała się pięknie i elegancko, jak zwykle. Z uszu zwisały jej się długie, wysadzone pięciokaratowymi diamentami kolczyki.

– O rety, Madeleine, twoja córeczka jest wspaniała. – Upierścieniona dłoń spoczęła na brzuszku Allegro. Dziewczynka gwałtownie poruszyła się i wpatrzyła w błysk szmaragdów na smukłych palcach. – Spójrzcie – zachwycała się Edwina. Wokół unosił się zapach Opium, jej ulubionych perfum. – Już mnie pokochała. – Połaskotała małą w podbródek. – Koci, koci. Kiedy będziesz starsza, zacznę zabierać cię po zakupy, skarbie. Wybierzemy ci najpiękniejsze ciuchy i klejnoty. A jak twoje siedzenie? – zwróciła się do przyjaciółki.

– Okropnie. Jak długo może to jeszcze potrwać?

– Wieczność. Jedna z moich znajomych została zaszyta za ścisło. Musieli ją zabrać z powrotem do szpitala i spruwać nieledwie jak starą szarfę.

– O nie! – Madeleine spojrzała na przyjaciółkę szeroko otwartymi oczami.

– A poza tym – Edwina zapaliła się do tematu – wszystkie książki mówią, że możesz się kochać dopiero po upływie sześciu tygodni, ale i wtedy czujesz się, jakbyś miała między nogami szczotkę do czyszczenia butelek. Co najmniej dwa lata miną, zanim pozbierasz się po szoku związanym z tym całym cholernym interesem. Jonathan dopiero po trzech miesiącach zaczął

mieć erekcję.

– Czy naprawdę was to zbliżyło, tak jak opowiadałaś?

– Jeśli facet musi oglądać pupę spuchniętą do wymiarów balona, i nie może sobie ulżyć... można powiedzieć, że to jakoś zbliża. Jonathan kocha Tarquina naprawdę, jak swojego syna, chociaż czasami zastanawiałam się, czy chłopiec rzeczywiście jest jego dzieckiem. Żyłam przecież w tym czasie z obydwojema moimi mężczyznami.

– A czy nie... próbowałaś się jakoś... zabezpieczyć? – Germaine nigdy nie lubiła intymnych pytań, ale teraz chciała podkreślić, że zna się na środkach zapobiegawczych, nawet jeśli nie musi martwić się o siebie.

– Ależ kochanie, używałam jednego z tych nowomodnych wynalazków, które zniecka potrafiły wystrzelić prosto w nieszczęsnego Jonathana. Chyba byłam za bardzo pijana, by pamiętać, gdzie mam to sobie wetknąć albo założyłam to odwrotną stroną. A zresztą to fajnie, że Tarquin ma dwóch ojców, a każdemu z nich się wydaje, że to jego syn. Spójrz, Maddie. – Podała jej zdjęcie dziecka. – Czyż nie jest boski?

– Oczywiście. To przecież twoje żywe odbicie. – Chłopiec odziedziczył po matce orli profil i błękitne oczy. Włosy nosił obcięte na pazia, a ubrany był w aksamitne ubranko z białym koronkowym kołnierzem.

– Możesz to sobie wyobrazić? Kiedy nasze dzieci będą miały po osiemnaście lat, w domu zaroi nam się od napalonych nastolatków. Stanę się okropną, lubieżną staruchą, podrywającą w ogrodzie za domem chłopców twojej córki. Czy to nie cudowne? Widzisz, mamy teraz następny temat do pogaduszek przy białym winie. Czy opowiadałam wam kiedyś o Paolu?

– Nie, nie sadzę. – Prawdę powiedziawszy, Edwina spotykała tylu facetów w najdziwniejszych miejscach, że Madeleine nie mogła się już w tym połapać. – A o co chodzi?

– Poznałam go w zeszłym roku w Sienie. Wiecie, to jeden z tych namiętnych romansów na jedno popołudnie. Któregoś dnia siedziałam właśnie na Campo zmęczona zakupami w Mafe, gdzie próbowałam nabyć wszystko co potrzebne do jazdy konnej. Ale wracając to temat, odpoczywałam właśnie, kiedy przeszedł obok mnie i uśmiechnął się. Mówił wyśmienicie po angielsku. Postawił mi drinka. Prawdę mówiąc, niejednego. Jego żona wyjechała na cały dzień do Florencji, więc pomyślałam sobie „czemu nie...”, i poszliśmy do łóżka. Było cudownie. Teraz przyjechał właśnie na kilka tygodni do Nowego Jorku. Kiedy już będziesz, Maddie, na chodzie, może nas zabrać na lunch. Germaine z pewnością go polubi. Jest zapalonym podróżnikiem i uwielbia pustynię. Powiada, że Arabki, które miał w Bejrucie, są jednymi z najlepszych kochanek na świecie. Twierdzi, że ja też jestem niezła.

– Jak możesz mówić na takie tematy, kiedy ja tak cierpię. – Madeleine nacisnęła dzwonek. Allegro spokojnie spała, kiedy pani Barnes brała ją z rąk matki. – Czy mogłaby pani powiedzieć gospodyni, żeby obiad podała nam tutaj? – poprosiła Madeleine.

– Dobrze, proszę pani. – I niańka z małą w objęciach wyszła z pokoju.

– Lunch był wyśmienity, jak zwykle. – Germaine zdjęła serwetkę, którą wcześniej zatknęła



pod brodą. – Wiecie, skończyłam już pięćdziesiątkę i wreszcie mogę sobie pozwolić na wszystko, na co tylko mam ochotę. – Pogodnie uśmiechnęła się do przyjaciółek – Kładę łokcie na stole, czkam, zawiązuję serwetkę pod brodą. Myślę, że kiedy człowiek się starzeje, życie staje się lepsze. Mam pracę w banku, dzięki której jestem zabezpieczona na następne dziesięć lat. Nie należę do żadnego mężczyzny. Czegóż więcej trzeba. Na wakacje mogę się wybrać, gdzie tylko chcę. Jestem pogodzona z całym moim życiem. A teraz zostanę matką, co prawda tylko chrzestną, ale za to bez całego tego zamieszania, które towarzyszy posiadaniu dzieci. Nawet najwspanialszy mężczyzna nie jest wart, by dla niego z tego wszystkiego zrezygnować.

– A co będzie, jeśli poznasz mężczyznę, który okaże się dla ciebie odpowiedni?

– To niemożliwe. Mężczyźni nie pasują do życia kobiet. Pokaż mi wśród naszych znajomych małżeństwo, stanowiące naprawdę partnerski związek.

– Wydaje mi się, że czasami zaczyna się od tego. – Edwina zmarszczyła brwi. – Jednak uważam, że tych drani należy trzymać w ryzach, inaczej zaczną sobie pozwalać. Nawiasem mówiąc, Jonathan znów zrezygnował z pracy.

– Dlaczego mu więc nie powiesz, że z wami koniec? – Germaine nigdy nie mogła zrozumieć, po co Edwinie aż tylu facetów.

– Sama nie wiem. Wydaje mi się, że nie czuję się sobą, gdy nie otacza mnie chmara mężczyzn. Jeśli jestem tylko z jednym, zaczynam się nudzić i mam ochotę na coś nowego. – Upiła łyk wina.

– Powinnaś była wyjść za mojego męża. Zupełnie mi wystarcza. Jeszcze jeden mężczyzna w moim życiu nie byłby mi do niczego potrzebny. – Madeleine ugryzła kawałek czekoladki. – Mmmmm. *Bad* – pocałunki. Zobaczmy, co mnie czeka w przyszłości. – Zerwała sreberko. – „Życie należy traktować lekko” – przeczytała. – W takim razie, kiedy się wreszcie podniosę, może się za czymś rozejrzeć – zażartowała. – Zbyt długo już byłam grzeczną dziewczynką. Może w ten sposób utarłabym nosa Syracuse’owi.

– Pewnie że tak – zgodziła się Edwina. – Za pierwszym razem, gdy mu się przyznałam, Scott wściekł się straszliwie. Groził, że zabije mojego kochanka. Nie mogłam w to uwierzyć. Po tylu sekretarkach, które zaliczył... – Edwina zapaliła papierosa. – Wydaje mi się, że wiem, w czym tkwi problem. Traktujemy ich jak rodzaj dostawców – ciągnęła dalej. – Stanowią oś naszego życia. Scott dba o mnie. Wkręca korki, zmienia opony, rąbie drewno i płaci rachunki. Opiekuje się mną, zapewnia mi ogrzany dom zimą, a klimatyzację latem. Zawsze romansował ze swoimi sekretarkami. Twierdzi, że tak wychodzi taniej. Płaci im i tak, i tak. A przy tym na swój sposób mnie kocha. Mawia, że gdy uprawia seks z innymi, mnie pożąda jeszcze bardziej. Wie, że w domu ma to, co najlepsze. Na pewno kłamie, ale kiedy wyobraża sobie moje wybryki, cholernie się boi, że w końcu mnie straci. Tak naprawdę nigdy bym go nie opuściła.

– Wiem. W pewnym sensie masz szczęście. Syracuse nie potrafi wkręcić korków. Kiedyś próbował rąbać drewno, ale skaleczył się w nogę. Nie ma też zupełnie pojęcia o samochodach. Pracuje dla mojego taty, bo nikt inny by go nie zatrudnił. Chyba nie mogłabym go opuścić. Był

jedynym mężczyzną w moim życiu. Kiedy wychodziłam za niego, byłam dziewicą.

    Germaine dopiła kawę.

    – Ja też przed ślubem z nikim nie sypiałam. Stanowimy chyba ostatnie dwa takie przypadki w Nowym Jorku.

    – Może teraz, gdy mamy dziecko, mój małżonek dorośnie – szepnęła Madeleine.

    Edwina wypuściła kółko dymu – Nie liczyłabym na to – zwięźle skwitowała nadzieje przyjaciółki.

Tatusiu, kocham cię. – Allegro rozpromieniła się na widok rodziców, ale jej oczy spoczywały tylko na twarzy ojca, którego uwielbiała, odkąd ujrzała go po raz pierwszy.

– Ja też cię kocham, złotko. Powtórz to, co powiedziałaś.

– Allegro kocha tatusia. – Dla podkreślenia wagi swoich słów trzepnęła fartuszką o poręcz fotelika.

– Kto jest najlepszym kumplem taty?

– Allegro.

Dziewczynka miała na sobie kanarkową sukienkę z koronkowym kołnierzykiem, której żółto-zielonkawa barwa podkreślała kolor jej oczu. Buzia aż zarumieniła się jej z podniecenia, gdy mała wyszukiwała właściwe słowa, żeby zwrócić na siebie niepodzielną uwagę ojca.

– Tata, tata, tata – powtarzała jak katarynka. Syracuse zasiadł naprzeciwko niej i podziwiał swoje dzieło.

– Dobra dziewczynka. Mój maleńki czteroletni geniusz. Wykapany tata. – Wstał, rzucił na stół serwetkę, schwytał córeczkę w objęcia i podszedł z nią do okna. – Spójrz. – Wskazał na ptaki krążące nad drzewami i staroświeckimi latarniami gazowymi, które ciągnęły się rzędem wzdłuż wybrukowanej ulicy. – Te ptaki to gołębie – powiedział. – Powtórz: gołębie.

Allegro potrząsnęła głową i nadała się. Wiedział, że lepiej teraz nie nalegać. Potrafiła wpaść w okropną histerię.

Objął ją i uśmiechnął się, czując jak tuli się do jego szyi i piersi. Ślicznie pachniała. Zupełnie inaczej niż dorosłe kobiety, których ciała niosą w sobie zawsze zapach seksu. Teraz nie chciał jednak o tym myśleć. Nazajutrz wyjeżdżał do Hongkongu, do Mei Mei. Te chwile jednak poświęcone były córce i dawały mu poczucie niezmaconego szczęścia.

– Chodź, kochanie. – Podrzucił Allegro w górę i przytulił, gdy piszcząc z radości, spadła w jego objęcia. – Idziemy do parku na małą przechadzkę.

Kiedy obydwójce wyszli, Madeleine dopiero po chwili zdała sobie sprawę z pustki, jaka zapanowała w domu. Cisza przeraziła ją. Jakby ktoś nagle wyniósł z pokoju lampę, pomyślała i zadrżała, chociaż słoneczny dzień nadal zaglądał przez okna.

Madeleine myślała o mężu. Zawsze emanował energią. Była to jedna z wielu cech, które w nim pokochała. Gdy pojawiał się w teatrze, restauracji czy na przyjęciu, ludzie milkli i wszystkie spojrzenia obracały się ku niemu.

– Syracuse ma charyzmę – powiedział kiedyś jeden z ich przyjaciół.

– Tak, to prawda – odparła, jak zawsze wdzięczna za wciągnięcie jej do rozmowy. Przy mężu bowiem czuła się szarą myszką. Po narodzinach Allegro, choć od tego momentu upłynęły cztery lata, jej brzuch nadal wyglądał jak sflaczały termofor, a uda pokryte były rozstępami. Czuła się po prostu brzydka.

Madeleine podeszła do okna i wyjrzała. Większość kamienic na ich ulicy podzielono na

mieszkania, ale jej dom pozostał nie zmieniony. O tym, że zapisany był na nią, nigdy nie rozmawiali. Ambicja Syracuse'a cierpiała i dlatego, że jej ojciec zatrudnił go w swojej firmie na stanowisku zaledwie agenta ubezpieczeniowego. Syracuse dość zręcznie prowadził interesy ze swoimi bogatymi przyjaciółmi. Jego dzień składał się głównie z wizyt w klubach i restauracjach, gdzie spędzał czas na rozmowach z różnymi ludźmi. A Syracuse potrafił mówić. Mógłby bez problemu wcisnąć Sikhom żyletki albo dezodorant skunksowi. Madeleine, patrząc na niego przez szybę, uśmiechnęła się smutno.

Syracuse niósł Allegro na barana. Dziewczynka miała na sobie granatowy dopasowany płaszczyk z czarnym aksamitnym kołnierzem. Stanowili prześliczną parę. Mężczyzna i jego córka. Madeleine żałowała, że nie ma przy sobie aparatu fotograficznego. Stała, obejmując samą siebie ramionami, jakby próbowała się w ten sposób ogrzać. Zdawało jej się, że Syracuse zabrał ze sobą całe ciepło, słońce i światło. Poczuła, że ma dreszcze.

– Zupełnie jakbym kogoś straciła – wyszeptwała.

Ostatnio Madeleine zaczęła sama ze sobą rozmawiać o własnych uczuciach. Nie było sensu prowadzić takich konwersacji z mężem. Słuchał uprzejmie, o ile potem mieli się kochać, ale czuła, iż jej lęki po prostu go nudziły. Powoli, w ciągu ostatnich lat zaniechała jakichkolwiek bardziej osobistych rozmów.

Patrzyła na męża i córkę, aż znaleźli się poza zasięgiem jej wzroku. Potem powoli poszła do łazienki. Czas na kąpiel.

Leżąc w wannie i przypatrując się nie umalowanym paznokciom u stóp, powróciła myślami do wydarzeń zeszłego tygodnia.

– Paolo – wyszeptwała. Zakazane słowo zawisło w zaparowanej łazience. Paolo Boletti. P. B. Palcem wymoczonym w pianie wypisała inicjały na brzegu wanny.

Poznała go u Edwiny.

– To jest Paolo. – Edwina popchnęła Madeleine do przodu. – Paolo, poznaj moją najlepszą przyjaciółkę. Madeleine Winstanley. Druga z moich przyjaciółek, Germaine, zaraz przyjedzie.

Madeleine, podając rękę, nieśmiało popatrzyła na mężczyznę. Przypomniała sobie, co Edwina opowiadała jej o namiętym romansie jednego popołudnia, który przeżyła w Sienie.

Madeleine uwielbiała mieszkanie przyjaciółki. Znajdowało się w So Ho. Okna wychodziły na rzekę Hudson. Scott i Edwina kupili ongiś, zanim dzielnica stała się modna, zrujnowany magazyn i przerobili go na apartament. Edwina zmusiła Scotta do okazania szerokiego gestu. Uwielbiam surowy styl Elinore Glyn, wyjaśniła przyjaciółkom. Jeśli Scott okaże się wystarczająco szczodry, by zrealizować moje marzenia, jestem gotowa kochać się z nim na tygryziej skórze przed kominkiem.

Madeleine uśmiechnęła się do własnych myśli. Styl, w którym urządzono dom jej przyjaciółki, mógł pozornie wydawać się nieco pospolity, ale ponieważ Edwina знаła się na rzeczy, wnętrza prezentowały się bardzo elegancko.

Podłogi zaścielały skóry zwierząt, a na ścianach wisały zdobycze myśliwskie Scotta.

Martwe natury przedstawiały głównie śnięte ryby. Większość mebli wykonano z metalowych rurek i z surowego płótna, a półki na książki ze szkła. Dopiero po jakimś czasie Madeleine odkryła, że jej przyjaciółka kupuje książki na kilogramy. Wszystkie miały błękitne okładki z wytłoczonymi złotem tytułami. Nieliczne egzemplarze, które naprawdę w tym domu czytywano, traktowały o polowaniach i połowach, jedynych rozrywkach uznawanych przez Scotta. Nie przepadam za książkami, kochanie, tłumaczyła Edwina. Poza tym jestem sybarytką. Rozumiesz, cielesne żądze i cała ta reszta.

Stojąc w wielkim salonie Edwiny, Madeleine poczuła się bardzo zakłopotana. Dużo czasu upłynęło, odkąd miała okazję przebywać sam na sam z obcym mężczyzną. Paolo wyczuwał jej skrepowanie. Uśmiechnął się żartobliwie, po czym ujął jej lewą dłoń i schyliwszy głowę, pocałował delikatnie.

– Wiele o tobie słyszałem od Edwiny – powiedział.

Madeleine odruchowo cofnęła się, gdy dotknął jej ręki. Od czasu narodzin Allegro nie odczuwała żadnych potrzeb erotycznych. Czasem zastanawiała się, czy jeszcze kiedykolwiek będzie jej dane doznać cudownego przypiływu pożądania, który powodował, że krew zaczynała szybciej pulsować w żyłach i krasila twarz rumieńcem podniecenia. Sądziła, że wraz z narodzinami dziecka utraciła tę zdolność na zawsze. W pewnym sensie ciąża zmieniła zupełnie Madeleine. Może sprawiła to świadomość dodatkowej odpowiedzialności. Poczęta została maleńka, bezbronna, delikatna istotka, która pozostanie w jakiś sposób nierozłączna z matką przez całe życie. A teraz Madeleine próbowała rozpaczliwie ukryć przed sobą, że odkąd zobaczyła Paola, zaczęła go pożądać. Myśl ta wstrząsnęła nią. Chociaż nie dlatego że pragnienie innego mężczyzny było niełojalne wobec męża. Chodziło przecież o kochankę Edwiny, który, chociażby z tego powodu, wydawał się Madeleine nieosiągalny. Uśmiechnęła się do niego – Edwina opowiadała mi, że mieszkasz w Sienie. – Z przykrością zauważyła błysk jego ślubnej obrączki.

Kiwnął głową.

– Mam w Nowym Jorku apartament, handluję tu winem. Ale moje serce należy do rodzinnego miasta. – Duże, brązowe, otoczone gęstymi rzęsami oczy mężczyzny rozjaśniły się. Na ich dnie błyskały złociste punkciki, których odcień przywiódł na myśl krzaki janowca złocące się jesienią na wydmach w Charmouth. – Uwielbiam Sienę. Uważam, że to najpiękniejsze miejsce na świecie. – Wziął ją za rękę i podprowadził do okna. – Chociaż wdrapywanie się tak wysoko kosztowało mnie sporo wysiłku, widok stąd jest tego wart. Jak cudownie.

Stał nieruchomo, najwyraźniej nieświadomy, że nadal ściska jej dłoń. Wysunęła ją delikatnie z jego palców.

– Gdzie tak świetnie nauczyłeś się angielskiego? – Poczula się pewniej przechodząc do obojętnych tematów.

– Od mojej żony. Jest Angielką.

Najwidoczniej należał do mężczyzn, którzy potrafią w mieszkaniu kochanki rozmawiać bez

skrępowania o żonie. Madeleine zawsze się zastanawiała, jak to jest możliwe, że ludzie miewają romanse i nie umierają z poczucia winy lub zakłopotania. Myśl, że inny mężczyzna, oprócz jej męża, mógłby ją zobaczyć nagą, powodowała, że czuła ze strachu gęsią skórę. Zwłaszcza teraz, kiedy po urodzeniu dziecka własne ciało wydawało jej się tak mało atrakcyjne.

– Dla Madeleine dzin z tonikiem. – Edwina energicznie wkroczyła do pokoju.

– Dziękuję. – Z wdzięcznością przyjęła propozycję drinka.

– Napijesz się wódki, Paolo? Mam niezłą rosyjską.

– Nie, dzięki. Pijam tylko wino. – Paolo znów uśmiechnął się do Madeleine. – My, Toskańczycy, uwielbiamy wino i grappę. Zazwyczaj zresztą pijamy tylko przy posiłkach. Wiem, że nie zyskuje to nam opinii dobrych gości, ale jesteśmy bardzo przywiązani do własnych przyzwyczajzeń. Za rogiem mojego domu, tu w Nowym Jorku, znajduje się włoska *forno* – piekarnia, gdzie mogę kupować nie solony chleb. Od dziecka matka uczyła mnie, że żaden posiłek nie liczy się bez takiego pieczywa. – Roześmiał się, aż rozjaśniły się za okularami jego ciemne oczy. – Czy nie wydaje wam się to dziwaczne?

– Nie, naprawdę nie. W taki sam sposób tęsknię za Anglią. Chodziłam tam do szkoły. Mój ojciec jest Anglikiem. Chociaż mieszkam w Ameryce już tak długo, czuję się bardzo brytyjska. Tak odmienna od znajomych i przyjaciół, że czasami jest to aż bolesne. – Madeleine spoglądała na holowniki torujące sobie na rzece drogę wśród innych statków. – Tęsknię za takimi rzeczami jak kwaśna śmietanka czy dżem malinowy. Tutaj, oczywiście, też je można kupić. Jednak to nie to samo co siedzieć w ogrodzie, wdychać zapach świeżo skoszonej trawy i słuchać dobiegającego z oddali beczenia owiec. – Przez twarz Madeleine przemknął cień. – Nie wiem dlaczego, ale tu wszystko jest całkiem inne. Po prostu inne. A poza tym nigdzie nie ma równie ślicznych owiec jak angielskie. Są takie okrągłe i wełniste. Masz ci los, pewnie to, co mówię, brzmi bardzo dziecinnie.

– Paolo, skarbie, przyjechała właśnie Germaine, chciałabym, żebyś ją poznał. Podróżowała po całym świecie. – Edwina pociągnęła go w kierunku drzwi. Obejrzała się na przyjaciółkę i mrugnęła porozumiewawczo. Madeleine uśmiechnęła się słabo i poszła za nimi. To dobrze, że Germaine już przyjechała. Może teraz, w obecności tak rozsądnej osoby, wszystko wróci do normy.

Jednak nawet w towarzystwie Germaine, siedzącej po drugiej stronie stołu, Madeleine czuła, że dzieje się z nią coś dziwnego. Cały czas próbowała powstrzymać się i nie patrzeć na Paola, ale okazało się to bardzo trudne. Wydawać by się mogło, że Boletti specjalnie stara się skoncentrować rozmowę na jej osobie.

– Jaka była ta twoja szkoła w Anglii? – spytał z wielkim zainteresowaniem.

– Zwykła szkoła dla dziewcząt. To znaczy, nie koedukacyjna.

– Ani randek, ani nocnych przechadzek z najprzystojniejszym chłopakiem z klasy – przerwała Edwina. – Ani żadnych pieszczot. Naprawdę, Maddie, to nienormalne.

– Ja tak nie uważam. Cieszę się, że dane mi były lata, które mogłam poświęcić temu, co

najbardziej kochałam, na przykład książkom lub muzyce. – Madeleine miała wrażenie, jakby ją atakowano. Złośliwa uwaga przyjaciółki sprawiła, że poczuła się bardzo prowincjonalna i nieobyta.

– Nie zwracaj uwagi na Edwinę, Madeleine. Po prostu ci zazdrości – Germaine uśmiechnęła się pokrzepiająco, a ona odpowiedziała jej niepewnie tym samym.

– Dlaczegoż miałaby mi zazdrościć? Po chwili milczenia Paolo powiedział:

– Może zazdrości ci czegoś, co jest w tobie?

– A czegoż to, na przykład? – zirytowana Edwina wyprostowała się na krześle i zmrużyła oczy.

Mężczyzna wzruszył ramionami.

– Nie wiem, *cara*. Może pewnej niewinności, którą ty straciłaś już bardzo dawno temu.

– I ty to mówisz, Paolo!

– Nie! Lepiej zmieńmy temat. Moja matka uczyła mnie, abym nie rozmawiał z pełnymi ustami, zawsze zamykał klapę od sedesu wychodząc z łazienki i nie dyskutował przy stole o polityce i seksie.

– Ja miałabym być zazdrosna o taką cnotkę. – Do Edwiny musiało należeć ostatnie słowo.

Madeleine poczuła, jak pałą ją pokrywające się rumieńcem policzki. Paolo pochylił się ku niej nad stołem.

– Wyglądasz prześlicznie, kiedy jesteś zła. Czy ktoś ci już to kiedyś powiedział?

Przez moment milczała zaskoczona.

– Nie. Chyba nie. – Spojrzała na Paola, jakby zobaczyła go po raz pierwszy, i poczuła się zmieszana. Od czasu kiedy wyszła za mąż, jedynym mężczyzną, na którego patrzyła z miłością i czułością, był Syracuse.

Poznała go jako młodziutka, niewinna dziewczyna. Zawsze myślała z wdzięcznością, że w czasie nocy poślubnej okazał się taki czuły i doświadczony. Lata mijały, a on zaczął uganiać się za innymi kobietami. Ukryła przed nim, jak bardzo ją to zabolalo. Starła się być przykładną żoną, wiedziała jednak, że cała radość i spontaniczność w uprawianiu miłości z mężem gdzieś uleciała. Często leżała tylko, wydając odpowiednie dźwięki, kiedy on dogadzał sobie. Nigdy już nie odzyskała zaufania, którym dawniej darzyła Syracuse'a.

Teraz siedząc naprzeciwko nowego znajomego, Madeleine bezmyślnie dziubała widelcem pierożki. Wiedziała, że Edwina odgadła, jak bardzo spodobał jej się Paolo, i z tego powodu wpadła w zły humor. Uznana piękność nie była przyzwyczajona, by któryś z jej kochanków zwracał uwagę na inną kobietę.

– Opowiedz jeszcze o czasach, kiedy chodziłaś do szkoły. Angielski system nauczania jest zupełnie unikalny. Może dlatego Wielka Brytania wydała tylu ekscentryków. – Przyglądał się jej z uwagą. Czują, że jest autentycznie zainteresowany tym, co miała do powiedzenia.

Edwina podniosła się.

– Pozmywam naczynia – oświadczyła głośno i znacząco popatrzyła na Boletiego.

Odpowiedział jej pełnym zdumienia wzrokiem. Madeleine roześmiała się.

– Edwina, Paolo pochodzi z Włoch. Europejczycy nie pomagają w domu tak jak Amerykanie.

Nie wszyscy, dodała w myśli. Syracuse nie potrafi nawet zagotować wody.

– No więc czas, żeby przejął nasze obyczaje. Germaine, pomożesz mi?

– Oczywiście. – Przyjaciółka podniosła się od stołu. Przesycona erotyzmem atmosfera wprawiała ją w zakłopotanie. Dlaczego bogowie stworzyli seks w taki właśnie sposób? Może, jak u zwierząt, kobiety powinny kochać się tylko raz na sześć miesięcy. Teraz nawet Madeleine, słodka, kochana Madeleine zaczęła zachowywać się, jakby coś w nią wstąpiło. Germaine podążyła za Edwina.

– Madeleine – powiedział nagle Paolo – naprawdę musimy się jeszcze zobaczyć. – Nachylił się nad szklanym stołem, patrząc na nią błagalnie wielkimi oczami.

– Nie, Paolo. Jestem mężatką i mam dziecko.

– Wiem, że jesteś mężatką. Wiem też, że masz córeczkę. Ma na imię Allegro. Edwina mówiła, że jest cudowna. Romans ze mną nie zepsuje twojego małżeństwa. Po prostu mam straszną ochotę trzymać cię w ramionach i całować aż do utraty tchu.

Madeleine miała nadzieję, że uda jej się nie zacerwienić. Twarz Paola była coraz bliżej. Położył rękę na jej ramieniu i leciutko pocałował w usta. Siedziała nieruchomo jak kamień, z zaciśniętymi wargami. Pocałunek był delikatny, nienatarczywy, badawczy, ale nie czuła się jeszcze gotowa, by na niego odpowiedzieć. Zrozumiał to, uwolnił jej ramię z uścisku i usiadł z powrotem po drugiej stronie stołu.

– Jesteś piękną i bardzo interesującą kobietą, Madeleine.

– Naprawdę tak myślisz? – zdziwiła się. Czasami Syracuse mówił jej, że wygląda nieźle, ale słowo interesująca nigdy nie padło z jego ust. Zresztą jak kobietę, która poświęcała cały swój czas domowi, mężowi i małej czteroletniej dziewczynce można było określić mianem interesującej? Jestem po prostu zwykłą kurą domową. Tak zawsze odpowiadała na pytanie, czym się zajmuje. O, doprawdy? To miłe, brzmiała stereotypowa odpowiedź. I o ile pytania nie zadała taka sama gospodyni domowa, rozmówca oddalał się jak najprędzej, mruczając pod nosem, że musi się jeszcze czegoś napić. Przez ostatnie kilka lat Syracuse z pewnością nie uważał jej za interesującą. To śmieszne, nie potrafiła dorównać nawet Griseldzie, jego niemieckiej kochance, która zrobiła dyplom na wydziale sztuk pięknych Uniwersytetu Berlińskiego. Madeleine miała tylko maturę. Nic dziwnego, że mąż uznał, iż nie ma z nią o czym rozmawiać.

Syracuse zazwyczaj odbierał telefony od swoich przyjaciółek w bibliotece. Nazywał je eufemistycznie rozmowami w sprawie interesów. Kiedyś z aparatu w jadalni Madeleine podsłuchiwała fragment rozmowy z Griseldą. – Jesteś wyjątkowo fascynującą kobietą, moja droga... – Głos Syracuse'a był czuły i pełen podziwu. Lata minęły, odkąd do niej zwracał się takim tonem.

Teraz zaś Madeleine siedziała sam na sam z mężczyzną, który mówił do niej słowami, jakie



chciałaby usłyszeć od męża.

– Chodziłam do szkoły przyklasztornej, chociaż moi rodzice nie są katolikami. Po prostu była to najlepsza szkoła w okolicy. – Wspomnienia wydały jej się bezpiecznym przedmiotem rozmowy. – Lubiłam jeździć konno, grać w krykieta. W ogóle uwielbiałam wszystkie gry. – Uśmiechnęła się. – O ile pamiętam, najbardziej lubiłam hokeja.

– Nie zmieniaj tematu, Madeleine. Nie uciekaj przede mną. Ostrzegam, że nie pozwolę ci na to. Jestem cierpliwy i potrafię czekać. Widzisz? – Położył rękę na stole i odwrócił, ukazując pokryte głębokimi liniami wnętrze dłoni. – Spójrz. To linia serca. A teraz popatrz na ten punkt na jej środku. To ty. Czekałem na ciebie całe życie.

– Powinieneś odwiedzić madame Winonę na Beeker Street. Potrafi czytać z ręki.

– Może i powinienem – zgodził się.

– Miałam też świetną nauczycielkę angielskiego, panią Durrant... – cholera, usłyszała stukot szpilek powracającej do jadalni Edwiny.

– Czy ty nadal nudzisz o internacie, Maddie?

– Tak, niestety tak. – Czuła, jak w jej sercu tliła się iskierka triumfu. Bardzo przystojny mężczyzna stwierdził, że jest interesująca.

Kiedy nadszedł czas pożegnania, Paolo najpierw pocałował Germaine, a następnie przyciągnął do siebie Madeleine. Gdy dotykał ustami jej policzka, poczuła zapach jego ciała.

– *Au revoir*, Madeleine. Jeszcze się zobaczymy.

– Byłoby miło – powiedziała wymijająco.

– Wybierasz się na przyjęcie do Parmiterów w przyszłym tygodniu, Maddie? – Oczy Edwiny zwięzły się.

– Tak, chyba tak. Wiem, że Syracuse chce pójść. – Skrzywiła się. – Nie przepadam za ich przyjęciami, panuje tam zazwyczaj straszny tłok.

– Paolo, znasz Parmiterów, prawda? – Edwina władczo położyła rękę na jego ramieniu.

– Znam. I muszę się zgodzić z opinią Madeleine. – Uśmiechnął się szeroko. – Ale jeśli wy, dziewczęta, się tam wybieracie, na pewno i ja się pojawię.

Po zjedzeniu samotnej kolacji Madeleine czekała w bibliotece na telefon od męża. Zawsze gdy wyjeżdżał, dzwonił, by powiedzieć jej dobranoc. Na początku sądziła, że powoduje nim tęsknota. Po pewnym czasie zdała sobie jednak sprawę, że w ten sposób próbuje tylko oddalić od siebie poczucie winy. O ile Syracuse w ogóle potrafił coś takiego odczuwać. Może po prostu w ten sposób sprawdzał swój stan posiadania. Zadzwoił telefon. Madeleine podniosła słuchawkę aparatu stojącego obok jej krzesła.

– No proszę, dokonałaś nie lada podboju.

– Nie rozumiem, Edwino.

– Do cholery, dobrze wiesz, o co mi chodzi. Miałam ochotę na długi wieczór z Paolem, a on właśnie włożył płaszcz i oznajmił mi, że musi już iść. Maddie, ostatnią rzeczą, jaką się po tobie spodziewałam, było, że odbijesz mi kochanka.

– Nie odbiłam ci kochanka. Nie mam zamiaru mieć z nikim romansu. Zresztą on jest żonaty, ma dzieci. Może nie miał dziś ochoty na seks?

– Paolo?! To niemożliwe. Nie, moja droga, chciał wiedzieć, jakich perfum używasz i jakie są twoje ulubione kwiaty. Wiem, kiedy mężczyzna jest napalony. Paolo to uparty facet, lepiej uważaj.

– Nie bądź głupia. Wiesz, że prędzej bym umarła. Zresztą mój brzuch nadal wygląda jak flak. A poza tym właśnie czekam na telefon od Syracuse'a z Hongkongu.

– Wyjechał do jednej ze swoich kobiet? – bezceremonialnie spytała przyjaciółka. – Dobrze chociaż, że Scott nie ma zwyczaju przemieszkować u swoich kochanek. – Ton jej głosu zranił Madeleine. Odczuła niemal fizyczny ból.

– Wiem, ale Syracuse powiada, że nie lubi zatrzymywać się w hotelach. Gorzej, że ja muszę jeszcze za to płacić. Czy nigdy to nie minie? Mam na myśli moje cierpienie.

– Tylko jeśli go zostawisz. Obudź się i zacznij żyć. Jesteś już dużą dziewczynką.

– Teoretycznie tak, ale w rzeczywistości chyba nie czuję się całkiem dorosła.

Odłożyła słuchawkę i poszła do pokoiku dziecinnego, gdzie niania przygotowywała Allegro do snu. Dziewczynka siedziała w łóżku, przeglądając książkę.

– Ja jej poczytam, pani Barnes, dobrze? – Zabrzmiało to, jakby prosiła o pozwolenie, i Madeleine zirytowała się na samą siebie.

– Dobrze. W takim razie pójde poprosować rzeczy małej – odparła opiekunka.

Madeleine wzięła książkę z rąk córeczki. Nie była pewna, czy powinna brać Allegro na kolana. Ona sama w dzieciństwie była ciągle poszturchiwana i popychana przez matkę i jej przyjaciółki, kiedy nieśmiało próbowała im przeszkadzać. Ale Allegro, nie czekając na zaproszenie, wyskoczyła z łóżeczka i zwinęła się w kłębek na kolanach matki. Kiedy Madeleine poczuła na policzku dziecinnie włoski, delikatne uczucie ciepła i zadowolenia przepelniło jej serce.

– Pewnego dnia Humphrey zgubił swoją mamusię...

Spojrzała w duże, pełne podziwu oczy wlepione w jej twarz. Poczła się winna za czas spędzony w towarzystwie mężczyzny, który nie był ojcem jej dziecka. W końcu otuliła małą i pocałowała w czoło.

– Dobranoc, kochanie. Słodkich snów.

Zeszła na parter pogrążonego w ciemności, dużego domu i naląła sobie dzinu z tonikiem. Zadzwoił telefon.

– Jak ci minął dzień, kochanie? – Głos męża był wesoły i bardzo serdeczny. Pewnie wszystko poszło dobrze. Ileż to razy, kiedy interesy szły kiepsko albo zawiodła go kochanka, musiała wysłuchiwać przez telefon jego skarg i złorzeczeń.

– Jadłam lunch z Edwina i jej kochankiem, Paolem. – Musiała wymienić jego imię. Spotkają się przecież w przyszłym tygodniu na przyjęciu. – Była też Germaine.

– No i co to za facet?

– Jest Włochem, nazywa się Paolo Boletti – powiedziała lekko. Stwierdził, że jestem piękna i interesująca, chciała dodać, ale nie byłoby to mądre posunięcie. – Właśnie czytałam Allegro bajeczkę. Nie ma jeszcze pięciu lat, a już tak świetnie potrafi słuchać. To zdumiewające. Syracuse nie mógł się doczekać, żeby podzielić się radosną nowiną.

– Twój ojciec będzie ze mnie bardzo zadowolony. Zrobiłem niezły interes z Bankiem Hongkongu i Bankiem Szanghajskim. Poklepałem po nosie jednego z lwów ustawionych przed budynkiem i wszystko poszło gładko. Wychodzę właśnie, żeby to uczcić.

– Aha. A z kim masz zamiar celebrować swój sukces?

– Ze starym kumplem ze szkoły. Wybieramy się do Cold Storage. Mam straszną ochotę na hamburgera i koktajl mleczny. Chińskie żarcie jakoś mi nie służy.

Wyczuła króciutką pauzę w jego gładkich kłamstwach. Tym razem było jej wszystko jedno, sama też miała coś do ukrycia.

– Dobranoc, Syracuse – powiedziała.

– Dobranoc, kochanie. Wybierz się po zakupy i spraw sobie coś ładnego, żeby uczcić mój udany interes. Dobranoc, staruszko. Tęsknię za tobą.

– Nie jestem żadną staruszką – oznajmiła staremu szkolnemu termoforowi. Wymalowany na nim Kubuś Puchatek spojrzał na nią bardzo poważnie.

– Oczywiście, że nie – powiedział. – Jesteś bogatą, piękną, interesującą kobietą.

Kiedy Madeleine położyła się, przypomniały jej się słowa Edwiny. „Nie poznasz naprawdę mężczyzny, dopóki nie zaciągniesz go do łóżka”. W każdym razie brzmiało to jakoś podobnie. Pozbędę się całej mojej starej bielizny i kupię sobie nową sukienkę na przyjęcie u Parmiterów, postanowiła.

Madeleine zdawała sobie sprawę, że spacer z Allegro do zoo był nieudolną próbą zadośćuczynienia. Szkoda, że nie jestem katoliczką jak Germaine, myślała. Poszłabym do spowiedzi. Sześć zdrowasiek i moja dusza zostałyby oczyszczone. W każdym razie, w głębi serca popełniłam cudzołóstwo.

– Spójrz, kochanie. – Starła się okazać entuzjazm. Przechodziły właśnie koło klatek z małpami. – Zobacz, mama gorylica trzyma małe gorylątko.

– Gdzie?

Madeleine posadziła Allegro na barana. Nie miała ochoty rozmawiać z małą o zwierzętach. Myślami powróciła do lat swojej młodości. Przypomniała sobie chwile, kiedy leżała w łóżku, obezwładniona pożądaniem. Nie mogła powstrzymać drżenia nóg, a przez jej obolałe ciało przepływały fale zmysłowej przyjemności. Swoje fantazje mogła oglądać jak kolorowy film i zawsze kończyły się one orgazmem. Gdy opowiadała o tym Edwinie, okazało się, że przyjaciółka nie miała tyle szczęścia. Madeleine nie prowadziła tego typu rozmów z Germaine. To nie była odpowiednia osoba do takich zwierzeń.

Czasami Madeleine zdradzała męża w myślach. A teraz chciała włączyć Paola do swoich marzeń. Wyobrażała sobie, że zbudowany jest o wiele lepiej niż Syracuse. Wiele lat temu Edwina powiedziała jej, że po wielkości nosa mężczyzny można poznać wymiary jego członka. Nie wiedziała tego, gdy spotkała Syracuse'a. Uważała wówczas, że jego krótki, prosty nos jest bardzo seksowny. Problem z fantazjami erotycznymi polegał na tym, że rzeczywistość nigdy nie miała szans im dorównać. Madeleine przeprowadziła już w myślach kilka rozmów z Paolem. Powinna wszystko to spisać i dać mu scenariusz, żeby potem jej nie rozczarował. Ten pomysł rozbawił ją. Na pewno jednak to właśnie ona zawiodłaby. Przecież nie miała zupełnie doświadczenia. Syracuse, już w pierwszych latach małżeństwa, upodobał sobie pozycję klasyczną. Kiedy raz próbowała odwrócić sytuację, odepchnął ją brutalnie.

– Maddie, naogładałaś się za dużo telewizji. Zaczynasz zachowywać się jak te wszystkie cholerne feministki.

Czuła się tak upokorzona tym komentarzem, że znów zaczęła odgrywać rolę posłusznej partnerki.

– Spójrz, mamusiu. Gorylątko zeszło na dół. – Obserwowały, jak maleństwo zeskoczyło z rąk matki i zaczęło się wspinać na wysokie ogrodzenie z siatki, oddzielające klatkę od wybiegu dużego samca. Wielki goryl siedział na zadzie, nie odrywając wzroku od Madeleine. Miał bardzo ludzkie oczy w kolorze bursztynu, z brązowymi punkcikami wokół tęczówki. Małpa wykrzywiła się, pokazując różowe dziąsła i wlepiwszy wzrok w Madeleine, wzięło do ręki penis. Wśród otaczającego tłumu rozległ się szmer wstrętu.

– Powinien być większy, ale bez przesady. – Madeleine roześmiała się w duchu i zabrała Allegro od klatki. Zupełnie jakby goryl czytał w jej myślach. Zsunęła córeczkę z obolałych

ramion. Syracuse odpoczywał po powrocie z Hongkongu, zmęczony z powodu różnic czasu, ale gdy wróca, na pewno będzie już wyspany i gotów do wyjścia na przyjęcie.

Od kilku dni w garderobie wisiała długa czarna suknia z połyskującymi koralikami przy gorsie. Była bardzo obcisła i miała duży dekolt. Po urodzeniu dziecka piersi Madeleine stały się większe. Otoczki wokół sutków szczęśliwie nie przybrały, jak u Edwiny, niezbyt atrakcyjnego odcienia brązu. Przyjaciółka zwierzyła jej się, że planuje operację plastyczną dla poprawienia wyglądu piersi. Zdecydowała jednak, że poczeka z tym do czterdziestych urodzin i wówczas dopiero zafunduje sobie prezent w postaci liftingu.

Madeleine musiała pobiec za Allegro. Zbliżały się właśnie do klatek z ptakami. Może przynajmniej one nie będą robić nic gorszego. Nie miała ochoty na jeszcze jeden wstrząs. Ludzie przystawali i przyglądali się jej córce. Dziewczynka w podskokach odbiegała i przybiegała do matki. Włosy powiewały jej na wietrze, a oczy płonęły figlarnie.

Matki, ciotki, wujkowie i kochankowie wyszli na spacer, by cieszyć się gorącym, słonecznym dniem. Madeleine szła przed siebie i marzyła o towarzyszącemu miłości podnieceniu. Kłopoty życia małżeńskiego dawno już pozbawiły ją świeżości uczuć. Od lat serce nie zabiło jej żywiej na myśl o mężczyźnie.

W ogrodzie zoologicznym unosiły się ulubione zapachy Madeleine. Lody, wilgotne trociny, stęchłe łajno. Przypomniały jej dzieciństwo i pierwsze wizyty z ojcem w zoo. Miewali wspólne, starannie ukrywane przed matką sekrety, które zbliżyły ich do siebie na zawsze. Należały do nich niemal rytualne spacerunki w porze zmiany warty pod Buckingham Pałacem i wypadki do zoo. Dolly, nie odstępująca od telefonu w eleganckim apartamencie na czwartym piętrze Savoya, zaledwie dostrzegała ich nieobecność. Z ręką w dłoni ojca mała Madeleine wychodziła przez frontowe drzwi, a odźwierny zatrzymywał dla nich przejeżdżającą taksówkę. Najbardziej lubiła podróżować na rozkładanym siedzeniu. Pamiętała dobrze dzień, w którym zdała sobie sprawę, że dosięga już stopami czarnej gumowej wykładziny, leżącej na podłodze samochodu. Londyńskie taksówki pachniały jak bogaci ludzie. Angielskimi banknotami, cygarami i pokropionym sokiem cytrynowym ostrygami. Kiedy taksówka zawracała w ślepych zaułku, Madeleine mogła dojrzeć markizę osłaniającą wejście do hotelu. Jej widok dawał dziewczynce pewność, że matka znajduje się w bezpiecznym miejscu. Z atrakcyjnymi spacerami łączyło się bowiem zawsze poczucie winy z powodu podniecenia, jakim napawał ją fakt, że udało im się uciec na kilka godzin od matki i powędrować tam, gdzie czekała przygoda. W towarzystwie Maddie ojciec zapominał, iż jest bogatym biznesmenem, i stawał się jej najbliższym przyjacielem i najbliższym kumplem.

Ronald rzadko okazywał uczucia. Nie próbował nawet stawić czoła gderliwej żonie, zgadzał się z nią we wszystkim lub szukał ucieczki w pracy. Podwładni uwielbiali go. To, co posiadał i co pragnął jeszcze zdobyć, chciał złożyć u stopek swojej córki. Kobiety niejednokrotnie próbowały zainteresować go sobą, ale Ronald, zwalisty, życzliwy światu chłopak z Ealingu, nigdy nie zwracał na nie uwagi. Od czasu gdy poślubił Dolly i urodziła mu się córka, znalazł miłość swojego życia. Madeleine stała się dla niego najlepszym towarzystwem. Zwierzał się jej

ze swoich smutków i radości. Dolly była zbyt zajęta przyjaciółmi. Miała za mało czasu dla męża, a jeszcze mniej dla dziecka. Kupowali coraz większe domy, coraz droższe samochody i zatrudniali coraz więcej służących. Dolly nie była dobra ani w prowadzeniu domu, ani w łóżku. Wydzielala swemu małżonkowi jeden orgazm tygodniowo, tak jak zawsze w piątek wieczorem wydzielala córce jednego cukierka. Wszystko powinno przebiegać zgodnie z planem. Żyła według tej zasady.

Czasami Ronald miał ochotę przeklinać i wrzeszczeć, ale nigdy nie pozwolił sobie na takie zachowanie. Zamiast tego całe zainteresowanie i wszystkie uczucia przeniósł na małą córeczkę. Dolly uratowała go przed życiem pomocnika sklepowego i pomogła wspiąć się wyżej, do lepszego świata. Ale zdarzało mu się marzyć, że znów mieszka na Ealingu w domu dzieciństwa. Siedzi obok matki przy kominku, przypatrując się jak ta robi dla niego na drutach kolejny sweter. Matka zginęła w wypadku samochodowym. Była cichą, spokojną kobietą, a Anglia nie znaczyła już dla niego tyle, odkąd ona odeszła. Wyjechał, by rozpocząć nowe życie. Nie, przez pamięć o matce nie potrafiłby nigdy krzyknąć na Dolly.

Madeleine czuła, że bardzo potrzebuje rozmowy z ojcem. Radzić się matki to przegrana sprawa. Jedyne, co miała do powiedzenia na temat seksu i małżeństwa to stwierdzenie, że seks jest tylko przykrym obowiązkiem, który trzeba szybko odbębnić. Mężczyźni, oznajmiłaby tajemniczo, mają na to ochotę bez przerwy. Kobieta może więc wykorzystywać męską żądzę dla swoich celów. Zawsze używaj seksu dla własnego pożytku. Sprytnie niewiasty wiedzą, jak manipulować mężczyzną. Po udzieleniu tak rozsądnej rady uśmiechnęłaby się jak rekin i poświęciła resztę uwagi oględzinom swego kosztownego zaręczynowego pierścionka. Na szczęście Syracuse okazał się doświadczonym kochankiem, więc pierwsze doświadczenia Madeleine były wspaniałe.

– A co z kobietami, które też mają na to ochotę przez cały czas? – spytała kiedyś matkę.

– Nie bądź ordynarna, moja droga. Na pewno masz na myśli tę twoją okropną przyjaciółkę, Edwinę. Zdajesz sobie sprawę, że ona nie pochodzi z dobrego domu.

– Stara się, jak może. – Madeleine z trudem powstrzymała się od śmiechu. Stosowanie ironii w rozmowie z matką zupełnie mijało się z celem. Edwina opowiadała, że Scott w łóżku zachowuje się jak świnia.

– Włazi na mnie, podryguje przez chwilę, złazi i zaczyna chrapać. Dobrze, że istnieją kochankowie. Z drugiej jednak strony opiekuje się mną, nie mam więc tak źle.

Kiedy mijały z Allegro dużą klatkę z ptakami, Madeleine zauważyła sówkę. Ptak przypatrywał się jej spokojnie i nagle podniósł łapkę.

– Domyślam się, że to doktor Stanislaus. – Madeleine zalała falą radości. – Czy pochwaliliby mnie pan, gdybym wzięła sobie kochanka? – spytała, wlepiając wzrok w ptaka.

Ten przyjrzał się jej z powagą i powoli opuścił lewą powiekę. To mrugnięcie przypieczętowało los Madeleine.

W drodze powrotnej do domu zatrzymała się przed witryną sklepu z zabawkami. Uwielbiała

zabawki. Przez wiele lat pretekstem do zakupów były dzieci niezliczonych krewnych. Teraz jej wytłumaczeniem stała się Allegro. Niestety, dziewczynka nie cierpiała lalek i domków. Chciała dostawać tylko ciężarówki i karabiny. Do tej pory zgromadziła już cały arsenał broni palnej i nalegała, żeby zabierać co bardziej interesujące egzemplarze na różne przyjęcia dziecięce. Madeleine zastanawiała się, czy dziewczynka nie robi się zbyt agresywna. Przechodziła teraz okres gryzienia. Tak często atakowała Tarquina, że biedny chłopiec na jej widok od razu uciekał do matki.

Allegro wbiegła do domu, wywijając kolejnym pistoletem maszynowym.

– To nie jest normalne – prychnęła pani Barnes do pani Poole. – Powiedziałabym nawet, że zupełnie nienormalne.

– No cóż – zmarszczyła nos gospodyni. – Coś się dzieje w tym domu. – Kiwała głową jak mangusta, zanim zaatakuje węża. – Któregoś dnia pani wróciła z zakupów. Musiałam jej pomóc przytасzyć mnóstwo toreb z samochodu. Kiedy przeglądałam jej garderobę, żeby sprawdzić, czy jest coś do prania... – przerwała dla lepszego efektu – okazało się, że kupiła sobie mnóstwo jedwabnych majtek i staników. Zupełnie nieodpowiednich dla mężatki. W taką bieliznę kobieta stroi się dla kochanka.

Dezaprobatą w oczach pani Poole zmiażdżyłaby chyba granit.

– Czy naprawdę myśli pani, że ona zamierza... Och, jakie to romantyczne! – Opiekunka nie zwracała uwagi na niezadowolenie pani Poole.

Gospodyni z godnością wycofała się z pokoju. Niańki są takie same na całym świecie, dziecinne, zupełnie jak ich podopieczni, prychnęła pogardliwie.

– Wścibska stara krowa. – Pani Barnes pospieszyła, by znaleźć Allegro. Po co wsadza nos w cudze sprawy.

– Wyglądasz, jakbyś wróciła z degustacji win, kochanie. – Syracuse był wyraźnie ubawiony.

Madeleine miała na policzkach czerwone plamy. Uśmiechała się zmieszana. Zazwyczaj myśl o kolejnym przyjęciu u Parmiterów sprawiała, że czuła się spięta i nieszczęśliwa.

– To przez te dywany, wydaje mi się, jakbym miała morską chorobę. Te wszystkie esy-floresy i unoszący się wszędzie zapach dezodorantu. Nie wiem, co gorzej śmierdzi, łazienka czy Sunny Parmiter.

Dzisiaj wieczorem Madeleine tańczyła po pokoju, mruczając coś do siebie. Syracuse przyglądał się, jak żona zdejmuje ubranie przed pójściem do kąpiel. Ze zdziwieniem stwierdził, że nadal jest piękna. Młode, gładkie ciało Lucindy podniecało go i sprawiało, że sam czuł się młody. Ale w linii pleców Madeleine, przechodzących w ładnie zaokrąglone biodra, było coś bardzo zmysłowego. Chociaż tęższa od Lucindy, wydawała mu się szalenie ponętna. Piersi miała pełne, a sutki zadziwiająco różowe. Podeszedł do niej i objął jej nagą talię. Przyciągnął ją do siebie i wciągnął w nozdrza tak dobrze znany zapach. Pachniała drzewem sandałowym.

– Hmm, kochanie. – Skubnął delikatnie jej ucho. – Jesteś taka podniecająca.

Żałował, że brak już czasu na szybki, nieskomplikowany numerek. Włożył rękę między uda

żony, próbując wsunąć palce do delikatnej szczelinki. Ze zdumieniem zauważył, że Madeleine stoi nieruchomo. Nie zdobyła się na żadne przyzwalające westchnienie, nie zareagowała nawet lekkim napięciem mięśni krzyża.

– O co chodzi, kochanie? Czy wszystko w porządku?

– Oczywiście, że tak. Nie mam po prostu teraz ochoty na seks.

– Ty też nie? – Syracuse od razu pożałował tych słów.

– Czyżbyś proponował to jeszcze komuś? – Wyśliznęła się z jego objęć i pospieszyła do łazienki.

– No cóż, jeśli już musisz wiedzieć, to owszem. – Ze złością odwrócił się do żony plecami. Madeleine brała chyba przykład z Lucindy, ta też mu ciągle odmawiała. Umówił się z nią jutro na obiad. Mężczyznom potrzeba seksu bez żadnych komplikacji. W obecnych czasach zaś dostawały im się głównie komplikacje.

Madeleine często zastanawiała się, jakie to uczucie, kiedy się uprawia seks w wannie. Zawsze wydawało się jej dziwne, że Syracuse nigdy nie chciał się do niej przyłączyć. Jak na mężczyznę, który spędzał życie uganiając się za kobietami, był bardzo pruderyjny. A może to jej wina. Nie potrafiła nigdy traktować seksu wystarczająco poważnie. Leżąc w wannie, leniwie zastanawiała się, czy mogłaby samą siebie doprowadzić do szczytowania. Woda była gorąca, a olejek do kąpieli pachniał zmysłowo. Jeśliby się jej udało, pozbyłaby się dręczącego erotycznego napięcia, które odczuwała zawsze, gdy miała ochotę na miłość. Może gdyby została kochanką Paola, jej życie uczuciowe stałoby się bardziej satysfakcjonujące.

Madeleine leżała w wannie, wpatrzona w wielkie złote kurki i rozmyślała. Przez wiele lat posłusznie podporządkowywała się wymaganiom męża. Zaczynała się już zastanawiać, czy czeka ją jeszcze coś więcej poza uprawianiem seksu w wielkim małżeńskim łóżu. Do tej pory jej życie płynęło jednostajnym rytmem. Przyszła na świat, kochała swoich rodziców, dobrze radziła sobie w szkole, zdała do college'u, wyszła za mąż. Zmieniła pozycję w wodzie i przyglądała się mydlanej pianie, która osiadła jej na brzuchu. Miała trzydzieści sześć lat. Była w tym samym wieku co Edwina i o dwanaście lat młodsza od Germaine. Tęskniła za jakąś przygodą. Germaine wędrowała po całym świecie. Edwina miała mnóstwo kochanków. Jej życie od lat już nie zaoferowało nic ciekawego. Podróżowała tylko w towarzystwie męża. A jedyne zagraniczne wojaże kojarzyły jej się z pobytem w szkole w Anglii. Były jeszcze wyjazdy z ojcem i matką do Chapel Hill, do olbrzymiego pałacu, gdzie czarni służący podawali posiłki w białych rękawiczkach. Madeleine zdawało się, że wiedzie nieledwie klasztorne życie. Jak do tej pory godziła się z tym. Nadal jednak, mimo dojrzałego wieku, czuła, że nie znalazła jeszcze odpowiedzi na kilka pytań. Najważniejsze z nich brzmiało: Czy to już wszystko co mnie czeka w życiu?

Nagła wątpliwość oszołomiła ją. Wstała z wanny i, ociekając wodą, stanęła na grubym dywaniku przed lustrem w złoczonej ramie. Z rozpaczą przyjrzała się swemu odbiciu. Czy to wszystko co mnie czeka? Biernie przyglądałam się, jak mój mąż ugania się za innymi kobietami.



Zajmuję się Allegro. A zmarszczki na mojej twarzy z dnia na dzień stają się coraz wyraźniejsze. Plamy wątrobiane na rękach zaczną niedługo przypominać wzory, jakimi pokryte są ropuchy żyjące w naszym ogrodzie. Jestem w pułapce. Może to, jak mówi Germaine, pułapka dla posiadaczek futer z norek, ale jednak pułapka.

– Pospiesz się, Maddie, chcę wziąć prysznic.

– Idź gdzie indziej.

W domu były jeszcze trzy łazienki, ale Syracuse nudził się, gdy zostawał sam. Koniecznie musiał być w centrum zainteresowania. Madeleine zdawała sobie sprawę, iż uraza, którą czuła do niego, bierze się również z faktu, że odkąd urodziła dziecko, przestał ją wzruszać infantylizm męża.

– Wpuść mnie, Maddie. Chcę wziąć prysznic tutaj. – Zastukał niecierpliwie do drzwi.

– Idź stąd, Syracuse. Nie możesz teraz wejść. Jestem zajęta. Wzięła do ręki puszek do pudru i obficie obsypała talkiem całe ciało.

Resztki proszku opadły na podłogę, ale nie zwróciła na to uwagi. Zostawiła za sobą ślady mokrych stóp na dywanie, a gruby ręcznik kąpielowy rzuciła zwinięty na krzesło obok wanny. Stało tutaj, aby mąż mógł usiąść, gdy się kąpała, i odwrotnie, ona siadywała tam, gdy Syracuse zażywał kąpiel. Początkowo mieli sobie tyle do powiedzenia. Wydawało się naturalne, że dwoje bliskich sobie osób spędza w ten sposób czas. Jednak powoli rozmowy zaczęły skupiać się wyłącznie wokół niego i jego spraw. Madeleine marzyła o łazience do własnej dyspozycji. Zbyt późno jednak podjęła próbę usamodzielnienia się. Cokolwiek rodziło się w jej wnętrzu, zapoczątkowane przypadkowym spotkaniem w zeszłym tygodniu, wymagało spokoju, by dojrzeć.

Wystarczająco już szokujące było dla niej, że w ogóle brała pod uwagę romans z człowiekiem żonatym. To, że kochał się wcześniej z jej najlepszą przyjaciółką, prawie siostrą, było w jej pojęciu swego rodzaju kazirodztwem, ale tak naprawdę nie przeszkadzało jej.

Po latach cnotliwego życia Madeleine czuła się jak przed skokiem do głębokiej wody. Może jednak mądrzej byłoby, zamiast trząść się na skraju przepaści, zacisnąć palcami nos, zamknąć oczy i skoczyć? Nie zależało jej na nieskończonej ilości mężczyzn jak Edwinie, ale też nie chciała prowadzić pozbawionego uczuć życia jak Germaine. Pragnęła tylko odzyskać tamte lata, kiedy poznała Edwinę i Syracuse'a, kiedy była młoda, a każdy dzień zdawał się przygodą. Odnosiła wrażenie, że mąż przedwcześnie starzeje się i staje się nudnym panem w średnim wieku. Nie chciała mu w tym towarzyszyć.

– Pieprz się. – Syracuse z całej siły kopnął w drzwi. Poszedł do innej łazienki. Skwitowała to nikłym uśmiechem triumfu.

Niegdyś do jej współczującego serca przemówiło to, że Syracuse został osierocony w młodym wieku. Nigdy nie znał matki, która zmarła przy porodzie. Wychowywały go bardzo surowe ciotki z Bostonu. Ciotka Frannie i ciotka Denny. Wszystkie niepowodzenia swego życia Syracuse przypisywał właśnie im. Obydwie zmarły niedługo po ślubie swego wychowanka.

Zawsze opowiadał o nich z niechęcią i złością. W testamencie nie zostawił mu nic. Wszystkie pieniądze zostały przeznaczone dla lokalnego towarzystwa do walki z rakiem. Madeleine zawsze zastanawiała się, dlaczego Syracuse oczekiwał, że stare damy coś mu zostawią, jeśli wyraźnie okazywał im swoją nienawiść i dał się tak mocno we znaki. Syracuse'owi nie zwierzyła się jednak ze swoich przemyśleń. Już na początku małżeństwa musiała się nauczyć, że mąż jest doskonały. Każda próba kwestionowania jego zachowania spotykała się z okropnym napadem złego humoru. Potrafił wtedy tupać jak trzyletni chłopczyk i rzucać meblami.

Madeleine westchnęła. Otworzyła drzwi łazienki i przeszła do garderoby. Zdjęła z wieszaka nową suknię zdobioną przy dekolcie klejnocikami, wybrała biustonosz i majtki. Wkładając majtki, z zadowoleniem przysłuchiwała się szelestowi jedwabiu. Wciągnęła na nogi czarne pończochy i wsunęła ręce w ramiączka biustonosza. Mocując się z zapęciem, przez chwilę pożałowała, że nie ma tu męża. Ale zaraz przyszło jej do głowy, iż z pewnością zaczęłby zrzędzić, a jego fochy, jak ciemna chmura, zepsułyby cały wieczór.

Mysł o przyjęciu i spotkaniu z Lucindą, z którą umówił się na noc, wprawiła Syracuse'a w lepszy humor. Puścił gorącą wodę, przypominając sobie letnią ciec, kapiącą z prysznicą w domu ciotek w Bostonie. Oszczędzały pieniądze, tak jak i własne dziewictwo. W obu wypadkach bardzo skutecznie. Zebrały sporo grosza z nieruchomości rozsianych na przedmieściach Bostonu. Syracuse nadal jednak wściekał się, że pominęły go w testamencie. Kobietom nie powinno się wierzyć. Zaufał długiej procesji kobiet, które zajmowały się nim w ciągu całego jego życia, i niemal wszystkie go zawiodły tak jak jego ciotki. Wszystkie z wyjątkiem Floritty, potężnie zbudowanej kobiety z Florydy, która pieściła go każdej nocy przed snem. Niezle potrafiła mu dogodzić. Robiła to, chociaż równie dobrze mógł sobie poradzić sam. Uśmiechnął się na samo wspomnienie.

Z przyjemnością wyciągał się na łóżku, podczas gdy Floritta zajmowała się nim. Była uległa i bezproblemowa. Odpowiadała na jego zachcianki w milczeniu, bez żadnych pytań. Może właśnie z tych samych powodów przywiązał się szczerze do Griseldy i Mei Mei. Obydwie w przeciwieństwie do Lucindy były bardzo gorliwe. Namydlił się pod pachami. Jego myśli powróciły do żony. Teraz ona zaczynała stwarzać problemy. Zamknęła przed nim drzwi łazienki. Znowu poczuł wściekłość, ale zreflektował się. Gdy jest w tak buntowniczym nastroju, lepiej starać się ją oczarować.

Czasami trudno przewidzieć, co potrafi wymyślić kobieta. Wiedział jednak z doświadczenia, że sam potrafi wiele zdziałać swoim urokiem.

Razem poszli do pokoiku dziecinnego, żeby pożegnać się z córką. Mieli nadzieję, że już śpi, ale dziewczynka jak zwykle czuwała. Ich córka potrzebowała bardzo mało snu. Zazwyczaj kiedy nie mogła zasnąć, gospodyni lub opiekunka wstawały i bawiły się z nią. Ostatnio ulubionym zajęciem stało się czytanie książek. Tego wieczoru obydwie kobiety wyglądały na zupełnie wyczerpane. Allegro, siedząc w łóżeczku, czekała na rodziców.

– Przysięgłabym, że mała zawsze wie, kiedy państwo macie zamiar do niej przyjść. Jest

bardzo dziwnym dzieckiem. – Niańka wydawała się zaniepokojona. To zupełny odmieniec, mawiała często do pani Poole, gdy jadły razem lunch. Ale nigdy nie wygłaszała takich uwag przy swojej wychowance. Allegro zdawała się rozumieć wszystko, co przy niej mówiono, a nawet domyślała się tego, czego jeszcze na głos nie wypowiedziano.

– Pewnego dnia zaczęłam się zastanawiać, czy dołożyć drewna do kominka. Siedziałam na krześle, a mała bawiła się obok żołnierzykami. Od razu pobiegła i przyniosła mi jedną szczapkę. Przyznam, że zaskoczyła mnie tym.

– To fakt, że coś w tym domu jest nie w porządku – powiedziała cierpko gospodyni. – Pani Winstanley zdaje się przebywać w swoim własnym, wewnętrznym świecie. Mam wrażenie, że to przez niego. Była taka radosna i taka piękna, kiedy zaczynałam tu pracować. Teraz jest blada i smutna. Naprawdę mi jej szkoda.

– Dobranoc, kochanie. – Madeleine pochyliła się i ucałowała główkę córeczki. Allegro przyjrzała się matce zimnym wzrokiem, aż ta zadrżała. Poczuli się, jakby dziewczynka odkryła jej sekretne marzenie o spotkaniu z Paolem.

Allegro zwróciła się do ojca.

– Tatusiu, tatusiu – zapłakała. – Chcę iść na spacer.

– Nie teraz, kochanie. Tatuś zabiera mamusię na przyjęcie.

– Ja też chcę, tatusiu. – W oczach Allegro pojawiły się łzy. Na twarzach rodziców dostrzegła grymas zniecierpliwienia. Skoro płacz nie dał pożądanego rezultatu, złapała ojca za rękę i ugryzła go.

– Au! – wrzasnął. – Pani Barnes! – krzyczał, trzymając się za zranioną dłoń.

Opiekunka pospiesznie wpadła do pokoju.

– Tak mi przykro, proszę pana. Nie wiem, co się z nią teraz dzieje. – Z kieszeni obszernego fartucha wyjęła tubkę z maścią. – Proszę, trzeba przyłożyć trochę germaliny.

– Na szczęście nie wbiła zębów zbyt głęboko. – Nagle Syracuse zauważył bandaż na ręce opiekunki. – Pani też? Panią również ugryzła?

– Po prostu przechodzi taki okres. To wszystko.

W tym momencie Allegro zaczęła ogłuszająco wrzeszczeć. Syracuse wziął żonę pod rękę.

– Chodź, kochanie – powiedział. – Czas na nas. Przez nią rozbolała mnie głowa. Jak myślisz, czy są jacyś specjaliści psychiatrzy dla czterolatków?

– Nie wiem – zabrzmiała niespokojna odpowiedź Madeleine.

Hałas przyjęcia unosił się nad trawnikami rezydencji Parmiterów. Wielkie okna pozostawiono otwarte, a wszyscy goście zgromadzili się przed domem wokół wielkiego barbecue\* [barbecue (ang.) – tu: rożen na wolnym powietrzu (przyp. red. )]

– Cześć, Syracuse. – Jack schwycił gościa w swe niedźwiedzie objęcia. Syracuse prędko wyswobodził się. Madeleine domyśliła się, że jest wściekły, nie lubił, by go dotykano z wyjątkiem momentów, gdy się kochał.

Do samochodu podbiegła Sunny, żona Jacka.

– Kochanie – nie mogła się powstrzymać od komplementu – dziś wieczór wyglądasz wyjątkowo pięknie.

– Dzięki, Sunny. – Madeleine poczuła się zadowolona, ponieważ wiedziała, że to prawda. Rzeczywiście prezentowała się wspaniale i nareszcie czuła się tak samo. Może życie pełne perwersji i poczucia winy uczyni z niej nową kobietę. Wsiadła z samochodu.

– Czekałam na ciebie, kochanie. – Edwina odrzuciła do tyłu swoje długie włosy i dodała konspiracyjnym szeptem: – Wiesz, kto tutaj jest, nieprawdaż? W ręku ściska bukiet twoich ulubionych kwiatów. Na pewno są dla ciebie, nie podarował ich ani gospodyni, ani mnie. – Wydeła wargi. Potrafiła z wdziękiem przyjąć porażkę. – Musisz mi opowiedzieć, jaki był w łóżku.

– Och, Edwino. Nie mam zamiaru z nim sypiać. Jestem mężatką, czyżbyś zapomniała?  
Edwina roześmiała się.

– Gadasz zupełnie jak zakonnica, która potrafi tylko odmawiać swoje zdrowaśki. On jest żonatym mężczyzną – zaczęła przedrzeźniać Madeleine.

Tymczasem Syracuse zniknął gdzieś w tłumie gości. Zazwyczaj na przyjęciach bawili się oddzielnie. Nie przejmował się żoną aż do momentu, kiedy chciał wracać. Nie ma potrzeby publicznie uwieszać się na sobie. Przecież widzimy się na co dzień, mawiał. Ty spotkasz się z ludźmi, których lubisz, a ja znajdę swoich znajomych. Po jakimś czasie Madeleine uznała to za całkiem sensowne rozwiązanie. Zauważyła, że mąż zdawał się przyciągać całą masę ludzi, dzielących się z nim swymi osobistymi, erotycznymi lub finansowymi problemami.

– Miała takiego psa, alzackiego owczarka... – zaczął relacjonować po ostatnim przyjęciu.

– Błagam, nie opowiadaj mi szczegółów. Nie chcę nic wiedzieć – przerwała mu wówczas Madeleine. Bez wątpienia wyruszył teraz na poszukiwanie tej kobiety, by uzyskać jeszcze więcej szczegółów.

– No, chodź. – Edwina pospieszała ociągającą się przyjaciółkę. Nie powinnam tego robić, to była jedyna myśl, na jaką Madeleine mogła się w tym momencie zdobyć.

Gdzieś wśród gałęzi drzew zahukała mała sówka. Potem przechyliwszy głowę na bok, słuchała dochodzącej z niewidzialnego świata chóralnej odpowiedzi. Jak na razie wszystko odbywało się według planu.

Edwina niecierpliwie wzięła przyjaciółkę pod ramię. Madeleine wlepiła wzrok w podłogę. Czuła się jak ryba uwięziona na haczyku niecierpliwości tej pięknej i doświadczonej kobiety.

– Chodźmy stąd wreszcie.

– Przecież nigdzie się nam nie spieszy. Dopiero co przyjechałam.

– Ale mi się spieszy. Chcę zobaczyć jego twarz, gdy cię ujrzy – przerwała dramatycznie. – Poza tym, moja droga, jest rewelacyjny.

– Nie życzę sobie tego słuchać. – Madeleine próbowała wyduć wargi. W powieściach zawsze oznaczało to dezaprobatę. Pani Poole była mistrzynią w prezentowaniu takich min.

– Co ty wyprawiasz, Maddie. Wyglądasz, jakbyś właśnie miała zamiar pocałować jakiegoś

faceta.

– Chciałabym, żebyś się wreszcie zamknęła. Przyjaciółka roześmiała się ochryple.

– A oto i on – podniosła głos. – Paolo, kochanie, tu jesteśmy. – Znacząco szturchnęła przyjaciółkę łokciem. Madeleine stała nieporuszona, wbijając wzrok w ziemię. Nie śmiała podnieść oczu na witającego ją mężczyznę. Uparcie wpatrywała się w jego skórzane brązowe buty i elegancko wykończone sznurowadła.

– Nie spojrzysz nawet na mnie, Madeleine?

Poczuła dotyk długich smukłych palców. Paolo delikatnie ujął jej podbródek i podniósł głowę. Zmusiła się, by na niego popatrzeć. Uśmiechnął się i pocałował ją w policzek. Potem, dotknąwszy lekko ust, obrócił leciutko jej twarz i pocałował w drugi policzek.

– Tak się cieszę, że cię znów widzę – powiedział głębokim, donośnym głosem. – Proszę – dodał. – Mam nadzieję, iż zostałem dobrze poinformowany co do twojego ulubionego gatunku kwiatów. – Uroczyście wręczył Madeleine wielki bukiet żonkili. Opakowane były w celofan i obwiązane różową wstążką.

– Och, dziękuję. – Madeleine ze wszystkich sił starała się nie zarumienić. Cholera, pomyślała, robię z siebie kompletną idiotkę. – Naprawdę, nie powinieneś – dodała, rzucając wokół niespokojne spojrzenia w obawie, czy nie zobaczy w pobliżu męża. Nie miała dużego doświadczenia, jeśli chodzi o tego typu sytuacje. Jak często dostawała kwiaty od Syracuse'a? Zakłuło ją w sercu.

– Tak piękna kobieta jak ty powinna być obrzucana kwiatami w każdy dzień tygodnia, a w niedzielę nawet dwukrotnie. Jestem bardzo, ale to bardzo głodny. Czy zechciałabyś towarzyszyć mi do ogrodu w poszukiwaniu czegoś, co można by przekąsić?

Obejrzała się na Edwinę, ale przyjaciółka gdzieś zniknęła.

– Chodź, Madeleine. Cały dzień spędziłem w Bostonie i ledwo zdążyłem złapać pociąg, żeby tu zdążyć.

– W Bostonie? Stamtąd pochodzi mój mąż. Dorastał w domu dwóch leciwych ciotek na Beacon Street. Wiesz, to jedna z tych starych uliczek wybrukowanych kostką i oświetlanych lampami gazowymi.

Serce Madeleine waliło niespokojnie, a dłonie lepiły się od potu. Paolo zdawał się wyczuwać jej zakłopotanie. Położył uspokajająco rękę na jej plecach i wyprowadził ją z pokoju do ogrodu.

Niezliczone gwiazdy nie mogły rozproszyc ciemności nocy. Powietrze było łagodne i kojące. Wokół unosił się zapach jaśminu, a lekki wietrzyk delikatnie chłodził ciało.

– Wyglądasz urzekająco – w głosie mężczyzny zabrzmiał smutek. Madeleine zastanawiała się, czy Paolo pamiętał jeszcze pierwsze dni swojego małżeństwa, czas kiedy był zakochany w żonie. Ona sama doskonale pamiętała początki miłości do Syracuse'a. Wszystko wydawało się wtedy takie nowe, czyste i jakby wyrazistsze. A może Paolo nadal kochał żonę. Tego nie wiedziała. Zdawała sobie jednak sprawę, że skoro Paolo miał romans z Edwiną, nie wszystko musiało układać się w domu po jego myśli.

– Na co masz ochotę? Czuję zapach steków i oczywiście wielkich amerykańskich hamburgerów.

– Czy smakuje ci nasze jedzenie? – Ten temat zdawał się bezpieczny. Paolo pokiwał głową.

– Smakuje, ale wolę włoskie. Na mojej *podere*, czyli jak wy to nazywacie – farmie, wyrabiamy salami i mortadelę. Hodujemy też własne warzywa. Jak widzisz, jestem więc rozpieszczany domowymi frykasami. Tutejsze warzywa nie są takie dobre, zupełnie nie mają smaku. No, ale może to jest uprzedzenie. – Jego śmiech był bardzo chłopięcy. Syracuse rzadko śmiał się bez powodu. Zazwyczaj nabijał się z kogoś, najczęściej z niej. Madeleine podobał się też sposób, w jaki Paolo okazywał nieograniczony wręcz apetyt.

– Mam ochotę na wielki soczysty stek. A potem na hamburgera z pieczonymi ziemniakami i z wielką ilością majonezu – oświadczył.

– Mój Boże! Paolo, czy nie jesteś na żadnej diecie?

– Nigdy – odpowiedział. – Nie odchudzam się i nie gimnastykuję.

– Wielkie nieba, jesteś więc chyba jedyną osobą w Ameryce, oprócz mnie oczywiście, która się tym nie katuje. Mam z tego powodu straszne scysje z mężem. On uważa, że zrobiłam się za gruba.

– Naprawdę? Kiepsko to o nim świadczy. Wcale nie jesteś gruba. Jesteś niesamowicie piękna.

Chociaż akcent Paola był bardzo brytyjski, nadal pobrzmiwały w nim miękkie włoskie spółgłoski, dzięki którym słowa brzmiały jak woda szmerząca po kamykach.

– Zacznę się chyba uczyć włoskiego – oświadczyła Madeleine, gdy szli z powrotem w kierunku barbecue.

– Zrób to. – Przybliżył usta do jej ucha. – Chętnie zostanę twoim nauczycielem.

Jak się bawiłaś, Maddie? W przelocie widziałem, że rozmawiałaś z jakimś ciemnowłosym facetem. Kto to?

– To jeden z przyjaciół Edwiny. Włoch. Prosiła mnie, żebym miała na niego oko.

Madeleine po raz pierwszy w życiu oszukała męża. Tak naprawdę nie miała najmniejszej ochoty na rozmowę. Chciała tylko uśmierzyć ból, który czuła w całym ciele. Pragnęła znaleźć się już w domu i wejść do gorącej kąpieli. Wtedy mogłaby spróbować zastanowić się nad wszystkim. Jak to możliwe, że oddała serce komuś, kogo spotkała zaledwie dwa razy w życiu?

– Wiesz, Maddie, wiele widziałem i wiele doświadczyłem w życiu, ale Rhoda, ta to dopiero numer... – Syracuse był najwyraźniej pijany. Zanosilo się na następny nie kończący się monolog. Rhoda i jej cholerny pies. Madeleine puszczała mimo uszu wypowiedzi męża i odpowiadała tylko: „Tak, kochanie” lub „Nie, kochanie”. Nauczyła się tego dobre kilka lat temu. Dzięki temu unikała scysji, ale uzyskany w ten sposób spokój opłacała uczuciem utajonego żalu.

Samochód wjechał na podjazd. Madeleine udało się już stłamsić w sobie poczucie pustki, które ogarnęło ją, gdy patrzyła, jak Paolo opuszcza przyjęcie. Miała ochotę pobiec za jego oddalającą się sylwetką, chwycić go za rękę i spędzić z nim resztę życia.

– Muszę już iść – powiedział nagle, gdy w milczeniu siedzieli nad kolejną kawą. Swymi smukłymi palcami ujął Madeleine pod brodę i pocałował delikatnie, ledwie muskając jej usta. Czuła, jakby z jego ciała przyplłynęła ku niej fala ciepła. A więc tak właśnie wygląda pożądanie. Nigdy dotąd nie doznała podobnych emocji.

– Będę za tobą tęsknić – uśmiechnął się do niej. – Poproszę, żeby Edwina zaaranżowała nam spotkanie w przyszłym tygodniu. Czy odpowiada ci środa?

– Każdy dzień będzie dobry. – Przyszło jej na myśl, że zachowuje się jak dziecko, które nie może doczekać się prezentu, ale było jej to obojętne. Tak bardzo chciała znów się z nim zobaczyć. To dobrze, że ustalił dzień i godzinę. Nareszcie jej życie nabrało sensu. Mogła marzyć o następnym spotkaniu.

Syracuse wyłączył silnik. Nie spojrzął na górne okna. W tych nielicznych wypadkach, kiedy wychodził z żoną, pani Poole rezygnowała ze stania na czatach.

– Jesteś niezwykle cicha, Maddie. Coś cię ugryzło w język?

– Jestem po prostu zmęczona. Mam migrenę. Łyknę aspirynę i wezmę ciepłą kąpiel. – Zdała sobie sprawę, że marzy tylko o tym, by już spał, gdy ona znajdzie się w łóżku. Kiedy za dużo wypił, mijały wieki, zanim udało mu się szczytować. Dziś nie miała ochoty na jego dąsy i złe humory.

– No dobrze. Pozamykam wszystko. Zobaczymy się później. Ruszył do domu. Zmusiła się do zmęczonego, nienaturalnego uśmiechu.

Jej mąż żył w przekonaniu, że nieustannie są o krok od jakiejś katastrofy. Był pewien, że gdyby nie jego stały nadzór, dom zawaliłby się lub stanął w płomieniach. Co noc obchodził

wszystkie pokoje, wyjmując z gniazdek wtyczki. Sprawdzał każde okno i, na wszelki wypadek, zaglądał do kominka. Oczywiście miał to być kolejny dowód na to, jakim jest wspaniałym mężem i ojcem. Kiedyś próbowała zmienić ten nocny zwyczaj. Niemal uwiodła go, ale nawet wtedy, już po wszystkim, wymknął się z łóżka, przekonany że usnęła. Wzruszyła ramionami. Poślubiła nie mężczyznę, lecz przestraszone dziecko. Tak jak zresztą większość kobiet. Gdy mężczyzna założy ci na palec ślubną obrączkę, zostajesz przykuta do kuchni i łóżka, a on czepia się twojej spódnicy niemalże ze smoczkiem w buzi. Idąc do sypialni, uzmysłowiła sobie nagle, że nie kocha już męża.

Dlaczego tak łatwo przestałam darzyć uczuciem mężczyznę, którego przez dwanaście lat uwielbiałam? – rozmyślała Madeleine. To jemu przyrzekałam, że będę go kochać i pozostanę z nim do końca życia. Tymczasem człowiek, którego pokochałam, jest dla mnie prawie zupełnie obcy. Nie potrafiła znaleźć odpowiedzi.

Leżąc w wannie, przyglądała się pomalowanym niedawno paznokciom. Próbowała uporządkować sobie w głowie cały ten galimatias. Pierwszym objawem nowej miłości było uczucie niepokoju, połączone z przyjemnym lękiem, że zobaczy go na przyjęciu u Parmiterów. Kiedyś czuła coś podobnego wobec Syracuse'a. Drugim objawem było szaleńcze bicie serca, gdy zauważyła Paola czekającego na nią z bukietem kwiatów. Żałowała, że musiała je zostawić, by nie tłumaczyć się mężowi. Trzy godziny spędzone w towarzystwie Paola sprawiły jej olbrzymią radość. To już drugi wspólny posiłek spożywali wśród obcych gości, ale jak gdyby oddzieleni od świata delikatną banieczką szczęścia. Zastanawiała się, czy on czuje to samo ona, czy to tylko ona sobie wszystko wymyśliła. Paolo przyzwyczajony był do uwodzenia kobiet, takich jak Edwina. Może to po prostu miał być wstępny ruch w kolejnym romansie? No cóż, zobaczymy.

Zmyła z ciała zapach nikotyny. Jak miło będzie wejść za chwilę do czystego, pachnącego łóżka. Nagle zdała sobie sprawę, że podświadomie podjęła już decyzję. Prześpi się z nim podczas pierwszego spotkania. A więc stanę się cudzołożnicą, myślała. Kobieta zdradzającą swego męża. O Boże! Odłożyła mydło. Dlaczego Paolo musi być żonaty? Wychodząc z wanny, poczuła się taka krucha i niepewna. Kiedy odszedł, pocałował ją na pożegnanie, miała wrażenie, że zabiera ze sobą jej serce. Bardzo chciałaby dostać je z powrotem.

Doznawała uczucia okropnej pustki. Tęskniła za jego brązowymi roześmianymi oczami, ciemnymi niesfornymi włosami i białymi zębami. Wsunęła się w nocną koszulę i podeszła do drzwi. Otworzyła je ostrożnie i zgasiła światło. Odetchnęła z ulgą. Wydawało się, że Syracuse już śpi. Położyła się cicho obok niego i leżała, nieruchoma i sztywne. Nagle jednak poczuła, jak ręka męża wślizguje się jej między nogi. Oparł się na łokciu. Widziała w ciemności zarys jego głowy.

– Pokochajmy się trochę – powiedział napiętym, ochryplym głosem. – Już dawno nie miałem na ciebie takiej ochoty. Proszę, nie odmawiaj mi, Maddie. Proszę, nie mów „nie”. – Nachylił się nad nią i zaczął namiętnie całować. Jego język wsunął się w jej usta. Położył się na niej, wprawnie zaczepił stopy pod jej stopami i rozwarł ją jak scyzoryk. Przerwał na moment. Poczuła



koniec jego penisa. Cholera, pomyślała, muszę jakoś przez to przejść. Nie była podniecona, wiedziała więc, że ją zaboli, ale czując się podświadomie winna, starała się jakoś zareagować. Gdy wszedł w nią, ból pozbawił ją na moment oddechu. Posłusznie, tak jak wiele razy przedtem, zaczęła poruszać się, dostosowując do jego rytmu. Usłyszała, że zaczął szybciej oddychać, i poczuła, jak napinają mu się mięśnie karku.

Ile kobiet, zastanawiała się nie po raz pierwszy zresztą, musi leżeć pod jakimś mężczyzną i czekać, aż będzie miał orgazm. Pewnie miliony, pomyślała, odruchowo gładząc jego plecy. Zaczęła odliczać: raz, dwa, trzy, cztery, pięć. Kończ już wreszcie, chciało jej się krzyczeć. Wiedziała jednak, że gdy był pijany, zawsze trwało to długo. W końcu opadł na nią bezsilnie.

– Czy jesteś zadowolona, Maddie? – wyszeptał.

– Tak, kochanie, dziękuję – odpowiedziała cicho.

Leżał na niej, ciężki jak kłoda. Odepchnęła go delikatnie. Zsunął się na swoją stronę łóżka.

Gdy odkryła prześcieradło, poczuła nagły chłód. Na koszuli nocnej miała mokry ślad.

– Och, Syracuse, co z nami się stanie? – zastanowiła się na głos. Nie usłyszała żadnej odpowiedzi. Usnął od razu. Po jej twarzy pociekły łzy.

We wszystkich powieściach, które czytywała, bohaterki zakochiwały się i odkochiwały nad podziw często. Rzecz rozgrywała się zwykle pomiędzy przystojnymi mężczyznami i pięknymi kobietami. Opisy scen miłości czasami wręcz podniecały ją. Madeleine nie mogła sobie jednak przypomnieć, by któraś z jej ulubionych bohaterek doznawała gwałtownego poczucia winy.

Od momentu gdy ujrzała Paola, każda budząca się o nim myśl powodowała pełną niepokoju skruchę. Wyrzuty sumienia, jak się okazało, były bardzo skomplikowanym przeżyciem. Edwina odczuwała je niezmiernie rzadko.

– Zazwyczaj kiedy Scott dowiaduje się, że mam z kimś romans i zaczyna rozpaczać. Nie o to chodzi, że martwię się o jakiegoś faceta. Po prostu nie chcę denerwować Scotta – zwierzała się przyjaciółce.

Nie miało to na pewno wiele wspólnego z tym, co czuła teraz Madeleine. Jak do tej pory pomiędzy nią a Paolem nic się nie zdarzyło, chyba że w jej wybujałej wyobraźni. Mimo to uciekała wzrokiem przed spojrzeniem męża, jakby patrząc w jej oczy, mógł odgadnąć zdradę. Ich związek zdawał się właśnie natrafić na niebezpieczne mielizny i ukryte rafy, zagrażające niejednej parze po dziesięciu i więcej wspólnie spędzonych latach. Wielu małżeństwom udawało się jednak naprawić szczeliny i pęknięcia spowodowane przez rafę, rozdzierającą więzy łączące niegdyś ludzi.

Może, próbowała przekonać samą siebie, moje zaślepienie minie, a ja i Syracuse na skutek tych przeżyć jeszcze bardziej zbliżymy się. Ale w głębi duszy wiedziała, że to nieprawda. Gdzieś po drodze na jakimś małym atolu zostawiła swego męża, a sama popłynęła dalej, nawet się nie odwracając. Może stało się to, gdy rodziła dziecko. Czuwały wtedy przy niej Edwina i Germaine. Bardzo jednak chciała, by zamiast nich towarzyszył jej mężczyzna, którego kochała. Żeby trzymał ją za rękę ktoś, kto pobudził w niej to nowe życie. Ale kiedy po raz ostatni zaczęła z

wysiłkiem przecć, zrozumiała i dłużej już nie mogła samej siebie oszukiwać, że Suracuse jej nie kocha.

Madeleine siedziała, trzymając w jednej ręce szklanę z dżinem i tonikiem, a w drugiej nie przeczytaną jeszcze powieść. Słyszała, jak Allegro jeździ na rowerku po olbrzymim hallu. Drgnęła nerwowo, gdy dziewczynka po raz kolejny walnęła z całej siły w ścianę. Hall nosił ślady jej działalności, wyraźnie zmierzającej do zrujnowania całego domu. Skąd w niej tyle agresji? Madeleine czuła się zbita z tropu. Odłożyła książkę i zeszła na dół.

– Kochanie – powiedziała pogodnie – jesteśmy teraz same, co miałabyś ochotę robić?

– Bawić się w wilki. – Allegro szeroko otworzyła oczy. Odrzuciła rower i na czworakach ruszyła po podłodze. – Grrrr – zawarczała, posuwając się miarowo w kierunku matki.

Madeleine z przerażeniem spojrzała na córeczkę. Poczowała się niemal zahipnotyzowana autentycznością dźwięku. Nerwowo łyknęła trochę dżinu.

– Allegro – zaczęła ostro, przerwała jednak, niepewna co widzi. Przez ułamek sekundy pomyślała, że rzeczywiście ma przed oczami młodego wilczka, którego obraz nakładał się na twarz dziewczynki. To pewnie przez dżin, pomyślała słabo. Zamrugła oczami. Ujrzała Allegro grzecznie stojącą z uśmiechem na buzi.

– Chodź. – Madeleine zrobiło się bardzo głupio. – Pójdziemy do kuchni i razem przygotujemy coś do jedzenia.

Przejechała ręką po twarzy i zerknęła na córkę. Mała ścisnęła jej dłoń i wpatrywała się w matkę z wyrazem całkowitego zaufania.

– Opowiedz mi o wilku – zażądała Allegro.

– Co chcesz, żebym ci o nim opowiedziała, kochanie?

– Opowiedz mi o tym, który jest w parku – powtórzyła z determinacją dziewczynka.

– A więc tak: za ogrodem zoologicznym dla dzieci mieszka olbrzymi wilk. Ma ogromne oczy i przerażająco wielką paszczę.

– Powiedz, że chce zjeść Allegro.

Dlaczego, zastanawiała się, jej dziecko lubuje się w uczuciu strachu? Allegro nie tylko że sama uwielbia opowieści o wszelkiego rodzaju potwornościach, to jeszcze straszy nimi biednego Tarquina.

– Wydałaś na świat potwora, Maddie – powiedziała jej ostatnio przez telefon Edwina. – Tarquin leży teraz w moim łóżku i ryczy. Twoja córka przestraszyła go historyjkami o dinozaurach z wielkimi zębami.

– Tak mi przykro, Edwino. Zdaje się, że ją to strasznie bawi. Obydwoje z Syracuse'em myślimy, żeby pójść z nią do psychiatry. Znasz może kogoś, kto by ją przyjął?

Niestety, nie mogła zaprowadzić Allegro do pediatry, doktora Lovejoya. Udała się do niego ostatnio, by spytać, czy to normalne, aby taki malec uwielbiał jeść surowe siekane mięso. Dziewczynka pierwszy raz spróbowała tataru z talerza ojca, w restauracji. Zawsze była niejadkiem, więc z zadowoleniem zobaczyli, że wreszcie jej smakuje, i pozwolili dokończyć

potrawę. Okazało się jednak, że od tamtego czasu nie miała już ochoty nawet na czekoladę i lody.

Doktor Lovejoy splótł palce i zaczął wyobrażać sobie, jak też Madeleine wygląda bez ubrania. Szkoda, że równie piękna kobieta musiała poślubić takiego gnojka jak Syracuse Winstanley. Obydwaj należeli do tego samego klubu, gdzie małżonek Madeleine słynął z tego, że oszukiwał przy grze w tenisa. Teraz doktor wpatrywał się uważnie w panią Winstanley. Podobał mu się zwłaszcza zarys kształtnych piersi obciśniętych kaszmirowym sweterkiem.

– No cóż – spojrzał na Allegro, która odpowiedziała mu złym wzrokiem. – Nie sędzę, żeby należało oceniać małą według zwykłego kryterium.

Nic, co wiązało się z Allegro, nie było normalne, już od momentu narodzin. Powinien był zadusić tego potworka, kiedy tylko po raz pierwszy na nią spojrzał. Teraz było już za późno. Mimowolnie zwrócił oczy na wyraźną szramę rysującą się na palcu. Chyba jednak lepiej, że jadła świeże mięso, niż gdyby miała kąsać niewinnych przechodniów na ulicy. Można to było potraktować nawet jako pewien postęp.

– Dziecko jest jak na swój wiek było bardzo rozwinięte – posłał promienny uśmiech Madeleine. – Miejmy nadzieję, że z czasem w jej zachowaniu nastąpi poprawa.

Allegro odsunęła krzesło i zniknęła pod biurkiem. Doktor odruchowo skrzyżował nogi.

– Nie ma powodu do obaw, pani Winstanley. To zdrowe maleństwo. Zazwyczaj dziewczynka wrzeszczała od chwili, kiedy znalazła się w gabinecie, aż do momentu gdy z niego wychodziła. Był zadowolony mogąc wreszcie pozbyć się spojrzenia jej zielonych oczu. Dziś zachowywała się wyjątkowo spokojnie. Doktor podniósł się zza biurka, stanął za plecami Madeleine i delikatnie oparł długie palce na jej ramionach.

– Proszę pochylić głowę, pani Winstanley. Spróbuję uwolnić panią od tego napięcia w szyi. Proszę pamiętać, powtarzam to zawsze, nerwowa matka to matka z poczuciem winy. A pani nie ma przecież o co się winić.

– Dziękuję, doktorze – odetchnęła z ulgą. – Ostatnio rzeczywiście okropnie się czuję.

Lekarz z wprawą zaczął masować stwardniałe mięśnie szyi kobiety. Pragnąłby pozbyć się również budzącego się we własnym ciele napięcia. Madeleine nie należała jednak do pacjentek, z którymi można uprawiać seks w każdych okolicznościach. Jej przyjaciółka, Edwina, ta to co innego. Rozmarzył się na wspomnienie kształtnej pupy poruszającej się pod nim rytmicznie na kozetce za parawanem w drugim końcu pokoju. Syn Edwiny to takie łagodne dziecko. Bawił się w tym czasie samochodzikami, które lekarz trzymał w dolnej szufladzie biurka.

– No i cóż my tutaj mamy. Czy czuje pani ból?

Madeleine aż drgnęła. Lekarz zamknął oczy i odchylił do tyłu głowę. Nagle zmarszczył brwi.

– Co tak śmierdzi? – zaczął pociągać nosem. – Jakby się coś paliło. – Zdjął rękę z szyi kobiety i zajrzał pod biurko. – Podpaliłaś mi dywan, ty mała czarownico! – Chwył dziewczynkę za ramiona. Allegro kurczowo ścisnęła w dłoni jego zapalniczkę. Wywleczona spod biurka wydała z siebie kilka przenikliwych wrzasków.

– Puść mnie, ty zły człowieku. Mamo! Mamo!

– Ogień! – wrzasnął lekarz. – Pomocy!

Do pokoju wpadły pielęgniarka i recepcjonistka.

– Pali się! – krzyknął znowu doktor Lovejoy. Pielęgniarka przydźwigała wielką gaśnicę przeciwpożarową. Wyciągnęła zawleczkę i nagle strumień piany pokrył lekarza, biurko i podłogę.

– Pod biurkiem, ty idiotko!

Po podłodze posuwał się mały płomyczek.

Przez cały czas Allegro kurczowo trzymała się matki. Madeleine jednym rzutem oka oceniła stan zniszczeń i zdecydowała, że najlepiej zrobi, wycofując się.

Kiedy Syracuse otrzymał rachunek, był oburzony.

– Ten kłamiwy drań mógłby za taką sumę urządzić gabinet od początku.

– Zniszczenia naprawdę były dość znaczne – starała się ułagodzić męża. – Najważniejsze, że powiedział, iż mała, jeśli zechce, może jeść surowe mięso.

– Powinna była wypić jego krew, zamiast podpalać mu gabinet. Wyszłoby znacznie taniej.

Krzążając się po kuchni, Madeleine uśmiechnęła się na wspomnienie tej rozmowy. Nie widziała się już później z doktorem Lovejoyem.

Allegro potrzebuje po prostu towarzystwa miłych, normalnych maluchów. Jednak kiedy siedziała naprzeciwko córki z zapalem wbijającej zęby w krwiste mięso, musiała przyznać, że Allegro chyba wcale nie jest miłą, normalną dziewczynką.

Wieczorem leżała w łóżku sama. Syracuse wyjechał do Bostonu, gdzie próbował wycisnąć pieniądze z pozostałego po ciotkach majątku. Zadzwoił o dziesiątej.

– Śpij dobrze, skarbie. Przyjadę koło drugiej.

– Dlaczego nie chcesz zostać na noc w Bostonie?

– Chcę być z tobą, Maddie. A zresztą lubię jeździć właśnie pociągiem wcześniej rano.

Madeleine zaczęła tracić nadzieję na samotną spokojną noc.

– Jesteś dziwny. Nie wiem, czemu nie chcesz się porządnie wyspać. Usłyszała trzask odkładanej słuchawki i skrzywiła się. Telefon od męża sprawił, że powróciły wyrzuty sumienia.

Tymczasem Syracuse leżał na plecach w łóżku Lucindy, czekając aż dziewczyna wyjdzie spod prysznicza.

– Powiedziałeś żonusi dobranoc? – Uśmiechała się, idąc nago po dywanie.

– Chodź do mnie i nie wtrącaj się. To nie twoja sprawa. Skąd zresztą wiesz, do kogo dzwoniłem?

– Wy wszyscy zawsze dzwonicie do żony, skarbie. Syracuse popchnął ją na łóżko.

– Skąd masz tak rozległą wiedzę na temat mężczyzn? Jesteś jeszcze taka młoda.

Lucinda przewróciła oczami.

– W naszych wyzwolonych czasach dziewczyny muszą same dbać o siebie. Na pewno nie mają co liczyć na mężczyzn.

– I czyja to wina? – Miał straszną ochotę znów się z nią kochać. Wiedział jednak, że

uwielbiała takie dyskusje.

– Wszyscy mężczyźni to gnojki – wyszeptała mu do ucha.

– Wiem – zgodził się sunąc rękoma po jej uległym ciele. – To właśnie jest w tym wszystkim cudowne.

Wiesz, Edwina, czuję się tak dziwnie, jakby cały świat wokół mnie się zmienił. Płacę się po domu z głupim uśmiechem na twarzy, a w środku buzuje we mnie jak w butli z napojem gazowanym.

– Niby dlaczego? Czyżbyś zdecydowała się dołączyć do nas, reszty grzeszników? A może to napięcie z powodu zbliżającej się miesiączki?

– Nie cierpię na żadne napięcie. Wiesz o tym dobrze. Nie bądź złośliwa. Problem w tym, że powinnam czuć się winna z powodu niewierności wobec Syracuse'a, ale tak wcale nie jest. Więc czuję się winna, że nie czuję się winna. Pewnie wszystkie dziewczęta z katolickich szkół mają kompleks matki przełożonej, nieustannie czuwającej za ich plecami i szepczącej do ucha o karach, nawet za jeszcze nie popełnione złe uczynki. A ja dokonałam już cudzołóstwa w myślach, to również grzech. Nie można wygrać z matką przełożoną.

– Dzięki Bogu, że chodziłam do normalnej szkoły, gdzie było mnóstwo chłopaków i żadnej matki przełożonej. Pomyśl, co by było, gdyby mnie posłali do konwentu. Czemu powinnas czuć się winna, że masz ochotę na romans z Paolem? Wiesz dobrze, że Syracuse nigdy nie był ci wierny.

– Wiem. Aleja zawsze byłam. Poza tym obawiam się komplikacji. Ja jestem mężatką, on ma żonę. Nie wiem, co Syracuse by zrobił, gdyby się dowiedział o mojej zdradzie.

– Na pewno chciałby zabić Paola albo was oboje. W mniemaniu mężczyzn to rzeczywiście różnica, czy to oni się zabawiają, czy robią to ich kobiety. Ta druga ewentualność to dla nich koniec świata. Scott zawsze dostaje ataków hysterii.

– No tak. Ale ty mu się do wszystkiego przyznajesz. Nigdy naprawdę nie zrozumieć dlaczego.

– Ty w ogóle nic nie rozumiesz, kochanie. Myślę, że romans z Paolem dobrze ci zrobi. Ocknij się, za długo byłaś śpiącą królową.

– A co z moim brzuchem?

– Co ma z nim być?

– No wiesz. Wygląda okropnie. Nie poprawił się od czasu narodzin Allegro. I przede wszystkim co z żoną Paola?

– Słuchaj, Maddie, jesteś na świetnej pozycji. Możecie się rznąć jak króliki bez żadnych konsekwencji, bo obydwoje jesteście zajęci. Posłuchaj mojej rady, idź kupić sobie coś odlotowego, zafunduj sobie nową fryzurę i czekaj, żeby wielbiciel zaproponował ci czas i miejsce. Nie byłam jeszcze w jego nowym mieszkaniu. To gdzieś we włoskiej dzielnicy. Jednak jak wszystko co dotyczy Paola, ma na pewno klasę. On jest po prostu elegancki.

– Wiem o tym. Ja taka nie jestem. Zawsze gdy o nim myślę, oblewam się potem. Kochałam się tylko z Syracuse'em. Zupełnie nie wiem, jak się rozbiierać w obecności obcego mężczyzny.

– Upij się. To moja rada. Po prostu zalej się w trupa i jemu zostaw resztę. Mężczyźni to

uwielbiają. Czują się wtedy tacy odpowiedzialni.

– A co będzie, jeśli się mną znudzi? Nie mam zbyt dużego doświadczenia.

– Udawaj, że jesteś dziewczicą i robisz to po raz pierwszy. Ja zawsze tak się bawię, szaleją za tym. To sprawia, że czują się tacy silni i męscy. Przygotowałaś się już na środę?

– Chyba tak. Będę musiała sprawić sobie ciemne okulary. Przecież mam zamiar zdradzić męża. Na pewno będę wyglądała na cudzołożnicę. Och, Edwino, zupełnie nie wiem, co robić. Czy możesz się upewnić, że Germaine też przyjdzie? Dzięki niej poczuję się lepiej.

– No dobrze. Ale potem będziesz musiała radzić sobie sama. Nie możesz cały czas oglądać się na nas.

– Wiem, ale czuję się zbyt przestraszona, by się teraz nad tym zastanawiać. Wiesz, że jestem nieśmiała. Zobaczymy się w restauracji. Będę za kwadrans pierwsza. Nie spóźnij się, dobrze?

– Dobrze, ty kretynko. Będę na ciebie czekała, razem z dżinem i tonikiem.

– Dzięki, Edwino. Dobra z ciebie przyjaciółka.

Przymierzając okulary, Madeleine czuła się bardzo szczęśliwa. W końcu wybrała lustrzane szkła w olbrzymich oprawkach. Obejrzała się w lustrze. Czy będzie jeszcze w stanie kochać się z mężem, jeśli go zdradzi? Znowu spojrzała na swoje odbicie. Wysiła się na kuszący uśmiech, ale wypadło to nadzwyczaj głupio.

– Wezmę je – poinformowała zdecydowanym głosem sprzedawczynię. Po wyjściu ze sklepu wydało jej się, że nowe szkła są niesamowicie ciemne.

W połowie drogi do domu Madeleine zobaczyła kiosk z gazetami, obwieszony koszulkami reklamującymi miasto. Postanowiła wybrać coś dla Allegro. Wreszcie znalazła różową bluzeczkę, świetnie pasującą do koloru włosów córki. Na ladzie w kącie dostrzegła przewodnik po Włoszech i serce jej zamarło.

– Wezmę tę koszulkę – powiedziała. – I książkę.

Na okładce znajdowało się zdjęcie gondoli. Stojący w niej gondolier miał, jak Paolo, ciemne włosy i brązowe oczy. Zaczepnęła tchu i otworzyła przewodnik. Przebiegła palcem po indeksie, aż znalazła hasło „Siena”. Opis miasta urozmaicony fotografią znajdował się na stronie sto trzeciej. Okrągła piazza otoczona restauracjami. Przed nimi dziesiątki małych stolików i krzeseł, zajętych przez równie małe postacie. Przymknęła oczy i wyobraziła sobie błękitne niebo i gołębie krążące wokół wysokiej wieży z zegarem. Zegar wskazuje kwadrans po trzeciej, słońce grzeje skórę i wszędzie unosi się zapach mocnej włoskiej kawy.

– Reszta dla pani. – Głos mężczyzny sprawił, że Madeleine drgnęła gwałtownie. Gdy zniknęła w tłumie, sprzedawca odprowadzał ją jeszcze wzrokiem. Niezłe cycki, pomyślał. Lepsza od mojej żony.

– Na co się tak gapisz? – Oprzytomniał na dźwięk nosowego głosu swojej połowicy.

– Nic takiego – powiedział patrząc z niesmakiem na jej przysadzistą sylwetkę. Gdzie się podziała ta młoda dziewczyna, którą kiedyś kochałem do szaleństwa? Wzruszył ramionami. Takie jest życie. Pociągnął się zapalając następnego papierosa.

W nowej koszulce Allegro wyglądała szczególnie słodko.

– Rety, skarbie – na powitanie Syracuse podrzucił córeczkę do góry. – Wyglądasz wprost wspaniale. – Z roztargnieniem pocałował żonę. – Co na obiad, Maddie? Umieram z głodu.

– Nie mam pojęcia. Trzeba spytać panią Poole. Kucharka znów wyszła do kina. – Madeleine roześmiała się. – Ma teraz w głowie tylko Deana Martina.

– Dlaczego nie zajmiesz się planowaniem menu? Przecież nie masz nic innego do roboty. Zaharowuję się dla was i jestem głodny jak wilk. Wychodzę do biura o siódmej rano, a ty nawet nie umiesz mi powiedzieć, co jest na obiad.

– Przepraszam, kochanie. Zaraz sprawdzę. – Madeleine wyszła pośpiesznie. Ma rację, pomyślała. Rzeczywiście powinnam zacząć planować menu na cały tydzień.

Zajrzała do kuchni.

– Co dziś na obiad, pani Poole?

– Kucharka zostawiła koktajl z krewetek na przystawkę, kotlety cielęce na główne danie i sorbet cytrynowy na deser.

– O Boże! Syracuse nie cierpi kotletów cielęcych. Czy nie znalazłoby się coś innego?

Gospodyni nadąsała się.

– Nie ma nic innego, pani Winstanley. Kucharka dopiero jutro zrobi zakupy.

– Rozumiem. Trudno. Będę musiała powtórzyć to mężowi. Madeleine pośpiesznie wróciła do gabinetu.

– Przykro mi, Syracuse. Obawiam się, że są tylko kotlety cielęce. – Zauważyła, że się zachmurzył i doznała znajomego poczucia klęski. Teraz nie tylko on był zdenerwowany, pani Poole także.

– Chodź, Allegro. Pójdziemy poszukać niani. Dziewczynka rzuciła się na podłogę i uczepiła nóg ojca.

– Nie, nie, nie! – wrzeszczała. – Odejdź ode mnie, ty wstrętna babo. Zaczęła głośno szlochać. Po twarzy spływały jej wielkie łzy. – Tatusiu, tatusiu, nie pozwól, żeby mama mnie biła!

Madeleine oburzyła się.

– Nie chcę cię uderzyć, Allegro. Przecież nigdy cię nie biję. Syracuse nachylił się i podniósł córeczkę.

– No już, już, nikt nie zrobi mojej dziewczynce krzywdy. Tatuś cię kocha. Możesz zjeść obiad z nami.

Madeleine zauważyła wyraz triumfu malujący się na twarzy zerkającej Allegro. Miała wielką ochotę przyłożyć jej klapsa.

Wieczorem Madeleine nie mogła się doczekać, aż Syracuse będzie miał wreszcie orgazm. Tego dnia wypili kilka butelek wina, więc znów zajmowało mu to wieki. Czują, jak oczy napęlniają jej się łzami. To przecież nie powinno tak wyglądać. Wreszcie skończył i zwałił się na nią ciężko.

Może z seksem jest jak ze słodyczami, nadmiar rodzi przesyt. Namiętność, która ich niegdyś



łączyła, zdawała się odejść już na zawsze. Madeleine wiedziała, że teraz wykorzystuje seks, tylko by uspokoić Syracuse'a.

– Czy było ci dobrze, kochanie? Dobrze się czujesz? – spytał niespokojnie.

– Było cudownie – powiedziała, mając nadzieję, że mąż zaśnie w ciągu najbliższych kilku minut. Wtedy ona będzie mogła zaspokoić samą siebie lepiej, niż on to z nią potrafił.

Dzień, w którym umówiła się na lunch, był gorący i parny. – Co dzisiaj robisz, skarbie? – spytał Syracuse, zanim wyszedł do biura.

– Nic ciekawego. – Poczula, że się rumieni. – Wybieram się na lunch z Germaine i Edwina.

– Rozumiem, babskie pogaduszki. Wy, kobiety, nie macie zwykle nic poważnego do roboty.

– Może to i racja.

A więc w taki sposób okłamuje się męża. Naraz Madeleine poczuła strach. Jedno małe kłamstewko i twoja dusza będzie się smażyć w piekle. Teraz nie tylko w marzeniach popełniła cudzołóstwo, ale na dodatek skłamała, co jest grzechem śmiertelnym. Lata spędzone w przyklasztornej szkole pozostawiły trwałe ślady. Madeleine przez wiele lat jadła w piątki tylko rybę. Chociaż nie była katoliczką, uwierzyła, że zostanie skazana na wiekiwie męki piekielne, jeśli przełknie chociaż kawałek mięsa w postny dzień. Dlaczego przez całe życie jestem zawsze tak cholernie przestraszona? – zastanawiała się po wyjściu Syracuse'a.

Usłyszała, jak alfa romeo z piskiem opon odjeżdża spod domu. W poczuciu winy pognęła do pokoju dziecinnego, żeby spędzić trochę czasu z córką. Wkrótce matka Allegro zostanie potępiona na wieki. Ciekawe, czy Paolo jest katolikiem. Jeśli tak, jak sobie radzi z wyrzutami sumienia? Postanowiła, że w odpowiednim momencie zbierze się na odwagę i spyta go o to. Teraz jednak, po tylu niesamowitych fantazjach, rozmowa z nim podczas zwyczajnego lunchu będzie wystarczająco trudnym przeżyciem.

W restauracji Madeleine usiadła tyłem do drzwi wejściowych i wpatrywała się w twarz Edwiny. Tego dnia przyjaciółka była ubrana w zieloną suknię, w której wyglądała oszałamiająco. Madeleine nie miała pojęcia dlaczego, do licha, Paolo zainteresował się właśnie nią, a nie Edwina. To tamta reprezentowała wszystko, co potrzebne jest doświadczonemu mężczyźnie. Jędrne, prężne piersi, płaski brzuch. Może Paolo tylko się ze mnie nabija? – myślała Madeleine.

Germaine zasiadła przy drugim końcu stołu. Wyglądała na zaniepokojoną.

– Madeleine, nie wplątuj się w romans tylko po to, żeby sprawić przyjemność Edwinie. – Pochyliła się ku ciemnowłosej przyjaciółce. – Przrzeknij mi, że nie podejmiesz żadnej nieprzemyślanej decyzji. Przecież tak naprawdę nie znasz tego mężczyzny.

– Zamknij się, Germaine. Paolo otworzy przed nią wspaniały świat. Ona jest już zmęczona zbytnią pewnością siebie tego cholernego drania, Syracuse'a. – Oczy Edwiny zabłyśły. – Idzie tu – wyszeptwała. – Wygląda rewelacyjnie.

Madeleine zapragnęła, by ziemia rozstała się i pochłonęła ją.

– Przepraszam, że się spóźniłem, Madeleine. – Zdawał się nie dostrzegać dwóch pozostałych kobiet. W ręku trzymał, jak i poprzednio, bukiet żonkili. – To dla ciebie. Trudno było je znaleźć.

– Uśmiechnął się do niej, gdy spojrzała mu w oczy. Na ich dnie połyskiwały jakby ślady tokańskiego słońca. Miał na sobie kolorowy sweter, spod którego wystawały rogi kołnierzyka koszuli. Madeleine wpatrywała się w mężczyznę jak zahipnotyzowana. Chciałaby móc tak siedzieć cichutko i patrzeć na niego przez całe wieki. Paolo odznaczał się wyjątkową urodą. Syracuse był przystojny, ale jego twarz znaczył permanentnie wyraz niezadowolenia. Twarzy Paola nie szpeciły żadne cienie. Pochylił się i pocałował ją. Następnie pocałował Edwinę. Nawet surowa Germaine zarumieniła się i na powitanie odpowiedziała uśmiechem.

– Czy zamówiłyście już coś do picia? Rzucił okiem na zastawiony stolik.

– Co pijesz? Nie podpowiadaj mi! – Podniósł szklanę i powąchał. – Dżin z tonikiem. Jakie to angielskie. Prawda, ty przecież jesteś Angielką.

Twierdząco kiwnęła głową.

– Ale mój dziadek ze strony matki był Francuzem. Stąd zresztą moje imię – dodała.

– Jest przepiękne. Madeleine, Madeleine.

– Masz rację, Paolo – roześmiała się Edwina. – Tylko nie układaj z tego piosenki, bo jeszcze się skompromitujesz.

– Mnie nic nie potrafi zawstydzić, Edwino. Dobrze o tym wiesz. Zapadło nieznośne milczenie, zanim Edwina zrozumiała aluzję.

– To prawda – stropiła się.

Madeleine, świadoma ich wspólnych przeżyć, znowu poczuła chęć, by wszystko odwołać. To nie w porządku wplątywać się w romans z mężczyzną, który przedtem sypiał z jej przyjaciółką. Czy następna będzie Germaine? Niby dlaczego nie? Oto mężczyzna zdradzający żonę. Nie czuje żadnych wyrzutów sumienia, ryzykuje los swojego małżeństwa, żony i dzieci. Nie, w ten sposób doprowadzi się do szaleństwa. Germaine miała rację. Nie dam mu się uwieść, zdecydowała.

Paolo zauważył zmianę nastroju Madeleine.

– Nie zwracaj uwagi na moje docinki. Znamy się z Edwina od bardzo dawna.

– Wiem, Paolo. – Madeleine spuściła głowę. – Byliście kochankami. Wszyscy wstrzymali oddech. Przybycie kelnera przerwało niezręczną ciszę.

– Czego się panie napiją?

– Dżin z tonikiem dla pani Winstanley – zamówił Paolo. – Dla ciebie, Edwino, wódka z lodem?

Germaine zamówiła piwo.

– Ja poczekam, aż zaczniemy jeść – zdecydował Boletti.

No cóż, wreszcie to powiedziałam, teraz on już wie, że nic z tego nie wyjdzie, pomyślała Madeleine. Poczła ostry ból w sercu. Dlaczego zachciało jej się nagle płakać?

– Mam ochotę na homara – oświadczyła. Jeśli miał to być koniec ich znajomości, może sobie przynajmniej zażyczyć, żeby postawił jej przyzwoity lunch.

Madeleine spojrzała na Edwinę, która odpowiedziała jej nic nie rozumiejącym uśmiechem. Czowała wprawdzie, że coś niedobrego dzieje się z przyjaciółką, ale nie umiała odgadnąć, o co

chodzi.

Paolo pochylił się w kierunku Madeleine.

– Kochanie, nie bądź taka dziecinna – powiedział delikatnie. – Przecież jesteśmy dorośli.

– Może ty. – Poczowała gniew. – Ja nie.

Odsunęła krzesło i wypadła z restauracji. Biegła chodnikiem, roztrącając ludzi. Cholera, pomyślała, naprawdę się na to zdobyłam. Teraz uzna, że jestem stuknięta. Potknęła się. Okropny ból spowodował, że zaczęła kuleć. Musiała przystanąć.

– Madeleine, nie uciekaj. Kocham cię. – Paolo objął ją i pocałował delikatnie w usta. – Nie uciekaj już przede mną.

Popatrzyła na niego i zrozumiała, że nie uniknie przeznaczenia.

– Dobrze, Paolo, już nie będę.

– Chodź, *cara*, odprowadzę cię do restauracji. Będziesz mogła zjeść swojego homara.

Szła wtulona w jego ramiona, odważnie patrząc w twarze przechodniów. A ci przyglądali się, jak wysoki mężczyzna tuli i całuje ją na środku ulicy. Wiedziała, że budzą zainteresowanie, ale nic jej to nie obchodziło.

– *Ah! levetoil soleil* – zaśpiewał Paolo niefrasobliwie.

– Gounod \* [Gounod Charles Francois (1818-1893) – mistrz opery francuskiej. Sławę przyniosła mu opera „Faust” (1859) (przyp. red. ]

– poznała od razu.

– Tak. Wiem.

Wsunęła się głębiej w jego ramiona. Syracuse nie potrafił śpiewać.

– Czy lubisz tańczyć? – spytała nieśmiało.

– Mógłbym tańczyć przez cały czas, kochanie, przez cały czas. I tanecznym krokiem weszli do restauracji.

Przez następne kilka tygodni Madeleine nie miała od Paola wiadomości.

– Nie jestem pewna, czy po prostu nie zrezygnował – zwierzyła się przez telefon Edwinie.

– Nie bądź głupia, Maddie, pewnie wyjechał w interesach do Włoch. We właściwym czasie odezwie się. Nie może przecież dzwonić wprost do ciebie, będzie się kontaktował z tobą przeze mnie.

Tydzień później Edwina znów zadzwoniła do niej.

– Mam dla ciebie widokówkę ze Sieny. Wpadniesz, żeby ją odebrać?

– Tak. – Madeleine odetchnęła z ulgą. – Zaraz u ciebie będę.

– Tylko zostaw swojego małego potworka w domu. Tarquin nadal nie może przyjść do siebie po jej ostatniej wizycie.

– Dobrze. Chętnie zrobię sobie wolne. Allegro czasami zachowuje się zupełnie nie jak dziecko. Mówię do mej, a ona odpowiada w jakiś niezwykły sposób. Wygaduje niestworzone rzeczy. Ostatnio twierdzi, na przykład, że pod jej łóżkiem mieszka wróżka, a pod krzesłem siedzi lew. To coś więcej niż dziecięca wyobraźnia. Allegro tak mocno wierzy w to, co widzi, że

czasami sama zaczynam się zastanawiać, czy może ona naprawdę potrafi zobaczyć rzeczy, których inni nie dostrzegają.

Nieco później Madeleine siedziała w kuchni u Edwiny. Przyjaciółka była w swoim żywiole.

– Już czas, żebyś dała Syracuse'owi po nosie. Za bardzo pozwoliłaś mu decydować o twoim życiu. On cię zwyczajnie zastraszył. Jestem pewna, że z Paolem przeżyjesz wspaniałe chwile i że dzięki niemu staniesz się radośniejsza.

– Ja też tak uważam. Ale co się stanie, gdy Syracuse dowie się o wszystkim?

– Nie dowie się. Ty mu o tym przecież nie powiesz. Zarówno mężczyźni, jak i kobiety powinni zachowywać dla siebie chociaż część swojej intymności. To dodaje małżeństwu trochę tajemniczości. Zresztą ty też nie wiesz nawet połowy tego, co wyprawia twój mąż. Prawda?

– Wiem. On zawsze mi się ze wszystkiego zwierza. Obecnie widuje się z tą pielęgniarczą ze szpitala położniczego. Musiała go niezłe zauroczyć. Przestał nawet jeździć do Hongkongu i Japonii. Tamtejsze kochanki pewnie się niepokoją, co się z nim stało.

Madeleine ścisnęła w rękę pocztówkę od Paola. Po raz kolejny przeczytała wiadomość, skreśloną kształnym, pięknym pismem: „Pewnego dnia przyjedziemy tutaj razem i zamówimy białe trufle w mojej ulubionej restauracji. Będę się wówczas rozkoszował winem i twoim towarzystwem”.

Prychnęła, rozbawiona.

– Jeszcze nie zdecydowałam, czy się z nim prześpię, a wygląda na to, że on już za mnie wszystko obmyślił. Phi! Jest zbyt pewny siebie.

– Ma do tego pełne prawo. Wydajesz się taka bezbronna. Nie możesz mu odmówić. To tak jakby zabrano dziecku cukierka.

– Odkąd go spotkałam, ciągle się czuję strasznie podniecona. Gdziekolwiek się ruszę, widzę tylko całujące się pary. Czy to nie śmieszne?

– Oczywiście, że nie. Syracuse był dotąd twoim jedynym kochankiem. Zaczyna się już starzeć. Przestaje być zabawny. Paolo jest zupełnie inny. Może matki we Włoszech mądrzej wychowują chłopców i przekazują im nieco wiedzy o kobietach. Stąd też Włosi potrafią o nas zabiegać. – Edwina roześmiała się. – Germaine mówiła mi, że nawet ją Paolo zdołał ująć. Jest taki przystojny, prawda? Madeleine skinęła głową.

– Rzeczywiście. Ma coś uroczonego w oczach i w linii ust, i takie piękne zęby. Och, nie mogę się doczekać, kiedy go znów zobaczę. Muszę cierpliwie znosić nudne rozmowy z Syracuse'em, dotyczące tylko i wyłącznie jego cennej osoby. Wyjątkiem są chwile, gdy idzie na podryw. To zabawne, zupełnie już nie dbam o to, ile ma kobiet, jeśli tylko dzięki temu zostawia mnie w spokoju. Jestem wtedy zupełnie szczęśliwa, marząc o Paolu. Potwornie się jednak boję, że mój romans skończy się zaraz po tym, gdy pójdziemy do łóżka. O wiele romantyczniej jest tak jak teraz. Wystarcza mi moja tęsknota i oczekiwanie na wieści od niego. W ten sposób mija mi dzień za dniem. Paolo pisze, że wraca za dwa tygodnie. – Wzruszyła ramionami. – Mam zamiar codziennie pływać, żeby brzuch wrócił mi wreszcie do normy. Zabiorę ze sobą na basen Allegro.

- Dlaczego po prostu jej nie utopisz, Maddie?
- Nie jest aż tak zła.
- Ależ jest. Po prostu okropna.

Madeleine różnym krokiem wracała do domu. W jej torebce spoczywała widokówka, a cały świat wydawał się pełen wspaniałych ludzi, spieszących do kogoś ukochanego. Wstąpiła do cukierni i kupiła trochę ciastek Cantuccini alla Mandorla. Na ladzie stały słoje pełne czekoladek *Baci*. Wzięła trochę na dobrą wróżbę. Od razu rozpakowała jedną z nich. Wypisana na złotku rada brzmiała: „Zawierz swemu sercu, nie umysłowi”. Madeleine roześmiała się. Wiedziała, czego pragnie jej serce, nawet jeśli rozum jest temu przeciwny.

– Po co te włoskie słodczyce, Maddie? – Syracuse jak zwykle był w złym humorze.

– Wyglądały tak apetycznie. I kupiłam je, wracając od Edwiny. Pomyślałam, że może też będziesz miał ochotę na coś słodkiego.

– Muszę później wyjść. Wezmę trochę na drogę.

– Dobrze. Mam zamiar się dzisiaj wcześniej położyć, więc nie budź mnie, kiedy wrócisz. Jestem naprawdę bardzo zmęczona. Jutro chcę wziąć Allegro na basen i zacząć uczyć ją pływać.

– Dobrze. – Syracuse wstał. – Idę do biblioteki poczytać „Wall Street Journal”. – Pochylił się i pocałował żonę. – Co jest grane, Maddie? Zmieniłaś się jakoś. Nie masz chyba na oku jakiegoś faceta, co?

– O co ci chodzi, do licha? – Madeleine zeszywniała. Zaczęła się zastanawiać, czy przypadkiem mąż nie przeszukiwał jej torby. Gdy tylko wyszedł z pokoju, rzuciła się pędem do sypialni i schowała widokówkę. Sytuacja zaczynała się gmatwać. Jakie to wszystko skomplikowane. Kłamać, umawiać się na spotkania. Syracuse’owi przychodziło to z łatwością. Jej wydawało się niezwykle trudne. Muszę się tego nauczyć, postanowiła.

Leżąc w łóżku, Madeleine przysłuchiwała się sowom, pohukującym w półmroku ogrodu. Miała przed sobą jeszcze wiele lat. Oby tylko szczęśliwych, pełnych radości i śmiechu. Już dawno nie śmiała się ot tak sobie, bez zahamowań. Może po prostu nie była stworzona do małżeństwa. Noce z telewizorem dudniącym w pokoju na dole, adapter wygrywający głośno ulubioną muzykę męża. Słuchali tylko tego, na co on miał ochotę. Gdy oglądali telewizję, bez przerwy prztykał pilotem, przeskakując z kanału na kanał. Rzadko mogła do końca obejrzeć swój ulubiony program. Syracuse’a interesował jedynie futbol. Zasiadał w fotelu i kibicował, wrzeszczał na graczy lub rzucał w odbiornik pustymi puszkami po piwie. Edwina opowiadała, że Scott zachowuje się podobnie. Syracuse nie zawsze był taki, ale ostatnio zaczął zmieniać się na gorsze. Mężczyźni jego pokroju starzeli się bardzo gwałtownie. Westchnęła ze zniecierpliwieniem i poszła do pokoju dziecinnego, żeby pocałować Allegro na dobranoc. Dziewczynka leżała w łóżeczku. Jej zielone oczy błyszczały.

– Dobranoc, skarbie. – Madeleine pochyliła się nad dzieckiem.

– Wróżka jest dziś smutna, mamusiu. – Mała wskazała na garderobę. – A tam siedzi wielki, wielki wilk. Jak myślisz, czy mnie zje?

– Kochanie, nie sądzę, żeby wilk miał zamiar cię zjeść. Dlaczego po prostu się z nim nie zaprzyjaźnisz?

Poczuła, jak ciarki przebiegły jej po plecach. Znajomość córeczki z wilkiem wydała się nagle rzeczywista. Madeleine znów przypomniała sobie moment, gdy zobaczyła obraz wilczej mordy nakładający się na twarz dziecka. Wstrząsnął nią dreszcz.

– Dobranoc, kochanie – powtórzyła, zamykając drzwi.

– Chodź do mnie, wilku – usłyszała jeszcze głos Allegro, dobiegający z ciemnego pokoju.

Przez chwilę zaniepokojonej matce zdawało się, że słyszy człapanie zwierzęcia. Poczuła smród padliny.

Nie wygłupiaj się. Nalej sobie lepiej jeszcze jeden dzin z tonikiem, pomyślała. Zeszła na dół, usiadła przy dogasającym kominku i pogrążyła się w marzeniach o delikatnych pocałunkach Paola.

Paolo wrócił i chce się z tobą zobaczyć sam na sam. – Madeleine usłyszała podniecenie w głosie Edwiny.

– Czy sądzisz, że byłoby to mądre z mojej strony? Zupełnie nie wiem, jak to zorganizować. Podobne spotkanie wymaga dokładnego zaplanowania.

– Ależ z ciebie idiotka! To przecież cały urok takich romansów. Wszystkie te wykręty, wybiegi, unikanie wpadki. To właśnie sprawia, że przeżywasz całą historię bardziej intensywnie i masz lepszą zabawę.

– Naprawdę? Dla mnie to brzmi okropnie. Nienawidzę kłamstw i wykrętów. Prawie się pochorowałam, kiedy musiałam ukryć pocztówkę i kwiaty od Paola. Nie potrafię być przebiegła. Nie sądzę, żeby dziewczęta wychowywane w prowadzonej przez zakonnice szkole specjalizowały się w łamaniu zasad. Czeka mnie za to piekło lub całe lata czyśca.

– Maddie, przecież ty nawet nie jesteś katoliczką.

– Wiem, i to jest jeszcze gorsze. Osaczyły mnie skojarzenia. Mój ojciec odstąpił od wiary wiele lat temu, więc przez całe życie modliłam się za jego duszę. Teraz, jeśli się zdecyduję na romans, będę musiała modlić się też o wybaczenie dla siebie. Może lepiej, żeby to wszystko pozostało tylko w sferze wyobraźni? No wiesz... będę zmuszona rozbierać się przed prawie nie znanym mi mężczyzną. Do męża jestem przyzwyczajona. Z kimś obcym będę się czuła potwornie spięta.

– Przyzwyczaisz się i do tego. Pomyśl, jaka cię czeka zabawa. Paolo jest bogaty i bardzo hojny. Zresztą należy ci się trochę miłości. Nie musisz od razu iść z nim do łóżka. Teraz po prostu umówcie się na obiad.

– Sam na sam? Nie będę wiedziała, co powiedzieć. Zawsze pomagałaś mi podtrzymać rozmowę.

– To ciebie chce zabrać na lunch, nie mnie, Maddie. Czas, żebyś wreszcie dorosła. Nie możesz wiecznie ukrywać się w domu, mając tylko Allegro do towarzystwa. Zadzwoń do Paola i powiem mu, że z radością wybierzesz się z nim coś przekąsić. Zaproponował naszą ulubioną knajpkę, bo wie, że będziesz się tam dobrze czuła. Pytał, czy pojutrze jesteś wolna.

– Tak, wydaje mi się, że tak. Ja zawsze jestem wolna. To właśnie mój problem. Nie mam nic do roboty. No dobrze, zaryzykuję.

– Grzeczna dziewczynka. Zadzwoń do ciebie wieczorem, żeby potwierdzić termin. Jeśli Syracuse będzie w domu, pomyśli, że umawiamy się na nasz zwyczajowy lunch. Dzięki temu nie będzie nic podejrzewał.

– No nie wiem. Zauważył już, że się zmieniałam. Pytał mnie nawet, czy nie jestem kimś zainteresowana. On nadal spotyka się z tą swoją pielęgniarką. Mam wrażenie, że ta mała daje mu nieźle w kość. Kiedy od niej wraca, wygląda na skwaszonego.

– Bardzo mu tak dobrze. Należy mu się. Skrzywdził tyle kobiet. Madeleine odłożyła

sluchawkę i zeszła do gabinetu. Ogromnie lubiła to surowe wnętrze. Przez moment napawała się panującą w pokoju ciszą i widokiem półek pełnych książek. Większość z nich należała do niej, Syracuse rzadko coś czytał. Madeleine sięgnęła po książki, które sprawiały jej tyle radości w dzieciństwie. „Kubuś Puchatek”, prezent od ojca. „O czym szumią wierzby”, bajki Beatrix Potter. Zdjęła je z półki i zdmuchnęła kurz.

Otworzyła pierwszy z brzegu tomik. Spojrzały na nią ukochane twarze Szczura Wodnego i Kredka. Madeleine ogarnęły wspomnienia. Wieczorem ojciec siadywał przy łóżku i czytał jej do poduszki. Kiedy mieszkała w internacie, tych właśnie chwil najbardziej jej brakowało. Tęskniła za Klapouchym, zamartwiającym się z powodu zgubionego ogona. Za jego schylonym łbem, błagającym o litość. Wiedziała, jak się musiał czuć.

Przyszłość przestała się już wydawać Madeleine taka prosta. To, co ją czekało, było bardzo niebezpieczne. Nigdy nawet sobie nie wyobrażałam, że mogę mieć romans, a tym bardziej z żonatym mężczyzną, dręczyła samą siebie. Co będzie, jeśli dowie się jego żona? Co będzie, jeśli dowie się Syracuse?

Dobrze, że mąż nie może odebrać jej domu. Należał do niej, tak jak i reszta majątku. Ale co stanie się z Paolem? Jeśli jego żona postawi się stanowczo, spakuje jego rzeczy i wyrzuci go z ich mieszkania w Sienie?

Madeleine знаła apartamenty Paola z opowiadań Edwiny. Niejednokrotnie też wyobrażała sobie Edwinę spacerującą z Bolettim po kamiennych uliczkach starego miasta. Czy naprawdę gotowa jestem pójść do łóżka z mężczyzną, który z taką łatwością poderwał moją najbliższą przyjaciółkę? – zastanawiała się. Postawił jej kilka drinków i potem kochał się z nią, gdy jego żona wyjechała zaledwie na jeden dzień.

Madeleine wyjrzała przez okno i zobaczyła panią Barnes wracającą z Allegro ze spaceru. Zadzwoiła po gospodynię. Zgodnie z tym, co sobie postanowiła, powinna teraz ustalić menu na cały tydzień. Nie będzie jej przecież w piątek na lunchu. Spotka się wtedy z Paolem.

– W piątek wybieram się na lunch z Edwina i Germaine, pani Poole. Allegro zje u siebie w pokoju. – Madeleine czuła, że się czerwieni. Musi nauczyć się kontrolować uczucia. Wątpliwe jednak, czy kiedykolwiek się to uda.

Reszta dnia upłynęła jej na zamartwianiu się, czy podjęła słuszną decyzję. Czy powinna iść na całość i dać się uwieść? Paolo na pewno będzie się o to starał. Madeleine nie umiała sobie nawet wyobrazić, jak on to zrobi. Czasami czuła się wręcz podniecona myślą o mężczyźnie, który okaże się na tyle doświadczony, by uczynić z niej dojrzałą kobietę. Mąż sprawiał, że czuła się wobec niego bardziej jak matka niż kochanka. Im więcej o tym myślała, tym bardziej zdawała sobie sprawę, że ograniczyła się do tej właśnie roli. Żona, matka i gospodyni domowa. Powoli w ciągu upływających lat jej kobiecość po prostu zamierała.

Dawno już Madeleine przestała zwracać sobie głowę strojeniem się w ładne suknie i pantofle na wysokim obcasie. Przecież Syracuse w ogóle nie zauważał, w co jest ubrana. Jego obojętność sprawiła, że uroda żony zaczęła więdnąć jak słonecznik pod koniec lata.



Madeleine przypomniały się pierwsze miesiące małżeństwa. Syracuse stał się wówczas jej słońcem, w którego promieniach rozwijała się i rozkwitała. Jego aprobata znaczyła dla Madeleine wszystko. Poruszała się wokół męża jak planeta. Syracuse powoli stał się niezbędny w jej życiu. Nie podobało mu się, gdy używała jaskrawych szminek lub chodziła w butach na wysokich obcasach, więc zrezygnowała z wszelkich prób podkreślania własnej atrakcyjności. Stała się szarą myszką. To właśnie udało mu się z niej uczynić. Jednak Madeleine podświadomie przeciwstawiała się woli męża, toteż napięcie pomiędzy nimi stawało się coraz bardziej widoczne.

– Mam za sobą ciężki dzień. – Syracuse właśnie wrócił do domu. – Co na obiad, Maddie?

– To co lubisz. Kurczak z frytkami – uśmiechnęła się, ale czuła, jak poczucie winy zaciska jej gardło.

– O! Dzięki. – Pochylił się i pocałował ją. Wsunął koniuszek języka w jej usta i czekał. Obydwoje wiedzieli, o co chodzi. Jeśli żona zareaguje, to oznacza, że później będą się kochać. Madeleine wiedziała, że powinna się przelamać. Może, pomyślała idąc za mężem do jadalni, dla niego to uprawianie miłości, ale już nie dla mnie. Uświadomiła sobie, jak bardzo znudziła się Syracuse’em i jego wyczynami w łóżku.

– Więc wyjaśniłem Scottowi, że jeśli dalej będzie ćwiczył smecze, pewnego dnia z pewnością mnie pokona. Trener uważa, że idzie mi coraz lepiej. Wydaje mi się jednak, że powinienem zmienić raketę. Moja uchwyt ma w porządku, ale rama jest za mała. Pojawił się teraz nowy typ raket. Znacznie łatwiej nimi grać.

– Mmmm. – Madeleine obserwowała twarz męża w przyćmionym świetle, padającym z wiszącej nad stołem lampy.

– Czy ty mnie słuchasz, Maddie?

– Słucham, kochanie. Naprawdę. Nie gram w tenisa i nic mi to nie mówi. Jeśli chcesz nową raketę, to ją sobie zamów.

– Świetnie. Załatwię to jutro w drodze do pracy.

Wydając pieniądze, zachowuje się jak mały chłopiec, pomyślała i poderwała się, by odebrać telefon. To na pewno Edwina ze swoim misternym kłamstwem. Madeleine czuła, że serce wali jej oszalałym rytmem. Była niczym dziecko, które ma właśnie pierwszy raz skłamać.

– Maddie – usłyszała śmiech przyjaciółki. – Czy on tam jest?

– Oczywiście. – Madeleine miała nadzieję, że jej głos brzmi naturalnie.

– Sprawdziłam. Piątek mu pasuje.

– Wspaniale. Chętnie zjem z tobą lunch. Czy Germaine też będzie? – spojrzała na zajętego jedzeniem męża. – A więc będę sama? – spytała niepewnie.

– Oczywiście! Zaczynam już być znudzona namawianiem cię, żebyś umówiła się z tym biednym człowiekiem. Przecież znacie się już od kilku miesięcy, a chyba jeszcze nie byliście ze sobą sam na sam.

– No dobrze. – Madeleine podniosła głos. – Będę za kwadrans pierwsza w zwykłym miejscu

– przerwała na chwilę. – Nie gniewasz się na mnie, prawda?

– Nie, skarbie. Po prostu nie zachowuj się jak gęś.

– Dlaczego Edwina ma się na ciebie gniewać? – Syracuse był zaskoczony. – Co wy wyprawiacie? Ostatnio snujesz się jak we śnie. Macie jakiś sekret? Czy mam się wybrać z wami, żeby sprawdzić, co takiego knujecie?

– Byłoby bardzo miło, skarbie. – Znow zaczęło walić jej serce. – Chcemy wspólnie zastanowić się nad ciuchami na zimę i wybrać się potem po zakupy. Chętnie weźmiemy cię ze sobą.

– W takim razie odpuszczę sobie. Wybieram się na lunch ze Scottem i mam zamiar pochwalić mu się moją nową rakietą. Muszę też sprawić sobie opaskę na głowę. Potrzebna mi też opaska na lewy nadgarstek.

Madeleine uśmiechnęła się pobłaźliwie. Syracuse w swoim stroju do tenisa wyglądał jak ranny w bandażach.

Westchnęła z ulgą. Będzie chyba musiała znowu zacząć uprawiać jogę. W pobliżu męża czuła się ciągle zdenerwowana. Edwina powiadała, że to kiepsko wpływa na cerę. Ostatni raz, kiedy wspólnie ćwiczyły jogę, przyjaciółka mówiła jej, jak próbuje uczyć się zaciskać mięśnie odbytu. Obiecała, że następnym razem opowie o tym więcej.

Na korytarzu dały się słyszeć ciężkie kroki niani i wrzaski Allegro.

– Nie, nie, nie!!

Przerwał jej głośny krzyk pani Barnes.

– Allegro, nie gryź mnie!

Starsza kobieta wpadła do pokoju z dziewczynką uczeponą jej ramienia. Mała zatopiła zęby w dłoni opiekunki.

– Och, Allegro! – Madeleine zerwała się na równe nogi. – Przestań, kochanie. To okropne. Biedna niania, ugryzłaś ją. Zobacz, zaraz zacznie płakać.

Allegro spojrzała na matkę i przesunęła językiem po zakrwawionych wargach.

– Niania jest niedobra dla Allegro! – krzyknęła, szlochając. – Przepraszam, nianiu.

Dziewczynka podbiegła do matki i ukryła twarz w jej spódnicy.

– Czy naprawdę jest ci przykro? – Syracuse pochylił się nad dzieckiem. Allegro uniosła głowę, zostawiając krwawy ślad na ubraniu matki.

– Naprawdę – powiedziała już spokojnie.

– Chodź do mnie. – Syracuse rozłożył ramiona i dziewczynka, skoczywszy ku ojcu, przywarła do niego całym ciałem.

– Kocham cię, tatusiu – oświadczyła z uśmiechem.

– Ja też cię kocham. – Zawarczał i udał, że chce dziabnąć ją w ramię.

– Tatuś mnie zje, tatuś jest wilkiem.

– Proszę zabrać Allegro do łóżeczka, pani Barnes. Idę wziąć kąpiel – poprosiła Madeleine. Wiedziała, że Syracuse lubi po obiedzie czytać gazetę. Dzięki temu nie przyjdzie do niej do

łazienki i nie będzie gadał.

– Dobrze. – Syracuse dał jej pozwolenie na kilka chwil spokoju i ciszy. – Pójdę poczytać „Wall Street Journal”.

Zgodnie z milczącą ugodą Madeleine nigdy nie wspominała mężowi, że jest niezdolny, by zrozumieć tę gazetę, nawet jeśliby zadał sobie trud podjęcia lektury. Może potrzebne mu było uczucie, że jest niezbędny dla swojej rodziny, pomyślała opuszczając pokój. Uważał na przykład Madeleine za kiepskiego kierowcę, sądząc, że sam znacznie lepiej radzi sobie z samochodem. Pewnie dzięki nieudolności kobiet mężczyźni czują się bardziej męscy. A one świadomie podtrzymują tę fikcję.

Kiedy później leżeli znów razem w łóżku, Syracuse cicho pochrapywał, a Madeleine zaczęła się zastanawiać, nie po raz pierwszy zresztą, w jaki sposób miłość i pożądanie zamarły w jej małżeństwie. Dlaczego ktoś, kogo niegdyś darzyło się miłością, zaczął wydawać się innym człowiekiem? Nie podobała się jej już nawet woń jego skóry, ongiś tak dla niej pociągająca. Teraz zapach Syracuse’a kojarzył się jej ze zjełczałym tłuszczem do frytek, którymi się zawsze zajadał. Zaspiając zastanawiała się, czy mąż to samo myśli o niej. Poczula się nieswojo na myśl, że mogłaby brzydko pachnieć. Może powinna jutro kupić sobie nowy dezodorant?

Edwina. – Madeleine zadzwoniła do przyjaciółki o pierwszej w nocy. – Przepraszam, że cię budzę, ale czy mogłabyś z nami zjeść ten lunch? Proszę cię. Nie będę w stanie sama z nim rozmawiać. Jestem okropnie przerażona. Leżę teraz, trzęsąc się ze strachu. Dzięki Bogu, Syracuse wcześniej zasnął.

– Och, Maddie. No dobrze, przyjdę, jeśli to konieczne. Idź teraz spać. Spotkamy się w restauracji za kwadrans pierwsza.

Madeleine odłożyła słuchawkę na widełki. Nie spała już od jedenastej. Myśli zdawały się szaleć w jej głowie jak pies spuszczoney ze smyczy. Jednak przyjaciółka nie zawiodła. W końcu zapadła w sen.

Zdecydowała, że pojedzie taksówką. Tym razem postara się brać udział w rozmowie. Ostatnio była zupełnie niema ze strachu. Bardzo dokładnie zrobiła sobie makijaż. Sprawdziła, czy nie ma dziur w pończochach.

– Jakie to dziwne – szepnęła do swojego odbicia w lustrze. – Stroję się dla mężczyzny, który nie jest moim mężem.

Dla Syracuse'a od lat już nie depilowała nóg i nie goliła włosów pod pachami. Wybierając się na spotkanie z facetem, którego prawie nie знаła, przygotowywała się tak długo.

Bardzo starannie wybrała czarną jedwabną koszulkę przywiezioną z Paryża. Jeśli pójdzie z Paolem do łóżka, będzie mogła pod nią ukryć swój okropny brzuch.

Madeleine wsiadła do taksówki. Było jej duszno. Na przemian to czerwieniła się z poczucia winy, to bladła z pożądania. Tego dnia Nowy Jork wydawał się pełen mężczyzn wartych grzechu. Madeleine już dawno straciła pociąg do męża, poczuła się więc zupełnie zaszokowana namiętnością, która owładnęła jej duszę.

Taksówka przystanęła przy krawężniku.

– Spotkanie z kimś ważnym? – spytał z uśmiechem kierowca.

– Tak, właściwie tak – zaczerwieniła się.

– Ale nie z pani starym, co? – wybuchnął rubasznym śmiechem i odjechał. O mój Boże, czy to aż tak rzuca się w oczy? Młoda kobieta poczuła się zażenowana. Otworzyła drzwi i wzięła głęboki oddech. Pamiętaj rady Edwiny. Jeśli jesteś zdenerwowana, zaczerpnij dziesięć głębokich oddechów z głębi brzucha. Przyjaciółka odkryła właśnie jakiegoś guru, który udzielał jej podobnych nauk.

– Cześć, Maddie. Zamówiłam ci podwójny dzin z tonikiem.

– Dzięki. – Madeleine usiadła, tym razem przodem do drzwi. Nie ma co się przed nim kryć, pomyślała, czekając aż kelner przyniesie drinki. Powiem mu po prostu, że nie mogę sobie pozwolić na romans z żonatym mężczyzną. Pożegnamy się i to wszystko.

– Opowiedz mi o swoim guru. – Wszelkimi sposobami starała się odsunąć od siebie poważne myśli. Pociągnęła duży łyk dzinu. Okazał się tak mocny, że zakasłała.

– No cóż. – Edwina była w swoim żywiole. – Jest świetny. Uczy mnie, jak zaciskać mięśnie odbytu. Mówi, że jeśli na przykład wpadniesz do wody i będziesz pamiętać o ich zaciśnięciu, nie utopisz się. Twierdzi też, że gdy ktoś umiera, a nie czuje się przygotowany na śmierć, napina mięśnie i odwleka moment odejścia. Podobno wielu ludzi, których znał, nawet poczuło się po tym lepiej i żyło jeszcze długo.

– Jak to się, do licha, robi?

– Mhm. Zaczynasz myśleć o swoim oducie i wyobrażasz go sobie. Przychodzi mi to z łatwością. Podobno działa to świetnie na życie erotyczne.

– Jesteś jedyna w swoim rodzaju. Skąd wytrzasnęłaś tego guru?

– To dziwny facet. Wygląda zupełnie jak sowa. Ma śmieszny haczykowany nos i dużą puszystą brodę. Jest po prostu niesamowity. Mam wrażenie, jakby się za każdym razem pojawiał znikąd. Spotykam go zawsze w Central Park. Opowiada mi różne rzeczy. Wiedział, że wybieram się z tobą na lunch. Dokładnie cię opisał.

Madeleine kiwnęła głową.

– To doktor Stanislaus. Też go znam. Jest rzeczywiście bardzo tajemniczy. Jego głosem przemawiała do mnie madame Winona. Czy wie o Paolu?

– Powiedział, żebyś się uspokoiła i dobrze bawiła.

– Nie nabijasz się ze mnie, prawda? Przyjaciółka uniosła brwi.

– Nie, naprawdę nie. Tak właśnie powiedział. Dodał też, że ja jestem w tym życiu uwiązana do Scotta. Co za pech. Ponoć jeśli spróbuję go rzucić, będę musiała w przyszłym wcieleniu męczyć się z nim znowu.

Madeleine zauważyła smukłą sylwetkę Paola, który przepychał się między stolikami. Uśmiechnął się do niej. W rękę trzymał, jak zwykle, wielki bukiet żonkili.

– To dla ciebie, *cara*. – Pochylił się i delikatnie pocałował ją w usta. Spłonęła rumieńcem, a jego oczy rozjaśniły się z radości. Niech to diabli. Madeleine czuła, że traci kontrolę nad sytuacją. A tak chciała okazać opanowanie i spokój.

Paolo ucałował Edwinę w obydwie policzki.

– Ciao – uśmiechnął się. – Pójdę do baru zamówić jeszcze coś do picia.

Madeleine nie mogła oderwać od niego wzroku. W jak niewymuszony sposób zachowuje się ten człowiek, pomyślała przyglądając mu się z czułością.

Paolo zamówił dla niej następny dzin. Tym razem poprosiła o słabszy. Ciągle jeszcze kręciło jej się w głowie po poprzednim drinku.

Zajrzała do karty dań i zdecydowała się na miecznika i pastę di cinghiale. Paolo wyjaśnił jej, że *cinghiak* po włosku oznacza dzika.

– Czy dużo macie w Toskanii dzikich świń? – Zdawało jej się, że wybrała bezpieczny temat rozmowy.

– My w Stanach mamy mnóstwo. Nazywają ich tu mężczyznami. – Edwina zapaliła papierosa i uśmiechnęła się słodko do Paola.

– Nie mów tak. To niezbyt miłe – zaprotestowała Madeleine.

– Może niezbyt miłe, kochanie, ale prawdziwe. Musisz przyznać, że Scott i Syracuse przy stole zachowują się okropnie. Są paskudni i wulgarni.

Madeleine spojrzała na towarzyszącego im mężczyznę. Odpowiedział jej uśmiechem. Zdawał sobie sprawę, że krępowały ją osobiste docinki przyjaciółki. Pod wpływem jego współczującego spojrzenia zaczęła się odprężyć. Minęło dużo czasu, odkąd ktokolwiek z taką dokładnością wyczuwał, co się dzieje w jej sercu. W klaustrofobicznym związku z Syracuse'em nie miała szans na okazywanie własnych doznań. Przysługiwało jej prawo, by czuć tylko to, czego on oczekiwał, rozmawiać jedynie na tematy, które jego interesują.

– Na jakie wino masz ochotę, Madeleine?

– Nie znam się na winach. Wiem tylko, że białe pije się do ryby, a czerwone do mięsa. Wybierz sam.

– *Allora* \* [allora (wł. ) – w takim razie, a więc (przyp. red. )], chardonnay będzie pasował do ryby, a brunello do pasty di cinghiale. – Skinął ręką na kelnera, który pospiesznie podszedł do stolika. Już dawno Madeleine zwróciła uwagę na pewność, która cechowała zachowanie Paola. Ludzie natychmiast reagowali na jego życzenia i potrzeby.

– Obawiam się, że w moim towarzystwie jesteś zdana tylko na włoskie wina. Innych nie pijam.

Podszedł kelner i napełnił kieliszki. Edwina wzniosła toast.

– *Salute* \* [salute (wł. ) – pozdrowienia (tu:) na zdrowie (przyp. red. )] dla was obojga – powiedziała znacząco.

– *Salute*, Edwina. – Paolo również podniósł kieliszek, ale nie wypił. Madeleine spojrzała na niego zdziwiona. Przypomniała sobie jednak, że w Toskanii nie pija się wina przed zakończeniem posiłku. Kelner przyniósł risotto z frutti di mare.

– Ach! – Paolo pochylił się nad parującym talerzem. Zauważyła różowe macki ośmiornicy i krewetki wyłaniające się spośród perłowego ryżu, poczuła delikatny zapach grzybów. – Świetne jedzenie. Wybrałyście dobrą restaurację. *Complimenti* \* [complimenti (wł.) – gratulacje (przyp. red. )] – pochwalił.

Edwina odpowiedziała uprzejmym skinieniem głowy.

Madeleine wpatrywała się ukradkiem w Paola. Oświetlony słonecznym blaskiem wyglądał pięknie. Miał gęste, lśniące czarne włosy. Roześmiane oczy patrzyły na nią z czułością. Zastanawiała się, dlaczego żona nie próbowała powstrzymać go od skoków w bok. Musiała jednak przyznać, że sama nie była w stanie upilnować Syracuse'a. Może wszyscy mężczyźni zdradzają swoje żony? Mąż Germaine opuścił ją dla jakiegoś arabskiego chłopca. Edwina i Scott nigdy nie byli sobie wierni. Może już czas, żeby przyłączyła się do tego innego świata? Realnego, jak mawiała jej przyjaciółka. Może zbyt długo trzymała się na uboczu?

Po drugiej kawie Edwina podniosła się.

– Do widzenia. Muszę już uciekać. Czuję, że czeka mnie podróż do sklepu Aspreya. Zawsze

po dobrym jedzeniu mam ochotę na wypad do jubilera. Cześć! – Musnęła pocałunkiem twarz mężczyzny i skinęła dłonią przyjaciółce. – Bądźcie grzeczni. – Pomachała im ręką i wyszła.

Przez moment panowało milczenie. Madeleine mocno zacisnęła palce na nóżce kieliszka. Paolo pochylił się ku speszonej kobiecie i położył dużą, opaloną dłoń na spoczywającej na stole ręce.

– Zaufaj mi, że nigdy cię nie skrzywdzę. Bardzo chcę, żebyś pojechała teraz ze mną do mojego mieszkania – w jego głosie zabrzmiała usilna prośba.

Westchnęła. Ta chwila musiała wreszcie nastąpić. Jakie to okropne, że rzeczywistość okazuje się bardziej brutalna niż fantazja. Brakuje w niej półcieni, delikatnych obłoczków, które przesłoniłyby przykre chwile. Madeleine wiedziała, iż czekają konieczność podjęcia decyzji, czy powinna mu ulec.

– Dobrze, Paolo. Ale uważam, że najpierw trzeba rozsądnie porozmawiać. Musisz mi przyrzec, że nie będziesz.... No, chodzi mi o to, że... Nie będziesz się do mnie dobierał – powiedziała to bardzo szybko. – Będę potwornie przestraszona, jeśli spróbujesz coś zrobić. Nie jestem Edwina. Nie podrywam mężczyzn i nigdy nie zdradziłam męża.

– Myślisz, że tego nie wiem? – uśmiechnął się. – Przyrzekam, że nie uczynię niczego, co mogłoby cię przestraszyć lub zranić. Za bardzo cię kocham.

– Dobrze więc. – Wstała, czując jak serce podchodzi jej do gardła. Dlaczego miała w tej chwili ochotę jedynie na to, by znaleźć się w ramionach tego człowieka?

– Baw się dobrze – usłyszała głos doktora Stanisłausa.

– Gdzie jesteś, kiedy cię potrzebuję? – wyszeptała.

Madeleine siedziała u boku Paola, rozkoszując się komfortem podróżowania w luksusowym samochodzie. Pojazdy wydają się takie ważne, pomyślała. Wóz jej męża w pełni odzwierciedlał jego osobowość, był czerwony i wyzywający. Ona sama jeździła solidnym volvo, akurat stosownym dla matki i gospodyni. Zmienię go, kiedy tylko będę mogła, zdecydowała. Nie miała zamiaru nadal odgrywać roli matrony. Teraz cieszyła się, że włożyła czarną koszulkę. Próbowała wyobrazić sobie stan swoich mięśni analnych. Zaczęła głęboko oddychać, żeby się uspokoić.

Ulice szybko przelatywały za szybami samochodu. Zmieniały się dzielnice. Dojechali wreszcie do rejonu włoskiego. Madeleine poczuła, że Paolo odprężył się. Jego ręce swobodnie spoczywały na kierownicy. Na dzisiejsze spotkanie ubrał się szczególnie elegancko, w koszulę w szerokie pasy i cienki jedwabny garnitur od Yves Saint Laurenta. Kremowy krawat dopasowany był odcieniem do marynarki. Jak zawsze Paolo miał na sobie piękne buty. Madeleine lubiła ładne pantofle i szczególnie denerwowało ją, że Syracuse ma zwyczaj chodzić jedynie w adidasach.

Nie była przyzwyczajona do panującej w samochodzie ciszy. Mąż nieprzerwanie o czymś gadał. Tak jakby chciał się upewnić o własnym istnieniu. Latami zamęczał ją swoją paplaniną. Dziś Madeleine napawała się milczeniem Paola i jego sprawnością w prowadzeniu wozu. Jeszcze raz spróbowała wyobrazić sobie swoje mięśnie analne. W jej wyobraźni przypominały otwór gębowy ośmiornicy.

– O czym tak myślisz, *cardi*! Masz bardzo poważną minę – dźwięczny głos mężczyzny przerwał jej wysiłki.

– Ee... mmm... o niczym ważnym.

Splonęła rumieńcem. Naprawdę musi kontrolować wyobraźnię. Gdyby mu wyznała, że właśnie rozmyślała o mięśniach odbytu, prawdopodobnie wysadziłby ją natychmiast i musiałaby wracać do domu taksówką. Co by na to powiedziała Edwina? Na pewno wściekłyby się na nią. Przyjaciółka zawsze radziła Madeleine, by zachowywać swoje rozważania dla siebie.

– Mężczyźni nigdy nas nie słuchają, Maddie. Chcą tylko gadać o sobie i pieprzyć się. Naucz się tej prawdy, a w twoim ogródku zakwitną róże.

– W moim ogródku nie ma żadnych róż. Jestem żoną Syracuse'a. U mnie rosną tylko chwasty, mleczce i trybule – odpowiedziała wówczas Edwinie.

Madeleine odwróciła się do Paola.

– Myślałam o kwiatach – skłamała. – Czy lubisz zajmować się ogrodem?

– Mieszkam w kamienicy. Ale mam w domu doniczki z ziołami, ponieważ lubię gotować. Ostatnio przywiozłem ze Sieny bazylię. Ojciec przysłał mi różne przyprawy i smakołyki, *buristo* i kiełbaski domowej roboty.

W jego głosie zawdzięczała tak silna tęsknota, że Madeleine nie potrafiła powstrzymać pytania:

– Tęsknisz za Włochami, prawda?



– Tak. Lubię mieszkać tutaj, jednak po kilku tygodniach zawsze mam ochotę wrócić. Widzisz, życie we Włoszech wydaje się w porównaniu z tutejszym ogromnie proste. Cała moja rodzina mieszka w okolicach Sieny albo w samym mieście. Wychowywałem się na Campo. U nas wszyscy znają wszystkich. Kiedy żyjesz w takim kraju, nie masz powodu chodzić do psychoanalityka. Jeśli mam kłopot, zwracam się z tym do przyjaciela.

– Albo do żony. – Własne słowa zmroziły ją – O Boże! Nie chciałam tego powiedzieć. Jestem po prostu przyzwyczajona, żeby myśleć o ludziach w kategoriach życia małżeńskiego.

– W porządku. Nie musisz mnie przepraszać. Nie, nie rozmawiam o tym z żoną. Ona jest podobna do moich rodaczek. Żyje własnym życiem, a ja zajmuję się swoimi sprawami. Kobiety w naszym mieście są bardzo praktyczne. Potrafią wiele znieść od mężczyzn, o ile w zamian za to mogą sobie pozwolić na futro z norek i jeździć najnowszym i największym samochodem. Oczywiście, teraz uogólniam. Są takie pary, które wszystko sobie mówią i są ze sobą bardzo blisko związane. Jednak zdarza się to rzadko. Większość Włosek, podobnie jak moja żona, nie zadaje pytań i oczekuje, że im również nie będzie się ich zadawało.

– Jednak czy nie wydaje ci się to smutne, że nie możesz dzielić z nią swoich myśli i uczuć?

– Nie, kiedy mam u boku taką piękną kobietę jak ty, Madeleine. Zaczerwieniła się.

– Wyglądasz uroczo, kiedy się rumienisz. Wiesz o tym?

– Obawiam się, że minęło już wiele lat, odkąd z ust bliskiego mi mężczyzny słyszałam coś innego niż to, że jestem brzydka i gruba. Cokolwiek bym zrobiła, nie potrafię zadowolić męża. A od czasu porodu mój brzuch wygląda wprost okropnie, przypomina flak.

Śmiech Paola sprawił jej prawdziwą radość.

– *Cara*, nikt z nas nie staje się młodszy. Ja też muszę wciągać brzuch. Zaczyna mi rosnąć niezły kuferek. – Żartobliwie poklepał się po żołądku. – Nie należę do mężczyzn, którzy uprawiają gimnastykę.

Paolo podjechał do krawężnika i sprawnie zaparkował. Madeleine wysiadła i rozejrzała się. Za nimi pozostał typowy nowojorski zgiełek, ale wokół również panował harmider, wśród którego dominowała śpiewna włoska mowa. Wzdłuż ulicy stały wielkie wózki pełne owoców: wielkich świeżych pomidorów i olbrzymich zielonych i czerwonych papryk. Madeleine zachwyciła ta feeria barw.

– Och, Paolo. Zapomniałam wziąć kwiaty z restauracji – przypomniała sobie nagle.

– Nic nie szkodzi. Zaraz coś poradzimy. Ujął ją za rękę i poszli, ramię przy ramieniu.

– *Ciao, Valga, come stai?*

– *Sto bene, Paolo.*

– *Questa e mia amica, Magdalena\** [Gao, Volga... (wł) – Witaj, Volga, jak się masz?

– Świetnie, Paolo. – To moja przyjaciółka, Magdalena (przyp. red. )]

Madeleine zauważyła, że Volga rzuciła szybkie, ukradkowe spojrzenie na jej lewą dłoń.

– *Una bella signora, Paolo. Complimenti.*

– *E vero\**. [Una bella... (wł.) – Piękna kobieta, Paolo. Gratulacje. – To prawda (przyp. red. )]

Zaczął wybierać. Żonkile, jaskrawoczerwone róże, błękitne chabry. Wkrótce ręce Madeleine pełne były kwiatów, a w jej nozdrza uderzał intensywny zapach.

– Już dosyć, Paolo – zaprotestowała nieśmiało. – Więcej już nie udźwignę, a poza tym nie mogę ich przecież zabrać do domu. Syracuse byłby wściekły.

– Powiedz mu, że sama je kupiłaś.

– Ależ ja nie potrafię kłamać.

– To się naucz. – Wyciągnął portfel i wyjął zeń kilka banknotów.

– *Arrivederci, Volga* \* [Arrivederci, Volga (wł. ) – Do zobaczenia, Volga (przyp. red. )]

– Pomachał przekupce ręką i ujął Madeleine pod ramię. – Chodźmy, *amore mio*. Czeka nas niezła wspinaczka, ale widok za to jest niezrównany. Pozwól, że wezmę od ciebie trochę kwiatów.

Otworzył ciężkie drzwi i zaczęli wspinać się po schodach.

– Nie dziwię się, że jesteś taki szczupły. – Madeleine ciężko dyszała, gdy wreszcie dotarli na samą górę.

– Przyzwyczyłem się. Domy w Sienie są wąskie i wysokie. Kiedy byłem mały, mój pokój znajdował się na poddaszu. Z okna mogłem oglądać dzwonnice starego *cormme* \* [comune (wł. ) – ratusz (przyp. red. )], wznoszącego się pośrodku Campo – przerwał i wyciągnął klucz z kieszeni. Otworzywszy, gestem zaprosił Madeleine, by weszła.

Drzwi zatrzasnęły się za jej plecami. Madeleine, z trudem chwytając oddech po wspinaczce, ciężko się o nie oparła. Wówczas Paolo, nadal z rękoma pełnymi kwiatów, pochylił się i pocałował ją.

Oczy kobiety rozszerzyły się ze zdziwienia.

– Paolo – powiedziała z wyrzutem. – Obiecałeś.

– Wiem, ale należę do mężczyzn, którzy nie dotrzymują słowa. – Oczy błyszczały mu radośnie.

– To ty kłamiesz? – Madeleine poczuła się zaskoczona.

– Zdarza mi się – zgodził się z uśmiechem. – Czekałem na ten pocałunek, odkąd cię tylko ujrzałem. Chodź ze mną do kuchni. Trzeba wstawić kwiaty do wody. – Przeszła za nim przez wielki salon. Umeblowanie pokoju świadczyło o zamożności właściciela. Sofy pokryte były kwiecistą tkaniną w tonacji różu. Przed kominkiem leżał wielki futrzak. Uwagę Madeleine zwróciły lampy w stylu art deco i rozciągające się na podłodze z wypolerowanego drewna perskie i indiańskie dywaniki.

– Jaka wspaniała kuchnia.

– Podoba ci się? Sam wszystko zaprojektowałem. Wstawił kwiaty do wody.

– Daj mi swoje okrycie. Za minutę będę z powrotem.

Gdy została sama, rozejrzała się z zachwytem. Uwielbiała kuchnie. Od dziecka uważała, że jest to najważniejsza część domu. Sądziła, że wiele można się dowiedzieć o ludziach na podstawie wyglądu ich kuchni.

W tym pomieszczeniu Paolo na pewno spędzał dużo czasu. Na marmurowych półkach stały butle z przyprawami. Z glinianego naczynia wystawał zielony pióropusz natki pietruszki. Madeleine miała wielką ochotę przekonać się, jak Paolo gotuje.

– Jaka jest twoja ulubiona potrawa? – spytała nerwowo, gdy wreszcie wrócił. Zamiast marynarki miał na sobie niebieski wełniany sweter. Zauważyła, że pozbył się krawata. Na czoło opadał mu czarny kosmyk włosów. Madeleine poczuła, że znów wali jej serce. Był niesamowicie przystojny.

– Niech pomyślę. Wydaje mi się, że *aglio olio*. Potrzebny jest świeżo zrobiony makaron i mnóstwo czosnku. Jeszcze oliwa i szczypta pieprzu. To niewyszukana potrawa, ale jakże ważna dla historii i produkcji włoskiej oliwy z oliwek. A poza tym niesie w sobie zapach wczesnej wiosny, kiedy czosnek jest jeszcze świeży i bardzo delikatny.

– Czy wszyscy Włosi przepadają za jedzeniem tak jak ty?

– Oczywiście. Nasze wino i nasze potrawy są dla nas równie typowe jak nasza powszechnie znana namiętność do pięknych kobiet.

Wziął ją za rękę i delikatnie przyciągnął do siebie.

– Nie zrobię nic, czego byś sobie nie życzyła, *cara*. Pozwól mi cię tylko pocałować. Potrzebujesz tego. Zawsze wiem, kiedy kobieta cierpi z powodu braku czułości. – Delikatnie musnął jej wargi. Madeleine doznała niezwykłego uczucia, które całkowicie zawładnęło jej sercem. Dzięki jego delikatności gotowa była zareagować w sposób, jakiego nigdy się po sobie nie spodziewała.

Syracuse całował się z nią tylko wtedy, gdy miał ochotę na seks. Dlatego też jego pieszczoty były brutalne i niecierpliwe. Natomiast Paolo całował ją, jakby mieli dla siebie mnóstwo czasu. Poczula, że głębiej zanurza się w jego ramionach. Doznała wrażenia niemal wzajemnego przenikania. Zamknęła oczy i upajała się tym zmysłowym doznaniem.

– Jak cudownie, Paolo.

– Wiem. Chodź ze mną – powiedział. Poprowadził ją przez salon do zaciemnionej sypialni. Czula, że teraz gotowa jest pójść z nim, gdziekolwiek by sobie życzył. Paolo objął ją i delikatnie uniół jej twarz ku górze.

– Seks, *cara*, nie powinien nikogo krzywdzić. Trzeba go traktować jako dar od Boga, którego to prezentu nie powinniśmy zmarnować. Lepiej całe życie spędzić samotnie, niż kochać się z kimś, kto cię nie darzy uczuciem i komu jesteś obojętna. Ja ciebie pokochałem w momencie, kiedy ujrzałem cię po raz pierwszy i naprawdę bardzo mi na tobie zależy.

– Czy to samo czułość wobec Edwiny? – Wiedziała, że w tej sytuacji nie jest to najstosowniejsze odezwanie. Poczula, jak drgnął.

– Powiniennem spodziewać się tego pytania. Tak, zależy mi na Edwinie i w pewnym sensie też ją kocham. Jest twardsza od ciebie. Bardziej przypomina kobiety, do których przyzwyczailem się w Toskanii. Ty jesteś inna. Taka łagodna. – Zaczął rozpinać guziki jej sukienki. – Taka delikatna. – Sukienka opadła na podłogę. Madeleine, ciesząc się w duchu, że paryska koszulka

osłania ją przed wzrokiem mężczyzny, skrzyżowała ramiona w geście protestu.

– Nie, Paolo, czuję się skrepowana.

Wsunęła się do łóżka i przykryła prawie po oczy kołdrą. Gdy zaczął się rozbierać, leżała bez ruchu, przyglądając mu się dyskretnie. Paolo ściągnął spodnie i powiesił je starannie na oparciu krzesła, stojącego obok łóżka. Zdjął skarpety, a potem majtki. Nie mogła się nadziwić, jak bardzo jest owłosiony. Blask padający przez uchylone drzwi oświetlał jego szerokie ramiona. Gdy spojrzenie Madeleine zsunęło się na podbrzusze, Paolo popatrzył na nią rozbawiony.

– Wiesz, co opowiadają o nosie mężczyzny – uśmiechał się. Skinęła głową.

– Wiem. Edwina mówi, że w ten sam sposób można oceniać kobiety. Wielki nos – wielka cipka – wyjaśniła.

Wybuchnął śmiechem.

– Madeleine, jesteś niemożliwa. Proszę, proszę. Nieledwie dziewica, a język z rysztocka.

– Tak. My, wychowanki przyklasztornych internatów, również miewamy sprośne myśli. Syracuse powiada, że czytuję za dużo świńskich powieści.

– W tym pokoju nie wspominajmy o twoim mężu. Chodź do mnie. – Położył się na łóżku i wziął ją w ramiona. – Uwielbiam dotyk jedwabiu – zamruczał. Zaczął ściągać jej majtki. – Zrzucić je – poprosił. Podłożył ręce pod pośladki Madeleine i rozchylił jej nogi. Pocałunki stały się jeszcze bardziej namiętne. Doznania były tak intensywne, że Madeleine miała wrażenie, iż za chwilę straci przytomność. Jakby z oddali dobiegały ją własne szepty i jęki, i nagle poczuła rozchodzące się po ciele fale rozkoszy, unoszącej ją w przestrzeń. Pofrunęła wysoko nad ziemią, gdzieś bardzo daleko. Gdy wróciła, poczuła się przez chwilę straszliwie samotna.

– Jeszcze nie skończyłaś – powiedział Paolo. Próbowała go odepchnąć. – Nie walcz ze mną.

Mimo woli pod dotykiem jego palców zaczęła się rytmicznie poruszać. Znow poczuła przepływające przez ciało fale. Zanurzała się głęboko w błękitną wodę.

– To nie może być grzech – wyszeptała. Przytuliła się do kochanka tak mocno, jakby od tego zależało jej życie.

– Nic, co piękne nie może być złe.

Nagle Madeleine zdała sobie sprawę, że głośno szlocha. Wprost zanosi się łkaniem w jego objęciach.

– Popłacz sobie – powiedział Paolo. – Musisz nadrobić zaległości. Nie bój się, odnalazłem cię i nigdy nie pozwolę odejść. Możesz mi zaufać. W moich ramionach jesteś bezpieczna.

Podniosła ku niemu twarz zalaną łzami i wyszeptała:

– Nie wiem dlaczego, ale wierzę ci. Naprawdę. Przypieczętował to wyznaniem pocałunkiem.

Wiedziała, że niedługo będzie musiała wrócić do domu, do codziennego życia. Myśl o rozstaniu nie opuszczała jej, nawet gdy drzemała w ramionach kochanka, nasycona i pełna spokoju. Paolo pomógł jej się ubrać. Ręce miał delikatne i pewne. Każdy jego gest sprawiał, że czuła się kochana i pożądana.

– Nigdy nie sądziłam, że miłość tak właśnie wygląda. Uśmiechnął się.

– W Sienie mawiamy, że mężczyzna może przewidzieć, jak dobra będzie kochanka, próbując przedtem jej sugo. Czy potrafisz przygotować sugo?

– Co to takiego?

– To najlepszy pod słońcem sos do spaghetti. Mężczyzna powinien znaleźć sobie taką kobietę, która potrafi przyrządzić sugo lepiej niż jego matka. – Zaczął całować koniuszki palców Madeleine. – Zjadłbym teraz z rozkoszą wielki talerz makaronu z sugo. Może przejdziemy do kuchni i ugotuję specjalnie dla ciebie to wspaniałe danie?

Jego oczy błagały, by jeszcze została.

– Nie mogę, Paolo. Muszę już iść. Jeśli nie czekam na męża, gdy wraca z pracy, dąsa się później przez cały wieczór. Mawia, że haruje od świtu do nocy, więc oczekuje, że w domu powita go żona i poda mu kieliszek wina. Widzisz, on wychowywał się bez rodziców. Zmarli, kiedy był mały.

– A co to ma wspólnego z podawaniem mu wina? Na pewno mógłby się czasami bez tego obejść.

– Być może – westchnęła. – Wiesz, ja zawsze byłam taka szczęśliwa, kochana przez rodziców. Czuję się winna, że w przeciwieństwie do Syracuse'a miałam radosne dzieciństwo. Szkoda mi go. Każde dziecko zasługuje na szczęśliwy dom, prawda?

– Tak, *canore*, ale pamiętaj, że miliony ludzi na świecie miało nieszczęśliwą młodość i jakoś się z tego otrząsnęli. Czy nie mam racji?

– O Boże! Wydaje mi się, że przedstawiłam mojego męża jako okropnego potwora. Naprawdę wcale taki nie jest. Muszę jak najszybciej wrócić do domu i pozbierać myśli. – Stała na środku pokoju i z uwagą przyglądała się Paolowi. – Sądzę, że powinnam rozważyć wszystkie plusy i minusy romansu z żonatym mężczyzną. Teraz jestem już niewierną żoną, czyż nie? Kobieta, która popełniła cudzołóstwo. Nie brzmi to zachęcająco.

Paolo podniósł się z łóżka. Objął ją w talii i szepnął do ucha:

– Madeleine, gdybyś naprawdę zaznała w małżeństwie szczęścia i satysfakcji, nie obdarzyłabyś mnie najmniejszym zainteresowaniem. Jednak stało się inaczej. Musisz się jeszcze wiele dowiedzieć o rozkoszach miłości. Jesteś jak piękny kwiat, który do tej pory nie miał okazji, by rozwinąć się z pąka. Dzisiaj wreszcie zakwitłaś i widzę, że ci to służy. Zawsze żyłaś w strachu przed Bogiem, bo tego nauczyły cię zakonnice. Ale Bóg jest inny, nie potrafi być mściwy. Nie przeklnie cię za to, że jesteś ze mną. Musimy tylko uważać, by nikogo nie skrzywdzić.

Powinniśmy myśleć o naszych dzieciach i naszych partnerach. To, co dzieje się między nami, jest tylko naszą sprawą. Przydarzyło nam się coś, mam nadzieję, wyjątkowego. Gdy kochasz się z kimś, musisz zrzucić maskę. Ludzie potrafią oszukiwać się nawzajem, odgrywać różne role. Kiedy jednak opadną ubrania i znajdujesz się w czyichś ramionach, nie ma już możliwości, żeby udawać. Odkąd cię tylko ujrzałem, nabrałem przekonania, że nasz związek nie będzie kolejnym przelotnym romanssem. Przeżyłem wiele takich historii i psst... – Pstryknął palcami. – Teraz nie znaczą dla mnie nic. Jednak nas, mam nadzieję, czeka coś wspaniałego. Wielkie szczęście. – Pocałował ją.

– Muszę już iść, Paolo. Pomyślę o tym, co mówiłeś. Obiecuję.

– Zejdę z tobą i przywołam ci taksówkę. – Podał jej płaszcz. Madeleine podeszła do drzwi, ale odwróciła się jeszcze, by rzucić ostatnie spojrzenie na salon. Pragnęła na zawsze zachować w pamięci wspomnienie mieszkania, gdzie zaznała tyle szczęścia.

Czuła, jakby na drodze życia zrobiła duży krok i teraz nie była pewna, jaki powinien być następny ruch.

– Kiedy dasz mi o sobie znać?

– To właśnie przekleństwo tego typu związków. Nie mogę tak po prostu podnieść słuchawki i zadzwonić do ciebie. Ale ty możesz ze mną rozmawiać, gdy tylko będziesz miała ochotę. Kiedy poczujesz się smutna, przestraszona albo ogarną cię wątpliwości, zadzwoń do mnie. Przyrzeknij mi to. Nawet w środku nocy. Chciałbym, żebyś uznała mnie nie tylko za kochanka, ale i przyjaciela. Zgadzasz się? Stali już przy drzwiach wejściowych.

– Tak, Paolo. Może będziemy mogli znów umówić się na lunch? – powiedziała z nadzieją w głosie.

Roześmiał się.

– Oczywiście, że możemy się umówić, kochanie. Zjemy go u mnie, a potem będziemy się kochać. – Objął ją. – Przypominasz mi piękne skrzypce, Madeleine. Czuję się taki szczęśliwy.

Teraz ona się roześmiała. Paolo wyglądał jak mały chłopiec, który właśnie dostał lizaka.

– Czy seks ma dla ciebie aż tak wielkie znaczenie?

– O tak. O tak – odpowiedział z zapałem. – Nie przychodzi mi na myśl nic, co lubiłbym bardziej. Zwłaszcza jeśli mogę robić to z tobą.

Znaleźli się na ulicy. Boletti gestem ręki przywołał taksówkę. Kiedy Madeleine wsiadła do samochodu, wyszeptał:

– Zachowam twoje kwiaty. Ich zapach będzie mi przypominał dzisiejszy dzień. – Wyjął z kieszeni pączek róży. Wsunął go w dłoń Madeleine i zacisnął jej palce. – Ukryj ten kwiat w torebce. I pomyśl o mnie, gdy znów na niego spojrzysz.

Przez szybę samochodu Madeleine posłała mu pożegnalny uśmiech.

– Nawet stradivarius powinien być często używany – zauważyła z udawaną powagą. Pomachała ręką na pożegnanie i gdy taksówka ruszyła, obserwowała, jak stopniowo maleje jego sylwetka. Wreszcie skręcili za róg i Paolo zniknął jej z oczu.

Miała jeszcze godzinę do powrotu Syracuse'a. Allegro poszła z panią Barnes do parku. Z kuchni dobiegał głos gospodyni, opowiadającej coś kucharce. Madeleine była zadowolona, że dom jest niemal pusty. Wbiegła na górę i powiesiła płaszcz na wieszaku w sypialni. Zmarszczyła brwi na widok stosu zabawek walających się na podłodze. To nic, że jest bałagan. Paolo przecież nigdy tutaj nie przyjdzie, pomyślała ze smutkiem. Nigdy nie zobaczy, jakich zniszczeń dokonała swoim rowerkiem Allegro. Jeszcze jeden aspekt romansu mężatki z żonatym mężczyzną.

Pospiesznie udała się do łazienki i ściągnęła ubranie. Z rozkoszą zanurzyła się po szyję w ciepłej wodzie. Dokładnie zaczęła szorować gąbką całe ciało, jakby usuwała ślady miłości. Wrzuciła majtki do wanny. O Boże, pomyślała, czy Syracuse też tak zawsze robi?

Pewnie nie. Raczej zostawia swoje brudne rzeczy, aby pani Poole włożyła je do pralki. Leniwie zastanawiała się, czy gospodyni była typem kobiety, która sprawdza plamy na bieliźnie. Poczuli się zakłopotana. Wyjawszy rozmowę telefoniczną z Niemiec, którą niegdyś podsłuchiwała, nie trudziła się śledzeniem męża. A teraz sama przestała już być taka niewinna. W jej duszy powstała tajemna skrytka, opatrzona napisem „Ścisłe tajne”. Teraz i ona miała swój sekret. Przedtem jedynym, co chciała ukryć, było kilka niewinnych kłamstewek, wypowiedzianych, by uśmierzyć gniew męża.

Madeleine wyszła z wanny i spakowała resztę ubrań do kosza na brudną bieliznę. Wyjęła majtki i powiesiła je na zasłonie od prysznic, gdzie zazwyczaj suszyła różne drobiazgi. Starła się zachowywać, jak gdyby nic się nie wydarzyło.

Mimo wysiłków czuła jednak, że porusza się po obcym terytorium. Nad dobrze znanym poziomem egzystencji dzielonej z mężem dobudowany został drugi, jak w piętrowych londyńskich autobusach, które pamiętała z dzieciństwa.

Na dolnym pokładzie znajdował się Syracuse. Był kierowcą. Ona siedziała jako jedna z pasażerek, a obok niej Allegro, rodzice, pani Poole, niania i kucharka.

Na pięterku, jej ulubionym miejscu w londyńskim autobusie, podróżował Paolo i wszystkie siedzenia zarezerwowano tylko dla niej. Królowała wysoko ponad ruchem ulicznym. Właśnie przejeżdżali koło Hyde Parku. Dzyń, dzyń! – Paolo potrząsnął dzwonkiem, uśmiechnął się do niej i krzyknął:

– Dokąd?

– Dokądkolwiek – brzmiała odpowiedź. – Tak długo dopóki będzie to przygoda.

Schodząc na dół Madeleine uśmiechała się do własnych myśli. Czuła się odprężona. Poruszała się z wdziękiem. Spojrzała na spoczywającą na poręczach dłoń i przypomniała sobie, co ta sama ręka robiła kilka godzin temu. W jakich intymnych miejscach dotykała kochanka. Zupełnie się wtedy nie bała. Wręcz przeciwnie, zadowoleniem napełniało ją jego reagujące na pieszczoty ciało. Tak, Paolo miał rację. Seks był najwspanialszym darem, jaki dostał się rodzajowi ludzkiemu. I dopiero kochanek potrafił jej to uświadomić. Trzasnęły drzwi wejściowe. Madeleine skrzyżowała ramiona obronnym gestem.

– Kochanie, wróciłem. – Powitanie zawsze było takie samo.

– Zaraz przyniosę ci kieliszek wina, Syracuse. Za chwilę przyjdę. – Weszła do pokoju kredensowego. Jak ja mu się teraz pokaże? – zastanawiała się. Nalała dwa kieliszki wina i ustawiła je na srebrnej tacy razem z talerzykiem oliwek i korniszonów.

– Jak ci minął dzień, Maddie?

Próbowała zmusić się do uśmiechu, ale ledwo udało jej się skrzywić usta.

– W porządku. Jadłam lunch z Edwina, jest w świetnej formie.

– To dobrze. Wieczorem wychodzę. Chcę dołożyć dzisiaj Scottowi w tenisa. Mam już nową raketę.

Madeleine podała mężowi kieliszek.

– To fajnie. – Poczowała ulgę. – Mam zamiar nadrobić zaległości w czytaniu. Ostatnio byłam zbyt zajęta.

– Doprawdy, Maddie. Powinnaś oderwać się od tych książek i wrócić do rzeczywistego świata.

– Wiem, Syracuse. Przykro mi, że cię nudzę.

– Twój problem polega na tym, że nie masz żadnych zainteresowań. Madeleine podniosła do ust kieliszek. Było to kalifornijskie wino. Nie miało nic z łagodnego smaku brunello, które piła dzisiaj z Paolem w restauracji.

Syracuse przyglądał się żonie z błyskiem w oku.

– Czy z tobą wszystko w porządku, Maddie? Nie jesteś chora albo co? Już wiem, masz okres.

– Tak. Jak ty mnie dobrze znasz – uśmiechnęła się do niego z przymusem.



Zupełnie nie rozumiem, co się dzieje z moją żoną. – Syracuse leżał na plecach obok Lucindy. – Zaczęła się śmiesznie zachowywać. Jakby przebywała myślami gdzie indziej. Nie wiem, może wcześniej zaczęła jej się menopauza. Czytałem kiedyś o tym w „Reader’s Digest”. – Przyjrzał się ponuro swoim kolanom. Wolałby, żeby były mniej kanciaste i żeby jego członek był dłuższy, a jądra większe. Liczy się jakość, nie ilość, napomniął sam siebie. U niego wszystko było wysokiej jakości.

– Potrzebne mi dwa tysiące dolców, Sy. Chcę pojechać na Florydę z Clarissą, a ona jest splukana.

– Kto to jest Clarissą? Zresztą nie zmieniaj tematu. Mówiłem o Maddie.

– Nie mam ochoty rozmawiać o twojej żonie. Marudzisz o niej przez cały czas. Nie możesz z nią wytrzymać, ale kiedy przychodzisz tutaj, nie przestajesz o niej mówić. Dlaczego od niej nie odejdziesz?

– Nie mogę, to przecież moja żona. Doprawdy, wygadujesz takie głupoty. – Ogarnęła go złość. Czas już odwiedzić Miego w Japonii, a potem wybrać się do Hongkongu i zabawić się z Mei Mei. Zateśknił za troskliwością, jaką potrafiły okazywać kobiety Wschodu. Im nawet przez myśl by nie przeszło zaproponować mu, żeby opuścił żonę. Azjatki znają swoje miejsce. – Muszę przede wszystkim myśleć o Allegro. Nie mógłbym porzucić mojej małej dziewczynki. Jestem pierwszym mężczyzną w jej życiu. Gdybym wyniósł się z domu, sądziłaby, że to ją chcę zostawić.

Pomyśl, jakie by to wywołało spustoszenie w jej psychice. Jak mogłaby potem zaufać innemu mężczyźnie? – Wprost pławił się w cnotliwej żarliwości, z jaką wyrażał swoje ojcowskie uczucia.

– A może już od początku powinna się dowiedzieć, że wszyscy jesteście dranie. Zwłaszcza ty, jej ojciec. Nie będzie musiała później przyswajać tej gorzkiej prawdy. Chcę dwa tysiące. Może twoja żona ma romans z innym?

– O nie! Nie byłaby zdolna do czegoś takiego. Czytam z jej twarzy niczym z książki. Nie, to nie o to chodzi. Myślę, że to z powodu Allegro. Mała jest trudna. A zresztą dosyć już o moich sprawach, skarbie. Nalej mi jeszcze jeden kieliszek i porozmawiajmy o tobie.

– Dwa tysiące, Syracuse, inaczej żadnego pieprzenia. Znam swoją wartość. – Lucinda siedziała na łóżku z nogami rozłożonymi jak podczas ćwiczeń jogi. Wolałby, żeby była nieco skromniejsza. Zawsze po uprawianiu seksu odczuwał silny wstręt na widok kobiecych narządów płciowych. Lucinda wyszczerzyła zęby w promiennym uśmiechu.

– Dwa tysiące – powtórzyła nieprzejeźdnianie. Z wdziękiem wstała i podniosła jego kieliszek.

– Niby dlaczego mam płacić za wakacje twojej przyjaciółki? – wymamrotał.

– Ponieważ masz bogatą żonę. Właśnie dlatego. – Wyszła z pokoju, zabierając pusty kieliszek. Syracuse wyobraził ją sobie, jak w kuchni nalewa resztę wina.

– W ogóle nie masz gustu – niemal słyszał jej pogardliwy głos. Zawsze nabijała się z jego wysiłków, by zrobić dobre wrażenie.

Tym razem sam wybrał butelkę. Wino było wyborne, chociaż niezbyt mocne, o leciutko metalicznym posmaku. Chciała dwa tysiące dolarów. Tego już za wiele. W jaki sposób miał wyasygnować taką sumę ze swoich służbowych wydatków? Pani Spender, sekretarka ojca Madeleine, szczerze nienawidziła Syracuse'a i dokładnie sprawdzała jego rachunki. Do tej pory jednak nie udało jej się jeszcze przyłapać go na żadnym kręctwie. Syracuse uśmiechnął się szeroko. Znalazł rozwiązanie. Będę musiał zajrzeć do Jamesa do hotelu Criterion, postanowił. On to może dla mnie załatwić.

James znany był powszechnie tylko jako James i nikt nie dociekał jego nazwiska. Spędzał życie rozpostarty za swoim biurkiem niczym wielka ropucha. Żelazną ręką zarządzał hotelem i słynął w Nowym Jorku z tego, że pomagał swoim klientom w rozwiązywaniu kłopotów finansowych. Na pewno znajdzie bez trudu te dwa tysiące. Nikt nie powie, że on, Syracuse, nie jest hojny dla tych, których kocha.

Problem z Lucinda polegał na tym, że w ogóle nie poczuwała się do wdzięczności. Syracuse musiał jednak przyznać, że była dobra w łóżku. Za każdym razem, gdy doprowadził ją do orgazmu, czuł się młody i potężny. Zapominał o rosnącym brzuchu i żyłakach. Sprawiała, że znów stawał się młodzieniaszkiem.

Właśnie weszła do pokoju, niosąc kieliszki z winem. Poczł nagły przyptyw żądy. Dziewczyna spojrzała na niego i na jej ustach pojawił się lekki uśmiech.

– Dla dwóch patyków, Syracuse, dam ci wszystko, czego sobie życzysz. – Pochyliła się nad nim i podała mu drinka. Pozwoliła, by dotknął ustami jej sutków, a potem uklękła i zaczęła całować w najbardziej wrażliwe miejsca.

– Wygrałaś – powiedział chrapliwie. Wypił łyk wina i poczuł narastającą erekcję.

– Masz ochotę na to? – Lucinda znalazła miejsce, którego nikt nigdy do tej pory nie odkrył. Zaczęła je delikatnie skubać. Jej język posuwał się tam i z powrotem.

– W porządku, masz te dwa tysiące – wydyszał.

– Uwielbiam, kiedy mówisz o forsie. – Dziewczyna uśmiechnęła się i zwiększyła nacisk. Z satysfakcją obserwowała, jak kochanek bezradnie wije się pod dotknięciem jej warg. Mężczyźni są tacy nieskomplikowani, pomyślała. Wystarczy, że dostaną coś do jedzenia i porcję seksu, a możesz wydusić z nich wszystko. Poczekała, aż Syracuse skończy.

– Jutro przyniosę ci pieniądze – powiedział. Zaspokojony zamknął oczy i zapadł w głęboki sen.

Jedna kostka czy dwie? – Madame Winona uśmiechnęła się do zdenerwowanej kobiety. Dobrze ją pamiętała. Przyprowadziła ją kiedyś Germaine Archer, jedna z najważniejszych klientek. Wróżka pociągnęła nosem. Znów była przeziębiona.

– Zdecydowałam, że przyjdę sama. – Madeleine drżała na całym ciele. – Nie chciałabym, żeby ktokolwiek dowiedział się o mojej wizycie. – Wiedziała, że brzmi to głupio. Ze wszystkich sił próbowała utrzymać dłonie w bezruchu. Nie sądziła, że kolana potrafią tak głośno uderzać o siebie. Wydają okropny odgłos, pomyślała, ale miała nadzieję, że dźwięk ten był słyszalny tylko dla niej. – Koniecznie muszę porozmawiać z doktorem Stanislausem. Czy mogłaby go pani dla mnie znaleźć? Nie wiem, gdzie się podział. W ogóle mi nie odpowiada.

O mój Boże, rozpaczała w duchu. Przyszłam prosić o kontakt z istotą istniejącą tylko w mojej wyobraźni. A ta kobieta jest jedyną osobą, która może mi pomóc. Przez doktora Stanislausa zostałam cudzołożnicą. Doprowadzam do ruiny swoje małżeństwo. Poczucie sprawiedliwości podpowiadało jej, że nie powinna go obwiniać o to, że zdecydowała się przespać z Paolem. Komuś jednak chciała przypisać swoje kłopoty.

Podczas dni, które nastąpiły po schadzce w mieszkaniu Paola, Madeleine doznawała na przemian uczucia strachu i radości. Czasami ni z tego, ni z owego zaczynała tańczyć po całym domu, śpiewać i bawić się jak szalona z Allegro, a mała podejrzliwie przyglądała się niezrównoważonemu zachowaniu matki. Ale kiedy w telewizji lub w gazetach podawano wzmianki o kobietach, które mąż znalazł w łóżku z innym mężczyzną, Madeleine czuła niemal paralizujące ukłucie strachu. Potrafiła zamknąć się wtedy w sypialni i leżała w łóżku, drżąc z obawy.

– Widzi pani, nie jestem pewna, co mam teraz robić. Czy można poprosić doktora Stanislausa o poradę? To znaczy, czy mieści się to w ramach zasad panujących w świecie duchowym? Nie chciałabym popełnić jakiejś niewłaściwości.

– Zasady są ściśle określone, moja droga, bardzo ściśle. Napij się herbaty, a ja tymczasem połączę się z drugą stroną.

Madeleine podniosła filiżankę do ust, próbując nie zwracać uwagi na brązową obwódkę wewnątrz naczynia. Napój był słaby i niesmaczny, ale pomagał się uspokoić. Próbowała sformułować niezbędne pytania. Nie było dobrze. Zaledwie uszeregowała trzy w jakim takim porządku, a już pojawiły się dwa następne. Tymczasem pierwsze pytania umknęły w najdalszy kąt umysłu. Wracajcie, błagała własną pamięć, ale bez skutku.

Madame Winona przymknęła oczy i odchrząknęła. Głowa opadła jej na bok, na twarz zsunęły się tłuste siwe loki.

Wyglądała, jakby z kimś walczyła. Nagle odetchnęła pełną piersią.

– Witaj, moje dziecko. Przepraszam, że byłem dla ciebie nieosiągalny. Małe nieporozumienia w świecie niewidzialnym wymagały znacznego wkładu pracy. Chodzi oczywiście o kobiety.

Zachowują się jak szalone. Domagają się swoich praw. Widzę, że przyszłaś sama. Dobry pomysł. Zazwyczaj jesteś zbyt ufna. Madame Winona powiedziała, że potrzebujesz mojej rady. Słucham, mów śmiało.

– Po pierwsze, muszę wyjaśnić, że mam małe doświadczenie, jeśli chodzi o mężczyzn. Tak naprawdę, wyjąwszy Syracuse'a, nie miałam dotąd kochanka. O ile mi wiadomo, moi rodzice są sobie wierni. A zresztą domyślam się, że pan o tym wie. Kilka tygodni temu ja... miałam coś w rodzaju... No cóż, poszłam do łóżka z żonatą mężczyzną.

– Oczekiwaliśmy tego. Czy dobrze się bawiłaś?

– Co znaczy my? – Madeleine poczuła się urażona.

– Och, opiekunowie. Dusze, które ukończyły już swoją ziemską egzystencję. Na ziemi opiekunowie byli ludźmi żyjącymi i pracującymi dla dobra ludzkości. Działacze społeczni, kuratorzy sądowi, uczciwi bankierzy. Mogę cię zapewnić, że tych ostatnich jest niewiele. Teraz zajmują się podobnymi sprawami w świecie niewidzialnym. Ale mów dalej, moja droga. Nie mam zbyt dużo czasu. Znowu chodzi o kobiety. Domagają się mityngu.

– Nie obserwowaliście mnie chyba?

– No nie, moja droga, nie jesteśmy podglądaczami. Absolutnie nie. Patrzymy, jeśli poprosi nas któryś ze zboczonych klientów. Wtedy możemy też się przyłączyć. Ale przerwałem ci.

– Chodzi o to... obawiam się, że zrobiłam coś tak okropnego, że nie zostanie mi to przebaczone. Nie wiem, czy nie narzuca mi się interpretacja matki przełożonej na temat Boga, który karząc za grzech, spowoduje śmierć. A może On jest rzeczywiście pełną miłości Światłością? Boję się strasznie. Czasami czuję, że romans z Paolem okazał się czymś najlepszym, co spotkało mnie w życiu. To znowu wydaje mi się, że wszystkich zawiodłam. Rodziców, męża, moje dziecko. – Lista robiła się coraz dłuższa. Nagle Madeleine wyobraziła sobie cienką, długą smużkę ciemnego śluzu spływającą po jej wargach.

– Nie patrz w dół, moja droga – powiedział gwałtownie doktor Stanislaus. – Mamy niezapowiedzianego gościa.

Za późno. Już spojrziała na podłogę. Rzeczywiście wiła się tam wąska strużka śluzu.

– Och, nie! – krzyknęła Madeleine, kryjąc twarz w dłoniach. Wydawało się, że w starym ciele madame Winony rozpoczęła się zażarta walka. Kobieta trzęsła się i podskakiwała na krześle jak szmaciana lalka. Włosy powiewały jej, a ręce zaciskały się konwulsyjnie. Po kilku minutach nastął spokój.

– Ha, to już koniec. – Oczy wróżki zalśniły zwycięskim blaskiem. – Ona nie będzie cię już nachodziła.

Madeleine odstłoniła twarz.

– Ona? Co za ona? – spytała słabo. Zaryzykowała spojrzenie w dół. Niczego tam nie dostrzegła.

– Zgadnij – zachichotał doktor Stanislaus, ale Madeleine potrząsnęła z zakłopotaniem głową. – Matka przełożona – wyjaśnił.

– Matka przełożona? – powtórzyła ze zdumieniem.

– No właśnie. Te kobiety są okropne. Nigdy nie rezygnują bez walki.

– Ależ matka przełożona zmarła wiele lat temu.

– Tak, ale żyje teraz w naszym świecie. Przebywa tam, gdzie idą ludzie, którzy odmawiali sobie wszelkich radości. Wielu wielkich Nauczycieli było amatorami dobrego wina. Kochali życie i dzieci. Największy z nich, jedyny, który osiągnął boskość, potrafił zamieniać wodę w wino.

– Ale nie według matki przełożonej. Zawsze twierdziła, że On nie uczynił wina, tylko bezalkoholowy sok z winogron. I taki sok właśnie zawsze był nam podawany podczas komunii.

– Kobieta ta żyje więc teraz w postaci odbijającej jej ziemskie doświadczenia i zahamowania – ciągnął dalej doktor Stanislaus.

– Brzmi to okropnie.

– To prawda, ale to jej wybór. Przyczepiła się do ciebie, jako jednej ze swych ziemskich obsesji, ale teraz madame Winona zmusiła ją, by cię opuściła.

– A więc twierdzi pan, że bez matki przełożonej, która cały czas rozbudzała moje poczucie winy, mogę już bez przeszkód kochać Paola?

– Nie mogę powiedzieć nic tak bezpośredniego. Nie wolno mi się wtrącać. Jeślibym to uczynił, czekałyby nas straszne konsekwencje. Mogę ci tylko udzielić kilku pożytecznych rad. – Doktor Stanislaus napawał się swoją rolą.

– OK. Dam sobie radę. Drugie pytanie brzmi: czy byłoby ciężkim grzechem, gdybym chciała rozwieść się z mężem?

– Podam ci dwie zasady. Po pierwsze, jeśli umiesz się skoncentrować lub modlić, potrafisz swoją myślą spowodować zdarzenia. Uważaj na siebie. Twoje serce pozna, co to pożądanie. Zawsze pamiętaj, że umysł to potęga, Dokładnie zastanów się, o co prosisz i dlaczego właśnie o to. Po drugie, nie możesz skrzywdzić żadnej istoty. Musisz sama dokonać wyboru. Twoją sprawą jest, co postanowisz. Mogę ci tylko podać kilka wskazówek. Będzie to coś w rodzaju podsumowania, zanim zmierzę się z armią oczekujących mnie kobiet. Pamiętaj, kiedy masz do czynienia ze światem realnym i kiedy ten świat oczekuje od ciebie czegoś, czego słuszności nie jesteś pewna, nie rób nic. Zachowuj się pasywnie, a problem sam się rozwiąże. Pamiętaj, że jesteś tylko oddechem, który właśnie wyszedł z twoich płuc. On jest wszystkim, co łączy cię ze światem materialnym. Idź do domu i naucz się poprawnie oddychać. Poproś Edwinę o pomoc, ona wie, jak to się robi.

– W porządku. – Madeleine zaczerpnęła głęboki oddech i przez chwilę zatrzymała powietrze w płucach. Tymczasem madame Winona powracała już do przytomności.

– To była długa sesja, nieprawdaż, moja droga?

– Tak – odparła Madeleine z zadowoleniem. – Czuję się teraz o wiele szczęśliwsza. Dziękuję za pomoc. – Wstała i wyjęła portmonetkę.

– Dwadzieścia pięć dolarów, moja droga. – Pieniądze zniknęły w suchej małej dłoni i kobieta

wyszła z pokoju. – Nie będę cię odprowadzać. Pamiętaj, jestem zawsze na twoje usługi.

Jadąc taksówką Madeleine ćwiczyła oddechy. Zanim dotarła do domu, potrafiła już zatrzymać oddech i jednocześnie napiąć mięśnie odbytu. Poczekajmy, co na to powie Edwina, pomyślała triumfująco.

– Edwina, musisz mnie nauczyć poprawnie oddychać. Przyjaciółka nalewała jej właśnie do kieliszka wódkę.

– Kto tak powiedział? – zapaliła papierosa.

– Doktor Stanislaus. Radziłam się go w sprawie romansu z Paolem. Nie może mi udzielić bezpośrednich instrukcji, ale pomógł mi uwolnić się od matki przełożonej. Czuję się teraz o wiele lepiej. Nie dręczy mnie już poczucie winy. To taka ulga pozbyć się wyrzutów sumienia.

– W porządku. Nauczę cię. To bardzo proste. Wciągaj powietrze aż do brzucha, licząc do siedmiu, zatrzymaj je na chwilę, a potem powoli wydychaj. Nie mogę ci pomóc w sprawach dotyczących Paola, bo nie chcesz mi opowiedzieć żadnych szczegółów. To nie fair z twojej strony.

– Przepraszam, ale nie zamierzam o tym mówić. Przecież byłaś kiedyś jego kochanką. Zresztą można to sobie wyobrazić. Kochanie się to czarodziejski sposób spędzania czasu.

– Madeleine, jesteś cudownie staroświecka. Może to w tobie pociąga Paola.

– Tak myślisz?

– Tak, o to chyba chodzi. Wszyscy mężczyźni miewają ochotę na świeże winogrona. Ty jesteś jedną z ostatnich niewinnych na tej ziemi. Nie mógł odebrać ci dziewictwa, to zrobił Syracuse, ale... – Edwina nalala kolejną wódkę. – Jeśli nie masz ochoty rozmawiać na ten temat, już o tym nie mówmy. Jak się ma twoja córka?

– W piątek zabieram ją do psychiatry. Uważam, że nam obu przydałby się dobry specjalista. Allegro cały czas przygląda mi się tymi swoimi zielonymi oczami. Czasami wydaje mi się, że wie wszystko o mnie i Paolu. – A może właściwiej brzmiałoby: o Paolu i o mnie, zastanowiła się. Nie było sensu radzić się Edwiny. Ona potrafiła poważnie rozprawiać tylko na temat odcienia lakieru do paznokci. Dzisiaj paznokcie miała, jak zwykle, śliczne, pomalowane na kolor cynobru.

– Czy mogę poprosić o dżin z tonikiem? Okazuje się, że posiadanie kochanka zwiększyło mój apetyt na alkohol. Syracuse wybiera się na Daleki Wschód, będę więc mogła spędzić trochę czasu z Paolem. Pozwolisz, że zadzwonię do niego, kiedy skończymy jeść?

– Jasne. Ale ja muszę iść odebrać Tarquina z gimnastyki.

– Gimnastyka? Czy nie dosyć ma jej w szkole?

– Nie znam się na tym, ale mówi się, że lepiej za dużo sportu niż za mało. Jego przyjaciel chodzi na gimnastykę, więc mój syn też się zapisał. Ślicznie wyglądają w swoich sportowych ubrankach. Tarquin za to nie lubi boksu. Jest zbyt wrażliwy, ale Scott bardzo nalegał. Twierdził, że właśnie boks uczyni z naszego chłopca prawdziwego mężczyznę. Ponoć nabierze w ten sposób krzepy, zanim skończy osiemnaście lat. Co za cholerne życie, a ja nie mam widoków na żadnego nowego faceta. Nie chce mi się żyć, jeśli nie kroi się nowy romansu. Kiedy jestem z

kimś, nawet Scott staje się do zniesienia. – Dokończyła wódkę. – Kochanie. – Nachyliła się ku Madeleine. – Cholernie boję się szczerze z tobą rozmawiać. Teraz jednak jakoś bardziej ci ufam. Wiem, że ty nie wierzysz mi na tyle, żeby opowiedzieć o Paolu, ale...

– Edwina, przecież nie o to chodzi. – Uwaga przyjaciółki zabolęła Madeleine. – To nie kwestia zaufania. Uważam po prostu, że pewne sprawy lepiej jest zachować dla siebie.

– Na pewno. Tylko że mężczyźni zawsze jednoczą się przeciwko nam. Bez żenady gadają na temat seksu i kobiet. Scott opowiadał mi ostatnio, że u nich w biurze pracuje nowa babka, która ma opinię oziębłej. Mówił, że już kilku kolegów uprawiało z nią seks i szybko się znudzili. Wydaje ci się, że twoja miłość jest prywatną sprawą i rzeczą świętą. Lecisz na każde skinienie faceta. Jeśli d coś powie w tajemnicy, dotrzymujesz sekretu do grobowej deski. Mężczyźni tego nie robią. Nie łudź się, moja droga. A zresztą dosyć już o tym. Powiedz mi prawdę, czy uważasz, że nadszedł już dla mnie czas na wielkie „O”?

– Wielkie „O”? Czy nie tak feministki nazywają orgazm?

– Nie teraz. Nie zwracamy już sobie głowy orgazmami. Całe to gadanie było potrzebne, by przenieść problem z sal konferencyjnych w zacisza sypialni. Teraz oczekuje się od nas już nie zwykłego, ale zwielokrotnionego orgazmu. Nie to miałam na myśli. Spytam, czy nie nadszedł już czas, żebym się zdecydowała na operację nosa?

Madeleine ze zdumieniem stwierdziła, że Edwina mówi poważnie. Zupełnie zwariowane tematy potrafiły wzniecić jej zainteresowanie.

– Przejmujesz się tym rzeczywiście?

– No pewnie, że tak. Poważnie oczekuję twojej rady.

– No cóż, sądzę, że jestem ostatnią osobą, którą powinnaś zapytać. Ja osobiście uważam, że wyglądasz wspaniale. Nie mam jednak bladego pojęcia o kobiecej urodzie. Dlaczego nie spytasz Paola?

– Madeleine, nie zadaje się mężczyźni tego rodzaju pytań. To tak jakbyś dyskutowała z nim o podpaskach.

– A dlaczego nie mogłabym rozmawiać z mężczyzną na ten temat? Przecież pozwalasz, na przykład, żeby kupował papier toaletowy.

– Dobrze już, dobrze. Rozczarowałaś mnie zupełnie. Przykro mi, że cię o to spytałam.

– Błagam, tylko nie czepiaj się. Tę atrakcję zapewnia mi Syracuse. Moim zdaniem powinnaś poczekać z operacją, dopóki nie znajdziesz nowego faceta. Albo jeszcze lepiej, znajdź takiego, który nie będzie wymagał, byś dla niego kaleczyła twarz.

– Umrę zanim znajdę takiego, który nie chciałby, żebym poszła dla niego pod nóż. Pamiętaj, złotko, że mieszkamy w Nowym Jorku. Wszyscy faceci tutaj to albo geje, albo świrusy. Może to z powodu wody czy wyziewów podziemnych? Trudno. Na pewno gdzieś żyje facet stworzony właśnie dla mnie. Może po prostu leży jeszcze w pieluszkach. – Spojrzała na zegarek. – O cholera, spóźnię się. Zadzwoń, a potem wyjdź już sama.

Madeleine przyglądała się, jak przyjaciółka, stojąc przed lustrem, nakłada na usta grubą

warstwę pomadki. Kiedyś w jakiejś książce przeczytała, że prostytutki świątynne używały jaskrawoczerwonych szminek, jeśli chciały dać znać klientom, że gotowe są uprawiać seks oralny. Uśmiechnęła się do własnych wyobrażeń. Może w poprzednim wcieleniu Edwina była świątynną prostytutką. Prawdopodobnie nie jakąś ważną kapłanką. Raczej nowicjuską. A teraz w kolejnym wcieleniu na nowo musiała uczyć się seksu. Madeleine zadzwoniła do Paola.



Uważaj, Allegro, nie spadnij z drzewa. Dlaczego jej córka musi traktować Central Park jak poligon wojenny? Madeleine zerwała się z ławki.

– Może poszłybyśmy na lody? Spojrzała w zbuntowane oczy dziewczynki.

– Proszę cię, kochanie. Mama jest już zmęczona. Bądź grzeczna. Nazajutrz wybierała się z wizytą do psychiatry dziecięcego. Zdaniem pani Barnes żaden lekarz nic tu nie mógł pomóc. Po prostu niektóre dzieci rodzą się złe i już, poinformowała nianka zaskoczoną Madeleine. U swoich poprzednich podopiecznych zawsze umiała doszukać się jakichś zalet, ale Allegro niemal się obawiała. Dziewczynka była dziwna, zachowywała się, zupełnie jakby nie była dzieckiem. Madeleine odkryła, że między opiekunką i jej wychowanką toczy się cicha wojna.

Allegro przeszła już fazę gryzienia, teraz szarpała za włosy lub boleśnie ciągnęła za nos. Jedyną osobą, którą zwykle zostawiała w spokoju, był jej ojciec. Szybko zdała sobie sprawę, że nieskończenie łatwiej nim manipulować za pomocą wdzięku niż strachu.

Madeleine wiedziała, że jej córki nikt nie lubi. Jednakże ona sama skrycie brała stronę małej, chociaż w niczym nie przypominała grzecznej, solidnej dziewczynki, ideału zaszczonego w duszy Madeleine podczas pobytu u sióstr.

– Nie chcę lodów.

– Dobrze. W takim razie kupię tylko dla siebie. – Matka dobrze wiedziała, że dziewczynka za wszelką cenę usiłuje udowodnić swoją niezależność. Niewielka postać oddaliła się z wyćwiczoną obojętnością.

Ziemia stawała się twardsza jak zawsze jesienią. Trawa powoli brązowieła, a otaczające klomby krzaki róż zaczynały przekwitać. Wielkie hortensje pachniały suszą i miejskim kurzem.

Madeleine ukradkiem obserwowała córeczkę. Dziewczynka zwiesiła nogę z gałęzi i zaczęła się huścić. Matce ze strachu aż zaparło dech w piersiach, ale wiedziała, że nie powinna interweniować. Jej córka należała do tych dzieci, które potrafiły skakać z wysoka. Teraz też Madeleine usłyszała tylko głośne uderzenie małych stóp o ziemię i ujrzała Allegro biegnącą przez trawnik. Nachyliła się i złapała ją w ramiona.

– Kocham cię, Allegro – wyszeptła, tuląc policzek do włosów córeczki. – Zawsze będę cię kochać, dziecinko.

Mała okryła twarz matki pocałunkami. Następnie wysunęła się z jej objęć i pognęła przodem ku sprzedawcy lodów. Madeleine ruszyła za nią.

Jak moi przyjaciele i pani Barnes mogą wygadywać takie okropności? Madeleine wiedziała jednak, że o jej odmiennej opinii decyduje matczyzna miłość. Allegro była dzieckiem trudnym, ale może gdyby ona sama czuła się szczęśliwsza, dziewczynka też stałaby się spokojniejsza.

Teraz, kiedy pojawił się Paolo, całe dotychczasowe życie wydawało się Madeleine tylko marną egzystencją. Z mężem nie łączyło jej już żadne uczucie. Uprawiali seks, kiedy tego zażądał, ale na szczęście zdarzało się to rzadko. Minał już czas, gdy starała się go zadowolić.

Kochanie się z Syracuse'em nie miało nic wspólnego z miłością.

Ten pierwszy raz z Paolem uświadomił Madeleine, co do tej pory ją omijało. Wiedziała jednak, że mężatka kochająca mężczyznę, który nie jest wolny, musi dostosować się do wielu życiowych konieczności.

Jedną z nich już zdążyła boleśnie poznać. Wszelkie spontaniczne próby kontaktowania się z nim były wykluczone. Pani Poole i pani Barnes zwąchałyby pismo nosem i nie darowałyby jej potajemnych spotkań. Wiedziała, jak reagują na telefoniczne rozmowy Syracuse'a z kochankami. Z pewnością nie pochwałyby jej związku z Paolem.

Za żadne skarby nie chciała, by piękno romansu zbrukała zwykła codzienność. To, co wiązało się z kochankiem, musiało pozostać słodkie i czyste, bo w jakiś sposób przypominało jej radosne, szczęśliwe dzieciństwo.

Przechodząc przez trawnik, Madeleine nie zauważyła nawet, że depta po kwiatach. Szła w stronę stoiska z lodami.

Zbliżał się koniec cudownego, gorącego lata. Wózek lodziarza odcinał się bielą na tle błękitnego nieba. Dzieci biegały, potrząsały głowami i tarzały się po trawie, a ich włosy pełne były liści i ziarenek ziemi.

Przenikliwe głosy rozbrzmiewały w rozgrzanym powietrzu. Madeleine z przyjemnością wdychała cierpki zapach rozgrzanych ciał.

Allegro wmieszała się w niewielki tłumek dzieci. Jej nieustępliwa srogość sprawiła, że gromadka maluchów rozstąpiła się przed nią jak Morze Czerwone, a ona łokciami torowała sobie między nimi drogę. Madeleine sięgnęła po portmonetkę. Wyciągała właśnie pieniądze, gdy zobaczyła, że córeczka rozmawia ze sprzedawcą. Lodziarz pochylił się nad nią, słuchając uważnie, po czym wyprostował się jak w transie, wziął dwa rożki, jeden z nich nappełnił masą czekoladową a drugi orzechową. Tłumek dzieci przyglądał się w ciszy niezwykłemu widowisku. Allegro odwróciła się, uśmiechnęła do lodziarza i poniosła triumfalnie lody matce.

– Jeden dla ciebie, mamusiu – powiedziała radosnym głosem. Mężczyzna potrząsnął głową i bezmyślnie gapił się w ich kierunku.

Madeleine zdała sobie sprawę, że nie musi płacić. Transakcja, którą przed chwilą ujrzała, wydawała się zupełnie niewytłumaczalna. Spojrzała na córeczkę, a ta uśmiechnęła się figlarnie.

– Jaki miły pan – powiedziała, podając matce loda.

Allegro siedziała w wielkim pomarańczowym fotelu naprzeciwko zabawnego człowieczka o błękitnych oczach ukrytych za okularami w złotej oprawce. Ze znużeniem obserwowała, jak robi miny do jej matki. Madeleine opowiadała mu właśnie o swoich kłopotach. Dziewczynka nudziła się. Słuchała tego wszystkiego już po raz któryś z kolei. Najpierw niania karciła ją ostro. Potem wtrącać zaczęła swoje trzy grosze pani Poole. Teraz zaś matka, która drżała i wyglądała, jakby się miała rozplakać, relacjonowała doktorowi wyczyny jedynaczki.

Allegro zdecydowała, że pozbawi mężczyznę ubrania. Jedno mrugnięcie zdzierало z ludzi odzienie, dwa przywracały je z powrotem. Lekarz wyglądał mniej strasznie, gdy był nagi. Nie żeby się bała tego człowieka o klatce piersiowej porośniętej siwymi, rzadkimi włosami. Bardziej przerażał ją otaczający matkę strumień światła. Zielona luna przylegała ściśle do jej postaci. Madeleine nadaremnie usiłowała się jej pozbyć.

– Sądzę, że nie ma powodu do zmartwień, pani Winstanley. Pani córka wygląda na bardzo miłe dziecko. – Obrzucił Allegro przebiegłym spojrzeniem. Kiedy wstał, dziewczynka zachichotała. Pomiędzy nogami zwisało mu coś jeszcze dłuższego, niż miał ojciec. Ta rzecz poruszała się, gdy zaczął gestykulować.

– Chodź, moja droga. Pójdziemy do pokoju obok i pobawisz się zabawkami.

Dziewczynka niezdecydowana spojrzała na matkę. Czy da sobie sama radę?

– Nie wstydz się, Allegro. Jestem przyzwyczajony do takich małych panienek. Spójrz. – Wziął z biurka fotografię w ramce i podał jej. – To są moje córeczki. Młodsza, Annie, ma dziesięć lat. Starsza, Sarah, jest dwunastolatką.

Allegro wzięła zdjęcie i spojrzała na dziewczynki. Przyglądała się im przez chwilę, aż obie zniknęły. Oddała fotografię lekarzowi.

Odebrał ją z czułym uśmiechem i ustawił na biurku. Nagle zmarszczył brwi. Wyglądał na mocno zakłopotanego.

– Co się dzieje? – Podał ramkę Madeleine. – Dziewczynki zniknęły. Madeleine przyjrzała się obojętnie fotografii. Obiektyw uchwycił drzewa, park, ale nie było tam żadnych ludzi.

– To dziwne. – Lekarz potarł czoło. – Bardzo dziwne. Chodź, Allegro.

Dziewczynka wzięła go za rękę, poderwała się na nogi i gwałtownie uwiesiła na dłoni doktora. W myślach dodała prawie piętnaście kilogramów do swojej normalnej wagi. Siłąc się na serdeczny uśmiech, lekarz spróbował unieść ją i posadzić sobie na ramiona. Zauważyła jednak w jego oczach rodzącą się niechęć. Psychiatra? Nigdy sobie ze mną nie poradzi, pomyślała. Spoza ramienia rzuciła matce szybkie spojrzenie. Wpatrywała się apatycznie we własne kolana. Pochyloną głowę otaczała czarna chmura rozpacz.

No dobrze, jakoś to będzie. Pewnego dnia matka zda sobie sprawę, że Allegro nie ma zamiaru być taka jak inni. Do tego czasu trzeba znosić częste odwiedziny u różnych psychiatrów. Dobrze, że w Nowym Jorku są ich miliony. Edwina mówiła, że Kalifornia też jest ich pełna. Tak,

więc jeśli wyczerpią już wszystkie możliwości we własnym mieście, zawsze będą mogły złapać samolot i udać się gdzieś dalej w poszukiwaniu kolejnych lekarzy. Dziewczynka nigdy nie latała samolotem, więc spodobał jej się ten pomysł.

Pozwoliła, by lekarz usadził ją w dziecięcym foteliku. Pokój pełen był zabawek. Odczytała tabliczkę z nazwiskiem, przytwierdzoną do biurka. Doktor Steckel.

No i proszę, siedziała tam jako dziewczynka, chociaż chciała zostać chłopcem. To już był wystarczający powód, żeby wyobrazić sobie kocie wymioty. Chłopcy mogą sobie pozwolić na różne wybryki i wcale nie są prowadzani do lekarzy. Tarquin, co prawda, był u psychologa, ale to dlatego że jego matka stała się zazdrosna, gdyż Madeleine ciągle chodziła z córką po różnych specjalistach. Tarquin to mięczak.

Allegro wyobraziła sobie kota.

– Kot zwymiotował – zawiadomiła. Popatrzyła w kąt pokoju. – O, tam – wskazała palcem.

– E? – Doktor Steckel zsunął okulary na czubek głowy i nerwowo przerzucał jakieś papiery.  
– Co powiedziałaś?

– Kot zwymiotował – powtórzyła cierpliwie. Dorośli są tacy głupi. Wyciągnęła tłusciutki paluszek w stronę zwierzaka, który właśnie lizał sobie łapki.

Doktor spojrział we wskazanym kierunku. Wyglądał na zdumionego.

– Wielkie nieba! – Zsunął okulary na nos. – Tu naprawdę jest kot! – wykrzyknął, podchodząc bliżej.

Allegro sprawiła, że kot zniknął, a lekarz stał, gapiąc się w puste miejsce.

– Nie ma go – powiedział ze zdziwieniem. – Chyba coś ze mną nie tak. Potrzebny mi odpoczynek. – Oparł się o biurko jakby w obawie, że zemdleje. – Tam naprawdę był kot?

Dziewczynka przytaknęła. Zeskoczyła z fotela i podeszła do zdenerwowanego mężczyzny.

– Patrz – powiedziała, wskazując na kałużę wymiotów. Lekarz spojrział na mokrą plamę.

– No właśnie. – Stał obok niej. – Ale czy to na pewno kocie wymioty, moja droga? Oto jest pytanie. W jaki sposób możemy mieć tutaj kocie wymioty bez kota?

– Kot sobie poszedł. – Allegro wpadła w życzliwy nastrój. Z satysfakcją przyglądała się obłoczkom wirującym wokół lekarza. Oznaczały zupełne zmieszanie.

Bardzo trudno egzystować w ciele pięcioletniego dziecka. Zwłaszcza jeśli zostało się obdarzonym takimi możliwościami duchowymi. Czekają ją życie dziewczynki. Allegro była z tego powodu wściekła. Zastraszanie starszego pana wydawało się jej niezmiernie łatwe. Tak zabawnie wyglądał nachylając się nago nad mokrą plamę. Miał mały, wypukły brzuch i zielonkawą skórę.

Dziewczynka znów zaczynała się nudzić. Mrugnęła dwa razy i ubranie z powrotem znalazło się na lekarzu. W pustym kącie pokoju wyobraziła sobie teraz kilka dinozaurów. Jeden z nich głośno zaryczał.

– Co to było, do licha? – Doktor Steckel aż podskoczył.

– Dinozaur – wyjaśniła uprzejmie.

– Wydaje mi się, że najlepiej zrobię, jeśli pójdę do domu. Nie czuję się zbyt dobrze. Przepraszam, moja droga. Powiem recepcjonistce, żeby umówiła cię na wizytę w przyszłym tygodniu. – Lekarz był okropnie blady. Allegro dołożyła mu jeszcze ból głowy, żeby przyspieszyć bieg spraw. Chciała czym prędzej iść z matką do parku.

Wybiegła za doktorem do poczekalni. Madeleine popatrzyła na nich zaniepokojona. Jej badawcze spojrzenie spoczęło na rękach lekarza w poszukiwaniu śladów krwi lub zadrapań. Z ulgą stwierdziła, że tym razem Allegro nie próbowała gryźć.

– Tak mi przykro, pani Winstanley, ale mam straszną migrenę. Nie czuję się dziś zbyt dobrze. Jeśli pani nie ma nic przeciwko przesunięciu wizyty, moja sekretarka zapisze panią na następne spotkanie.

Usiadł za biurkiem i podniósł słuchawkę. Allegro zdecydowała się przywrócić obraz dziewczynki na rodzinnym zdjęciu.

– Wielkie nieba! – Lekarz przysunął do oczu fotografię. – Wróciły na miejsce. To dopiero! – Ustalił termin wizyty i ciężko podniósł się zza biurka. – Tak mi przykro, Allegro.

Rzeczywiście wyglądał na bardzo zmartwionego. Tak jest zawsze z mężczyznami, kiedy się źle czują, pomyślała Allegro. Wzięła matkę za rękę i wyprowadziła ją na ruchliwą nowojorską ulicę.

Zimny listopadowy wiatr gwizdał i wirował na nowojorskim nabrzeżu. Madeleine z trudem dostrzegła wylaniającą się z mgły Statuę Wolności. Siedziała na podłodze w mieszkanku Germaine, ramionami obejmując kolana, i patrzyła w okno. Zawsze zdumiewał ją przedziwny talent przyjaciółki do stwarzania szczególnie niewygodnych warunków bytowych.

– Masz ochotę na jeszcze jednego drinka?

– Nie, dzięki. Muszę niedługo odebrać Allegro z gabinetu doktora Steckla. Wygląda na to, że moje życie polega głównie na odbieraniu i zawożeniu małej w różne miejsca. Czuję się taka zmęczona.

– Chciałabym mieć twoje problemy. Czasem żałuję, że nie mam dzieci. A co słyhać u Paola?

– Jest wspaniały. W jego towarzystwie mogę robić właśnie to, na co mam ochotę, a do czego nie mogłam skłonić Syracuse'a. Zwiedzamy na przykład muzea. On zawsze wyczuwa, kiedy powinien mówić, a kiedy milczeć. Wyjąwszy ciebie, wszyscy Amerykanie mówią o wiele za dużo.

– Chyba masz rację, ale ja mieszkam samotnie. W takim wypadku bardzo łatwo jest przyzwyczać się do ciszy. Czasami nawet myślę o niej jak o wielkiej przyjaciółce.

– Zabawne, że o tym wspominasz. Syracuse zawsze ogląda telewizję lub słucha muzyki na cały regulator. Nawet jeśli Paola nie ma w mieście, chodzę czasami do jego mieszkania. Otwieram drzwi, opieram się o nie i po prostu napawam się absolutną ciszą, która tam panuje. Czuję, jakby napełniała mi uszy i głowę czystym światłem. Wyobraź sobie, znów zaczęłam malować. Trzymam moje obrazki u Paola. Jestem pewna, że Syracuse zaczęłby się, jak zwykle, naśmiewać z tych moich, jak on to nazywa, błahych zainteresowań. Uważam, że wizyty w pustym mieszkaniu są strasznie ekscytujące. Patrzę na dachy i w dół, na ulicę pełną Włochów. I wyobrażam sobie Paola spacerującego po Sienie. – Skrzywiła się. – Przyznam jednak, że staram się nie myśleć o tym, że jest tam z żoną. Zwłaszcza o łóżku. Za romans z żonatym mężczyzną płaci się straszną cenę.

– To prawda, moja droga. Szczera prawda. Obawiam się, że w naszym świecie w ogóle płaci się za szczęście zbyt wysoką cenę. Jakby bogowie mieli nam za złe, gdy jesteśmy zadowoleni. Cieszę się jednak, że wyglądasz tak wspaniale. Emanuje z ciebie jakieś ciepłe światło.

– Tak, wiem. Świat wokół mnie naraz ożył. Wydawało mi się, że nauczyłam się wszystkiego o miłości od Syracuse'a. Teraz jednak dopiero zrozumiałam, co naprawdę to słowo oznacza. Coś zupełnie innego. Mój mąż potrafi się tylko pieprzyć. Dogadzać sobie, bo jedynie w stosunku do siebie żywi jakieś uczucia. Zupełnie mnie nie zna. Jestem zaledwie jego żoną, której miejsce jest na końcu jego stołu i jego członka. Paolo w niczym nie przypomina Syracuse'a. Traktuje mnie delikatnie i z szacunkiem. Wydaje mi się, że na tym polega cała różnica. Syracuse szanuje tylko siebie samego. Uważa się za geniusza. Zwykle udaje mu się osiągnąć, cokolwiek zechce, bo

zanudza ludzi wokół, dopóki się nie poddadzą. Ulegają mu wszyscy, z wyjątkiem mojej matki. – Madeleine roześmiała się. – Allegro wdała się w niego. Toteż nie daje mu się nabierać.

– A co z wizytami u doktora Stecka? – Germaine przyniosła puszkę piwa i usiadła na kanapie, która jękiem zaprotestowała pod jej ciężarem.

– Wydaje mi się, że wszystko dobrze. Przynajmniej Allegro go nie nienawidzi. On mówi, że nie może wykryć u niej żadnego odchylenia od normy. Z wyjątkiem złego stosunku do świata. Jak można w jej wieku mieć jakikolwiek stosunek do świata? Może jednak doktor ma rację. Widzę, że ona robi wszystko, na co ma ochotę i kiedy tego zapragnie. Opiekunka pokryta jest siniakami, ponieważ ilekroć zbeszta Allegro, zaraz ulega jakiemuś wypadkowi, potyka się lub przewraca. To niesamowite. Wiesz, co się wczoraj stało? Znalazłam lalki pocięte na kawałki. Allegro wzięła z kuchni nożyce i poobrzymała ręce i głowy. Byłam wstrząśnięta widokiem tych szmacianych poszarpanych ciał. Spytałam Allegro, dlaczego to zrobiła. Odpowiedziała mi, że chciała być jak doktor Steckel. Leczyć chorych. Zrobiła lalkom operację. Wydało mi się to logicznym wytłumaczeniem, dlatego też już na nią nie krzyczałam, ale pani Barnes była strasznie rozdrażniona. Za bardzo chyba się tym przejęła. Czy nie sądzisz, że Allegro dziwnie się zachowuje?

– Tak mi się wydaje. Obie jednak wiemy, że zapowiada się na zupełnie niepospolitą osóbkę. W niektórych plemionach arabskich czarownik wybiera każdego roku dziecko, które ma być kimś wyjątkowym. Wykonuje różne ceremonie, zabija białego koguta i młodą owieczkę. W końcu jest prowadzony do namiotu rodziców dziecka. Wybrany maluch opuszcza rodzinę i mieszka u czarownika, ćwicząc swoje cudowne właściwości. Jednak kiedy dzieci te stają się dorosłe, tracą moc. Widziałam, jak dokonywały zdumiewających rzeczy. O zmroku zmieniały się w różne zwierzęta. Byłam świadkiem, gdy wzbijały się w powietrze i fruwały. Często wydawało mi się, że to przywidzenie, ale teraz sądzę, iż wszystko jest możliwe. Zawsze przypomina mi się cytat z Szekspira: „Więcej jest rzeczy na ziemi i niebie, niż się śniło waszym filozofom”\*  
[„Hamlet”. II. 56. przeł. Józef Paszkowski]

W dzieciństwie dostawałam gęziej skórki, gdy słyszałam ten fragment. Im bardziej się starzeję, tym więcej szanuję światy, które nosimy w swoim wnętrzu. Czasami wydaje mi się, że jestem jak góra lodowa. Trzy czwarte mojej osobowości skryte jest pod wodą. Tylko zupełnie mały kawałek wystaje ponad powierzchnię. Niektórzy ludzie rzeczywiście mają bogatą psychikę, inni są tej głębi pozbawieni. Przemykają się po powierzchni życia. Tacy mnie nie interesują.

– W tym cały kłopot. Czuję się strasznie znudzona. Śmiertelnie znudziłam się mężem. Jak mam od niego odejść?

– Tak, kochanie, to jest problem. Niestety, nie możemy wsadzić Syracuse’a na przejeżdżającego wielbłąda i puścić na pustynię. – Germaine z powagą przyglądała się przyjaciółce. – Czy nie masz go dosyć, ponieważ w głębi serca marzysz, by poślubić Paola?

– Oczywiście, że nie. To się stało na długo przedtem, zanim poznałam Paola. Poza tym wiem, że on nigdy nie opuści żony i dzieci. Zaakceptowałam taki stan rzeczy.

– To dobrze. – Germaine odetchnęła z ulgą. – Nie chciałabym, żebyś stała się kolejną kobietą, która samą siebie łudzi nadzieją, że uda jej się poślubić kochanka. To się nigdy nie zdarza. A raczej bardzo rzadko i oczywiście tylko w filmach.

Kiedy Madeleine znalazła się przed domem, aż zgięła się pod uderzeniem zimnego wiatru. Zakłęła.

– Jesteś kłamczucha – zarzuciła sobie. – Okłamałaś swoją najlepszą przyjaciółkę.

Matka przełożona rozpostarła swój obszerny płaszcz i pędziła przez mgłę wołając:

– Myślałaś, że się mnie pozbędziesz. Ale twoje matactwa sprowadziły mnie z powrotem, moje dziecko. Skłamałaś!

Piekło, piekło, piekło, odpowiedział wiatr.



Syracuse wpadł w kiepski nastrój. Hongkong był zimny, przeraźliwie zimny. Niespotykany w tych stronach lodowaty wiatr dmuchał znad Kantonu. Mężczyzna czuł się coraz bardziej zirytowany.

– Ruszaj się, Mei Mei. Jestem strasznie głodny.

– Zaraz ci coś przygotuję. Wszystko, czego tylko sobie życzysz.

– Nie, nie chcę. Mam ochotę na hamburgera i mleczny koktajl. Obrzydło mi chińskie żarcie.

– Wiedział, że nie powinien się na nią wściekać, ale czasami jej unізoność doprowadzała go do pasji.

Brakowało mu Lucindy. Prawda, że traktowała go jak gówno i nigdy nie schodziła mu z drogi. W towarzystwie Mei Mei lub Mieko tęsknił jednak za jej gwałtownym, prowokującym sposobem bycia. Kobiety Wschodu były ogromnie do siebie podobne. Mieko nigdy nie krzyczała, tylko zaciskała usta i we wszystkim się z nim zgadzała. Mei Mei prawie płakała, jeśli tylko podniósł głos, a to doprowadzało go do szału.

– Dlaczego mi się nie odetniesz?

– W mojej rodzinie nie zdarzało się, żeby kobieta mówiła źle o mężczyźnie. Oznacza to brak szacunku.

– Wy, Chińczycy, macie za dużo szacunku do wszystkiego – wymruczał idąc pod prysznic. Spływająca po ciele gorąca woda orzeźwiła go. Mei Mei czekała w łazience. Podał jej gąbkę. Zaczęła trzeć mu plecy. Zawsze po kąpieli, gdy czuł, że krew różnie krąży mu w żyłach, wracali do pokoju i kochali się. Dzisiaj jednak panował straszny ziąb, a tutejsze budownictwo nie było przystosowane do takiej pogody. Mieszkanie Mei Mei składało się tylko z dwóch pokoi i łazienki, ale zostało bardzo ładnie urządzone. Syracuse lubił się tam zatrzymywać.

– Chodźmy, moja piękna – powiedział, gdyż powrócił mu dobry humor. – Przejdźmy się na Nathan Road.

– Cholera – wymruczał, gdy owiało go mroźne powietrze.

Mei Mei odznaczała się piękną, smukłą jak trzcina sylwetką. Dziś miała na sobie czarną suknię i dobrane do niej pantofelki na wysokim obcasie. Jak na Chinę była wyjątkowo wysoka, niemal dorównywała mu wzrostem. Z moich czterech kochanek, dumał Syracuse, Mei Mei lubię w tej chwili najbardziej. Zauważył, że przechodnie oglądają się za nimi. Stanowili ładną parę. Syracuse rozmyślał o swoich kobietach. Griselda była najbardziej praktyczna i macierzyńska. Widywał się z nią dla jej mądrych rad i sposobu, w jaki się z nim kochała. Tak jakby uważała, że powinna mu się odwdziżyć za jego uprzejmość. A dawała wyraz tej wdzięczności bardzo umiejętnie.

Mei Mei zachowywała się niezwykle uprzejmie, ale miał wrażenie, jakby nie trafiało do niej wiele z tego, co mówił. Mieko kochała się z gracją i doświadczeniem odpowiednio wychowanej gejszy. Ona jednak również nie okazywała żadnych uczuć.

Lucinda nie musiała się wysilać, by go podniecić. Jeśli znajdował z nią rozkosz, cieszyła się, ale też nie zależało jej specjalnie na jego doznaniach. Syracuse zastanawiał się, czy to dlatego że kobiety koło dwudziestki mogły się teraz domagać więcej od płci przeciwnej. A może Amerykanki stawały się po prostu coraz bardziej męskie w swoich wymaganiach?

Nagle poczuł głód. Kroczyli pospiesznie, mijając przepływające szeroką ulicą tłumy ludzi. Mimo zimna panowały tu hałas i typowa dla Hongkongu krzątanina. Wykrzykiwane obelgi. Ryksze pędzące w ulicznym ruchu. Tramwaje niebezpiecznie kołyszące się po szynach, nabite po brzegi ściśniętymi ciałami. Trudno było nie lubić tego miasta. Przypominało wielką srebrną kulę, która unosi się nad Nowym Jorkiem w przeddzień Nowego Roku. Tylko Hongkong potrafi przeżywać każdy dzień, jakby to było święto. Sklepy kusiły atrakcyjnymi towarami, a bożonarodzeniowe dekoracje przypominały o zbliżającej się gwiazdce.

– Muszę kupić prezent dla Madeleine. Obiecałem jej pod choinkę coś specjalnego. Co byś proponowała?

– Nie mogę decydować o prezentach dla twojej żony. To oznaczałoby brak szacunku. – Wiedział, że kobieta poczuła się niezręcznie, ale nienawidził samodzielnie wybierać podarunków.

– Zupełnie nie mam pojęcia, co by ją ucieszyło. Wiesz, że nie cierpię zakupów. Ty, jako kobieta, robisz to świetnie. Nie dąsaj się, skarbie. Chodź, coś wybierzemy.

Gdy wreszcie zjadł dwa wielkie hamburgery z wielką ilością cebuli i polane mnóstwem keczupu, poczuł się o wiele szczęśliwszy. Wokół siedzieli obżerający się Amerykanie w eleganckich strojach. Podniósł tubkę z keczupem. Opakowanie ozdobione zostało wizerunkiem dwóch krwistoczerwonych pomidorów.

– Najlepszy, amerykański – powiedział z uznaniem. – Zaczynam tęsknić za domem.

Rzeczywiście nagle ogarnęła go nostalgia za klubem, rodzinnym domem, czerwonym samochodem, a nawet za ulubioną rakieta tenisową. Allegro na pewno już o tej porze śpi w swoim łóżeczku, pomyślał.

– Wiesz, Mei Mei, martwię się o żonę. Ostatnio zachowuje się dziwnie.

– Zawsze martwisz się o żonę. Lepiej porozmawiajmy na jakiś weselszy temat.

– Nie, naprawdę. Ostatnio ciągle umawia się na lunch z Edwina i tą suką, Germaine. Coś jej chodzi po głowie, czuję to. Zupełnie się zmieniła. Mam na myśli również łóżko. – Dostrzegł, że Mei Mei wierci się niespokojnie na krześle.

– Zupełnie nie okazujesz swojej żonie szacunku.

– Cholera. Jakiego szacunku? Wydaje mi się, że ona ma romans. – Kiedy wreszcie wypowiedział na głos swoje podejrzenia, poczuł się jeszcze bardziej wytracony z równowagi. – Jak sądzisz, czy to możliwe?

Po obiedzie Syracuse zabrał kochankę do jubilera.

– Co o tym myślisz?

Mei Mei wzruszyła ramionami.

– Z perłami trzeba uważać. – Wskazała smukłym palcem na długi sznur zwieszający się z modelu ręki. Klejnoty roztaczały śliczny ciepły blask. Dziewczyna przyglądała im się podekscytowana. Seks znaczył dla niej niewiele, ale na widok biżuterii policzki płonęły jej podnieceniem i rozjaśniały się oczy.

– Wybierz dla mojej żony jakiś ładny sznur pereł, a potem znajdź coś dla siebie.

Spodobała mu się perwersja tej sytuacji. Kochanka wybiera prezent gwiazdkowy dla jego żony.

– Dzięki, Syracuse, jesteś taki miły. – Mei Mei uśmiechnęła się do niego. Jej wielkie oczy łani załśniły ze szczęścia. Przesunęła między palcami pierwszy sznur pereł, a potem sprawdziła zębami drugi.

– Te są lepsze – powiedziała. – Zupełnie pozbawione żółtego odcienia. Piękne. – Zwróciła się do stojącego za kontuarem mężczyzny i zaczęła targować się wysokim, podniesionym głosem. Syracuse stał z boku i przyglądał się kochance.

Nic dziwnego, że przepadam za kobietami. Uśmiechnął się, gdy temperatura sporu wzrosła. Wydawało mu się, że Mei Mei z przyjemnością uciekłyby się do użycia siły. Nagle, z gwałtownym tupotem wysokich obcasów, rzuciła perły na ladę i krzyknęła:

– Chodźmy stąd, ta świnia nie chce mi dać dobrej ceny. Możemy pójść gdzie indziej.

Syracuse przyzwyczał się już do wschodnich obyczajów związanych z zakupami i gotów był wyjść za nią. Doszli do drzwi, gdy sprzedawca wydał okrzyk świadczący o tym, że się poddaje. Mei Mei uśmiechnęła się triumfująco. Wskazała na małą bransoletkę z jadeitu.

– Wezmę też to – powiedziała, wsuwając ją od razu na przegub dłoni. Sprzedawca spojrzał na nią z kpiącym uśmiechem.

– Zrobiłaś kiepski interes, Mei Mei – powiedział po kantońsku.

– Wiem, wujku – odparła. – Ale za to zaimponowałam tej świni. A ten, którego przyprowadziłam w zeszłym tygodniu? Wydał niezłą sumkę, prawda?

– Powiedz swojemu przyjacielowi, że bransoletkę dałem ci za darmo.

– Dobrze, wujku. Ten w końcu tygodnia już się wynosi. Po nim przyjeżdża Arab. Szczęśliwie ma mnóstwo pieniędzy. – Spojrzała na sprzedawcę. – Tym razem mam ochotę na ładny diament.

– Co on ci powiedział? – Syracuse nie lubił czuć się wykluczony z rozmowy.

– Och, po prostu przekonałam go, by dał mi tę bransoletkę za darmo.

– O, to świetnie. – Na widok rachunku Syracuse zmarszczył brwi. – Straszna kupa forsy za sznur pereł – mruknął.

– Za to twoja żona będzie szczęśliwa – stwierdziła spokojnie Mei Mei.

Siedząc przy oknie, Allegro czekała na powrót matki, która udała się na kolejne spotkanie z przyjaciółkami. Wreszcie ujrzała wysoką kobietą sylwetkę, wylaniającą się ze śnieżycy.

Brukowana ulica wyglądała tak ładnie w świetle zimowego zmierzchu. Z latarni gazowych zwisały sople lodu. Tym razem matka nie włożyła spodni i ciepłego płaszcza, który zazwyczaj nosiła. Szła elegancka, w butach na bardzo wysokich obcasach, otulona w futro z norek, prezent od ojca na zeszłe Boże Narodzenie. Czerwone i złote refleksy tańczyły wokół jej postaci. Były tak mocne, że dziewczynka aż zmrużyła oczy.

– Nianiu, czy widzisz otaczające mamusię światło? – spytała. Opiekunka oderwała wzrok od deski do prasowania.

– Wiesz, Allegro, że nie umiem dostrzec twoich świateł. Ani twoich wrózek i czarownic. A co się stało z wilkiem?

– Odszedł do lasu razem ze swoją nową żoną. Nie chciał już mieszkać w Nowym Jorku. Powiedział, że próbowano go tu zastrzelić. To nie jest zbyt dobre miejsce dla wilków, nianiu.

– Chyba masz rację. Czy opowiadasz te wszystkie historie doktorowi? – Pani Barnes uważała, że to wstyd, że dziewczynka była prowadzana do psychiatry. Czasami sama musiała zawozić tam małą, kiedy pani Winstanley była zajęta. Psychiatrzy leczą wariatów, a Allegro nie była chora. Była tylko trochę zwariowana, jak mawiała jej matka. Ale obecnie panowała moda na lekarzy. Tarquin, syn Edwiny, również chodził do psychologa. Nic dziwnego, do dziewiątego roku życia ubierała go jak dziewczynkę. Te wszystkie mięciutkie ubranka i długie włosy, zupełny wstyd.

Pani Barnes przyłożyła żelazko do dzinsów dziewczynki – Jeszcze jedno, młoda damo. Kiedy zamierzasz zacząć się ubierać jak porządna dziewczynka? Mamusia zamówiła d różne śliczność u Daniela Neilsa i Harrodsa, a ty cały czas chodzisz w tych okropnych dzinsach i koszulkach.

– Nianiu. – Allegro podbiegła do kobiety i cmoknęła ją w pomarszczony policzek. – Nie mam zamiaru dorosnąć ani ubierać się w ładne sukienki. – Stała na środku pokoju ze złożonymi dłońmi. Powietrze przedęła błękitna elektryczna smuga. – Powiem d coś, nianiu, w tajemnicy. To bardzo ważny sekret. – Rozłożyła ręce. – Wielki. – Próbowała ogarnąć ramionami jak największą przestrzeń. – Tak duży, że trudno to wyrazić.

– No dobrze, dziecinko. Mów. Mam dużo pracy.

– Nianiu – powiedziała Allegro głosem drżącym z emocji. – Ja nie jestem dziewczynką, jestem chłopcem. – Wypowiedziała te słowa bardzo szybko, aby nie mogły umknąć w głąb gardła i odmówić wyjścia. – To wszystko – dodała, westchnawszy głośno. – Co ty na to?

– Niewiele, moje dziecko. Jesteś dziewczynką i musisz przygotować się na to, że pewnego dnia dorośniesz, zakochasz się i wyjdiesz za męża.

Allegro ujrzała, że jej błękitny płomyk staje się coraz węższy, aż wreszcie gaśnie.

Przeleciał nad dywanem, a potem zamierał powoli i nie pozostał po nim żaden ślad.

– Nie martw się – wyszeptała do niebieskiego światelka. – To tylko pani Barnes, a ona o niczym nie wie.

Płomyk zapłonął na chwilę jasno, ale kobieta nie zauważyła go, więc zniknął.

– Nianiu, nie mów, że dorosnę i wyjdę za męża. Nigdy tak się nie stanie. Jestem jak Piotruś Pan. Mam swoją Nibylandię. Nie mieszka tam, co prawda, kapitan Hak, ale jest za to mój przyjadę!, doktor Stanislaus. Wygląda jak sowa. Często przylatuje do ogrodu, by ze mną porozmawiać.

– Daj spokój. Jestem zbyt zajęta na twoje opowieści. Czytałaś za dużo książek. Doktor Stanislaus, następne obco brzmiące nazwisko. Z pewnością dorośniesz i wyjdiesz za męża. To los większości dziewcząt.

– Ale ty tego nie zrobiłaś.

– Oczywiście, że zrobiłam. Mój mąż zginął w czasie wojny. Uwielbiałam dzieci, więc kiedy zmarł, pomyślałam sobie: Moja droga, nigdy nie znajdziesz już kogoś takiego jak on i nie będziesz mieć własnego maleństwa, zacznij więc zajmować się dziećmi innych ludzi. – Uśmiechnęła się. Allegro ujrzała czarne płomyki wokół jej ramion. Nie namyślając się, podbiegła do starszej kobiety i uściskała serdecznie.

– Jak to fajnie, że znalazłaś właśnie mnie. Kocham cię, nianiu. – Cmoknęła głośno opiekunkę w nos i pobiegła odszukać matkę.

Ostatnie dni przed świętami Bożego Narodzenia bardzo zmęczyły Madeleine. Niechętnie przygotowywała przyjęcie dla przyjaciół Syracuse'a z biura. Pewnego mroźnego poniedziałku pełna poczucia winy wyruszyła po zakupy i wybrała dla Paola ciemnoniebieski kaszmirowy sweter. Czowała jednocześnie wyrzuty sumienia i podniecenie. Nigdy jeszcze nie kupiła dla nikogo tak drogiej rzeczy.

Stała przy ladzie, dotykając palcami delikatnej, mięciutkiej wełenki i wyobrażając sobie, jak pięknie będzie wyglądał w tym swetrze jej kochanek. Czy włoży go również w obecności żony? Nieproszone pytanie zaległo się w jej głowie. Odegnęła je szybko i wyjęła kartę kredytową. Przez chwilę zastanawiała się, jak wyjaśni mężowi brak sporej sumy na koncie. Syracuse bardzo dokładnie kontrolował wydatki rodzinne. Nie, lepiej będzie, jeśli zapłaci gotówką.

Zycie stało się ostatnio bardzo skomplikowane, rozmyślała Madeleine ze smutnym uśmiechem. Bez wątplenia gdzieś w mieście jej mąż wybierał właśnie prezenty dla swojej pielęgniarzki i pozostałych przyjaciółek. Nie miała dostępu do jego rachunków. Gdyby tylko spróbowała spytać go o wydatki, zaczęłby wrzeszczeć, że mu nie ufa, lub ukarałby ją pełnym obrażonej godności milczeniem. Dlatego też już dawno przestała takie tematy poruszać.

Kiedyś próbowała poskarżyć się Edwinie. Przyjaciółka odparła jednak, że to szczęście mieć takiego męża. Scott po prostu zwał na nią wszystkie swoje rachunki. Tak, dumiała Madeleine, ale to Scott pracuje ciężko, a Edwina siedzi w domu i tylko, jeśli ma ochotę, zabawia się czasem w dekoratorkę wnętrz.

Miała jeszcze gotówkę na zakupy świąteczne. Wyjęła zwitek banknotów i podała pieniądze sprzedawczyni.

– To naprawdę piękny sweter, proszę pani. Madeleine uśmiechnęła się szczęśliwa.

– Tak – powiedziała. – I jest przeznaczony dla kogoś szczególnego. W lustrze wiszącym nad kontuarem dostrzegła swoje błyszczące oczy.

Miłość do Paola ogromnie ją zmieniła. Czowała się łagodniejsza, bardziej kobieca. Pochwały dla jej sposobu ubierania się, podziw i nieustające komplementy sprawiły, że znikła gdzieś gorycz i wewnętrzna twardość. Jego ręce muskające jej ciało. Często, po tym gdy się kochali, czowała przyjemne mrowienie. Cały świat wydawał się skąpany w jasnym blasku, a gdzieś z oddali dochodziła muzyka. Nie bądź głupia, Madeleine przywołała samą siebie do porządku i przepchnąwszy się przez tłumek w drzwiach, wyszła na ulicę.

Jej uwagę zwróciły delikatne dźwięki. Tym razem była to jednak zupełnie realna muzyka. Mała grupka ciepło opatulonych dzieci stała na rogu ulicy. „Anioł pasterzom mówił...”, Młode głosy wzniosły się ponad ulicznym zgiełkiem. Madeleine przysłuchiwała się im, ściskając w ramionach prezent dla Paola. W zeszłym roku o tej samej porze czowała się bardzo samotna. To prawda, kochała swoją córeczkę. Jednak z mężem łączyły ją już tylko resztki zamierającego uczucia. Teraz sądziła, że nawet gdyby w jej życiu nie pojawił się Paolo, związek z Syracuse'em

umarłby śmiercią naturalną.

Z ognia, którym kiedyś płonęła ich miłość i namiętność, pozostało już tylko zimne palenisko. Madeleine przystanąła przy kołednikach, nie zważając na przechodniów i ruch uliczny. Ludzie mijali ją w nie kończącym się pośpiechu, po chodnikach deptały tysiące stóp, wszyscy pędzili do sklepów bądź dźwigali naręcza prezentów dla najbliższych. Albo po prostu spieszyli do domów, by zamknąwszy za sobą drzwi, móc śmiać się i cieszyć towarzystwem rodziny.

Madeleine wiedziała, że nie będzie jedną z tych radosnych osób. W święta nałoży na twarz maskę. Będzie odgrywać dobrą gospodynię i kochającą matkę. To ostatnia rola, w której odnosiła jeszcze sukcesy. Westchnęła i gestem ręki zatrzymała taksówkę.

Prezent dla Paola zostawiła w skrzynce na listy. Wiedziała, że wyjechał do Sieny, więc nie zobaczą się przez dłuższy czas. Wspomnienie pożegnania bólem ścisnęło jej serce. Teraz musi skoncentrować się na świętach i na Allegro.

Madeleine obserwowała, jak po kolejnym kieliszku jej mąż robi się coraz bardziej czerwony. Udany wieczór. Poszła do kuchni, by pomóc w dekorowaniu kaczk w sosie pomarańczowym. W chwilę potem Syracuse pojawił się tam po następne butelki wina.

– Wspaniały obiad. Podziękowania dla szefa kuchni.

Kucharka spłonęła rumieńcem. Taki komplement z ust pana trafiał się bardzo rzadko. Kiedy objął żonę w pasie, ta z trudem powstrzymała się, by go nie odtrącić. Teraz, gdy jej dotykał, czuła wstętność.

Madeleine zaniósła do jadalni piękną misę pełną sałatki z zielonego groszku. Wokół stołu siedziały cztery zaprzyjaźnione pary małżeńskie. Wszyscy wypili już wystarczającą ilość wina, więc rozwinęły się języki i każdy zaczął opowiadać o swoich codziennych problemach.

Słyszała, jak Scott relacjonuje tytaniczne potyczki z Syracuse'em.

– Cholerny drań, rozłożył mnie w ostatnim serwie. Odbiłem piłkę smeczem, ale poszła na aut – opowiadał podniecony. Madeleine przemknęło przez myśl, jak też przy takim wzburzeniu udaje mu się uniknąć groźnego ataku serca. Jego głos zdawał się wypełniać cały pokój i unosił się aż pod sufit. Smecz, odbicie, uderzenie powtarzały się w każdym zdaniu. Scott mówił krzykliwie i energicznie, jakby chciał zagłuszyć pozostałych gości.

Edwina dawno już nauczyła się sprawnie manipulować mężem. Teraz właśnie rozmawiała szeptem z mężczyzną siedzącym po jej lewej stronie. Madeleine wiedziała, że Peter Swanson widuje się, jak mawiano w ich towarzystwie, z Edwina. Jego żona, Hilary, pochodziła z Anglii. Madeleine prawie jej nie знаła. Była to bardzo nieśmiała młoda kobieta. Dziś wyglądała na bardzo nieszczęśliwą. Madeleine postawiła przed nią półmiskę i położyła jej przyjaźnie rękę na ramieniu.

– Musi być ci smutno świętować Boże Narodzenie z dala od domu – powiedziała delikatnie.

– Tak. My spędzamy święta zupełnie inaczej.

– Jej rodzina zawsze chodzi do kościoła. Możecie to pojąć? Wszyscy grają w głupie, dziecinne gry aż do jedenastej, a potem wybierają się na pasterkę. Oczywiście kościół jest nie

ogrzewany, to przecież Anglia. Potem wraca się do domu na gorące kakao i ciasteczka domowej roboty.

– Jakie to dziwaczne. – Edwina uśmiechnęła się do Petera. – Naprawdę dziwaczne, mój drogi.

Madeleine ogarnęła wściekłość, ale szybko się opanowała. Dawniej zwyczaj podrywania przez jej przyjaciółkę cudzych mężów denerwował ją, teraz jednak nie miała prawa krytykować Edwiny. Również była winna. Dobrze chociaż, że nie musiała przebywać w jednym pokoju z kochanką męża. Syracuse oszczędził jej tego. Jeśli chodzi o Paola, nigdy nie dyskutowali o życiu w Sienie. Nie знаła nawet imienia jego żony. Tak było lepiej. Im mniej wiedziała, tym mniej czuła wyrzutów sumienia.

Madeleine wróciła na swoje miejsce i zniżając głos, powiedziała:

– Hilary, jutro zabieram Allegro do lekarza. Czy chcesz, bym potem wpadła do ciebie na kawę?

– Cudowny pomysł, Madeleine. Naprawdę. Moi chłopcy potrzebują przyjaciół. Jesteśmy tutaj już od trzech miesięcy, ale tak naprawdę jeszcze nikogo nie znamy.

Wieczór włókł się dalej. Rosła liczba pustych butelek po winie, pełnych popielniczek i talerzy z niezbyt elegancko wyglądającymi resztkami jedzenia.

Mało co, a Peter i Edwina wleżą sobie na kolana, pomyślała Madeleine. Obserwowała zmartwioną twarz Hilary. Czy była to dla niej nowość, czy też, tak jak i ona, nauczyła się już dawno tolerować zachowanie męża? Jutro pewnie wszystkiego się dowie.

Kobiety zwykle w ciężkich chwilach trzymają ze sobą. Może dlatego żyją dłużej niż mężczyźni. Doszła do tego wniosku już dawno temu. Pomagają sobie w leczeniu ran, by móc z powrotem stanąć do walki.

W przeciwieństwie do Edwiny, Madeleine nie delektowała się wojną płci. W ramionach kochanka wolała raczej pławić się w miłości. Noce takie jak ta wydawały się okropną stratą czasu.

Zanim jeszcze poznała Paola, myślała o wieczornych spotkaniach towarzyskich jak o przedstawieniu teatralnym. Ustalała z kucharką menu i omawiała z gospodynią, jakie położyć nakrycia. Rano przelewała wino do karafek. Odgrywało ono specjalną rolę wśród pozostałych rekwizytów. Tuż przed szóstą brała kąpiel i przygotowywała się na przyjście gości. Wiedziała, że Syracuse ubrany w ciemny garnitur, jak zawsze, wygłosi ten sam komplement na temat jej sukni. Tak, to prawda, stanowili piękną parę. Wspaniałe małżeństwo, mawiali o nich przyjaciele.

Wszystko to jedno wielkie kłamstwo. Popioły, które wypełniały popielniczki, osiadły również na dnie serca Madeleine. Wystygły, nie podsycane przez namiętność. Krople wina jak łyżki skropiły biały obrus.

– Nie sądzisz, że jest boski? – szepnęła Edwina, gdy Madeleine podawała jej płaszcz.

– Lubię jego żonę. – W tym samym momencie Madeleine pożałowała, że sprawiła przyjaciółce przykrość.



– Nie bądź taką zarozumiałą dziwką.

– Przepraszam, kochanie. – Uściskała Edwinę, skruszona. – Okropnie za nim tęsknię. Wyjechał do Sieny. Nie myślałam, że rozstanie będzie aż tak bolesne.

Edwina objęła ją.

– O, jest i to bardzo. Boli, jeśli tylko jesteś na tyle głupia, żeby się zakochać. Bo chyba do tego doszło, prawda?

Madeleine z przygnębieniem skinęła głową.

– Chyba tak – powiedziała. – Wiem, że to głupie z mojej strony, ale jestem wobec tego uczucia bezsilna.

Edwina spojrzała na nią uważnie. Nagle usłyszały mężczyzn wchodzących do hallu.

– A wtedy ten gnojek powiedział: „Twoja kolej, Syracuse. Spudłowałeś”. – Ryknęli obaj śmiechem.

– No proszę, a co wy tutaj knujecie? Ha?

– Nic. Właśnie rozmawialiśmy o kolejce dla Tarquina. Schowałam ją w piwnicy, a Edwina schowała rowerek dla Allegro w spiżarni.

Ależ my, kobiety, musimy kłamać, myślała Madeleine. Spojrzała na przyjaciółkę. Ogarnął ją wstręt do samej siebie. Edwina podeszła do Scotta. Gdy jego ręce zaczęły wędrować ku jej piersiom, odsunęła je kategorycznym ruchem.

Madeleine odprowadziła gości do frontowych drzwi i wróciła do jadalni.

– Idź już spać, kochanie. Jutro czeka cię praca. Ja jeszcze pozmywam.

– Nie możesz tego zostawić pani Poole?

– Wiesz, że nie mogę.

– No dobra, padam z nóg. – Syracuse podszedł do żony i objął ją czule. Niezręcznie musnął jej usta. W jego oddechu poczuła kwaśny odór czerwonego wina. Od ilu to lat zabiera się do sprzątanania od razu po przyjęciu, by uniknąć pijackich pieszczot męża. Może nadejdzie dzień, kiedy będzie mogła zostawić brudne naczynia i po prostu pójść spać.

Z pewnością nadejdzie, obiecała sama sobie.

Allegro obserwowała twarz matki, która uniosła ją, by mała mogła zapalić świeczkę na czubku choinki. Ód ojca biło czerwone światło. Promieniował radością. Ale twarz matki pociemniała. Dziewczynka zaczęła płakać.

– Co się stało, kochanie? – Syracuse wziął dziecko z objęć Madeleine.

– Mama jest w środku taka smutna, tatusiu.

Madeleine stała zamyślona, patrząc na córeczkę. Wiedziała, że Allegro ma rację. Święta z dala od człowieka, którego kochała, były piekłem. Nie potrafiła określić tego inaczej. Słowa, takie jak smutek, ból, cierpienie, nie wystarczały. Przeżywała okropne męki.

Ukryła pod materacem mapę Toskanii. Kiedy Syracuse usypiał, wyciągała ją i wymykała się do łazienki. Ściskając w dłoniach swoją tajemnicę, zaczynała oglądać plan Sieny.

Było to małe miasteczko. Mogła zobaczyć drogę biegnącą prosto na Campo, skąd odchodziła uliczka, gdzie, według słów Edwiny, znajdował się jego dom. Wybaczyła już przyjaciółce, że kochała się niegdyś z Paolem. Nadal jednak nie mogła się pozbyć dręczącej ją zazdrości i wątpliwości, które ją ogarniały. Czy Paolo, stojąc koło świątecznego drzewka z żoną i dziećmi, choć trochę tęsknił za nią? Prawdopodobnie nie. Celowo nie poprosiła go o numer telefonu, a zresztą nie zaproponował jej tego. Nie mogła więc zadzwonić.

Dotychczas polegała na nim całkowicie, kiedy wiódł ją w jej pierwszy pozamałżeński związek. Doskonale znał zasady, o których ona nie miała pojęcia. Na pewno: „Nie powinnaś telefonować do rodzinnego domu kochanka” było jedną z nich. Pozbawiona jednak intymnych rozmów z Paolem, została zdana tylko na telefony Edwiny i Germaine. Szczęśliwie nie doszło jeszcze do wizyty u Hilary. Madeleine miała bowiem wyrzuty sumienia, że wie o romansie jej męża z Edwina.

– Mamie nic nie jest. – Powróciła do rzeczywistości, słysząc, jak Syracuse kwituje jej ból wybuchem śmiechu. – Może wezwiemy panią Barnes i pójdziesz na swoją poobiednią drzemkę, maleńka?

– Nie chcę! – płakała Allegro, próbując wyrwać się do matki.

– Nie bądź głupiutka. – Ojciec naraz poczuł się zazdrosny. – Masz, pozwolę ci zadzwonić dzwonkiem.

– Chcę do mamy! – Mała zaczynała wpadać w histerię.

– Allegro, przestań. Nie wiem, za co płacimy psychiatrze. Jej zachowanie wcale się nie poprawia. – Syracuse podniesionym głosem zwrócił się do żony.

Zazwyczaj dziewczynka wyladowywała złość na służbie, ale dzisiaj jej furia skierowała się przeciw ojcu.

– Odpieprz się! – krzyknęła. Syracuse pobiełał na twarzy.

– Gdzie nauczyłaś się tak mówić?

– Odpieprz się, odpieprz się. Tatusiu, odpieprz się. – Allegro była teraz w siódmym niebie.

– Moja córka nie będzie w moim domu używać wulgarnego języka. – Podniósł rękę, ale Madeleine przytrzymała go w ostatnim momencie. Spojrzała przy tym tak dziwnie, że aż się cofnęła.

– Po pierwsze – powiedziała – to nie jest twój dom, a po drugie, nigdy więcej nie podnoś ręki na moje dziecko. Nigdy, rozumiesz? – Ton jej głosu przestraszył go. Czuł, jakby krew krzepła mu w żyłach. Słowa żony siekły niczym srebrne zimne kule i dosięgnęły celu.

Do pokoju wbiegła opiekunka.

– Co się stało mojemu skarbowi?! – wykrzyknęła. – Czy ktoś był dla ciebie niedobry?

– Przecież ja nic nie zrobiłem. – Syracuse wiedział, że jest na straconych pozycjach. – Próbowałem ją tylko pohamować. Zaczyna zachowywać się jak rozwyrzony bachor. Rozpuszczony, rozwyrzony bachor. To przez was wszystkie, wy ją zepsuliście. – Spojrzał na Madeleine i zrozumiał, że żona nie da się już zastraszać. Zupełnie nie reagowała na jego krzyki. Przez chwilę poczuł się samotny i zgubiony w ogromnym kosmosie. – Wychodzę – oświadczył.

Może jeśli demonstracyjnie spróbuje opuścić dom teraz, w Wigilię, Madeleine zacznie go błagać, żeby wrócił. Ale nikt go nie zawołał, Madeleine usiadła pod drzewkiem ze skrzyżowanymi ramionami. Allegro uspokajała się powoli w objęciach opiekunki. Jej oczy, wlepione w widoczny z salonu fragment hallu, śledziły każdy ruch ojca.

Syracuse włożył gruby zimowy płaszcz. Kiedy podszedł do ciężkich wejściowych drzwi, otworzyły się przed nim jakby popchnięte jakąś niewidzialną ręką.

– O! – wykrzyknął ze zdumieniem. Mroźny, porywisty wiatr wypchnął go na schody. Drzwi zatrzasnęły się za nim.

Madeleine w milczeniu patrzyła na dziewczynkę.

– To tyje otworzyłaś? – zapytała niania. – A niech mnie. Widziałam na własne oczy. Muszę o tym opowiedzieć pani Poole. – I pani Barnes wybiegła z pokoju.

Madeleine wyciągnęła ręce do córeczki.

– Chodź do mnie – powiedziała. – Ty mała czarownico.

– Lepiej ci bez taty? – Allegro pytająco spojrzała w oczy matki.

– Oczywiście, że tak – odparła ta, ciężko westchnąwszy.

Same zjadły przyjemny świąteczny posiłek przy kominku w małej jadalni. Madeleine przypiekała grzanki do wędzonego łososia, obracając je nad płomieniem na długim widelcu. Allegro, wysuwając koniuszek języka, starannie smarowała tosty majonezem.

Na górce pani Poole i pani Barnes świętowały Wigilię.

– Nie spodziewam się, żeby to małżeństwo przetrwało długo – prorokowała gospodyni.

– No, nie wiem. – Niania potrząsnęła głową. – Jedno, co można powiedzieć, to że mała jest bardzo dziwnym dzieckiem. Zachowuje się jak diablątko, a za chwilę zapominam, że jestem na nią zła, bo robi się taka milutka i kochana.

Upiła trochę wina.

– Jak sądzisz, ona ma kogoś? – Pani Poole uważała się za eksperta od spraw małżeńskich.

– Nie byłabym zdziwiona. Ostatnio wyglądała na bardzo zgubioną. Obserwowałam wyraz jej twarzy, kiedy mążulek wracał do domu. Stawała się wtedy zupełnie przygaszona.

– Ja też czułabym się przybita, gdybym musiała znosić takiego wstępnego typu. Fu! – Niania wykrzywiła wargi. – Wyobraź sobie, że miałabyś z kimś takim dzielić łóżko.

– Nie, dziękuję. – Gospodyni napełniła kieliszki. – Lepiej nie. Nie sądzisz, Hildo, że wypiliśmy trochę za dużo?

– Tylko troszeczkę, Marjorie. Kropelka na święta jeszcze nikomu nie zaszkodziła. – Pani Barnes przyjaźnie uśmiechnęła się. – Nasze zdrowie. I... Aha, Boże chroń Królową. Niech jej Niebiosy błogosławią.

Obydwie wstały, leciutko chwiejąc się na nogach. Pani Poole powiedziała nieco niewyraźnie:

– Chyba pójde się położyć.

– Ja też – odparła pani Barnes i niepewnym krokiem wyszła z pokoju.

– Ty głupi kretynie! – wrzasnęła Lucinda w słuchawkę. Syracuse dzwonił do niej z budki. – Nie, nie mam ochoty się z tobą widzieć. Nienawidzę Bożego Narodzenia. Mam zamiar wziąć coś na uspokojenie i spędzić święta w łóżku. Nie chcę nikogo widzieć ani słyszeć przez najbliższe dwa dni.

– Jeśli mnie nie przyjmiesz, będę musiał spędzić święta w hotelu. Przecież nie pójde do któregoś z przyjaciół i nie powiem, że opuściłem rodzinę w wigilię Bożego Narodzenia. Proszę cię, Lucindo.

Dziewczyna roześmiała się.

– Spadaj. – Odłożyła słuchawkę.

Syracuse wyszedł z budki i wrócił do samochodu. Czas poszukać schronienia w hotelu Jamesa. Jeszcze pokaże Maddie. Całe święta zmarnowane. Miał ochotę na kobietę. Jadąc opustoszałymi ulicami, przeklinał Lucindę i wszystkie baby.

Kochanie, jesteś taka blada. Czy coś się stało? – Dolly z troską spojrzała na swoją jedynaczkę. – Czy chodzi o problemy małżeńskie?

– Skąd wiesz, mammo?

Matka odgadła wszystko już jakiś czas temu. Wyczuła napięcie panujące w domu Madeleine. W pierwszy dzień Bożego Narodzenia Syracuse pojawił się w porze obiadu i z ponurą twarzą zasiadł za stołem. Ron, widząc jego minę, zagadał przyjaźnie, ale zięć patrzył tylko tępo w talerz.

– Obydwoje z ojcem od jakiegoś czasu martwimy się o ciebie. Pomyśleliśmy, że przydałby się wam jakiś wypoczynek. Zróbcie sobie wakacje. Słyszałam, że Włochy wiosną są urocze.

Madeleine szeroko otworzyła oczy. Czyżby matka wiedziała o Paolu? Nie, pomyślała, nic nie wie. Tylko Edwina i Germaine były wtajemniczone.

– Mammo, nie mam ochoty wyjeżdżać gdziekolwiek z Syracuse'em. Zresztą prawie go teraz nie widuję. Allegro nawet już za nim specjalnie nie tęskni. Oddalił się od niej. Kiedyś siadywała w oknie i czekała na jego powrót, ale od jakiegoś czasu dała sobie z tym spokój. W lutym skończyła sześć lat, niedługo pójdzie do szkoły. Nie. Jeżeli wyjadę gdzieś, to tylko sama. Wydaje mi się, jakby coś we mnie umarło. Szczęśliwa beztroska kobieta, którą kiedyś byłam. Czuję się znudzona i zobojętniała na wszystko. Myślałam o podróży na którąś z wysp karaibskich, gdzie mogłabym powygrzewać się trochę na słońcu.

– Zdajesz sobie sprawę, że nasza rodzina nie uznaje rozwodów. – Madeleine wyczuła w głosie matki zimne ostrzeżenie.

– Wiem, mammo – odparła przygnębiona. – Niestety, dobrze o tym wiem.

– Grzeczna dziewczynka. A teraz weź to i kup sobie coś ładnego. To tylko zły nastrój, przejdzie ci.

Doiły sięgnęła do torebki i wyjęła plik banknotów. Pieniądze stanowiły dla niej sposób wyrażania uczuć. Zawsze tak było, odkąd Madeleine sięgała pamięcią. Matka nie dopuszczała do żadnych poufałości. Zapewne Dolly nie mogła czym innym się dzielić. Wierna poślubionemu mężczyźnie, regularnie grała w brydża, chodziła po zakupy i od lat cesała się u tego samego fryzjera. Nic dziwnego, że nie miały o czym ze sobą rozmawiać. Madeleine wsiadła do samochodu i ostro ruszyła sprzed domu rodziców. Ojciec zrozumiałby ją. Wyjechał jednak w podróż służbową. Pod wpływem impulsu, w drodze do doktora Steckla zatrzymała się przed znajomym biurem podróży i zarezerwowała tygodniowy pobyt na Małym Kajmanie. Zachwyciła ją fotografia reklamująca uroki wyspy.

– Przepiękne miejsce – powiedział agent biura podróży. – Jedno z ostatnich nie zniszczonych jeszcze przez człowieka.

– Czy jest odpowiednie dla mnie i mojej córeczki? Chodzi mi o to, że jedziemy same.

– Na pewno. – Mężczyzna popatrzył na nią uważnie. – Czyżby jakieś kłopoty? – Kiedy towarzyszyła mężowi, który w ich biurze często zamawiał bilety, zawsze wyglądała na zagubioną

i nieszczęśliwą. Dawno już zwrócił na to uwagę.

– Tak. Mam kłopoty. Wolałabym jednak o tym nie mówić. – Wiedziała, że temu człowiekowi może zaufać i zwierzyć się ze wszystkiego. Nieraz wypłakiwała się na jego ramieniu, ale teraz czuła się jak skuta wewnątrz lodem. Jakby w jej sercu umieszczono paczkę groszku, świeżo wyjętego z zamrażalnika. No właśnie, mrożony groszek, też mi skojarzenie. Takimi tylko sprawami zajmuję się po całych dniach. Co Syracuse zechce zjeść na obiad, a jakich potraw nie lubi. Listę tych drugich można było ciągnąć w nieskończoność.

Wzdrygnęła się na myśl, że musi wrócić do domu i przyznać się, że zamierza na tydzień wyjechać. Nigdy dotąd tego nie robiła. Syracuse na pewno się na nią wścieknie.

– No dobrze, skarbie, załatwione. Tydzień na wyspie dobrze ci zrobi. Zobaczysz – urzędnik rozstrzygnął jej wątpliwości.

Madeleine wsiadła do samochodu. Tak, pomyślała, przez cały tydzień tylko my dwie, ja i Allegro. Bez żądanego strachu i drżenia, że Syracuse nagle stanie w drzwiach. Tylko my dwie. Same. Westchnęła z przyjemnością na myśl o zbliżającym się wypoczynku.

Po drodze do doktora Steckla zdecydowała, że złoży nie zapowiedzianą wizytę Hilary. Kiedyś już odwiedziła dom Swansonów. Allegro świetnie bawiła się z ich chłopcami. Skończyło się jednak na tym jednym razie, tak bardzo Madeleine przygnębił smutek młodej kobiety. Teraz jednak na myśl o wyjeździe z córką poczuła się wspaniale, więc zdecydowała, że musi z kimś podzielić się swoją radością. Poza tym będzie miała temat do rozmowy, gdy Syracuse wróci do domu. Ostatnio wieczorami nie mieli sobie prawie nic do powiedzenia. Starła się wcześniej kłaść do łóżka, zostawiając męża przed telewizorem. Natomiast Paolowi powie o wyjeździe, gdy zobaczy się z nim w środę.

Madeleine przestraszyła się na widok Hilary.

– Co się stało? Płakałaś? – Twarz kobiety była opuchnięta i zaczerwieniona.

– Tak. Wejdz proszę. Cieszę się, że przyszedłaś. Chłopcy mieli ochotę z kimś się pobawić. Jonathan, Justin, przyjechała Allegro.

Mali Swansonowie wpadli do hallu i ochoczo rzucili się witać koleżankę.

– Chodźmy do ogrodu kopać puszkę. Madeleine uśmiechnęła się.

– Właśnie takie zabawy lubi Allegro. Dla Tarquina, synka Edwiny, jest wprost okropna.

– Chodźmy do kuchni, muszę zrobić kolację dla Petera. Możemy rozmawiać, gdy będę gotowała.

Madeleine poszła za Hilary. W kuchni panował bałagan.

– Przepraszam cię za ten nieporządek. Jestem zbyt zmęczona, by nad tym zapanować. – Zapłakana kobieta odruchowo przeciągnęła ręką po gładkich włosach.

– Nie masz za co przepraszać. Pracują u mnie gospodyni, kucharka i niania, a mimo to nie zawsze wszystko w domu jest w porządku. Tak przynajmniej uważa mój mąż.

– Przyrządzam, a raczej usiłuję przyrządzić kaczkę po pekińsku. Na dzisiejszy wieczór Peter zaprosił przyjaciół. No, może nie są to prawdziwi przyjaciele, ponieważ on takimi uczuciami nie

zawraca sobie głowy. To raczej znajomi w interesach. Prawdę mówiąc, nudzą mnie śmiertelnie. Cholera, nie potrafię dostać się jej pod skórę. Odwiesiłam to diabelstwo na dwadzieścia cztery godziny, tak jak było w przepisie. Wszędzie już ścieka tłuszcz. Chyba będę musiała wbić jej słomkę i wyssać resztę.

– Brzmi to okropnie. Dlaczego nie zamówisz dostawy kaczki z restauracji? Wsadzisz ją do kuchenki i powiesz, że sama przygotowałaś. Nikt się nawet nie domyśli, że to kupna potrawa.

– Dobry pomysł, ale Peter będzie wiedział. Sprawdza dokładnie menu, kiedy mamy mieć gości. Dobry Boże, będę musiała trochę tutaj posprzątać. – Hilary miotła się po kuchni, podnosząc talerze i sztućce i kładąc je znów na to samo miejsce.

– Skarbie. – Madeleine położyła jej rękę na ramieniu. – Widzę, że gryzie cię coś naprawdę poważnego i jestem prawdopodobnie jedyną osobą w Nowym Jorku, której możesz się zwierzyć. To miasto potrafi człowiekowi niezłe dać w kość. Lepiej usiądźmy i napijmy się kawy, a potem szybko rozprawimy się z problemem przyjęcia.

Hilary zalała się łzami. Madeleine podprowadziła ją do krzesła i usadziła delikatnie.

– A teraz powiedz mi, o co chodzi.

– Wydaje mi się, że Peter ma romans.

– O Boże, tylko tyle? Posłuchaj, oni wszyscy miewają romanse. Kiedy to odkryłam, byłam załamana. Germaine pomogła mi przejść przez najbardziej koszmarne okresy. A obecnie mój mąż, kiedy zaczyna z kimś romansować, zaraz przychodzi wyznać to swojej mamuni, czyli właśnie mnie. Tym tylko jestem dla niego. Dobrą mamunią, a on jest moim małym syneczkiem. Jeśli jednak nie dostanie dokładnie tego, czego się ode mnie domaga, wtedy ja staję się złą mamunią, a on karze mnie napadami wściekłego humoru.

– To samo robi Peter. Teraz, kiedy jestem z dala od rodziny, myśli, że może sobie na wszystko pozwolić. Ciągle gdzieś wychodzi, a ja siedzę w domu i gdy dzieci pójdą już spać, umieram z nudów. Sama nie będę przecież wychodzić wieczorami, a mijają miesiące, zanim w ogóle gdzieś się wspólnie wybierzemy. Nie jestem pewna jego romansu. Zaczął jednak wracać dopiero nad ranem i po prostu zastanawiam się nad taką ewentualnością.

Madeleine przeklęła w duchu Edwinę. Bezbronna, prostoduszna Hilary nie była dla niej odpowiednim przeciwnikiem. A Madeleine wiedziała dobrze, jak się czuje osoba zdradzana.

– Jeśli naprawdę ma z kimś romans, co byś zrobiła na moim miejscu? Matka Allegro wzruszyła ramionami.

– Wyrzuciłabym go za drzwi.

– Tak też zrobię. – Hilary wyglądała już o wiele lepiej. – Bardzo tęsknię za angielską wsią, rodziną i moimi końmi. Myślałam, że jeśli wyjedziemy, może się między nami jakoś ułoży, ale tak się nie stało. Zbyt wiele nas dzieli. On uwielbia przyjęcia i towarzystwo, ja jestem nieśmiała i wolę siedzieć w domu. Zresztą kiedy już posprzątam, zawiozę i przywiozę chłopców, przygotuję jedzenie, czuję się tak zmęczona, że marzę tylko o tym, by położyć się z dobrą książką.

– Ja tak samo. Posłuchaj, wyjeżdżam z Allegro na tydzień na wakacje. Powinam się nad

czymś bardzo głęboko zastanowić, a nie mogę tego zrobić, jeśli w pobliżu jest Syracuse. Muszę się jakoś wewnętrznie pozbierać, by ostatecznie się z nim rozstać. – Madeleine poczuła się zdziwiona własnym wyznaniem. Dlaczego, do licha, to powiedziałam? Aż do tej chwili nie pomyślałam o rozwodzie. Uśmiechnęła się. – Wiesz co, obydwie zostawimy naszych mężów i pojedę razem z tobą do Anglii. Nie mam tu nic ważnego do roboty, dopóki Allegro nie pójdzie do szkoły. Zresztą mała strasznie się nudzi w Nowym Jorku. A jeśli ja jeszcze raz będę musiała oglądać kolejnego lwa albo wilka w zoo, chyba się załamie. – Odetchnęła, ujrawszy uśmiech na twarzy żony Swansona.

– W porządku. Do diabła z tym przyjęciem! – Hilary spojrzała z furią na martwego ptaka. – Nie potrafię nawet przyrzucić Peterowi tej cholernej kaczki. Jestem beznadziejna.

– Nie, nie jesteś. Po prostu przyzwyczaiłaś się do tej myśli. Słuchaj, daj sobie spokój z kaczka po pekińsku. Wywalimy na nią po prostu słój dżemu pomarańczowego, a potem trochę sosu sojowego. Mnóstwo czosnku i gotowe. Ja przygotuję mus czekoladowy na deser. A teraz poproszę wreszcie o filiżankę kawy.

Madeleine słyszała, jak dzieci wrzeszczą w ogrodzie na tyłach domu. Sprawnie przygotowywała mus. Tymczasem całe pomieszczenie wypełnił aromat palonej kawy.

– Mmmmm. Kocham ten zapach. Jeden z moich przyjaciół, Paolo, potrafi robić wspaniałą kawę. – Uwielbiała wymawiać jego imię. Czowała się nie w porządku, wiedziała jednak, że nie powinna zwierzać się Hilary ze swego romansu. Jeśli zacznie mówić na temat niewierności, z pewnością się zapłacze. Przecież właśnie pocieszała żonę kochanka swojej najlepszej przyjaciółki. Co za galimatias.

– Proszę bardzo. – Hilary napełniła filiżankę kawą.

– Czy naprawdę masz zamiar zostawić Petera?

– Tak. Spędziłam z nim dziesięć nieszczęśliwych lat. To okropny, skory do gniewu, zepsuty drań. Nie mam go nawet zamiaru uprzedzić, że wyjeżdżam. Napiszę potem, z Anglii. Nie chcę narażać się na jego wściekłość. Strasznie wtedy wrzeszczy.

– Rozumiem cię. Ja też nie wiem, jak Syracuse przyjmie nowinę. Zawsze przecież może wyprowadzić się do swojej pielęgniarzki, z którą obecnie sypia. Ona pewnie lepiej sobie z nim radzi niż ja. Prawdziwym problemem będą rodzice. Tata zrozumie, ale mama nie wybaczy mi, bo, jej zdaniem, okryję ją hańbą wobec przyjaciół. A przecież oni wszyscy są już po rozwodach.

Piły dalej kawę, milcząc w poczuciu wzajemnego zrozumienia. Madeleine uśmiechnęła się do Hilary.

– Już wyglądasz lepiej.

– I czuję się lepiej. Dzięki, że wpadłaś. Od dłuższego czasu usiłowałam podjąć tę decyzję.

– Tak jak i ja. Przyślę ci pocztówkę z Kajmanów.

– Dobrze, a ja napiszę do matki, że wracam do Anglii. Kiedy chciałabyś pojechać?

– Na następne święta. Mamy mnóstwo czasu, żeby uporządkować wszystkie sprawy. Nasi mężowie będą mogli pocieszać się nawzajem.



Hilary wstała i wyciągnęła rękę.  
– Zgoda! – powiedziała poważnie.

Musisz skończyć romans z Peterem. Hilary coś podejrzewa. A poza tym ona jest bardzo miła.

– Nie według niego.

– Tak? Peter to nędzna kreatura. A ty przecież nie interesujesz się nim poważnie. Mam rację?

– Masz. Byłam straszliwie znudzona, a on nawinął mi się pod rękę. Nie jest rewelacyjny, więc jeśli d na tym zależy, zostawię go.

– Czeka go niezła niespodzianka. Hilary chce się z nim rozwieść. – Madeleine nachyliła się ku Edwinie. – A ja mam zamiar porzucić Syracuse’a.

– Nie! Naprawdę? Chcesz zostawić swojego starego?

– Tak, naprawdę. Od kiedy podjęłam tę decyzję, ubyło mi dziesięć lat. To taki okropny drań. Wydaje mi się, że dopiero związek z Paolem uświadomił mi, co do tej pory traciłam. Nie mogę już dłużej znieść pokrętnego sposobu życia i okropnych zwyczajów mojego męża. Hilary ma zamiar na święta wrócić do Anglii, a ja jadę razem z nią. Zabieram ze sobą Allegro. Jest w odpowiednim wieku, żeby naprawdę cieszyć się tą wycieczką. Doceni już zmianę warty przed Buckingham Pałacem i całą resztę. – Madeleine podniosła kieliszek. – Za moje nowe życie, *senza* \*

[senza (wł. ) – bez (kogoś, czegoś) (przyp. red. )] Syracuse.

– Maddie, przyznaj, czy aby w głębi serca nie żywisz nadziei, że skoro rozstaniesz się z mężem, Paolo zostawi żonę i ożeni się z tobą.

– Nie, wcale tak nie myślę. Znam twoje prawdy życiowe. Pierwsza brzmi: żonaci mężczyźni nigdy nie zostawiają swoich żon. – Wiedziała, że okłamuje przyjaciółkę, ale z całego serca protestowała przeciwko rzeczywistości. – Wydaje mi się, że kolejna zasada powinna brzmieć: każda kobieta romansująca z żonatym mężczyzną wierzy potajemnie, iż kocha on ją na tyle mocno, żeby zostawić dla niej żonę.

– To dopiero numer piąty. Dotąd dochodziłyśmy zaledwie do numeru czwartego. Żadnych widokówek, pamiętasz? – Edwina dłużyła w omlecie. Dziś nie poszły do swojej ulubionej restauracji. Edwina odkryła mały francuski lokalik niedaleko od Rockerfeller Plaża, gdzie kupowała letnie ciuchy.

Paolo wrócił już do Nowego Jorku i miał zobaczyć się z Madeleine o trzeciej. Teraz nie denerwowała się już tak przed spotkaniami. Przeżyli ze sobą wystarczająco dużo, żeby ich związek stał się solidniejszy. Ciekawe, co Paolo powie na jej decyzję rozejścia się z mężem. A jeszcze bardziej interesowało ją, jak zareaguje Syracuse.

– Wiesz, chyba postaram się odkryć, gdzie mieszka ta jego pielęgniarka. Powinnam mieć jakieś dowody jego zdrady. Wiem, że zabiera ją ze sobą, kiedy wyjeżdża w podróże służbowe. Muszę tylko sprawdzić w hotelach. Zrobi to dla mnie sekretarka taty. Da mi rachunki, a ja będę miała dobry powód do wywalenia go z domu. Kłopot w tym, że on zawsze stara się udawać chodzącą doskonałość. Muszę przemyśleć też, w jaki sposób ułagodzić mamę. Nie przepada za Syracuse’em, ale w naszej rodzinie nigdy nie było żadnego rozwodu. Mama uważa, że to gorsze

niż złapać chorobę weneryczną.

– Wiem, co masz na myśli. Gdyby mój starszy odkrył, że Scott mnie oszukuje, chyba by go zabił. Ojciec, niech spoczywa w pokoju, był prawdziwym traperem. Zawsze nosił przy sobie nabitą broń. Scott potwornie się go bał. Nie ma już dziś takich mężczyzn. Ojej, muszę uciekać.

Madeleine zerknęła na zegarek.

– Dobrze, pojedę do mieszkania Paola i tam na niego poczekam. Och, Edwino, miłość do kogoś, kto należy do innej kobiety, jest tak okropnie skomplikowana. Nie mogę znieść tych ciągłych kłamstw i wybiegów.

– To część zabawy, skarbie.

– Ale nie dla mnie. Mnie to wcale nie bawi. Wolę życie proste i uczciwe. A nie pełne kręactw i poczucia winy.

– Dorośnij, Maddie. Pamiętaj, że nie jesteś już małą dziewczynką. Życie to okrucieństwa i zło.

– Mam nadzieję, że nie masz racji. Wiem na pewno, że Paolo jest wspaniałym człowiekiem. Po prostu nie czuje się szczęśliwy w małżeństwie. To wszystko.

– Żaden z nich nie czuje się szczęśliwy. Nie ma takiego faceta, który by się w ten sposób nie usprawiedliwił. To tylko wyrosnięte dzieci z dużymi członkami.

– Jesteś cyniczna. Czasami zastanawiam się, jak uda ci się przetrwać.

– Nie martw się o mnie. To ja denerwuję się o ciebie, głuptasie. Madeleine uściskała przyjaciółkę i popędziła do taksówki. Pomachała Edwinie przez okno samochodu i przyglądała się, jak zgrabna, elegancka sylwetka znika w perspektywie ulicy.

Otwierając własnym kluczem drzwi mieszkania Paola, Madeleine głęboko zaczerpnęła powietrza. Bardzo lubiła przebywać tu nawet wówczas, gdy go nie było. Chodziła wtedy po pokoju, próbując wyczuć tę niedostępną dla niej część jego życia, chwile, których z nią nie dzielił. W wazonie na telewizorze stały świeże kwiaty. Marzyła, by mogła spędzać tu wieczory i przytulona do niego oglądać telewizję. Nie, ta przyjemność zarezerwowana była dla innej kobiety. Kobiety, która prawie nigdy nie opuszczała Sieny. W przeciwieństwie do Edwiny, Madeleine nie chciała rozmawiać o żonie i dzieciach kochanka. Wiedziała, że przyjaciółka zawsze interesuje się żoną swego aktualnego partnera. Obserwowała, na przykład, też Hilary, kiedy ta odbierała chłopców ze szkoły. Madeleine poczuła się skępowana, gdy się o tym dowiedziała.

– Dlaczego? – wybuchła.

– Romans staje się jeszcze bardziej podniecający. Jaka jest tamta? Czy jestem równie dobra w łóżku jak ona? Oczywiście oni wszyscy zawsze twierdzą, że tak. Najlepsza kochanka, jaką kiedykolwiek mieli, to ja. Kłamliwi dranie.

Madeleine przypomniała sobie tę rozmowę, gdy snuła się po mieszkaniu Paola. Poszła do kuchni rzucić okiem na doniczki z ziołami. Bazylkę Paolo przywiózł ze Sieny. Zastanawiała się, jakie jest to miasto. Z opowiadań wynikało, że piękne. Boletti mówił o nim z wielkim uczuciem.

Jego *contrada*\* [contrada (wł. ) – dzielnica (przyp. red. )] miała w herbie delfina. Jakie to cudowne być przypisanym takiemu pięknemu zwierzęciu. Wyjaśniał też, że miasto podzielone jest na siedemnaście kawałków, jak wielka pizza. Każdy z nich to właśnie *contrada*.

– Wszyscy sienieńczycy – mówił żarliwie – rodzą się, żenią, żyją i umierają dla swojej *contrada*. To czyni Sienę miastem wyjątkowym. Nawet Florencja nie może się z nią równać.

Rzeczywiście jego patriotyzm lokalny był bardzo silny. Nagle Madeleine zauważyła kopertę z włoskimi znaczkami. Podniosła ją i pospiesznie wyjęła list. Serce waliło jej mocno. Rozpoznała słowo *caro*. Nie potrafiła zrozumieć reszty, ale list kończył się podpisem: Beatrice. A więc tak miała na imię jego żona. Nareszcie, pomyślała. Złożyła zapisaną kartkę i z powrotem wsadziła do koperty. Czowała się niegodna i zbrukana. Nie jestem lepsza od Edwiny, ale ona jest przynajmniej szczerza, powiedziała do siebie.

Na schodach zadudniły kroki Paola. Madeleine pobiegła otworzyć.

– Kochany – krzyknęła, rzucając mu się w ramiona. Czowała jeszcze wyrzuty sumienia, lecz na widok serdecznego uśmiechu doznała ulgi. Oto przyjaciel, któremu może ze wszystkiego się zwierzyć, Paolo zrozumie, dlaczego musi opuścić męża.

Gdy już skończyli się kochać i Madeleine zdołała powrócić na ziemię, spytała:

– Dlaczego przy tobie moje odczucia są tak intensywne, a z Syracuse’em nie przeżywam nic podobnego?

Paolo przekręcił się na brzuch i podparł na łokciach.

– Z każdą osobą jest inaczej, *cara*. Twój mąż to płytka kałuża, na tym właśnie polega jego problem. Podczas gdy ty jesteś jak staw przy młynie, gdzie ciemna woda wydaje się nie mieć dna. – Uśmiechnął się. – Ja też nie potrafię go osiągnąć.

Madeleine zaczerpnęła powietrza i usiadła.

– Paolo, postanowiłam opuścić Syracuse’a – zawahała się. – Jeszcze nie w tej chwili. Teraz wyjeżdżam z Allegro na tydzień na Kajmany. Muszę mieć spokój, żeby zastanowić się nad sobą. Od kiedy urodziła się moja córka, życie nabrało szalonego tempa. Czuję, jakbym zaczynała się gubić, muszę się pozbierać. Czy to ma jakiś sens?

– Oczywiście, że ma. Mój przyjazd do Ameryki był właśnie takim odkrywaniem samego siebie. Na swój sposób kocham żonę i dzieci, ale muszę mieć czas na zastanowienie. A na dodatek spotkałem ciebie. Dzięki tobie czuję się bardzo szczęśliwy. Wiesz o tym?

– Wiem, ale czy sądzisz, że to będzie trwało wiecznie?

– Nic nie jest wieczne. Musisz się tego nauczyć. Nie jesteśmy panami swojego przeznaczenia. Możemy tylko żyć i kochać z dnia na dzień.

– O Boże, nie podoba mi się to. Wolę, jak wszystko jest pewne i bezpieczne.

– Życie takie nie bywa, Madeleine.

– Wiem. – Objęła go. – Muszę już wstać. Jadę odebrać Allegro. Zostawiłam ją u Hilary.

Obserwował, jak się ubierała. Nie wstydziła się go już i robiła to spokojnie. Uwielbiał jej skromność i delikatność. A teraz martwił się o nią. Z Syracuse’em nie pójdzie tak łatwo.

Madeleine pocałowała Paola w czoło.

– Ciao – szepnęła. – Zobaczymy się po moim powrocie. – Przyglądał się jej wysokiej sylwetce i rozwichrzonym włosom. Wyszła, położył się znów na łóżku. Ma rację, że chce zostawić tego drania. Była jedyną kobietą, która naprawdę znalazła drogę do jego serca. Kiedy w Boże Narodzenie stanął w drzwiach swego domu w Sienie, pomyślał, że jego drugie życie pozostało daleko za nim. Jednak przez całe święta tęsknił za Madeleine. Beatrice zauważyła jego roztargnienie.

– Jakaś kobieta? – spytała. Uśmiechnął się tylko. Wiedziała. Nie musiała czekać na odpowiedź.

Allegro czuła się tak świetnie, jakby całe życie spędziła na Małym Kajmanie. Kiedy samolot zniżył się do lądowania na wąskim pasie lotniska, zaczęła głośno się cieszyć. Jej niepohamowany, dźwięczny śmiech powodował zazwyczaj, że ludzie mimo woli przyłączali się do niej. Toteż i teraz zaraźliwa radość dziecka wprawiła szóstkę pasażerów w dobry nastrój.

Gdy już wylądowali i drzwi małego samolociku zostały otwarte, zaserwowano im chłodzone napoje. W samolocie było gorąco i duszno. Madeleine cieszyła się, że ma na sobie lekką błękitną sukienkę w pasy, zamiast letniego płaszcza, który chciała włożyć.

Allegro ubrała się oczywiście w dzinsy i koszulkę. Odmawiała noszenia czegokolwiek innego, a Madeleine już dawno postanowiła, że nie będzie jej zmuszać. Teraz dziewczynka radośnie kopała w fotel i sączyła coca-cole przez słomkę. Wreszcie skończyła pić i westchnęła.

– Mamciu, jest cudownie!

Madeleine myślami bujała zupełnie gdzie indziej. Zastanawiała się, jak daje sobie radę Hilary. Mimo wszystko bardzo kochała swojego Petera. Z nią było zupełnie inaczej. Syracuse stał się zbyt dokuczliwy w ciągu ostatnich lat. Zerwanie z nim na pewno zaboli, ale przypominać będzie bardziej ból zęba niż serca. Miała też Paola. Dla Hilary rozwód to tragedia. Na szczęście będą razem, gdy dojdzie do ostatecznych decyzji. Postanowiła wysłać do niej kartkę, kiedy tylko przyjadą do hotelu.

Madeleine przyjrzała się pozostałej czwórce pasażerów. Dwie kobiety w średnim wieku i dwoje młodych ludzi. Prawdopodobnie para w podróży poślubnej, pomyślała. No cóż, ona też kiedyś przeżywała takie szczęście. Szkoda, że niewiele z niego przetrwało. Trafiły się jednak przecież i dobre momenty, pocieszała się, gdy jechali w kierunku hotelu. Torbę miała wypełnioną powieściami. Wzięła też poezje Audena, żeby czytać na plaży. Allegro zabrała „Jaskółki i Amazonki”. Postanowiła również, że znajdzie sobie papugę, by bardziej upodobnić się do swego ulubieńca, George’a z książek Enid Blyton.

Madeleine z zadowoleniem zauważyła, że mała wygląda na spokojną i odprężoną.

Przebrały się w kostiumy kąpielowe, wzięły ręczniki i poszły popływać. Madeleine wzięła ze sobą maski i rurki do nurkowania. Woda była ciepła i czysta. Młoda kobieta powoli zanurzyła się. Obok niej Allegro leżała na wodzie z rozłożonymi rękoma i nogami. Jej stopy okrążyła malutka rybka. Dziewczynka roześmiała się. Madeleine usłyszała spod wody głosik córki:

– Chodźcie, rybki, chcę z wami pogadać.

Po kilku minutach mała została otoczona przez chmarę ryb. Tańczyła wokół niej błękitno-zielona ławica. Niedaleko przepłynęły dwa rekiny, zwane czarnymi aniołami morza. Zupełnie nie zainteresowały się dziewczynką, wysyłającą błyski światła. Allegro wpatrywała się we własną elektryczną energię, rozświetlającą wodę wokół. Leżała nieruchomo, z rozłożonymi rękoma i nogami. Owładnęła nią chwila całkowitego spokoju. Przez tyle czasu czuła się znudzona i zawiedziona. Tutaj wszystko wydawało się idealne. Podniosła głowę i uśmiechnęła

się do matki. Zielone oczy rozbłysły, gdy napotkały spojrzenie oczu czarnych.

Ona naprawdę rozumie, pomyślała Madeleine, zdziwiona. Wyczuwa wszystko, co przeżywam. Śmiejąc się i pluszcząc, przyciągnęła córkę do siebie.

Gdy wróciły do hotelu, czekał na nie lunch. Delikatnie pachnący wiatr przywiał do patio, gdzie zasiadły, woń hibiskusów i oleandrów. Na środku stolika leżała wielka różowa muszla. Kelnerka okazała się śliczną ciemnowłosą dziewczyną.

– Mamy do wyboru zupełną żółtą, pieczonego miecznika lub strzępiela o smaku kokosowym – powiedziała dźwięcznym, śpiewnym głosem.

– Ja poproszę o strzępiela. A ty, Allegro?

– Biedne żółwie. – Oczy dziewczynki wypełniły się łzami. – Dlaczego je jadacie?

– Łowimy je bardzo rzadko. Większością z nich opiekujemy się.

– To dobrze. – Allegro uśmiechnęła się przez łzy. – Jak się nazywasz? – spytała.

– Cymbaline. – Dziewczyna odpowiedziała jej uśmiechem. – Mam brata imieniem Dameon. Wydaje mi się, że jest w twoim wieku. Czy chciałabyś, żeby przyszedł się z tobą wieczorem pobawić?

Allegro skinęła głową.

– Tak. – I dodała radośnie: – Mamo, chyba polubię tę wyspę.

– To dobrze, kochanie. Potrzebny nam obu odpoczynek.

– Od taty? – Zadając to bezpośrednie pytanie Allegro utkwiała wzrok w twarzy matki.

– Tak – odparła Madeleine. – Od taty.

A więc wreszcie wypowiedziała to. Za wcześnie mówić małej o planach rozwodowych, ale pierwsze lody zostały przełamane. Teraz wypłynie już na szerokie wody. Jej skóra pokryta była po kąpielach kryształkami soli. Słońce paliło w plecy. Nagle Madeleine poczuła się bardzo zmęczona, zmęczona tym specjalnym rodzajem utrudzenia, które ogarnia ludzi żyjących w szalonym, ogromnym mieście Nowy Jork. Londyńczycy też zresztą znają to uczucie. Chciałaby położyć się i spać.

Allegro, zajęta nowymi przyjaciółmi, da jej na pewno odpocząć. Można brać książkę i wygrzewać się w słońcu, pieszczącym ciało jak kochanek. Madeleine zastanawiała się, co teraz porabia Paolo. Wiedziała, że wyjechał na tydzień do Sieny, Miała nadzieję, że tęskni za nią tak bardzo jak ona za nim. Ale czy to możliwe? Rano w drodze na plażę kupiła pocztówki dla Hilary i Edwiny. Pamiętała dobrze zasadę numer cztery. Nie można pisywać do żonatego mężczyzny. Życie potajemnych kochanków pełne jest komplikacji. Zasypiała, słysząc głosy Allegro i Dameona, bawiących się na plaży.

Obudził ją skrzek papug. Przez chwilę leżała zdezorientowana, nie wiedząc, gdzie się znajduje. Słyszała szum morza za oknem. Uśmiechnęła się. Ach tak, Mały Kajman. Nieduży punkcik na oceanie. Rozrzucenymi rękoma ogarniała szerokie, podwójne łóżko. Dziwne uczucie, kiedy nie ma obok nikogo. Przez tyle lat dzieliła z Syracuse'em podarowane przez matkę małżeńskie łóżko. Czasami mąż wyjeżdżał na całe tygodnie. Tym razem ona wyjechała.

Wiedziała, że to już koniec.

Przekręciła się na brzuch i leżała, zadowolona z powiewu wolno obracającego się nad łóżkiem wentylatora. Nie słyszała Allegro. Pewnie mała usnęła w małym, pobielonym pokoiku obok. Madeleine rozkoszowała się ciszą. W domu też czasami, kiedy Syracuse wyjeżdżał, panowała cisza. Zawsze jednak rysowała się perspektywa jego powrotu. Teraz Madeleine miała przed sobą cały tydzień tylko dla siebie i dla Allegro. Bez męża. Wstała z łóżka. Pchnęła drzwi do łazienki i zrzuciła koszulę. Z prysznica pociekła wążka strużka. Ostrzegano ją, że będzie brakowało wody, ale to nie miało znaczenia. Włożyła kostium. Wybiorą się z Allegro na plażę.

– Kochanie – powiedziała, wygrzebując małą z pościeli – chcesz iść ze mną popływać?

Allegro, z oczami pełnymi jeszcze sennych marzeń, kiwnęła głową. Matka pomogła jej się przebrać. Razem powędrowały po gorącym piasku aż do brzegu morza.

Madeleine czuła, jak przepływające fale obmywały ją czystą wodą. Napięcie ostatnich lat zdawało się całkowicie zniknąć. Wynurzyła się i parsknęła. Zanurkowała jeszcze raz i jeszcze, aż zabrakło jej tchu.

Obok niej Allegro zawzięcie przebierała rękoma.

– Czy jesteś szczęśliwa, córeczko? – Pytanie zabrzmiało śmiesznie. Madeleine bała się jednak, że mała może tęsknić za ojcem. Dziewczynka roześmiała się i dała nurka w wodę. Była szczęśliwa, a dla matki tylko to się liczyło. Cokolwiek miała przynieść im przyszłość, teraz obie czuły się bezpieczne i pewne. Madeleine zdawała sobie jednak sprawę z kruchości tego wewnętrznego spokoju. Przez tyle lat zależała od humorów męża. Nadal, chociaż nie było go tutaj, oglądała się za siebie nerwowo, jakby w oczekiwaniu czyjś wybuchu gniewu. Otaczali ją jednak tylko sympatyczni, uśmiechnięci mieszkańcy wyspy.

– Chodź, skarbie, czas na śniadanie. Mogłabym zjeść konika morskiego.

Posiłek składał się z papai i małych, ostrych limon. Allegro zamówiła też jajecznicę, świeży sok pomarańczowy i kawę zbożową. Madeleine czuła, jak po porannym słońcu piecze ją skóra na plecach. Odetchnęła głęboko, z ulgą. Przy sąsiednim stoliku siedzieli wpatrzni w siebie nowożeńcy. Na ten widok poczuła ukłucie żalu. Przez tyle lat podobnie wpatrywała się w Syracuse'a, a teraz od niego udeka. No cóż, pocieszyła się w duchu, jeśli już pisane d jest go zostawić, mogłaś to zrobić w gorszy sposób. Kiedy się ma pieniądze, życie toczy się o wiele łatwiej. Stało się, decyzja została podjęta. Jeżeli się nad tym zastanowić, rozstanie z mężem przypomina wybuch nuklearny. Chociaż oddalali się od siebie coraz wyraźniej w ciągu ostatnich kilku lat. Zupełnie nie umiała sobie wyobrazić, jak będzie teraz wyglądało jej życie. Dobrze, że ma Paola. Nagle usłyszała jakiś głos: „Nic nie trwa wiecznie”.

Poderwała się na nogi i powiedziała:

– Chodźmy zwiedzić wyspę.

Słońce stało wysoko, piasek grzał bosc stopy. Woda cichutko szumiała, a czupryny palm zwisały nieruchomo. Rozległa piaszczysta plaża była teraz niemal zupełnie wyludniona. Madeleine miała wrażenie, jakby tylko ona i jej córka zostały jedynymi żywymi istotami na



Ziemi. Owładnęło ją dziwne uczucie samotności, ale Allegro stojąca przy boku matki zdawała się w ogóle tego nie dostrzegać. Właśnie rozmawiała z malutkim krabem, który ustępował przed nią, wysuwając wyzywająco kleszcze.

– Dzień dobry, panie Krabie. – Spojrzała na matkę i poprosiła: – Zabierzmy go ze sobą. – Podniosła żyjątko i ułożyła na dłoni. Wróciły razem do domku, gdzie mała umieściła kraba w swoim koszyku i pobiegła nazbierać trochę wodorostów. Życie wydaje się takie nieskomplikowane, kiedy się jest dzieckiem.

Madeleine usiadła na schodkach przed domkiem, przyglądając się malejącej figurce córki. Nadal czuła się osamotniona. Wiedziała, że to dopiero początek. Nie stanowiła już jedności ze swoim mężem. Oderwała się od niego. Chociaż nie był to akt fizyczny, przecięła więzy i poznała, jakie to bolesne.

Nie próbowała się z nikim zaprzyjaźnić, z wyjątkiem młodziutkiej kelnerki i jej braciszka, Dameona. Dziewczynka miała na imię Sara i obsługiwała gościom od rana do czwartej, kiedy to podawała popołudniową herbatę. Madeleine zachwyciła angielskość wyspy. Z radością siedziała nad piękną wiktoriańską filiżanką i przyglądała się, jak Allegro zajada śmietankowe bułeczki. Przy posiłkach zawsze towarzyszył im Dameon.

Zazwyczaj po obiedzie matka i córka spacerowały razem brzegiem morza, delektując się samotnością. Już po czterech dniach mała opaliła się na brąz, a oczy płonęły jej z radości. Madeleine zbierała muszle. Po pewnym czasie miała ich całą kolekcję. Wiedziała, że nie weźmie wszystkich ze sobą, ale jedną, jaskraworóżową, postanowiła zatrzymać. Wyglądała jak małe serduszko. Po jej delikatnej powierzchni biegły cieniutkie linie. Teraz, kiedy Madeleine wiedziała, że ma opuścić męża, ogarnęło ją poczucie przegranej. Ona, która tak skrupulatnie dotrzymywała obietnic, złamie przysięgę małżeńską. Przrzekała, że będzie kochać Syracuse'a, dopóki śmierć ich nie rozłączy. Obiecywała, że będzie przy nim trwać na dobre i na złe. Okazało się to niemożliwe. Już dłużej nie chciała się nim opiekować. On nigdy się o nią nie troszczył.

Ból powodował, że albo wybierała się na włóczęgę po wyspie, albo siedziała jak przykuta do krzesła na werandzie. Pozwalała obmywać się cierpieniu niczym morskimi falami. Odpoczywając przysłuchiwała się ptasim wrzaskom i pohukiwaniu sów. Któregoś wieczoru wezwała doktora Stanislausa.

– Czy postępuję słusznie? – spytała ze strachem.

Obok niej spała Allegro. Po pierwszych dwóch dniach w ogóle przestała wspominać ojca. Całymi godzinami baraszkowała w morzu i bawiła się w towarzystwie Dameona. Chłopiec pływał wokół raf, a za nim energicznie podążała jej córka.

– Co o tym sądzisz, doktorze? – W odpowiedzi Madeleine usłyszała ciche pohukiwanie. Na krześle obok niej przysiadła sowa.

– Musisz opuścić swojego nieudanego małżonka, Madeleine. Nie jest już potrzebny w planach związanych z Allegro. Oczywiście, pozwolisz mu od czasu do czasu widywać się z córką. Tak jak i inni, znajdzie sobie kobietę, która się nim zajmie, i nie sprawi ci więcej kłopotu.

– Czy poślubi tę pielęgniarczkę, z którą się teraz pieprzy? – Próbowła pohamować przyływ zazdrości. Przecież już nie chciała Syracuse’a, więc nie miało znaczenia, co on zrobi ze swoim życiem.

– Tego nie mogę ci powiedzieć. To jego los i on musi go podjąć. Jeślibym pozwolił ci poznać przyszłość, mogłabyś zboczyć ze ścieżki twojego przeznaczenia. Wolno mi tylko powiadomić cię, że powinnaś rozwiązać swoje małżeństwo. Przecież już od dawna miało się ku końcowi. Kiedy jesteś blisko Syracuse’a, kolory, które emitujesz, ciemnieją. Zresztą masz kochanka. On cię pocieszy. – Zamilkł. Nie mógł przecież opowiedzieć o czekającym ją bólu. Z tego właśnie powodu czuł się nieswojo. Och, te istoty ludzkie z ich szaloną potrzebą miłości. To taka strata czasu.

– Czy Paolo mnie poślubi? – Wiedziała, że nie powinna o to pytać, więc nerwowo zagryzła wargę, czekając na odpowiedź.

– Znasz przecież zasady, moja droga. Jaka jest druga?

– Żonaci mężczyźni nigdy nie zostawiają swoich żon. Ale niektórzy muszą.

– Tak – zgodził się. – Niektórzy. Rzadko jednak kończy się to szczęśliwie. W porównaniu z kobietami my, mężczyźni, jesteśmy tylko nieszczęsnymi słabeuszami. Spójrz teraz na swoją aurę.

– Nie umiem jej zobaczyć, tak jak udaje się to Allegro. Ona zawsze opisuje, jakie kolory lub zapach otaczają ludzi. Czy można sprawić, bym i ja to potrafiła?

– Oczywiście. Przynajmniej tyle w tym trudnym momencie mogę zrobić dla ciebie. – Położył łapkę na jej ramieniu. – Proszę. Otrzymałaś dar dostrzegania nie tylko swoich kolorów, ale również barw emitowanych przez innych ludzi. Kiedy Allegro uśnie, idź popływać. Będiesz mogła wypróbować swoje nowe możliwości. Muszę już ruszać w drogę. Czeka mnie jeszcze dużo roboty. – Stara sowa z uschniętą lewą nóżką zahukała cichutko i bezszelestnie wzbiła się w powietrze. Madeleine obserwowała ptaka, jak zwykle, z poczuciem nierealności tego zjawiska. Nadal nie była pewna, czy spotkania z doktorem Stanislausem nie są tylko wytworem jej wybujałej wyobraźni.

Nieco później położyła Allegro do łóżka, pocałowała na dobranoc i powiedziała:

– Idę popływać na przeciwko domu. Jeśli będziesz mnie potrzebować, po prostu przyjdź na brzeg.

Przebierając się, czuła, jak palce zaciskają się jej z podniecenia na materiale kostiumu. Zbiegła lekko na plażę i weszła do morza. Noc rozświetlona była silnym blaskiem księżyca. Madeleine stała w ciepłej wodzie, opływającej jej stopy, a potem po chwili wahania rzuciła się w fale. Wybrała szeroki pas księżycowej poświaty. I wtedy stało się.

Zobaczyła, jak emanuje elektrycznym błękitnym światłem, uchodzącym z palców stóp i rąk. Jaskrawy czerwony promień wystrzelił z jej pępka, a oba boki wydzielały zielone błyski. Kolory zawirowały i skłębiły się wokół niej. Doznała niezwykłego zmysłowego podniecenia. Gdy w końcu położyła się na powierzchni wody, dostrzegła otaczającą ją szeroką strugę złota. Madeleine leżała bez ruchu, pulsując elektrycznością i nagle po prostu zdematerializowała się.

Na ułamek sekundy opuściła swoje ciało i stała się cząsteczką światła, żółtym strumieniem banieczek. Emitując, fala za falą, czystą energię, doznała ogromnej rozkoszy. Podobnych wrażeń doświadczała, gdy kochała się z Paolem. Jednak to uczucie było jeszcze doskonalsze. Jednocześnie duchowe, zmysłowe, wieczne.

Powróciwszy na ziemię, ujrzała stojącą na brzegu córkę. Wokół jej figurki błyszczała złocista poświata.

- Chodź do mnie, Allegro! – zawołała. Dziewczynka rzuciła się do morza i zaczęła płynąć.
- Widzę twoje światło, mamó. A ty możesz zobaczyć moje.
- Mogę. To takie wspaniałe.

Allegro skuliła się w ramionach matki, a ta kołysała ją w wodzie jak niemowlę. W końcu wyczerpane migotliwymi kolorami, ręka w rękę wróciły do domu.

Kiedy wróciły do Nowego Jorku, Madeleine prawie zaczęła żałować, że potrafi widzieć aureę. Opiekuńczym gestem ścisnęła córeczkę za rękę, gdy Syracuse wyszedł im na spotkanie do hallu. Mogła zobaczyć czarne i ciemnofioletowe obłoczki wirujące wokół jego ramion. Uśmiechał się przyjaźnie, ale czuła, że w środku żywi do niej urazę. Zdradzał go kolor purpury. Madeleine pocałowała męża lekko i powiedziała:

– Witaj, kochanie. Miałyśmy cudowne wakacje. Prawda, Allegro? – Słowa „bez ciebie” zawisły nie dopowiedziane w powietrzu i przybrały niebieski odcień lodu.

– Tak, tatusiu. – Dziewczynka objęła ojca, ale Madeleine zauważyła małe różowe punkciki wokół jej twarzy. Zdała sobie sprawę, że córka po prostu boi się. Cały tydzień spędziły razem bez choćby jednej sprzeczką. Żaden cień nie zakłócił ich szczęścia.

Nocą poprzedzającą wyjazd, Madeleine stała w ciepłej wodzie i patrzyła na morze. Muszę to zrobić, szepnęła. Jeśli nie dla siebie, to dla dobra Allegro. Nasze życie powinno się zmienić. Nie możemy być terroryzowane przez Syracuse’a, według którego rola żony polega na usługiwaniu, a zadania córki sprowadzają się do zabawiania go.

Teraz, patrząc w twarz męża, zdała sobie sprawę, jak bardzo się go boi. Przez tyle lat skupiane na niej ataki złego humoru zrodziły gorycz. W czasie pobytu na Kajmanach Madeleine nauczyła się czegoś ważnego. Zrozumiała, że ma prawo żyć w spokoju. Ma prawo do swoich własnych uczuć i słów. On nie mógł pozbawiać jej osobowości, wiecznie poprawiając i kończąc za nią wszystkie wypowiedzi. Chociaż nie rozmawiała na wyspie z nikim oprócz dwojga dzieci, prawdziwie cieszyła się ich pełnym radości życia towarzystwem. Gdyby wyjechała z mężem, nie miałaby czasu dla dzieci. Skończyłoby się jak zawsze, na picciu kolejnych drinków z innymi Amerykanami i wysłuchiwanie pretensji Syracuse’a. Teraz trzęsła się ze zdenerwowania. Tak bardzo pragnęła zobaczyć Paola.

– Czy mógłbyś zanieść na górę walizki? Muszę przywitać się z panią Poole i panią Barnes. Mamy dla nich prezenty. I jeszcze drobiazg dla kucharki.

– To Poole powinna zanieść walizki. Za to jej chyba płacę. – Twarz Syracuse’a była zupełnie bez wyrazu. – Poza tym wychodzę. Wracam dopiero jutro po pracy. Mam pilne spotkanie. Przykro mi. – Poczowała smutek, że stosunki między nimi wyglądają aż tak źle. Po chwili jednak musiała przed samą sobą przyznać, że doznała ulgi. Wieczorem będzie mogła zadzwonić do Paola z domu, zamiast włóczyć się po ulicach w poszukiwaniu budki.

– W porządku. Sama zaniosę.

– No pewnie, jesteś już dużą dziewczynką. Możesz nosić ciężary. – Znajoma drwina w jego głosie zdenerwowała ją.

– Oczywiście, że mogę. – Idąc po schodach, z trudem dźwigała walizkę. To śmieszne trzymać się męża tylko dlatego, że czasami raczy ponieść bagaż lub torby z zakupami. Kiedy odejdzie, sama będzie to robiła i da sobie radę, tak jak i teraz.

– Tatusiu, na święta wybieramy się z Hilary i chłopakami do Londynu.

Po chwili przeraźliwej ciszy Madeleine spróbowała skruszyć lody.

– Miałam ci powiedzieć jutro, ale skoro Allegro już z tym wyskoczyła, pomówmy teraz.

– Nie mam ochoty rozmawiać z tobą o czymkolwiek. Dałaś sobie prawo do zaspokajania swoich zachcianek. Na przykład wyjechać samej na wakacje lub zabierać moją córkę nieledwie bez pożegnania. I bardzo dobrze. Spędzę święta gdzie indziej. – Wyszedł, trzasnąwszy drzwiami.

Gospodyni i opiekunka gawędziły w kuchni, gdy Allegro wpadła tam wyprzedzając matkę.

– Wyszedł zobaczyć się z tą swoją panienką, chociaż pani dopiero co wróciła.

– To i lepiej. – Marjorie Poole poczerwieniała z oburzenia. – Jestem chora, widząc jak on się zachowuje przy stole. Je zupełnie jak świnia. Może kiedyś nareszcie życie w tym domu stanie się normalne.

– Nianiu, nianiu, zobacz co ci przywiozłam. – Dziewczynka rzuciła się w objęcia pani Barnes.

– Ale, ale. Wyglądacie rewelacyjnie. – Opiekunka ścisnęła swoją wychowankę.

Madeleine ucałowała obydwie kobiety i roześmiała się.

– Było niewiarygodnie pięknie. Aż nie chciało nam się wracać.

– Obejrzyj swój prezent, nianiu. Sama wybierałam. – Allegro rozerwała ozdobny papier i rozłożyła przed panią Barnes czarny naszyjnik z koralu i pasujące do niego kolczyki.

– Jaki piękny, kochanie. Dziękuję. – Niania uściskała małą po raz drugi.

– A dla pani mam inną pamiątkę z Kajmanów. – Dziewczynka wyjęła barwną koszulkę, ozdobioną palmami.

– Urocza, kochanie – roześmiała się gospodyni.

Nareszcie Madeleine poczuła się zadowolona z powrotu. Zadowolona z towarzystwa tych serdecznych, podtrzymujących ją na duchu kobiet. Chciała zobaczyć Paola lub chociaż usłyszeć jego głos.

– Obawiam się, że męża nie będzie w domu dziś wieczorem. Kolację zjemy same. – Zdała sobie sprawę, że wszyscy znają przyczynę nieobecności Syracuse'a.

– W porządku, proszę pani. Przygotowałam pani ulubione potrawy. – Gospodyni starała się okazać serdeczność. Madeleine wiedziała, że nawet jeśli Syracuse nie potrafi już jej zranić, może ją jeszcze upokorzyć przed służbą. Trudno jej było znieść współczucie malujące się na życzliwych twarzach obydwu kobiet.

– Poszukam kucharki i dam jej prezent – powiedziała lekko, próbując głęboko oddychać, by uśmierzyć ból. W jej wnętrzu aż kipiało.

Tymczasem Allegro rzuciła się do telewizora. Przez cały tydzień nie oglądały żadnych programów, ale wcale za tym nie tęskniły.

– Mam dla pani chusteczkę. – Madeleine podała paczuszkę uśmiechniętej kucharce.

– Witam w domu, pani Winstanley. Bez pani i małej panowała tu straszna cisza. Pan Syracuse rzadko przychodził do domu, jedynie na posiłki.

– Tak. Pewnie miał dużo pracy. – Wiedziała, że przynajmniej kucharka nie ma pojęcia o kochankach jej męża. Poczula się pocieszona widokiem tej okrągłej, radośnie uśmiechniętej twarzy.

Większość kobiet umie czytać między wierszami w sposób, którego nie znają mężczyźni. Oni żyją tylko na jednym piętrze egzystencji. Nie wszyscy, poprawiła się. Paolo również potrafił rozumować na wielu poziomach, ale on był kimś niezwykłym. Kimś wyjątkowym, powiedziała sobie, idąc na górę, by rozpakować bagaże i zmienić ubranie. Rzeczy, które nosiła na Kajmanach, zupełnie nie pasowały do Nowego Jorku. Nie dbała o to. Chciała, aby wspomnienie o wyspie zostało w niej jak najdłużej.

– Edwina? – Minęła właśnie dziewiąta i Allegro spała już w swoim łóżeczku.

– No i jak się bawiłaś? – spytała przyjaciółka beztrąsko.

– Cudownie. Mam ci tyle do powiedzenia. Podjęłam właśnie doniosłą decyzję. Przed wyjazdem *wydawało* mi się, że powinnam zostawić Syracuse’a. Teraz już wiem, że koniecznie *muszę* to zrobić. Mogę wpaść do ciebie, kiedy podrzucę Allegro do szkoły? Pasuje ci?

– Oczywiście. Aha, Paolo dzwonił i pytał, kiedy wracasz. Zatelefonuje jeszcze raz jutro. Powiem mu, że wpadniesz do mnie na kawę.

– Nie, nie musisz. Mogę do niego zadzwonić sama. Syracuse poszedł do swojej pielęgniarki. Nie chciałabym telefonować z domu, ale po prostu muszę usłyszeć głos Paola. Okropnie się za nim stęskniłam. Jak myślisz, czy on choć trochę tęsknił za mną?

– Tak, tak mi się przynajmniej wydaje. Mężczyźni potrafią poszufladkować swoje związki uczuciowe. Wiesz, coś w rodzaju: co z oczu, to z serca.

Madeleine poczuła, jak nagle pogorszył się jej nastrój.

– Naprawdę?

– Naprawdę. Mówiłam ci, przestań być taka dziecinna. Ten tydzień na wyspie nie uczynił cię bardziej dojrzałą.

– Nie. Spędziłam go tylko w towarzystwie Allegro i jej małego przyjaciela. A propos, jak tam Tarquin?

– W porządku. A twoja mała?

– Świetnie. Nie sprawiała żadnych kłopotów. Wydaje mi się, że kiedy znalazłyśmy się same, stała się znacznie spokojniejsza. Obydwie okropnie boimy się Syracuse’a. Uzmysłowiłam to sobie dopiero na wyspie, z dala od niego.

Madeleine odłożyła słuchawkę i naląła sobie dzinu z tonikiem. Na Kajmanach pijała tylko poncz podawany w łupinach kokosa i wino. Teraz poczuła na języku delikatny smak ulubionego alkoholu. Jak długo rozpuszcza się lód. Na upalnej wyspie topił się błyskawicznie. Drżącymi rękoma podniosła słuchawkę. Wykręciła numer, ale nikt nie odbierał. Naląła jeszcze jednego drinka. To śmieszne, pomyślała. Zazwyczaj siedziałam, płacząc nad swoją samotnością. Teraz zupełnie nie czuję się samotna.

– To żonaty mężczyzna – tykał zegar. – Nie oczekuj za wiele.

– Wiesz, jacy są żonaci mężczyźni. Spójrz na swojego męża – wyszeptała wielka aspidistra.  
– Doprawdy, kobieto, jakaś ty głupia. – Roślina zgodnie ze swym wiktoriańskim pochodzeniem nie aprobowała romansujących kobiet. Mężczyźni miewają kochanki, a ich żony powinny czekać w domu, zajmując się dziećmi. To właściwy porządek rzeczy. Madeleine skończyła drinka. Zaczynam chyba wariować, stwierdziła ponuro i powlokła się do sypialni.

Pewnie mężatki zapraszane są na randki przez żonatych mężczyzn. To znaczy żonatych, tylko że nie z nimi. – Madeleine wiedziała, że mówi bez sensu, ale czuła się potwornie przygnębiona. Syracuse, tak jak zapowiedział, nie wrócił na noc. Obudziła się samotna i wystraszona. Dlaczego chce zrezygnować z małżeństwa? Czyżby działała pod wpływem jakiegoś obłędu? Przypomniła sobie jednak o tygodniu spędzonym na wyspie. To było właśnie prawdziwe życie, napominała samą siebie, snując się rano po pokoju i łazience. Lata dzielone z mężem stały się tylko pustą egzystencją. Spojrzała na siedzące naprzeciwko przyjaciółki.

– Pewnie – zgodziła się Edwina. – Nie zauważyłaś, że wszystkie knajpki w porze lunchu pełne są par żywo rozmawiających ze sobą, a wieczorem zapchane ludźmi, którzy nie mają o czym ze sobą pogadać, czyli właśnie małżeństwami?

Madeleine skrzywiła się i uśmiechnęła do Germaine.

– Tak. Zauważyłam, że ja i Syracuse stanowimy właśnie taką parę, która zasiada wieczorem w restauracji i na siłę szuka tematu do wymiany zdań. Kiedy Allegro była mniejsza, radziliśmy sobie jakoś, koncentrując się na jej kupkach. Ale teraz... nawet to nam nie wychodzi. – Madeleine, napięta jak chart przed rozpoczęciem wyścigu, czekała, kiedy wreszcie zadzwoni telefon.

– W każdym razie wyglądasz teraz cudownie. – Germaine z uznaniem popatrzyła na przyjaciółkę. – Wyspa zdziałała cuda.

– To prawda. Chciałabym móc tam wrócić z kimś, kogo kocham. To właśnie miejsce, które powinni odwiedzać zakochani. Można tam, trzymając się za ręce, spacerować po najpiękniejszych plażach.

– Czy myślisz o Paolu?

– Tak, chyba tak. Edwina potrząsnęła głową.

– Z mężczyznami jego pokroju nie wyjeżdża się na taką wyspę. Paolo nie przypomina tutejszych mężczyzn, którzy gotowi są na pewne ryzyko. Amerykanin lub Anglik zawsze ma szansę urwać się swojej żonie. Małżeństwa we Włoszech żyją według innych zasad. Może uda ci się wyjechać z nim gdzieś na weekend, ale to wszystko.

– Cóż, zdaje mi się, że powinnam być wdzięczna losowi za to, co mam. Zresztą podczas pobytu na wyspie postanowiłam, że muszę rozstać się z Syracuse'em na dobre. – Madeleine po raz pierwszy mówiła o tym Germaine. – Nie mogę już dłużej żyć w ten sposób. Wiem, tłumaczyłaś mi, żebym wytrzymała z nim dla dobra Allegro. Sądzę jednak, że nie warto. Obydwe jesteśmy nieszczęśliwe. Kiedy mała była młodsza, rozpieszczał ją, czując że wzbudza podziw. Teraz Allegro ma sześć lat, chodzi do szkoły i ma swoje własne problemy. Syracuse stał się wobec niej zgryźliwy i nieprzyjemny, zupełnie jak i wobec mnie.

Starsza przyjaciółka spojrzała na Madeleine z uwagą.

– No cóż – powiedziała po chwili – ty chyba wiesz najlepiej, co należy zrobić. Kiedy widzę,



jak ten tydzień separacji ci pomógł, zaczynam cię rozumieć. Sama wiem, że nie potrafiłabym już dzielić życia z żadnym mężczyzną. Stałam się za bardzo uparta i samolubna. Uwielbiam spokój i ciszę. Rano budzą mnie dźwięki przepływających łodzi i głosy mew. Leżę w łóżku i czekam, kiedy mój ekspres do kawy zacznie się krztusić i w powietrzu uniesie się cudowny zapach.

Edwina roześmiała się słabo.

– W moim mieszkaniu jedynym źródłem porannych dźwięków jest Scott. Piekli się, ale koniec końców, wstaje jednak i robi mi kawę. Cholera jasna, zawsze mu będę strasznie za to wdzięczna. I jakoś udaje mi się go znosić. Dlaczego my, kobiety, jesteśmy takie głupie?

– Gdybyśmy знаły odpowiedź na to pytanie, mogłybyśmy zbawić świat. – Germaine mówiła z całkowitą powagą.

– Sądzę, że dopiero pokolenie Allegro naprawdę dokona zmian. My tylko minimalnie uchyliliśmy wieko puszkii Pandory i ujrzaliśmy w środku robactwo. Nasze córki będą musiały zdjąć całą przykrywkę.

– I znajdują jeszcze więcej robaków. – Edwina poderwała się na dźwięk telefonu i z uśmiechem zwróciła do przyjaciółki.

– Dlaczego nie odbierzesz, kochanie? Może to Paolo. Madeleine skinęła głową. Ze zdenerwowania nic nie mogła powiedzieć.

Co będzie, jeśli on już jej nie kocha? Jeśli nie chce jej widzieć? Oczywiście, że chce, przede wszystkim po to właśnie dzwoni.

Wieki całe minęły, zanim dojrzała do telefonu i drżącą ręką podniosła słuchawkę.

– Halo – powiedziała niepewnie.

– Czy to ty, *cara!*

– Och, Paolo, nareszcie.

– *Si.* Nie mogę się doczekać, kiedy cię znów zobaczę. Tak za tobą tęskniłem, *amore mio.* Jak się udał wyjazd?

– Było cudownie. Nie wysłałam d widokówki, żeby ktoś niepowołany jej nie zauważył.

– Pojętna z dębnie uczennica. – Słowa: „aby jakiś przyjaciel twojej żony jej nie doniósł” zawisły w powietrzu. – Czy chcesz wybrać się ze mną jutro na lunch? Mogę wszystko odwołać i zjedlibyśmy coś u mnie.

– Z chęcią. Mam dla dębnie prezent. Nic, co musiałbyś ukrywać – dodała pośpiesznie. – To śliczna, mała muszelka. Kiedy ją znalazłam, pomyślałam o tobie. – Nie zamierzała się przyznawać, że myślała o nim w ciągu całego pobytu na wyspie. Ani zapytać, ile razy ją wspominał. Pewnie niewiele. Czuliła jednak ulgę, że wreszcie usłyszała jego głos. Nie martwiła się już o żadne kłopoty i komplikacje. Pragnęła tylko leżeć w jego ramionach i słuchać głębokiego, delikatnego śmiechu. Świetnie sobie radziła z rozśmieszaniem Paola. Nigdy natomiast nie udawało jej się wywołać uśmiechu na twarzy męża.

Odłożyła słuchawkę i wróciła do salonu. Usiadła za stołem i z rozmarzeniem popatrzyła na Edwinę.

– A więc tak przeżywa się miłość do żonatego mężczyzny? Przyjaciółka położyła jej rękę na ramieniu.

– Niekoniecznie. Tak to wygląda, kiedy się kocha Paola. Podobne uczucie zdarzyło d się po raz pierwszy. Jesteś oszołomiona całą sytuacją. Poczekaj, aż staniesz się zatwardziałą femme fatale. Musisz poznać nasze przykazania i zakazy. Po prostu należy tych drani brać takimi, jakimi ich stworzono.

– Paolo nie jest draniem.

– Kochanie, zanim zostaniesz zraniona, zapamiętaj, że wszyscy mężczyźni są draniami. Mają to w genach. Tłumaczyłam d już setki razy.

– Edwina – spokojnym głosem wtrąciła się Germaine. – Wiesz, że nie w tym rzecz. Nie wszyscy oni są tacy. Po prostu jeśli jakiś dobry, miły, poważny mężczyzna zaofiarowałby d swoją rękę, odgryzłabyś mu ją z nudów.

– Tak, chyba masz rację. – Dopiła kawę. – Czas na nas, matki. Kocham mojego syna, ale to ciągle rozwożenie go po całym mieście będziesz wiedziała doprowadza mnie do szaleństwa.

– Kiedy dorośnie i zostaniesz babcią, że było warto. Bardzo żałuję, że nie mam dziecka. Tego właśnie najbardziej brakuje mi w życiu. Madeleine, czy mogę razem z tobą pojechać po Allegro? Nie widziałam jej od waszego powrotu.

– Pewnie, potem możemy odwiedzić Hilary. Mam prezenty dla niej i chłopców.

Madeleine niepewnie spojrzała na przyjaciółkę.

– Nie martw się. Zerwałam z nim. – Edwina przeciągnęła się leniwie. – Widuję się teraz z trenerem mojego męża. Może sobie pokrzyzczyć na Scotta na korcie, a potem pieprzyć jego żonę w jego własnym łóżku. Zupełnie nieźle. Opowiem ci kiedy indziej.

– Wydaje mi się, że wieczorem będzie już Syracuse – skrzywiła się Madeleine. – Dobrze, zastosujemy więc babski kod.

Edwina uśmiechnęła się.

– Biedny Syracuse nie ma z nami żadnych szans.

Po wyjściu od Swansonów Madeleine zdała sobie sprawę, że nie ma ochoty widzieć się z mężem. Innym razem mogłaby zwierzyć się Hilary, ale dziś towarzyszyła im Germaine i nie byłoby w porządku w jej obecności roztrząsać problemy małżeńskie.

Allegro z obwódką dżemu wokół ust wyglądała na szczęśliwą i pogodną. Ucałowała Germaine.

– Spędziłam z mamą cudowny tydzień. Chciałam, żeby się nigdy nie kończył.

Germaine zdała sobie sprawę, że Allegro z dała od ojca również nabrała wewnętrznego spokoju.

Madeleine martwiło natomiast, że po powrocie z Kajmanów nie widziała już tak wyraźnie aury. Czasami tylko jakiś błysk wokół przechodzącej osoby. Czyżby straciła tę wspaniałą zdolność?

– Czy zawsze widzisz światła? – spytała córkę.

– Nie, tylko kiedy chcę. To tak jak z lampką przy łóżku. Mogę ją zapalić albo zgasić. Dzisiaj w szkole mówiliśmy o naszej wyspie i pokazałam wszystkim na mapie, gdzie się znajduje. Czy jeszcze kiedyś tam pojedziemy?

– Doktor Stanislaus obiecał mi, że będę umiała dostrzegać aurę – wyjaśniała Madeleine przyjaciółce. – To cudowne uczucie. Zwłaszcza jeśli potrafi się widzieć własne kolory. – Jak to dobrze, że Germaine potrafiła zrozumieć również i nierealną część życia. – Kochanie, obiecuję, że jeszcze wrócimy na Kajmany. Weźmiemy ze sobą Germaine i popływamy z jej kolorami. – Łatwo mogła przyrzec to córce, gdyż była pewna, że wyjazd z Paolem musi pozostać w sferze nie spełnionych marzeń.

Kiedy zajechały przed dom, zobaczyły zaparkowany na podjeździe samochód Syracuse'a.

– Cholera – zakląła Madeleine. Miała nadzieję, że zdąży jeszcze przygotować się na spotkanie z mężem. A tak na pewno już czeka na nią w sypialni, żeby pogadać. A co bardziej prawdopodobne, żeby jej nagadać. Przygryzła dolną wargę i ze zdumieniem złapała się na tym, że bezmyślnie ssie wewnętrzną stronę policzka. Zdenerwowana, przechyliła się przez dziewczynkę, by jej otworzyć drzwiczki.

– Nie bój się go, mamó. – Buzia Allegro wyrażała niepokój. – Twoje kolory zrobiły się zielone.

– Próbuję, kochanie. Może idź pierwsza i wprowadź go w dobry nastrój. – Weszły do domu.

– Tatusiu, gdzie jesteś? – Mała pobiegła na górę, a Madeleine podążyła za nią, tłumiąc w sobie poczucie winy, że wykorzystuje dziecko jako bufor pomiędzy sobą a mężem. W sypialni na łóżku leżał kompletnie ubrany Syracuse bez cienia uśmiechu na twarzy.

– Wróciliśmy już. – Allegro skoczyła mu na piersi. Syracuse opiekuńczo objął ją ramionami.

– Gdzie, do licha, byliście tyle czasu?

– Podrzuciłyśmy Germaine na stację metra. Wybrałyśmy się też na herbatę do Hilary. – Madeleine nachyliła się i pocałowała go w usta. Skrzywił się, zirytowany.

– Mam nadzieję, że jest coś przyzwoitego na obiad.

– Pójdę na dół i sprawdzę. – Niemal biegiem ruszyła do kuchni. – Cholera – mruknęła. Zapomniała rano ustalić menu na dzisiejszy obiad. Tak bardzo spieszyła się, by u Edwiny czekać na telefon od Paola. – Co jest na obiad, Sentinello? – spytała bez tchu.

– Potrawka z kurczaka po jamajsku według przepisu mojej matki. Nauczyła mnie odpowiednio ją przyrządzać dawno temu, jeszcze na wyspach.

– Dzięki Bogu. Syracuse to lubi. A na deser?

– Ciasto cytrynowe.

– Jesteś aniołem. Uratowałaś mi życie. Madeleine pospiesznie wróciła na górę.

– Kurczak z groszkiem i ryżem oraz ciasto cytrynowe.

– Brzmi nieźle. – Syracuse wyglądał na nieco udobruchanego. Lubił, kiedy żona zajmowała się jego osobą. A poza tym miał na nią ochotę. Podobała mu się opalona na ciemny brąz. – Należę ci kieliszek wina, Maddie. Przebierz się i przyjdź do mnie do biblioteki. A ty, mała damo... Idź

do swojego pokoju. My, dorośli, musimy czasem побыć trochę sami.

Allegro widziała, że aura matki na dźwięk tych słów eksplodowała rozpaczliwą zielenią.

– Czy nie mogę posiedzieć z wami przy obiedzie? Tatusiu, nie widzieliśmy się cały tydzień.

– Nie, masz iść zaraz do pani Barnes. Za parę dni wybierzemy się na hamburgera. Tylko ty i ja. Zgoda, księżniczko?

Opuszczając pokój, mała obejrzała się jeszcze. Napotkała wzrok Madeleine i przekazała jej myśl: „Już niedługo wyjeżdżamy”. Po uśmiechu matki poznała, że jej przesłanie zostało odebrane. Wybiegła, czując się nieco lepiej. Jednak później w nocy, gdy próbowała przekazać do sypialni rodziców białe światło szczęścia, nie udało jej się. Na drodze promienia wyrosła ściana. Wiedziała, że to ściana zbudowana przez ojca.

Seks z Syracuse'em przypominał Madeleine zapasy. Próbowwała znaleźć w tym jakąś przyjemność, ale nie potrafiła. To smutne. Zaczynała zdawać sobie sprawę, jak bardzo była znudzona jego stylem uprawiania miłości.

– O co chodzi, Maddie? Czy coś nie tak? – wyszeptał, poruszając się w niej.

– Nie, Syracuse. Nie w tym rzecz. Po prostu nie mam na to ochoty, to wszystko.

– To dlaczego przynajmniej nie udajesz? Większość kobiet tak robi.

– Naprawdę? Ja nie jestem jak większość.

Mężczyzna westchnął i wysunął się z jej wnętrza. Poczwała, jakby wreszcie pozwolono jej powrócić do własnego ciała.

– Nie raczysz nawet odrobinę się wysilić. Wiesz, że inne kobiety mnie pragną. Nie muszę wcale być z tobą.

– Nie, masz rację. Wcale nie musisz. – Usiadła. Białe ślady odznaczały się w miejscach, które przed karaibskim słońcem chronił kostium kąpielowy. Wyciągnęła opalone nogi, skonstrastowane z białym podbrzuszem. Syracuse pogłaskał ją po włosach łonowych. Drgnęła, gdy zaczął ją pieścić.

– Czy nic już do mnie nie czujesz, Maddie?

– Obawiam, się że zupełnie nic. Już od dłuższego czasu. Próbowalam ci nie mówić. Miałam nadzieję, że to po prostu zły okres, przez który musi przejść każda para, ale teraz sądzę, że chodzi o coś poważniejszego. Wydaje mi się, że nasze małżeństwo jest skończone. – Zdziwiła ją własna odwaga. Wcale nie miała zamiaru rozmawiać o rozstaniu właśnie teraz. No cóż, równie dobrze mogłam złapać się za nos i skoczyć z Mostu Brooklyńskiego, pomyślała. We własnym łóżku przynajmniej nie grozi mi, że się utopię. Usłyszała głośny szloch. Syracuse płakał.

– Obejmij mnie, kochanie. Tak się boję – wyszeptał. Posłusznie otoczyła go ramionami i nagle zatrzęsała się z wściekłości.

– Niby dlaczego, do cholery, mam cię obejmować? Odkąd jesteśmy małżeństwem, robiłeś tylko to, na co sam miałeś ochotę. Krzyczałeś i wrzeszczałeś. Szantażowałeś mnie swoimi humorami. To ja powinnam płakać, nie ty.

Odepchnęła go. Leżał, szlochając w poduszkę.

– Idę do pokoju gościnnego. Chcę się dobrze wyspać.

Ze zdziwieniem zauważyła, że nadal wszystko się w niej trzęsie z oburzenia. Ściskając w rękę jasiek, wymknęła się z sypialni i poszła do pokoju błękitnego. Wsunęła się do szerokiego łóża i odetchnęła z ulgą. Od dzisiaj tu będzie spała. Nie dam się pieprzyć mężczyźnie, którego nie kocham. A jutrzejszy wieczór spędzę w towarzystwie Paola. Ze zdziwieniem zauważyła, że nie czuje już żadnych wyrzutów sumienia. Zazwyczaj łyzy męża wywoływały jej współczucie i litość. Ale z tym koniec. Wydawało się Madeleine, że wkroczyła właśnie na drogę, która wywiedzie ją z uwikłań małżeńskiego życia. Będzie musiała załatwić wszystko delikatnie. Mogła jednak liczyć

na doktora Stanislausa, podczas gdy Syracuse nie miał nikogo, a może miał? Były przecież jego kobiety. Z tą pocieszającą myślą zapadła w sen.

Do śniadania Syracuse zasiadł w bardzo złym humorze.

– Nawet nie przysłaś mnie pocieszyć. Błagałem cię o zrozumienie, a ty mnie odepchnęłaś.

– Allegro je z nami. Dorośli nie powinni kłócić się przy dzieciach. Pamiętaj, co mówił doktor Steckel.

– Nie obchodzi mnie, co mówi ten przepłacany drań. Masz zamiar zniszczyć nasze małżeństwo i Allegro powinna się o tym dowiedzieć.

Madeleine spojrzała niespokojnie w twarz córki.

– Kochanie, może pójdziesz na górę do swojego pokoju. Poproszę, żeby kucharka przyniosła ci tam jajecznicę.

– Nie, mamusiu. – Allegro oparła łokcie na stole. – Chcę posłuchać, co powie tata. Dlaczego twierdzisz, że mama chce rozbić wasze małżeństwo?

– Ponieważ twoja matka jest zwykle okropna. Bardzo apodyktyczna. Pragnie, żeby wszystko przebiegało po jej myśli, a przecież żyjemy tu wspólnie. Rozumiesz to?

– Oczywiście, tatusiu, ale mamusia wcale nie krzyczy. Ty wrzeszczysz przez cały czas.

– Wiem skarbie, ale to jedyny sposób, by twoja matka zechciała mnie wysłuchać. Jeśli mówię do niej miło, robi wszystko po swojemu.

– Może lepiej by było, gdybyś miał własny dom, a my z mamą mieszkaliśmy tutaj same. Mógłbyś przychodzić do nas w odwiedziny.

– Naprawdę, skarbie? Widzę, że mama nieźle cię podczas tych waszych wakacji wyszkoliła. Tydzień temu nie powiedziałaabyś czegoś takiego, księżniczko.

– Mama wcale mnie nie wyszkoliła. Po prostu było nam razem bardzo dobrze i chciałabym, żeby na zawsze już tak zostało.

Syracuse skoczył na równe nogi. Madeleine aż się cofnęła. Z furią rzucił serwetkę na stół.

– A więc żona i własne dziecko nie życzą sobie mojej obecności w tym domu. W porządku. Mam zamiar spakować się i wyprowadzić do kobiety, która naprawdę mnie kocha. – Stał wyczekująco.

– Masz na myśli tę poderwaną niegdyś w szpitalu pielęgniarczkę? – Madeleine uniosła brwi. – Proszę cię bardzo! Zamieszkać z nią. Jest właśnie na twoim poziomie.

– Ty dziwko! – warknął z wściekłością. Obydwie zauważyły wokół jego ciała intensywne światła w kolorze czarnym i czerwonym. Syracuse przez moment zastanawiał się, czy nie uderzyć żony. Ulżyłoby mu, ale zaszkodziłoby jednocześnie jego interesom. Miał zamiar wykorzystać ją jeszcze finansowo. – Będę w kontakcie z twoim ojcem. Na pewno złamiesz serce matce, ale sędzę, że cię to nie obchodzi. Nieprawdaż?

– Zupełnie. Niewiele mnie już obchodzi. Spokojnie patrzyła, jak wypadł z pokoju.

– Myślę, że dziś zrobimy sobie wolne i wybierzemy się do zoo. Masz ochotę?

Allegro wspięła się na kolana matki i objęła ją. Popatrzyły sobie prosto w oczy.

– Mamo – powiedziała – któregoś dnia tatuś znów poczuje się szczęśliwy. Ale nie z nami. Doprowadzasz go do szewskiej pasji.

– Wiem, kochanie. Nie martw się, nic mu się nie stanie. Nam też. Pojedziemy na święta do Anglii. Jest na co czekać, prawda?

– Tak. Chodźmy pooglądać telewizję, zanim tatuś wyjdzie, a potem odwiedzimy słońce. Czy są jakieś bułeczki? Przyzwyczałam swojego ulubieńca, że zawsze coś ode mnie dostaje. – Dziewczynka uśmiechnęła się. Madeleine pomyślała, że życie jej córki nie będzie może tak trudne jak jej własne. Allegro kierowała się innymi normami winy i żalu. Była dzieckiem o wiele pewniejszym siebie niż ongiś mała Madeleine.

Skierowały się do domku dla słoń. Madeleine niemal biegła, próbując dotrzymać kroku córce.

– Poczekaj chwilę – wydyszała. – Twoja stara matka nie może za tobą nadążyć.

– Ależ może. Chodź, już jesteśmy niedaleko.

Usłyszały trąbienie. Po chwili zobaczyły wielkie falujące uszy. Kiedy podeszły do okalającej wybieg kraty, zwierzę spojrzało na nie z nadzieją. Zaśliniony pysk z odwiniętą dolną wargą otworzył się łakomie. Długa trąba wsunęła się między pręty i złapała bułkę z rąk Allegro. Słoń odchylił głowę i wrzucił smakołyk prosto do gardła. Potem nabrał trochę wody z otaczającej wybieg fosy i delikatnie opryskał dziewczynkę.

– Hej, mała... – W ich kierunku podążał jakiś nadgorliwy dozorca. – Wiesz, że nie wolno...

Allegro obróciła się ku niemu i uśmiechnęła. Matka zobaczyła, że jej twarz promienieje światłem. Rude włosy zdawały się płonąć w słońcu, a zielone oczy radośnie błyszczały. Mężczyzna przystanął, jakby jakaś niewidzialna siła zatrzymała go w miejscu.

– O, do licha, zupełnie zapomniałem, co miałem powiedzieć – stwierdził, gapiąc się na dziewczynkę.

Tymczasem słoń zwinął trąbę jak pokrywkę od puszki sardynek i wydał odgłos podobny do śmiechu. Donośny dźwięk niósł się daleko w powietrzu poranka. Wilki i hieny zawtórowały szaremu olbrzymowi. Ta mała świetnie sobie poradziła z nie lubianym przez zwierzęta człowiekiem. Do wrzawy dołączyły papugi, siedzące nie opodal w swojej klatce. Przez moment Madeleine poczuła, jakby całe zoo wyrwało się z niewoli i cieszyło wolnością. Allegro wsunęła rękę w dłoń matki. Nagle Madeleine również poczuła potrzebę ucieczki.

– Chodźmy stąd – powiedziała.

Do domu wróciły później, niż to było w planie. Madeleine wiedziała, że musi się pospieszyć, żeby zdążyć na czas do Paola.

– Idź, kochanie, do niani. Wychodzę na lunch. Wkrótce jednak wrócę i znów się w coś pobawimy. – W czasie przechadzki po zoo udało jej się usunąć z pamięci fakt, że właśnie opuścił ją mąż. Teraz rozpaczliwie chciała znaleźć się już u Paola. On pomoże jej przetrwać upadek całego jej świata. Był przecież bardziej doświadczony. Umiał ją uspokoić i doradzić tak, jak nie potrafiły tego zrobić Edwina i Germaine. Dlaczego, zastanawiała się, myślę o nim w ten sposób? Może dlatego że to mężczyzna, a ona przyzwyczała się już do zasady, że mężczyźni są praktyczni, podczas gdy kobiety kierują się tylko intuicją. Przyjaciółki wybierasz, by dzielić z nimi smutek i ból. Ale potem i tak idziesz do mężczyzny, który mówi ci, co masz robić. Ta myśl wstrząsnęła nią. O to chyba właśnie chodzi w stosunkach męsko-damskich. Na tym polega główny problem jej małżeństwa. Bez końca ulegała Syracuse'owi, bo od początku wbił jej do głowy, że nie jest praktyczna i zapobiegliwa. Cholera, pomyślała, muszę porozmawiać z Edwina i Germaine. Zwłaszcza z Germaine, która żyje sama już od bardzo dawna i świetnie daje sobie



radę. Paolo może wiedzieć wiele o miłości do kobiet, ale przecież przez całe życie miał na swoich usługach najpierw matkę, a potem żonę. Wybiegając z domu postanowiła, że powie mu tylko o odejściu męża i do tego faktu się ograniczy. Przez całą drogę zastanawiała się, jak Paolo przyjmie tę nowinę. Może przestraszy się, sądząc, że Madeleine będzie próbowała się go ucześcić? Zasada numer pięć, a może sześć? Jeśli próbujesz się ucześcić żonatego mężczyzny, jesteś na z góry straconych pozycjach. On chce się tylko z tobą kochać i dobrze bawić. Nie zamierza stać się twoją podporą.

– Paolo. – Madeleine siedziała na taborecie w kuchni, maczając w winie tokański chleb. Bardzo denerwowała się tym, że ma mu oznajmić o rozstaniu z mężem. – Może lepiej od razu powiem ci, że Syracuse mnie opuścił. – Spostrzegła, jak na mgnienie oka zawahał się, ale po chwili znów spokojnie mieszał sos.

– Nie dziwi mnie to, *cara*. Sama mówiłaś, że zastanawiasz się, czy go nie zostawić. Czy bardzo jesteś tym przygnębiona?

– Nie wiem, naprawdę nie wiem. Zupełnie nie rozumiem, co czuję. Nie chciałam, żebyśmy się tak rozstawali. Myślałam, że odbędzie się to w bardziej cywilizowany sposób. Teraz on odszedł, a ja nie mam pojęcia, co robić. Z jednej strony poczułam ulgę, z drugiej jednak potwornie się boję. Co powiem rodzicom? Jak sobie poradzę? Nie wiem nawet, ile płacimy gospodyni i niani.

Cholera, pomyślała rozpaczliwie. Właśnie to robię. Skarzę się jak małe dziecko.

– Czy korzystaliście z pomocy księgowego?

– Tak. Pracuje dla nas księgowy z firmy mojego ojca.

– Dobrze. Więc niech nadal rozlicza twoje rachunki. Po to właśnie istnieją księgowi.

– To aż takie proste?

– Ba – odwrócił się wywijając chochlą w powietrzu – rzeczy praktyczne zawsze są najłatwiejsze. Ważniejsze jest to. – Wolną ręką dotknął piersi. – To jest naprawdę trudne. Twoje małżeństwo jest już skończone, ale na pewno kiedyś przeżyliście jakieś szczęśliwe chwile. Wy, Amerykanie, tak bardzo różnicie się od nas. Spokojnie odrzucacie przyrzeczenia i przysięgi. My, w Europie, tak nie możemy. Poślubiasz nie tylko kobietę. Poślubiasz całą jej rodzinę, a ona twoją. Macie dzieci, które was jeszcze ściślej łączą. Rozwód jest u nas trudniejszy i wygląda zupełnie inaczej. Za wolność płacisz dezaprobatą ze strony rodziny i przyjaciół. Małżeństwo traktuje się jak transakcję handlową. Jesteś szczęściarzem, to ci się powie. A ja mam szczęście, bo znalazłem cię, *cara*.

Poczuła łyzy w oczach. Sposób, w jaki się do niej odnosił, powodował, że tęskniła, by połączyło ich coś bardziej trwałego. Pamięć przywołała jednak maksymę głoszoną przez Edwinę: „Mężczyzna nie zostawia żony dla kochanki. Jeśli nawet tak robi, przez lata opłakuje stratę pierwszej żony. Oni składają śluby na całe życie. Tak jak w klasztorze”.

Madeleine uśmiechnęła się.

– Dzięki, że mówiłaś do mnie z miłością. Potrzebowałam tego. Podeszedł do stołu i pochylił

się ku niej, trzymając w dłoniach misę pełną makaronu.

– Przygotowałem twoje ulubione danie. Pisarei. – Poczula się wzruszona. Zawsze poważnie traktował jedzenie, tak samo jak kochanie się. Kiedy tylko próbowała przyrządzoną przez niego potrawę i uznawała, że jest wyśmienita, odprężał się, stawał się tym żartobliwym, uśmiechniętym mężczyzną, którego tak kochała. Podobnie było w łóżku. Jeśli tylko sprawił jej satysfakcję, a osłabione ciało nie pozostawiało co do tego nawet cienia wątpliwości, zaczynał przekomarzać się z nią i rozśmieszać. Zwykle bardzo szybko miała orgazm, właśnie dzięki jego potrzebie dawania rozkoszy.

– Jak to się dzieje, że twoje sosy są tak bogate w smaku? – spytała. – Kiedy ja je robię, wychodzą kiepskie i gorzkawe.

– To sztuczka mojej matki. Zawsze dodaje łyżeczkę brązowego cukru. Dzięki temu pomidory nie wydzielają goryczy.

Jego matka była typową Włoszką. Uwielbiał ją. Uważał za doskonałość, a w innych kobietach poszukiwał cech, które w niej najbardziej podziwiał. Syracuse'a wychowywały dwie stare, zrzędlawe ciotki. Nie wiedziała, co gorsze. Zmarła, wyidealizowana przez jej męża matka, która w jego wyobraźni pozwalała mu na wszystko, na co miał tylko ochotę. Czy też matka jej kochanka, pełna życia miłośniczka domu i kuchni. Przynajmniej w sypialni Madeleine nie powinna czuć jej obecności. Ale czy na pewno? Może nachylała nad nimi twarz, gdy się kochali?

Nad łóżkiem Paola wisiał piękny obraz Panny Marii ukoronowanej przez Umiłowanego Syna. Madeleine miała nadzieję, że mówił tylko o Bożej miłości. Choć może też uosabiał uczucie Paola do matki. Poczula się zła na siebie. Nie chciała być typową Amerykanką, analizującą wszystko dogłębnie i przetwarzającą rzeczywistość na papkę psychologiczną.

– Mmmm, Paolo, to jest wspaniałe. – Skupiła się na jedzeniu pisarei. Smak sosu dobrany był idealnie. Czy pozbyłam się męża, aby móc swobodnie widywać się z kochankiem? – myślała. Obserwując go, poczuła nagle przyływ pożądania. Przestań, skarciła się w myślach.

– Czy sprawia ci jakąś różnicę, czy jestem mężatką czy też nie? Pomiedzy brwiami pojawiła mu się delikatna zmarszczka. Bardzo kochała to miejsce. Paolo zawahał się na moment.

– *Cara*, gdyby dotyczyło to innej kobiety, próbowałbym się uchylić od odpowiedzi. Znasz mnie jednak na tyle dobrze, że czasami aż mnie to przeraża. Oczywiście, że to sprawia różnicę. Kiedy byłaś ze swoim mężem – zauważyła, że rzadko wymieniał imię Syracuse'a – więc gdy byłaś z mężem, nie obawiałem się o twoją przyszłość. Spędzaliśmy razem cudowne chwile. Mogliśmy się kochać, jeśli tylko znajdowaliśmy na to czas. Jednak gdyby nas coś rozdzieliło, wiedziałem, że jesteś bezpieczna we własnym domu. Teraz, gdy będziesz sama... – Wzruszył ramionami. – Na pewno czuję się źle, bo wiem, że nie mogę wziąć na siebie tej odpowiedzialności. Mam pod opieką żonę i dzieci.

Zapadło kłopotliwe milczenie. Po raz pierwszy, kochając się z Paolem, Madeleine nie mogła się skupić. Nie przez niego, on jak zazwyczaj był pełen inwencji. Chodziło raczej o to, co działo się w jej wnętrzu. Kiedy rozstanie się z Syracuse'em, nawet jeśli będzie mogła liczyć na

rodziców, podejmie życie kobiety samotnej. Usiłowała skoncentrować się na własnym ciele, ale nie czuła żadnej przyjemności. Czy Paolo zawiódł ją w jakiś sposób? Wiedziała, że to śmieszna myśl. Zawsze był wobec niej otwarty i szczerzy, to ona próbowała zmienić zasady gry. A przecież mężczyźni tak bardzo różnią się od kobiet, czyż nie? To zawsze tłumaczy jej Edwina.

Madeleine westchnęła i Paolo przestał się poruszać. Czuła, że wysunął się z jej wnętrza.

– Przykro mi. Nie jestem dzisiaj zbyt zabawna. Przepraszam cię.

– Nie masz za co. – Zaczaj delikatnie całować jej powieki. – Zmienia się cały twój świat. Opuścił cię mąż i masz prawo być smutna. Nieważne, co działo się w waszym małżeństwie, zerwanie musi być trudne. Nie zawsze przecież było źle, prawda?

– Chyba nie. Kiedy jednak spojrzę wstecz, widzę, że ode mnie wiele zależało. On musi zawsze dostać i robić to, na co ma ochotę. Jeśli mu na to pozwalałam, można było wytrzymać. Kiedy mówiłam „nie”, wpadał w okropną histerię. Szantażował mnie swymi humorami i wybuchami irytacji. Czasami wręcz bałam się i chowałam przed nim. Trzęsłam się ze zdenerwowania. To on sprawiał, że czułam się brzydka i beznadziejna. Dużo czasu minie, zanim odzyskam pewność siebie. Jeśli w ogóle mi się to uda – roześmiała się nieszczerze. Paolo leżał spokojnie, delikatnie ją obejmując, – *Cara*, musisz się jeszcze wiele nauczyć o życiu. Za długo ukrywałaś się w swoim nieszczęśliwym małżeństwie.

– Wiem. – Nienawidziła samej siebie za ten płaczliwy ton. – Mogę się jednak zmienić, już to robię. Nigdy przedtem, na przykład, nie zdawałam sobie sprawy, że romans z żonatym mężczyzną jest aż tak skomplikowany. Właśnie układam listę zasad dla kobiet, którym taka historia może się przydarzyć. Część podpowiedziała mi Edwina. Resztę odkryłam sama. Pierwsze prawo brzmi: „mężczyzna nigdy nie opuszcza swojej żony. A jeśli się na to zdecyduje, resztę życia spędza na wspominkach o niej”. O pocztówkach już ci mówiłam. Nie ma również mowy o prezentach na urodziny, ponieważ potem trzeba je skrzętnie ukrywać. Żonaty mężczyzna zabiera kochankę na lunch, a żonę na kolację. Może byśmy gdzieś wyjechali na weekend? – Tym pytaniem zaskoczyła samą siebie. Po prostu wyrwało się jej. – Chciałabym budzić się u twego boku, zamiast wymykać się w pośpiechu, a potem brać gorącą kąpiel i zmieniać ubrania, żeby nie było ode mnie czuć twojego płynu po goleniu.

– Naprawdę chcesz gdzieś wyjechać? – Leżał na plecach, z rękoma podłożonymi pod głowę.

– Tak, ogromnie. Jaki jest najbardziej nieprzyzwoity hotel w Ameryce?

– Niech się zastanowię. – Uśmiechnął się. – Sądzę, że Fountainblue na Miami. Jest zarazem cudowny i okropnie kiczowaty. Uwielbiam go.

– W takim razie może wybralibyśmy się tam kiedyś?

– Zgoda, skarbie. Zaprowadzę cię do restauracji Joego na specjalne danie z krabów, – A cóż to takiego?

– Rybak wyjmuje kraby z sieci i odrywa im kleszcze. Potem wrzuca okaleczone żyjątka z powrotem do sieci, a kleszcze im z czasem odrastają.

Smakują wyśmienicie pod warunkiem, że możesz zapomnieć o tym okrucieństwie. Mnie się

to udaje bardzo szybko. *Mcanma mia*. – Wymownie cmoknął koniuszki własnych palców.

– Mnie się pewnie też uda. – Madeleine uspokoiła się. Mając w perspektywie całe dwie doby w towarzystwie Paola, gotowa była stawić czoło wszystkiemu, co przyniosą następne dni. Dni separacji z Syracuse'em.

– *Ancora*\* [ancora (wł. ) – jeszcze raz (przyp. red. )], Paolo – wyszeptą, rozsunąwszy nogi.

– *Pręgo*\* [pręgo (wł. ) – proszę, ależ proszę (przyp. red. )] – odpowiedział.

Edwina i Germaine wybrały swoją ulubioną restaurację, by przedyskutować tam z Madeleine wydarzenia ostatniego okresu.

– Najtrudniej będzie mi powiadomić mamę. Umówiłam się z rodzicami dzisiaj wieczorem. Zadzwoiłam i powiedziałam, że Syracuse opuścił dom i że chciałam z nimi o tym porozmawiać. Uprzedziłam mamę telefonicznie, by obydwójce mogli się przyzwyczaić do myśli o separacji, zanim do nich przyjadę. To lepsze niż zaskoczyć ich nagłą wiadomością w trakcie obiadu.

– I co na to twoja matka? – delikatnie spytała Germaine.

– Zamilkła. Pewnie zaczęła obmyślać wyjaśnienia dla swoich przyjaciół z klubu brydżowego.

Edwina parsknęła.

– Moja mama w sposób bardzo bezpośredni dała mi do zrozumienia, co zrobi, gdy jej oznajmiłam, że chciałabym zostawić Scotta. Oświadczyła mi mianowicie, że jeśli tak postąpię, popełni samobójstwo. To się nazywa szantaż z prawdziwego zdarzenia.

Germaine cierpiała, widząc smutek malujący się na twarzy Madeleine.

– Ja mam za sobą tylko kilka lat małżeńskiej karuzeli. Moja mama w ogóle nie chciała, żebym wychodziła za męża. Uważała, że małżeństwo służy, ale jedynie mężczyźnie. Myślę, że miała rację.

Zazwyczaj twarz Madeleine jaśniała uśmiechem. W czasie wspólnych spotkań przyjaciółki śmiały się z całego świata, bezpieczne we własnym gronie, gdzie mogły dzielić ze sobą wszystkie sekrety. Dziś było inaczej.

– Jak się czujesz? Tak mi przykro z powodu twoich zmartwień. Dobrze, że wiesz chociaż, gdzie Syracuse przebywa. Zawsze może jeszcze do ciebie wrócić. Ta jego pielęgniarka na pewno nie zdoła mu ciebie zastąpić.

– Może i nie. Ale da mu to, czego ja nie potrafię. Przypuszczam, że to typ kobiety, która wyleguje się całymi wieczorami przed telewizorem i ogląda ze swoim mężczyzną mecze. Ma też z pewnością wprawę w wysłuchiwanie neurotycznych skarg i w okazywaniu współczucia, jeśli temperatura podniesie się lub opadnie choćby o jeden stopień. Wiem, że martwisz się o mnie. Jednak mimo szoku z powodu gwałtowności naszego rozstania, jestem pewna, że teraz wszystko ułoży się dobrze. Jest mi rzeczywiście dziwnie. Każdy by się tak czuł po tylu latach małżeństwa. Jednak z drugiej strony czuję się, jakbym opuściła obóz koncentracyjny. Wiem, iż brzmi to pompatycznie, ale zawsze wyobrażałam sobie, że drut kolczasty mojego więzienia upleciony został z ciągłych narzekań i niechęci, którą mi Syracuse okazywał. Za każdym razem, gdy mnie ranił, zdawało mi się, że jestem tylko krwawiącym strzępkiem. – Zmarszczyła nos. – Może dramatyzuję, ale teraz, gdy w domu jest wreszcie pusto, wyraźnie widzę, że bałam się go bardziej, niż zdawałam sobie z tego sprawę. Przez te wszystkie lata starałam się usilnie nie zdenerwować go lub nie urazić. Umierałam ze strachu, że jeśli coś będzie nie tak, Syracuse

ukarze mnie milczeniem przez cały wieczór. Zawsze inne kobiety były piękniejsze i mądrzejsze ode mnie. – Madeleine wzruszyła ramionami. – To przydarza się niejednej z nas. Hilary opowiadała, że Peter traktuje ją dokładnie tak samo. Jutro zmieniam zamki w drzwiach. Powiedziałam też sekretarce mojego ojca, żeby zablokowała nasze małżeńskie konto. Dzięki Bogu, mieliśmy oddzielne karty kredytowe. Teraz szczęśliwie nie muszę się już denerwować jego wydatkami. Rodzice dobrze zrobili, że zapisali dom tylko na mnie. Jestem im winna podziękowanie. – Skrzywiła się. – Ale będę znów musiała przełknąć ich: „A nie mówiliśmy”.

– Na pewno – przytaknęła Edwina. – Przynajmniej jednak nie jesteś w tak okropnej sytuacji jak większość opuszczonych kobiet. W teorii dostają połowę majątku, ale w praktyce nie mają nic.

– To prawda – powiedziała Madeleine. – Niemniej poszukam jakiejś pracy. Nie chcę być zależna od taty, a wiem, że Syracuse okaże się draniem przy ustalaniu wysokości alimentów.

– A co na to wszystko Paolo?

– On tylko słucha. Owszem, pociesza mnie. Nie sądzę jednak, żeby mężczyźni przeżywali kłopoty w ten sam sposób co my. Paolo swoje sprawy układa starannie, niczym zawartość portfela. Ma taki piękny portfel z brązowej skóry. Pewnie prezent od żony. Kiedy go wyciąga i otwiera, widać, że wszystko jest tam porządnie posegregowane. Karty kredytowe ułożone są w tę samą stronę. Banknoty według nominałów. Sto dolarów za dwudziestoma i tak dalej. Jego portfel nigdy nie bywa nieforemny. Nie wygląda, żeby wpychano do niego pieniądze byle jak. Nie, wszystko jest zawsze w idealnym porządku. Sądzę, że w ten sam sposób Paolo ma uporządkowane życie. Ja zapewne zajmuję przegródkę numer dwadzieścia dziewięć albo coś w tym stylu. A może jestem pozycją z etykietką: „najnowsza zdobycz”. Na pewno jednak nie *numero uno*. To jego żona. Potem następują wcześniejsze kochanki. Ja, numer dwudziesty dziewięć, mieszkam w Nowym Jorku, numer dwudziesty ósmy pozostał w Londynie, a trzydziesty czeka na swoją kolej w jakiejś innej części świata. Ja tak nie potrafię. Sądzę, że uczucia kobiety świetnie obrazuje zawartość jej torebki. Codziennie obiecuję sobie, że wreszcie kupię porządny portfel, zapinany na zamek błyskawiczny. Mam już tego dość. Za każdym razem, kiedy właśnie pragnę popisać się przed sprzedawcą moją kartą Access, wyciągam niechcący *tampaxa*. Jestem beznadziejna.

– Gratulacje. – Edwina skrzywiła twarz w uśmiechu. – Karty kredytowe są takie seksowne. Nie powinnaś jednak myśleć o sobie w ten sposób. Długo studiowałam zagadnienia wojny między mężczyznami i kobietami. Uważam, że najlepiej jest przejąć ich taktykę. Jeśli podoba mi się któryś i mam ochotę iść z nim do łóżka, po prostu to robię. Tak jak Scott ze swoimi sekretarkami. Jeśli mam ochotę się popieprzyć, nie zawracam sobie głowy całym tym chrzaniem o ich męskich uczuciach.

– Czy naprawdę tak można?

– No pewnie, dlaczegoż by nie?

– Jeśli chodzi ci tylko o ich ciała, o czym rozmawiasz z nimi w międzyczasie?

– O niczym. Kończę i wyrzucam ich do domu. Albo mówię to, co oni: „Dzięki, jeszcze się zobaczymy”.

– Może masz rację. Ja jednak nie mam ochoty tak żyć. Nie potrafię.

– Ja również nie. – Germaine potrząsnęła głową. – Wydaje mi się, że nie chodzi o to, by kobiety stosowały męską taktykę. To dla nas żadne wyjście. Franz Fannon, pisarz i wielki filozof, twierdził, iż problem z ludźmi prześladowanymi polega na tym, że znają tylko strategię swoich ciemniejszych. Kiedy więc wyłamują się spod ich panowania, zaczynają stosować te same, jedyne znane sobie metody. Można to zauważyć w wielu krajach. Kobiety też są poniekąd takimi ludźmi uciemienionymi. Kiedy walczą i zwyciężają, chcą jak najszybciej wspiąć się na szczyt. Idą w ruch kły i pazury. Jak u mężczyzn, przed którymi się bronią.

– Jestem kobietą, usłysz mój krzyk. – Edwina żartobliwie wyszczerzyła zęby i szeroko otworzyła usta.

– Przestań. Boję się, gdy zaczynasz opowiadać o naśladowaniu mężczyzn. Przecież rolą kobiety było ich cywilizować. Tyle razy już ostrzegaliśmy ich, aż wreszcie odmówiliśmy im wszelkiej pomocy. I same znalazłyśmy się teraz w wielkim niebezpieczeństwie.

– To znaczy?

– To znaczy, że mężczyźni nie potrafią samodzielnie nauczyć się żyć w społeczeństwie. Jeśli matki nie wpoją im pewnych zasad, nigdy już ich potem nie przyswoją i stają się wręcz niebezpieczni. Nawet nie fizycznie. Gdyby tylko to było problemem. Prawo chroni nas przed siniakami i złamaniem kości. Chodzi o to, co oni robią z naszymi sercami. Czuję się zupełnie rozbita. Jak waza, którą potłuczono na tysiące odłamków. Lata miną, zanim się pozbięram.

– Pozbierasz się, Maddie. Na pewno. – Edwina uśmiechnęła się do przyjaciółki. – Dlaczego musisz przeżywać wszystko tak intensywnie? Zrelaksuj się. Zabaw. Rozchmurz. – Wyjęła kolejnego papierosa. – Swoją drogą, pewnie masz rację. Żarty na bok, musimy wymyślić inną strategię. Udawanie mężczyzn w ich własnej grze na dłuższą metę nie skutkuje. Czy nie dlatego w końcu łądujemy w gabinecie madame Winony? Może Allegro i jej rówieśnice znajdą jakąś radę.

– No cóż, chciałabym, żeby tak się stało. Wiecie, wyjeżdżam na weekend z Paolem.

Edwina pochyliła się ku niej.

– W jakieś fajne miejsce?

– Nie wiem jeszcze. – Nie była gotowa, by powiedzieć im o hotelu Fountainblue na Miami. Chciała tylko na głos wypowiedzieć imię kochanka, przypomnieć sobie, że pomimo Syracuse’a istnieje jeszcze życie. Dzisiejszy wieczór nie zapowiadał się zbyt zabawnie.

Mój Boże! Dziewczyno, co ty sobie myślisz? Wiesz, że u nas w rodzinie nigdy nie było rozwodów. Jestem córą amerykańskiej rewolucji. My nie opuszczamy naszych mężczyzn. Przysięga małżeńska jest dla nas teraz taką samą świętością, jak w czasach kiedy nasi przodkowie przybyli tu z Anglii. Przecież cię nie bił, prawda? – Dolly wyprostowała się na swym pozłaczanym foteliku. – Wiem, że cię okłamywał, ale tak postępuje większość mężczyzn. Nie należy zwracać na to uwagi. Wy, nowoczesne kobiety, nie macie pojęcia, jak traktować swoich mężów. – Wyjęła z torebki chusteczkę i teatralnym gestem podniosła ją do oczu. Obejrzała się, by się upewnić, że Ron zauważył, jak bardzo jest przejęta.

– No dobrze, dobrze, kochanie. Tylko się nie denerwuj. – Ojciec Madeleine położył uspokajająco wielką dłoń na ramieniu żony. Miał nadzieję, że dobrze odgrywa swoją rolę. – Kochająca się rodzina potrafi przejść przez wszystko.

– Nie przez wszystko, Ronald. Twoja córka wyrzuciła za drzwi naszego zięcia. Nie jesteśmy więc już szczęśliwą rodziną. Jesteśmy, jesteśmy... – Prawie zaczęła płakać. – Jesteśmy rodziną, którą czeka rozwód. Gdyby on chociaż umarł, wyglądałoby to o wiele przyzwoiciej.

– Mogę go zamordować, jeśli to coś pomoże.

– Jak śmiesz kpić w takiej chwili! Kiedy zatelefonowałaś do nas, jadłam właśnie solę. Przez cały tydzień cieszyłam się na tę potrawę. A teraz zbyt się zdenerwowałam, by ją dokończyć i...

– Przyniosę ci następną, kiedy tylko wybiorę się po zakupy. – Dobrze, że Allegro została w domu i nie musiała być świadkiem ataku złości babki. Dzisiejszego wybuchu nie można było jednak porównać z wściekłością, w jaką Dolly wpadła, dowiedziawszy się, że ciotki Syracuse'a nie zostawiły mu ani centa. – Masz rację, mamó, nie bił mnie. Maltretował mnie tylko złym stosunkiem do mojej osoby. Muszę zerwać z nim i z jego stylem życia. Czy ty mnie rozumiesz, tato?

Madeleine wstała z krzesła i podeszła do ojca. Przytuliła się do jego wielkiego ciepłego ciała, tak jak robiła to, gdy była dzieckiem. Kiedy objął ją i uspokajająco uściskał, poczuła, że przynajmniej on jest po jej stronie.

– Wiem, że mama będzie na mnie zła, skarbie, ale uważam, że dobrze zrobiłaś. Syracuse zadzwonił do mnie rano i oświadczył, że mimo wszystko nadal chce u mnie pracować. Co wolisz, żebym zrobił?

– Nie widzę powodu, dla którego by nie miał dobrze u ciebie zarabiać. Chociaż kiedy wydawał pieniądze na swoje kobiety, pod koniec miesiąca niewiele mu z tego zostawało. Za rachunki musiałam płacić z moich własnych funduszy. – Skrzywiła się. – Po świętach ja też chcę podjąć pracę. Nie zależy mi na jego alimentach. Mam go dość.

– Czy w twoim życiu jest ktoś inny? Wydaje się, że bardzo spokojnie to wszystko znosisz.

– Nie, mamó, nie ma nikogo. A nawet gdyby... decyzję, żeby opuścić Syracuse'a, podjęłam już bardzo dawno temu. Teraz zdałam sobie sprawę, że rozstanie to już tylko sprawa czasu. –



Madeleine uśmiechnęła się blado. – Sądzę, że to bolesne dla nas obydwójga, ale wszystko skończy się szczęśliwie. Syracuse na pewno znajdzie kobietę, która się nim zaopiekuje, a ja będę miała święty spokój.

– A jak sobie dasz radę sama? – zapytała szorstko Dolly.

– W naszych czasach, mamó, mężczyzna nie jest kobiecie niezbędny. Spójrz na Germaine. Prowadzi szczęśliwe, niezależne życie. Chciałabym, żeby i mnie się to udało.

Dorothy pogardliwie parsknęła.

– Jest sama, ponieważ żaden mężczyzna nie spojrzałby nawet na nią. Wygląda koszmarnie, zupełnie jak żebraczka.

– Może ty ją tak widzisz, ale to najlepsza, oddana mi przyjaciółka. Uważaj, mamó, bo ja też mogę zacząć kupować ciuchy w sklepach Armii Zbawienia. I tak wystrojone odwiedzimy cię kiedyś razem w trakcie jednego z twoich wykwintnych brydżowych przyjęć. I co wtedy powiedzą zacne córki rewolucji?

– Nie zrobisz tego, Maddie. Prawda, że nie? – Dolly, przerażona na samą myśl o podobnej kompromitacji, ściągnęła wyskubane brwi.

– Nie, jeśli się uspokoisz i pogodzisz z faktem, że się rozwodzę. To wszystko. Nie musimy już więcej tego roztrząsać. Dobrze?

Kiedy matka odprowadzała ją do drzwi, Madeleine zdała sobie sprawę, że starsza pani jest naprawdę przejęta. Ojciec uściskał Maddie na pożegnanie jeszcze w salonie. Wiedziała, że ją rozumiał.

– Znam go. Przecież z nim pracuję – powiedział współczująco. – Twoja matka nigdy go nie lubiła. Trudno jej jednak przyznać ci rację. Pewnego dnia spotkasz właściwego mężczyznę i będziesz szczęśliwa. Mężczyznę wartego twojej miłości. – Ucałował córkę serdecznie.

– Pewnego dnia, tato, znajdę mężczyznę podobnego do ciebie. Wtedy będę szczęśliwa.

Stłumiła wewnętrzny głos, który szeptał, że ma już mężczyznę, którego pragnie. Żonatego, przypomniała samej sobie.

– Na pewno właśnie tego chcesz, Madeleine?

– Na pewno, mamó. Chociaż za każdym razem, gdy się budzę, potwornie się boję, wiem, że wszystko jest lepsze niż życie z Syracuse'em. Wszystko. – Na krótką chwilę matka przytuliła ją do siebie. Madeleine dostrzegła przebiegający między nimi błysk błękitnego światła. Moment bliskości minął jednak szybko. Poczuła smutek, którego zaznawała już w dzieciństwie, gdy opierała się dominacji Dorothy.

– Dobrze, kochanie, jeśli będziesz czegoś potrzebować, wiesz, gdzie mnie znaleźć. Wpadnę do was w niedzielę zobaczyć się z moją śliczną wnusią. Jak ona to wszystko znosi?

– Ze zdumiewającym spokojem. Nigdy nie pyta o ojca. Nie musisz się o nią martwić, da sobie radę. Teraz z niecierpliwością czeka na wyjazd do Londynu w towarzystwie chłopców Hilary. Nastawiła się zwłaszcza na wizytę w londyńskim zoo i w dziale zabawek u Harrodsa. Ja z kolei marzę o zakupach u Fortnuma i Masona. Przywiozę ci kruche ciasteczka.

– O tak. Tylko nie te w puszcze w szkocką kratę. Podają je teraz wszędzie. Wolę herbatniki z księciem Karolem na opakowaniu. Moje przyjaciółki padną z zazdrości.

Madeleine wyszła z domu rodziców, modląc się, żeby największym kłopotem w jej dalszym życiu był wybór odpowiednich ciasteczek na przyjęcie. Niestety! Nie miała tyle szczęścia.

Syracuse objawiał się w jej życiu już tylko jako skamlący głos w telefonie i autor długich epistoł, którymi bez końca ją zasypywał, próbując usprawiedliwić własne zachowanie. Paolo słuchał uprzejmie, co mówiła na swoją obronę. Dość szybko jednak zorientowała się, że rozmowy o mężu nie zgadzają się z zasadami dotyczącymi romansu z żonatym mężczyzną. Przy kochanku nie omawia się pożycia małżeńskiego. Był to w ich stosunkach temat tabu, jak zresztą większość spraw codziennych. Dla Paola życie z Madeleine zaczynało się i kończyło przed drzwiami jego mieszkania. A teraz wybierali się razem na dwudniowe wakacje. Czy sprostam wszystkim zasadom? – myślała. Może odkryję nowe? Po której stronie łóżka sypia zazwyczaj jego żona?

Madeleine zawsze wybierała miejsce najbliżej okna. Z dala od drzwi i ewentualnych gwałcicieli czy morderców.

– Kochanie – przyklękła przy córce – mama wybiera się z przyjacielem na weekend.

– Z którym?

Madeleine westchnęła. Dlaczego dzieci są takie bezpośrednie?

– Ma na imię Paolo. To bardzo miły pan. A ja muszę trochę odpocząć. Czy ci to nie przeszkadza?

– Nie – odparła Allegro, poważnie patrząc na matkę. – Czy mogę w tym czasie mieszkać u Jonathana i Justina?

– Oczywiście. Zaraz zadzwonię do Hilary.

– Hilary, czy zgodzisz się, żebym zostawiła u ciebie Allegro na dwa dni? Muszę wyjechać.

– Ktoś, kogo znam?

– Nie. Ma na imię Paolo. Nie mogę już wytrzymać jęków Syracuse'a. Podczas mojej nieobecności pani Poole dopilnuje, żeby zabrał resztę swoich rzeczy. Kiedy wrócę, to będzie wreszcie już tylko mój dom. Rozumiesz mnie?

– Oczywiście. Peter też ciągle teraz sterczy pod moimi drzwiami. Problem w tym, że oni wszyscy są tacy dzielni, kiedy zdradzają żony, ale gdy życie da im w kość, chcą wrócić do mamusi.

– Powiedziałam Syracuse'owi, że dla mnie jest już, dzięki Bogu, tylko nocnym koszmarem.

Odłożyła słuchawkę.

– Załatwione – odetchnęła z ulgą i poszła do pokoju córki. – Będiesz grzeczną dziewczynką? Nie masz zamiaru szarpać się z Justinem ani ciągnąć go za włosy?

– Justin to mięczak. Potrafię się bić lepiej od niego. Czy kupisz mi scyzoryk, taki duży? Wiesz, taki, który można nosić przy pasku.

– Dobrze, ale jeśli nie będziesz awanturowała się z chłopcami. Hilary to spokojna, delikatna kobieta. Nie chcę, żebyś ją terroryzowała.

Allegro roześmiała się. Kolory wokół jej ramion zajaśniały figlarną wesołością.

– Przyrzekam.

– Grzeczna dziewczynka. – Madeleine nachyliła się i pocałowała ją. – Idę na górę spakować torbę. Zobaczymy się na obiedzie.

O siódmej zasiadły razem w jadalni. Madeleine obserwowała, jak Allegro dziarsko zabiera się do wielkiego kawałka steku. Odkąd Syracuse zniknął z domu, mała wydawała się o wiele radośniejsza. Może dlatego że jej matka czuła się szczęśliwsza i nie taka spięta jak kiedyś. Teraz też patrzyła na córkę z uśmiechem. Cudownie jest wybierać się w podróż z kochankiem. Madeleine nie знаła zupełnie etykiety obowiązującej w trakcie takich wyjazdów. Pewnie trzeba się zachowywać jak na „tip-top” przyjęciach. Określenie „tip-top” usłyszała od Hilary. Oznaczało coś szczególnie eleganckiego. Przypomniała sobie, jak kiedyś we włoskiej restauracji podano im małe ptaszki. Speszona obserwowała wówczas Paola chrupiącego delikatne kosteczki, aż wreszcie poszła za jego przykładem. W czasie wspólnego wyjazdu też postara się go naśladować. Nieczysty weekend, jak mawiają Anglicy. Ich weekend nie okaże się nieczysty w żadnym tego słowa znaczeniu. Prawdopodobnie będzie brała prysznic co pięć minut. Siedziała, patrząc przed siebie rozmarzonym wzrokiem.

– Mamo? – Głos Allegro przeniósł ją z białej plaży w Miami do rzeczywistości. – Co to znaczy „potworna kobieta”?

– Dziwne pytanie. Gdzie usłyszałaś to słowo?

– Zeszłej nocy moja wróżka powiedziała mi, że gdy dorosnę, stanę się potworną kobietą.

– Mam nadzieję, kochanie, że nie. Potworna kobieta to zła kobieta.. Nigdy taka nie będziesz.

– A właśnie że będę. Mam zamiar zostać najgorszą kobietą pod słońcem. – I Allegro wybuchnęła śmiechem.

Cóż, pomyślała Madeleine, przyłączając się do niej, matka mająca romans z żonatym mężczyzną nie może być dobrym wzorem dla dziecka.

– Kiedy skończysz jeść, pójdziemy oglądać telewizję.

Dziś w nocy będę już siedziała z kochankiem w samolocie. Potworna kobieta, doprawdy. To musiał być doktor Stanislaus. Kiedy nieco później wyglądała przez okno, delektując się wieczornym powietrzem, zawołała:

– Czy macie swoich ludzi również i w Miami?!

– *Certo* \* [certo (wł. ) – pewnie, na pewno (przyp. red. )] – brzmiała zabawna odpowiedź. Widocznie doktor Stanislaus zaczął się uczyć włoskiego.

Madeleine uściskała Allegro na pożegnanie. W oczach zabłysnęły jej łzy, gdy patrzyła, jak córka wybiega z chłopcami do ogrodu.

– Ja będę kapitanem Hakiem – usłyszała jeszcze znajomy głosik.

– Nie wygląda na to, żeby szczególnie się martwiła moją nieobecnością. Prawda?

– Potrzebujemy naszych dzieci znacznie bardziej niż one nas. Jedź i baw się dobrze.

– Będę dzwonić codziennie wieczorem. Gdyby coś się stało, wrócę od razu.

– Nie bądź taką neurotyczną matką. Wszystko pójdzie dobrze. Obiecuję, że chłopcy się nią

zajmą. Przyślij mi pocztówkę. Sama chętnie bym spędziła weekend z jakimś przystojnym mężczyzną. Szczęściara z ciebie.

– Znajdę ci kogoś odpowiedniego w Anglii. Amerykanie są zbyt dziecinni. Może jakiś prawdziwy lord?

– Nie, dzięki. Znam kilku. To rozpuszczeni, gwałtowni faceci. Mam ochotę na miłego, seksownego leśnika.

– Do widzenia, Hilary. Dzięki. – Madeleine uściskała przyjaciółkę i pobiegła do samochodu.

Umówiła się z Paolem przy stanowisku British Airways. Przedzierając się przez tłum na lotnisku, rozglądała się niespokojnie za dobrze znaną, wysoką sylwetką. Ani śladu. Spojrzała na zegarek. Zbliżała się godzina odlotu, a jego nadal nie było. Madeleine wpadła w panikę. Może zmienił zdanie i w ogóle nie przyjedzie? Poczula, jak zaszklily się jej oczy. Co zrobi, jeśli Paolo się nie pojawi? Po co wpakowała się w taką sytuację? Dlaczego zostawiła córkę i bezpieczny dom i utknęła beznadziejnie w tym miejscu, czekając na łaskę kochanka? Co się z nią teraz stanie? Życie przy boku męża wydało jej się nagle o wiele pewniejsze.

Syracuse zawsze miotał się po lotnisku, nerwowo spoglądając na zegarek i przeklinając wszystkie możliwe towarzystwa przewozowe i trasy powietrzne. Nie cierpiał podróżować, nawet myśl o wyjeździe na weekend wprawiała go w panikę. Miał zwyczaj robić dalekosiężne plany, które w każdej chwili mogły ulec zmianie. Była tak wyczerpana jego sposobem bycia, że wołała nigdzie nie wyjeżdżać. Teraz też zaczęła żałować swojej decyzji. Nagle poczuła ciepło obejmujących ją ramion.

– Och! – krzyknęła. – To ty.

– Denerwowałaś się, *cara!* Przepraszam. Zatrzymało mnie coś. Pewnie obawiałaś się, że w ogóle nie przyjadę?

– Skąd wiesz?

– Znam cię bardzo dobrze. Nie ufasz mi, prawda?

– Ja w ogóle nie ufam mężczyznom, Paolo. – Stała na palcach i delikatnie pocałowała go w usta. – Czy naprawdę razem wyjeżdżamy? To nie sen?

– Nie, to rzeczywistość. Polubisz nasz hotel. Pokażę ci, gdzie zatrzymywał się Frank Sinatra w latach czterdziestych i pięćdziesiątych. Pracuje tam zabawny staruszek, który wie wszystko o dziejach hotelu i chętnie o nich opowiada.

Wziął ją za rękę.

– Chodź ze mną. Mam bilety.

Kiedy znaleźli się w samolocie, okazało się, że lecą pierwszą klasą.

– Nigdy przedtem nie podróżowałam w tak komfortowych warunkach – wyznała nieśmiało Madeleine.

– Ze mną będziesz, *cara*. Przez całe życie pierwszą klasą. – Włożył jej bagaż do skrytki. – Wygodnie ci?

Położyła się na fotelu, otuliwszy się miękkim niebieskim kocem.

– Jak cudownie. Rozpieszczasz mnie.

– Piękne kobiety powinno się rozpieszczać. – Skinął na stewarda. – Butelkę szampana, poproszę. Boizel. Jest świetny. Wspaniale się go pija rano, ma bardzo delikatny smak.

Gdy samolot wzniósł się w górę, skosztowała odrobinę ze swojego kieliszka.

– Wiesz, wydawało mi się, że już nigdy się nie uśmiechnę. Tak długo czułam się nieszczęśliwa. Dlaczego tyle czasu zwlekałam z zerwaniem z człowiekiem, który zachowywał się wobec mnie jak ostatni gnojek?

– Niechętnie przyznajemy się do błędu. A zresztą miłość jest ślepa.

Ludzie wokół znają prawdę i tylko zakochany ma zasłonę na oczach. Potrzebowałam kogoś takiego jak ja, by uwolnił cię od tej swoistej ślepoty. O tak! – Pstryknął palcami.

Leżała wygodnie w swoim fotelu i uśmiechała się do Paola. Był podniecony podróżą. Oczy błyszczały mu, a włosy, zazwyczaj gładko uczesane, sterczały teraz zmierzwione. Madeleine bardzo chciała wziąć go w ramiona, pogłaskać i ucałować. Uwielbiała patrzeć na niego. Był niezwykle przystojny. Gdy pochylił się i dotknął ustami jej warg, poczuła ochotę, by wsunąć mu język między zęby.

– Ty czarownico – wyszeptał. – Poczekaj tylko.

– Na co? – spytała z uśmiechem. – Aż cię dopadnę? Wyobraziła sobie, jak leżą spleceni w wielkim łóżku.

– Całą noc – wyszeptała. – A najlepiej nad ranem.

– Cały weekend – odparł. – Nawet nie zobaczysz Miami.

– A czy dostanę kraby?

– Oczywiście. Kraby i szampana. Obiecuję.

Tak właśnie powinien wyglądać seks. Kiedy leżała wtulona w ramiona Paola, zdała sobie sprawę, jak bardzo jest w nim zakochana. Patrzył na nią poważnie brązowymi oczami pełnymi złotych iskierek. Delikatnie dotykał dłońmi jej sutków. Czowała, jak z jej ciała ulatuje całe napięcie. Westchnęła głęboko.

– Szczęśliwa, *canore* wio? – W pytaniu nie zabrzmiał nawet cień niepokoju. Dobrze wiedział, że w jego ramionach Madeleine znajduje prawdziwe szczęście. Był spokojny i pewny, że potrafi ją usatysfakcjonować. Ona zaś nabrała przekonania, że mając tak cudownego kochanka, już nigdy nie zadowoli się byle jaką miłością.

– Jeszcze szampana?

Na stoliku obok łóżka stał półmisek z krabiami szczypcami i różnymi rodzajami sałatek. Paolo podał Madeleine kieliszek.

– Proszę. – Przysunął go do jej ust.

– Chętnie bym wzięła prysznic, zanim pójdziemy popływać. – Madeleine, spoglądając przez okno, przeciągnęła się zmysłowo. W oddali morze zdawało się zapraszać czystym błękitem.

Za sobą w Nowym Jorku zostawili smutne dni schyłku lata. Miami było jak młoda dziewczyna, rozwierająca ramiona na przyjęcie gości. Fale łagodnie obmywały brzeg. Po plaży spacerowali nieliczni turyści. Hotel wyglądał dokładnie tak, jak opisywał go Paolo. Spodobały jej się obszerne sale recepcyjne, miejsca kuszące, by zasiąść tam nad filiżanką herbaty, i długi błyszczący bar, przy którym pili drinka. Polubiła też ich pokój.

– Kiedyś zajmowała go Lana Turner – oświadczył z dumą portier.

– Zastanawiam się – powiedziała Madeleine z uśmiechem – czy ona też równie miło spędzała czas w tym łóżku. – Wstała leniwie i ruszyła w stronę łazienki.

– Na pewno nie – roześmiał się Paolo. – Nie miała przecież takiego kochanka jak ja.

– *Certo*, najdroższy. – Jeśli doktor Stanislaus mógł uczyć się włoskiego, ona też chciała.

Nieco później leżeli na plaży i Madeleine czuła, jak słońce nagrzewa jej ciało. Po karaibskich wakacjach pozostał jej czekoladowy odcień skóry, ale chciała opalić się jeszcze bardziej. Nie miała jednak cierpliwości do wylegiwania się bez ruchu.

– Jesteś jak jaszczurka, Paolo. To niesprawiedliwe.

– Przywykłem do tokańskiego słońca. A propos, w parę dni po naszym powrocie przyjeżdża do mnie na dwa tygodnie żona z dziećmi.

Ta wiadomość oszołomiła Madeleine.

– To miło. – Bardzo starała się, by głos jej zabrzmiał spokojnie.

– Tak. Cudownie, że będę mógł zobaczyć dzieci. Mam zamiar wybrać się z nimi do zoo. – Paolo uśmiechnął się radośnie.

Do zoo? Jak może zabierać swoje dzieci do jej ulubionego miejsca?

– Idę popływać. Muszę się ochłodzić. – Niemal biegiem dopadła morza i zanurzyła się w

falach. Leżała nieruchomo na wodzie, podczas gdy łzy strumieniem spływały jej po twarzy. Jak on może być taki chłodny? Jak może kochać się z nią, a potem robić to samo ze swoją żoną? Przestraszyła się tej myśli. Serce biło jej jak oszalałe. Poczowała mdłości. Dlaczego się tym przejmuje, jej mąż przecież także prowadził podwójne życie. Ale Syracuse'a nigdy aż tak nie kochała. Kontakty z nim należały do sfery obowiązków małżeńskich. Poślubiła go, troszczyła się o niego, próbowała go zadowolić. Późno zorientowała się, jaki marny z niego kochanek. Zapatrzonej w siebie mężczyzna nie potrafi zaspokoić kobiety.

Paolo jest zupełnie inny, romantyczny i wspaniałomyślny. Muszę pogodzić się z faktem, że jego żona przyjeżdża do Nowego Jorku i będzie siadywała na moim ulubionym krześle, myślała Madeleine.

Będzie również krzątać się po kuchni. A co najgorsze, położy się w tym samym łóżku, w którym ona, Madeleine, tak chętnie ulegała Paolowi. Nieruchomym wzrokiem wpatrywała się w niebo. Tam wysoko samoloty wiozące Amerykanów do Anglii rysowały białe kreski na błękitnie. Wróć wkrótce zapełnione Anglikami, pragnącymi odwiedzić Disneyland i cudowne lasy Florydy.

Dlaczego Paolo jest żonaty? Z milionów ludzi na całym świecie musiała zakochać się właśnie w nim. Dlaczego? Z powrotem położyła się na brzuchu. Cholera, pomyślała, mam zepsuty dzień.

Wyszła z wody i powędrowała plażą w stronę kochanka. Ciekawe, czy oznajmił jej nowinę w taki właśnie sposób, by miała czas przyzwyczaić się do tej myśli. Prawdopodobnie tak. Miał duże doświadczenie. Ona nie miała żadnego. Jeszcze raz potwierdziła się teoria, że romans z żonatym mężczyzną pełen jest stref zakazanych. Za szczęście płaci się wysoką cenę milczenia. To bolesny koszt. Madeleine zastanawiała się, co porabia Allegro.

– Wieczorem muszę zadzwonić do Hilary – powiedziała, kładąc się na piasku.

– Oczywiście. – Paolo położył brązową dłoń na jej plecach. – Pozwól, że natrę cię olejkami.

– Gdy zaczął zręcznie masować jej ciało, poczuła, że odpręża się pod wpływem tej pieśczęoty.

– Cudownie spędzimy czas. Co zamówimy na obiad?

– Chcę cię zabrać do małego lokaliku koło doków. Specjalność: dania z ryb.

– Świetnie.

Kiedy siedzieli w restauracji patrząc na wodę, zauważyła jakieś dziwne stworzenie.

– Spójrz, co to może być?

– To krowa morska. Chodź, weźmiemy ze sobą drinki i pójdziemy z nią pogadać.

Zeszli do miejsca wysypanego tarcicą. Wylegiwał się tam mały wąsaty dżentelmen. Przypominał raczej morsa, ale miał o wiele większy i bardziej nalany pysk. Płetwy złożył na brzuchu i obserwował przybyszów łagodnym wzrokiem. Doktor Stanislaus? Nie podzieliła się tym pomysłem. Trudno jej było jednak powstrzymać się od uśmiechu, kiedy zwierzę mrugnęło do niej.

Paolo objął Madeleine i przyciągnął ją do siebie.



– Dzięki tobie jestem taki szczęśliwy – powiedział chrapliwym głosem.

Ciekawe, czy z żoną również czyje się szczęśliwy. Nie powiedziała tego głośno. Strefa zakazana, w jej głowie zapaliły się ostrzegawcze lampki. Aż do tej chwili starała się odpychać od siebie myśl o małżeństwie Paola. Życie w Nowym Jorku dzielił przecież z nią, lecz gdzieś, osiem tysięcy mil stąd, żyła jego rodzina. Myślała o nich teraz, ponieważ przybywali na jej terytorium. Madeleine pocałowała Paola, ale on wyczuł, że chce się wycofać, więc przytrzymał ją na odległość wyciągniętej ręki.

– Nie masz się o co denerwować. To tylko dwa tygodnie. Potem wyjadą. Wiedziałaś przecież, że jestem żonaty.

– Tak – wyszeptwała. – Nie sądziłam jednak, że to takie dla mnie bolesne.

– Och, *cara*, doróżnij. Musisz nauczyć się żyć w realnym świecie. Nie można całkowicie uniknąć bólu i kłopotów. Chodź, wracamy do restauracji dokończyć wino. Noc przed nami. Czyż nie?

– Tak. – Bardzo chciała, żeby każda noc należała do nich obydwójga. Wiedziała, że to niemożliwe. Musiała dzielić się Paolem z inną kobietą. To była wysoka cena. Kiedy wsiadali do wynajętego samochodu, zaczęła się zastanawiać, czy ta miłość nie kosztowała jej zbyt wiele. I sama nie wiedziała. Nie potrafiła sobie odpowiedzieć na to pytanie. Może później będzie musiała zrobić rachunek sumienia. Teraz jednak cieszyła się, że nie tylko spędzi ze swoim ukochanym całą noc, ale rano obudzi się u jego boku.

– Hilary, jak tam Allegro? – Nagle Madeleine poczuła silny niepokój.

– W porządku. Chcesz, żebym ją zawołała?

– Tak. Chciałabym z nią porozmawiać. – Tak bardzo pragnęła opowiedzieć małej o morskiej krowie. Usłyszała, jak przyjaciółka woła dziewczynkę. Po chwili dobiegł ją jakiś krzyk, brzmiący jak odpowiedź jej córki.

– Mówi, że bawi się w ogrodzie i nie może opuszczać fortu.

– Dobrze. Rozumiem, że czuje się świetnie.

– Naprawdę. Nie martw się o nią. Dobrze się bawisz?

– Tak, cudownie. Pozazdrościsz mi opalenizny.

Odkładając słuchawkę, poczuła gwałtowny ból. Allegro była dla niej najbliższą osobą, a nawet nie chciała podejść do telefonu. Życie czasami jest straszne, pomyślała, wychodząc z pokoju, by wziąć prysznic.

Czy zawsze rano jesteś taka napalona? – Paolo, opierając się na łokciach, patrzył na nią z zaskoczeniem.

– Chyba tak. To głupie, ale nad ranem czuję się taka rozerotyżowana. Czasem wydaje mi się, że płonę.

– No tak. Sądziłem, że dziewczęta wychowywane w przyklasztornym internacie i tak dobrze ułożone mają jakieś rozliczne zahamowania.

– Ale nie ja. – Zadowolona ułożyła się na plecach. Prześcieradła były pomięte i wilgotne od potu. Madeleine wyciągnęła ramiona.

– Och, Paolo, czuję się taka wewnętrznie poukładana. Jakbym pozbierała się wreszcie w całość. Nie wiem, czy brzmi to sensownie. Nie rozumiem, dlaczego ludzie traktują miłość fizyczną jak jedzenie w McDonalddie. Uważam, że powinno się nauczyć delectować nią powoli, aby lepiej napawać się jej smakiem. Po raz pierwszy jestem naprawdę do końca zaspokojona. – Leżała z półprzymkniętymi oczami.

– Cieszę się, *amore*, że mam w tym swój udział.

– Jak to cudownie obudzić się i mieć cię tuż obok. A ty zawsze jesteś gotowy, by się ze mną kochać. Mamy przed sobą jeszcze dwa poranki – urwała nagle. Nie było sensu mówić o następnych tygodniach, które Paolo spędzi ze swoją rodziną. Ona też zorganizuje sobie czas. Spotka się z Edwina i Germaine. Ile kobiet zabija jakoś dni, podczas gdy żona kochanka jest w mieście? Pewnie niejedna. Zobaczy się również z Hilary. Matka Jonathana i Justina zawsze działała na nią uspokajająco. Mówiła z angielskim akcentem, tak niepodobnym do amerykańskiego, krótkimi, zwięzłymi zdaniami.

– Idziemy popływać, *carat* – Paolo przeciągnął się. Uwielbiała przyglądać się, jak napina mięśnie. Miejsce, gdzie plecy przechodziły w pośladki, porastała mała kępka czarnych włosów. Madeleine lubiła go tam całować.

– Jeszcze raz pokochajmy się, a potem popływamy. – Ułożyła się na jego brzuchu. – Włóżysz rękę między moje nogi i wejdiesz we mnie. Tak będzie cudownie.

Uśmiechnął się, muskając ustami jej szyję. Jak na wychowaną zakonnice była w łóżku zadziwiająco pomysłowa. Jej mąż to głupiec. Paolo czuł, że wkracza na niebezpieczny grunt. Nie chciał się zakochiwać.

Poprowadził Madeleine ku intensywnej rozkoszy.

– Och, to cudowne – usłyszał.

Dlaczego ona tak na mnie działa, po tylu kobietach, które miałem w życiu? Nie wiem, pomyślał. Przytulił się do jej spoconych pleców. Może chodzi o to, że wydawała się taka niewinna.

– Masz ręcznik i biegnij pod prysznic. Potem idziemy pływać. Wskoczyła z łóżka.

– Nie patrz – poprosiła. – Mój brzuch nadal prezentuje się okropnie.

– Uwielbiam go. Nie wygląda wcale źle. Przecież nosiłaś w nim swoje dziecko.

– Tak, a ta smarkata nawet nie raczyła ze mną porozmawiać przez telefon. – Weszła pod ciepły strumień. Umyła włosy i pozwoliła, by woda spływała jej po ramionach. Czuła się cudownie. Dawno już nie była tak szczęśliwa. Może nagrodą za samotne życie jest bolesna miłość, gdy cały świat zdawał się celebrować jej radość. Ale, myślała, bywają też złe, ponure dni, kiedy człowieka dopada chandra. Wszystko staje się ciemne, pogrążone w smutku. Nawet słońce nie chce wówczas wyrzeć zza chmur. W złe dni lepiej zostać w łóżku z butelką wina i obłożyć się książkami. Ile takich ponurych godzin przeżyła w czasie swojego małżeństwa. Edwina miała na nie swój sposób: przespać się z jakimś facetem. Madeleine, gdy skończyła czytać, mogła oddać książki do biblioteki. Edwina też próbowała odsyłać kochanków, którymi już się znudziła.

– Mam straszną chandrę. – Madeleine przypomniała sobie głos Germaine dobiegający jakby gdzieś z kosmosu. Gdy przyjaciółka nie była specjalnie przygnębiona, wystarczał jej wyjazd do Bostonu lub Nowej Anglii. Jeśli jednak zapowiadała się poważna depresja, dzwoniła później zwykle z Norwegii lub Islandii. Zawsze mawiała, że najbardziej ponure nastroje najlepiej leczyć w Skandynawii.

Dzisiaj jednak był szczęśliwy dzień. Madeleine włożyła kostium i przyjrzała się swemu odbiciu w lustrze. Z zadowoleniem stwierdziła, że jest ślicznie opalona. Lubiała, gdy oczy jej błyszczały z poczucia zaspokojenia. Obróciła się i przez ramię spojrzała na pupę. Nadal zbyt duża, ale Paolo zdawał się na to nie zważać. Wbiegła do pokoju. Stał na balkonie, patrząc na morze. Bez słowa objęła go ramionami.

– O czym dumasz? – spytała, przerywając wreszcie ciszę.

– Myślałem, jak to dobrze być tutaj z kobietą, z którą uwielbiam się kochać. To świetny hotel dla kochanków, nieprawdaż?

– Tak. Pomyśl tylko, ile par tu przed nami mieszkało. A teraz my przyjechaliśmy. – Spoglądała na mewy krążące w powietrzu. – Czy bywałeś już tutaj z jakąś kobietą?

Położył jej palec na ustach.

– Madeleine, wydorosłej. Nie zadaje się takich pytań. Nawet jeżeli tak, nie powiedziałbym ci o tym. Co było, minęło.

– Mógłbyś udzielić lekcji mojemu mężowi. Opowiadał mi wszystko ze szczegółami. To było okropnie nudne.

– Tak, rzeczywiście to zachowanie małego chłopca, który musi zwierzać się swojej mamie. Zgadzam się, to okropnie nudne. Ale twój mąż zapewne nigdy nie dojrzeje.

– Co dzieje się z takimi mężczyznami jak on?

– Udaje im się na jakiś czas zatrzymać przy sobie kobietę. W miarę upływu lat mają ochotę na coraz młodsze kochanki, żeby uspokoić się, że jeszcze się nie zestarzelili. Zazwyczaj brakuje im pieniędzy, ponieważ nie potrafią szybko decydować. – Wzruszył ramionami. – Albo znajdują sobie kobietę, która godzi się na ich humory, albo żyją samotnie i robią się coraz bardziej zgorzkniali i ponurzy. Oskarżają o swoje niepowodzenia cały świat, ale są zwykle ignorowani.

Narcyzm nie jest konstruktywnym rysem osobowości. Mężczyźni tego pokroju zachowują się jak rozpieszczeni trzyletni chłopcy.

– To właśnie Syracuse. Mam nadzieję, że znajdzie kogoś, kto go będzie chciał znosić. Nie życzę mu niczego złego. Niech tylko wyniesie się z mojego życia. – Miała ochotę porozmawiać z Paolem o swoich uczuciach. Na przykład o tym, że nie potrafiła wyobrazić sobie samotnego życia, bo przez tyle lat pełniła rolę żony. Zupełnie naturalne było dla niej, że kiedy skończyli się kochać, zadzwoniła na kelnera i zamówiła obiad. To ona przecież każdego ranka zgadywała, co Syracuse miałby ochotę zjeść na śniadanie. Nawet jeśli zapomniła właściwie zaplanować menu, miała wpojone przez matkę poczucie, że przede wszystkim musi dbać o męża. Troska o mężczyznę to najważniejsza rzecz w życiu kobiety. Najpierw zajmujesz się nim, potem dziećmi, a na końcu sobą. Teraz, gdy wszystko uległo zmianie, Madeleine czuła się zupełnie zagubiona. Nie mogła już dłużej ukrywać się przed światem w swoim wielkim domu, wśród służby i rodziny. Przed nią wiała się szeroka, bezkresna droga, na którą musi wkroczyć bez mężczyzny przy swoim boku.

Wiedziała jednak, że to kolejny temat nie nadający się do rozmowy z kochankiem. Paolo sprawiał wrażenie, że chciałby, aby obydwójce żyli tylko tym, co tu i teraz. Bez przeszłości i przyszłości.

– Chodźmy popływać, kochanie. – Pocałowała go namiętnie.

– Dobrze. Sądzę, że powinniśmy dać pokojówkom szansę na uprząknięcie pokoju i zmianę prześcieradeł. Bo jeśli nie wyjdziemy, zaraz wrócimy do łóżka, nieprawdaż?

– *Certo* – zaśmiała się. – Ścigamy się, kto pierwszy dobiegnie na plażę.

Wspólny pobyt dobiegł końca. Madeleine uśmiechnęła się smutno do Paola, gdy po raz ostatni otworzył przed nią drzwi ich pokoju. Zerknęła do tyłu. Przymknęła oczy i zarejestrowała obraz tak, jak to potrafi kamera. Znów ujrzała zmiętą pościel. Słyszała jęki, krzyki radości i tysięczne szepty miłosne, których pełne były długie noce. Jej ręce ciągle jeszcze pamiętały dotyk skóry kochanka, nozdrza chwytały zapach jego rozgrzanego ciała. Wspomnienia sprawiły, że przez chwilę poczuła się słabo. Wzięła Paola za rękę i wyszli na korytarz. W ciągu tych kilku dni stali się parą dobrze znaną w hotelu, wszystkie głowy zwracały się za nimi, gdy przechodzili.

Madeleine sprawiało radość, że mogą się razem pokazywać. Czuła się przy nim bezpieczna. Nigdy nie doznawała tego z Syracuse'em. Jego strach był wręcz zaraźliwy. Przez wiele lat ona też wszystkiego się bała. W świecie jej eksmęża mogły się zdarzyć wszelkiego rodzaju katastrofy. Syracuse zdawał się zawsze przesiąknięty lękiem. Wkrótce ten koszmar powróci i do niej. Na razie jednak rozkwitła, pewna siebie i własnej urody. Jej opalenizna jeszcze ściemniała w słońcu Miami. Włosy stały się lśniące i puszyste. Sięgały już ramion. Madeleine miała wrażenie, jakby dziesięć lat nieudanego małżeństwa zostało daleko w tyle. Dlaczego przedtem nie wiedziałam, że jestem nieszczęśliwa? Stale teraz ze sobą dyskutowała. Dlatego że nie miałam okazji porównać naszego związku z żadnym innym, odpowiedziała sama sobie.

Poślubiłaś pierwszego mężczyznę, który pojawił się w twoim życiu, i wszystko, co robił, traktowałaś jako rzecz naturalną. Edwina przynajmniej potrafiła znaleźć momenty szczęścia poza małżeństwem. Germaine jeździła po świecie. A ty, idiotko, przez tyle lat dawałaś się zamykać w domu razem ze swoim strachem i kompleksami. Popatrz, co teraz cię czeka. Co? – powtórzyła pytanie, gdy samolot uniósł się w górę. Spojrzała na Paola. Głowę oparł wygodnie. Oczy miał zamknięte, ocienione długimi czarnymi rzęsami. Może rozmyślał właśnie o przyjeździe żony? Wiedziała, że lepiej go o to nie pytać.

Z radością stwierdziła, że Allegro cieszy się z jej powrotu. Mała skoczyła w ramiona matki i zawołała:

– Rety, mamusiu, wyglądasz wspaniale! Dobrze się bawiłaś?

– Tak, kochanie. Spędziłam cudowny weekend.

Żeby tylko zniknął z serca ten nieznośny ból, pomyślała. W drodze do domu dziewczynka bezustannie gadała i Madeleine poczuła się trochę winna, kiedy odesłała ją wreszcie do niani, a sama ze szklaneczką w ręku wycofała się do salonu. W czasie pobytu w Miami podporządkowała się Paolowi. Jako typowy Włoch uznawał tylko wino. Teraz jednak zatęskniła za smakiem dzinu i musującym tonikiem. Szczególnie lubiła takie właśnie drinki i nie będzie z nich rezygnować. Nie zamierzała powtórzyć błędu popełnianego z Syracuse'em, do którego wszystkich gustów i neurotycznych potrzeb usiłowała się dostosować. Zmieniła się ostatnio tak, że z trudem samą siebie rozpoznawała.

Stojąc na środku salonu Madeleine spoglądała na własne odbicie w wiszącym nad

kominkiem lustrze.

– Tak – powiedziała głośno – wyglądasz wspaniale.

Nagle rzuciła się na fotel i zalała łzami. Dlaczego miłość okazała się dla niej tak bolesna? Czy naprawdę romans z Paolem wart był tego uczucia zagubienia, które teraz ją dręczyło? Może lepiej byłoby, gdyby odseparowawszy się od Syracuse'a, żyła samotnie jak zakonnica? Próbowала wezwać doktora Stanislausa, ale tym razem nie chciał się pojawić. Nie mogę wtrącać się do twojego cierpienia, oznajmił jej tylko. Ono należy do ciebie i nie może być oddalone. Każdy ponosi konsekwencje swoich decyzji. Aby się zmienić, musisz zaznać trochę bólu. Słyszała słowa doktora bardzo wyraźnie.

– Ale jeśli nigdy nie zdobędę Paola, jaki jest sens mojego cierpienia?

– W łańcuchu przyczyn i skutków jedno ogniwo wynika z drugiego. Nie ma straty bez bólu. Nie ma bólu, nie ma korzyści. To proste – głos zamilkł.

Zadzwoił telefon.

– Cześć, skarbie. Jak było?

– Och, Edwino, cudownie. Teraz jednak czuję się okropnie nieszczęśliwa.

– Spodziewałam się tego. Ci dranie zawsze nas opuszczają, musimy więc nauczyć się dbać o siebie. Niestety, nie mogę umówić się z tobą, żeby cię pocieszyć. Muszę iść ze Scottem na jedną z tych nudnych kolacji w interesach i odgrywać jego malutką żonkę. Mam jednak ochotę na nowe futro z norek, więc muszę wykazać się dobrą wolą. Germaine jest wolna dziś wieczór. Dlaczego do niej nie zadzwonisz i nie wypłaczesz się na jej ramieniu? Od tego są przyjaciółki.

– Edwina... – Madeleine zawahała się. – Paolo powiedział, że jego żona przyjeżdża na dwa tygodnie do Nowego Jorku.

– Cóż z tego? Często to robi. Przecież to również jej mieszkanie.

– Ale to boli. Nie chcę dzielić się nim z jego żoną.

– Dorośnij, Maddie. Jesteś takim dzieckiem. Wyjedź za dwa tygodnie i znów go będziesz miała tylko dla siebie.

– Aż do następnego razu. – Madeleine wstrzymywała płacz. – Nie mam nic przeciwko temu, gdy jest ze swoją rodziną w Sienie. Nie chcę jednak, by kochał się z żoną w naszym łóżku.

– Kochał się z nią nieraz, zanim poznał ciebie.

– Wiem, nigdy się przedtem nad tym nie zastanawiałam. Teraz nieustannie myślę o niej i przeraża mnie to.

– Poczekaj, aż zaczniesz włączyć się za nią. Wtedy dopiero poczujesz, że cię wzięło – roześmiała się Edwina.

– Nigdy tego nie zrobię. Nigdy!

– Zrobisz, zrobisz, moja ty zasadnicza damo. Nie różnisz się niczym od nas, zwykłych śmiertelniczek. Muszę już lecieć, skarbie. – Edwina posłała przez telefon głośnego całusa i odłożyła słuchawkę.

– Wiesz, Germaine, zaczęłam się zastanawiać, czy mężczyźni nie rodzą się już czasem z

jakimś genem egoizmu w swoim DNA. Ponoć mają zakodowane, żeby rozsiewać po świecie nasienie dla podtrzymania rodu ludzkiego. To rozumiałe. Ale w ich życiu uczuciowym jest coś, czego nie pojmuję. Na przykład, my we trzy rozmawiamy ze sobą o wszystkim. No, prawie o wszystkim. – Madeleine przypomniała sobie, że odmówiła Edwinie szczegółów swego życia erotycznego. – Ale Paolo, co prawda w zawołanej formie, daje mi wyraźnie do zrozumienia, że nie zamierza poruszać ze mną swoich spraw osobistych. Więcej, nie chce rozmawiać na temat mojego życia. Mówimy jedynie o tym, co robimy, gdy jesteśmy razem. Więc kiedy czuję się przygnębiona z powodu na Syracuse’a, nie mogę nawet się zwierzyć.

Madeleine siedziała na kuchennym stole, mieszając mus z tuńczyka. Na górze zaś Allegro, już w łóżku, rozmawiała ze swoim przyjacielem, jednorożcem.

– Mama spędziła cudowne dni w Miami. Spójrz, kupiła mi tę koszulkę. Jest na niej jednorożec, zupełnie taki jak ty. – Zwierzę potrząsnęło srebrną grzywą. – Dobranoc. Dziękuję, że mnie odwiedziłeś. Kocham cię. – Dziewczynka zamknęła oczy i usnęła. Jednorożec pochylił się nad dzieckiem. Wokół uniosła się woń siana. Następnie odwrócił się i lekko wzbił w powietrze. Nic dobrego nie stanie się tej nocy, zapłakał. – Po jego pysku płynęły wielkie łzy.

Na dole, w kuchni, Germaine uważnie słuchała zwierzeń przyjaciółki.

– Kochanie, prawda dotycząca obu płci jest bardzo prosta. Feministki się mylą. Kobieta i mężczyzna to całkowicie odmienne istoty. Oni żyją na prymitywnym poziomie, głównie chcą jeść, pieprzyć się i srać. W takiej dokładnie kolejności. Kiedyś czytałam studium na temat goryli, bliskich krewnych mężczyzny. W ramach eksperymentu wrzucono do klatki wielki pęk bananów, a jednocześnie wpuszczono tam podnieconą samicę. – Germaine roześmiała się. – Samiec nie mógł zdecydować się, co zrobić . najpierw. W końcu, oczywiście, zjadł banany, a dopiero potem wziął się za partnerkę. Zaspokojenie potrzeb seksualnych można znaleźć łatwo, a głód okazuje się ważniejszy. Samica, mniejsza od niego, próbowała odciągnąć go od bananów, chciała pobaraszkować, ale ją uderzył. Nie, jeśli chcesz przeżyć w świecie mężczyzn, będziesz musiała wiele się nauczyć. Są okrutni i brutalni. Ogłosiliśmy, że pragniemy prowadzić męski styl życia, a oni przestali obchodzić się z nami w białych rękawiczkach i pokazali nam oblicze zgodne z własną naturą. Żadnych śladów ogłady, tylko kły i pazury.

– Germaine, czy naprawdę uważasz, że jest aż tak źle?

– Tak. Dlatego żyję samotnie. Nie mogłam znaleźć racji bytu w nieustannym dogadaniu mężowi. Patrz, co zrobił Syracuse. Po prostu zamienił twoje łóżko na inne. Nie dałby sobie rady sam.

– Czasami zastanawiam się, czy potrafiłabym przetrwać bez przyjaciółek. A przecież są jeszcze rodzice. To takie dziwne, że nie jestem już niczyją żoną. I że mam romans z Paolem. Lubię być z kimś związana, ale nie podoba mi się cena, jaką musiałam płacić przez tyle lat u boku Syracuse’a.

– Konsekwencje, skarbie, to tylko konsekwencje. Na tym polega życie.

– Tak. Doktor Stanislaus powiedział, że nie zyskam nic wartościowego, jeśli nie zaryzykuję

w miłości. Chyba jakoś tak się wyraził. Chciałabym stać się podobna do Edwiny i nie traktować wszystkiego śmiertelnie poważnie.

– Lepiej nie, bo wtedy już nie byłabyś sobą. Muszę iść. Pamiętaj, nie zmieniaj się. Zostań taka, jaka jesteś. Owszem, Edwina jest zabawna. Kocham ją. Ale nade wszystko podziwiam twoje poczucie zasad moralnych. Nie zatrać go.

– To przez tę okropną szkołę. Nauczono mnie dzielić postępkę na czarne i białe. Każdy czyn musiał być jednoznacznie grzechem lub dobrem. A przecież prawdziwe życie nie składa się tylko z bieli i czerni. Chyba raczej z różnych odcieni szarości.

– Trudno mi powiedzieć. Wiem tylko, że amerykańska filozofia typu: „Jeśli masz ochotę, zrób to” nie przemawia do mnie. Ludzie zwykle chcą tego, co nie jest korzystne dla ich wewnętrznej harmonii. Jeśli nie pozostaję w zgodzie ze sobą, nie mogę być w zgodzie z resztą świata. Dlatego właśnie tak bardzo lubię niebo nad pustynią i żyjących na niej prostych ludzi. Oni potrafią uzyskać harmonię pomiędzy swoim wnętrzem a otaczającą ich rzeczywistością. W naszym świecie, w zamieszanu chciwości i szaleństwa, zagubiły się wszystkie niemal wartości. Twój dom jest wyjątkiem, a teraz, odkąd Syracuse nie zakaża go już gniewem, stał się jeszcze przyjemniejszy.

– Rzeczywiście, widać zmianę. Kiedy byłam w Miami, Syracuse zabrał resztę swoich rzeczy i jak zwykle zostawił mi płaczliwy list. Przestałam już je czytać. Po prostu odsyłam mu nie otworzone koperty. Podjęłam decyzję i, jak formuluje to Allegro w jednej z ułożonych przez siebie piosenek, „Zamieszkać w świecie jutra”. Wiesz, ona układa takie piękne teksty. Uwielbiam słuchać, gdy śpiewa. To naprawdę zadziwiające dziecko. Wydaje się teraz taka szczęśliwa. Z radością oczekuje naszego wyjazdu do Anglii.

Madeleine pożegnała przyjaciółkę na schodach przed domem. Patrzyła, jak przysadzista figura kochanej Germaine rozplywa się w zimnym powietrzu nocy. Zadrżała i broniąc się przed chłodem, skrzyżowała szczupłe ramiona. Schudła podczas weekendu z Paolem. Duża ilość seksu to świetny sposób na pozbycie się nadwagi, pomyślała wchodząc na górę, a w głowie szumiało jej od wina i marzeń.

Zasada numer któryś tam. Kiedy twojego najdroższego odwiedza żona z dziećmi, pozostają ci tylko wspomnienia o tym, jak się z nim kochałaś. Ale w końcu to wspaniałe wspomnienia, upomniała samą siebie.



Madeleine nie sądziła, że tak trudno będzie jej skupić się na codzienności. Zazwyczaj, kiedy Paolo wyjeżdżał do Sieny, czekała cierpliwie, aż zadzwoni, by powiadomić ją, że już wrócił. Teraz miała dom do swojej wyłącznej dyspozycji, więc można by rozmawiać swobodnie. Ale oczywiście, podczas wizyty żony nie mogła do niego telefonować. Czekala tylko niecierpliwie na jakąkolwiek wiadomość. W większości pokoi zainstalowała dodatkowe aparaty, aby nie przegapić dzwonka telefonu. Oczekiwanie na znak od kochanka doprowadzało ją do rozpacz. Czuła jednak, że już nie potrafiłaby bez niego żyć.

Madeleine znała imię żony Paola, wiedziała, że pochodzi z Anglii, ale to było wszystko. Mogła spytać Edwinę, doszła jednak do wniosku, że lepiej tego nie robić. Wolala, by jego życie rodzinne pozostało ukryte jak sejf w bankowych podziemiach.

Tak było do niedawna. Jednak teraz, gdy jego żona przebywała zaledwie kilka przecnic dalej, pragnienia Madeleine uległy zmianie. Większość dnia spędzała martwo wpatrując się przed siebie. Czy Paolo również i żonę obrzuca kwiatami? Czy śmieje się z żoną tak jak z nią? O sprawach łoża w ogóle starała się nie myśleć. Miała tylko nadzieję, że pani Boletti dostanie w czasie pobytu w Nowym Jorku długotrwałego okresu. Podobno zmiana czasu mogła takie zaburzenia spowodować.

Paolo milczał. Czasami natomiast dzwonił z automatu Syracuse.

– Odczep się. Nie mam ochoty z tobą rozmawiać. – Nienawidziła wprost jego jęczącego głosu. – Twoja nowa pani nie życzy sobie, żebyś telefonował od niej z domu? Rozsądna dziewczyna. Zawsze wiedziałam, że kobieta tego pokroju będzie do ciebie pasować. Tata zamierza potrać alimenty z twoich poborów. Zlikwiduje też podróże do Hongkongu i Japonii. Musisz się więc pożegnać z tamtejszymi dziwkami.

– Nie widuję się już z żadną z nich, Maddie. Czy nie moglibyśmy dla dobra Allegro zostać przyjaciółmi?

– Nie. Ty potrafisz urobić każdego. Sam nas odrzuciłeś. Mam dość twojego okropnego postępowania. Dopiero niedawno zdałam sobie sprawę, ile czasu już przez ciebie zmarnowałam. Zupełnie jakbym prowadziła prywatny dom wariatów. Byłam idiotką, ale nareszcie uwolniłam się. – Wyczuła, że Syracuse powstrzymuje się, by nie wybuchnąć gniewem. Nagle zrobiło jej się żal jego dziewczyny. Na pewno jednak byli siebie nawzajem warci. Gdy będzie miała już dosyć, z pewnością potrafi się go pozbyć.

Ostatnio Allegro nie chciała nigdzie z nim wychodzić.

– Nudzi mnie okropnie – skarżyła się. „Nudzić” było dla niej nowym słowem i bardzo jej się podobało. W głębi serca Madeleine zgadzała się z dzieckiem, ale próbowała zachęcić ją do towarzystwa ojca.

– Odcinasz mnie od mojej córki – skarżył się tymczasem Syracuse.

– Nieprawda. Ona po prostu nie ma ochoty spędzać z tobą czasu przy hamburgerach lub w

parku.

– Lucinda nie lubi dzieci i nie pozwala mi zaprosić Allegro do domu.

– Masz oczywiście na myśli jej dom? Bo ty nie masz domu.

– Dlaczego tak mi dokuczasz, Maddie?

– Ponieważ cię nienawidzę. Ponieważ jesteś starzejącym się Narcyzem i duchowym ekshibicjonistą. Twój czas przeminął. A w ogóle przestań blokować mi telefon. – Trzasnęła słuchawką, nim zdążył rozpocząć kolejną tyradę. Znała te teksty. Słuchała ich przez tyle lat. Wszystko i wszyscy zawiedli Syracuse'a Winstanleya. Nie przychodziło mu nawet do głowy, że istniały na pewno miliony takich jak on. Synalkowie ambitnych matek, zapowiadający się na kogoś specjalnego, a z których potem nic ciekawego nie wyrosło. Dlatego tak zrzędził. Pieklił się i bał się wszystkiego. Teraz bezpieczna z kochankiem doceniającym jej towarzystwo, Madeleine mogła surowo oceniać swego eksmęża.

Nadal jednak w pewnym sensie obawiała się go. Można uderzyć kogoś pięścią, ale dla kobiety gorsze są rany zadane słowami. O wiele gorsze. Może gdyby Syracuse ją bił, rodzicom łatwiej byłoby się pogodzić z decyzją o rozwodzie. A tak Madeleine musiała znosić pełne smutku oczy matki.

– Mamo – powiedziała w kilka dni po pierwszej rozmowie. – Jeśliby mąż połamał mi rękę, byłabyś na niego oburzona, ale fakt, że dręczył mnie psychicznie i wrzeszczał godzinami, uważasz za całkowicie naturalny?

Nie, z Syracuse'em nie można bawić się w przyjaciół. Tak często widywała kobiety, które dały się nabrać na ten numer. Najpierw przyjaźń, a potem znów pretensje i zrzęczenie. Paolo nigdy nie narzekał. Nie obarczał jej swymi problemami. Kiedy byli razem, poświęcał tylko jej całą uwagę. Zastanawiała się, czy wszyscy Włosi są tacy? I znów zaczęła wyobrażać sobie, co Boletti teraz robi z żoną.

Pewnego dnia, wściekła na samą siebie, odwożąc Allegro na lekcje przejechała koło jego domu.

– Mamo, to nie jest droga do szkoły.

– Wiem, kochanie, miałam ochotę dla odmiany pojechać inną trasą.

– Nie jesteś ostatnio szczęśliwa. Widzę wokół ciebie czarne światła. W oczach Madeleine pojawiły się łzy.

– Po prostu czuję się trochę skołowana, kochanie. Nie wiem, czy postępuję właściwie.

– Kiedy wróciłaś z Miami, otaczała cię cudowna, złoto-srebrna aura. Wtedy więc wszystko jeszcze było w porządku, prawda?

– Dziękuję, kochanie. – Madeleine ujęła spoczywającą na jej ramieniu brudną rączkę z obgryzionymi paznokciami i serdecznie ją ucałowała.

Nie rozumiem, dlaczego wyjeżdżasz z Allegro akurat na Boże Narodzenie. To święto rodzinne. Do spółki z Hilary obmyśliłyście plan skierowany przeciwko mnie i Peterowi. Tak to rozegrałyście, że obydwaj nie mamy się gdzie podziąć.

– Nie bądź głupi. Ty mieszkasz ze swoją siostrzyczką, a on ma nową panienkę. Dlaczego nie chcecie świętować ze swoimi wybrankami?

Paolo wybierał się do Sieny, by spędzić Boże Narodzenie z rodziną. Rozumiała, że musiał, ale było to dla niej najcięższe przeżycie. Jak wiele kobiet tęskni w święta za ukochanym mężczyzną? Pewnie miliony. Po wizycie żony Paola Madeleine potrzebowała miesiąca, by przełamać wewnętrzne zahamowania. Trudno jej było kochać się z nim w tym samym łóżku, w którym sypiał z żoną. Początkowo czuła się zupełnie niezdolna, by oddać się miłości, jak dawniej pograżyć się w ich wspólnym świecie cielesnych rozkoszy.

– O co chodzi, *carat* – wyszeptał Paolo, zaniepokojony.

– Nie potrafię tego wyjaśnić – powiedziała. Usiadła, obejmując kolana ramionami. Nie mogła mu tłumaczyć, że po raz pierwszy w życiu zawładnęła nią aż taka zazdrość. To uczucie okazało się o wiele gorsze, niż mogła się spodziewać, sądząc z opisów w różnych powieściach. Najdziksze potwory kotłowały się w jej wnętrzu. Drażniący ból ciała stawał się tak silny, iż czasami myślała, że umrze. Autorzy romansów nie opowiadali o mdłościach, i torsjach, które nie pozwalały zasnąć, o koszuli nocnej przemoczonej do ostatniej nitki zimnym potem. Jeśli to ma być miłość, nie chcę jej, jęczała, walcząc z bezsennością.

Czasami spędzała noc w salonie, godzinami patrząc w ciemność za oknem. Czuła, jakby stanęła nad bezdenną studnią. Gdzieś w dole zamiast spokojnej, głębokiej wody rozciągała się ciemna toń czułości. Uczucia, którego nigdy nie doświadczała od Syracuse'a. On po prostu nie był do niego zdolny. Właśnie delikatności i tkliwości brakowało w ich małżeństwie.

Paolo doskonale znał jej wnętrze, nawet tę jego część, którą zdołała ukryć przed Allegro. Jakie to dziwne, że sześćioletnia dziewczynka potrafiła wyczuwać i wychwytywać, jakby z pomocą tajemniczej anteny, nie wypowiedziane myśli matki. Chociaż może nie było w tym nic szczególnego. Mała nie wiedziała przecież jeszcze, co znaczy zazdrość i nienawiść.

Również doktor Stanislaus stał się opoką w życiu Madeleine. Jego spokojna pewność siebie podtrzymywała ją na duchu. Pojawiał się zwykle w trudnych chwilach, gdy potrzebowała wsparcia. Upewniał ją, że przeżywane co dnia cierpienia mają istotny, choć ukryty sens.

Madeleine na zawsze zapamiętała dzień, w którym żona Paola miała wyjechać z Nowego Jorku. Widziała samą siebie, jak podlewa kwiaty, a jednocześnie ze zwykłą, szarpiącą bólem niepewnością czeka na brzęczyk telefonu. Czy on jeszcze zadzwoni? Czy nadal jej pragnie? Typowe wątpliwości zakochanych na całym świecie.

A czy Paolo podczas tych dwóch tygodni zastanawiał się nad jej uczuciami? Może niepokoił się, czy nie zmieniła zdania i nadal go kocha? Pewnie nie. Wiedział dobrze, jak bardzo jej na nim

zależy. Każdy mężczyzna wie takie rzeczy.

Zakochana kobieta ofiarowuje całe swoje serce. To jej dramat. Mężczyzna bardzo rzadko obdarza kogoś głębokim uczuciem i to jego dramat. Madeleine czuła się jak Ofelia. Prawie szalona. Uśmiechnęła się gorzko. Mogłaby utonąć we łzach, które właśnie płynęły jej z oczu. A na pewno zaoszczędziłaby na rachunkach za wodę, podlewając nimi kwiaty.

– Doprawdy jestem śmieszna – powiedziała do swoich roślinek. – Teraz Paolo wyjeżdża do Sieny, a Hilary i ja musimy zaplanować nasz pobyt w Anglii tak, żebym nie miała czasu myśleć o niczym smutnym.

Ale ból trawiący serce nie chciał zniknąć. Paolo odkrył przed nią zmysłową stronę jej własnej natury, skrywaną przez długie lata małżeństwa. W łóżku był delikatny i jednocześnie wymagający. Dążył do tego, co sam lubił, ale przede wszystkim wiedział, jak sprawić przyjemność jej i jak ją podniecić. Wycucie, z jakim intuicyjnie wychodził naprzeciw jej potrzebom, wzniecało w niej silną namiętność. Leżeli obok siebie, ciężko dysząc.

– Jesteś wspaniała. – Uściskała go.

– *E tu, cara mia*\* [e tu, cara mia (wł. ) – ty również, kochanie (przyp. red. )]. – Uśmiechnął się. To było ich ostatnie spotkanie przed wyjazdem do Sieny. Paolo pocałował Madeleine delikatnie w usta.

– *Amore mio* – wyszeptała. Język włoski brzmiał szczególnie pięknie w miłosnych wyznaniach.

Czasami Madeleine dręczyło poczucie winy, że pozbawia swoją córkę ojca.

– Nie bądź głupia – powiedziała jej Edwina. – Twój cholerny mężulek nic dla Allegro nie zrobił. Co najwyżej rozpieszczę ją za bardzo. Ale czy choć raz poszedł z tobą do szkoły? Wszystkie ciężary ponosiłaś sama. Tak naprawdę nie mieliście zbyt wiele wspólnego. Przypomnij sobie przyjęcia, podczas których ignorował cię zupełnie. A jak często się teraz z małą widuje?

– Raczej rzadko. Allegro nie przepada za hamburgerami, a on głównie prowadzają do McDonalda. Pewnie po to, by ślinić się na widok kelnerek. Widziałaś go ostatnio? Wygląda okropnie. Jak przerośnięty kurczak. Ubiera się niczym nastolatek, a od piwa rośnie mu coraz większy brzuch. Zastanawiam się, co ja w nim, do licha, kiedyś widziałam.

– Masz nauczkę, kochanie, ludzie się nie zmieniają.

– Ależ zmieniają się. Nie zgadzam się z teorią, że nie można stać się lepszym. Tylko psychopaci tego nie potrafią. Składają obietnice i jeśli nawet przez jakiś czas uda im się dotrzymać słowa, w końcu wszystko jest znów po staremu. Szkoda mi Syracuse'a. Potwornie się boi. Wydawało mu się, że wreszcie wyrwał się na ekskluzywne przyjęcie. A tu okazuje się, że to nie tak, że czeka go tylko niezbyt ciekawa rzeczywistość. Tatuś zlikwidował mu wszystkie zagraniczne wyjazdy, a dużą część zarobków musi oddawać na alimenty, czy tego chce, czy nie. Wydaje mi się, że jest kompletnie splukany. – Roześmiała się, ale ze zdziwieniem zauważyła, że był to raczej gorzki śmiech. Myślała, że już nie przejmuje się Syracuse'em, ale najwidoczniej jeszcze do końca się od niego nie uwolniła.

Długie rozmowy telefoniczne były jedyną nicią łączącą ją z normalnym życiem innych ludzi.

– W przyszłym tygodniu wreszcie wyjeżdżamy z Hilary do Londynu. Mam zamiar dobrze się bawić. Rodzice w prezencie gwiazdkowym zamówili mi apartament w Savoyu. I cieszę się, że tym razem jadę w towarzystwie kobiety. Kiedy podróżuje się z mężczyzną, trzeba ciągle o niego dbać. Najzabawniejsze, że oni zawsze mówią: „Nie martw się o nic, ja się wszystkim zajmę”. Myślisz sobie, rety, jak fajnie, a okazuje się, że naprawdę oznacza to: „Nie martw się o nic, skarbie, ponieważ wszystkim zajmiesz się ty”. Podczas wyjazdów z Syracuse'em, musiałam zwalniać łazienkę, gdy tylko on miał ochotę wziąć kąpiel. Zamawiałam mu jedzenie. Pilnowałam, żeby miał przygotowane ubranie. Tym razem odpowiadam tylko za Allegro, a z nią bardzo przyjemnie jest podróżować. W przeciwieństwie do swojego ojca nie grymasi przy jedzeniu i ma ochotę wszystko zobaczyć. Najbardziej cieszę się, że pokażę jej Tatę Gallery. A propos, umówiłam się dzisiaj na obiad z Germaine. Chcesz, żeby jej coś przekazała?

– Tak. Przekonaj ją, żeby spędziła u nas święta. Nie wytrzymam sama ze Scottem. Jak zwykle będzie rozwodził się na temat swojego dzieciństwa i zazdrościł Tarquinowi prezentów. Wszyscy mężczyźni to duże dzieci.

– Paolo nie jest infantylny.

– Przecież tak naprawdę nic o nim nie wiesz. Poznałaś go tylko z najlepszej strony, to zaleta roli kochanki.

– Pewnie tak. Pomyślę o tym, gdy zacznę za nim tęsknić. Miałaś rację. Kiedy jego żona była tutaj, przejeżdżałam koło ich domu parokrotnie i musiałam nakłamać Allegro coś na temat nowej drogi do szkoły. Czy to nie śmieszne?

– Niezupełnie. Spędziłaś okropne lata z Syracuse'em i czujesz się wdzięczna Paolowi, że pomógł ci się pozbierać i zacząć normalnie żyć. Romans z żonatym mężczyzną zawsze jest bolesny. Tylko nie przyzwyczajaj się do niego. Może się tobą znudzić albo ty dojdiesz do wniosku, że nie chcesz już dłużej tego ciągnąć. Po prostu ciesz się tym, co masz, i wykorzystuj najlepiej jak potrafisz. Kobiety, które sądzą, że związek z kochankiem będzie przypominał małżeństwo, same sobie przysparzają cierpienia. Paolo nie pójdzie z tobą na wywiadówkę do szkoły Allegro. Może wprawdzie dzwonić teraz bez przeszkód, bo nie mieszkasz już z Syracuse'em, ale chyba nie przepada za telefonami?

– Nie. Traktuje je z dużą podejrzliwością. Czasami przesyła mi jakąś wiadomość albo, jeśli niespodziewanie może się ze mną zobaczyć, zostawia na schodach bukiet kwiatów. Allegro nic o nim nie wie. Myśli, że kwiaty są od jej przyjaciela, jednoroźca.

– No, no, to bardzo romantyczne.

– On jest romantyczny i bardzo włoski. Zawsze wydawało mi się, że Włosi przede wszystkim kochają swoje matki, a matka Paola jest wspaniałą kobietą. Tymczasem on kocha ją, ale specjalnie się z tym nie afiszuje. No cóż, lepiej pojedę odebrać Allegro. Wczoraj w nocy rozmyślałam i doszłam do wniosku, że nie wyjdę za mąż powtórnie. Przyzwyczajam się powoli do tego, że sama sypiam i że mam łazienkę tylko do swojej dyspozycji. To tak jakbym właśnie zaczynała wydostawać się z ogromnej czarnej dziury i widziała w oddali jakieś światelko.

– Wiem, co masz na myśli. Scott budzi się zawsze w złym humorze. Dobrze ci radzę, znajdź sobie kogoś bogatego i zainstaluj się w jednym ze skrzydeł jego pałacu.

– Nie. Sama się wzbogacę i mieszkać też będę sama. Teraz najważniejsza jest dla mnie Allegro. I wiesz, muszę zmienić kolor lakieru do paznokci. Może na wyjazd do Londynu wybiorę odcień mandarynki? – Posłała przyjaciółce całusa przez telefon. – Cześć, skarbie, przyślę ci pocztówkę. Szkoda, że z nami nie jedziesz.

– Ja też żałuję. Ale Scott chce, żebym zorganizowała kolejne cholernie nudne przyjęcie świąteczne. Dopiero co skończyliśmy jeść indyka na Święto Dziękczynienia, a już trzeba przyrządzać następnego, bożonarodzeniowego. Miałam ochotę na rybę albo jeszcze coś innego. Ale nie, wszystko musi być tak jak u teściowej. Tylko jego mama jest świetną kucharką i wie, co należy podać na świąteczny stół. Ja nie.

– Zamów dostawę do domu. Będziesz miała kłopot z głowy i nie zniszczysz lakieru na paznokciach. Znalazłam świetną knajpkę z żarciem na wynos. Kiedy kucharka ma wychodne, podnoszę tylko słuchawkę telefonu. Nie muszę już dobrze odżywiać Syracuse'a, więc moje paznokcie zawsze są pomalowane na ładny kolor.

– Czasami wydaje mi się, że jesteś cholerną szczęściarą. – W głosie Edwiny zabrzmiała nutka zazdrości.

– No, muszę już kończyć, ale to chyba racja, mam cholerne szczęście. – Madeleine czuła się zaniepokojona. Tak jakby zostawiała przyjaciółkę w tarapatach.

Muszę przestać się przechwalać moją swobodą, postanowiła spiesząc po Allegro.

Czasami wydaje mi się, że Edwina zazdrości mi swobody. Nie wiem dlaczego, ale czuję wyrzuty sumienia.

– Nie powinnaś.

Siedziały w barze i kończyły gnocchi w sosie gorgonzola. Obydwie zajęte rozmową, bezmyślnie dłużyły widelcami w talerzu.

Jak dobrze, pomyślała Madeleine, pogadać sobie z Germaine. Mogę jej wszystko powiedzieć, a ona nikomu nie powtórzy.

– Ma przecież wolny wybór. Wytrzymuje ze Scottem dla pieniędzy. Sama nie dałaby rady żyć na takim poziomie dobrobytu jak z nim. Jej próby w dziedzinie dekoracji wnętrz nie przynoszą zbyt wiele. To tylko hobby. Coś, czym można się zabawić. Powód, dla którego warto wstać z łóżka. Ameryka pełna jest prawdopodobnych mężatek z klasy średniej, uprawiających swoje hobby. Edwina poszła na kompromis, a taki układ nie wpływa zbyt dobrze na ducha. Przede wszystkim zaś gasi spontaniczny stosunek do życia.

– Wiem. Tak było i ze mną. Nie czujesz jednak, że coś jest nie w porządku, dopóki nie odmienisz swojego trybu życia. W tym cały kłopot. Kobiety z klas średnich pozwalają zamykać się w klatkach w zamian za możliwość noszenia futra z norek.

– To prawda. I nawet kiedy obijają się o pręty i kraty, nie rozlega się żaden ostrzegawczy szczełk. – Oczy Germaine rozjaśniły się uśmiechem.

– Wiesz, co mi się najbardziej podoba w moim obecnym życiu?

Każdy dzień daje nową możliwość. Mogę robić to, na co mam ochotę. Kiedyś najważniejszy był Syracuse, potem następowały potrzeby Allegro, następnie służba i jej problemy, a na końcu dopiero ja. Teraz ja jestem na pierwszym miejscu. Co rano budzę się wypoczęta i szczęśliwa. Czasem zdarza się, że czuję się zagubiona i niepewna, ale gdy przypomnę sobie, jak wyglądało moje życie z Syracuse'em, nastrój od razu mi się poprawia. Nie przyszedłabym jednak rozmawiać tylko o sobie. Chcę, żebyś mi powiedziała, co chciałabyś od nas dostać. I tak kupię ci u Fortnuma i Masona coś szalowego. Mama zamówiła już suknie wieczorowe. A na co ty masz ochotę?

– Tylko nie kreacje wizytowe. To nie dla mnie. Byłabym ci wdzięczna za parę bryczesów. Przydadzą mi się podczas następnej podróży do Libii.

– W porządku. Sobie też takie kupię. Mam ochotę znów dosiąść konia i nauczyć jeździć Allegro. A propos, Edwina pyta, czy nie spędziłabyś z nimi Bożego Narodzenia.

– Zrobię to w ramach dobrego uczynku z okazji świąt. Chociażby po to, by oszczędzić jej sam na sam ze Scottem. Co za obleśny drań. Ma oczy podglądacza. Jak kamery. Patrzy na kobiety, jakby je prześwietlał. Nie cierpię go, pierdzi, kiedy ma ochotę, i ziewa z szeroko otwartą gębą. Zamówmy jeszcze jedną kawę i grappę. Muszę poprawić sobie humor.

Madeleine ucałowała przyjaciółkę na pożegnanie i podwiozła ją do stacji metra. Imponowało jej niezależne usposobienie Germaine. Tego właśnie brakowało Edwinie, ale za to ona z kolei



miała naturę zachwycająco perwersyjną. Będzie tęskniła za nimi obydwoma.

Wczesnym rankiem razem z Hilary i dziećmi znalazła się na pokładzie samolotu. Do podręcznego bagażu zapakowała cenną butelkę brunello, pożegnalny prezent od Paola.

– To rocznik 1985. Wypij za moje zdrowie, kiedy zamieszkas już w Savoyu.

– Czy kiedykolwiek znajdziemy się tam w tym samym czasie?

– Nie, *amore*. To niemożliwe. Zbyt wielu moich przyjaciół zachodzi do amerykańskiego baru. To ulubione miejsce Włochów. Również większość pracowników i szefów kuchni w Savoyu stanowią moi rodacy. Toteż czuję się tam jak w domu, a nie jest to łatwe podczas pobytu za granicą. Możemy jednak poszukać miejsc na wspólne wyjazdy. Kiedy wrócisz, wybierzemy się gdzieś na weekend.

Brzmiało to tak obojętnie, jakby wyjeżdżała za ledwie na chwilę. Madeleine poczuła się boleśnie zraniona.

– Czy kiedy jesteś w Sienie, myślisz czasami o mnie? Twarz Paola zachmurzyła się.

– Tak, czasami – powiedział chłodnym tonem.

– Ja myślę o tobie cały czas. – Wiedziała, że nie powinna wyjawiać mu swego sekretu, ale roztrzęsiona zbliżającym się rozstaniem rozpaczliwie pragnęła potwierdzenia uczuć kochanka.

– Nie powinnaś, *cara*. To sprawi, że będziesz cierpiała. Po co się smucić. Możemy się widywać, kiedy tylko chcemy.

Przypomniała sobie ostatnie spotkanie. Przytulała go mocno, pragnąc, by połączyli się w jedno. Pamiętała, jak się w niej poruszał, i ogarnęło ją niesamowite uczucie strachu. Dokąd się wtedy uniosła? Zdawało jej się, że spada z zawrotnych wysokości. Płonęła, dotknięta pocałunkiem ognistego słońca, które rozgorzało w jej duszy. Seks z Paolem dawał uczucie zupełnej swobody, jakiej nigdy nie doznawała podczas stosunków z mężem. Gdy powoli wracała na ziemię, zrozumiała, że zawsze chce być z mężczyzną, który doprowadza ją do stanu takiego uniesienia. W tym samym momencie zdała sobie jednak sprawę, że jedyny mężczyzna, który potrafi tego dokonać, leży właśnie w jej ramionach.

Teraz, siedząc w samolocie, oczyma wyobraźni widziała samą siebie otuloną jego szlafrokiem. Spojrzała wówczas na metkę. „Upim”. Niemal wszystko w mieszkaniu Paola pochodziło z Włoch. Mapa wisząca nad łóżkiem przedstawiała delikatnie zarysowane *Campo, duomo* \* [duomo (wł. ) – katedra (przyp. red. )] i *comune*. Znała to wszystko z przewodnika po Toskanii, który kupiła i dokładnie przestudiowała.

Rozmyślała, a samolot wzbijał się coraz wyżej. Madeleine ogarnęły wątpliwości. Czy nie płaci zbyt wysokiej ceny za miłość? Szczęście z Paolem zdawało się niepewne i krótkotrwałe. Może fiasko małżeństwa przerażało ją jeszcze bardziej niż myśl, że mogłaby rozstać się z kochankiem? Byłaby to strata kogoś wyidealizowanego, kogoś, kogo prawdopodobnie sama wymyśliła. Wiedziała, że wyobraziła go sobie tak idealnym, iż z pewnością w praktyce nie potrafiłby sprostać jej wyobrażeniu. Kiedyś, dawno temu, wyciągnęła opiekuńczą dłoń do

osieroconego mężczyzny. Miała kochających, zamożnych rodziców i poukładane życie, co zapewne wzbudziło jego zainteresowanie. Syracuse zobaczył w niej młodą, bezbronną kobietę, zagubioną w eleganckim świecie. Westchnęła na samo wspomnienie i ogarnął ją żal. Nie mogła jednak powstrzymać się od uśmiechu na widok Allegro, siedzącej z nosem przyklejonym do okna.

– Szczęśliwa? – spytała małą, przerywając jej obserwację przepływających chmur.

– Och, mam, pomyśl tylko, lecimy do Londynu.

– Ja też się cieszę. Co zrobimy najpierw?

– Chcę włożyć nowe spodnie i wybrać się do działu zabawek u Harrodsa, a potem iść na prawdziwą angielską herbatę. Taką, o jakiej opowiadała nam Hilary. Na to właśnie mam ochotę.

– Tak też zrobimy, kochanie.

Dopiero co przyjechałyśmy, a ty już dzwonisz. Nie dasz nam nawet kilku dni odpoczynku.

– Mam prawo telefonować, kiedy tylko chcę porozmawiać z moją córką, Madeleine. Nie możesz mi tego zabronić. – W głosie Syracuse’a słychać było typową dla niego, zrzędliwą nutę, która doprowadzała ją do wściekłości. – Chciałbym, żeby Allegro wiedziała, że myślę o niej przez cały czas. Starasz się ją nastawić przeciwko mnie. Próbujesz ją ode mnie odciągnąć.

– O co chodzi, mamó? – Dziewczynka wbiegła do salonu. – Rety, jesteś na kogoś wkurzona.

– Nie, nie jestem. Proszę, to twój ojciec.

– Cześć, pączuszk. Tu tatuś. Jak minął lot?

– Fajnie. Kiedy lecieliśmy nad górami, nad Szwajcarią, stewardesa częstowała nas wspaniałą czekoladą, którą tam robią. Nasz hotel jest fantastyczny. Wannę mamy wielką jak basen. Z okna w sypialni widać Tamizę. Kiedy się tylko przebierzemy, mama zabiera mnie do działu zabawek u Harrodsa. Tatusiu, co chciałbyś dostać ode mnie w prezencie? Przed wyjazdem zapomniałam cię zapytać.

Syracuse poczuł ucisk w gardle. Ktoś go jednak kochał.

– Nic, pączuszk. Wróc po prostu do swojego tatusia, który kocha cię bardziej niż ktokolwiek na świecie. Wiesz jak bardzo? – Wyobraził sobie Allegro rozkładającą szczuplutkie ramionka w geście obejmowania czegoś ogromnego. Powinien być przy niej. To nie w porządku, ale typowe dla jego żony. Nie dość, że go wyrzuciła, to jeszcze próbuje nastawić przeciwko niemu dziecko. Dobrze, że rozstał się z tą dziwką. Ona jest po prostu neurotyczką. Próbował. Żaden mężczyzna na jego miejscu nie zrobiłby więcej, aby ją uszczęśliwić, a na koniec ona go wykopała za drzwi.

Nie, lepiej jest tak, jak jest. Kiedy mała wróci, wybiorą się gdzieś razem. Może do parku cudów w Orlando. To powinno ściąć ją z nóg. Jeśli jej cholerna, nadziana matka może zabierać Allegro na Kajmany, on też pokaże, co potrafi. Może uda mu się przekonać Lucinę, żeby wspólnie wybrali się do Orlando.

– Kochanie, czy masz ochotę po powrocie pojechać do Disneylandu?

– Pewnie. Z przyjemnością. – Madeleine zobaczyła, że Allegro aż tańczy z radości. Poczula w ustach smak goryczy. Udało mu się rzucić cię na ich wakacje.

– Będę do ciebie dzwonił codziennie wieczorem, złotko. A teraz pošlij tatusiowi dużego buziaka. Takiego żeby aż zadudniło mi w uszach.

Dziewczynka zachichotała i cmoknęła głośno kilka razy.

– Kocham cię, złotko.

– Ja ciebie też, tatku. Kocham cię bardzo. – Odłożyła słuchawkę i uśmiechnęła się do matki.

– Tatuś obiecał zabrać mnie do Orlando. Och, mamusiu, czy życie nie jest cudowne? Chodź, przebierzemy się i wychodzimy. Jonathan! – krzyknęła. – Gdzie jesteś? Justin!

Otworzyła drzwi łączące obydwa apartamenty.

– Czy jesteście już gotowi?

– Dzwonił Syracuse – wyjaśniła oschle Madeleine w odpowiedzi na pytające spojrzenie przyjaciółki.

– Cóż, nie jestem zaskoczona. Poczekaj, niedługo zaczniesz Peter. Mogę się założyć, że wyśle mi bukiet kwiatów. Na pewno sprawi to dobre wrażenie na chłopcach. Ach, jakże tatuś kocha mamusię. Kiedy mamusia pozwoli mu wrócić do domu? – Zmarszczyła brwi. – Odpowiedź brzmi: na święty nigdy.

– Nie czujesz się źle z taką goryczą w sercu? – Madeleine spojrzała na gniewnie zmarszczoną twarz Hilary.

– Nie. Uczynił mi z życia piekło, więc mam prawo być na niego wściekła. My, w Angin, nie analizujemy wszystkiego tak dogłębnie, jak to się robi w Stanach. Jeśli się rozgniewamy, to na dobre. Peter może zniknąć już na zawsze z naszego życia. Mam zamiar mieszkać po tej stronie oceanu, a on niech sobie zostanie po tamtej. Nie będę jak typowa Amerykanka, samotnie wychowująca dzieci, codziennie walczyć z nowojorskim brudem i przemocą. Chcę zbudować swoje życie tutaj, w Anglii, gdzie kobiety są samodzielne i darzone szacunkiem. Już przed pierwszą wojną emancypantki żyły u nas w ten sposób. Pamiętam moje ciotki, których niezależność podziwiałam jako dziecko. Przyglądałam się też, jak moja matka haruje, zajmując się nami i ojcem. Przysięgam sobie wtedy, że nigdy nie wyjdę za mąż. A potem jak głupia zakochałam się w Peterze. Mam jednak chłopców i tylko dzięki nim nie żałuję mojego małżeństwa. Słuchaj, zanim dodzwoni się tu ten dupek, mój mąż, chodźmy obejrzeć zabawki. Kocham sklepy z zabawkami. Dobrze, że mam synów, uwielbiam kupować im pistolety i noże – roześmiała się.

– Ja też czuję się trochę, jakbym miała chłopca – przyznała Madeleine. – Allegro nie uznaje zabawek dla dziewczynek. Próbowałam ją przekonać, żeby na spacer do Harrodsa ubrała się w sukienkę. Nie ma mowy. Obawiam się, że znów wystroi się w dżinsy.

Kiedy jechały taksówką, Madeleine przyglądała się twarzyczce córki. Zachowuje się zupełnie jak ja, pomyślała, patrząc na świetlistą aurę, dobrze widoczną w ciemnym wnętrzu samochodu. Przegrała bitwę o sukienkę. Na szczęście zamiast dżinsów Allegro wybrała spodnie w szkocką kratę i zielony sweter, świetnie pasujący do koloru jej włosów i podkreślający barwę oczu.

– Pierwszy raz w Londynie, młoda damo? – taksówkarz uśmiechnął się przez ramię do małej pasażerki.

– Mhm. Właśnie wybieramy się do Harrodsa, do działu zabawek. Dostałam od dziadka dwadzieścia dolarów na zakupy.

– Będziesz musiała je wymienić. U nas nie płaci się dolarami. A co masz zamiar kupić?

Allegro zamyśliła się na chwilę. Przez głowę przeleciało jej mnóstwo pomysłów.

– Zaraz, zaraz – wyszeptala do siebie. – Chyba kupię sobie cały zestaw żołnierzyków. Takich jak straż przyboczna królowej. Czy pan zna królową?

– Nie, ale uważam, że jest w porządku. Niech ją Bóg błogosławi – uśmiechnął się i zerknął w lusterko na matkę rudowłosej dziewczynki. – Ma pani śliczną córeczkę.

– Dziękuję. – Madeleine zarumieniła się z zadowolenia.

– Matka też jest niezła – mruknął do siebie taksówkarz, obserwując, jak całe uszczęśliwione towarzystwo znika w drzwiach sklepu.

Przypomniała mu się jego pierwsza dziewczyna, którą poderwał mu jakiś olbrzym z Ameryki, dysponujący niezliczoną ilością par jedwabnych pończoch i czekolady. Kierowca nacisnął stopą pedał gazu. Maeve jest dobrą żoną i też mają śliczną córeczkę. Wspomnienie twarzyczki Allegro prześladowało go jednak przez kilka następnych dni. Przejeżdżając obok Savoya, wypatrywał rudowłosej dziewczynki z błyszczącymi oczami. Bez kłopotu usidli kiedyś jakiegoś faceta, myślał, uśmiechając się do siebie. Ależ ze mnie sentymentalny głupiec. Życie nie jest wcale takie proste, ale życzył jej dużo szczęścia.

– Patrz, gdzie idziesz, niemoto! – nagle przytomniejąc wrzasnął na nieuważnego przechodnia.

Madeleine nie ma pojęcia, jak się denerwuję. Co za samolubna dziwka. Nie mogę w to uwierzyć. Tyle lat byliśmy małżeństwem, a nic jej nie obchodzą moje uczucia. Jest zimna i bezwzględna. Lepiej mi bez niej.

– Pewnie, Syracuse, lepiej ci. A teraz przestań wreszcie o niej gadać. I nie zrzedź, bo robisz się nudny.

Odsunąwszy się od niego, Lucinda usiadła na podłodze ze skrzyżowanymi nogami. Popatrzyła uważnie na kochanka.

– Słuchaj, skarbie, odeszła. Zapomnij o niej i zacznij żyć swoim życiem. Dlaczego nie wybierzemy się gdzieś na tańce? Nudzę się.

– Jestem zbyt zmęczony, by biegać po dancinгах. Może przygotujesz coś do jedzenia, a ja pooglądam Chicago Bears?

– Ostatnio miałam wolne i nasiedziałam się w domu. Mam ochotę gdzieś wyjść i poszaleć.

– Możemy się zabawić później, po meczu.

– Dobrze, ale pod warunkiem że wypalisz trawkę. Bo inaczej znów będziesz miał przedwczesny wytrysk. Nie rajcuje mnie to.

Wolałby, żeby Lucinda powstrzymywała się od ordynarnych docinków. Madeleine nigdy się tak nie wyrażała.

– No dobra, dobra. Jak chcesz. Co na obiad?

Nie miał w ogóle ochoty na trawkę. Potem zawsze czuł się jakiś wymiękły i nie panował nad sobą, a tego bardzo nie lubił.

Poza tym od palenia zasychało mu w gardle. Dlaczego nie może kochać się z nią w swoim własnym rytmie? No dobrze, może kończy trochę za szybko, ale to przecież nie grzech. Nauczył się już jednak nie krytykować niczego, co mówiła Lucinda. Jej krzyk potrafiłby postawić na nogi umarłego. Panicznie bał się kobiecych napadów wściekłości. Madeleine nigdy nie krzyczała, najwyżej stawała się płaczliwa. To dziwne, zdał sobie sprawę, że przez to budziła w nim najgorsze bydlę. Patrząc na zalaną łzami twarz żony miał ochotę jeszcze bardziej jej dolożyć. Nie dosłownie, oczywiście, nigdy by nie potrafił uderzyć kobiety.

Lucinda nie miała w stosunku do niego żadnych zahamowań. Odznaczała się niezłą krzepą jak na taką małą, szczupłą dziewczynę. Patelnia w jej ręku stawała się śmiertelnie niebezpieczną bronią. Toteż nauczył się krytyczne uwagi zatrzymywać przy sobie. Syracuse westchnął. Ciekawe, zastanawiał się, czy Madeleine tęskni za nim choć trochę. Chyba jednak nie, sądząc z oziębłego tonu jej rozmów telefonicznych. Teraz zamieszkała w eleganckim londyńskim hotelu. Wiedział, że dużo czasu upłynie, zanim on będzie mógł sobie pozwolić na taki hotel jak Savoy. Jeśli w ogóle kiedykolwiek to nastąpi. Był jeszcze młody i ciężko pracował, ale musi poszukać sobie innej posady. Nie wytrzymywał ograniczeń narzucanych przez teścia. Nudził się w Nowym Jorku. Miał ochotę na Mei Mei. Na myśl o jej delikatnych, czułych dłoniach oczy Syracuse'a

napelniły się łzami.

– Kobiety Zachodu to piekło – zamruczał, włączając telewizor. Cholerna Madeleine. Tak świetnie urządził się w życiu, a ona to wszystko zepsuła. Zastanawiał się, czy ma kogoś. Pewnie nie. Który mężczyzna zniósłby jej fochy. Rodzice rozpuścili ją za bardzo. Zwalił się na kanapę i ponuro popatrzył na podniszczony dywanik pod swymi stopami. Przez głowę przemknęło mu wspomnienie pięknych chińskich kobierców w jego dawnym salonie. Rozsiadł się wygodniej, umieszczając przy sobie baterię butelek piwa.

Przynajmniej może mieszkać z Lucinda. Może pić piwo i wrzeszczeć przy oglądaniu telewizji. Teraz nareszcie był sobą. Pełnokrwistym amerykańskim mężczyzną. Chrząknął. Jego angielskie, szyte na miarę garnitury porastały kurzem w szafie Lucindy. Dzięki Bogu, nie musi już udawać brytyjskiego dżentelmena. Po pracy wkładał dżinsy. Dżinsy i koszulkę. Co przyszło do głowy tej Madeleine, żeby próbować przekształcić go w Anglika. Cóż, zgodził się na to, bo był zakochany, a w tym stanie zrobisz wszystko, by przekonać kobietę, że dla niej gotów jesteś na wiele. Przecież o to chodzi w miłości, pomyślał, włączając kanał. Wkrótce całkowicie skupił uwagę na meczu – Dobra, chłopaki! Dołóżcie draniom! – wrzeszczał. Dziewczyna cicho weszła do pokoju i położyła mu na kolanach talerz z frytkami i stekiem. Pochyliła się i cmoknęła go, podając keczup. Wymamrotał coś w podzięcie. Oto kobieta, która wie, jak dogodzić mężczyźnie, pomyślał, wbijając zęby w mięso.

Tymczasem Lucinda w kuchni zastanawiała się, jak długo jeszcze Syracuse ma zamiar u niej mieszkać. Ostatnio wpadł jej w oko przystojny niewysoki Chińczyk, który pracował w szpitalu jako sanitariusz. Chłopak miał smukłe biodra, a w jego wzroku czaiło się coś złego, co prowokowało ją do zawarcia bliższej znajomości.



Edwina?

– O? Cześć, co słyszeć?

– W porządku. Pierwszy wieczór spędziliśmy u Harrodsa, a teraz wybieramy się do Hamleya. Allegro jest w siódmym niebie. Uważa, że Londyn to głównie sklepy z zabawkami i, rzecz jasna, pudding Yorkshire. Słuchaj, mogłabyś coś dla mnie zrobić?

– Oczywiście. Co takiego?

– Pamiętasz, gdzie dokładnie w Sienie znajduje się dom Paola?

– Chyba nie masz zamiaru pojechać tam, by obserwować jego żonę?

– Oczywiście, że nie. Skąd ci to przyszło do głowy? Oglądałam w przewodniku plan Sieni i po prostu zaczęłam się zastanawiać. Nie mogę z Paolem porozmawiać, bo jest ze swoją rodziną. Bardzo mi go brak. Nie wiedziałam, że można tak strasznie cierpieć. To okropne. Tęsnę za nim o wiele bardziej niż kiedykolwiek za Syracuse'em, który nawiasem mówiąc, ciągle teraz wydzwania do Allegro. I nawet nic mnie to już nie obchodzi.

– Dobrze. Niech pomyślę. Idziesz ulicą wiodącą z Campo i minąwszy księgarnię Feltrinello, skręcasz w prawo, w wąziutki przesmyk. To trzeci dom po lewej stronie. Ma na drzwiach dużą miedzianą kołatkę i ozdobne kraty w oknach. Nie można ich przegapić. Wyglądają jak znaki na pięciolinii. Słuchaj, po co się tak zadrezczasz? Tyle razy już cię przestrzegałam, żebyś przestała myśleć o jego żonie. Przez takie rozwiązania będziesz tylko bardziej cierpiała.

– Spróbuję. Ale kiedy są razem, czuję ból, jakby mi ktoś wbijał nóż w serce i przekręcał go w ranie. Allegro dawno już śpi cichutko pochrupując, a ja chodzę po pokoju i nie mogę sobie znaleźć miejsca. Nigdy nie kochałam Syracuse'a i nawet mi go żal. Zawsze czułam się przy nim trochę winna. Moje życie było wręcz idylliczne w porównaniu z jego dzieciństwem. Czasem przychodzi mi go głowy, że gdybym wiedziała, że miłość do Paola doprowadzi mnie do szaleństwa, może na samym początku naszej znajomości powiedziałabym mu – nie. Z drugiej jednak strony w takiej sytuacji nadal tkwiłabym małżeństwie z Syracuse'em, a to byłoby okropne. Zaryzykowałam i teraz ponoszę konsekwencje. Ale dlaczego tak potoczyło się moje życie? – Madeleine sama przestraszyła się rozpaczy brzmiącej w swoim głosie.

– Dlatego że każda nauczka musi boleć. Pod moimi drzwiami ostatnio ciągle jęczy Peter. A propos Swansona, miałam właśnie zapytać, co tam u Hilary?

– Nieźle, jak na chodzącą rozpacz. Oznajmiła mu listownie, że nie ma zamiaru wracać. Sama też się nad tym pomysłem poważnie zastanawiam. Zawsze chciałam, żeby Allegro chodziła do szkoły w Anglii. A poza tym wcale nie odpowiada mi, żeby ojciec miał do niej nieograniczony dostęp. Dziecko nie jest głupie. Nie chcę, by napełniał jej głowę tymi swoimi bredniami. Syracuse mieszka teraz z Lucindą. Ale kto wie, kiedy znajdzie sobie następną, może jeszcze gorszą. Co o tym sądzisz?

– Zrób, co uważasz za stosowne. Rozumiem cię, bo zawsze marzyłam, żeby mieszkać w Anglii. I nie martw się o małą. Da sobie radę. Nigdy nie była blisko z ojcem. Często przecież wyjeżdżał na długo za granicę. Mogłabyś wynająć dom i zacząć nowe życie. A zresztą z Włoch jest bliżej do Anglii, nieprawdaż?

– Tak, ale w Londynie Paolo zawsze zatrzymuje się w Savoyu, gdzie wszyscy dobrze go znają. Nie mogłabym go tam odwiedzać, ale może to i lepiej.

– Też tak sądzę. Rozwiń skrzydła, Maddie. Zaczynj się umawiać z innymi. Nie stawiaj wszystkiego na jednego konia.

– Pomyśle o tym. Trudno będzie znaleźć kogoś, kto dorówna Paolowi. A co u Germaine?

– W porządku. Powiedziała mi, że poznała w swoim instytucie jakiegoś profesora, który zaprasza ją na kebab i kuskus. Jak dotychczas nic między nimi nie zaszło, i jak znam Germaine, nie zajdzie.

– Nie bądź taka pewna. Uważam, że jeśli Germaine zakocha się, to na dobre. Początek jest obiecujący. Tęsknię za tobą. Na razie.

– Ja za tobą też. Przywieź mi trochę angielskiej herbaty i czekoladki miętowe.

– W porządku. – Madeleine odłożyła słuchawkę. Uśmiechnęła się lekko. Może Edwina znała ją lepiej niż ona samą siebie.

Kiedy przeniosą się z Londynu do hrabstwa Devon odwiedzić rodzinę Hilary, wybierze się na krótką wycieczkę do Włoch. Musi dowiedzieć się, gdzie mieszka Paolo. Krew w jej żyłach pulsowała ogniem na samą myśl o przypadkowym spotkaniu z kochankiem. Chciała wiedzieć o nim wszystko. Zdała sobie sprawę, że tak słabo, w gruncie rzeczy, go zna. Jak wygląda jego dom? Czy dzieci są podobne do niego czy do matki? Jaka jest jego żona? Czy ładniejsza od niej?

Pobyt w Londynie sprawił, że policzki Madeleine zarumieniły się, a oczy radośnie błyszczały. Cały czas czuła się nieprzyzwoicie podniecona. Może natknęłaby się na niego gdzieś na Campo i zdołała go przekonać, żeby zabrał ją na parę godzin do hotelu? Raczej nie. Miała absolutną pewność, że straciłaby go na zawsze, jeśliby tylko w jakikolwiek sposób zagroziła jego życiu rodzinnemu.

Nie, pojedzie i jedynie popatrzy. Na dom rzuci okiem z daleka i pospaceruje po uliczkach, które znała z przewodnika po Sienie. Wyobrażała sobie to miasto jako pocięty pasażami plaster miodu.

Co Paolo czuł do żony? Czy była to miłość? Nigdy nie rozmawiał o niej i o dzieciach. Tak jakby w ogóle nie istnieli. W jego mieszkaniu nie było żadnych dziecięcych rysunków. Nic, co sugerowałoby przywiązanie do życia rodzinnego. A przecież żona i dzieci przyjeżdżały do niego. Co działo się z zabawkami po ich wyjeździe? Ze wstążkami zdjętymi z ogonów kucyków? Z porozrzucanymi w łazience gumkami? Z lalkami Cindy w czerwonych butach? Wszystko to gdzieś znikało, gdy zostawał sam i mógł znów przyjmować wizyty kobiet.

Ciekawe, czy tylko ona bywała u niego. Nie potrafiła na to odpowiedzieć. Przyszła jej do głowy następna zasada: Nie powinnaś nigdy szpiegować swojego kochanka. Zadowol się tym, co

sam ci ujawni. Cóż, chciałyby zmienić tę zasadę. Pragnęłyby dowiedzieć się czegoś na temat Paola.

– Allegro! – zawołała, by się pocieszyć i uspokoić.

– Tak, mammo?

– Chodź, poszukamy Hilary i chłopców i wybierzemy się gdzieś. – Uśmiechnęła się na widok ożywionej twarzyczki córki. – Uściskaj mnie, kochanie – powiedziała, patrząc w zielone oczy dziewczynki.

Madeleine ledwie nadążała za roztańczonymi stopkami córki. Przewędrowali już całe mile Hyde Parku, zwiedzili Tatę Gallery i zoo. Uśmiechnęła się nieco bezmyślnie do małej grupki, która ją otaczała. Hilary wyczuwając, że z przyjaciółką dzieje się coś niedobrego, próbowała jej pomóc.

– O co chodzi, Madeleine? Co się stało? Jesteś zupełnie nieobecna duchem. Nie dociera do ciebie, co mówimy. Poruszasz się zupełnie jak automat.

Madeleine nie mogła się przemóc, żeby wyznać Hilary, iż właśnie walczy z pragnieniem, by zadzwonić do biura podróży i zarezerwować bilet na samolot do Sieny.

To dziwne, pomyślała stojąc przed wielkim płótnem Turnera\* [William Turner (1775-1851) – angielski malarz i grafik, jeden z najwybitniejszych pejzażystów XIX w. (przyp. red. )] w Tatę Gallery. Już jako dziewczynka planowałam, że moje dzieci zobaczą ten obraz. A teraz, kiedy jestem tu z własną córką, zamiast o niej myślę o żonatym mężczyźnie, który prawdopodobnie przebywa właśnie w Sienie. Zdecydowała się zadzwonić do Edwiny. Poprosi ją, by sprawdziła, czy Paolo wyjechał do Włoch. Doszło do tego, że używała przyjaciółki do szpiegowania własnego kochanka. Jak to możliwe, że tylko ten jeden mężczyzna potrafi dostarczyć jej intensywnej rozkoszy? Ogarnął ją wstyd i niesmak. Czuła się jednak tak podniecona, że miała ochotę sama rozładować swoje napięcie. Dzieliła swój pokój z Allegro, co krępowało Madeleine. Dobrze chociaż, że spały na oddzielnych łózkach. Skończywszy, leżała złana potem. Widziała niewinny profil córeczki spokojnie wtulonej w swoją poduszkę. Nie zastanawiała się już, czy jej romans w ogóle ma jakiś sens. Za późno teraz o tym myśleć.

Madeleine zadowolona była z eleganckiego apartamentu. Ileż to kochanek jej podobnych wpatrywało się z tego okna w Tamizę? Setki? Wyobraziła sobie sznur samotnych, opuszczonych kobiet nadciągających z przeszłości, z całej długiej historii hotelu. Tylko że jej nikt nie porzucił, Paolo kocha ją. Zapewniał ją o tym nieraz w pięknej, śpiewnej włoskiej mowie. Przypuszczała, że nie darzył miłością żony. Mężczyzna szczęśliwy w małżeństwie nie wdaje się w romans, a może to tylko jej naiwność. Może mężczyźni miewają kochanki niezależnie od swoich układów rodzinnych? Z kobietami dzieje się inaczej. Edwina na pewno nie była szczęśliwą żoną. Madeleine zawsze wyobrażała sobie przyjaciółkę jako uwięzioną w wieży księżniczkę. W małym okienku ukazywała się tylko jej jasna głowa i ręka powiewająca chusteczką w niemej prośbie o ratunek.

Tylko ona i Hilary zdołały wydostać się ze swego więzienia i trwały na gruzach własnych małżeństw. Wątpliwości, nie dotrzymana przysięga i złamane śluby ścieliły się pod ich nogami, porzrucane jak confetti.

– Wydaje mi się, że chłopcy są teraz, gdy odeszłam od Petera, bardziej odprężeni. Cieszą się, że nie muszą już znosić jego kochanek. Ostatnio była jakaś głupia blondynka. – Na twarzy Hilary pojawił się blady, bolesny uśmiech. Siedziały z Madeleine przy obiedzie w „Pokoju nad rzeką”. –

Teraz ja próbuję uśmierzyć poczucie winy, że pozbawiłam synów ojca. – Hilary wzruszyła ramionami. – Jednak gdybym tego nie zrobiła, pewnie stałabym się alkoholiczką, żeby jakoś poradzić sobie z bólem.

– *Anche me*, ja też. Zaczęłam pijać dzin z tonikiem w szalonych ilościach. Zdałam sobie sprawę, że nasze małżeństwo było względnie udane, dopóki Syracuse mógł się bawić. Od kiedy zabrał się do poważnej roboty, a ja poświęciłam się wychowywaniu dziecka, wszystko się skończyło. Wiesz, on zawsze dobrze udawał, ale mama już dawno temu przejrzała go na wylot. A ja okazałam się po prostu głupia. – Madeleine westchnęła z głębi serca.

– Obydwie popełniłyśmy błąd. Może dzięki temu czegoś się nauczymy?

– Nie sądzę, żeby ta nauuczka potrafiła mnie zmienić. Hilary, mogłabyś coś dla mnie zrobić?

– Spróbuję. O co chodzi?

– Czy mogę zostawić z tobą Allegro i wyskoczyć na weekend?

– Oczywiście. A gdzie chcesz jechać? – Hilary wyglądała na zaskoczoną.

– No cóż – stropiła się Madeleine – może to szaleństwo, ale wybieram się do Sieny. Chyba po prostu łudzę się czymś. Chciałabym zobaczyć, gdzie on mieszka. Bezwzględnie muszę przyrzec się jego żonie. Przyrzekałam sobie, że nigdy czegoś takiego nie uczynię, no i proszę. Należę niestety do osób, które mówią, że czegoś nie zrobią, a w końcu postępują na odwrót.

Hilary nie odrywała wzroku od przyjaciółki.

– Nigdy jako mężatka nie miałam żadnego romansu, a przed Peterem zaliczyłam tylko dwóch kochanków. Nie jestem więc zbyt doświadczona, ale widzę, że miłość do żonatego mężczyzny rodzi straszne komplikacje.

– To prawda – powiedziała gorzko Madeleine. – Mam zamiar napisać poradnik na ten temat. Tak naprawdę to nawet nie wiem, czy on jest w Sienie. Będę musiała dopuścić do sekretu Edwinę. Sprawdzi, czy Paolo wrócił do Stanów. Nawet jeśli nie, mógł wyjechać gdziekolwiek w interesach. Nie będę przecież telefonować do niego do domu, bo odbierze jego żona. Nie mogę też zadzwonić do mieszkania w Nowym Jorku. Ona równie dobrze może i tam być. Albo ktoś z przyjaciół, kogo zastanowi telefon od nieznanym Amerykanki. Mogłabym co prawda udać, że jestem z American Express i chcę sprawdzić jakąś pozycję na jego koncie. Tak zawsze robi Edwina. Ale ze mnie żadna aktorka. Po prostu pojedę do Sieny i zaspokoję ciekawość. Jestem przez niego w takim stanie, że nie potrafię już cieszyć się naszymi wakacjami. Wzruszamy się zwykle widocznymi nieszczęściami naszych bliźnich. Możesz oglądać w telewizji reportaże z krajów ogarniętych wojną, cierpieć razem z ludźmi i płakać nad losem dzieci. A to, co dzieje się we mnie, jest niewidzialne, chociaż tak bolesne, że mogłabym umrzeć.

– Znam to. Sama czuję się, jakbym poranionymi stopami stąpała po okruchach szkła. Czasami dziwię się, że nie zostawiam krwawych śladów na chodniku. Zawsze myślałam, że mało wiemy o zewnętrznym świecie, ale jeszcze mniej o przeżyciach nawet bliskich nam ludzi.

Madeleine pokiwała głową.

– Germaine potrafi sobie poradzić. Siada na środku pustyni i zagłębia się w siebie. No, już mi

lepiej. Czuję się jak góra lodowa, której tylko sam czubek wystaje nad powierzchnię arktycznych wód. Ukryte pod spodem, chce się wydostać na światło dzienne moje prawdziwe ja.

Hilary popatrzyła na przyjaciółkę i powiedziała stanowczo:

– Jedź do Sieny. Nawet jeśli go tam nie ma, zobaczysz jego dom i żonę. Wszystko stanie się dla ciebie bardziej realne. Na razie twoje uczucie opierać się może tylko na fantazjach.

– Wiesz, on nigdy nie zainteresował się moją codziennością, moim domem, niczym, co dzieje się poza czasem, który z nim spędzam. Może wszyscy mężczyźni są tacy? Jakby ich życie było dokładnie poszufladkowane. Nie jestem nawet pewna, czy będzie się chciał ze mną widywać, jeżeli zdecyduję się zostać w Anglii. Nie mam zamiaru być szufladką opatrzoną etykietką „Nowy Jork”. Paolo wie o wszystkich moich sprawach, bo mu o tym opowiadam. Ja nie mam pojęcia o jego życiu. Nic mi nigdy nie mówi. Ten romans wydaje się taki dziwny. Taki niepewny. Edwina twierdzi, że to normalne. Scott przyznaje się jej do wszystkich swoich związków. Tak jak niegdyś Syracuse. Przez lata byłam jego mamusią, a do moich obowiązków należało wysłuchać go, otrzeć mu czoło i przebaczyć. Wtedy mógł popłynąć w następny rejs. – Madeleine dopiła kawę. – Chodźmy stąd. Jeśli będziemy miały szczęście, dzieciaki niedługo usną.

– Słaba nadzieja – zaśmiała się Hilary.

– Mama je na dole obiad z ciocią, a my oglądamy telewizję. – Madeleine usłyszała czysty głosik córki rozmawiającej najwidoczniej przez telefon. Zaciśnęła usta. To na pewno Syracuse. Spojrzała na zegarek. Było późno. – Nie, mama nie spotyka się z żadnym wujkiem, jesteśmy tylko my.

Madeleine wbiegła do salonu. Wyjęła słuchawkę z rąk Allegro. Pochyliła się i pocałowała córeczkę.

– Biegnij, skarbie, pooglądać film. Zamknij za sobą drzwi. – Poczekała, aż dziewczynka zniknie w drugim pokoju. – Co ty, do cholery, wyprawiasz? Wypytyjesz dziecko o moich kochanków? To obrzydliwe. Tylko dlatego że ty pieprzysz się na prawo i lewo, i ja muszę to robić?

– Nie zgrywaj takiej cnotki, Maddie. Żaden facet nawet się za tobą nie obejrzy przez to twoje okropne usposobienie. O co chodzi, znowu masz chandrę?

Poczuła, że aż trzęsie się z wściekłości. Opuści Amerykę i zamieszka z Allegro w Anglii. Z dała od Syracuse'a i jego nędznego życia. Jeśli go będzie stać, może przyjeżdżać i odwiedzać małą. Jeśli nie, jego strata. Allegro będzie lepiej bez niego. Trzasnęła słuchawką i wyszła z pokoju. Miała teraz wolny wybór, a on powinien o tym pamiętać.

Położyła dziewczynkę spać i wróciła do salonu, żeby zadzwonić.

– Edwina, nie wiesz, czy Paolo jest w Nowym Jorku? – spytała po krótkiej chwili rozmowy.

– Widziałam go ostatnio na jakimś przyjęciu. W przyszłym tygodniu wybiera się do Sieny. Potem na miesiąc wyjeżdża na Daleki Wschód. Dlaczego pytasz?

– Pewnie uznasz, że to okropny pomysł. Mam zamiar polecieć do Sieny i rzucić okiem na

jego dom i żonę.

– Pewnie, że to okropny pomysł, ale wszystkie to robimy. Jedź i miej to już za sobą. Albo cię to zupełnie wyleczy, albo jeszcze pogorszy sprawę. I tak nie masz wyboru. To los kobiet zakochanych w żonatyh mężczyznach.

– Dzięki, że mnie rozumiesz.

– Zawsze ci powiadam, że po to ma się właśnie przyjaciółki. Madeleine odłożyła słuchawkę. Bez tych kilku najbliższych kobiet chyba bym nie dała sobie rady, powiedziała do przepływającego holownika. Statek zahuczał na znak zgody. Madeleine powlokła się cicho do sypialni i otworzyła barek. Wyjęła z niego dużą butelkę dżinu i tonik oraz paczkę orzeszków. Dlaczego dżin najbardziej smakował jej w Anglii? Chyba ze względu na tonik. Nie był taki słodki jak amerykański. Niedługo zamieszka tu na stałe i będzie mogła pozwolić sobie na tyle drinków, ile dusza zapagnie. Uśmiechnęła się na tę myśl, a w sercu zaczął jej tajać mały sopel lodu.

Kiedy znalazła się na pokładzie samolotu, zaczęła się okropnie denerwować. Siedziała w jednym z pierwszych rzędów. W rękę ścisnęła kieliszek szampana, który miał jej dodać odwagi. Potrzebowała tyle spokoju, ile tylko potrafiła go w sobie zebrać. Po co, do licha, to robi? Sama nie wiedziała. Wszystko jednak było lepsze niż okropna, dręcząca ciekawość. Musi zobaczyć, gdzie i z kim mieszka jej kochanek. Westchnęła. Starszy mężczyzna siedzący obok spojrzał na nią z uwagą i przerwał lekturę londyńskiego „Timesa”. Okulary zsunęły mu się na czubek nosa.

– Czy ma pani jakiś problem, młoda damo? Westchnęła pani bardzo żałośnie.

– Nie, naprawdę. – Madeleine sprawiło przyjemność, że ktoś nazwał ją młodą, chociaż w tej chwili czuła się stara i brzydka. – Obawiam się tylko, że robię coś bardzo niemądrego.

– W takim razie proszę tego nie robić. – Przypominał jej profesora Stanisłausa. Miał takie same ciepłe brązowe oczy. – Dlaczego nie opowie pani zupełnie obcemu człowiekowi, co panią trapi? Może będę mógł coś poradzić?

– Dobrze. – Nawet spodobała jej się możliwość zwierzeń przed nieznanym. – Widzi pan – mówiła dalej – jestem zakochana w żonatym mężczyźnie. Nie chciałam, by do tego doszło, ponieważ uważam, że to okropne zabierać kobiecie męża. Chyba, w gruncie rzeczy, pragnęłam uwolnić się od własnego nieszczęśliwego małżeństwa, a ten romans wydał mi się ostatnią deską ratunku. Nie sądziłam, że sytuacja tak się skomplikuje. Po prostu spotkaliśmy się w jego mieszkaniu i... – zająknęła się z zakłopotaniem.

– Mów dalej, moja droga. Przyzwyczailem się do młodych kobiet, które podejmują takie ryzyko.

– Odkryłam mnóstwo różnych zasad dotyczących romansu z żonatą kobietą. Na przykład, że można się z nim kontaktować tylko wtedy, kiedy on ma na to ochotę. Życie naraz podzieliło się na różne przegródki. Ja mam swoje sprawy, dziecko, dom, on też, ale nie życzy sobie rozmawiać na tak osobiste tematy. Oczywiście, jest wspaniały i romantyczny, ale kobiecie to nie wystarcza. Nie ma go, gdy na przykład trzeba mnie pocałować w zraniony palec, abym poczuła się lepiej. Potrafię poradzić sobie z większymi problemami, tylko drobiazgi mnie dobijają. Takie właśnie jak przycięcie palca w drzwiach lub zapchanie się sedesu. Oczywiście, pani Poole, moja gosposia, pomaga mi we wszystkim, ale to przecież nie to samo. Przyzwyczailem się do obecności mężczyzny w domu. Mój były mąż jest okropnym gnojkiem, a ja wpakowałam się w następny kłopot, romans z żonatą kobietą – przerwała.

– A wiec wybiera się pani do Włoch, żeby się z nim spotkać?

– Nie, nie po to. Byłby wściekły, gdybym usiłowała to zrobić. Muszę koniecznie zobaczyć jego dom w Sienie, a przede wszystkim chociaż z daleka rzucić okiem na jego żonę.

– No, moja droga, obawiam się, że wpadła pani w tę niefortunną miłość po uszy.

– Naprawdę?

– Tak mi się wydaje. Niemal każdy musi przebrnąć przez podobne doświadczenie. Radzę,



żeby na lotnisku obróciła się pani na pięcie i wróciła do domu.

– Nie mogę. Naprawdę nie mogę. Czuję, że oszaleję, jeśli nie zaspokoję tej obsesyjnej ciekawości.

– Dobrze, ale proszę pamiętać, że ostrzegałem. Podam pani mój adres w Londynie. Kiedy będzie miała pani wszystkiego dosyć, proszę do mnie zadzwonić. Zabiorę panią na obiad, zaofiaruję drinka i współczucie.

– Czy pan również pija dżin z tonikiem?

– Oczywiście. I to tylko bombay. Najbardziej wytrawny. Jadąc do Stanów zawsze zabieram ze sobą tonik. Amerykański jest dla mnie za słodki. Widzę, że niedługo będziemy lądować. Czy mam potrzymać panią za rękę?

– Jeśli to dla pana nie będzie kłopotliwe. Strasznie się boję momentu startu i lądowania.

– Ja też, moja droga, i to jak. – Delikatnie ujął jej dłoń. – Nazywam się Vincent Heatherington. Oto moja wizytówka.

Spojrzała na prostokątną tekturkę.

– Jest pan sędzią – powiedziała z uśmiechem.

– Ma pani piękny uśmiech, moje dziecko. Tak, jestem sędzią Sądu Najwyższego. Miewam do czynienia z zakochanymi kobietami. W związku z moją pracą widuję je prawie codziennie. Miłość ogłupia nas wszystkich, moja droga.

– Mnie w każdym razie na pewno.

– Kiedy będzie pani starsza, nauczy się, że miłość zawsze łączy się z bólem. Kilka lat temu straciłem żonę. Nie sądziłem, że kiedykolwiek się pozbiem. Zawsze kiedy słucham koncertu wiolonczelowego Elgara \* [Edward William Elgar (1857-1934) – kompozytor angielski, autor oratoriów, kantat, symfonii, wariacji orkiestrowych i symfonicznych (przyp. red. )], myślę o wspólnie spędzonych z nią chwilach. Na początku ból wydaje się nie do zniesienia. Moja żona była cudowną, wrażliwą kobietą. Rzadko się takie zdarzają. Od dnia kiedy ją poślubiłem, nawet nie spojrzałem na inną. Niby po co? Ona dała mi wszystko, czego potrzebowałem. Bóg okazał się dla mnie łaskawy. Kathleen była moim błogosławieństwem, dumą i radością.

Madeleine zobaczyła, jak twarz Heatheringtona łagodnieje na wspomnienie lat przeżytych z ukochaną kobietą. Wspomnienie, które ogrzewało go w zimnym i samotnym świecie. A ona miała już za sobą okropne małżeństwo z Syracuse'em, teraz zaś pakowała się prawdopodobnie w następne kłopoty. Do tego właśnie zmierzała. Pójdzie swoją drogą krzyżową. Przypomniały jej się procesje sunące w Wielkanoc wokół kościoła. Wyobraziła sobie skrwawione ślady stóp Pana. Tego, który tak dobrze rozumiał istotę cierpienia. Został opuszczony i zdradzony przez przyjaciół i wyznawców. Ona miała przynajmniej Allegro. Jedyną osobą na świecie, która jej nie porzuci. Gwałtownie zatęskniła za córką.

Wkrótce wróce, obiecała jej w myśli. Szybciej niż ci się wydaje, usłyszała wewnętrzny głos. Wiedziała, że to jeden z opiekunów, ale który?

– Cicho – rozkazała mu. – Zajmij się czym innym.

Madeleine zatrzymała się w hotelu znajdującym się w połowie drogi z lotniska na Campo. Poleciał go ojciec, kiedy zadzwoniła poinformować rodziców, że na weekend wybiera się do Sieny. Poczula się winna, słysząc entuzjazm w głosie starszego pana.

– Twoja matka i ja uwielbiamy ten hotel. Cieszę się, że tam zanocujesz. Czy chcesz, by moja sekretarka zarezerwowała ci miejsce?

– Nie, dzięki, tato. Z przyjemnością zrobię to sama.

Przejrzała rozmówki włoskie i spróbowała przypomnieć sobie łacińskie słówka. W hotelowej recepcji przyjął ją młody, przystojny mężczyzna o urodzie godnej pędzla renesansowych mistrzów. Wędrując szeroką ulicą, wiodącą ku Campo, Madeleine nieustannie zachwycała się urodą Toskańczyków. Mijała ładnie ubrane dzieci o uśmiechniętych, miłych buziach i zastanawiała się, ile z nich ma rozwiedzionych rodziców. Pewnie nie tak wiele jak w Ameryce. Włosi nadal żywią gorące przywiązanie do zasad religii katolickiej.

Oglądała też witryny dobrze zaopatrzonych sklepów. Wokół niej przechadzało się mnóstwo młodzieży. Zazdrościła dziewczętom świeżych twarzy, szczupłych szyj bez śladów zmarszczek i nagich, brązowych ramion. Kiedyś ona też tak wyglądała. Westchnęła. Nagle zobaczyła księgarnię i serce zaczęło jej bić oszalałym rytmem. Skreśliła za róg ulicy, przestraszona i zawstydzona. Co powie, gdy się na niego natknie? Powtarzała sobie ułożone wcześniej wyjaśnienia, ale żadne z nich nie brzmiało przekonująco.

Duży kapelusz i ciemne okulary przysłoniły znaczną część jej twarzy. Miała na sobie skromny, nie rzucający się w oczy kostium i starała się być dobrej myśli. Beztrosko machając torebką, weszła pod sklepienie zamykającego uliczkę łuku. Nagle zobaczyła ten dom. Ozdobne kraty w oknach wyglądały dokładnie tak, jak opisała je Edwina. Madeleine zatrzymała się oszołomiona. Fantazja stała się rzeczywistością. Oto dom jej kochanka. Mieszkają tu jego żona i dzieci. W przedsiönku Paolo kochał się kiedyś z Edwiną, poderwaną w barze na Campo.

Można by powiedzieć, że jej romans bierze początek z tego przypadkowego momentu, kiedy Paolo poczęstował Edwinę drinkiem. A teraz Madeleine stoi pod jego domem, osiem tysięcy mil od rodzinnych stron i bardzo daleko od pozostawionej w Anglii córki. Sterczy tam niczym młodociana wielbicielka jakiegoś muzyka rockowego.

Chcę zobaczyć, jak wygląda jego żona, przypomniała sobie. Przez kilka minut obserwowała budynek. Zauważyła, że domy w Sienie starannie skrywają w swoich murach życie mieszkańców. Miasto znane było z licznych tajemnic, opowiadał jej Paolo. Nie widziała werand ani ogródków z huśtawkami i sąsiadami mieszkającymi tuż za płotem. Do tej pory wyobrażała sobie Sienę jako małe miasteczko, spokojne i tajemnicze, gdzie czasami tylko nad Campo unosi się śmiech młodych kochanków. W rzeczywistości plac okazał się tak piękny jak w opowiadaniach Paola. Madeleine czuła się porażona urodą miasta i widokiem domu kochanka, domu, którego drzwi były na zawsze przed nią zamknięte. Łzy płynęły jej po twarzy. Odwróciła

się, by stamtąd odejść. Nagle drzwi domu Bolettich otworzyły się. Zmrużyła oczy. Zobaczyła wysoką znajomą sylwetkę mężczyzny, a obok niego drobną, ciemnowłosą kobietę w dopasowanej kwiecistej sukience. Jej włosy upięte były w kok. Na nogach miała drogie włoskie pantofelki. Szyję zdobiły wielkie perły, a na palcu migotał pięciokaratowy diament zaręczynowego pierścionka. Madeleine wsunęła się w cień arkad. Stała tam w półmroku, zmartwiała z bólu.

– *Andiamo, cara mia?* – Usłyszała Paola. Często zadawał jej to samo pytanie. – Idziemy, kochanie?

Słowa dźgnęły ją jak ostry sztylet.

– *Si, amore.* – Głos kobiety był cichy i przyjemny. Paolo objął żonę i przeszli obok Madeleine.

Bezradnie patrzyła, jak odchodzą, a w głowie huczały jej nadal wypowiedziane przed chwilą słowa. Widziała ich w perspektywie ulicy. Nagle mężczyzna, górujący nad żoną wzrostem, pochylił się i pocałował ją w usta. W tej chwili cały świat zanurzył się dla Madeleine w ciemności.

– Pomóżcie mi – błagała opiekunów. – Gdzie jesteś, doktorze Stanislausie?

– Konsekwencje – wyszeptał jej do ucha. – Wiedziałaś, że jest żonaty, ale goniłaś za fantazją. Teraz zobaczyłaś rzeczywistość.

– Wiem. – Kurczowo zacisnęła ręce. – Ale ta rzeczywistość okazała się zbyt bolesna.

– To ty spowodowałaś wypadki, które sprowadziły na ciebie cierpienie. Czyż nie?

– Nie chciałam, żeby tak się skończyło – zaprotestowała.

– Nikt z nas tego nie chciał – powiedział miękko doktor Stanislaus.

– Nikt.

Zupełnie nie wiedziała, jak udało jej się wrócić do hotelu. Czowała, że zrobiła z siebie pośmiewisko, kiedy szła po spadzistej, brukowanej drodze potykając się i płacząc. Wspaniałość tego miasta okazała się oszustwem. Siena zdradziła jej wszystkie sny.

– Ale ty też przecież oszukiwałaś żonę swojego kochanka – przypomnieli jej niewidoczni opiekunowie.

Madeleine pokiwała głową. Nie dość, że płakała i potykała się na kocich łbach, jeszcze zaczęła mówić do niewidzialnych istot.

– Wydawało mi się, że kocha mnie na tyle mocno, by w końcu opuścić ją dla mnie. Ale to nieprawda.

Usłyszała straszny śmiech. Zobaczyła tysiące kobiet z wyciągniętymi ramionami i potarganymi włosami. Wiedziała, że to te, które odeszły już z tego świata. Kobiety, które zabiły się w imię miłości. Była to zbrodnia karana wiekuistym pozbawieniem dostępu do światłości.

– Nie ma już drugiej szansy – jęczały. – Żaden mężczyzna nie jest wart, by przez niego umierać.

Madeleine potrząsając głową usiłowała pozbyć się urojonego obrazu, ale widma podążały za nią. Potrącały i popychały przechodniów, tłocząc się w wąskich uliczkach.

– A mężczyźni, którzy zdradzali żony?! – krzyknęła. – Co się z nimi stało?

– Nic. Nie są przecież nosicielami życia.

– Kim jesteście? – Czowała, że napierają na nią, gdy usiłowała biec pod górę.

– Jesteśmy zastępem potępionych. Czekaliśmy na ciebie przez całą wieczność. Jesteś teraz jedną z nas. W twojej córce nasza ostatnia nadzieja.

– W mojej córce?! – krzyknęła przerażona. – W Allegro?

– Urodziła się, by zapewnić nam jeszcze jedną szansę. Możemy powrócić do świata realnego. Będziemy za nią podążać, kiedy poprowadzi nas ku zbawieniu.

Gdy Madeleine dotarła do hotelu, odwróciła się jeszcze raz, by stawić czoło tłumowi kobiet. Ale pozostała tylko jedna z nich. Szczupła, piękna dziewczyna, z włosami obciętymi na pazia i błękitnymi oczami. Jej głos zabrzmiał chrapliwie:

– Popełniłam samobójstwo z powodu mojego męża. Allegro uratuje mnie. Powiedziano ci, że ma ona do spełnienia ważne zadanie. To prawda. Będziemy zawsze przy tobie. Kiedy twoja córka skończy dwadzieścia lat, wrócimy. Do tej pory, przyrzekam ci, wyleczysz się ze swojego bólu. Potrwa to długo i pozostaniesz wówczas *akanthrepos*. Tak Grecy nazywają kobiety żyjące bez mężczyzn. Powoli, powoli znów zaczniesz się uśmiechać jak małe dziecko. Żegnaj, Madeleine, pamiętaj, że cię kochamy. – Coś zamigotało i kobieta zniknęła.

Madeleine nie pamiętała, w jaki sposób znalazła się w swoim pokoju. Długo leżała na łóżku, bezmyślnie wpatrując się w sufit. Zabrakło jej łez. Nie wiedziała, że da się wyczerpać ich źródło, ale okazało się to możliwe. Jej oczy stały się suche i szkliste. Piersi zmęczone były gwałtownym

szlochaniem. Spoczywała bez ruchu, wyczerpana i pusta. W końcu zmusiła się, by zamówić przez telefon herbatę. Angielską herbatę. Po chwili znów podniosła słuchawkę. Wydała jej się niewiarygodnie ciężka.

– O której jest najbliższy lot z Pizy do Londynu? – spytała. Spojrzała na zegarek. Było późno.

– Ostatni samolot już odleciał, *signora*. Następny będzie jutro o ósmej rano.

– Dobrze. Czy mógłby pan zadzwonić do mojego agenta w Londynie i poprosić, żeby zarezerwował mi bilet i odebrał mnie z lotniska?

Jak to dobrze, że Robert był nie tylko jej agentem, ale również bliskim przyjacielem. Potrzebowała właśnie kogoś takiego. Podniosła do ust filiżankę. Ciekawe, dlaczego angielska herbata działa tak kojąco? Potem wzięła gorącą kąpiel i zażywszy proszek nasenny, położyła się do łóżka.

Zapadła w niespokojny sen. Dręczyły ją koszmary, w których pojawiały się poskręcane ciała kobiece i twarz Paola. Czy jakaś porzucona kochanka popełniła przez niego samobójstwo? Nie wiedziała. Jedno było pewne. Ona miała Allegro, więc nie mogła pozwolić sobie na żadne szaleństwa. Na pewno potrafi się pozbierać, a nawet stanie się jeszcze silniejsza. Zamieszka razem z Hilary w Anglii, dopóki obydwie nie zaczną znów normalnie funkcjonować. Czowała się, jakby wyszła okropnie połamana z jakiegoś strasznego wypadku. Leżała na plecach myśląc o potwornej grupie widm, które ją nawiedziły. Dlaczego właśnie one zostały ukarane, a nie mężczyźni? To wydawało się naprawdę niesprawiedliwe. A przecież takie jest życie. Na przykład Syracuse miał jej dosyć i odszedł do swojej pielęgniarce. Poza nią miał mnóstwo innych możliwości. Przede wszystkim te dwie kochanki na Wschodzie. Czy chciała być do niego podobna? Nie, oczywiście, że nie. Zawsze tylko narzekał i był po prostu żaloszny. Myśl ta wydała się na tyle pocieszająca, że Madeleine zwlokła się z łóżka i spakowała walizkę. Zadzwoiła też do Hilary.

– Kochanie, wracam jutro. Z lotniska zabierze mnie Robert. Przygotuj dla mnie podwójny dzin z tonikiem.

– Czy wszystko w porządku? – w głosie przyjaciółki zabrzmiał niepokój.

– Jak ocenisz swój ból w skali od jednego do dziesięciu?

– Och – roześmiała się Hilary – wydaje mi się, że na osiem.

– A ja na dziesięć. Opowiem ci wszystko jutro.

Znów zaczęła gorzko szlochać. Potem jeszcze raz podniosła słuchawkę.

– Edwina – wyszeptwała do telefonu. – Przepraszam, pamiętam o różnicy czasu. Czy śpisz?

– Och, Madeleine, widziałas się z nim. Tak?

Madeleine potrząsnęła głową. Nie mogła wydobyć głosu, czuła tylko potworny ból.

– Mówiłam ci, żebyś tego nie robiła. Czy wszystko w porządku? Chcesz, żebym przyjechała?

– Nie – zdołała odpowiedzieć, chociaż głos jej się załamywał. – Nie trzeba. Jutro odbiorą mnie z lotniska. Muszę sobie jakoś poradzić. Kiedy Allegro skończy dwadzieścia lat, mam

uratować olbrzymią grupę kobiet.

– Maddie, czy na pewno dobrze się czujesz?

– Tak. Wzięłam tylko pigułki na sen. Zadzwoń do ciebie z Londynu. Powtórz Germaine, że ją kocham.

– Dobrze. Idź spać. Zobaczysz, dasz sobie radę. Ja również zadreczę się po każdym facecie.

– Nie dam sobie rady. Nigdy – wymamrotała, usypiając, w mokrą od łez poduszkę.

Madeleine starała się pocieszyć słowami Hemingwaya, że cierpienie tylko wzmacnia człowieka. Jeśli jednak rozsądnie o tym pomyśleć, jemu też nie wiodło się zbyt dobrze. Próbowwała się uśmiechnąć, ale była tak obolała, jakby w całym ciele miała potłuczoną każdą kosteczkę. Madeleine nigdy nie zdawała sobie sprawy, że rozpacz można przeżywać tak dogłębnie. Cierpiała w czasie małżeństwa z Syracuse'em. Kiedy odszedł, czuła się upokorzona, że mąż pokazuje się w domach przyjaciół ze swoją pielęgniarką. Zajęta jednak miłością do Paola, nie przejmowała się za bardzo rozwodem. Doszła do siebie wkrótce, a wydawało się jej, że czasu na zmiany w życiu ma przed sobą dużo. Teraz straciła tę nadzieję.

Pociąg jechał zakolami przez bajecznie piękne „Włochy. Madeleine aż musiała się uszczyplnąć, by uwierzyć, że nie śni. Czyżbym znajdowała się na cudownie kolorowym fresku? – pomyślała. Był wczesny ranek i słońce dopiero zaczęło prześwitywać nad wierzchołkami okalających cmentarze cyprysów. Rosły tam samotnie, nie ciesząc się towarzystwem żadnych innych drzew. Wiedziała, jak mogły się czuć. Dwa razy poznała smak odrzucenia. Nic dobrego wokół niej nie potrafiło wzejść. Nie spała ani nie marzyła. To była rzeczywistość.

Szkoda, że muszę tak wyjeżdżać, pomyślała. Czuję się jak kundel uciekający z podwiniętym ogonem. Siedziała w czystym, małym przedziale, wciśnięta między tłustą kobietę z ciemnym wąsikiem a mężczyznę, który zionął czosnkiem i czerwonym winem. Obydwoje mieli wyraziste, kościste twarze i wysunięte podbródki. Naprzeciwko usiadł młody chłopak z włosami do ramion, tak oszałamiająco piękny, że Madeleine nie mogła się powstrzymać, by dyskretnie na niego nie zerkać. Jego pociągłe rysy mogłyby wyjść spod dłuta Michała Anioła. A może właśnie zstąpił z jakiegoś obrazu, myślała Madeleine. Irytowało ją, że nie potrafi wysłowić się po włosku. Z westchnieniem przypomniawszy sobie jednak, że już nigdy nie będzie się tym językiem posługiwać. Miłość do Paola skończyła się.

Kiedy już siedziała w samolocie, postanowiła, że zadzwoni do pani Poole i pani Barnes i poprosi, by spakowały wszystkie jej rzeczy. Zaproponuje im też pracę w Anglii. W tym stanie ducha nie chciała wracać do Ameryki, do domu, który dzieliła kiedyś z Syracuse'em. Tamte nieszczęsne lata miała już za sobą. Nigdy również nie odezwie się do Paola. Po prostu zniknie mu z oczu. Rodzice będą mogli do niej przyjeżdżać. Poza tym miała duży dochód z trustu, wystarczający na wynajęcie i utrzymanie domu na wsi, gdzieś w pobliżu Hilary. Dobrze jej zrobi wyjazd ze Stanów i pobyt z dala od zrzędzącego i jęczącego eksmęża. W ten sposób nie będzie miał łatwego dostępu do Allegro. Poczuli się lepiej. Mogła już stawić czoło rzeczywistości.

Pierwszy dzień miała za sobą. Wydawał się niemożliwy do wytrzymania. Nie pojmowała, jak udało jej się go przeżyć. Obraz kobiet nadal ją prześladował. Pomoże im. Cokolwiek czekało ją w przyszłości, wiedziała jedno, żaden mężczyzna nie jest wart, by dla niego umierać. Dowód zobaczyła na własne oczy. W myślach podziękowała opiekunom, że pozwolili jej poznać ułamek przyszłości. Miała teraz cel w życiu. Nie będzie już marnować czasu na mężczyzn. To dobre dla

Edwiny. Mogłaby wyjechać gdzieś z Germaine. Gdziekolwiek miałyby ochotę. Nigdy nie straci dwóch najważniejszych w jej życiu osób. Zanim spotkała się na Heathrow z agentem biura podróży, pierwsza rana w jej sercu zabiła się. Zostało ich jeszcze milion albo dwa.

Robert spojrzął na Madeleine i od razu zapakował ją do samochodu. Jazda do Londynu była okropna.

– Chcesz o tym porozmawiać? Potrząsnęła głową.

– Nie – powiedziała. – Jak idą interesy?

– Dobrze, jak na tę porę roku. – Prowadził spokojnie i sprawnie. – W Savoyu czeka na ciebie Hilary. Tylko cię podrzucę pod hotel, bo muszę pędzić do Ministerstwa Spraw Zagranicznych, dostarczyć bilety dla rosyjskiego ambasadora.

– Dzięki, Robert. To miłe z twojej strony.

– Daj spokój. Po to są przyjaciele.

Uśmiechnęła się słabo. Jak często ostatnio słyszała to stwierdzenie? Dzięki ci Boże za przyjaciół, dobrych – przyjaciół. Zawsze mogła na nich liczyć. Robert pocałował ją w policzek i patrzył, jak znikła w obrotowych drzwiach hotelu.

Biedna mała, pomyślał. Dopiero co pozbyła się jednego drania, a już wplątała się w następnego. Westchnął. Zdarza się. Nie tylko kobietom. We wszystkich książkach, które tak zachłannie czytywała jego żona, kobiety rościły sobie wyłączne prawo do cierpienia, nieustannego i wyrażanego hałaśliwie. My, mężczyźni, też miewamy złamane serca, ale znosimy to w milczeniu. Uśmiechnął się. Miał szczęście. Poślubił kobietę, którą bardzo kochał. Uśmiechając się nadal, minął ślepa uliczkę. Żona przygotowywała mu właśnie kolację, jajka z bekonem. Po drodze do domu kupi butelkę dobrego wina. Życie może okazać się całkiem przyjemne, jeśli jesteś szczęśliwy w małżeństwie.



Tak się o ciebie martwiłam. – Hilary objęła ją ramionami.

– Czy wszystko w porządku, mamó? Wyglądasz okropnie. Jesteś cała otoczona czernią.

– Nic mi nie jest. Muszę się po prostu czymś zająć. – Madeleine przytuliła dziewczynkę, swój najdroższy skarb.

– Czy znalazłaś już odpowiedź na swoje pytanie?

– Tak, kochanie, i wszystko skończone. Chciałabyś zamieszkać w Devon gdzieś niedaleko Hilary? Poszłabyś tam do szkoły.

– Naprawdę? Mieszkałybyśmy w Anglii? Mogłabym jeździć konno i chodzić do prawdziwej angielskiej szkoły? No pewnie, że bym chciała.

– W takim razie ustalone. A teraz uciekaj pobawić się z chłopcami. Muszę porozmawiać z Hilary o naszym nowym życiu.

– Widzisz, nie chodzi o zwykłą zazdrość ani o to, że Paolo kocha żonę. Zniosłabym to. Najbardziej zraniła mnie czułość, jaką jej okazywał. Myślałam, że akurat to uczucie należy tylko do mnie. Wydawało mi się, że jego małżeństwo jest nieudane. Dlatego okazałam się taka głupia. On wcale nie był nieszczęśliwy. Miał po prostu na mnie ochotę, więc mnie sobie wziął.

– Tak robi większość mężczyzn. Musisz dorosnąć i przestać być romantyczką. Wiele spośród moich przyjaciółek doskonale orientuje się w romansach swoich mężów i po prostu przechodzi nad tym do porządku. Ja tak nie potrafię. Z pozoru wydaję się cicha i nieśmiała, ale w środku czuję się twarda. Kłamstwa i zdrady Petera musiały się wreszcie skończyć. Chociaż szkoda mi, że chłopcy nie mają ojca, ale lepiej im będzie bez niego. Czuję się teraz o wiele szczęśliwsza, a tydzień w Londynie wspaniale podziałał na moich synów. Naprawdę. Nie wiem, jak ci mam za ten pomysł dziękować. – Hilary stała w oknie, spoglądając w dół na mały ogród. – Proszę bardzo, oto dwie kobiety w średnim wieku, które podejmują samotne życie. Kto by się tego spodziewał? Madeleine podeszła do niej.

– Kochanie, potraktujmy to jak wielką przygodę. Wybierzmy się dzisiaj z dziećmi do najbliższego teatru, a potem zjedźmy obiad w „Pokoju nad rzeką”. Zamówię specjalnego szampana. Wprawdzie straciłam włoskiego kochanka, ale pozostała mi skłonność do włoskiego wina.

Uśmiechnęła się, a w jej sercu zabłysła iskierka nowego światła. Wyzdrowieję, powiedziała sobie. Pewnego dnia jakoś się pobieram.

– Nie wracam do Stanów, Edwino. Rozmawiałam z tatą. Obiecał, że pomoże mi sprzedać dom i prześle meble. Chcę zacząć wszystko od początku tu, w Anglii, gdzie nic nie przypomina mi ani o moim eksmężu, ani o Paolu.

Zapadło milczenie.

– Nie potrafię ci pomóc, Maddie. Trzeba samodzielnie przejść przez ból rozstania. Ale pamiętaj, że możesz dzwonić o każdej porze dnia czy nocy. Jeśli będziesz chciała, żebym

przyjechała, zrobię to, choćby tylko po to, by potrzywać cię za rękę. Jedynie czas naprawdę leczy rany. Trochę to jeszcze potrwa.

– Czy kiedy szłaś z Paolem do łóżka, wiedziałaś, że on kocha swoją żonę?

– Tak, Maddie, ale ja potraktowałam to tylko jako rozrywkę. Nie biorę żonatych mężczyzn zbyt poważnie. Dawniej się przejmowałam, aż w końcu pomyślałam sobie: do cholery, dam im to, na co zasługują. Od tego czasu udało mi się złamać wiele serc.

– Ja nie mam na to ochoty. Nie zadałabym takiego bólu nawet najgorszemu wrogowi.

– A propos, widziałam Syracuse'a na pewnym przyjęciu. Przyszedł sam i próbował poderwać jakąś młodą dziewczynę. Było to doprawdy żenujące. Przechodzi kryzys wieku średniego, cały jest chodzącym kryzysem. Wścieka się, że zostajesz w Anglii, i chce zwrócić się do sądu. Każdemu rozpowiada, iż rozmyślnie wyjechałaś z kraju, żeby pozbawić go dostępu do córki.

– No pewnie. Na samą myśl, że miałby ją dotknąć swymi plugawymi łapami, robi mi się niedobrze. Teraz może sobie gzić się z kobietami, ile tylko chce, więc powinien być zadowolony. A mała nawet za nim nie tęskni. Ja również. Cholerny drań. Rano wyruszamy do Devon. Spędziłyśmy w Londynie cudowny tydzień, ale będzie lepiej, kiedy wyjadę na wieś i zacznę szukać odpowiedniego domu. Czyż życie nie jest pełne niespodzianek? Gdybym nie pojechała do Sieny, nie dowiedziałabym się niczego o Paolu. Wróciłabym do domu i nasz romans ciągnąłby się pewnie latami. Nigdy już nie prześpię się z żonatym mężczyzną. Nie chcę kogoś, kto należy do innej kobiety. Raz spróbowałam i mam dosyć.

– Poderwij teraz jakiegoś chłopaczka.

– Co? Mam się wziąć za żigolaków? Nie, dzięki. Na razie dam sobie spokój. Chcę się dobrze zabawić, kiedy tylko wyleczę moje złamane serce.

– Dasz sobie radę.

– Ja tak, ale niektórym się to nie udało.

– Wiem. Jedna z moich przyjaciółek przez kochankę popełniła samobójstwo. Idiotka.

– Powinniśmy nosić koszulki z napisem: „Żaden mężczyzna nie jest wart, by dla niego umierać”. Pierwsza bym taką włożyła.

– Ja też. Muszę już iść odebrać Tarquina, więc uważaj na siebie, kochanie. Przyjedziemy do was obydwój, jak tylko znajdziesz jakiś dom. Całuję cię.

– Ja ciebie również.

Rozmowy telefoniczne z Germaine pełne były rozsądnych, praktycznych porad. Przyjaciółka godzinami wysłuchiwała szlochów i płaczu z cierpliwością, która dodawała Madeleine otuchy jeszcze bardziej niż pocieszenia Edwiny. Allegro czuła, że matka pogrąży się w smutku. Często, znajdując Madeleine zapłakaną, obejmowała ją i czule przytulała.

Po dwóch miesiącach poszukiwań z pomocą Hilary znalazła dom o jakim marzyła. Stary georgiański \* [styl georgiański – faza rozwojowa sztuki angielskiej obejmująca lata 1714-1830, czyli panowanie Jerzego I, n, III i IV. Dominowały wówczas formy klasyczne, nawiązujące początkowo do renesansu włoskiego, potem do greckiego i

rzymskiego antyku. Schyłek okresu wydzielany jest pod nazwą stylu regencji (przyp. red. )] budynek stał obrócony frontem do rzeki. Madeleine zachwyciły podłogi z grubych sosnowych desek i oryginalne osiemnastowieczne okiennice.

– Cudownie! – krzyknęła, klasnąwszy w dłonie. Razem z Allegro obeszły cztery wielkie sypialnie na piętrze.

– Mamo, chcę, żeby to był mój pokój, dobrze?

– Dobrze, kochanie.

Zeszły do przestronnej kuchni. Madeleine miała wrażenie, jakby już kiedyś tu była. Może w innym wcieleniu? Wyszła do ogrodu. Wiedziała, że tam, w sadzie pod jabłonią zwykła huśtać się jako dziecko. Przez moment ujrzała samą siebie w długiej szarej sukni z białym plisowanym fartuszkim.

– Mamo, tu jest cudownie. Czy będę mogła mieć kucyka?

– Możesz mieć wszystko, na co masz ochotę. Rozpoczynamy nowe życie.

– A co z tatą? Nie przyjedzie tutaj, prawda? Nie chcę go już, jest strasznym gnojkiem.

– Jeśli będziesz miała ochotę się z nim zobaczyć, możemy pojechać do dziadków. W ten sposób nie musisz u niego mieszkać.

– świetnie. Lucinda łązi po mieszkaniu na golasa. Nie podoba mi się to.

– Wcale ci się nie dziwię. Nie martw się, razem damy sobie z nim radę. Jakiś czas potem nadjechała Hilary.

– Przepraszam za spóźnienie, ale utknęłam w korku – uśmiechnęła się do Madeleine. – Widzę, że znalazłaś wreszcie odpowiednią rezydencję. Twarz aż płonie ci z radości.

– Czyż nie jest cudowny? Mamy tylko dwie mile do szkoły i do twojego domu. Dawniej planowałam, że pošlę Allegro do szkoły z internatem, teraz już nie muszę. Możemy trzymać kucyka, a ja zajmę się ogrodnictwem, przede wszystkim uprawą warzyw. Kobiety często muszą poświęcać to, co kochają, aby zadowolić swego mężczyznę. Ja nigdy już tego nie zrobię.

W słońcu ogród mienił się zielono i rdzawo. Usiadły obydwie z Allegro na schodach przed domem.

Tu będę mogła oddać się marzeniom i poczuję się lepiej, przyrzekła sobie Madeleine całując delikatnie główkę córeczki.

Madeleine zadzwoniła do Vincenta Heatheringtona, mężczyzny, którego poznała podczas lotu do Sieny. Jego miła twarz utrzymała się w jej wspomnieniach. Z zadowoleniem stwierdziła, że po tylu miesiącach pamiętał ją nadal.

– Jestem zdziwiona, że pan o mnie nie zapomniał – powiedziała z uśmiechem.

– Jakże mógłbym zapomnieć taką piękną kobietę o smutnej twarzy. Czy udała się pani wizyta?

– Tak jak pan przewidział, była to zupełna katastrofa, ale... – westchnęła i poczuła, że spływa z niej niespodziewanie cały żal. – Mam to już za sobą. Zastanawiam się, czy nie moglibyśmy się spotkać, gdy następnym razem przyjadę do Londynu. W przyszłym tygodniu wybieram się po przyjaciółkę na Heathrow. Chętnie zaprosiłabym pana na lunch do amerykańskiego baru w Savoyu.

Czuła, że to z jej strony niemądre, ale Savoy był hotelem, w którym zwykle zatrzymywał się Paolo. Słaba szansa, jednak warta spróbowania. Musiał się przecież zastanawiać, co się z nią stało. Dość często widywał Edwinę, ale nigdy nie wypytywał o Madeleine. Pewnie otworzył nową przegródkę.

– Z przyjemnością się z panią zobaczę. Dziękuję za zaproszenie. Czy spotkamy się zanim odbierze pani przyjaciółkę, czy potem?

– Zanim. Germaine źle znosi zmianę czasu. Zapakuję ją do samochodu i pędem wracam do domu.

– A skąd pani dzwoni? Kiedy spotkaliśmy się ostatnio, przebywała pani w Anglii tylko na wakacjach.

– Opowiem o wszystkim, gdy się zobaczymy. Czy pasuje panu drugiego kwietnia? To wypada w piątek.

– Muszę sprawdzić w kalendarzu. Niech no zobaczę. Ach, tak. Rano mam dwa rozwody. Okropni nudziarze. Zasługuję więc na dobry lunch. Spotkamy się w amerykańskim barze. Do widzenia, moja droga.

– Do widzenia. – Odłożyła słuchawkę nadal się uśmiechając. Heatherington jest miły i uprzejmy. Potrzebne jej było towarzystwo właśnie kogoś takiego. Czasami wydawało się jej, że już nie potrafi zaufać żadnemu mężczyźnie.

Madeleine słyszała, jak Allegro krzyczy na jedną ze swoich szkolnych koleżanek. Ćwiczyły skoki na wybiegu. Ostatnio jej córka nieustannie bawiła się, że jest koniem. Dlaczego ona musi przeżywać wszystko tak intensywnie?

Mała godzinami całowała po domu, potrząsając włosami jak grzywą. Matka kategorycznie jednak zabroniła jej nocować razem z kucykiem w stajni.

– Wykluczone. Jesteś dziewczynką, a nie koniem.

– Kucykiem, mam, kucykiem.

– Idź i uczesz się. Zaczynasz się już wysławiać jak prawdziwa Angielka. Babcia będzie zachwycona.

– Nie chcę wracać do Ameryki. Tęskniłabym za kucykiem, za moim pokojem i za kotem.

Niedawno zadomowił się u nich malutki rudy kocurek, którym Allegro opiekowała się z całym oddaniem. Pani Poole nie aprobowała jego obecności. Panicznie bała się kotów i nieraz wskakiwała w kuchni na krzesło, załamując ręce i błagając Hildę Barnes, aby go stamtąd zabrała.

Nianię ogromnie bawiły te wojny z kociakiem, więc niezbyt energicznie starała się pomóc przyjaciółce. Obydwie kobiety bardzo przeżyły przenosiny do Anglii. Przywiązały się do Madeleine i jej córki i szczerze się ze sobą zaprzyjaźniły. Pomimo początkowych animozji stały się teraz nierozłączne. Ponieważ kucharka pozostała w Ameryce, jej obowiązki przejęła pani Barnes. Była to zmiana na gorsze. Opiekunka potrafiła przygotować tylko siekane mięso, galaretkę migdałową, budyń ryżowy i kluchowate tłuczone ziemniaki. Madeleine starała się nie wybrzydzać, ale często szły z Allegro do miejscowego pubu, gdzie wkrótce zaczęły czuć się jak u siebie w domu.

W piątek około pierwszej Madeleine weszła do amerykańskiego baru. Ubrana w wąską spódnicę i wełniany sweterek, z długim sznurem pereł na szyi, prezentowała się bardzo elegancko. Przynajmniej raz do pracy w ogrodzie założyła rękawice, więc mogła na wyprawę do Londynu pomalować paznokcie różowym lakierem. Taki sam kolor zdobił paznokcie u nóg. Tego dnia musiała zmobilizować całą pewność siebie na wypadek spotkania z Paolem. Całymi godzinami wyobrażała sobie, co się stanie, gdy go zobaczy. Wysokiego, przystojnego mężczyznę, opartego nonszalancko o bar.

Czy padnie mu w ramiona? Prawdopodobnie tak. A może pozostanie zimna jak Lana Turner i przejdzie obok udając, że go nie zauważa? Odgrywała tę scenę tak często, że miała już dosyć. Leżała w łóżku lub w wannie i mówiła do siebie.

– Tylko szaleńcy gadają sami ze sobą – zżymała się Allegro. – Nienawidzę mężczyzn, mamo.

– Wiem, kochanie. Czasami wydaje mi się, że zaczynam wariować.

– Nie, to nieprawda. Odkąd opuściliśmy tatę, jesteś o wiele szczęśliwsza. Tańczysz i śpiewasz. Wyglądasz dużo pogodniej. Mimo iż mężczyzna, którego kochałaś, odszedł.

– Skąd o tym wiesz?

– Podśluchiwałam twoją rozmowę z Edwina. – Allegro uśmiechnęła się zuchwale.

Kiedy stanęła w drzwiach baru, przypomniała sobie słowa córki. Poczula, jakby zatrzymał się czas. Mężczyźni zwrócili głowy w kierunku jej wysokiej, pełnej wdzięku postaci. Rozmowy na moment ucichły. Uderzyła w nią fala męskiego pożądania. Madeleine poczuła się naga i zawstydzona. Kiedyś poznała żar pożądania w ciele swoim i kochanka, ale teraz nie chciała podobnych wrażeń. Odwróciła się, żeby wyjść i ukryć się w bezpiecznym wnętrzu samochodu. Nagle czyjaś ręka ścisnęła ją za łokieć. To był Vincent.

– Chodźmy – powiedział pogodnie i poprowadził Madeleine do stolika. – Usiądźmy tu. Musi

pani odzyskać zimną krew. Czego ma pani ochotę się napić?

– Dżinu z tonikiem – odparła drżącym głosem.

– Poproszę dwa dżiny z tonikiem – zwrócił się Heatherington do kelnera.

– Nieco się zdenerwowałam. Widzi pan, miałam nadzieję, że zobaczę tutaj Paola. Mężczyznę, za którym pojechałam do Sieny. – Czują się głupio, przyznając się do szpiegowania kochanka. Brzmiało to wręcz niepoważnie.

– Proszę się nie przejmować. Ja też kilka razy to przeżywałem – uśmiechnął się do niej z błyskiem w oku. – O tak, kiedyś byłem wielkim amatorem kobiet.

– Wierzę w to. Ale nie zdradzał pan nigdy żony?

– Dobry Boże. Nie, moja droga. Kochałem ją tak bardzo, że odkąd miałem szczęście ją poślubić, nigdy jej nie oszukałem. Widzi pani, nikt nie mógł się z nią równać. Opowiadałem pani o niej w samolocie. Była bardzo piękna. Dowcipna i mądra. Wspaniale gotowała. Czego miałbym szukać gdzie indziej?

– Cóż, jeśli nie jest pan ostatnim wiernym mężem na świecie, mam jeszcze szansę, że kiedyś też znajdę kogoś takiego.

– W związku z moim zawodem bardzo często pytam ludzi, którzy się rozwodzą, kiedy przestali ze sobą rozmawiać. Zazwyczaj następuje to już po trzech latach małżeństwa. Przestają się sobie zwierzać, dzielić ze sobą sekrety. Zamiast partnerstwa rodzi się konkurencja, a wtedy koniec z przyjaźnią i dochodzi do rozwodu. To takie smutne. I okropne dla dzieci.

– Czy ma pan dzieci, Vincent? – Madeleine zdawała sobie sprawę, że zachowuje się, jakby chciała przeprowadzić z nim wywiad. Ale Heatherington zafascynował ją. Mężczyzna, który był prawdziwie szczęśliwy ze swoją żoną. Może doradzi jej, czego powinna szukać?

– Tak. Mam trzy córki. Dwie z nich są mężatkami. Mam już troje wnuków. – Wyjął portfel, a z niego rodzinne fotografie. Pierwsza przedstawiała pulchną, siwowłosą kobietę, zapewne jego zmarłą żonę. Na następnej, z wysokimi malwami w tle, on sam siedział na wzorzystym kocu z dwojgiem małych dzieci. Madeleine uśmiechnęła się.

– Ma pan szczęście – powiedziała. – Wielkie szczęście. Ja czuję się zupełnie załamana.

– Kiedyś i pani się powiedzie, moja droga. – Poklepał ją po ręce. – Zapomni pani o nim. Przrzekam. A następnym razem proszę trzymać się z daleka od żonatych mężczyzn. Jeśli potrafią oszukiwać swoje żony, będą oszukiwać i panią.

Skrzywiła się sącząc swojego drinka.

– Też mi to przyszło do głowy – przyznała. – W mojej książce to zasada numer trzysta dziesięć.

– Pisz pani książkę? Świetny pomysł.

– Tak naprawdę dopiero o tym myślę. Zadedykuję ją panu, Vincent, jako jedynemu szczęśliwemu mężowi, którego dane mi było spotkać. Jak miała na imię pańska żona?

– Monica.

– A więc dobrze. Dla Vincenta i Moniki. Książka o tym, jak przeżyć romans z żonatym

mężczyzną. Zasada numer, nie pamiętam który: „Nie włócz się po barach w nadziei, że go zobaczysz” – roześmiała się. Poczula, że jej policzki nabrały rumieńców. – Mam pomysł. Zamówmy ostrygi. Mnóstwo ostryg.

Kiedy wróciła do domu, okazało się, że nie żartowała. Zasiadła wieczorem z notatnikiem i zaczęła pisać. Wkrótce nawet Allegro nie potrafiła wyciągnąć matki z gabinetu.

– Idź stąd, kochanie – mruzczała, gdy dziewczynka zaglądała przez okno. – Piszę.

– Gągle to powtarzasz, mamó.

– Wiem, kochanie. – Madeleine uniosła wzrok znad kartki papieru. – Po prostu nie mogę się powstrzymać. To okropnie silny przymus.

Na całe miesiące zatopiła się w wewnętrznym świecie. Świecie pełnym realnych dla niej postaci, które wydawały się Madeleine prawdziwsze niż ludzie spotykam na co dzień i zabierający czas niepotrzebnymi słowami. Wystarczyło jej, że rozmawiała ze swoimi postaciami. Płakała z nimi i z ich powodu. Pewnej nocy długo przewracała się z żalu na łóżku, bowiem jej ulubiony bohater musiał umrzeć. Ten zupełnie realny ból działał na nią oczyszczające. Rozpacz po stracie Paola zaczęła z biegiem czasu maleć. Madeleine pisała powieść, nie poradnik, ale chciała ostrzec swym piórem kobiety, które wyciągnęły ręce po nie swoją własność. Ciągle i ciągle przypominała o różnicach dzielących obydwie płcie. Kobiety ofiarowują siebie całe. Nawet Edwina, która lubiła śmiać się i grać twardo, czasami ukazywała bezbronną kruchą naturę, nawet ona była podatna na ból i rany.

Minął rok, zanim książka została ukończona. Allegro miała już osiem lat i całe dni spędzała w szkole. Madeleine napisała ostatnią linijkę i usiadła oszołomiona. Pani Poole i pani Barnes przez cały ten czas zachowywały się wspaniale. Praca nad powieścią okazała się trudniejsza niż wychowywanie Allegro. Czasami Madeleine czuła się jak Syzyf. Kiedy napisała słowo „Koniec”, owładnęło ją poczucie samotności. Co teraz będzie? Jej marzenie spełniło się. Nie mogła jednak w nieskończoność siedzieć i gapić się na rękopis. Potrzebowała teraz agenta. Zadzwoiła do Vincenta.

– Tak się składa, moja droga, że mam zaprzyjaźnionego wydawcę. Ta kobieta jest jednym z najlepszych fachowców w całym mieście. Poczekaj, zatelefonuję do niej i zaraz do ciebie oddzwonię.

Spacerowała niespokojnie w pobliżu aparatu. Po chwili, która wydała się wiekiem, telefon odezwał się znowu.

– Nazywa się Susan Last i będzie zachwycona, jeśli zjesz z nią lunch w Londynie, kiedy tylko będziesz miała wolną chwilę.

– Cudownie, Vincent. Może jutro?

– Lepiej po prostu dam ci jej numer telefonu i umówisz się z nią osobiście.

Madeleine westchnęła głęboko i jeszcze raz podniosła słuchawkę. Myślała o wydawcach niemal jak o bogach. Na przykład, Maxwell Perkins, zawsze w pilśniowym kapeluszu z szerokim rondem. Nie mogła mu darować, że nie docenił Sherwooda Andersona \* [Sherwood Anderson (1876-1941) – amerykański pisarz, mistrz krótkich form (przyp. red. )], pisarza, którego uwielbiała. Jego



opowiadanie „Skrzydła” miało duży wpływ na jej sposób pisania.

Madeleine była szczególnie wrażliwa na punkcie ludzkich dłoni i stóp. Prawie zapominała patrzeć na twarze, z wyjątkiem pierwszego zerknięcia w oczy. Paolo miał takie cudowne ręce i stopy. Długie i wąskie. O nie, pomyślała. Skończyłam pisać książkę, ale nie mogę pozwolić mu na powrót zawładnąć moimi myślami.

Wykręciła numer i usłyszała energiczny głos:

– Słucham?

– Chciałabym mówić z panią Susan Last – zaczęła nieśmiało. – Dostałam ten numer od Vincenta Heatheringtona.

– A tak. Właśnie skończyłam z nim rozmawiać.

– Czy mogłybyśmy jutro zjeść razem lunch? Napisałam powieść i zależy mi na tym, by ktoś ją przeczytał i stwierdził, czy się w ogóle do czegoś nadaje. Poświęciłam jej cały rok, a teraz zaczynam się bać, że nie jest dobra.

Susan Last uśmiechnęła się. Spojrzała na kalendarz i stwierdziła, że będzie musiała odwołać spotkanie ze znanym pisarzem. Powodziło mu się znakomicie, a wiedziała dobrze, jak czuje się Madeleine, napisawszy swą pierwszą książkę.

– W porządku. Skąd przyjedziesz, moja droga?

– Mieszkam w Devon, ale bez problemu zdążę do Londynu na lunch.

– Proszę posłuchać, spotkamy się w Covent Garden. Jest tam taka mała grecka restauracyjka na Mehin Road. Na pewno mnie poznasz. Ważę dwieście funtów i mam ognistorude włosy.

– Tak jak moja córka. – Madeleine poczuła się rażniej. Spotykanie się z nieznanymi zawsze sprawiało jej trudności. Poprosi Hilary, żeby odebrała Allegro ze szkoły. – Cudownie – powiedziała z wdzięcznością. – O pierwszej pojawię się tam z książką pod pachą. Czuję się, jakbym oddawała własne dziecko.

– Nie martw się. Od lat mam do czynienia z powieściami i ich autorami, więc wiem, jak się czujesz. Potraktuję cię łagodnie.

– Dziękuję. – Madeleine nagle zebrało się na płacz. Już tak dawno nikt równie serdecznie się do niej nie odniósł. Przypomniała sobie bezpośredni sposób bycia Paola.

Machinalnie podniosła się z krzesła i powlokła do kuchni. Doprawdy, pomyślała, muszę znów zacząć pływać albo jeździć konno. Po długich godzinach pisania czuła się zupełnie odrętwiała.

Szczęśliwie Syracuse stał się ostatnio mniej dokuczliwy. Teraz, kiedy tak długo już przebywały w Anglii, rzadziej zanudzał je telefonami. Wyglądało, że zrozumiał wreszcie, iż zamierzają pozostać tu na stałe. Poprzedniego lata spędziły dwa miesiące w Nowym Jorku. Madeleine była szczerze znudzona swoim eksmężem. Jego rozczulanie się nad sobą napawało ją obrzydzeniem. Lucinda wprawdzie próbowała być miłą dla Allegro, ale nie interesowały jej ani dzieci, ani konie, a to była teraz jedyna pasja małej. Toteż moment powrotu do domu zarówno matka, jak i córka przyjęły z dużą ulgą.

Madeleine sama zdziwiła się, jak dyscyplina związana z pisaniem wpłynęła na jej życie. Pracowała przez sześć dni tygodnia, a w niedzielę leżała tylko i rozmyślała nad książką. Wstawiając wodę, zaczęła się zastanawiać, ile filiżanek herbaty wypila w ciągu tego roku. Pewnie tysiące. Przeszła do biblioteki, by opakować rękopis. Obwiązała go dokładnie złotym sznurkiem i wsunęła do przepaścistej torby. Przeciągnęła się. To dobrze, że już koniec, chociaż jednocześnie było jej strasznie smutno. Paolo, na szczęście, został pogrzebany w przeszłości. Postawiła nad nim płytę nagrobną. Epitafium brzmiało: „Tu leży Paolo. Nadmiar czułości spowodował jego upadek”. Skrzywiła się, ale ból przywodził na myśl raczej zadrapanie niż krwawiącą ranę. Coś, co zdarza ci się, jeśli bawisz się z dzikim kotem. Czas szykować kolację dla Allegro. Najlepsze będą hamburgery i frytki. Pani Poole z panią Barnes poszły do kina. A jutro ona jedzie do Londynu. Poczowała, jak żołądek podchodzi jej do gardła. Wiedziała, że pierwsza książka zawsze spotyka się z ostrą krytyką. Scott Fitzgerald\* [Scott Fitzgerald (1896-1940) – amerykański powieściopisarz i nowelista, autor m. in. powieści „Wielki Gatsby” (1925), „Czuła jest noc” (1934) oraz wielu opowiadań (przyp. red. )] mógł odmowami wydawców wytapetować pokój. W razie czego ona wyklei nimi łazienkę. Będzie je czytała siedząc w wannie. Uśmiechnęła się.

– Dotrzymaj słowa – zwróciła się do doktora Stanisłausa.

– Oczywiście – odpowiedział. Dzięki Bogu, nie mówił już po włosku.

Susan Last, zgodnie z tym, co mówiła, była osobą imponujących rozmiarów, lecz miała przy tym pogodną, przyjazną twarz.

– A więc jesteś! – wykrzyknęła, przyglądając się uważnie świeżo upieczonej pisarce. Madeleine uspokoiła się. Ta kobieta na pewno ją zrozumie. Odkąd uciekła przed Paolem, czuła się niepewna wobec obcych, ale pani Last od razu wzbudziła jej zaufanie. Pomachała do Susan i zaczęła przeciskać się między ciasno upchanymi stolikami. Mijała pochylonych ku sobie ludzi, poważnie dyskutujących o polityce lub sprawach zawodowych. Wreszcie dotarła do stolika i położyła na nim rękopis.

– Zatytułowałam go „Palio”<sup>\*</sup> [palio – w Sienie wyścigi konne w historycznych strojach (przyp. red. )], ale można to zmienić.

– Chodzi o *palio* w Sienie? – Susan wzięła do ręki związany sznurkiem plik kartek.

– Tak – skinęła głową Madeleine. – Palio ma tam miejsce dwa razy w roku. Zarówno mężowie, jak i żony odchodzą wówczas do swoich *contrade* i nikt nie zadaje nikomu pytań. Włoszki są od nas o wiele bardziej praktyczne. Wiedzą, że ich mężowie miewają romanse i im samym też się to zdarza, tylko że obie strony nigdy o tym ze sobą nie rozmawiają.

O Boże, pomyślała Susan, jeszcze jedna kobieta ze złamanym sercem napisała książkę o swoich przeżyciach. Zerknęła na lewą dłoń rozmówczyni. Ujrzała jaśniejszy pasek w miejscu, w którym kiedyś znajdowała się obrączka.

Madeleine roześmiała się.

– Nie – powiedziała – ta powieść nie mówi o moim małżeństwie. Mój były mąż jest cholernym draniem, ot i wszystko. Książka opowiada o romansie z żonatym mężczyzną. – Skrzywiła się, jak poprzedniego dnia, gdy skończyła pisać. – Tworzenie pomaga uporać się z bólem, jeśli rozumie pani, co mam na myśli.

– O tak. Cała wielka literatura poświęcona jest zmaganiom z cierpieniem. Dziękuję, że powierzasz mi swoją książkę. Obiecuję, że przeczytam ją szybko i oddam opatrzoną uwagami. Muszę cię jednak ostrzec, że pierwsze próby literackie są zazwyczaj odrzucane. Jednak nawet jeśli nie przyjmę rękopisu, mogę udzielić ci kilku rad.

Madeleine usiadła.

– Dziękuję. Wiem, że powinnam się jeszcze wiele nauczyć. Susan poprawiła się na krześle.

– Czy masz do mnie jakieś pytania, moja droga?

– Może się czegoś napijemy? – Zabrzmiało to głupio, ale Madeleine miała straszną ochotę na drinka.

– Oczywiście. Na co masz ochotę?

– Na dżin z tomkiem.

Susan zamówiła dwa drinki i zaczęła przeglądać menu.

– Przyrządzają tu świetnie kotlety jagnięce. Sałatka po grecku też jest niezła, doprawiona

wyśmienitą oliwą.

– Mam przyjaciela z Toskanii, który mieszkając w Nowym Jorku, sprowadza oliwę i wino z winnic Altesino w Bunconvento.

– To on cię skrzywdził? – Susan nachyliła się ku niej. – Nadal jeszcze się z tego nie podniosłaś?

– To prawda. – Madeleine uśmiechnęła się ze smutkiem. – Nie mogłabym napisać tej powieści, gdybym nie poznała, czym jest ból. Ktoś poradził mi, żebym przyzwyczała się do tego uczucia jak do starego przyjaciela. – Nie miała ochoty opowiadać o eksmężu ani o spotkaniu z widmami. Susan pomyśli o niej, że jest zupełnie zbzikowana. Zbzikowana, jakie trafne angielskie wyrażenie. Ech, *basta* \* [basta (wł. ) – dość! stop! (przyp. red. )] skarciła samą siebie. Życie toczy się dalej.

– To prawda, moja droga, to prawda. Gdybyś miała za sobą taki długi żywot jak ja, nauczyłabyś się nie traktować mężczyzn poważnie. W niedużych dawkach mogą okazać się zabawni niczym małe dzieci.

Zresztą, w pewnym sensie, na zawsze nimi pozostają. A teraz zabierzmy się do najważniejszych zajęć wydawcy – roześmiała się na widok miny Madeleine. – Nie mam na myśli książek. Mówię o jedzeniu i piciu. To właśnie jeden z uroków tego interesu. Jesteśmy najbardziej zamkniętą grupą zawodową na świecie, ale uwielbiam moją pracę. Mam to we krwi. Widzisz, większość z nas obarczona jest okropnymi rodzinami, więc trzymamy się razem jak pijawki. Wyklinamy siebie nawzajem i złośliwie oplotkowujemy, ale niech tylko obcy z zewnątrz zaatakuje kogoś z nas, zatraskujemy mu drzwi przed nosem. My możemy krytykować jeden drugiego, inni jednak, robiąc to, podejmują pewne ryzyko. – Roześmiała się raz jeszcze, aż zatrząsł się jej brzuch. – Masz ochotę na kolejnego drinka? – spytała.

Madeleine uśmiechnęła się. Zarabianie na życie piórem zapowiadało się całkiem przyjemnie.

Wróciła do domu i z niepokojem wyczekiwała na telefon. Brakowało jej pisania. Jakby wszyscy zaprzyjaźnieni z nią bohaterowie książki spakowali walizki i opuścili dom. Nie bądź głupia, powtarzała sobie kilka razy na dzień, to tylko powieść. Ale zawarła w niej części swojej duszy. Głęboko w jej wnętrzu nowe postacie szamotały się, by je usłyszała. Pragnęła pisać dalej.

Każdego dnia rano, zaraz po przeczytaniu fragmentu Biblii, w której sięgała zwykle do Izajasza lub Psalmów, zasiadała do pisania pamiętnika. Nagle, jakby odruchowo, Madelaine zaczęła tworzyć nową powieść. Jakies głosy szeptały jej do ucha. Robić notatki. Przed sobą widziała nowych przyjaciół. Obraz był kolorowy, jakby wyświetlano go na jej wewnętrznym ekranie. Nie potrzebowała już życia towarzyskiego. Wystarczało jej pisanie i kontakty z domownikami. Ukochała panującą na wsi ciszę. Całymi dniami mamrotała coś do siebie i czekała. Kiedy zadzwonił telefon, wiedziała, że to Susan Last.

– No cóż, moja droga, napisałaś cudowną książkę. Madeleine stała przy aparacie, drżąc z podekscytowania.

– Naprawdę?

– Tak, kochanie. Zamierzam kupić ją dla mojego wydawnictwa. Potrzebny ci będzie agent.

Mam kogoś konkretnego na myśli. Może pije za dużo, ale wszyscy to robimy. Nazywa się Stella Runi on. Powiem jej, żeby do ciebie zadzwoniła i umówimy się. Przyjechałybyśmy za kilka dni do Devon, jeśli ci to odpowiada.

– Ależ oczywiście. Nieczęsto miewamy gości. Prawdę powiedziawszy, czasami czuję się bardzo samotna.

– W takim razie przywiozę wędzonego łososia i szampana, i będziemy świętować. Powiem Stelli, żeby nie zabierała swojego zбочzonego kochanka. Spędzimy razem babski weekend.

– Dobrze. W naszym domu mieszkają same kobiety. Oprócz mnie moja córka, gosposia i opiekunka. Nie sądzę, bym jeszcze kiedykolwiek miała ochotę dzielić dom z mężczyzną. Pamiętam, jak uciekałam do kuchni, trzęsąc się ze strachu. Nie potrafię znieść napadów gniewu i wściekłości. Kobiety są o wiele delikatniejsze i spokojniejsze. Może kiedyś coś się zmieni, ale na razie jestem prawie szczęśliwa... A poza wszystkim, zaczęłam nową książkę.

– Napiszesz ich jeszcze wiele. Pomogę ci w tym. A teraz czekaj na telefon od Stelli. To dobra dziewczyna, chociaż za dużo pije.

Madeleine odłożyła słuchawkę i wybiegła przed dom, by poszukać Allegro.

– Kochanie – powiedziała, obejmując córeczkę. – Zostałam pisarką, najprawdziwszą pisarką. Susan Last przyjęła moją książkę.

Zakreśliła wokół dziewczynką, która wyraziła swoją radość rżąc radośnie jak kucyk.

– Edwina, zostałam powieściopisarką. Moim wydawcą jest Susan Last, właśnie oznajmiła mi, że przyjęła moją książkę. – Czowała, jak w środku wszystko jej wrze. Była pijana z radości. Zadzwoniła do rodziców. Oni też wydawali się zachwyceni.

– A więc mamy w rodzinie pisarkę – powiedział z dumą ojciec. – Dobra robota, skarbie. – Oddał słuchawkę żonie.

– Mamo, kiedy skończę poprawiać korektę, przyjedziemy do was z Allegro. Proszę, każ wyczyścić stajnię przed naszą wizytą. Mała ma teraz obsesję na punkcie koni. Nawet pachnie tak jak one, bo wcale nie chce się myć. Kapanie jej to koszmar.

– Stawiaj w łazience mnóstwo atrakcyjnie opakowanych olejków do kąpieli. Zacznie się myć, kiedy zainteresuje się chłopcami.

– Nie sądzę, żeby do tego doszło. Zostaniesz prawdopodobnie pierwszą babcią na świecie, której wnuczka jest kucykiem.

– Nie martw się, kochanie. Ty zawsze byłaś schludnym, czystym dzieckiem. Może dlatego uważasz, że to taki problem. Jesteśmy z ciebie dumni, Madeleine. Potrafiłaś podnieść się i otrząsnąć po rozwodzie. Jeszcze spotkasz mężczyznę, który się tobą zaopiekuje.

– Nigdy. Nie chcę już mieć do czynienia z mężczyznami. Są jak małe dzieci, a ja mam już jedno. Wolę moje książki. Wszystko, co czuję, wkładam w nie. One mnie nie zranią. Nie staną się złe lub zazdrosne. Samotne życie jest wspaniałe. Możemy obydwie z Allegro chodzić, gdzie i kiedy chcemy, wstawać, kiedy mamy ochotę lub kłaść się późno i oglądać w nocy telewizję. Nie jestem chyba stworzona do małżeństwa. To była i jest instytucja służąca mężczyznom. Teraz

jednak kobiety nie mają już ochoty na pracę na cztery zmiany.

– Nie znam się na tym, moja droga – odparła wymijająco Dolly. Nie lubiła, gdy córka okazywała tę, jak ją nazywała, nowoczesną postawę wobec mężczyzn. – Zawsze wierzyłam, że wszystko można załatwić, trzymając sprawy domowe żelazną ręką, ale w białych rękawiczkach.

– W porządku, tylko że ja właśnie taką ręką dostałam po głowie. Syracuse okazał się draniem. Mężczyźni na początku nigdy się tacy nie wydają, jednak bardzo prędko uczą się przyjmować od ciebie wszystko, jakby im się to należało. Dla mnie Syracuse to towar, którego data ważności dawno minęła. Dobrze, koniec już o moim eksmężu. Jestem teraz pisarką i muszę pomyśleć o swojej karierze. Czekam właśnie na telefon od agentki.

Kiedy znowu odezwał się dzwonek, Madeleine usłyszała głos Stelli. Nie było wątpliwości, że jest pijana.

– Halloooo – wycedziła. – Mówi Stella Runion. Znana jako ruina – wybuchnęła astmatycznym śmiechem palaczki i zakasłała. – Nie zajmę ci dużo czasu. Dzwoniła Last i powiedziała, że napisałaś fantastyczną książkę. Chętnie zostanę twoją agentką i zedrę z Susan tyle pieniędzy, ile się tylko da. Lubię, gdy autorzy, którymi się opiekuję, stają się bogaci. Biorę piętnaście procent twojego zarobku. Czy ci to odpowiada?

– A ile Susan zaproponowała?

– Jeszcze nie wiem. Muszę podzwonić po znajomych i wy badać sytuację, zanim się zorientujemy. Zrobię wokół tej powieści trochę szumu na mieście i to samo, kiedy pojedę do Ameryki. Oczywiście ja też chcę ją przeczytać.

– Oczywiście?

– Większość agentów nie czytuje książek swoich podopiecznych. Niektórzy wydawcy również. Przynajmniej nie musisz się ze mną przespać. Nie jestem aż taka wenecka.

– Wenecka? – Madeleine poczuła się jak Alicja w Krainie Czarów. Czy to jakieś specjalne wyrażenie związane z wydawaniem książek?

– Takie stare określenie lesbijek. Całkiem zgrabne, nie sądzisz?

– Chyba tak. Właściwie trudno mi się nad tym teraz zastanawiać.

– Sypianie z agentem należy do zwyczajów panujących w niektórych wydawnictwach. Większość pracy odbywa się w pościeli. Ja zaś tylko piję. Mam kochanka, który nie może tego znieść. Lubi siedzieć i przyglądać się, jak robię makijaż. Przypomina mu się wtedy matka. Im prawie wszystko kojarzy się z matką.

Madeleine czuła zbliżającą się migrenę. Rozmowa okazała się bardzo dziwna.

– Nie martw się, umówię się z Susan i zorganizujemy weekend. Czy masz dzin?

– Tak, mnóstwo. Susan powiedziała, że przywiezie szampana i wędzonego łososia.

– Dobrze, a ja przywiozę tylko siebie i moją rozedmę – roześmiała się donośnie. Madeleine odłożyła słuchawkę.

Zdumiewające, pomyślała potrząsając głową.

Madeleine usłyszała nadjeżdżający samochód. Silnik zaryczał przed domem i ucichł. Zaalarmowana, wybiegła z Allegro przed frontowe drzwi. Za nimi podążały pani Barnes i pani Poole. W osłupieniu przyglądały się, jak Susan Last wydobywa swoje wielkie ciało z czerwonego mercedesa, uginając się jednocześnie pod ciężarem olbrzymiej ilości wiktuałów. Za nią kuśtykała Stella Runion z obandażowaną nogą.

– Cholerny upadek, świetnie mi, cholera, wyszedł.

Madeleine zawahała się, czy najpierw zatkać uszy córce, czy też uścisnąć rękę wyciągniętą przez Susan. Wiedziała, że obydwie domownicy aż trzęsą się z oburzenia.

– Czy tego biedna kruszynka będzie musiała wysłuchiwać, kiedy jej matka zostanie pisarką? Artyści! Nie dość, że zachowują się ohydnie, to jeszcze nie noszą majtek.

– Ciiii, pani Poole – wyszeptała nerwowo Madeleine. – Poza tym one noszą majtki.

– Nie, ja nie – poinformowała uprzejmie Susan. – Nigdy tego cholerstwa nie wkładam. Nie ma nic gorszego niż wiecznie wrzynające się majtki. Tak zawsze mawiam mojemu cholernemu szefowi, kiedy wpada rano do biura. To przez te cholerne sekretarki. Nie może powstrzymać łap, by ich nie pomacać.

– Moja przyjaciółka z Nowego Jorku poślubiła taki właśnie problem. – Madeleine starała się podtrzymać konwersację, chociaż czuła się nieco zaszokowana.

Dom aż się zatrzęsł w posadach, kiedy Susan roześmiała się gromko. Chwyciła Stellę za ramię i znów zaczęła się krztusić.

– Czy nie zaprosisz nas do środka, moja droga? Jestem padnięta i muszę się wysikać, a nie chcę tego zrobić w hallu. To nie wypada. – Spojrzała żartobliwie na oburzone twarze dwóch starszych kobiet. – Przepraszam was, moje drogie, ale mieszkam samotnie i zapominam, że innym mogę wydać się nieco ekscentryczna. Nie chciałam nikogo dotknąć. To gdzie jest ten klopot?

– Tędy, proszę – powiedziała słabo pani Poole, usuwając się nerwowo przed gościem. Susan uśmiechnęła się do gospodyni i wetknęła jej w ręce szampana i wędzonego łososia.

– Dżinu – wyszeptała błagalnie Stella. – Padnę bez szklaneczki, a właśnie wykończyłam moją flaszkę. – Zamachała pustą butelką w kierunku Madeleine, której udało się w porę złapać naczynie i przekazać je Allegro. Dziewczynka przyglądała się postępującym wydarzeniom z oczami rozjaśnionymi zachwytem.

Pani Barnes podążyła za gospodynią do kuchni.

– Marjorie, mam okropne przecucie, że życie w tym domu nie będzie już takie jak przedtem.

– Trelemorele, moja droga. Musimy dołożyć wszelkich starań, żeby uchronić naszą małą owieczkę. Pani chyba zwariowała, jeśli się tak wolno wyrazić.

Od strony łazienki rozległ się głośny plusk. Jak Susan udało się wywoływać taki okropny

hałas? – pomyślała Madeleine. Będę musiała przeprowadzić z Allegro rozmowę na temat używania wulgarnego języka. Chociaż może już być za późno.

– Cholera jasna. Dół sukienki wpadł mi do sedesu i cała się zamoczyłam. Nic nie szkodzi. Mogę dostać jakiś ręcznik, żeby na nim usiąść?

– Oczywiście – odpowiedziała uprzejmie Madeleine. – Chodźcie do salonu, a ja zaraz znajdę coś, na czym będziesz mogła usiąść.

Wpadła pędem do kuchni, nie zważając na plotkujące tam panie Barnes i Poole.

– Poproszę o jakiś ręcznik. Pani Barnes uniosła brwi.

– Czy ta okropna kobieta miała... – tu zatrzymała się i na chwilę zapadła drażliwa cisza – wypadek?

– Pewnie zakazała łazienkę jakimiś zarazkami. Lepiej od razu pójść przemyć wszystko środkiem dezynfekującym.

– Niech pani nie będzie głupia. To naprawdę tylko mały wypadek.

– Tam skąd pochodzę, mówi się po prostu, że ktoś zlał się w majtki – parsknęła pani Barnes.

– Przestańcie obie być takie sztywne. Za pół godziny poproszę o obiad. – Madeleine wyszła z kuchni mocno zirytowana. Przyjechały do niej znajome z Londynu, a obydwie domowniczki zachowują się jak stare kwoki.

Zaprowadziła gości do salonu. Za nimi podążyła Allegro, pełna nadziei, że padną jeszcze jakieś nieprzyzwoite słowa. Stella trzęsącymi się rękoma próbowała zapalić zapalniczkę.

– Ty głupia cipo! – wrzasnęła. – Spokojnie, ty głupia cholero.

– Allegro, może lepiej pójdziesz się pobawić, kochanie. Zjesz lunch w kuchni, dobrze?

– Jaka ładna dziewczynka. A mąż?

– Rzuciłam go. Został w Nowym Jorku.

– Wyobrażam sobie. Ja też zostawiłabym każdego nowojorczyka. Czy marudził z tą ich charakterystyczną nosową wymową?

– Dokładnie tak było, przez cały czas.

– Dobrze zrobiłaś. Masz teraz kogoś? – Susan pochyliła się, czekając na odpowiedź.

– Nie – odparła zwięźle Madelaine. – I nigdy już nie chcę. Mam ich wszystkich dosyć, na zawsze.

Stella roześmiała się i zaciągnęła papierosem.

– Kochanie, zrobisz to jeszcze nieraz. Wszystkie się zarzekamy i znów wpadamy. Popatrz, w co ja się wpakowałam. Nie mogę bez niego żyć i z nim też nie mogę. Ha! Dlatego piję. Skoro mówimy o picciu, gdzie dżin?

– Och, przepraszam. Co dla ciebie, Stella? Czy dla wszystkich dżin? Przygotowała drinki i podała je gościom.

– Za sukces twojej książki, kochanie. – Stella uniosła szklaneczkę.

– Wasze zdrowie. W górę siedzenia – przyłączyła się do toastu Susan. – Oczywiście, ubrane w majtki. – Spojrzała na Madeleine. – Twoje małe gospodarstwo jest doprawdy bardzo



tradycyjne. Chodzi mi o opiekunkę i gospodynię. Nie chciałabym, żeby ktoś się o tym dowiedział. Właśnie przechodzimy kolejną modę na poglądy lewicowe. Wiesz, powinnaś zacząć udawać Wietnamkę, kupować tylko tanie wino u Sainsbury'ego i nie jadać nic pochodzącego z Afryki Południowej, ze względu na apartheid.

Madeleine siedziała zmieszana.

– Naprawdę? Nie żartujesz?

– Nie, jestem śmiertelnie poważna. Jeśli nie będziesz naśladować innych, skończy się na tym, że będziesz musiała umykać jak kundel z podwiniętym ogonem. Mówiłam już o tym, kiedy się pierwszy raz spotkałyśmy. Wydawanie książek nie różni się niczym od handlowania oliwą lub fasolką. To wielka rozgrywka, stworzona przez mężczyzn. Nie mogą nas już walić maczugą po głowie i wlec siłą do jaskiń. Poprzebierali się więc w garnitury i zasiedli w salach konferencyjnych. Nadal jednak rządzą prawa pięści. Ale nie martw się, zatroszczymy się o ciebie. Obydwe jesteście niezwyciężone. Wracając do interesów, co na obiad?

Ku zaskoczeniu Madeleine, następne dziesięć minut spędziły na rozmowie dotyczącej kilku zmian w powieści, a potem rozpętała się długa dyskusja poświęcona sprawom wydawniczym. Madeleine słuchała, zastanawiając się, czy kiedykolwiek spamięta te wszystkie terminy. Brzmiały przerażająco. Wyrażenia, takie jak wcielenie, przejęcie, dolny pułap cen, oferta, nie mówiły jej nic. Popijając wino, odprężyła się jednak, głównie dzięki niezrównanemu poczuciu humoru obydwu nowych znajomych.

Po kawie wróciły do salonu na kolejną porcję dzinu z tonikiem. O piątej Susan podniosła się i, kołysząc niepewnie, oznajmiła, że obydwie muszą już wracać do Londynu.

– Dżin świetnie wpływa na mój styl jazdy – oświadczyła radośnie.

– Jesteś pewna? – Madeleine nigdy nie piła, jeśli miała prowadzić. – Nie powinnyście u mnie zanocować?

– Nie, jestem zwierzęciem domowym. Poza tym czeka na mnie pięć śmierdzących kotów i cuchnący pies. Chodź, Stella, ruszamy w drogę. – Zanim wymaszerowały z domu, Susan wyrzuciła w hallu pożegnanie skierowane do pani Barnes i pani Poole. Kiedy samochód odjechał, Madeleine zaczęła modlić się, aby obydwie szczęśliwie dotarły do Londynu. Wyszła zaczerpnąć świeżego powietrza. Stojąc przed domem, usłyszała wyraźny głosik Allegro naśladowującej Stellę.

– Głupia cipa.

– Allegro – powiedziała groźnie. – Nie wolno ci tak mówić. – Nagle roześmiała się. Za późno, pomyślała, moja córka odznacza się dobrą pamięcią.

Jeśli napiszesz bestseller, nie oczekuj, że wszyscy będą cię za to lubili. – Susan zza biurka uśmiechała się do Madeleine. – Tak naprawdę, kochanie, zostaniesz znienawidzona. Problem z pisaniem powieści polega na tym, że wszyscy, włączając w to twoją ciotkę, sądzą, że też umieją to robić. A to nieprawda. Tylko nieliczni potrafią. Ty, moja droga, wykształciłaś w sobie bogaty wewnętrzny świat, który znalazł odzwierciedlenie w twojej książce. To mnie najpierw w niej poruszyło. Bardzo oryginalnie postrzegasz różne problemy. Jesteś zdecydowanie pisarzem wnętrza. Kobiety wydają się mieć bardziej rozbudowaną sferę duchową niż mężczyźni. Z wyjątkiem pisarzy homoseksualistów, na przykład E. M. Forstera \* [E. M. Forster [Edward Morgan] (1879-1970) – brytyjski powieściopisarz, eseista i krytyk literacki. Sławę przyniosły mu powieści: „Howards End” (1910), „A Passage to India” (1924). Powieść poświęcona tematowi homoseksualizmu, „Maurice”, została wydana pośmiertnie w 1971 r. (przyp. red. )] W jego prozie widać wyraźnie, że nie stracił kontaktu z kobiecą stroną swojej natury.

Całe lata temu pracowałam z dziewczyną, która pisała książki jak marzenie. Odkryłam, że pochodziła z bardzo okrutnego środowiska. Jako dziecko uciekała z realnego świata do swojej krainy marzeń. Zbudowała ją, by uchronić się tam przed tym, co i tak ją w końcu spotkało.

– A co się z nią stało? – Madeleine zauważyła łzy w oczach Susan.

– Zabiła się. A raczej zabił ją system wydawniczy. To brutalny świat, moja droga. Bardzo brutalny. Ale nie martw się, będę się tobą opiekować – uśmiechnęła się. – Stella jako twój agent wyjechała właśnie do Stanów na licytację powieści.

– O Boże, w twoich ustach brzmi to ponuro.

– Bo takie jest życie. Nie bądź naiwna. Gdzie pod uwagę bierze się duże sumy pieniędzy i wielki talent, wychodzi z człowieka wszystko co najgorsze. Sława, ta cholerna bogini, zrujnowała już wielu pisarzy i wydawców. Zyskawszy popularność i pieniądze, wielu pisarzy, a również niektórzy wydawcy, niech ich Bóg ma w swej opiece, zaczyna traktować samych siebie jak wielkie gwiazdy. Co za głupota! To dzieło literackie jest gwiazdą, a my wszyscy, od dyrektora artystycznego aż po sprzedawcę, jesteśmy tylko zespołem, włączając w to pisarza. Tkwię przy tobie po to, by nie tylko dopilnować wydania twojej książki, ale również by sprowadzać cię na ziemię – uśmiechnęła się. – No, koniec nudzenia. Zobaczmy, jak idzie Stelli. – Podnosząc słuchawkę, pociągnęła łyk kawy. – Kawa z dżinem – oznajmiła. Wykręciła numer i połączyła się ze Stellą. – Dobrze. Znamy już minimalne oferty z Nowego Jorku. – Powtarzała głośno, żeby Madeleine była włączona do rozmowy. Znów pojawiło się tajemnicze określenie „dolny pułap ofert”. Cokolwiek oznaczało, wyglądało na istotne w jej nowym świecie.

Susan odłożyła słuchawkę.

– Dobre nowiny – cieszyła się. – U Northrupa zaproponowali dziesięć tysięcy. Musimy teraz poczekać i przekonać się, na co zdecydują się inne wydawnictwa. – Odetchnęła z ulgą. – Ale dziesięć tysięcy masz już zagwarantowane. Jak na początkującego pisarza, wcale nieźle.

Susan rytmicznie stuknęła palcami w blat biurka. Madeleine poczuła, jak adrenalina sączy się

jej do żył. No dobrze, przynajmniej ktoś zaofiarował przyzwoitą sumę. Bała się, że nikt tego nie zrobi. Zastanawiała się nawet, czy będzie potrafiła zrezygnować z pisania.

Jak do tej pory, miała szczęście. Czytała wiele biografii pisarzy i wiedziała, że odmowy zdarzały im się nadzwyczaj często. Fiasko dwóch związków fatalnie wpłynęło na psychikę Madeleine. Pisanie stało się dla niej terapią. Odbudowało jej wiarę w siebie. Nawet w wyobraźni bała się przeżyć kolejną klęskę.

Zawsze była nadwrażliwa. Syracuse wykorzystywał to, docinając jej przy każdej okazji. Jesteś urodzoną kutwą, drwił z Madeleine. Nie masz cienia poczucia własnej godności, powtarzał.

Susan domyśliła się, że Madeleine nigdy nie stanie w szeregach tych pisarzy, którzy znajdowali radość w rozgrywkach wydawniczych. Nie, raczej będzie wołała pozostać na uboczu i pozwoli jej, Susan, stanąć do walki. Dla niej i dla Stelli była to cała radość życia.

– Kochanie, dlaczego nie wrócisz do domu i na przykład, nie pobawisz się z Allegro? To może potrwać do samego rana. Nie możesz tak siedzieć, ściskając palce i wyglądając jakbyś miała zamiar zemdleć. Zostaw to lepiej cioci Stelli i cioci Susan.

Madeleine zgodziła się słabo i pocałowała Susan na pożegnanie. Gdy wyszła, pani Last znów podniosła słuchawkę.

To śmieszne, dumiała Madelaine, jadąc w kierunku Hammersmith, wszystko w tym biznesie jest nierozzerwalnie połączone, pieniądze, władza i seks. Nic dziwnego, że to taka bezwzględna rzeczywistość. Pomyślała o nowej książce i jej bohaterach. Może dlatego kochała pisanie, bo mogła zapełniać swój świat ludźmi, których naprawdę lubiła. Nawet jeśli jakaś postać zrobiła coś okropnego, Madeleine rozumiała ją i nadal darzyła miłością. Odkryła już na własnej skórze, że nie jest to zasada dotycząca realnego życia. Licytacja jej pierwszej powieści napelniała początkującą pisarkę uczuciem niewymownej dumy. Nie jestem taka znów nieudana, myślała. Zahamowała przy sklepie z zabawkami, zaparkowała i weszła do środka.

W radosnym świecie dzieci czuła się bezpieczna. Podniosła mały, przenośny, domek dla lalek. Taki, który można by zamknąć jak walizkę lub złożyć i wsadzić do kieszeni. Przyglądała się zabawce, podziwiając kuchnię i prowadzące do sypialni schody. Odłożyła ją jednak na miejsce. Jak zwykle, kupiłaby domek wyłącznie dla siebie. Allegro na taki prezent spojrzęłaby tylko pogardliwie. Nie, musi nabyć kolejnego kucyka z długą białą grzywą i grzebieniem do jej czesania. W końcu wybrała błękitnego konika pony. Jej córka nie cierpiała koloru różowego.

– To takie dziewczynskie – mawiała, marszcząc nos jak suchą śliwkę.

Madeleine wracała do domu zadowolona, że zdecydowała się zamieszkać w Devon. Dla niej było to najpiękniejsze hrabstwo. Kiedyś, dawno temu zjeżdżała wzdłuż i wszerz tę maleńką wysepkę zwaną Anglią. Sprawiało jej przyjemność, że każde miejsce, nawet w odległej Szkocji, dostępne jest dla niej bez większego kłopotu.

Jadąc, przypominała sobie okropne, pełne zamętu pierwsze miesiące. Piękne miejsca, takie jak zamek Tintagel, pozwoliły jej wziąć się w karby. Przez pierwszy rok jednak wewnętrzny

świat Madeleine leżał w gruzach.

Teraz wracała do domu jako pisarka. Kobieta, która po tylu latach niepowodzeń podniosła wysoko głowę. Jechała do swojej rodziny, a w Londynie mieszkały jej przyjaciółki, wydawca Susan i agentka literacka Stella. Obydwie sprawiły, że poczuła się silniejsza. I o dziwo, najtwardszym pancerzem pokryły się właśnie zabliznione rany.

Po dziesięciu gorączkowych latach i jednym krótkim romansie Madeleine poczuła, że musi się wreszcie głębiej zastanowić nad własnym życiem. Sama dziwiła się, dlaczego nie uczyniła tego wcześniej. W tym czasie Allegro wyrosła już na piękną osiemnastolatkę. Madeleine tak wiele z siebie przelała na karty książek, że zapomniała, jak się żyje naprawdę.

Przez cztery lata nie miała w ogóle do czynienia z mężczyznami. Potem poznała Jamesa i ich beztrojski romans trwał cały rok. Kiedyś jednak kochanek zostawił skarpetki na podłodze jej sypialni, więc wyrzuciła go za drzwi. Madeleine bardzo zżyła się z Hilary. Była pani Swanson szczęśliwie po raz drugi wyszła za mąż. Madeleine życzyła jej wszystkiego najlepszego, ale narkotyk samotności zapadł jej zbyt głęboko w duszę. Nie chciała na stałe żadnego mężczyzny, tak naprawdę w ogóle nie chciała nikogo w swoim życiu.

Często odwiedzały ją Edwina i Germaine. Głównym zmartwieniem Edwiny stała się menopauza. Przyjaciółka bez końca rozważała, czy zdecydować się na kurację hormonalną. Podczas jednej z wizyt zmierzyla Madeleine wzrokiem i zapytała bez ogródek:

– Co ty właściwie robisz, żyjąc samotnie jak zakonnica?

– Pracuję. Poza tym jestem zadowolona, że nie muszę się już zajmować żadnym cholernym facetem. – Madeleine zdziwiła się złości, która zabrzmiała w jej głosie. Pytanie niespodziewanie sfrunęło prosto do tej bezbronnej części jej serca, która nadal tęskniła za miłością Paola.

Spojrzała na stojącą na stole butelkę wina Brunello di Montalcino di Altesino rocznik 1975.

Madeleine stała się ekspertem w sprawie win. Radziła się zwykle znajomego spedytora, który stanowił dla niej jedyną więź z Paolem. Boletti przecież też w Altesino zamawiał ulubiony gatunek wina. Cierpiała, trzymając w domu te butelki, ale był to jakiś rodzaj kontaktu z nie zapomnianym kochankiem.

Czasami zastanawiała się, czy dobrze zrobiła, znikając tak zupełnie bez śladu. Może istniało coś między nimi, co należało wyjaśnić? Nie znała odpowiedzi. Nie złamała przecież żadnego prawa, z wyjątkiem dziewiątego przykazania dekalogu. I ciągle jeszcze za to płaciła. Ileż kobiet na świecie czuje to samo co ona?

Czy kiedykolwiek pomyślał o niej i o wspólnie spędzonym czasie? Krótkotrwały romans z Jamesem zostawił po sobie pustkę i świadomość, że żaden inny kochanek nie dosięgnie już najskrytszych głębi jej serca. Czowała, że namiętność do Paola nie mogła być grzechem. Ale jeśli nie była, skąd ta kara? Zanim zobaczyła go z żoną, świat wydawał się piękny, malowany jaskrawymi kolorami.

Kiedyś razem z Hilary i jej mężem wybrała się na wesele.

– Spójrz na pana młodego, Maddie. Całkiem niezły.

– Hilary, przestań. Ci niezli faceci są zupełnie beznadziejni. Całe życie spędzają, gapiąc się w lustro. Poślubiłyśmy kiedyś takich piękniśków. Czyżbyś zapomniała?

Allegro, otoczona tłumem podziwiających ją mężczyzn w różnym wieku, zupełnie nie

zwracała uwagi na ich zaloty. Obecnie pasjonowała się grą w hokeja na trawie. Była również dobra w krykiecie. Nie miała czasu dla wielbicieli i wcale się z tym nie kryła.

– Nazywam się John Bartlett. Właśnie powiedziano mi, że w sąsiedztwie mieszkają dwie urocze panie. Niedawno się sprowadziłem i próbuję poznawać sąsiadów. – Miał miłe brązowe oczy i charakterystyczny dla Anglików typ cery, która czerwieni się pod wpływem grzesznych wyobrażeń.

Madeleine przeczytała kiedyś, że mężczyzna myśli o seksie mniej więcej raz na sześć minut. Obserwowała więc, czy skóra nowego znajomego zaróżowi się w tym czasie. Tak się nie stało, toteż doszła do wniosku, że widocznie jest on wyjątkiem.

– Ogromnie miły – szepnęła z nadzieją Hilary, kiedy szły za nim w stronę namiotu, pod którym przygotowano przyjęcie weselne. Hilary życzyła jej jak najlepiej. Nie wiedziała jednak, jak bardzo przyjaciółka stała się cyniczna.

Teraz, siedząc w towarzystwie Edwiny nad otwartą butelką wina, Madeleine przypomniała sobie, ile kłopotów miała ze zniechęcaniem mężczyzn.

– Wiesz, na początku próbowałam się z nimi przyjaźnić. Okazało się to zupełnie niemożliwe. Z wyjątkiem Vincenta, który jest jak skała wśród wzburzonego morza. Dlaczego zawsze przyciągam drani?

– Ponieważ, skarbie, patrząc na ciebie, dochodzą do wniosku, że będziesz robić to, co ci każą. Wiesz teraz, jaka będzie nasza nowa zasada? Nie waż się nic powiedzieć do mężczyzny, nawet dzień dobry, dopóki nie przyjadę i go nie sprawdzę. Moja przyjaciółka, Caroline, jest prywatnym detektywem. Ona to zrobi dla ciebie.

– A więc dochodzi do tego, że trzeba tych drani sprawdzać, wynajmując prywatnego detektywa?

– Oczywiście. Caroline nie tak dawno przed moim wyjazdem z Nowego Jorku opowiadała o klientce, której kochanek podawał się za właściciela jachtu i kupy szmalu, a kiedy go sprawdziła, okazało się, że mieszkał w wynajętej przyczepie.

– Co się z tymi mężczyznami dzieje? – Madeleine ledwo wierzyła własnym uszom.

Edwina dmuchnęła dymem z papierosa.

– Kiedy mężczyźni nie walczą między sobą, wypowiadają wojnę kobietom.

– A więc będę musiała odpowiedzieć na wyzwanie. – Madeleine zmarszczyła brwi.

– Dzielna z ciebie dziewczyna. Nawet jeśli ty tego nie zrobisz, Allegro postąpi tak na pewno. Wiesz, Tarquin zadurzył się w niej bez pamięci.

– Traci czas. Wydaje mi się, że mężczyźni w ogóle jej nie interesują. Nie jestem zupełnie pewna dlaczego. Czuję się winna, ale kiedy pytam ją o to, Allegro tylko się uśmiecha i poklepuje mnie po ramieniu. Cholera, mamó, powiedziała mi kiedy ją ostatnio o to męczyłam, jestem zbyt zajęta działalnością w ruchu kobiecym. Razem z grupą jej koleżanek ze szkoły stworzyły korporację. Wszystkie złożyły przysięgę, że zostaną milionerkami, zanim skończą dwadzieścia pięć lat. Ślubowały również nie spotykać się z chłopcami i werbować do swojego grona tylko

kobiety. Wyjaśniałam jej, że ta ostania zasada jest dyskryminacją. Allegro odparła mi jednak, że jeśli jakiś mężczyzna próbowałby się do nich przyłączyć, byłby powoli zniechęcany. W końcu sam z przyjemnością by zrezygnował. Prawdopodobnie ma rację. To bardzo zawzięte młode kobiety. Nie chciałabym mieć do czynienia z moją córką, kiedy jest wściekła, a co do jej przyjaciółki, Amy... Ma czarny pas we wszystkich walkach wschodnich. Urodziła się i wychowywała w Harlemie. Nic jej nie zatrważa.

– Jeśli mowa o Nowym Jorku, zacznę się lepiej pakować, żeby zdążyć na samolot. Jutro wraca Scott. Wkurzy się, jeśli nie zostanie mnie w domu.

Biedna Edwina, myślała Madeleine, pożegnawszy się z przyjaciółką na stacji. Pamiętała jeszcze te czasy, kiedy sama wracała biegiem do domu, żeby przygotować drinka dla męża. Syracuse już prawie całkowicie zniknął z ich życia. Allegro nie chciała mieć z nim nic wspólnego.

– Co za nudny dupek – stwierdziła po jego ostatnim telefonie. – Komu zresztą potrzebny biologiczny ojciec? Znajdę sobie innego.

– Niby kogo? – zacięła się jej matka. Dobrze chociaż, że istniał na ziemi jakiś mężczyzna, którego jej córka w ogóle akceptowała.

– Może być Vincent Heatherington lub Bruce, mąż Hilary. Otaczają ich dobre aury.

Po powrocie ze stacji Madeleine zastała córkę siedzącą z przyjaciółką w kuchni.

– Za pomocą kart tarota budujemy most między światem realnym i niewidzialnym. Jest to dość niebezpieczne, więc proszę cię, żebyś z nikim o tym nie rozmawiała.

– Kochanie, jesteś pewna tego, co masz zamiar zrobić?

– Tak – padła lakoniczna odpowiedź. Madeleine wiedziała, że jej córka wraz ze swoją przyjaciółką, Amy, pozostają w ciągłym kontakcie ze sferą świata niewidzialnego i z doktorem Stanislausem. Jednak poczuła się przestraszona nowym pomysłem Allegro.

– Oczywiście, że nikomu o tym nie powiem. Teraz, kiedy pani Poole i pani Barnes przeszły na emeryturę, z kim miałabym rozmawiać. Mieszkamy przecież same.

– Chodzi mi o Edwinę. Germaine wie, czym się zajmujemy. Nadeszła już pora, by i tobie o tym opowiedzieć. Oto co zamierzamy zrobić. Czy pamiętasz kobiety-widma, które ujrzałaś, gdy byłaś jeszcze dzieckiem? One zabiły się z miłości do mężczyzny.

– A skąd ty o tym wiesz?

– Wiem, mamo, o naszym życiu chyba zbyt wiele. – Allegro wyglądała tak bezbrannie, że Madeleine uściśliła ją ponad stołem.

– Bardzo się boisz?

– Czasami. Narodziłam się, by tego dokonać, i zaakceptowałam swoją misję, kiedy jeszcze byłam dzieckiem. Mamy z Amy zamiar zbudować most dla tych samobójczyń, aby powróciły do naszego świata. Chociaż nie zdołają już doznać uczucia miłości, będą mogły ukończyć to, czego nie zdążyły, zanim zakochały się i umarły.

– To cudowne, kochanie. Jesteś pewna, że dasz sobie radę? – Nagle Madeleine usiadła bez

ruchu. Przypomniała sobie małą, drobną kobietę, która dawno temu wyjaśniła jej cel narodzin Allegro. – Ależ oczywiście, zupełnie mi to umknęło. Pewna osoba opowiedziała mi kiedyś, że gdy dorosisz, zmienisz świat. Teraz pamiętam.

– Nigdy tego naprawdę nie zapomniałaś. Ta informacja leżała w twojej świadomości głęboko ukryta. Nasze umysły o niczym nie zapominają. Są jak najwyższej klasy komputery. Nie umiemy po prostu właściwie ich używać. Mhm, często nawet ja. Czasami czuję się samotna, ale do wyboru pozostaje mi tylko to, co inni nazywają „prawdziwym życiem”. Możesz mi wierzyć, rzeczywistość rodzi jeszcze większą samotność. A ja mam do dyspozycji cały wszechświat. Mogę przenosić się do do jego różnych sfer. Och, mamo, wszechświat jest piękny. To wspaniałe dzieło Światłości. Idealne i pełne harmonii – głos dziewczyny aż drżał z emocji. – Nie pojmuję, jak ludzie mogą nie dostrzegać światła lub boskiej natury miłości. Dlatego też nie chcę zawracać sobie głowy zwykłymi uczuciami. My wszystkie w naszej grupie dążymy do odnalezienia naszej drugiej połowy, by się z nią związać. Nie może jednak istnieć związek bez zrozumienia. Tego powinien nauczyć się świat. Wszystkie te kobiety, które spędziły wieki w świecie umarłych, nie wiedziały o tym za życia. Czy to nie okropne?

– Masz rację, kochanie. Nie rozumiem, co to wszystko dokładnie oznacza, ale wierzę w ciebie.

– Możesz mi ufać, mamo. Nie zapominaj, że mamy po swojej stronie doktora Stanislausa.

– Pamiętam o tym. Często z nim rozmawiam. Bywa taki zabawny. Powiada, że wyglądam na kobietę, która będzie dwa razy mężatką, ale nie chce odkryć przede mną ani kiedy, ani z kim to się stanie. Nadal jednak wiem, że gdzieś żyje mężczyzna, przeznaczony dla mnie. Powiedziałam doktorowi, że do trzech razy sztuka, jednak przyzwyczaiłam się do samotnego życia i nie spieszy mi się go zmieniać.

Wieczorem Madeleine usiadła z kieliszkiem wina. Allegro razem z Amy zabrały się na górce do konstruowania duchowego mostu. Edwina zwierzyła się jej ostatnio, że wraz z menopauzą zupełnie straciła ochotę na seks. Chciałabym być taką szczęściarą, pomyślała Madeleine. W snach wracała często do dni spędzonych z Paolem. Chociaż po przebudzeniu czuła się dzięki erotycznym wizjom odprężona, potem jednak często płakała. Były to łzy miłości i tęsknoty za tym, co się już nie zdarzy. Poszła do biblioteki, aby wziąć nowy tom z dziedziny neurobiologii. Teraz kiedy dysponowała nieograniczonym czasem, zaczęła fascynować się tą gałęzią nauki.

Cały wszechświat mieści się w naszych głowach, pomyślała i pochłonęła ją treść książki.

Allegro czuła się bardzo zmęczona. Most nareszcie się zmaterializował. Był już wczesny ranek, gdy przeszła po nim ostatnia kobieta. Wraz z Amy siedziały w swoim gabinecie popijając kawę. Klóczyły się na temat seksu.

– Ale czy potrafiłabyś się zaspokoić ustami, Allegro?

Amy przeciągnęła się na sofie, z uśmiechem przyglądając się przyjaciółce.

– To niemożliwe. Chyba żartujesz?

– Nie, wcale nie. Popatrz. – Zsunęła się na podłogę i oparła na prawym łokciu. Uniosła długą



czarną nogę i przelożyła ją za głowę. Pochyliła się do przodu. – Widzisz – powiedziała. – To stara indiańska sztuczka. Dzięki niej likwidujesz napięcie w kręgosłupie. Łatwe i o wiele lepsze niż ci cholerni faceci. To takie niezgrabne. No, może nie wszyscy. Kilku, z którymi się pieprzyłam, było wartych grzechu.

Allegro zarobiła właśnie swój pierwszy milion funtów, co zbiegło się z jej dwudziestymi pierwszymi urodzinami.

Po drugiej stronie ulicy Gabriel, nazywany czarnym aniołem, ciężko westchnął.

– Nie wiem, jak jej się to udaje. – Jego biuro znajdowało się w budynku naprzeciwko należącego do Allegro szklanego wieżowca. – Czasami wydaje mi się, że wszystkie kobiety są wiedźmami. W jaki sposób zdołały opanować rynek papierów wartościowych? Do tej pory nie zrobiły ani jednego fałszywego kroku. Allegro to cwana dziwka, ale Amy?

Boyd, jego wspólnik, roześmiał się. Był to mężczyzna o szerokich ramionach, przysadzisty, z widoczną tendencją do tycia.

– Amy zgwałciła mnie w moim własnym mieszkaniu. – Gabriel potrząsnął kręconymi brązowymi włosami i zrobił kwaśną minę. – Do dzisiaj nie mogę jej spojrzeć w twarz.

– Wolę trzymać się od nich obydwu na bezpieczną odległość. Jeśli o nas, mężczyznach, mówi się, że jesteśmy niezłe numery, to i tak, zapewniam cię, z tymi paniami nie mamy nawet co się porównywać.

Boyd przyglądał się, jak z budynku naprzeciwko wysypuje się gromada młodych, oszałamiająco pięknych kobiet. Spieszyły na lunch.

– O Boże, skąd ta Allegro je wytrzasnęła? – jęknął Gabriel. – Żadna z nich nie jest stara. Każda warta grzechu. – Już przedtem zauważył, że muszą pochodzić z różnych części świata. Poruszały się energicznie jak żołnierze jakiejś armii. Szły obejmując się ramionami, śmiejąc się i rozmawiając. Prawie nie zwracały uwagi na przechodniów. Mężczyźni, wychodzący z sąsiednich budynków, zaczęli gwizdać. Jedno spojrzenie Allegro, która przewodziła tej wędrownicy, uspokoiło ich natychmiast.

– Zamknijcie się, palanty! – wrzasnęła na nich Amy. Zdenerwowani, nie byli zdolni do jakiegokolwiek odpowiedzi. Dziewczyna zaśmiała się gorzko.

Gabriel Lawrence siedział w swoim biurze, przyglądając się wchodzącym i wychodzącym z sąsiedniego budynku dziewczynom. Kiedy nie myślał o pieniądzach, pograżał się w lubieżnych marzeniach.

Przed jego oczami pojawiły się jedwabiste rozsunięte uda. Wilgotne, miękkie usta. Wzniesienia piersi zakończonych ciemnymi sutkami. Wolał, gdy były ciemne, ale domyślał się, że rudowłosa Allegro będzie miała jaśniejsze. Był gotów jej przebaczyć. Miał do niej bardzo dziwny stosunek. Niczego takiego jeszcze to tej pory nie przeżywał. Z jednej strony śmiertelnie się jej bał, z drugiej zaś miał ochotę ją posiąść i to w najbardziej upokarzający dla niej sposób. Do tej pory nie pozbierał się jeszcze po tym, jak uderzyła go w twarz, kiedy na bankiecie klepnął ją w pupę.

– Tylko żartowałem – powiedział dotknięty.

Zamrugnął oczami na wspomnienie bólu. Pochylił się na krzesło i chwycił lornetkę. Allegro podjeżdżała właśnie różowym rolls royce'em.

– Kurwa mać – zaklął zirytowany.

Wiedział, że nie mógłby pozwolić sobie na taki samochód. Kilka lat temu żona, a raczej była żona, wyrzuciła go z domu, ponieważ notorycznie ją zdradzał.

– Kocham tylko ciebie, skarbie! – wrzeszczał pod zamkniętymi drzwiami. Wtedy przez okno wyleciały jego ubrania i walizka.

– Odpieprz się. I nie wracaj, ty gnojku – usłyszał.

Na wspomnienie tej sceny potrząsnął głową. Nie mam pojęcia, co się teraz dzieje z tymi kobietami, pomyślał.

Któregoś ranka zaprosił dawną kochankę na lunch, by powspominać stare dzieje. Pojawiła się. Miała na sobie okropny trzyczęściowy garnitur z krawatem i krótko obcięte włosy. Rzeczywiście, było o czym gawędzić. Za temat posłużyły w głównej mierze jego wpadki. Kiedy próbował zapłacić, odmówiła. Wyciągnęła portfel. Ze zdumieniem przyjrzał się jej kartom kredytowym. Same platynowe. Poczuł się wściekły, bo sam nie miał takiej ani jednej. Odebrano mu je w banku. To nie w porządku, myślał. Amelia pewnie pieprzyła się z dyrektorem swojego banku. Życie naprawdę było niesprawiedliwe.

Kiedy opowiedział o tym Boydowi, przyjaciel nie zgodził się z nim.

– Prawdopodobnie on jej wcale nie pieprzy. Mój dyrektor, na przykład, tak się obawia Ruchu Odrodzonych Kobiet, że chowa się przed tymi babami za biurkiem i zgadza na wszystko. Dziennikarki puściły w obieg kłamstwa o jakimś ruchu Nowy Mężczyzna. To bujda. Jesteśmy okropnymi mięczakami. Jednak Ruch Odrodzonych Kobiet istnieje. Wydawało mi się, że poślubiłem najbardziej apodyktyczną niewiastę pod słońcem, ale te baby są jeszcze gorsze. Mogę ci tylko poradzić, byś trzymał się od nich z daleka.

– Nie potrafię, Boyd – wyjęczał Gabriel. – Ponad wszystko lubię się pieprzyć.

– Nie znam faceta, który by nie lubił. Może zostanę gejem, w końcu mężczyźni zazwyczaj są wobec siebie bardzo mili.

– A więc tak – powiedział głośno Gabriel. W biurze nie było nikogo, kto by go usłyszał. Wiedział, że pracownicy w innych budynkach, podobnie jak i on, zaopatrzyli się w lornetki i również powierzali właśnie swoje najintymniejsze pragnienia głuchym czterem ścianom.

Gabriel uważnie przyglądał się wysiadającej z samochodu Allegro. Szofer otworzył drzwiczki po drugiej stronie przed kolejnymi pasażerkami.

Matka Allegro. Zagwizdał cicho. Niezła. Miała trochę zmarszczek, ale dodawały jej tylko wdzięku. Może by spróbował ją poderwać. To by z pewnością rozwścieczyło córkę, a myśl o obrażeniu jej sprawiła mu wyjątkową przyjemność. Uśmiechnął się. Dołączki zarysowały mu się w policzkach, gdy podparł twarz na rękach. Westchnął. Allegro. Złamała już tyle męskich serc, a jeszcze nikomu nie udało się zawrócić jej w głowie. Sam już próbował, ale na razie bez rezultatu. Może posłać jej wielki bukiet kwiatów? Ciemnoczerwonych. Pokaże, że potrafi być romantyczny. Nie jest przecież prostakiem. Podniósł słuchawkę.

– Proszę mnie połączyć ze stoiskiem z kwiatami u Fortnuma i Masona – warknął. Kierownik kwiaciarni był jego starym przyjacielem i pomagał mu w niejednym romansie. U Fortnuma i Masona kierowano się dyskrecją. Ach, kobiety, które miał w samochodzie na kocu w zielono-czarną kratę. Potrafiły stać się zachwycająco wyuzdane, gdy podarunek opatrzony był znakiem dobrej firmy.

Według Gabriela istniały dwa rodzaje kobiet. Kobiety w stylu Fortnuma, które wychowywano jak klacze wyścigowe. Do tej grupy należała Allegro. Albo kobiety pokroju jej matki. Te były kibicami w wyścigu życia. Same jeździły po zakupy do Harrodsa. Allegro nie marnowałyby na to czasu. Po prostu podniosłaby słuchawkę telefonu i wysłała swego rollsa, który wróciłby zaraz przepelniony ślicznymi pudełkami. Gabriel wołał dziewczyny w stylu Fortnuma, ale te od Harrodsa okazywały się zwykle lepszymi kucharkami. Jeśli chodzi o Allegro, sama mówiła mu kiedyś, że nie potrafiłaby zagotować nawet wody. Znów podniósł słuchawkę.

– Proszę załączyć do kwiatów wizytówkę – polecił sekretarce – i napisać na niej, że zapraszam panią i pannę Winstanley do siebie na kolację o ósmej. Powiedzmy w poniedziałek.

W poniedziałek musiał mieć gości. Nie lubił tego dnia. Jeśli coś mu nie wychodziło, to zwykle właśnie w pierwszy dzień tygodnia. Weekendy Gabriel spędzał samotnie, bo wszyscy jego znajomi wyjeżdżali na wieś. Nienawidził wsi. Te śmierdzące łajnem krowy. Cuchnące kozy i kaczki. Dla niego jedyna dobra kaczka to pieczona kaczka. Zaczął planować menu. Spędzi wieczór, flirtując z Madeleine. Na myśl o tym uśmiechnął się szeroko.

Gabriel siedział u szczytu stołu, dyskretnie obserwując Allegro po drugiej stronie i Madeleine siedzącą naprzeciwko córki. W gruncie rzeczy zdziwił się, że Allegro w ogóle przyjęła jego zaproszenie, albowiem przesłany jej bukiet kwiatów połamała na drobne kawałki. Działo się to na oczach wszystkich pracowników przed wejściem do jego biura.

– Ty cholerna gówniario! – wrzasnęła na nią przez okno.

– Ty draniu! – odkrzyknęła mu.

Wycofał się w głąb pokoju czerwony z wściekłości.

– Któregoś dnia zaciągnę tę dziwkę do łóżka i pokażę jej, kto tu rządzi – obiecał sobie głośno. W głębi duszy wiedział jednak, że nawet jeśli uda mu się tego dokonać, z całą pewnością to nie on będzie panem sytuacji.

Zza to matka Allegro wyglądała na bardziej uległą. Siedziała spokojna i milcząca w świetle świec.

– Madeleine – powiedział pochylając się ku niej z uśmiechem – opowiedz mi coś o sobie.

– Prowadzę bardzo monotonne życie – rozpoczęła myśląc jednocześnie, jaki jest przystojny. Allegro twardo nie chciała mieć z nim w ogóle do czynienia.

– To podrywacz, mamó. Daj sobie spokój – powtarzała.

– Kochanie, przestań być taka zawzięta – mitygowała córkę Madeleine, gdy zobaczyła zaproszenie. – Mam ochotę gdzieś wyjść. Zawsze uważałam, że ten Lawrence jest bardzo zabawny.

– No dobrze, skoro nalegasz. Mam jednak zamiar założyć pas cnoty. Muszę iść z tobą, bo on gotów jeszcze rzucić się na ciebie, jeśli pojawisz się sama.

Przyglądając się teraz, jak Gabriel flirtuje z jej matką, Allegro poczuła się nagle nieswojo. Zdawała sobie sprawę, że matka przez tyle lat żyła zupełnie samotna w swoim domu na uboczu. Dziewczyna miała jednak nadzieję, że Madeleine uda się oprzeć wdziękowi przystojnego uwodziciela. Zauważyła silne światło emanujące w kierunku mężczyzny. Blask był nieśmiały i migotliwy.

Gabriel emitował wielkie ilości koloru złotego. O tak, był do tego zdolny, cholerny drań. Myślał tylko o forsie. O forsie i seksie. Chciała już wrócić do domu, by razem z Amy zająć się budową mostu za pomocą kart tarota. Amy pojawi się u niej w nocy i będą mogły pomóc kolejnym kobietom przedostać się do realnego świata.

Bardzo często rozmawiała ostatnio z doktorem Stanislausem, który nawet się jej ukazywał. Pojawiał się też inny mężczyzna z tamtego świata, o imieniu Rollo. W poprzednim wcieleniu był Francuzem. Mówił z uroczym akcentem i miał cudowne poczucie humoru. Ponieważ armia kobiet bardzo wzrosła, Allegro zastanawiała się nad rozszerzeniem interesów.

Niedawno zakupiła wielki budynek mieszkalny, który udało jej się podzielić na luksusowe apartamenty. Wszystkich prac dokonały kobiety, były budowniczymi, architektami i tynkarzami. Kiedy wracały do swego domu, a potem wieczorem zapalały się światła we wszystkich oknach, Allegro odczuwała radość i satysfakcję. Nowe wcielenie dało możliwość wyboru ciał. Ich poprzednie życie zostało wymazane, w momencie gdy przeszły przez most. Większość z nich zdecydowała się na wiek między osiemnastym a dwudziestym piątym rokiem życia.

Stanowiły wspianą gromadę. Całe miasto szumiało z podniecenia. Dziewczęta mogły wybierać pośród wielu chętnych mężczyzn. Tylko nie potrafiły się zakochać. Jedyne Allegro zdolna była doznać tego uczucia. Amy wołała sama sobie sprawiać przyjemność, więc się nie

liczyła. Ale Allegro, pamiętając przez co dwukrotnie musiała przejść jej matka, wiedziała, że nigdy nie pokocha żadnego mężczyzny. Miłość jest dla głupców, mawiała. Przerwywając rozmyślenia zmusiła się, żeby się przyłączyć do rozmowy.

– Czy kiedykolwiek czujesz się samotna? – Gabriel pochylił się ku jej matce, a uczucie sympatii zdawało się aż bić z porów jego skóry.

– Tak, czasami. To cena jaką pisarz płaci za swój talent. Wszelka twórczość związana jest z samotnością. Powinno tak być, inaczej niczego byśmy nie dokonali. Nie sądzę, żeby ludzie zdawali sobie sprawę, jakiego wysiłku wymaga napisanie powieści. To jak praca Syzyfa. Każdego dnia po trochu podpycham w górę głaz i mam nadzieję, że nie stoczy się z powrotem. Wierz mi, wieczorem jestem tak wyczerpana, że mam tylko ochotę usiąść spokojnie przy kominku i przemyśleć pracę na dzień następny.

Gabriel uśmiechnął się do Allegro.

– Cóż, nie jesteś więc godnym potomkiem swojego rodu, prawda?

– Ty tym bardziej, stary cwaniaku – odcięła się akcentując słowo „stary”. Dostrzegłszy, że strzała trafiła do celu, uśmiechnęła się słodko. – Powiedz mi, skarbie, czyżbyśmy przechodzili kryzys wieku średniego? Masz już przecież na karku sporo ponad trzy krzyżyki.

– Gdyby nie było tu twojej matki, wziąłbym cię na kolano i stłukł, ty rozpuszczona gnojówko. – Poczul nagle przenikliwy ból i dopiero po minucie lub dwóch zorientował się, że trafiła go podkutym ćwiekami buciorem. – Twoja córka właśnie mnie kopnęła! – ryknął do Madeleine.

– Tak mi przykro. Allegro, jesteś już dorosła, nie możesz kopać ludzi. – Pochyliła się i wzięła go za rękę. – Allegro miała zawsze problemy z agresją. Doktor Steckel, jej psychiatra z dzieciństwa, mówił, że to moja wina, ponieważ za bardzo ją rozpieszczałam. – Madeleine westchnęła. – To prawda, ale jakoś się tym nie niepokoję. Poza tym była taką kochaną dziewczynką.

Kochana dziewczynka znów uśmiechnęła się słodko. Gabriel powoli podniósł się i ruszył w stronę kuchni, próbując nie utykać. Gdy zamknęły się za nim drzwi, podwinął nogawkę spodni, by zobaczyć, co się stało. W miejscu, w którym jej stopa zetknęła się z jego skórą, widniał wielki siniak.

– Niech to diabli – zaklął i kuśtykając po kuchni, zabrał miskę z makaronem przygotowanym na główne danie. Potrafił przyrządzić wspaniały sos. Nawet Allegro będzie musiała go docenić, ale pewnie prędzej umrze, niż pochwali umiejętności gospodarza. Dlaczego ta mała zachowywała się jak suka? Za to dobrze szło mu z jej matką. Wróciwszy do pokoju, postawił tacę na stole i rozdał talerze.

– Powąchaj, Madeleine. – Podsunął jej pod nos naczynie z sosem. – Czy czułaś kiedyś równie wspaniały zapach?

Kiedy napotkał jej wzrok, wstrząsnął nim ból malujący się na twarzy kobiety.

– Och, przepraszam. Nie chciałem poruszyć przykrych wspomnień.

– Nie szkodzi. Wiem, że nie chciałeś. Tak, znałam kogoś, kto potrafił przygotować sos

pachnący nawet lepiej od twojego. – Zapadła cisza. – To było dawno temu – uśmiechnęła się. – No, Allegro, podaj mi swój talerz.

Gabriel nagle zdał sobie sprawę, że Madeleine winiła samą siebie za to, że jej córka nienawidzi mężczyzn. Przyglądał się ciemnowłosej kobiecie, gdy pochylała się ku Allegro. Z jak wielkim poczuciem winy za nieufność, którą wpoila córce, musiała się przez lata borykać? Smutek rozstania uderza nie tylko w kochanków, promieniuje na całą rodzinę. Czy to ojciec dziewczyny złamał serce jej matce? Raczej nie. Kilka razy, kiedy rozmawiali na temat małżeństwa, wypowiadała się lekko o latach spędzonych z mężem. Nie, tu musi chodzić o kogoś innego. Jakikolwiek uczynił krzywdy Madeleine, dotknęły one również Allegro. Gabriel nadal czuł wyrzuty sumienia za szkody, które rozwód wyrządził jego córce. Zrozumiał zbyt późno, że przecież był pierwszym mężczyzną w jej życiu. Romansując zdradzał nie tylko żonę, ale również swoją małą. Dorosła kobieta potrafiła zadbać o siebie, ale wrażliwe dziecko nie umiało sobie z tym problemem poradzić.

– A więc – powiedział, napełniwszy kieliszki – za kolejną próbę zaprzyjaźnienia się z Allegro. Kochanie, czy nie mogłabyś przyjąć, że jestem dla ciebie bratem albo czymś w tym rodzaju? Nie chcę się z tobą kłócić.

– Nie, chcesz się tylko ze mną pieprzyć, jak i z innymi kobietami.

– Allegro – spróbował zwrócić się do niej z godnością – dlaczego musisz być zawsze takim weredykiem?

– Muszę, to muszę. Nie myśl, że nie wiem, o czym rozmawiasz z Boydem. Twój przyjaciel uważa, że każda kobieta, która mu nie nadskakuje, to zimna dziwka. No cóż, Amy dała mu nauczkę, tobie zresztą też.

– Tak, to prawda. – Starał się nie pokazać, jak bardzo czuje się zraniony. – Nie mogłabyś jednak na jakiś czas zrezygnować z walki?

– Nie, dopóki nie uczynią tego również mężczyźni. Próbowaliśmy być miłe. Próbowaliśmy nawiązywać partnerskie stosunki i dostałyśmy w zamian kopa w dupę. Teraz się odgrywamy – uśmiechnęła się triumfalnie.

– A co to dokładnie oznacza? Macie jakiś plan? Coś innego niż terroryzowanie miasta za pomocą imperium finansowego kobiet?

– Poczekaj, mój drogi, a zobaczysz. Teraz przepraszam, ale muszę już zmykać do domu. Na dzisiejszy wieczór mam w programie coś, co jeszcze bardziej skojarzyłoby ci się z terroryzmem. Jestem pewna, że mama pomoże ci w zmywaniu. Świetnie to robi. Mamo, uważaj, żeby nie wkładał ci ręk pod spódnice. Dobranoc. – Pocałowała delikatnie Madeleine w policzek.

– Sądzę, że nie mam co się spodziewać podobnego pożegnania – stwierdził Gabriel. – Moja rola sprowadzała się do przygotowania obiadu.

– Ależ proszę, mój drogi. – Allegro pochylała się nad nim i pocałowała w usta, długo i namiętnie. Jej wargi okazały się miękkie i delikatne, a oddech pachniał różami. Wsunęła mu na moment język pomiędzy zęby, by po chwili odsunąć się, zostawiając Garbiela półprzytomnego z

tęsknoty za jej ciałem.

– Allegro – wyszeptał próbując ją zatrzymać.

– Żegnaj i udanych łowów – roześmiała się i wyszła tanecznym krokiem.

– No cóż – zaczął drżącym głosem – twoja córka jest wyjątkową dziewczyną.

– Tak, to prawda – stwierdziła Madeleine, zastanawiając się, co by powiedział, dowiedziawszy się o doktorze Stanislausie i o przyszłych planach Allegro. Mężczyźni jednak nie powinni nic o tym wiedzieć. Z zadowoleniem rozejrzała się po ślicznym, typowo męskim pokoju. W sąsiednim salonie płonął ogień na kominku, a wszędzie unosił się kuszący zapach kawy.

– Pomogę ci pozmywać. Jest dość wcześnie, nie chce mi się jeszcze wracać do domu.

– Znam to uczucie. Czasami mam ochotę poprosić gości: „Może byście poczekali, aż położę się do łóżka?” Wiem, że to dziecinada, ale dom staje się okropnie pusty, kiedy wychodzi ostatni z przyjaciół. Zanim pójdę spać, godziny ciszy próbuję wypełniać muzyką. Zawsze też przygotowuję sobie coś do przegryzienia przed snem. A ty?

– Tylko dwa lekkostrawne biszkopty, maczane w filiżance herbaty. Mam również mój ulubiony termofor. Wszędzie go ze sobą zabieram. To taki szkolny zwyczaj, jeszcze z czasów pobytu w internacie.

– Zanieśmy kawę do salonu i usiądźmy przy kominku.

Wieczór, ku zdumieniu Gabriela, sprawiał mu autentyczną przyjemność. Madeleine okazała się serdeczną, pełną ciepła kobietą. Podobał mu się jej zapach i sposób, w jaki się poruszała. Emanował z niej spokój i pogoda ducha.

– Czy chcesz opowiedzieć mi o mężczyźnie, który cię zranił? – spytał łagodnie.

– Nie. Przede wszystkim dlatego że stało się to dawno temu i od tej pory udało mi się wyleczyć. Blizna pozostaje na zawsze, ale zdołałam się pozbierać i teraz jestem szczęśliwa. Zawsze wierzyłam, że życie staje się coraz lepsze w miarę upływu lat. Człowiek dysponuje już wówczas pewnym doświadczeniem i wiedzą. – Zaśmiała się. – Oczywiście nadal popełniam błędy, ale już się tak nimi nie przejmuję. Nauczyłam się nie traktować zbyt poważnie własnej osoby, a przede wszystkim zaczęłam doceniać swoje towarzystwo.

– Chciałbym i ja posiadać tę umiejętność. Nie cierpię być sam.

– No cóż, będziesz się musiał wiele nauczyć. Samotność to cenny dar. Zanim zaczęto nas bombardować telewizją i muzyką z magnetofonów, dzieci spędzały czas czytając książki, zwiedzając miasta lub włócząc się po łąkach. Teraz niestety całymi dniami sterczą przy odbiornikach. Allegro była zupełnie inna niż jej rówieśnicy. Może nadmiernie energiczna. Ona również lubi przestawać sama ze sobą. Obydwie stałyśmy się silnymi i niezależnymi kobietami. – Madeleine dopiła kawę. – Chcesz już iść spać, a może masz ochotę jeszcze trochę pogadać?

– Powiedz, czy potrafisz wyobrazić sobie siebie znów z kimś związaną?

– Tak, chodzi tylko o to, że właściwie nie zakończyłam tamtego dawnego romansu. Pewnego dnia, gdy Allegro wyjdzie za mąż, odnajdę Paola. Uciekłam, nie dając mu nawet szansy na wyjaśnienia. To było z mojej strony tchórzostwo.

– Allegro, za mąż? Stuknie ci sto dwa lata, nim do tego dojdzie. Uśmiechnęła się do niego.

– Jeśli moja córka zdecyduje się oddać komuś serce, na pewno uczyni to na zawsze i ofiaruje je człowiekowi, który będzie go wart. Już ja tego dopilnuję.

Lawrence wzdrygnął się na widok stanowczego wyrazu jej oczu zdających się mówić: „Precz z łapami”. Wstał i zaproponował burkliwie:

– Przyniosę twój płaszcz. – Czuł, jakby utknęło mu coś w gardle. Pragnął powiedzieć: „To ja chciałbym być tym mężczyzną”. Poczul się rozdarty między poczuciem śmieszności sytuacji a pragnieniem, by wziąć Madeleine w ramiona. Być może była mądra, ale wydawała się całkiem bezbronna. Pomagając jej włożyć płaszcz, na moment przytulił ją do siebie. Odprężyła się i poczuł, jak drży.

– Już tak dawno nie obejmował mnie żaden mężczyzna – wyjaśniła zażenowana. – Dobrze, że właśnie ty to zrobiłeś. – Pocałowała go w policzek, a on z zaskoczeniem stwierdził, że oczy pieką go od łez.

Zamknął drzwi i sprowadził Madeleine po schodach. Troskliwie pomógł jej usadowić się w samochodzie. Już od dawna nie korzystał ze starego męskiego przywileju odprowadzania kobiety. Stał na chodniku i patrzył, jak Madeleine odjeżdża. Pomachała mu na pożegnanie ręką, odzianą w czarną rękawiczkę. Pokiwał jej również.



A więc mówisz, że Allegro i Amy mają zamiar połączyć swoje potworne ugrupowanie z feministkami w Nowym Jorku? – Boyd pełen niedowierzania potrząsnął głową. – Świat zatrzęsie się w posadach, jeśli do tego dojdzie. Pamiętasz te Amazonki z japońskiej giełdy... – próbował udawać, że dreszcz przerażenia był tylko żartem. Widział jednak, iż Gabriel stara się zachować spokój.

– Wczoraj wieczorem jadłem obiad z Madeleine, jej matką. Allegro wyszła wcześniej, żeby coś knuć ze swoimi babami. Doznałem ulgi, zostając z kobietą, której sprawiało przyjemność wypicie ze mną filiżanki kawy. Spędziliśmy na pogawędce cudowny wieczór. Lata minęły, odkąd poprzednio rozmawiałem z kobietą, nie wysiłając się jednocześnie, by zaciągnąć ją do łóżka albo nie zastanawiając się, jak potraktować jej odmowę.

– Rozumiem cię – powiedział pośpiesznie Boyd. – Głównie chodzi o odmowę. Gorzej się ją przeżywa, jeśli tak naprawdę nie masz ochoty na seks i marzysz tylko, by się do kobiety przytulić i pocałować ją w policzek. Zupełnie nie wiem, do czego zmierza współczesny świat. Moja żona wychodzi dzisiaj na jakieś przyjęcie. Gra w ostrego brydża, w którym nie jestem najlepszy. Potrafi przy naszych znajomych zdrowo na mnie nawrzeszczyć. Mam wrażenie, że w ostatnich latach szczególnie Amerykanki stały się bardzo agresywne.

– Rzeczywiście. – Gabriel pokiwał głową. – Wszystkiemu winne społeczeństwo patriarchalne, w którym kobietę się wykorzystuje.

– Nie uważam, żebym wykorzystywał żonę. Kupiłem jej duży dom. Płacę hipotekę. Pokrywam opłaty za szkołę, wydatki na zakupy i wakacje. Więc niby jaka krzywda się jej dzieje?

Gabriel zmarszczył brwi.

– Dokładnie nie wiem. Ale z tego właśnie powodu opuściła mnie żona. No i oczywiście ze względu na to, że ją zdradzałem. Zresztą ona mnie również, ale jej chodziło o coś innego, przynajmniej tak się tłumaczyła. Mawiała, że nie mam prawa wtrącać się w jej potrzebę odkrywania własnej biseksualności. Rozumiesz?

– Nie, nie rozumiem. Kiedy moja żona zdecydowała się pracować, wybrała fach dekoratora wnętrz, czego skutkiem jest głównie znacznie wyższy podatek, który muszę teraz płacić, żeby ona mogła zadośćuczynić swoim ambicjom. Jeśli to jest ciemienie, to ja się poddam. Stawiam ci lunch. Chodźmy gdzieś się zalać.

– No dobra. Tylko że jutro lecę do Nowego Jorku. Wszystkie te babska z nie ogolonymi nogami w jednej chwili rozedrą mnie na strzępy. Muszą mieć chyba wbudowany jakiś radar. Może w jajnikach? Wiesz, wydaje mi się, że te wszystkie organy marnieją im z braku normalnego seksu. Na pewno dlatego przekształciły się już u co poniektórych niewiast w urządzenia radarowe.

– To stanowczo seksistowskie podejście.

– Wiem, Boyd. Nigdy nie byłem politycznie poprawny i nigdy, dzięki Bogu, nie będę. Dla

mnie to rodzaj faszyzmu. No dobra, ty pozbawiony genitaliów samcze. Idziemy na lunch. – Opuścili budynek, zadowoleni z własnego towarzystwa. Dzięki koleżeńskim wypadom na drinka powracała im pewność siebie.

– Dranie, zadufane w sobie dranie – powiedziała półszepem Allegro. Wyłączyła mikrofon ukryty pod dywanem w gabinecie Gabriela.

Amy uśmiechnęła się na widok jej wściekłej miny.

– Nie martw się, na pewno ich dopadniemy. Prześlijmy tę wypowiedź do Nowego Jorku. June i Debbie oczekują na niego jutro w swoim biurze. Rety, nie chciałabym się znaleźć na miejscu Lawrence’a. Nawet mi go trochę szkoda. June jest najgorsza z nich wszystkich. – Amy uśmiechnęła się szeroko. – Dobrze mu tak, za to co wygadywał o jajnikach i macicach. Zastanawiam się, czy nie można by połączyć naszych feromonów z fotonami. A potem wystrzelić w cząsteczkach światła wokół Ziemi. Muszę o tym pomówić z Virginią. Przesłała do nas po moście dwie noce temu. Opowiadała, że miała zostać pierwszą laureatką Nobla w dziedzinie fizyki. Oczywiście, w końcu nie dostała nagrody. Jej kochanek wystąpił z pretensjami i w efekcie to on ją otrzymał.

– Czyżby nawet laureatki Nobla umierały przez mężczyzn? Wydawałoby się, że powinny być mądrzejsze od innych przedstawicielek swojej płci.

Amy wzruszyła ramionami.

– Kochanie, im inteligentniejsza kobieta, tym większą liczbę drani do siebie przyciąga. Mężczyźni są okrutni, lubią niszczyć wszystko, czego nie potrafią zrozumieć. Jeśli facet nie może zawiązać z tobą związku, gotów cię zabić.

– A mama nadal jest całkiem bezbronna. Obserwowałam ją zeszłej nocy. Mam nadzieję, że Gabriel zostawi ją w spokoju. Jeśli ją skrzywdzi, zabiję go. Żałuję, że nie załatwiłam tego poprzedniego, ale byłam zbyt młoda, by ochronić kogokolwiek. Nadal jednak czuję wściekłość, gdy przypomnę sobie, jak wtedy płakała. Pomyśl, ile lat upłynęło, zanim się z tego podniosła. Jeśli rzeczywiście uporała się z tym całkowicie, czego wcale nie jestem pewna.

– W końcu uda się jej zapomnieć. Nic się nie stanie, jeśli rozerwie się trochę z Gabrielem. Jest niezły w łóżku.

– Wydawało mi się, że mówiłaś, że był beznadziejny. – Allegro poczuła się dotknięta. Zawsze o wszystkim sobie opowiadały.

– Po prostu wystraszył się mnie. Może potrafi zadowolić Madeleine?

– Nie – powiedziała sucho Allegro. – Jeśli tylko spróbuje, wydrapię mu oczy.

– No, no. Czyżbyśmy były dzisiaj w złym humorze? Chodź, przygotujemy sobie coś mocniejszego do picia i poczekamy na odpowiedź od June.

Kiedy wiadomość z Nowego Jorku wreszcie nadeszła, obydwie przyjaciółki roześmiały się głośno. Zawierała tylko jedno zdanie: „Zostawcie go nam”.

– Rety, ale dzisiaj będzie mi się dobrze spało – ucieszyła się Allegro. Oczy Amy aż promieniowały od nadmiaru ekscytacji.

– Świadomość, że Gabriel pocierpi w rękach June i Debbie, powoduje, że wręcz doznaję orgazmu.

– Ty sadystko. – Allegro uszczypnęła przyjaciółkę w ramię.

– Nauczyłam się tego od mojego ojca – zabrzmiała twarda odpowiedź dziewczyny.

Gabriel był wyczerpany. Podróż samolotem odbył w pierwszej klasie, opierając się dzielnie awansom czynionym mu przez babę z nie golonymi nogami, która nie wyglądała jednak, jakby miała coś wspólnego z rynkiem papierów wartościowych.

– O nie – zajęczał, czując żelazny uścisk na podbrzuszu. Odwrócił się, by spojrzeć na rzekomo śpiącą współpasażerkę, ale nie zauważył na jej twarzy żadnej reakcji.

Zapalił więc światełko nad swoim fotelem i próbował skoncentrować uwagę na obliczeniach, które powinien był przygotować przed porannym spotkaniem z Debbie i June. Obydwie cieszyły się okropną reputacją, nie chciał więc dać im się na czymś złapać. Prawie słyszał nowojorską nosową wymowę, tak charakterystyczną dla grupy feministek z ich kręgu. W j'ego rozgorączkowanej wyobraźni strofowały go: „Doprawdy, Gabrielu, zdajesz sobie sprawę, jak przedstawia się przegląd, który nam przedstawiłeś podczas ostatniego spotkania. Cóż, pewnie nie zmieniłeś zdania? Wydaje się, jakbyś nas zawzięcie prowokował”. Połowy z tego, co mówiły, w ogóle nie rozumiał. Wiedział, że to jego wina. Żona tyle razy dowodziła mu, że wszystkiemu winni są mężczyźni. Już dawno nauczył się iść po linii najmniejszego oporu. Zgadzać się ze wszystkim, płaszczyć i ślinić, aż się wreszcie ktoś nad nim zlituje. Na pewno jednak nie mógł liczyć na miłosierdzie ze strony Debbie i June.

Ręka zdawała się żyć własnym życiem. Nacisnął dzwonek przywołujący stewardesę, mając nadzieję, że w tej sytuacji dłoń zrezygnuje. Kiedy stewardesa pojawiła się w przejściu między fotelami, ręka rzeczywiście cofnęła się. Z uczuciem ulgi zamówił czystą whisky. W skroniach pulsowało mu jeszcze po długim obiedzie z Boydem, w czasie którego postanowili założyć męską organizację, mającą na celu starcie koszmarnego ruchu kobiet z powierzchni ziemi.

– Raczej śmierć niż hańba – czknął Boyd, gdy ściskali się na pożegnanie.

– Nie trać kontaktu ze swoimi uczuciami! – wrzasnął Gabriel, wtaczając się do taksówki, którą zamierzał dojechać do Heathrow.

– Cholerna dziwka! – Dojrzał jeszcze, jak jego przyjaciel dyskutując z uliczną latarnią, zaczyna na nią sikać. Gabriel wybuchnął śmiechem. Widok Boyda ubranego w trzyczęściowy garnitur i wciśnięty na uszy melonik, z parasolem starannie zawieszonym na ramieniu, oblewającego uliczną lampę, doprowadził Lawrence'a do ataku historycznej radości.

Teraz jednak nie było mu do śmiechu. Babsko z nie golonymi nogami rozwaliło się na sąsiednim fotelu. Masywne uda wciśnięte były w dżinsy, z których wylewał się brzuch, nadający pozory zaawansowanej ciąży. Ale kołtun siwych włosów zadawał kłam tej możliwości. Twarz kobiety skojarzyła mu się ze świątecznym puddingiem, a przyozdabiał ją wyraźny wąsik, rysujący się powyżej bezkształtnych ust. Gabriel poczuł się niewyraźnie. Zaczął się pocieszać wspomnieniem poprzednich przygód w samolocie. Próbował rozsądnie podejść do sytuacji, co

zawsze zalecała mu żona, ale jakoś tym razem mu to nie wychodziło. Z rozpaczą pomyślał, jak cudownie byłoby móc wciągnąć członek do środka brzucha. Czytał kiedyś, że niektórzy Indianie potrafili dokonać takiej sztuczki. Obiecał sobie, że po powrocie do domu od razu przystąpi do ćwiczeń. Może wszyscy mężczyźni powinni zacząć się tego uczyć. Przydałoby się takie miejsce ucieczki dla jąder i penisa.

Powoli sączył drinka. Dłoń powróciła. Nie była zbyt delikatna. Pewnie używano jej zazwyczaj do dojenia krów. Wbrew woli poczuł, jak członek mu rośnie. Przyzwyczyił się już, że ten cholerny interes wiódł swoje własne, samodzielne życie.

Strwożone myśli szalały po głowie jak wierzchowce na uwięzi, ale zdrajca pomiędzy nogami nadal się powiększał. W rozpaczy Gabriel znów nacisnął dzwonek. Stewardesa pojawiła się niemal natychmiast.

– Tak, proszę pana – powiedziała rozdrażniona. Wszędzie panowała głęboka cisza. Większość pasażerów spała i tylko on był mocno uciążliwy.

– Poproszę o trzy szklanki whisky. – Miał ochotę powiedzieć: „Błagam, niech mi pani pomoże, jestem seksualnie napastowany”. Nie mógł się jednak na to zdobyć. Mężczyźni nie bywają molestowani, zdarza się to jedynie kobietom.

Kiedyś z Boydem próbowali opowiadać o swoich strasznych przygodach. Powinni się jednak byli powstrzymać od łez napływających im do oczu. Inni mężczyźni wprost rycieli ze śmiechu, wysłuchując ich zwierzeń dotyczących Amy. Ty szczęśliwy draniu, brzmiała ogólna opinia znajomych.

No cóż, teraz Gabriel nie czuł się szczególnie szczęśliwy. Wysączył pierwszą whisky, podczas gdy ręka kontynuowała swoje poczynania, traktując jego ulubioną część ciała tak, jakby była krowim cyckiem. Druga whisky smakowała mu już o wiele bardziej, zaczynał odczuwać ciepło rozlewające się między nogami.

Stwierdził, że najlepiej rozegra tę sytuację, jeśli wygodnie się położy, zrelaksuje i pomyśli o ojczyźnie. Skończył trzeciego drinka i odprężył się. Szczytowanie okazało się całkiem przyjemne. Spojrzał na kobietę siedzącą w fotelu obok.

- Dlaczego to zrobiłaś? – spytał w niewinności ducha.
- Wyglądałaś jak palant – wyjaśniła patrząc przed siebie. Zachciało mu się płakać.
- Czy zawsze to robisz nieznajomym mężczyznom? – spytał zaciekawiony.
- Zazwyczaj nie mają nic przeciwko temu.
- Ja miałem. Jak mogłaś tak mnie potraktować? Jestem przecież człowiekiem.
- O nie, nie. Jesteś tylko mężczyzną.
- Oczywiście, że jestem mężczyzną. Ale też mam prawo do uczuć.
- Nie, nie masz. Wszyscy mężczyźni to dranie i każdy z was jest zwolennikiem przemocy.
- Rety, chyba znasz moją byłą żonę. W hallu powiesiła transparent z podobnym napisem – zirytował się już nie na żarty.

Kobieta sięgnęła do dzwonka.

– Ten pan naprzykrza mi się.

– Dobrze – powiedziała znudzona stewardesa. – Ruszamy stąd.

Gabriel westchnął i podniósł walizkę. Cała historia przypominała utwory Kafki \* [Franz Kafka (1883-1924) – pisarz austriacki, autor „Procesu” (1925), „Zamku” (1926), „Ameryki” (1927), licznych opowiadań, nowel. Jego bohaterem jest człowiek samotny, zmagający się beznadziejnie z anonimowymi siłami zbiurokratyzowanego świata (przyp. red.)]. Nigdy nie rozumiał sensu jego prozy.

– Już idę – wymruczał. – Nie biorę żadnych zakładników.

Pokornie udał się za pełną dezaprobaty kobietą. Wskazała mu tylne siedzenie w pierwszej kabynie. Przynajmniej, pocieszał sam siebie, jestem już bezpieczny. Może po powrocie do domu zatrudnię goryla do ochrony. Ta myśl podniosła go na duchu.

June i Debbie siedziały za swoimi biurkami, spoglądając na Gabriela z największą pogardą. Poczł się jak śmieć. Pod powiekami swędziało go z braku snu. Był nie domyty i nie ogolony. Straszna baba przez cały czas okupowała toaletę w pierwszej klasie.

– To było chyba sranie stulecia – wymamrotał, kiedy mijał ją opuszczając samolot.

Spojrzała na niego groźnie.

– Odpieprz się, dupku – usłyszał zamiast pożegnania.

– Co za romantyczna panienska – próbował się drwiąco uśmiechnąć, a potem szybko ruszył w stronę drzwi dworca lotniczego, mając cichą nadzieję, że współtowarzyszka nie będzie go gonić, by mu przyłożyć.

Siedząc teraz przed dwiema straszliwymi niewiastami patrzył na nie z przerażeniem, modląc się w duchu o zmiłowanie. Przynależł sobie, że od tej chwili będzie cenil kobiety, wszystkie jak leci. Dni, kiedy zaliczał kolejne podrywki, minęły bezpowrotnie. Nie żeby nagle nawrócił się moralnie, po prostu stawało się to za bardzo niebezpieczne. W dawnych dobrych czasach powodem strachu mógł być jedynie nagły powrót męża lub kochanka. Ale pewne ryzyko dodawało tylko pieprzyku całej sprawie. Wszystko to przeminęło bezpowrotnie, obecnie kobiety stawały się coraz bardziej wrogo usposobione i agresywne. Niebezpieczniejsze niż mężczyźni. Wierzył, że mężczyźni nadal mieli ochotę głównie, by sobie podjeść i popieprzyć, lub odwrotnie, popieprzyć i podjeść. A w przerwie zapalić papierosa. Tymczasem kobiety zaczynały coś knuć. Za pomocą trujących drutów do robótek snuły cieką pajęczynę intryg.

– Cześć, skarby – spróbował zagadnąć obie panie niedbale.

– Nie jesteśmy twoimi skarbami. – June i Debbie spojrzały na niego z wściekłością. – No dobra. Teraz bądź łaskaw wyjąć papiery i zabieramy się do interesów. Spóźniłeś się dziesięć minut. Dla nas każde dziesięć minut oznacza kolejne trzysta tysięcy dolarów. Jeśli jeszcze raz tak postąpisz, ukaramy cię grzywną.

– Zaraz, zaraz – wybuchnął. – Spóźniłem się tylko dziesięć minut, to nie zbrodnia.

– W Nowym Jorku to zbrodnia. – Kobiety rozwinęły mu przed nosem wielki plakat. Debbie wstała i odwróciła karton w stronę Gabriela, by mógł mu się przyjrzeć. Zamrugał nerwowo i zamknął oczy. Och, nie! Nadal był w samolocie i koszmar trwał. Popatrzył znowu. Tak, to był koszmar, tyle że nie nocny. Dręczył go w jasnym świetle dnia.

Plakat przedstawiał jego samego, nagiego, z różową wstążeczką zawiązaną wokół członka. Powyżej głowy umieszczono cytat z rozmowy z Boydem. Brzmiał on: „No dobra. Tylko że jutro lecę do Nowego Jorku. Wszystkie te babska z nie ogolonymi nogami w jednej chwili rozedrą mnie na strzępy. Muszą mieć chyba wbudowany jakiś radar. Może w jajnikach”.

– Powiedziałeś tak?

– Ja tylko żartowałem. Naprawdę. Obydwie przyglądały mu się uważnie.

– No cóż, skoro zachowujesz się jak szowinistyczna męska świnka, damy ci teraz nauczkę.

Do jutrzejszego wieczora takie plakaty zostaną rozwieszane po całym mieście. Zanim wrócisz do Londynu, większość słupów ogłoszeniowych będzie nimi oklejona. Niektóre alternatywne gazety, jak „Spare Labia”, też go wydrukują. Staniesz się bardzo, ale to bardzo popularny. Co ty na to?

– No cóż, chyba nic, jeśli już byliście uprzejmie zapytać. To bardzo kiepski dowcip.

– Uważamy, że nadszedł czas, żebyś nauczył się szanować kobiety.

– Ależ ja je szanuję. Zawsze je uwielbiałem. Przysięgam, że się zmienię. Złożę obietnicę poprawy przed waszą przewodniczącą, przed wszystkimi kobietami. Zrobię, co tylko zechcecie. Tylko błagam, nie publikujcie tego.

– Za późno. My, Zgromadzenie Sióstr, już podjęliśmy postanowienie. Usiadły jednocześnie. Zastanawiał się, czy nie są czasami zrośnięte biodrami. Majestatyczne „my” odebrało mu odwagę. Tylko królowa angielska miała prawo go używać. Ale przecież im zdawało się, że w jakimś sensie zajmują zbliżoną pozycję.

– Zabierajmy, się do roboty. – June wymówiła te słowa z wyraźnym obrzydzeniem. Jej twarz jaśniała triumfem. Rozsiadły się obydwie na swoich kościstych tyłkach i otworzyły błyszczące czarne aktówki. Kobiety na kierowniczych stanowiskach spotkać można było ostatnio w londyńskich autobusach, paryskim metrze, na nowojorskich ulicach, gdzie wpychały się przed mężczyznami do taksówek. Świat staje się dla nas stanowczo zbyt niebezpieczny, pomyślał Gabriel.

Spotkanie ciągnęło się bez końca. O pierwszej Debbie zamówiła kanapki z tuńczykiem. Dostarczono je ułożone w bezkształtny, nieelegancki kopiec.

– Jedna dla ciebie – powiedziała June, usiłując się nawet uśmiechnąć.

– E nie, dzięki, zjadłem obfite śniadanie w samolocie. – Brzuch przysychał mu do krzyża, jednak nie potrafiłby przełknąć tak nieapetycznego świństwa. Spróbował kiedyś amerykańskiego hamburgera, ale żołądek od razu mu się zbuntował.

Kiedy tylko się wreszcie stąd wydostanie, pójdzie do ulubionej francuskiej restauracji u madame Juliet i zamówi posiłek, dzięki któremu się nieco uspokoi. Dlaczego Nowy Jork, mając do dyspozycji najlepsze jedzenie na świecie, karmił swoją klasę średnią tak obrzydliwym żarciem? Dlaczego, chociaż sklepy pełne były wspaniałych kreacji, babska z nie ogolonymi nogami ubierały się jak żebraczki?

June i Debbie miały na sobie poplamione hinduskie spódnice. Włożyły do nich czarne swetry i trampki. Oczy im łzawiły. Efektu dopełniały pociągnięte szkarłatną szminką usta. O trzeciej przestały wreszcie gadać. Amerykanki nie mogły się powstrzymać od paplaniny. Nie te, które spotykał w sklepach lub na ulicy, ani te, które obsługiwały go w hotelach. One potrafiły być ciepłe i życzliwe. Ale kobiety na kierowniczych stanowiskach nigdy nie ograniczały się do jednego słowa, jeśli mogły użyć trzech. Od tej gadaniny zaczynała boleć go głowa. Zazwyczaj kiedy mozolnie dochodziły wreszcie do meritum sprawy, zapominał, o czym była mowa i musiały zacząć od początku.

Mimo że doprowadzony do rozpaczy, jakoś potrafił dotrzeć do końca spotkania. Wypił zbyt dużo kawy. Obydwie kobiety sączyły piwo prosto z puszek. Ziało od nich jak z browaru.

Kanapka z cebulą najwidoczniej zaszkodziła Debbie, która zaczęła głośno czkać. Próbował udawać, że tego nie dostrzega. Za to June chichotała za każdym razem. Wreszcie z ulgą opuścił biuro. Znalazł się na ulicy wśród zwykłych mieszkańców Nowego Jorku, spieszących gdzieś w interesach. Zadzwoił do swojego starego kumpla.

– Błagam, Henry, przyjedź i pomóż mi – powiedział rozpaczliwie.

– O co chodzi, stary? Mówisz jak szaleniec.

– Nie jestem szaleńcem. Boję się tylko strasznie, że śledzą mnie te nie golone feministki.

– Masz na myśli Zgromadzenie Sióstr? No to rzeczywiście potrzebujesz pomocy. Gdzie jesteś?

– Spotkajmy się w restauracji u madame Juliet. Mam zamiar wreszcie zamówić przyzwoity posiłek i butelkę dobrego wina. One zachowują się jak śwynie.

– Nie musisz mi tego mówić, bracie. Mieszkam tutaj.

– Trzeba koniecznie coś z tym zrobić.

– Jesteś ode mnie znacznie odważniejszy.

– Wcale nie. To odwaga zrodzona z rozpaczy, typowa dla tchórza.

– No to do zobaczenia.

– Dzięki.

– Nie masz za co dziękować. Od tego są kumple. – Henry odłożył słuchawkę. Przynajmniej, w przeciwieństwie do kobiet, zawsze możemy polegać na przyjaciółach, pomyślał. Zagwizdał na taksówkę.



To nieprawda, że mężczyźni dyskutują tylko o seksie. – Gabriel ze zmartwienia zmarszczył czoło i zabrał się energicznie do pieczonego kurczaka. – Czasami rozmawiamy przecież o czymś innym, prawda? O winie, o jedzeniu. Na przykład, czy zjemy pizzę przed, czy po. To oczywiście bardzo delikatna psychologiczna kwestia. Jeśli zapalisz światło za wcześnie, dziewczyna gotowa jest pomyśleć, że coś jej nie poszło.

– Czy zauważyłeś, jak wielu naszych przyjaciół musi teraz gotować? – spytał Henry. – Kobiety narzekają, że mężczyźni nie chcą się w nic angażować. Po jakie licho potrzebna mężczyźnie kobieta, która nie potrafi gotować, nie sprząta i zazwyczaj jest beznadziejna w łóżku? A wszystko dlatego że po całych dniach zajmuje się ważniejszymi sprawami i jest zbyt zmęczona, by się kochać. Dzięki Bogu, Monica jest zupełnie inna.

– Jutro stanę się pośmiewiskiem całego Londynu i Nowego Jorku, co doprowadza mnie do rozpacz. June i Debbie wydrukowały plakat ukazujący Gabriela Lawrence’a na golasa z różową wstążeczką obwiązaną wokół członka. A najbardziej dotknęło mnie... – tu chrząknął – że przedstawiły go mniejszym, niż jest w rzeczywistości. To dopiero zagranie poniżej pasa.

Siedział z miną skrzywdzonego psiaka. Opuścił głowę i ponuro zerknął na przyjaciela.

– Obawiam się, że już nic na to nie poradzisz. – Henry położył mu rękę na ramieniu. – Mógłbyś starać się o nakaz powstrzymujący je przed publikacją tego plakatu, ale na to już chyba trochę za późno.

– Cholerne dziwki – zdenerwował się Gabriel. – Mam zamiar zjednoczyć się z podobnie jak ja myślącymi mężczyznami i dać im popalić.

– Sądzisz, że to rozsądne? Wiesz przecież, jakie potrafią być kobiety, jeśli wejdzie im się w drogę. A te nawet nie są prawdziwymi kobietami. Allegro i jej przyboczna, Amy, mają przynajmniej poczucie humoru, czego nie można powiedzieć o członkiniach Zgromadzenia Sióstr z Nowego Jorku. Rety, musimy ukryć się gdzieś w mysiej dziurze i poczekać, aż się to wszystko uciszy. – Henry próbował pocieszająco uśmiechnąć się do przyjaciela.

– Allegro ma takie hasło: „Żaden mężczyzna nie jest wart, by przez niego umierać”. Więc i my będziemy mieć swoje. „Precz z kobietami”. Niech nas błagają o seks. Będziemy unikać wszelkich flirtów, dopóki nie poddadzą się i nie legną bezbronnie w naszych ramionach.

– Gabrielu, doprawdy jesteś niepoprawnym romantykiem. Kobiety nigdy nie padały nam w objęcia z miłości – roześmiał się Henry. – Chcą od nas pewnych rzeczy, za które płacą nam seksem. Kiedy kobiety zajmują się dziećmi, jakoś zapłaty obniża się, dlatego że w wychowywaniu dzieci nie ma nic podniecającego. Wiem o tym dobrze, sam mam troje. Cały dom śmierdzi ich wymiotami albo kupkami. Obydwoje ciężko pracujemy i nawet jeśli akurat jej nie boli głowa, to mnie zaczyna. Ale jesteśmy przyjaciółmi i jakoś razem dajemy sobie radę. Przyjdzie taki dzień, kiedy znów zostaniemy sami i, mam nadzieję, będzie to przypominało życie, które prowadziliśmy, zanim pojawiły się dzieci. Czasami ogarnia mnie rozpacz, gdy patrzę na

moją żonę, spracowaną i przemęczoną. Ale przecież uwielbiamy nasze dzieciaki. Więc na dobranoc tylko przytulamy się do siebie i zapadamy w głęboki w sen. Monica nie bierze udziału w tej męsko-damskiej wojnie. To dobra matka i żona. Kocham ją.

Gabriel uśmiechnął się.

– Szczęściarz z ciebie.

– Nie, to nieprawda. To nie kwestia szczęścia, ale zaangażowania we wspólne sprawy. Ja już mam za sobą lata seksu uprawianego bez zobowiązań. To jak z kiepskim winem, po którym pozostaje ci tylko kac. A przecież butelkę po winie możesz przynajmniej wyrzucić, a niektóre z tych panienek czepiają się jak pijawki. Wydaje im się, że jeśli zdejną dla ciebie majtki, złapały cię już na całe życie. Żadna z nich nie okazała się warta nawet jednej myśli, dopóki nie spotkałem Moniki. Wiem teraz, co znaczy miłość i szczęśliwe małżeństwo. Właściwie kiedy patrzę, jak uganasz się wokół z wywieszonym językiem, robi mi się ciebie szkoda.

– A więc nie przyłączysz się do naszego ruchu?

– Ależ przyłączę. Pamiętaj jednak, że jestem za wszystkimi zwykłymi kobietami, które zdrowo oberwały od mężczyzn. W tym opowiadam się po stronie Allegro. Ale ty przecież nie chcesz walczyć z nią, tylko ze Zgromadzeniem Sióstr.

– Wiem, że nie z nią. Kocham ją. Przynajmniej tak mi się wydaje. Czy doznajesz czasem okropnego bólu, o tutaj? – Przycisnął rękę do piersi. – To znaczy, kiedy przebywasz z dala od żony. Ja czuję się tak, gdy dłużej nie widzę Allegro. Ale ona mnie nienawidzi. Prowadzi ze mną wojnę jak najbardziej osobistą. Chciałbym, żeby się to zmieniło. Zaprosiłem nawet na obiad jej matkę. Co mężczyzna może zrobić poważniejszego? Wydaje mi się, że w Madeleine też się trochę zakochałem. Jest taka delikatna i słodka. Po powrocie zadzwonię do niej i spytam, czy nie mógłbym zatrzymać się w jej domu, dopóki ta nagonka na mnie się nie skończy.

– Zrób tak. Muszę już wracać do biura. Trzymaj się, stary. Henry poklepał przyjaciela po plecach. Gabriel skrzywił się. Dlaczego mężczyźni nie mogą się zegnać pocałunkiem jak w krajach śródziemnomorskich?

Po drodze do hotelu kupił butelkę farby do włosów. Nie wysiedziałyby w samolocie, gdyby musiał zastanawiać się przez cały czas, czy wszyscy już ten plakat widzieli. Czułby się zawstydzony.

Znalazłszy się w hotelowym apartamencie, zabarykadował się w łazience i dokładnie przeczytał instrukcje. Włożył gumowe rękawiczki, umył włosy i ostrożnie posmarował je preparatem. W końcu wsadził na głowę czepek. Wyszedłszy z łazienki, położył się na łóżku i czekał, aż farba zacznie działać. Będzie miał włosy blond i może nie zostanie rozpoznany. Przeglądając hotelowe menu zastanawiał się, czy zaskarżyć June i Debbie za to, że sfalszowały informacje dotyczące wielkości jego członka. Zawsze był z niego dumny. Usypiał tuląc go bezpiecznie w dłoniach. Miewał sny, w których penis odłączał się od reszty ciała i samodzielnie przeżywał różne przygody. Te koszmary bywały na tyle realistyczne, że budził się z krzykiem. Zanim pojedzie na lotnisko, musi zamówić porządną obiad i dobre wino. Z pełnym żołądkiem

łatwiej mu będzie usnąć, gdy znajdzie się już na pokładzie samolotu.

Zapomniał sprawdzić godzinę. Splukał farbę i i umył włosy szamponem. Ze strachem spojrzął w lustro. Rzeczywiście jego czupryna przybrała kolor jasnej pszenicy, ale wyglądała dziwnie przy ciemnych brwiach i smagłej cerze. Westchnął. Jak one sobie radzą? Kładą jakieś świństwo na paznokcie i chyboczą się na wysokich obcasach. Gdyby był kobietą, mógłby tu teraz ściągnąć całe grono przyjaciółek. Omówiłby z nimi nową fryzurę i dostał jeszcze kilka praktycznych rad, a pokój wypełniałyby szeptem i chichoty.

Ponieważ jednak był facetem, czekał go samotny posiłek. Wszyscy jego kumple spieszyli teraz do domów, do żon lub przyjaciółek. Mężczyźni niestety nie tworzą grupek, w ramach których podtrzymywaliby się wzajemnie na duchu.

Samotny mężczyzna zawsze w ostateczności może zwrócić się do matki. Ale Gabriel nie miał już matki. Zmarła na raka wiele lat temu. A on tu, w tym hotelowym pokoju, był zupełnie opuszczony. W oczach zaczęły mu się zbierać łzy. Chwycił za słuchawkę. Wspomnienie o matce przywołało wieczór spędzony z Allegro i Madeleine.

– Madeleine? – powiedział. – Czy mogłabyś mi pomóc?

– Co się stało, Gabrielu? Wydajesz się przygnębiony.

– Skąd wiedziałas, że to ja? – Nagle poczuł się podniesiony na duchu. Musiała go polubić, skoro o nim nie zapomniała.

– Oczywiście, że cię poznaję. Masz bardzo charakterystyczny sposób mówienia, a ja odznaczam się dobrą pamięcią do głosów. Co mogę dla ciebie zrobić?

Słowa Madeleine zabrzmiały w jego uszach jak piękna muzyka.

– Czy mógłbym jutro do ciebie przyjechać i zostać na trochę? Te straszne kobiety z Nowego Jorku mają zamiar opublikować przedstawiający mnie plakat. Mówię ci, okropny. Stanę się wkrótce pośmiewiskiem całej finansjery.

Myśl o tym, co go czeka, wprawiała go w coraz większe przerażenie.

– To wielki plakat, na którym jestem bez ubrania i mam zawiązaną różową wstążeczkę na moim... ptaszku – brzmiało to o wiele mniej dosadnie niż „członek”. Gabriel skrzywił się, usłyszawszy, jak Madeleine wybucha śmiechem. – Nie ma się doprawdy z czego śmiać. – Poczul się urażony. Sądził, że przynajmniej na niej będzie mógł polegać.

– Ja się nie śmieję. Naprawdę nie. Przepraszam – odparła, zanosząc się znowu histerycznym chichotem. – Co zamierzasz zrobić?

– Miałem nadzieję, że będę mógł się ukryć w twoim domu.

– Ależ oczywiście, że możesz. W weekend odwiedza mnie moja agentka i przyjaciółka, która wydaje moje książki. Nie widziałam ich już całe wieki. Zobaczysz, spodobać ci się. Przyjeżdżaj, proszę bardzo!

– A czy nie mogłabyś odebrać mnie z lotniska? Wiem, że proszę cię o zbyt wiele. Kiedy jednak pomyślę o jeździe pociągiem, gdzie ktoś mógłby mnie rozpoznać... Mam świadomość, że zacznę już zachowywać się jak paranoik.

– No dobrze. Kiedy przylatujesz?

– O jedenastej. To cudowne z twojej strony. Proszę, weź ze sobą koc, na wypadek gdyby mi był potrzebny. Mam nadzieję, że nikt mnie nie zauważy. Włożę kapelusz i ciemne okulary i postawię kołnierz płaszcza.

– No, no, co za przygoda!

– To wcale nie przygoda. Tu chodzi o mnie, nagiego. I na dodatek pomniejszyły mojego ptaszka. – Znów usłyszał, jak Madeleine po drugiej stronie oceanu zanosi się ze śmiechu. – Ciekawe, jak ty byś się czuła na moim miejscu? Założę się, że nie byłoby ci tak wesoło.

– Gdyby pokazały moją pupę mniejszą niż w rzeczywistości? Tańczyłabym z radości. Nie martw się. Będiesz właścicielem najbardziej znanego członka na świecie. Może zostaniesz nawet słynną gwiazdą filmową.

– Nie ze skurczonym penisem.

– Kochanie, nie martw się. Zajmę się tobą. Jaka jest twoja ulubiona potrawa?

– Befszyk zapiekany w cieście. I pijam whisky.

– Racja! Przyjadę po ciebie o jedenastej. Nie martw się tym wszystkim. Łatwo jej powiedzieć. Poczul się jednak o wiele lepiej. Spytała go o ulubioną potrawę. Befszyk zapiekany w cieście. Cudowny pudding Yorkshire z apetycznym nadzieniem. Mięso prześwitujące kusząco z gęstego brązowego sosu, jakby błagając, by je zjeść. Zamówi obiad, zanim uda się na lotnisko. Kto wie, może jutro znów zobaczy Allegro? Nie spytał o nią. Lepiej przeprowadzać swoje plany ostrożnie.

Madeleine zostawiła córce wiadomość, by pomogła Stelli i Susan rozgościć się, gdy ona będzie w Londynie. Nie powiadomiła jednak, po co się tam wybiera. Pomoc, w przypadku obydwu kobiet, sprowadzała się do dostarczenia odpowiednich ilości dżinu. Nadziewane kraby volauvents przydadzą się, aby na razie zapchać gościom żołądki. Minęły już lata, odkąd obydwie przyjaciółki po raz ostatni znalazły czas, by przyjechać na weekend do Devon.

Życie londyńskiej śmietanki towarzyskiej wyglądało jak jedna nie kończąca się zabawa. Początkowo Madeleine próbowała włączyć się w ten wir przyjęć, ale podejmowanie sław znanych z telewizji onieśmiało ją. Przestała więc bywać gdziekolwiek, wołała volauvente pichcony tylko dla siebie i we własnej kuchni. Widywała Susan i Stellę jedynie w czasie nielicznych wyjazdów do Londynu.

Mijały lata. Madeleine spokojnie przyglądała się, jak w jej włosach pojawia się coraz więcej srebrnych nitek, a wzdłuż ust zaczynają się zarysowywać zmarszczki. Uda nie były już sprężyste jak kiedyś, skóra stawała się coraz mniej elastyczna. Madeleine bolała nad tym, ale jednocześnie zdawała sobie sprawę, że zyskała w zamian bezgraniczną wiarę w siebie. Nadal była nieśmiała i nie dawała innym dostępu do swego wewnętrznego świata. Obecnie jednak czuła się o wiele silniejsza. Właśnie kończyła dodawać bazylię do volauvents, kiedy doszła do tego wniosku.

Wycofała się z walki toczonej w realnym świecie. Nie miała potrzeby z nikim się ścierać. Wielu ludzi starało się o jej przyjaźń, szczególnie gdy stała się słynna jako autorka bestsellerów. Nadal bardzo przeżywała każde niepowodzenie. A miała ich za sobą sporo.

Jadąc autostradą na lotnisko, pomyślała o Germaine i Edwinie. Możesz opuścić męża lub kochanka, ale prawdziwi przyjaciele zostają przy tobie na zawsze. Uśmiechnęła się na widok czystego błękitnego nieba. Wyglądało, że Gabriel wpakował się w niezłe tarapaty. Zaśmiała się głośno, a potem zaczęła się zastanawiać, jak też on może wyglądać nago. Zatrzymała się przy kiosku na Chiswick High Road. Zobaczyła grupę nastolatków w szkolnych mundurkach, chichoczących nad jakimś magazynem. Weszła do sklepu i zapytała o numer „Spare Labia”.

– Ma pani szczęście, moja droga. To ostatni egzemplarz w całym Londynie. Pani popatrzy, niezły byczek.

Zapłaciła za gazetę i z trudem powstrzymała się, by od razu nie odszukać plakatu z nagim Gabrielem. A jeśli ktoś zorientuje się, że właśnie jedzie w towarzystwie tego byczka? Wsiadła do samochodu i zachichotała. W drodze powrotnej trochę mu podokucza.

W hali przylotów stanęła przy barierce, wyciągając szyję. Gdzie on się podziewa? Wreszcie zobaczyła go. Bez wątplenia to do Gabriela Lawrence’a należała wysoka sylwetka z szerokimi ramionami. Zdała sobie sprawę, że jej sympatia wiąże się w dużej mierze z faktem, iż tak bardzo przypominał jej Paola. Gdybyż to właśnie na niego mogła teraz oczekiwać. Wzruszyła ramionami i odpędziła tę myśl. To niemożliwe.

Gabriel opuścił rondo kapelusza nisko na czoło. Kołnierz szarego płaszcza zasłaniał mu

prawie całą twarz, a oczy ukryte były za największymi okularami słonecznymi, jakie kiedykolwiek widziała. Większymi nawet od tych, które kupiła, gdy zaczynał się jej romans z Paolem. Nosiła je jeszcze do tej pory jak wieczną bolesną pamiątkę. Nie potrafiła zdobyć się na to, by je wyrzucić. Osłaniały ją przed tyłoma ciekawskimi spojrzeniami. Towarzyszyły jej przez lata smutku i płaczu.

Gabriel wypatrzył Madeleine w kłębiącym się tłumie i pomachał do niej aktówką. Skinęła dłonią w odpowiedzi i czekała cierpliwie. Mój Boże, dotarł wreszcie, cały i zdrow. Nie został rozerwany na strzępy przez członkinie Zgromadzenia Sióstr. Nikt nie prześladował go na lotnisku w Nowym Jorku.

– Czy widziałeś już plakat? – spytała, gdy uściskał ją mocno.

– Tak – jęknął. – Jeden wisiał na lotnisku Kennedy’ego. W samolocie siedziałem przez cały czas w kapeluszu i okularach. Dzięki Bogu, nikt mnie nie rozpoznał. – Rozejrzał się podejrzliwie wokół. – Zobaczysz tylko, co zrobię, jak dorwę kiedyś Debbie i June.

– Chodź, mój drogi. Czekają na mnie przyjaciółki. Zanim wrócimy, z pewnością dobiorą się do dżinu. Uwielbiam je obie do szaleństwa. Allegro zajęła się twoim befsztykiem.

– O Boże, jeśli domyśli się, że to dla mnie, gotowa jeszcze na niego napluć. To niezbyt miłe, że tak strasznie nienawidzi mnie cały świat kobiecy.

– Moja córka cię nie nienawidzi. Po prostu nie ma zbyt dużo czasu dla mężczyzn. Nie mogę nawet powiedzieć, że ją za to obwiniam. Kiedy mężczyźni wpadnie coś do głowy, tworzy sobie komitet. Jeśli Allegro ma jakiś pomysł, zabiera się do jego realizacji sama i zawsze daje sobie radę.

– Zupełnie nie wiem, skąd bierze się w niej tyle energii – ziewnął Gabriel.

– Kobiety zawsze dysponowały większą energią niż mężczyźni. Jesteśmy stworzone, by zajmować się światem wokół nas i by działać systematycznie. Mężczyźni potrafią pracować tylko zrywami. Natura po prostu lepiej nas uposażyła. Wykorzystujemy o wiele więcej wyższych funkcji mózgu niż mężczyźni.

– Nie mam teraz siły nad niczym się zastanawiać. Padam z nóg. Czy mógłbym się nieco zdrzemnąć?

– Nie krępuj się. – Madeleine była mu wdzięczna za ciszę. Chciała trochę pomyśleć nad nową książką. Postacie powoli nabierały życia. Niektóre przemawiały do niej. Wreszcie wybuchła awantura, ponieważ pewien męski bohater był zazdrosny o czas, który poświęcała głównej postaci kobiecej.

– Zawsze wysłuchujesz jej żalów na mój temat – oskarżał autorkę. Roześmiała się. Inni kierowcy pomyślą pewnie, że oszalała i gada sama do siebie.

– Wcale nie spędzam z nią więcej czasu. – Zwróciła się do zirytowanego bohatera. – Muszę po prostu dowiedzieć się, co ma do powiedzenia. Potem przyjdzie pora na ciebie.

Najbardziej lubiła właśnie tę część pracy nad powieścią. Gdy pisała, nigdy nie wiedziała, co przyniesie jej nowy dzień. Często wieczorem, spocona i wyczerpana, siadywała bez ruchu w

fotelu. Ale mimo zmęczenia promieniowała radością.

Jeśli dzień okazał się szczególnie podniecający, pozwalała sobie na dużą szklaneczkę dżinu, by wznieść toast ku chwale bóstwa pisarzy. Za światłość, brzmiała jej modlitwa. Potem Madeleine szła do kuchni przyrządzić sobie coś dobrego. Dzisiaj przygotowała dla wszystkich świeże karczochy w zielonym sosie majonezowym i ten okropny befszyk, którym sprawiła Gabrielowi taką przyjemność.

Wszyscy oni traktują jedzenie, jakby byli dużymi dziećmi, pomyślała. Śpiący obok mężczyzna przypominał jej Syracuse'a, który pół życia przechrapał u jej boku. Lata z nim spędzone mogła porównać do drzemki. Już nigdy więcej nie pozwoli nikomu przestąpić progu swojej sypialni. Cena okazywała się zbyt wysoka. Z wyjątkiem Paola?

– A kysz, doktorze Stanislausie, idź poszukać wczorajszego dnia.

Wchodząc do hallu usłyszeli głos Stelli. Gabriel niepewnie postępował za Madeleine, ściskając w dłoni aktówkę. Nadal jeszcze był straszliwie senny.

– Wielkie nieba, Gabrielu, właśnie obejrzałyśmy sobie twój członek w telewizji. Niestety zakryli go fikuśną czarną łatką. – Stella powitała ich wybuchem przepitego śmiechu.

– Za najśłynniejszego ptaszka na całym świecie. – Ogromne ciało Susan aż zatrzęsło się z radości.

Do salonu weszła Allegro z plakatem w ręku.

– Spójrz, to chyba najmniejszy ptaszek na kuli ziemskiej.

– Mój członek wcale nie jest najmniejszy. W zasadzie jest całkiem, całkiem. Chcesz, żebym ci udowodnił?

Zapadła złowroga cisza.

– Nie sądzę, by to było konieczne, mój drogi – powiedziała łagodnie Madeleine. – Wierzymy ci na słowo.

Gabriel wyglądał tak żałośnie, że podeszła do niego i przytuliła jak dziecko.

– Chodź, kochanie. Zaniemiemy twoje rzeczy do pokoju.

– Dzięki. W końcu znalazł się ktoś, kto współczuje ze mną w tak okropnym położeniu.

– Okazałybyśmy ci więcej współczucia, gdybyś ty nawzajem wykazywał więcej szacunku dla położenia kobiet.

– Ależ ja was szanuję. Tamta wypowiedź była tylko żartem. Kocham kobiety, naprawdę. Moi przyjaciele również. Jeden z nich jest nawet szczęśliwy w małżeństwie i pozostaje wierny żonie. Uwielbia swoje dzieci. Możesz to sobie wyobrazić? Okropne, brudne, zasmarkane dzieciaki, a on je kocha.

– Chodź, Gabrielu. – Madeleine pociągnęła go ku schodom. – Umyjesz się. My w tym czasie przygotujemy lunch.

W nocy Allegro usłyszała delikatne skrobanie do drzwi.

– O co chodzi, Gabrielu? – zapytała z westchnieniem.

– Skąd wiesz, że to ja?

– Mam w oczach aparat rentgenowski – odparła.

– Nie chcę się do ciebie przystawiać, naprawdę. Chciałem ci tylko pokazać mojego ptaszka.

Wcale nie jest mały. Naprawdę. Jest bardzo duży.

– Idź sobie. Wierzę ci, wierzę. Wracaj do łóżka.

– Chciałem ci tylko pokazać...

– Wracaj do łóżka.

Usłyszała, jak szurając idzie w kierunku hallu. Usnęła z czułym uśmiechem na twarzy.



Cholera jasna! Cały kraj nabija się ze mnie.

Resztę nocy po odejściu spod drzwi Allegro Gabriel spędził, wylewając swoje żale przed Susan i Stellą.

Następnego dnia pojawił się o dwunastej w południe, nie ogolony i z okropnym kacem. Mimo to wygląda fantastycznie, pomyślała Susan. Szkoda, że nie była młodsza, zakreśliłaby się koło niego. Może zaproponować mu wyjazd do Holandii na kiermasz książek? To zawsze taka nuda. Na pewno któraś z jej przyjaciółek zainteresowałaby się Gabrielem. Większości z nich przejadło się już to, co miały w zasięgu ręki. Przydałaby się świeża krew. Susan uśmiechnęła się do mężczyzny.

– Nie sądzę, żeby śmiały się z twojego ptaszka. Kobiety po prostu bawią się tym jak dobrym żartem. Zresztą gdyby plakat przedstawiał nagą dziewczynę, nikt nie zwróciłby na niego uwagi.

– Mam zamiar odplącić się im. Naradzę się z moim przyjacielem, Boydem, i wymyślimy coś skutecznego. – Obronnym ruchem skrzyżował nogi.

– Hej, widziałeś się już w „Morning Argus”?

– Nie, i nie mam ochoty. – Ale wyciągnął rękę po gazetę.

Tego ranka Allegro ubrała się w obcisłe dzinsy i starą koszulkę, uwydatniającą sterczące piersi. Włosy opadały jej do ramion, a na twarzy, jak zwykle, nie było śladu makijażu.

Wspólnie mogliby dorobić się gromadki ślicznych dzieciaków, pomyślała Susan, przyglądając się im dyskretnie. Ale niestety, nie miała żadnych podstaw do takich sentymentalnych rojeń. Allegro wyraźnie nie interesowała się mężczyznami.

– Aj, Allegro, nie szczyp mnie, ty potworze. – Gabriel wstał. – Jeśli zrobisz to jeszcze raz, dostaniesz klapsa.

Dziewczyna pokazała mu język.

– Najpierw musiałbyś mnie złapać.

– Dobrze. – Zanim skoczyła w kierunku okna, uderzyła go jeszcze lekko. Poczula pod stopami zimną trawę. Wiatr rozwiewał jej włosy. Taka ucieczka była bardzo podniecająca. Słyszała, jak Gabriel pędzi za nią, tupiąc głośno. Biegła najszybciej jak potrafiła, zanosząc się śmiechem. Cholera, pomyślała. Zaczyna mnie doganiać. Czula, że ziemia drży od łoskotu ich stóp.

Do tej pory nie prześcignął jej jeszcze żaden mężczyzna. Tylko Amy potrafiła dotrzymać jej kroku. Słyszała za sobą ciężki oddech Gabriela i nagle poczuła jego rękę na swoim ramieniu.

– Mam cię! – krzyknął triumfalnie, powalając dziewczynę na trawę. Leżała przygnieciona jego ciężarem, zbyt zdyszana, by wymówić chociaż słowo.

– Wypchaj się! – wydusiła wreszcie. Ugryzła go mocno w rękę, aż wrzasnął. Z całej siły klepnął ją więc w pośladki i przytrzymał twarzą do ziemi.

– Mówiłem, żebyś mnie nie gryzła – syknął.

Obrócił ją ku sobie, nadal jednak przygwożdżając ciałem.

– Puszczaj mnie – warknęła wijąc się w mocnym uścisku. W jej oczach pojawiły się łzy. Gabriel popatrzył na nią uważnie.

– Allegro, czy ty się mnie boisz?

– Nie! – wrzasnęła.

– Ależ tak. Boisz się, że zacznę się do ciebie dobierać.

– Puszczaj mnie – powtórzyła już nieco mniej wojowniczo.

– Posłuchaj, nigdy nie zmuszałem siłą żadnej kobiety. Nie potrzebowałem tego robić. Miałem już w życiu wystarczająco dużo dziewczyn. – Przewrócił się na plecy, więc usiadła. Leżał rozciągnięty na ziemi, żując kawałek słomki. – Tak naprawdę, potrzebna mi przyjaciółka – powiedział z zadumą. – Kobieta, której mógłbym zaufać i której mógłbym się zwierzyć. Dlaczego nie mielibyśmy zostać przyjaciółmi?

– No, nie wiem. – Allegro siedziała nieruchoma i nadal gotowa do walki. – Nigdy nie przyjaźniłam się z żadnym mężczyzną. Amy powiada, że takie uczucie między kobietą a mężczyzną nie istnieje.

– A więc, skoro nie istnieje, to dlaczego nie mielibyśmy zapoczątkować czegoś nowego? Zawsze zazdrościłem wam, że możecie dzielić się sekretami. Czy powierzyłabyś mi swoje tajemnice? Mężczyźni między sobą nie omawiają intymnych spraw. No, chyba z wyjątkiem wymiarów członka lub marki zegarka. Przyglądała mu się uważnie.

– W porządku, ale ty zaczynasz pierwszy. To musi być naprawdę ważny sekret.

– Dobrze. – Namyslał się przez chwilę. – Zawsze zasypiam z ptaszkiem w dłoni, z lęku, żeby w nocy nie odfrunął gdzieś w siną dal. – Gabriel poczuł, że się gwałtownie czerwieni.

Allegro uśmiechnęła się szeroko.

– Wiedziałem, że się będziesz śmiała.

– Kiedy ja się naprawdę nie śmieję. Uważam, że to urocze. Teraz moja kolej. Niech pomyślę. Mam termofor z Kubusiem Puchatkiem. Wszędzie go ze sobą zabieram. Noszę też w aktówce zabawki. Nawet Amy nie wie, że jeszcze się nimi bawię, – Teraz z kolei zarumieniła się ona. – Czy miałeś kiedyś Noddy’ego?

– Oczywiście, i innych jego przyjaciół również. Wszystkie powieści o nim dotąd stoją na półce koło mojego łóżka. Wiesz co, sądzę, że jednak zostaniemy przyjaciółmi.

– Szczerze? Żadnego seksu, tylko przyjaźń? – spojrzała na niego pytająco.

– Oczywiście. Zatem *paxl* – *Pax*.

– Więc ścigamy się do domu. – Gabriel pobiegł za dziewczyną. Wygląda zupełnie jak listek dębu, myślał. Nie zdawał sobie sprawy, że jest aż tak wrażliwa. Poczuł nagły przypływ opiekuńczych uczuć. Ona potrzebowała kogoś, kto by się o nią troszczył. Oczywiście ma matkę, ale to była tylko kobieca opieka. Z nim zaznałaby poczucia pewności i spokoju. Miał ochotę okryć ją błękitnym kaszmirowym szalem, usadzić wygodnie na przednim siedzeniu wielkiego rolls royce’a i dopilnować, by nigdy nie cierpiała zimna ani głodu. Poczuł się zaskoczony i

rozradowany, że znalazł prawdziwą przyjaźń.

Kiedy pojawili się przed domem, Stella uważnie popatrzyła na ich zaróżowione, uśmiechnięte twarze.

– Pogodziliście się już? Przez moment zdawało mi się, że zaraz się pozabijacie.

– Nie – uśmiechnęła się szeroko Allegro. – Właśnie postanowiliśmy doprowadzić do zakończenia wojny między mężczyznami i kobietami. Będziemy kłaść podwaliny mostu łączącego przyjaźnią obydwie płcie. – Odruchowo pomyślała o innym moście. Tym błyszczącym, delikatnym, spinającym oba brzegi przepaści rusztowaniu, dzięki któremu ofiary nieszczęśliwej miłości mogły odnaleźć drogę w wieczność.

– Już czas – usłyszała szept Rolla – byś wyciągnęła rękę na zgodę. Dobra z ciebie dziewczyna, *cherie*.

Z głębi domu dobiegł ją gwar rozmowy. To Madeleine dyskutowała z przyjaciółkami.

– Jak sądzisz, czy można się przyjaźnić z mężczyzną? Czy nie doznam takiej krzywdy jak kiedyś mama? – Nie było żadnej odpowiedzi. Pomyślała, że musi po prostu przeżyć to, co przyniesie przyszłość. Tylko w jeden sposób mogła się przekonać, czy taka przyjaźń jest możliwa. Musiała zaryzykować.

Pomogła matce zapakować Susan i Stellę do samochodu.

– Powodzenia w pisaniu. – Stella kasłała moszcząc się na siedzeniu. Przyjęła z rąk Allegro niezliczone ilości paczek oraz wielką torbę owoców z ogrodu i zwróciła się do Madeleine:

– Doszłaś do jakichś ostatecznych wniosków?

– Dotyczących wojny między płciami? Gdyby tak było, nie napisałabym już żadnej książki. Powieści mogą powstawać tylko dzięki istnieniu konfliktu. Czasami zastanawiam się, czy to nie my, pisarze, jesteśmy odpowiedzialni za rozlew krwi na świecie. – Zajrzała przez okienko. – Susan, przestań tyle palić. Martwię się o twoje płuca.

– Nie musisz. Jestem już w wieku, kiedy miłość przestaje być głównym nałogiem, więc zastępuję ją papierosami. W zasadzie wolałam je nawet wtedy, gdy jeszcze uprawiałam seks – westchnęła dramatycznie.

– Jedźmy już, Susan – wtrąciła się Stella. – To nie wiek powstrzymuje twoje chucie, ale niedołęstwo mężczyzn. Prędzej się zaczynają sypać i starzeć. My do końca zachowujemy nasze zainteresowania, a oni swoje tracą. Ot i cały kłopot. – Uśmiechnęła się do Madeleine i podniosła nieco głos, który stał się nagle tkliwszy i delikatniejszy. – Uważaj na siebie, kochanie. Cierpię zawsze, zostawiając cię w tym zapomnianym przez Boga zakątku. Jestem pewna, że czujesz się bardziej samotna, niż się do tego przyznajesz.

– Nie, naprawdę nie. Jeśli już, to jest to samotność kosmiczna, która mogłaby mnie dopaść byle gdzie. Można przebywać z kochanymi ludźmi, przegadać z nimi nawet całą noc, ale dobrze jest później powrócić do ciszy. Bez niej nie potrafiłabym pisać. Nie dosłyszałabym głosów odzywających się w mojej głowie. Zazwyczaj szwendam się po domu lub siadam na progu, patrząc w las, i mogę czuć się szczęśliwa. Obydwie rozumiecie przecież, jak delikatną sprawą

jest twórczość. Przypomina rozwój dziecka w łonie matki. Wszystko może zaszkodzić, zanim niemowlę przyjdzie na świat. Czasami czuję się tak spięta, że aż się boję. No dobrze, kończę już. Kiedy zaczynam mówić na temat pisania, dosłownie wpadam w trans. To taka wszechogarniająca pasja.

– Rozumiemy cię dobrze. Jeśli będziesz chciała pogadać, zadzwoń. Dla moich autorów jestem dostępna dwadzieścia cztery godziny na dobę. Stella również. Zanim wyjedziemy, muszę cię jeszcze o coś zapytać. – Susan wychyliła się przez okienko i wyszeptwała: – Czy istnieje jakaś szansa, żeby Allegro mogła zakochać się w Gabrielu? Wyglądają razem wspaniale.

– Nie sądzę. Dzisiaj po raz pierwszy zdarzyło im się zachowywać wobec siebie w sposób godny cywilizowanych ludzi. Ale bardzo bym się cieszyła. To taki sympatyczny człowiek, chociaż prawdziwy pożeracz serc. Jego obecność świetnie na mnie działa. Przy nim wydaje mi się, że nadal jestem na tyle młoda, by znaleźć sobie kochanka. Może wyskoczę kiedyś do Londynu i poderwę kogoś, z kim mogłabym się czasami spotykać. Kogoś, kto nie rzucałby skarpetek na podłogę i nie bałaganił w łazience.

– Mężczyzna, który nie robi bałaganu w łazience? Nie licz na to. Zadzwoń do mnie, gdy będziesz chciała nas odwiedzić. Razem poszalejemy po mieście. – Stella nacisnęła pedał gazu i odjechały.

Madeleine spokojnie wróciła do domu. Westchnęła wchodząc na schody. Lubiła towarzystwo obu przyjaciółek. Teraz jednak musi spędzić wieczór na sprzątanii salonu i zbieraniu stosu niedopałków. Powinna sprawdzić łazienkę przy pokoju gościnnym. Susan zostawiała niedopałki nawet w umywalce. Po drodze Madeleine zabrała szklankę Stelli, ozdobioną, jak zwykle, śladami po jadowicie czerwonej szmince. Uśmiechnęła się, wchodząc do ubikacji. Oczywiście w umywalce wałało się mnóstwo petów.

Zarówno Susan, jak i Stella były żywotne i pełne energii. Doszły już jednak do wieku, w którym zaczynają szwankować niektóre elementy maszynarii zwanej ciałem. Ich sposób życia wywołałby szok u każdego lekarza. Z nich dwóch Susan wydawała się spokojniejsza. Może to jej ogromne ciało sprawiało, że musiała zwalniać i zdawała się niczym nie przejmować.

Prowadziły niezależne życie i robiły karierę, odkąd tylko skończyły uczelnię. Nigdy nie wyszły za mąż, ale miały wielu partnerów. Madeleine wiedziała, że Stella przez lata kochała pewnego żonatego wydawcę. Jego śmierć stała się dla niej niepowetowaną stratą. Strata. Madeleine dobrze poznała to uczucie. Dla niej oznaczało rozdzierający ból serca, który nigdy jej nie opuścił od czasu wizyty w Sienie.

Czasami miała wrażenie, jakby historia z Paolem wcale się nie zdarzyła. Ale wiedziała dobrze, że to prawda. Rana była zbyt głęboka. Nie mogąc się z nią uporać, trzymała się z daleka od mężczyzn. Nie chciała więcej ryzykować równie silnej namiętności. Zawsze jednak pocieszała się, że przynajmniej dane jej było poznać prawdziwą miłość.

Madeleine czuła się teraz o wiele silniejsza niż przed laty. Nadal jednak nikomu nie ufała. Nie stała się zgorzkniała jak Stella lub zrezygnowana jak Germaine. Po prostu ostrożna.

Wychodząc z domu, zawsze wkładała ciemne okulary. Nawet jeśli sama z siebie kpiła, że zamienia się w pomarszczona staruszkę, nadal potrafiła przyciągać uwagę mężczyzn. Czasami ją to irytowało, ale zazwyczaj sprawiało przyjemność. Może Germaine mogła żyć nie dostrzegana przez nikogo, ją taka perspektywa przerażała.

Iść do autobusu i nie ściągnąć ani jednego zaciekawionego spojrzenia? Czasami tak się zdarzało, ale wtedy czuła się jak kaleka, jakby w ogóle nie istniała. Kobiecie przez większą część życia towarzyszą dzieci. Sprawiają, że zyskuje ona potwierdzenie swego istnienia. Inaczej zaczyna przypominać widmo. Madeleine miała Allegro. Dziewczynę, na którą czekało wspaniałe życie.

Nagle dobiegł ją głos córki. Allegro krztusiła się ze śmiechu. Mgielka depresji rozplynęła się. Madeleine zebrała kieliszki i weszła do kuchni.

– Z czegoż się tak cieszycie?

– Gabriel opowiadał mi właśnie o spotkaniu z Debbie i June. Potraktowały go okropnie. Ale ostatecznie, jeśli się jest mieszkanką Nowego Jorku, trzeba być twardą. Przypuszczam, że zebrały się tam szumowiny z całego świata.

Gabriel potrząsnął głową.

– Nie wydaje mi się, żeby chodziło szczególnie o Nowy Jork. Chociaż faktem jest, że to miasto przyciąga najgorsze męty. Życie w Kalifornii toczy się bardziej na luzie. Nowy Jork wydaje się skupiać całą brutalną przemoc, jaką zrodziła Ameryka. Widziałem różnych cwaniaków, którzy zostawiali plaże w Santa Monica, by właśnie tam popróbować swych sił. – Wzruszył ramionami. – To nie jest miasto dla ludzi bez forszy, za którą można by się schronić. Chyba że zdychanie wydaje się komuś podniecające.

– Dla kobiet wszędzie zrobiło się teraz niebezpiecznie. To okropne. Nawet Londyn zaczyna się upodabniać do Nowego Jorku. Często jeździmy z Amy metrem. Nie obawiam się, kiedy jestem w jej towarzystwie, ale sama boję się okropnie. Mimo że mam czarny pas dzudo, tak jak ona. Teraz jednak grasują całe bandy, więc w pojedynkę nie miałabym żadnej szansy. Po prostu nie zostałam wychowana tak jak Amy. Nie mam wykształconego instynktu mordercy.

– Miło mi to słyszeć. – Gabriel uśmiechnął się krzywo. – Widzisz, wy, kobiety, wcale nie chcecie, żebyśmy zachowywali się jak dżentelmeni. Nie sądzę, byście rozumiały istotę rycerskości. A tę cechę właśnie należałoby zaszcześcić wszystkim mężczyznom. Nie mamy waszych życzliwych matczynych instynktów. Nasze każą nam czynić spustoszenie i rozsiewać swoje nasienie najszerzej jak to możliwe. Zabierać, co się nam należy lub nie, znosić wszelkie dobra do naszych jaskiń i karmić prywatne armie zwane rodzinami. Nie można nas tego odudczyć. To jest zapisane w genach.

– Już wkrótce za pomocą medycyny będziemy mogły zmienić wasze zachowanie. Dzięki mutacjom genów wszyscy staniecie się łagodni jak baranki. Może nauczymy się klonować i zapełnimy świat samymi kobietami?

– Czy rzeczywiście byś tego chciała? – Spojrzał na nią z uwielbieniem. Madeleine zastygła

przy zlewie. Ona również ciekawa była odpowiedzi córki.

– Tak naprawdę to chyba nie. – Allegro zmarszczyła nos. – Może Amy by tego pragnęła, ale ja lubię kilku mężczyzn. Na przykład Vincenta. I – dodała nieśmiało – wydaje mi się, że ciebie również.

– Lubisz mnie? – Poczuł, jak serce napęla mu się ciepłym blaskiem. – Naprawdę? Nie nabijasz się ze mnie?

– Posłuchaj. – Allegro znów wpadła w wojowniczy nastrój. – Musimy przestać się przekomarzać i zastanowić się, co zrobimy z plakatami.

– Nic już się nie da z tym zrobić. Jutro wrócę do pracy. Na pewno wszyscy będą ze mnie drwili, ale do piątku media zajmą się jakimś innym skandalem. Wieczorem usiądę z Boydem i pomyślimy nad jakąś stosowną zemstą.

– Nie – powiedziała – najlepiej zrobisz, jeśli je po prostu zignorujesz. Ostatecznie to moja wina. To ja założyłam podsłuch w twoim telefonie.

– Co? – spytał wstrząśnięty.

– No tak. Okazuje się, że jesteśmy lepsze nawet w fachu szpiegowskim. Znamy wszystkie twoje wypowiedzi z okresu ostatnich kilku miesięcy. Wygadujesz na temat kobiet najgorsze okropieństwa, jakie tylko można wymyślić.

– Nie powinnaś była tego słuchać.

– Wiem, ale miałam niezły ubaw. Czy mam zaprzestać podsłuchu?

– Jutro oczyszcze całe biuro. Musisz mi przyrzec, że nigdy więcej tego nie zrobisz. Poza tym przecież zobowiązałem się szanować kobiety. Nie będę już prowadził takich rozmów.

– Dobrze. Zostaliśmy przyjaciółmi, więc ogłosimy pokój między tobą a Zgromadzeniem Sióstr. W porządku?

Madeleine uśmiechnęła się, gdy ramię przy ramieniu opuścili kuchnię. Z zadowoleniem przyjęła wiadomość, że Allegro znalazła w Gabrielu przyjaciela. Dobrze, że udzieliła mu gościny. Dzięki młodemu człowiekowi odżyła w niej potrzeba znalezienia sobie mężczyzny. Przez tyle lat pozostawała wewnątrz zamrożona. Teraz z ufnością spoglądała w przyszłość.

Miała też nadzieję, że Zgromadzenie Sióstr ogłosi zawieszenie broni.

Przez całą noc doktor Stanislaus niepokoił we śnie Madeleine.

– Musisz wracać do Nowego Jorku – powtarzał.

– Po co? – pytała. – Jadę do Londynu, żeby się nieco rozerwać.

– Nie mogę ci nic wytłumaczyć, tylko ostrzegam. Twoja obecność w Stanach jest niezbędna.

– Obraz zaczynał zanikać. Około szóstej nad ranem zmęczona Madeleine miała już wszystkiego dosyć.

– Idź już stąd wreszcie, głupi człowieczku. Wybieram się do Londynu. Zjem obiad z Vincentem, a nazajutrz lunch z Gabrielem. Noc spędzę z Allegro i Amy. Mam zamiar dobrze się zabawić. Przestań być takim nudziarzem. – Odwróciła się energicznie, całkowicie ignorując jego gniewne pohukiwania. To przez moje sumienie, pomyślała. Matka przełożona znów sprawia, że

czuję się winna. Wreszcie usnęła, a obudziwszy się następnego ranka, zapomniała o całym zdarzeniu.

Gdzie ja jestem? – Bella Battenburg, drżąc i chwiejąc się, przekroczyła most.

– Z powrotem w świecie żywych.

– Nie martw się, pragniemy ci pomóc.

Kobieta upadła w ramiona Amy. Ubrana była w kostium teatralny, w którym kiedyś śpiewała Toscę i w którym umarła. Suknia miała duży dekolt i bufiaste, ozdobione czarnymi wstążkami rękawy. Spódnice ułożono w sute fałdy. Stroju dopełniały małe czarne pantofelki. Bella była śliczną dziewczyną o długich jasnych włosach, wielkich błękitnych okolonych czarnymi gęstymi rzęsami oczach, zgrabnym nosie i pełnych różowych ustach. Spróbowała uśmiechnąć się do Amy.

– Tak się boję – wyszeptała.

– Nie ma czego. Pomożemy ci. Pragnęłaś powrócić i jeszcze raz podjąć swoje życie. Możesz więc kontynuować to, czego nie zdołałaś uprzednio dokonać. To naprawdę słuszna decyzja. Nie stchórzyłaś jak inne.

– Nie. Po prostu nie mogłam. Tak bardzo pragnęłam zaśpiewać Toscę. Nie pamiętam zupełnie, co się wtedy stało. – Zauważyła, że Amy wymienia spojrzenie z Allegro. – Nie pamiętam, ale muszę zaśpiewać. Muszę usłyszeć brawa, stanąć przed widownią. Pragnę zostać najlepszą odtwórczynią roli Toski, jaka kiedykolwiek żyła, żyje lub będzie żyła. Marzyłam o tym już w dzieciństwie. – Jej błękitne oczy rozjaśniły się.

– Tak też się stanie. Zobaczysz. Nazywam się Allegro. My wszystkie pomożemy ci tego dokonać.

Amy objęła Bellę i wprowadziła do salonu. Znajdowało się tam już wiele ubranych w jaskrawe stroje rozgadanych kobiet. Kiedy zamknęły się za nimi drzwi, Allegro rzekła:

– Już dobrze, Rollo, chodź. Bella bezpiecznie przeszła przez most. Podnieś kartę wieży po swojej stronie i przynieś ją tutaj. – Wiedziała, że przyjaciel z niewidzialnego świata nie może przekroczyć ostatniego stopnia mostu. Jego elektrony uległyby wówczas rozproszeniu, co oznaczałoby dla duszy pewną śmierć. Cząsteczki bowiem zostałyby wessane przez czarne dziury we wszechświecie.

Allegro podniosła kartę kochanków, która miała chronić Rolla w trakcie wizyty. Trzymała ją nieruchomo, gdy przechodził ku niej po migocącym moście.

– Allegro – powiedział trzęsącym się głosem – muszę cię o coś poprosić.

– O co chodzi? – zaciekała się. Nigdy nie przemawiał do niej tym tonem. Stosunki między nimi zawsze opierały się na beztróskich żartach.

– Zaufaj mi i spróbuj zrozumieć. Chciałbym uciec przez czarne dziury. Kiedy pewnego dnia poproszę cię, a jestem gotów nawet o to błagać, czy mogłabyś rzucić kartę, tak bym mógł zbiec?

– Ależ Rollo, twoja dusza rozpadnie się na cząsteczki. Mówił mi o tym doktor Stanislaus.

– Tak, wiem, ale jaka to wspinała przygoda. Czy potrafisz sobie wyobrazić, co to znaczy



unosić się we wszechświecie? Jestem z zawodu naukowcem. Zawsze chciałem wiedzieć, co jest tam dalej. – Spojrzał na nią błagalnie wielkimi brązowymi oczami. Wyczuła wokół niego pulsującą, pełną emocji aurę. Przyglądała mu się, a on zaczął iść w jej kierunku. Był wyjątkowo przystojnym mężczyzną, szczupłym i eleganckim. Wyciągnął ku niej długie, wąskie dłonie.

– W jaki sposób uda ci się znów połączyć wszystkie cząsteczki?

– Wiem, jak tego dokonać, ale nie mam zamiaru nic podobnego robić. Moje protony i elektrony pozostaną wolne. Pamiętaj, pierwsze gwizdnięcie przeznaczone jest dla kobiet, które chcą znów odrodzić się we wszechświecie. Tego nie pragnę. Powtórne gwizdnięcie oznacza, że cząsteczki nie muszą się z powrotem łączyć i ja właśnie do tego dążę.

Allegro słuchała go, zaskoczona i bardzo przejęta.

– Jakie to uczucie, kiedy wszystkie cząsteczki zostają rozproszone?

– Pokażę ci w ciągu najbliższych dni. Zaufaj mi.

– Zawsze ci ufałam, Rollo. – Zdumiała ją pewność, z jaką mu odpowiedziała.

– Weź teraz z talii tarota kartę słońca. Unieś ją wysoko, abym cię mógł pocałować.

Pochyliła się nad otaczającymi most Rolla roziskrzonymi światłami. Musnął jej usta. Poczula, jakby uderzyła w nią fala różnokolorowych płomieni. W jej wnętrzu rosła bezkresna przestrzeń, przez którą toczyły się strumienie wody.

– Och, Rollo, to cudowne – westchnęła. Uśmiechnął się do niej czule wesołymi oczami.

– Nie sądzę, żebyś już kiedyś całowała kogoś z niewidzialnego świata.

– W ogóle nigdy jeszcze nie pocałowałam żadnego mężczyzny – poprawiła go.

– Ach – roześmiał się. – Nic dziwnego, moja mała, że serce zaczęło ci bić tak szybko. Muszę już wracać. Słyszę, że wołają mnie opiekunowie. Nie mów nikomu o naszym sekrecie. Porozmawiamy dłużej, gdy następnym razem znów przyprowadzę kobiety. – Ukłonił się Allegro uroczyście i przesłał jej w powietrzu pocałunek. Potem powoli zaczął się wycofywać, jedną ręką przytrzymując się cienkiej liny. Most stopniowo zniknął, aż wreszcie stał się tylko malutkim złotym punkcikiem w ciemności. Allegro spojrzała na trzy karty, które pozostały jej w ręku.

– Nie bądź głupia – powiedziała do siebie, odkładając kartę kochanków. – To tylko zwykły pocałunek. Jeśli jednak doprowadził cię do takiego stanu, może warto go jeszcze powtórzyć?

Następne dni przeszły jak burza. Bella była w złej formie. Madeleine i Allegro zabrały ją do mieszkającej w Eton przyjaciółki madame Winony. Choć dziewczyna nie pamiętała, co zdarzyło jej się w poprzednim wcieleniu, nadal przepelniała ją rozpacz. Przyjaciółki próbowały pomóc jej uciec od strasznej przeszłości w teraźniejszość. Bella z uśmiechem słuchała o swojej nowej tożsamości.

– Czuję się jak świeżo narodzona.

– W pewnym sensie tak jest – powiedziała poruszona Madeleine. Oto siedziała, udzielając porad, chociaż przez tyle lat sama wysłuchiwała ich od Edwiny i Germaine. Pracowała teraz razem z Allegro. Obracając się wśród kobiet, które powoli zaczynały związywać zerwane nitki swojego losu, czuła, że nareszcie zaczęła intensywniej żyć.

– Wiesz, Gabrielu, przez tyle lat egzystowałam w swoim wewnętrznym świecie. Nie miałam pojęcia, co dzieje się wokół. – Zatoczyła krąg ręką. Siedziała dotąd milcząco, przysłuchując się tylko, jak Gabriel opowiada o swoich bojach z feministkami. Nagle zdała sobie sprawę, że się nudzi. – Posłuchaj, to wszystko jest bez znaczenia.

– Niby dlaczego? – spytał wojowniczo.

– Ponieważ te kobiety to tylko grupka istot, którym wydaje się, że są potężne. Zabrać je z ich małych wież z kości słoniowej i co zostanie?

– Brzydkie babiszony? – uśmiechnął się szeroko.

– Przestań się wygłupiać. Nie o to chodzi. W ten weekend będę się razem z Allegro i Amy zajmowała naprawdę ważnymi sprawami. Pomagamy kobietom uporać się z ich przeszłością. To dla nich bardzo ważne.

– To znaczy, że będziecie parać się dobroczynnością jak moje ciotki? Smażenie powideł? Coś w rodzaju kobiecego pogotowia? Nie wiedziałem, że jesteś taka prowincjonalna.

– Oczywiście, że jestem prowincjonalna. Uwielbiam smażyć powidła. Lubię sprzątać. Kocham mój dom i ogród. Nie ścierpię mężczyzny w kuchni. Tak, jestem prowincjonalna, jeśli tak uważasz. Niestety, muszę już iść. Nie fatyguj się. Powinnaś jeszcze przygotować trochę przetworów. – Wstała i opuściła restaurację. Skinęła na taksówkę, zaróżowiona z gniewu, a jednak zadowolona.

W mieszkaniu zastała zmęczoną Allegro i wyczerpaną Amy.

– Wyłączyłyśmy telefon. Nie chciałyśmy, by cokolwiek niepokoiło Bellę. Nareszcie zasnęła. Miejmy nadzieję, że kiedy się obudzi, będzie w lepszym nastroju.

– Dobrze, w takim razie poszukam jakiejś budki. Muszę poinformować Vincenta, że nie mogę się dziś z nim zobaczyć. Miałam właśnie sprzeczkę z Gabrielem. No, niezbyt dużą... właściwie całkiem małą.

– Świetnie na ciebie podziałała. – Allegro spojrzała na zarumienioną twarz matki. – Widzę, że potyczki z nim mają na ciebie zbawienny wpływ. Musisz klócić się częściej. Będziesz miała dzięki temu grubszą skórę.

– Vincent, mój drogi, niestety nie mogę się z tobą spotkać. Bardzo ciężko pracuję z Amy i Allegro.

– W porządku, rozumiem. Tęsknię za naszymi pogaduszkami. Zadzwon do mnie, kiedy będziesz następnym razem w Londynie.

– Wiesz, czuję się jakoś dziwnie. Jakby coś ważnego miało się stać, a ja nie wiem dokładnie, o co chodzi.

– Nie martw się. To się nazywa niestrawność.

– Może masz rację. Zawsze wszystkiego się boję. Po prostu nie potrafię uwierzyć, że mogłabym pozwolić sobie na kilka dni szczęścia, za które nie będę musiała zapłacić jakąś straszną katastrofą.

Po powrocie do domu Madeleine od razu udała się do sypialni. Amy zobaczyła, że Allegro

śpi na podłodze obok łóżka Belli. Wsunęła jej pod głowę poduszkę i okryła kocem. Śpiąca przyjaciółka wyglądała tak bezbronne, że aż Amy stanęły łzy w oczach. Nikt nie wiedział, jak bardzo ją kochała. Żyła tylko dla niej i gotowa była dla niej umrzeć, gdyby zaszła taka konieczność. Ty głupia romantyczko, skarciła samą siebie. To nie będzie potrzebne. Wyszedłszy z pokoju, wsunęła się do czarnego śpiwora. W mieszkaniu zapanowała cisza. Cztery kobiety opuściły swe cielesne powłoki, a ich dusze spotkały się w krainie marzeń.

Widzisz, odkąd zrezygnowałem z kobiet, w ogóle nie prowadzę życia towarzyskiego – zwierzał się płacząco Gabriel. – Nie zdawałem sobie nawet sprawy, ile czasu spędzałem na uganianiu się za spódniczkami.

– A nie mógłbyś po prostu zaprosić jakąś znajomą bez zabierania jej potem do łóżka? – Madeleine wyprostowała się na krześle, próbując nie wybuchnąć śmiechem. Nie miała zamiaru znów się z nim spotykać. Wpadli jednak na siebie, kiedy kręcił się niedaleko mieszkania Allegro. Wybrali się więc razem do restauracji w Pimlico. Madeleine wiedziała, że wygląda, jakby przysła z chłopcem do towarzystwa, ale jakoś jej to nie przeszkadzało. Gdziekolwiek Gabriel się pojawił, zawsze przyciągał uwagę otoczenia. Nie zdawał chyba sobie sprawy, jak reagowały na niego siedzące w restauracji kobiety. Nie był również świadom gniewnych spojrzeń miotanych przez towarzyszących im mężczyzn.

– Nie wiesz chyba, jakie to trudne. Owszem, mogę zaprosić kogoś na obiad. Teraz jednak one wszystkie nalegają, że zapłacą połowę, a na to po prostu nie chcę się zgodzić. Potem oczekują, że je zaproszę do siebie na filiżankę kawy, a potem... mhm...

– Nóżki w górę? – zachichotała. – Przestań, Gabrielu, odkąd to wstydzisz się używać takich słów jak „pieprzenie”.

– Odkąd przestałem to robić. Boyd powiada, że dzięki temu zaoszczędził mnóstwo pieniędzy, ale z kolei rujnuje mu to małżeństwo. Żona nie jest przyzwyczajona do jego ciągłej obecności w domu. On się tym wszystkim tak nie przejmuje jak ja, ale też nie potrzebuje tak bardzo towarzystwa kobiet.

– Wiele lat żyłam z podobnym mężczyzną. Mój mąż przez dłuższy czas ukrywał przede mną, że ma kochanki w Hongkongu i Japonii. A tak, była jeszcze jakaś Niemka. No i oczywiście ta ostatnia – pielęgniarzka.

– Czy to nie raniło twoich uczuć? – Odruchowo wziął ją za rękę i przytrzymał delikatnie, patrząc w oczy ćwiczonym przez lata szczerym spojrzeniem.

– Przestań. Jestem za bardzo doświadczona, by się dać nabrać na twoje sztuczki. – Wyswobodziła rękę. – Nie, tak naprawdę nie czułam się zraniona. Może na początku. Potem byłam już tylko zadowolona, że mam go z głowy. Zresztą kiepsko się spisywał w łóżku. – Zobaczyła, jak jej towarzysz ze zdumieniem unosi brwi. – Nie daj się nigdy zwieść, drogi chłopcze. Mnóstwo kobiet wie, jak się najlepiej zadowolić i to na wiele sposobów. Kobieca seksualność jest o wiele bardziej złożona niż męska. Dla was seks stanowi tylko sposób na rozładowanie napięcia. Ale nie dla nas. Dla nas to ustawiczna, nigdy nie kończąca się ekstaza. Dlatego właśnie nie angażowałam się w żaden byle jaki romans. Po krótkotrwałym związku sprzed lat nie zadowolilibym się czymś gorszym.

– Jednak ktokolwiek to był, zranił cię głęboko. Widzę to po twoich oczach i po wyrazie twojej twarzy.

– Tak, to prawda. Ale nie żałuję niczego. Miłość do niego sprawiła, że stałam się głębsza, silniejsza i bardziej pewna siebie. Znam teraz swoją wartość. Nie popełnię po raz drugi takiej pomyłki. Może dopiero gdy się głęboko zranimy, zapamiętujemy, że nie powinno się sięgać po coś, co do nas nie należy? I trzeba też zdać sobie sprawę, że kobiety i mężczyźni inaczej patrzą na miłość, bo w ogóle bardzo się różnią. Jesteśmy tacy różni. Mamy wspólne chromosomy i to wszystko. Generalnie jednak my jesteśmy o wiele szlachetniejszym gatunkiem. Potrafimy kochać wszystkich i wszystko całkiem bezinteresownie. Dzielimy się tym, co mamy, i opiekujemy się innymi w sposób zupełnie naturalny. Oczywiście mężczyznom też się to zdarza, ale jedynie z jakichś konkretnych powodów. Najczęściej o ile są seksualnie zainteresowani partnerką. Wtedy, jeśli ma się dużo szczęścia, gotowi są się tobą zaopiekować. Dzięki Bogu, Allegro świetnie daje sobie radę. Jedynie o niej teraz myślę. O niej i... – Zmarszczyła brwi. – Martwię się o mojego ojca. Zadzwoń do niego, gdy wrócę do hotelu.

– Rzeczywiście. Allegro świetnie sobie radzi. Za to jej koszmarne przyjaciółki zawzięły się na mnie. Na końcu ulicy powstał blok z mieszkaniami wyłącznie dla kobiet. W swoim przedsiębiorstwie Allegro zatrudnia również jedynie kobiety. Gdyby jakiś dyrektor dawał pracę tylko mężczyznom, podniósłby się wielki krzyk. W całym kraju rozkolportowano by hasła o seksistowskich męskich szowinistach. To nie w porządku. To po prostu nie w porządku.

– Spójrz na to z innej strony. – Madeleine dopiła kawę. – Świat dawał się nam we znaki zbyt długo. Teraz, że się tak wyrażę, buty zmieniły właściciela.

– Być może. – Gabriel skończył wino i zawołał kelnera, by uregulować rachunek. – Jeszcze żywo pamiętam podkute buciory twojej córki. I co my, biedni faceci, mamy zrobić?

– Nie wiem, mój drogi. Jestem tylko pisarką. Czy mógłbyś odwieźć mnie do hotelu? Właśnie tam podążałam, gdy mnie dopadłeś. Proponuję ci, zupełnie bez podtekstów, szklaneczkę czegoś mocniejszego przed snem.

– Dobrze. – Odsunął jej krzesło i przyglądał się, jak wkładała płaszcz. Nawet kelner uśmiechnął się do niej, patrząc, jak miękkiem ruchem wtula się w swoje okrycie. Ileż ona ma wdzięku, pomyślał Gabriel. Co, do licha, dzieje się w dzisiejszych czasach z kobietami, że łążą w ciężkich buciorach jak mężczyźni? Obejmując Madeleine w talii, poczuł pod ręką giętkie ciało. Z dumą prowadził ją przez restaurację. Osiągnęła całą potęgę kobiecości. Zachowywała się z pewnym dostojeństwem i dzięki Bogu, nie poddała się jeszcze żadnej operacji plastycznej. Gabriel pomógł jej wsiąść do samochodu i ruszyli w stronę hotelu.

Kiedy przeszli przez obrotowe drzwi, dyżurny recepcjonista zwrócił się do Madeleine:

– Były do pani telefony przez cały wieczór. Matka prosiła, by oddzwoniła pani do niej, jak tylko pani wróci. To bardzo pilne.

– Dziękuję – odpowiedziała spokojnie, ale Gabriel zauważył panikę w jej oczach.

Pobiegł za nią do windy. Objął ją delikatnie, czując jak mocno bije jej serce.

– Ciiiiii – szeptał pocieszająco. – Wszystko będzie w porządku.

– Nie, nie będzie. Powinnam była wczoraj sprawdzić. Miałam jakieś złe przecucie, ale tak

się cieszyła z przyjazdu do Londynu, że zagłuszyła je w sobie. Dobry Boże – powiedziała głośno – spraw, żeby to nie chodziło o tatę. – W jej głosie zabrzmiała rozpacz. Po wyjściu z windy zaczęli biec nie kończącymi się korytarzami, wyłożonymi grubym dywanem.

Madeleine jak burza wpadła do pokoju. Rzuciła się w kierunku stojącego pod oknem biurka, deptając notatki, które wsuwano przez cały dzień pod jej drzwi. Leżały teraz niczym niemy wyrzut, pokrywając dywan białym śniegiem. Światelko aparatu telefonicznego pobłyskiwało złowieszczo.

– Mamo – powiedziała cicho Madeleine. – Czy z tatą wszystko w porządku?

Gabriel zauważył, że zaciska usta, a z twarzy odpływają jej wszystkie kolory.

– W sypialni? Będę jak najszybciej.

– Zawiozę cię na lotnisko – zaproponował.

Skinęła głową i zniknęła w sypialni, by się spakować. Stał przy oknie, obserwując przepływającą w dole rzekę. W ciemności mosty, oświetlone mnóstwem latarni, wyglądały jak ilustracja do jakiejś bajki. Ale to nie była bajka. Ojciec Madeleine umierał. Jeszcze jedno cierpienie dla kobiety, która już tyle w swoim życiu przeszła.

– Spróbuj połączyć się z Allegro! – zawołała z drugiego pokoju. Usiłował, ale nikt nie odbierał telefonu.

– Zawieź mnie na lotnisko, a potem wróć i odszukaj ją. Na pewno zdjęła słuchawkę z widełek. – Madeleine weszła z walizką i paszportem w dłoni. – Ruszajmy. Poproszę recepcjonistę, by zamówił mi bilet, gdy będziemy jechać na lotnisko.

– Do zobaczenia. – Gabriel pocałował ją ostatni raz i poczekał, aż zniknęła w przejściu. Chciałby z nią jechać, chociażby po to, by potrzymać ją za rękę, ale teraz musiał odnaleźć Allegro.

Jakiś czas później stał pod blokiem, gdzie mieszkały dziewczęta, i patrzył w ciemne okna. Próbował się dodzwonić, ale nikt nie reagował. Zaczął więc walić do drzwi.

– Allegro! – wrzasnął. – To ja. Otwórz. – Powoli w sąsiednich mieszkaniach zaczęły zapalać się światła. – Allegro, otwórz wreszcie – nie przestawał się dobijać.

Nad jego głową trzasnęła okiennica.

– Czego chcesz?! – krzyknęła Amy, najwyraźniej w niezbyt dobrym humorze.

– Właśnie odwiozłem na lotnisko Madeleine. Jej ojciec jest w stanie śpiączki.

– O Boże! – w głosie dziewczyny zabrzmiał autentyczny żal. – Włóż na górę.

Usłyszał szcęk otwieranego zamka. Popchnął drzwi i popędził po schodach. Minął Amy i wpadł do salonu. Jego nieprzytomny wzrok spoczął najpierw na kobiecie, która leżała na kanapie. Była wyjątkowo piękna. Po chwili Gabriel dostrzegł śpiącą na podłodze Allegro.

– Jest zupełnie wyczerpana – wyjaśniła Amy. – Poczekaj, obudzę ją. Allegro! – Potrząsnęła przyjaciółką. – Obudź się. Przyszedł Gabriel.

– Gabriel? – Dziewczyna otworzyła oczy. – Co, do licha, tutaj robisz?

Mężczyzna przyklęknął obok niej.

– Mam dla ciebie złe wieści – powiedział. Objął ją i pomógł usiąść. – Właśnie odwiozłem twoją matkę na lotnisko. Chodzi o dziadka. Jest w stanie śpiączki. Miał atak. Jeśli chcesz, pomogę ci się dostać na Heathrow.

Przytrzymał jej szczupłe, drżące ciało.

– Och, nie – wyszeptała Allegro. – Przeczuałam, że zdarzy się coś niedobrego, ale byłam zbyt zajęta, by się nad tym zastanowić. Teraz już za późno. – Wpatrzyła się w przestrzeń ponad jego ramieniem. – Przyjadę za późno. Widzę to wyraźnie. – Zobaczyła dziadka w szpitalnej izolatce unoszącego się ponad swoim ciałem. Serce szarpało mu się w piersi. – Mama jeszcze zdąży. Ja nie. – Ujrzała teraz, że dziadek oddycha coraz ciężiej. – Jego dusza gotowa jest już do odejścia. Odwieź mnie na lotnisko. Amy musi opiekować się Bella, więc nie może ze mną pojechać.

– Nie martw się – powiedział cicho. – Zawiozę cię, a jeśli będziesz chciała, polecę z tobą do Nowego Jorku.

Amy obserwowała ich, jak wychodzili. Czuła niewypowiedziany ból w sercu.

– Wiem bardzo dobrze – szepnęła za znikającą sylwetką mężczyzny. – Kochasz ją tak mocno jak ja. Na razie nie ma co rozpaczać. – Taką przynajmniej żywiła nadzieję. Nie mogła sobie pozwolić na atak zazdrości, nie teraz. Nie chciała dodawać nowego cierpienia do okropnego poczucia straty, które ją w tej chwili ogarnęło. Westchnęła i poszła do kuchni zrobić kawę dla Belli.

Madeleine nauczyła się przyjmować z opanowaniem każde rozczarowanie. Ale teraz jej ból osiągnął szczególną intensywność. Czowała, jakby w łodzi Nautilusa podróżowała w głąb własnego wnętrza. Tam spotkała Śmierć i Cierpienie, którym uścisnęła ręce.

– Dlaczego zawsze przedstawiają cię, żniwiarzu, jako mężczyznę? – zwróciła się do Śmierci.

– Ponieważ to wy jesteście dawczyniami życia – uśmiechnął się do niej przerażająco.

– A dlaczego ciebie zawsze przedstawiają jako kobietę? – spytała, dotykając wyciągniętej ręki.

– Ponieważ – odparło Cierpienie o pięknej, przepelnionej bólem twarzy – my, kobiety, najczęściej cierpimy przez mężczyzn.

Kiedy powróciła wreszcie do rzeczywistości, przyrzekła sobie uroczyście: Żaden mężczyzna nie będzie w stanie spowodować, bym przez niego cierpiała.

Siedząc obok szpitalnego łóżka, Madeleine trzymała za rękę jedynego mężczyznę, który darzył ją szczerą miłością, niezachwianie i przez całe jej życie. Żaden inny nie liczył się naprawdę. On był najważniejszy. A teraz odchodził od niej, by połączyć się ze Światłością.

Zaczęła mu powracać świadomość. Madeleine czuła, jak jego palce zaciskają się nieznacznie. Nagle uniósł prawą rękę i zaczął szarpać koszulę na piersi.

Zapłakana Dolly pochyliła się nad mężem.

– Kochanie, czy mnie słyszysz?

– Mów do niego, mów, mamu, mimo wszystko. – Madeleine delikatnie uścisnęła spracowaną dłoń ojca. – Kocham cię, tatku. Będę za tobą strasznie tęsknić – wyszeptwała. – Niedługo przyjedzie Allegro.

Myślała z rozpaczą, że gdyby nie dała się skusić Gabrielowi, zadzwoniłaby do rodziców znacznie wcześniej. Znów pozwoliła, by przystojny mężczyzna namieszał w jej życiu. Dała się zaprosić na obiad i stało się. Bardzo ci tak dobrze, wyszeptwała matka przełożona.

– Dobry Boże, błagam, niech Allegro zdąży na czas. Nigdy sobie nie wybaczy, że nie była przy jego śmierci. Ja również nigdy sobie nie wybaczę... – przerwała i pochyliła się nad ojcem, wpatrując się w jego nieprzytomne oczy. – Tato! – zawołała. – To ja, Madeleine. Pamiętasz, jak wspólnie oglądaliśmy zmianę warty przed Buckingham Pałacem? Pamiętasz niedźwiedzie polarne w zoo? – Ujrzała w jego wzroku isierkę ciepła. Nagle poderwał się tak gwałtownie, że prawie się zderzyli. Usiadł wyprostowany jak struna, a na jego twarzy pojawił się uśmiech.

Spojrzała na przestraszoną matkę. Odruchowo złapały się za ręce.

– Jak dobrze, Dolly. Jak dobrze! – zawołał radośnie. – Widzę światło. Widzę, jak lśni. Zabierzcie mnie, proszę – błagał kogoś niewidzialnego. – Jestem gotów! – Rozwarł szeroko ramiona i upadł na łóżko.

– Odszedł – powiedziała cicho Madeleine. Objęła drżące plecy matki.

– Twój ojciec był dobrym człowiekiem. Nigdy się nie kłóciliśmy... – starsza kobieta zaczęła



szlochać w ramionach córki. Madeleine zawołała pielęgniarkę.

– Proszę nie zakrywać mu twarzy – powiedziała Dolly. – Zaczekamy z tym, aż przyjedzie wnuczka.

Pokój powoli pogrążał się w ciemnościach. Matka i córka siedząc przy łóżku zmarłego trzymały się za ręce. Ciało stawało się coraz zimniejsze.

– A więc tak działa twój dotyk? – Madeleine wyraźnie wyczuwała obecność Śmierci. – To ty pozbawiasz nas życia. Cierpimy i rozpaczamy. Pogrążamy się teraz w smutku, lecz potem znów wrócimy do życia. Przeszłam przez to już tyle razy. Dobrze przynajmniej, że zdążyłam się z nim pożegnać.

Allegro przyjechała w środku nocy. Weszła do pokoju z zaczerwienionymi, opuchniętymi oczami.

– Byłam przy nim, mamo, wszystko w porządku. Pomogłam mu połączyć się ze światłością. – Pocałowała Madeleine. – To mnie widział i wzywał. Poszedł radośnie, witany przez swoją matkę. Szkoda, że nie widziałyście, jak padł jej w ramiona – rozplakała się. – Ludzka strona mojego ja będzie bardzo za nim tęsknić, choć duchowa wie, że najlepiej jak tylko można przekroczył granicę. Miałyśmy szczęście, że poznałyśmy go w tym wcieleniu. Udało mu się dokończyć to, po co się narodził. Jeśli zechce, będzie mógł pozostać w światłości. Znając jednak dziadka, domyślam się, że prędko zapragnie wrócić z powrotem. Uszczęśliwi znów kolejną rodzinę.

Uśmiechnęła się przez łzy.

– Na zewnątrz czeka Gabriel. Nalegał, żeby tu ze mną przylecieć. Jak na mężczyznę, przynajmniej okazał się dosyć przydatny. Chodź, babciu, czas wracać do domu.

– Nie, zostanę z nim tutaj. Kiedy przyniosą trumnę, zawiozę go do domu, a potem pochowam. – Dolly usiadła przy łóżku pełna determinacji.

– Nie, babciu. Zabierz mamę do domu. Wygląda na wykończoną. Ja będę czuwać przy dziadku razem z Gabrielem. Przyrzekam ci, że jutro sprowadzimy ciało do domu.

Kiedy Dolly wyszła, podtrzymywana przez córkę, Allegro spojrzała na dziadka. Dotknęła wargami jego czoła, położyła mu dłoń na oczy i zamknęła powieki.

Przypomniała sobie, jak babka pocałowała go, wychodząc z pokoju.

– To tylko na dobranoc – szepnęła mężowi. – Zobaczymy się rano. Zawsze tak mówiliśmy do siebie. – Spojrzała z rozpaczą na wnuczkę. – Co ja zrobię, kiedy jutro nie powita mnie jak zwykle?

– I tak powiesz mu dzień dobry. On zawsze będzie przy tobie. Ludzie naprawdę nie umierają. Ich ciała są jak koperty, które dusza opuszcza, by ruszyć dalej. Wiem, że to trudne. Jesteśmy w tym życiu przyobleczeni w powłokę ciała. Od tej pory dziadek będzie unosił się we wszechświecie. To zupełnie jak jazda na nartach, tyle że nie dokucza tam zimno.

W tym momencie poczuła, że z nią samą dzieje się to, co przed chwilą opisała. Opuściła szpital i uniosła się ku czystemu, bezbarwnemu sklepieniu nieba. Zawieszona w przestworzach,

płynęła w pośpiechu naprzód. Była swobodna we wszystkich atomach, we wszystkich cząsteczkach. Wślizgnęła się w świetlną pryzmę i rozbiła spektrum na setki kolorów. Usłyszała swój własny krzyk:

– Jakże to cudowne uczucie!

Nagle z rozczarowaniem poczuła, że powraca do ciała. Tak, powiedziała do siebie, właśnie o tym mówił Rollo. Wolny we wszechświecie. Nie związany ani ze światem realnym, ani z niewidzialnym. Całkowicie swobodny. Tak, pomogę mu uciec.

Teraz jednak musiała siedzieć i czekać wraz z Gabrielem, aż przyjadą po ciało jej ukochanego dziadka. Zawiezie go rano do domu, tak jak obiecała.

Z zaskoczeniem poczuła, że potrzebny jest jej ktoś, kto by ją ukoił. Amy, jedyna pocieszycielka, została w Londynie. Babka wróciła do domu z matką i tam na pewno nawzajem dodawały sobie otuchy. Ona została sama, bolejąca przy ciele dziadka.

Jej ludzką naturą zawładnął ogromny żal. Już po raz drugi w życiu tak bardzo cierpiała. Kiedy wiele lat temu Madeleine rozpaczała po stracie kochanka, Allegro doznawała równie bolesnych uczuć. Zresztą dotąd jeszcze myślała o tym człowieku ze wstrętem i strachem. Chociaż dzieciństwo dawno już przeminęło, czas nie potrafił osłabić jej gniewu.

O ojcu myślała rzadko. A jedyny mężczyzna, którego w życiu kochała, leżał teraz martwy. Po ludzku odczuwana rzeczywistość śmierci dotknęła ją mocno. Allegro oparła głowę o krawędź łóżka i zaczęła szlochać.

Nie miała pojęcia, jak długo płakała, zasypiając i budząc się co jakiś czas. Nagle poczuła na ramieniu czyjąś rękę.

– Jestem przy tobie. Pomyślałem, że lepiej będzie, jeśli posiedzę i poczekam, aż się trochę uspokoisz.

– Dziękuję. – Uniosła obrzmiałą od płaczu twarz. Gabriel drgnął, ujrzawszy powieki spuchnięte z nadmiaru łez.

– Nic nie widzę – wyszeptła.

Pochylił się i delikatnie wzięwszy ją w ramiona, zaniósł do łazienki. Znalazł wyblakły ze starości ręcznik zmarłego i ostrożnie przemył dziewczynie oczy zimną wodą.

– Lepiej? – spytał.

– Tak. – Spojrzała w lustro. – Wyglądam okropnie – powiedziała czując, jak się rumieni. – Ależ ze mnie idiotka! Wiem przecież, że dziadek przeniósł się po prostu w inne miejsce. Śmierć czeka nas wszystkich. Jednak ludzka część mojej natury nadal bardzo cierpi.

– Oczywiście, kochanie. Na pewno jakoś się z tym uporasz. Pamiętasz, co mówiłaś? Rany, które zadał nam los, po zabliznieniu stają się najbardziej odpornymi miejscami naszej osobowości. To twoje ulubione powiedzenie.

– Tak, wiem. Ale nie zobaczę dziadka jeszcze przez długi czas. Nie mogę pójść za nim na drugą stronę. Zatrzymałabym go w ten sposób swoją wolą, a to byłoby z mojej strony samolubne. Muszę poczekać, aż sama się tam znajdę. Wtedy znów go spotkam. – Zaczęła szlochać.

– Nie znam się na tym. Wierzę jednak, że wszyscy jesteśmy wieczni.

– Naprawdę, Gabrielu?

– Dlaczego jesteś zdziwiona? Nie wszyscy mężczyźni są głupi i bezduszni.

– Jak możesz mi mówić, że nie jesteś bezduszny, skoro wykorzysteś w swoim życiu setki kobiet.

– Nie bądź dzieckiem, Allegro – powiedział delikatnie. – Nie byłoby rozpustnych mężczyzn, gdyby nie istniały równie rozpustne kobiety, prawda? A zresztą zmieniłem się. Wyjaśniłem to już

twojej matce. Boyd i ja daliśmy sobie spokój z kobietami.

– Nie, naprawdę? – Zeszytywniała w jego ramionach. Wyraz zaskoczenia na twarzy Allegro sprawił, że Gabriel uśmiechnął się do niej.

– Słowo honoru – powiedział.

– I jak się z tym czujesz? – zaciekała się, przez moment zapominając o zmarłym dziadku.

– Bardzo się nudzę. Podrywanie kobiet zapewniało mi zajęcie na pełen etat, oczywiście łącznie z pracą i jedzeniem. Kiedy już będzie po pogrzebie, zaproszę cię na obiad i opowiem wszystko. Mężczyzna musi znaleźć sobie jakąś kobietę, której mógłby się zwierzać. Mówić o tym, o czym mówi się tylko matce. O ile się ją ma.

Allegro wysunęła się z ramion Gabriela. Wróciła cicho do pokoju, gdzie spoczywało ciało dziadka. Ujrzała aurę rozświetlającą mrok. Nagle żółty promyczek delikatnie uleciał z jej palców ku twarzy zmarłego. Dziewczyna usiadła na krześle, które wcześniej zajmowała jej matka, i podjęła czuwanie.

Gabriel zajął miejsce naprzeciwko niej, ale w końcu pokonało go zmęczenie. Uśmiechnęła się na widok jego uśpionej twarzy. Długie rzęsy rzucały cień policzki, prosty nos jakby skrzywił się lekko. Nagle poczuła, że musi go pocałować. Zaniepokojona tym pragnieniem wstała, pochyliła się nad mężczyzną i delikatnie musnęła ustami jego pełne wargi. Cichutko wróciła na miejsce, zaskoczona ich ciepłem.

Obok leżał zmarły dziadek. Allegro pogłaskała go po dłoni. Okazała się bardzo zimna. Jaka dziwna jest granica między śmiercią a życiem. Żywy człowiek egzystuje dzięki temu, że płuca wypełniają mu się powietrzem, którym nie może już odetchnąć dziadek.

Poczuła się winna, że w takim momencie zaczyna odczuwać pierwsze oznaki erotycznego podniecenia. Nie, to nieprawda. Po raz pierwszy była tak poruszona, gdy pocałował ją Rollo. Pamiętaj! – zabrzmiały jej w pamięci słowa Amy. Wszyscy mężczyźni to dranie. Kochają gwałt i przemoc.

Poczuła się nieswojo. Myśli jak szalone przelatywały jej przez głowę. Przypomniała sobie kobiety, które przeszły po moście. Kiedyś popełniły samobójstwo. Nagle usłyszała wyrok:

– Miały różne możliwości, wybrały po prostu niewłaściwych mężczyzn.

– A ten, który tak okrutnie skrzywdził moją matkę?

– Powtarzamy jeszcze raz – zabrzmiał chór sędziów – twoja matka dokonała wyboru i poniosła jego konsekwencje.

Allegro westchnęła. Całe to człowieczeństwo wydało się jej stanowczo zbyt skomplikowane. Wolałaby wycofać się do swojej wewnętrznej fortecy, gdzie rozpościerał się tajemniczy ogród. Usiadłaby przy szmerzącym, iskrzącym się w słońcu strumieniu i pobawiła się z rybkami.

Powróciwszy do Nowego Jorku w tak tragicznych okolicznościach, Madeleine doznawała dziwnego uczucia. Kiedyś miała ogromną ochotę spacerować się w pobliże mieszkania Paola. Tym razem jednak powiedziała sobie, że tego nie zrobi. Mogła już myśleć o nim bez bólu. Lata cierpienia stały się dla niej tylko historią. Wspomnienie wspólnie spędzonych chwil budziło tylko ciepłą nostalgię. Madeleine nigdy nie rozmawiała o Paolu z Allegro. Czuła się winna spustoszeniu, które romans ten poczynił w psychice jej córki.

Nowy Jork nadal był, po Londynie, ulubionym miastem dziewczyny. Po pogrzebie powoli zaczynała dochodzić do siebie. W końcu zadzwoniła do Debbie i June.

– Cześć, przyjechałam na kilka tygodni. Może się zobaczymy?

– Chętnie. Jutro wieczorem urządzamy spotkanie Zgromadzenia Sióstr. Wpadnij do nas koło ósmej. Weź ze sobą butelczynę czegoś mocniejszego.

– Jest ze mną czarny anioł, Gabriel. Czy mogę przyjść z nim?

– Posiekam go na kawałki, jeśli go tylko jeszcze raz zobaczę – warknęła Debbie.

– No cóż. W takim razie przyjdę sama.

Kiedy Debbie i June zaczynały się złościć, Allegro wpadała w szampański nastrój. Nienawiść do mężczyzn traktowały bowiem bardzo poważnie. Postanowiła wziąć ze sobą wielką butelkę słodkiego białego wina. Nowojorskie feministki pijały najczęściej galileo. I to litrami.

Wyobraziła sobie gromadę wielkich, ciężkich, spoconych kobiet, tłoczących się w głównym pomieszczeniu zajmowanego przez Debbie i June strychu. Papierosy w ustach, a w rękach butelki z winem lub piwem. Allegro skrzywiła się na tę wizję, ale przecież niekoniecznie tak to musi wyglądać. Zazwyczaj na zebraniach Zgromadzenia bywały kobiety z całego świata. Gdy przyjeżdżała z wizytą do dziadków i ojca, nigdy nie miała czasu, by w tych spotkaniach uczestniczyć. Toteż zaproszenie ucieszyło ją.

– Jutro zobaczę się z June i Debbie. Powiedziały, że nie mogę cię przyprowadzić.

– Nie myślę o tym – powiedział nerwowo Gabriel. – Nawet tabun dzikich koni nie zawłóklby mnie w pobliże tych strasznych feministek. Henry powiada, że czuje się bardzo niepewnie, gdy mija je w biurze. – Wzruszył ramionami. – Na pewno w kanapkach na śniadanie spożywają męskie hormony.

– Kochanie, my ich wcale nie potrzebujemy. Nasze są o wiele silniejsze. Tak naprawdę to wy musicie mieć dodatkowe hormony, żeby funkcjonować jako mężczyźni. My jesteśmy doskonałe już od urodzenia. – Wiedziała, że mówi od rzeczy, ale bawił ją zakłopotany wyraz twarzy przyjaciela. Gabriel bywał tak irytująco logiczny.

Spojrzał na nią, opromienioną słonecznym blaskiem. Co za szkoda, że ta piękna dziewczyna nie interesuje się mężczyznami.

– No dobrze – powiedziała. – Muszę iść kupić coś odpowiedniego na wieczorne spotkanie.

Stała na palcach, by go pocałować. Przytrzymał ją nieco dłużej i spojrzał uważnie w oczy.

– Czy nigdy nie myślisz o seksie, Allegro?

– Oczywiście, że myślę. Potem jednak miewam dzikie erotyczne sny. Mój świat wewnętrzny jest wystarczająco żywy, bym potrafiła wyobrazić sobie idealnego kochanka. Niepotrzebny mi więc realny mężczyzna. Nieprzyjemny oddech, chrapanie, brud w łazience. Wiesz, że macie zupełnie inny zapach? – Pociągnęła nosem. – Ty pachniesz całkiem, całkiem. Jak miód lub świeżo upieczony chleb razowy.

– Dzięki. – Jej słowa sprawiły mu przyjemność. – Nigdy nikt mi nie mówił, że pachnę chlebem lub miodem.

– Wracając do tematu. Nie powinieneś teraz myśleć o seksie. Przecież dałeś sobie z tym spokój. Czyżbyś zapomniał?

– Zapomniał? Nie umiem przestać o tym myśleć. Żaden mężczyzna tego nie potrafi. Chciałbym być Francuzem. Mógłbym wtedy robić, na co mam ochotę. Tamtejsze kobiety doskonale znoszą niewierność mężów. Prawie nigdy nie widuje się Francuza z żoną. Prowadza się zwykle z kochanką, a swoją połowicę zostawia, by zajęła się domem i dziećmi. To bardzo rozsądne. Dobrej żony nie powinno się widzieć ani słyszeć.

– Ależ z ciebie wielki kretyń. Przyjdzie dzień, gdy zwiążesz się z kobietą, której pozostaniesz wierny aż do śmierci.

– Jak tak dalej pójdzie, umrę, zanim się to stanie – wymruczał Gabriel. Był jednak bardzo zadowolony z tej rozmowy. – Nie odchodź, Allegro. Boję się sam spacerować po Nowym Jorku.

– Ty? Taki duży chłopiec?

– Nie masz pojęcia, jakiego my, duzi chłopcy, potrafimy mieć stracha. Boimy się cholernie przez całe życie.

– Nie martw się, braciszku. Ja się tobą zaopiekuję. – Allegro ruszyła ku drzwiom tanecznym krokiem. Wychylił się przez okno i po chwili ujrzał ją. Wiatr rozwiewał jej rude włosy, tworząc z nich aureolę wokół zgrabnej głowy.

– Zaopiekuje się mną – powtórzył. Chciałby, żeby tak się stało. Co prawda istniały sfery w jej życiu, do których nie miał i nigdy nie będzie miał dostępu. Wiedział o tym i szanował ją za to.

– Cholerny szczęściarz ten jej kochanek, nawet jeśli istnieje tylko w świecie fantazji. – Gabriel próbował wyobrazić sobie siebie w ramionach pięknej sennej mary, ale nie udało mu się.

Allegro żałowała, że nie ma z nią Amy. Nawet ubrana w ciężkie, podkute ćwiekami buciory i skórzany czarny kombinezon czuła się bardzo niepewnie. Przyjaciółka nie wiedziała, co oznacza to słowo. Kiedy znalazła się w obcym otoczeniu, po prostu spoglądała spod oka na znajdujących się wokół ludzi i każdy zaczynał się przed nią cofać.

Allegro uchyliła drzwi wiodące do apartamentu na strychu. Z ulicy prowadziły tu wielkie czerwone strzałki, skierowane ku górze. Wspinaczka po schodach zajęła jej chyba wieki. Na ścianach wisiały plakaty, które przedstawiały dziewczyny zabawiające się tak nieprzyjemnymi przedmiotami jak pistolety lub walczące na pięści.

Dlaczego kobiety w Nowym Jorku muszą się równie agresywnie zachowywać? – pomyślała już nie po raz pierwszy Allegro. Dlaczego nie mogą się upodobnić do Włoszek? Te potrafiły odpowiednio ustawić swoich mężów. Kiedy grupa reprezentantek z Włoch przyjeżdżała na spotkania, zawsze miały pięknie umalowane paznokcie i świetne fryzury. Pachniały perfumami Femme lub Givenchy. Ich brązowe oczy radośnie błyszczały, a ręce gestykulowały bez chwili odpoczynku. Okazywały się zwykle świetnymi towarzyszkami zabawy.

Nagle Allegro uświadomiła sobie ciężar przeznaczenia. Lęk i zwątpienie przygniotły jej ramiona.

– Po co to wszystko, doktorze Stanislausie? – powiedziała głośno.

– Żebyś mogła naprawić krzywdy, których dokonałaś w swoich poprzednich wcieleniach, kiedy byłaś mężczyzną.

– Oczywiście, ależ jestem głupia! – zawołała sarkastycznie. – Muszę zostać ukarana za coś, czego nawet nie pamiętam.

– Moje drogie dziecko. Nie pamiętasz, ale w obecnym życiu znów masz do wyboru różne możliwości. Od ciebie zależy, jaką drogą pójdziesz i czy spełnisz swoje przeznaczenie z radością.

– Masz rację, doktorze Stanislausie. No dobrze, chętnie podejmę to wyzwanie.

Allegro usłyszała gwar głosów dobiegający z drugiego pokoju. Ruszyła po surowych deskach w kierunku drzwi. Uchyliła je i przystanąła oślepiona światłem padającym z gołych, zwisających z sufitu żarówek. Kiwały się w tę i z powrotem, rzucając dziwne cienie na krąg przykucniętych na podłodze kobiet.

Przez chwilę bez ruchu przypatrywała się tej scenie. Dlaczego, zastanowiła się, kobiety potrafią zawsze zupełnie naturalnie uformować koło? Mężczyźni zazwyczaj skłonni są siedzieć na krzesłach w rzędzie lub wzdłuż krawędzi stołu. Bardziej podobała jej się forma zebrzań kobiecych.

– Cześć – przywitała się z dziewczyną siedzącą tuż obok po turecku. Przerwała, by wysłuchać, co mówi kobieta z nie ogolonymi nogami.

– To już nie tylko kwestia tego, że mężczyźni nas wykorzystują. Chodzi o to, że katują nas zarówno w domu, jak i na ulicy, że nas gwałcą – historyczny głos sięgnął najwyższych rejestrów.

– Nie sędę, by znalazł się mężczyzna, który miałby ochotę ją zgwałcić – wyszeptała Allegro do sąsiadki. Z ulgą zauważyła, że dziewczyna śmieje się, przy czym jeszcze wyraźniej zarysowały się jej wystające kości policzkowe, zapewne należała ona do delegacji chińskiej lub japońskiej. Przemawiająca kobieta przerwała i spojrzała w ich kierunku.

– A jak to jest z wykorzystywaniem kobiet w Chinach, siostrzo? Mówi się, że nie ma tam w ogóle nierówności pomiędzy płciami.

– Nazywam się Chieh Chieh. Pochodzę z pięćdziesiątej drugiej komuny. Pracuję razem z mężem w polu, tak jak i inne pary. Kiedy dzień ma się ku końcowi, my, kobiety, wracamy do domów, by przygotować wieczorny posiłek. Mężczyźni specjalnie nie spieszą się. Powiadam mojemu mężowi, że mnie w ten sposób wykorzystuje, ale tak naprawdę... – szukała odpowiednich słów – jest okropnym kucharzem i tylko zawadzałby mi w kuchni – skończyła, chichocząc. Siedzące wokół kobiety pokiwały ze zrozumieniem głowami.

– Mąż okazuje ci w ten sposób pasywną agresję. Nie pomagając ci, uchyla się od wspólnych obowiązków. Na skutek takiej postawy kuchnia staje się dla ciebie obozem koncentracyjnym, a on jego strażnikiem.

– Ależ ja kocham swojego męża, a moja kuchnia nie jest żadnym obozem. To bardzo ładna kuchnia. Po prostu nie mam ochoty jadać posiłków przez niego przygotowywanych. On nie jest żadnym strażnikiem, tylko beznadziejnie gotuje i kiedy chce pomóc, ciągle depcze mi po piętach.

– Zaczęła płakać. – A zresztą bardzo za nim tęsknię i nie rozumiem, dlaczego nie mógł przybyć ze mną na to spotkanie.

– Święta racja – wyszeptała Allegro.

– Do naszego kraju przyjeżdżają obrzydliwi amerykańscy turyści – żaliła się Chieh Chieh po cichu. – Fuj! Żrą tylko mięso i okropnie śmierdzą. Nie wszyscy, oczywiście. – Spojrzała przepaszająco na sąsiadkę. – Ty jesteś zupełnie inna.

Allegro uśmiechnęła się.

– Chodźmy stąd i znajdziemy jakąś porządną restaurację. Wypełniłam już swój obowiązek i mam dosyć.

Wycofały się dyskretnie z kręgu dyskutujących kobiet.

– Jesteśmy niedaleko ulubionej knajpki mojej matki. Złapmy taksówkę i pojedźmy tam. – Dziewczyna zagwizdała na przejeżdżający samochód.

Gdy znalazły się już na miejscu, Allegro rozejrzała się uważnie. Przypomniała sobie, że to właśnie tutaj włoski kochanek zabierał ongiś jej matkę. Potrząsnęła głową, by odpędzić ponure myśli. Z mamą będzie wszystko w porządku. Musi się tylko otrząsnąć po śmierci dziadka. Już wkrótce stąd wyjadą. Wrócą do Londynu, do Amy i reszty przyjaciółek. Ciekawe, jak też radzi sobie Bella?

– Opowiedz mi o miłości w Chinach, Chieh Chieh.

– Nie różni się niczym od waszej. Czy byłaś kiedyś zakochana?

– Nie. Dużo jednak o tym ostatnio myślę. Wygląda, że to fatalne uczucie dopada każdego i



że trzeba przez nie przejść, jak przez odrę. Jest w moim życiu pewien mężczyzna. Nazywa się Gabriel. Traktuję go jak starszego brata. Lubię na niego patrzeć. Ma piękne usta. Ale do niedawna okropnie traktował kobiety i nie mogę mu tego darować.

– W miłości nie stawia się warunków. Albo się kogoś kocha, albo nie.

– Ale po czym można poznać, że to miłość? Jest tyle jej rodzajów. Mój ojciec okazał się wobec mamy cholernym, bezlitosnym draniem. Jej kochanek, jak opowiadała, to wspaniały i romantyczny mężczyzna. Obdarzyła go uczuciem, którego jednak nie odwzajemnił. Byłam świadkiem jej cierpienia i stwierdziłam, że żaden romans nie jest tego wart. Wolę żyć samotnie i moją miłość zatrzymać w ukryciu. Sama siebie przynajmniej nigdy nie skrzywdzę.

– Allegro, życie polega na podejmowaniu ryzyka. Przyjechałam do Nowego Jorku z delegacją z Pekinu. Powinnam być teraz na konferencji, ale wymknęłam się stamtąd, żeby przekonać się, jaka jest sytuacja kobiet w tym mieście. W czasie zebrania spotkałam kilka miłych dziewcząt. Ale niektóre, na przykład ta, co przemawiała, kiedy przyszłaś, psują wszystko. W moim kraju nie pozwolono by jej publicznie wystąpić. Ktoś by ją zadencjonował i oficjalnie musiałyby się pokajać.

– No cóż, kilka kobiet, jeszcze ze starej gwardii, robi dużo wrzawy, więc starajmy się je ignorować.

– Nasi mężczyźni traktują nas dobrze, a jeśli tego nie robią, możemy zawiadomić organizację partyjną. Musieliby się wytłumaczyć z bicia i znęcania, a na koniec zostaliby ukarani. Na ogół jednak odnoszą się do nas przyzwoicie. Bardzo kocham mojego męża. Spójrz. – Wyjęła z kieszeni zdjęcie i spojrzała na nie z czułością. Allegro poczuła ukłucie zazdrości. Co w tym mężczyźnie było takiego, że Chieh Chieh na widok jego twarzy rozjaśniła się jak świąteczna dekoracja na choince? Oddała Chince fotografię.

– Wygląda sympatycznie.

– Wiem. Wzięliśmy ślub dwa lata temu i chcielibyśmy mieć dzidziusia. Robienie dzieci jest całkiem przyjemne. – Zachichotała głośno i zasłoniła ręką usta.

– Założę się, że jest. – Allegro nagle wyobraziła sobie siebie w ramionach Gabriela i zarumieniła się. – Zamówmy jakieś wino – powiedziała grubym głosem, naśladując mężczyznę.

– Dobrze – roześmiała się Chieh Chieh. – Nadejdzie dzień, kiedy i ty się zakochasz. Wtedy wszystko zrozumiesz.

– Nie zakładałabym się na twoim miejscu, siostró. Zbyt wiele kobiet zginęło przez to.

– Wybór, Allegro – szepnął jej do ucha doktor Stanislaus. – Kobiety mają przecież prawo wyboru.

Allegro, czy nie masz ochoty mnie pocałować?

– Nie, nie mam.

– Większość kobiet ma. Dlaczego ty nie?

– Ponieważ całowanie polega tylko na wzajemnym ślinieniu się. Nie podoba mi się to.

– Przrzekam ci, że to o wiele zabawniejsze. Spróbuj.

– Gabrielu, obiecałeś, że dasz sobie spokój z seksem. Pamiętasz?

– Tak. Teraz nie ma już wojny między kobietami i mężczyznami. Mężczyźni przestali sypiać z kobietami, jednak wydaje się, że na pięknych paniach nie zrobiło to żadnego wrażenia. Doprawdy, to nie w porządku, bardzo nie w porządku. – Z rozpaczą wydał dolną wargę.

Dziewczyna roześmiała się i odskoczyła od niego. Próbował ją złapać, ale nagle zdematerializowała się i ukazała w innym miejscu.

– Jak ty to, do licha, zrobiłaś?

– To łatwizna. Nauczyłam się tego w dzieciństwie. Zazwyczaj ćwiczyłam tę sztuczkę na pani Barnes, gdy mnie za bardzo irytowała. Każde dziecko to potrafi, jeśli tylko słucha swoich duchowych opiekunów. Niestety, zbyt szybko się dorośleje i traci magiczną moc. Nie chcę nigdy całkiem dorosnąć. Zawsze będę mogła robić to, czego inni nie potrafią.

Odkąd Gabriel otoczył ją opieką po śmierci dziadka, czuła, że zaczynają ją z nim łączyć cienkie nitki złotej pajęczyny. Próbowała szarpać więzy, ale ani drgnęły.

– Zakochałaś się w nim – rozgniewała się Amy, wysłuchawszy zwierzeń przyjaciółki.

Czekały właśnie na ostatnią grupę kobiet, które miały przekroczyć most. Dzisiaj też Allegro powinna była zdecydować, czy pozwoli, by Rollo uciekł w przestrzeń kosmiczną. Wiedziała już, jakie wspaniałe doznania go czekają. Bardzo pragnęła za nim podążyć.

– Nie bądź głupia – odparła z roztargnieniem atak przyjaciółki. Nie chciała się z nią kłócić, musiała zastanowić się nad prośbą Rolla. – Chieh Chieh wyjaśniła mi, na czym polega miłość. Nic podobnego nie odczuwam. Gabriel to idiota. Nie mogłabym go poważnie traktować.

– Jesteś w nim zakochana. – Amy rozumiała, dlaczego Allegro protestuje tak gwałtownie.

– Skąd wiesz?

– Ponieważ ja też kiedyś byłam zakochana – odparła. – To boli – dodała drżącym głosem – Kochanie, kto cię skrzywdził? – W wielkich oczach Allegro pojawiło się nagle zainteresowanie.

– Nikt, kogo znasz. – Amy roześmiała się szorstko. – Już się po nim pobierałam.

– Wiesz więc, dlaczego bronię się przed zakochaniem. Nie chcę przeżywać bólu. W Nowym Jorku widziałam się z Edwina. Czas nie okazał się dla niej łaskawy. Operacja plastyczna nie udała się i biedna Edwina chodzi cała roztrzęsona. Inna przyjaciółka mamy, Germaine, która jest nawiasem mówiąc moją matką chrzestną, wygląda świetnie. Starzeje się jak wiekowe drzewo. Twarz pokryła się jej ciepłą patyną, a ciało stało się przyjemnie miękkie. W ogóle nie zawraca sobie głowy mężczyznami. Rozsądna kobieta.

Allegro spojrzała na zegarek. Zauważyła, że już za pięć minut północ.

– No dobrze, zaczynamy rozkładać karty. – Znów miała w ręku kartę kochanków. Na obrazku miłość wyglądała cudownie. Nagle usłyszała głos Rollo. Szeptał jej do ucha:

– Kiedy dziś wieczorem odwrócę się na moście, wyjmij kartę śmierci i podnieś ku mojej twarzy. Będę się mógł wtedy pozbyć niewidocznej powłoki i odlecieć. Czy uczynisz to dla mnie?

– Tak, Rollo. Ale chciałabym odejść razem z tobą.

– Nie, *cherie*. Masz tu jeszcze coś do załatwienia.

– Ale ja nie chcę cię utracić. Wydaje mi się, że cię kocham. Od momentu, kiedy poczułam dotyk twoich ust, marzę tylko o tym, by cię pocałować. Nigdy dotąd nie miałam na to ochoty.

– To dlatego że w innym wcieleniu byliśmy kochankami. Wróciłem tu, by próbować cię zmienić. Kocham cię od wieków i na wieki za twoją przekorę i upór. Masz jednak przed sobą zadanie do wykonania. Jeśli ci się uda, pewnego dnia znów połączymy się w wieczności. Kiedy się uwolnię, usłyszysz dwa gwizdnięcia.

– Och, Rollo, kocham cię. Będzie mi ciebie okropnie brakować.

– Dzięki temu staniesz się silniejsza i podołasz temu, co cię czeka. Wiesz już, jak pracować, musisz się jeszcze nauczyć kochać. Bądź dobrej myśli, *mon enfant*\* [mon enfant (fr. ) – moje dziecko (przyp. red. )]. Zaufaj światłości.

Na chwilę blask opromienił jej twarz. Otoczyła ją świetlista powłoka.

– Wielkie nieba, Allegro, wyglądasz, jakbyś połknęła żarówkę – zdumiała się Amy.

– Wiem. Właśnie zrozumiałam, czym jest miłość. To jasne, ciepłe światło. Kiedy się zapala, zaczynasz czuć się szczęśliwa i podekscytowana. – Uniosła ramiona. – To wspaniałe uczucie, Amy.

– Wiem – powiedziała przytłumionym głosem przyjaciółka. – Spójrz, nadchodzą.

Łagodne białe światło przeskakiwało z karty na kartę. Nagle promienisty most zaczął rosnąć. Allegro miała ochotę się rozplakać. Zobaczyła sylwetkę mężczyzny, daleko na drugim końcu konstrukcji. Obydwie z Amy zawisły we wszechświecie.

Rollo wkroczył na most, prowadząc za sobą kobiety. Stał i zwrócił wzrok na Allegro. Miłość w jego oczach otoczyła ją ciepłym kokonem. Poza nim pustka przestrzeni zionęła lodowatym zimnem. Kobiety przechodziły z tamtej strony, poruszając się jak w transie. Nauczyła się już pomagać im pozbywać się uczucia szoku. Na ziemi zostaną otoczone troskliwością i ciepłem. Zajmą się nimi sprawne opiekunki. Dobrze wyszkolone terapeutki wyzwolą je od dawnego cierpienia.

Allegro wpatrywała się w mężczyznę. Poczula, jak budzi się w niej podniecenie.

– Tak – powiedział uśmiechając się do niej – to właśnie miłość. Pozwól teraz rozkwitnąć temu uczuciu. Poczekaj, aż obdarzysz nim jakiegoś mężczyznę z tego świata.

– To nie będzie to samo, co czuję do ciebie.

– To prawda. Odnajdziesz jednak szczęście.

– Czy będę musiała wy dorosnąć?

– Allegro – roześmiał się – nie ma możliwości, żebyś wyoroślała. Pochyliła się ku niemu.

– Pocałuj mnie jeszcze raz.

Wziął ją w ramiona i pocałował namiętnie.

– Och, Rollo, cóż za cudowne uczucie. – Zabrakło jej tchu. – Zaczyna mi się coraz bardziej podobać.

– Przećwicz to sobie, kiedy już odejdę.

– Dobrze – obiecała z przejęciem.

Mężczyzna odwrócił się i ruszył przez most. Allegro wyjęła kartę śmierci. Spojrzał na nią po raz ostatni i unióś rękę w geście pozdrowienia.

– Żegnaj, ukochana! – krzyknął. Ujrzała, jak atomy, tworzące przedtem jego ciało, rozpraszają się i ulatują w górę niby barwne iskierki. W myśli porównywała je z różnokolorowymi cukierkami. Po chwili usłyszała donośny, radosny gwizd, a potem drugi, jeszcze bardziej przenikliwy. Stała nieruchomo. Po twarzy płynęły jej łzy. Amy objęła ją czule.

– Nie pytam, o co w tym chodzi, ponieważ wiem, że to nie moja sprawa, ale czy wszystko z tobą w porządku?

– Tak. Chyba tak. Kochałam Rolla przez wieki. Boli mnie, że odszedł, ale jednocześnie cieszę się, że jest wolny zarówno wobec świata realnego, jak i niewidocznego. To najwspanialsze uczucie na świecie... Chodźmy, trzeba zabrać kobiety do domu i pomóc im wyjść z szoku. Bella i mama czekają, by je przywitać. Wygląda, że Bella jest wreszcie zadowolona. Gdy o tym pomyślę, mniej kosztuje mnie utrata Rolla. Z przyjemnością znów się z nią zobaczę.

– Witajcie! – Allegro, wytarłszy oczy, wyciągnęła ku przybyłym ramiona. Nikt nie wiedział, że serce trawi jej straszliwy ból. Nikt oprócz Amy.

– Chodź, Allegro. Zaprowadzimy je do domu. Potem wybierzemy się do jakiegoś nocnego baru i upijemy się.

– Świetny pomysł – uśmiechnęła się żałośnie do przyjaciółki.

Wojna między mężczyznami i kobietami rozgorzała na dobre. Allegro, która brała w niej czynny udział, odczuwała wyrzuty sumienia, że znajduje tyle przyjemności w zainteresowaniu okazywanym jej przez Gabriela. Często odwiedzała go ukradkiem w jego mieszkaniu, by zjeść razem obiad i pośmiać się trochę.

Chociaż Rollo był jej ukochanym w innym wcieleniu, dotkliwie odczuwała jego stratę. Czasami w nocy, zanim nad Londynem wstał świt, siadała na balkonie i wpatrywała się w niebo, czekając na jakiś znak.

W ciągu następnych tygodni i miesięcy Bella wielokrotnie śpiewała na najśłynniejszych scenach świata. Mężczyźni nie mieli wstępu na jej koncerty.

Tymczasem chemiczki i fizyczki wynalazły preparat zwany feromonem, który powodował, że mężczyźni trzymali się z daleka od płci przeciwnej. Kobiety nauczono stosować go w razie grożącego im niebezpieczeństwa. Dzięki temu poczuły się pewniejsze i zmalała liczba gwałtów.

Amy była zachwycona tym okropnie śmierdzącym specyfikiem. Chodziła po ulicach psikając nim na nie spodziewających się niczego przechodniów. Mężczyźni przystawali i gwałtownie wciągali powietrze. Amy wybuchała głośnym śmiechem, gdy wreszcie rzucali się do ucieczki, powstrzymując się od wymiotów.

– Jesteś okropna – powiedziała jej kiedyś Allegro.

– Wiem, zbyt długo jednak faceci stawiali na swoim. Teraz nasza kolej.

Do Madeleine przyjechała z wizytą Edwina.

– Co tam słyhać w świecie seksu, Gabrielu? – Miała nadzieję, że zainteresuje go swoją osobą.

– Niezbyt dużo. Przewodzę obecnie działaniom wojennym skierowanym przeciwko kobietom. Urządzamy z Boydem pogadanki, jutro spotyka się z nami doktor Donella Rosę. Ma taką wąską twarz i stale gada o Zgromadzeniu Sióstr. Tylko o tym. Śmierdzi też zawsze tym okropnym feromonem, który doprowadza mężczyzn do mdłości. Amy chciała, żeby Allegro i mnie tym wysmarowała. Allegro, niech jej Bozia błogosławi, nie zgodziła się. To obrzydlistwo cuchnie zupełnie jak zatruta, rozkładająca się padlina. Zapach ulatnia się dopiero po kilku tygodniach. Łatwowiejsze kobiety zaczynają zachowywać się jak skunksy. Właśnie tak, Edwino, jak skunksy.

– Ale wracając do rzeczy, bo nie interesuje mnie twoje politykowanie. Co to znaczy niezbyt dużo?

– Niezbyt dużo kochania się. Właściwie to wcale. – Miał już dosyć ciągłych wyjaśnień. Przecież kobiety nieraz rezygnowały z seksu. Jego żona strajkowała częściej niż Koleje Brytyjskie. Ponieważ nie uprawiał teraz seksu, musiał wszystkim się usprawiedliwiać, zwłaszcza nie dowierzającym dziennikarzom, że dobrowolnie z tego zrezygnował.

Dzięki temu zaoszczędził furę pieniędzy, tłumaczył. Uganianie się za kobietami kosztowało

go niemało. W zamian za to mógłby pozwolić sobie na dwa wyjazdy w ciągu roku na Karaiby i wypad na narty w okolicach Bożego Narodzenia.

– W takim razie co robisz z czasem? – spytała zdziwiona Edwina.

– Uprawiam jogging. Bez ustanku biegam. Spójrz, jakie mam wyrobione mięśnie. – Pochylił się i napiął muskuły.

Edwina dotknęła jego bicepsów.

– Niewiele pożytku z napinania mięśni, jeśli nie używasz wszystkich jednakowo. – Spojrzała na Gabriela z namysłem. – Nie miałbyś ochoty zrezygnować ze swojej cnoty na czas mojego pobytu?

– Nie, bardzo mi przykro. Nie mogę. Tu chodzi o moją reputację. Jestem człowiekiem honoru. Wiem, że to trochę późno, ale odkryłem uroki rycerskości. Praktykuję ją na Allegro. Otwieram przed nią drzwi, parkuję samochód, pomagam nieść zakupy. Uczył mnie tego mój ojciec, ale nie zdążyłem wprowadzić w życie dobrych manier, bo zacząłem interesować się tylko seksem. Kobiety podobno nie potrzebują, by traktowano je szarmancko. Wyjątek stanowi Allegro – westchnął. – Jest bardzo zabawna i taka piękna. Poślubiłbym ją nawet jutro, gdyby tylko mnie zechciała. Musi jednak myśleć o swojej reputacji. Walczy przecież po drugiej stronie barykady. Przypomina to trochę historię Romea i Julii, nie sądzisz, Madeleine? – zwrócił się do niej pełen zadumy. Uśmiechnęła się do niego z czułością.

– Mógłbym stanąć pod jej oknem, recytując: „Allegro, Allegro! czemuż ty jesteś Allegro?”\*

[Trawestacja cytatu z: W. Shakespeare „Romeo i Julia”. II. 43. Przekł. St. Barańczak]

Obawiam się jednak, że wówczas ta okropna Amy gotowa by wylać mi na głowę kubek czegoś obrzydliwego. Nocą czasami kręcę się niedaleko mieszkania Allegro i obserwuję, jak wychodzi na balkon, by spoglądać w gwiazdy. Tęskni za jakimś facetem o imieniu Rollo. Co za drań. Gdybym go dorwał, pożałowałaby, że się urodził. – Gabriel zmarszczył brwi, próbując groźnie wyglądać. Bardziej jednak przypominało to grymas niesmaku.

– Nie sądzę, byś miał ku temu okazję. To znaczy, raczej nie będziesz miał szansy go spotkać – roześmiała się Madeleine. – Allegro przestanie za nim tęsknić. Oni po prostu znali się kiedyś dobrze. Miejmy nadzieję, że moja córka wkrótce odwzajemni twoje uczucia. Ona potrzebuje dużo czasu i przestrzeni. Poza tym nie jest tak doświadczona w miłości jak ty, a obawiam się, że pod tym względem na wiele jej się nie przydałam.

Uśmiechnęła się do Gabriela. Zaczynała go naprawdę kochać i cieszyła się, że jej córka spędza z nim tak dużo czasu. We trójkę potrafili przegadać całą noc. Allegro zaakceptowała go w pełni. Madeleine wiedziała, że dziewczyna śmiertelnie boi się utracić jego przyjaźń. Przyznanie mu roli kochanka było ryzykiem, którego nie chciała podjąć. Od śmierci dziadka Gabriel był bowiem jedynym mężczyzną, któremu mogła zaufać.

Madeleine zauważyła, że Allegro często wpatruje się w Gabriela z niemym pytaniem w oczach. Nie traktowała wojny pomiędzy mężczyznami i kobietami tak poważnie jak radykalne działaczki Zgromadzenia Sióstr. Nie przyłączyła się też do obozu feministek walczących z

powodu krzywd doznanych ze strony konkretnych mężczyzn. Zawsze pozostawała w dobrych stosunkach z dziadkiem, wiedziała więc, że przyjaźń z mężczyzną jest możliwa.

Allegro chciała być jednak lojalna wobec Amy, która miała rzeczywiste powody do żalu i nieufności. Ojciec swoim okrucieństwem przekonał ją o konieczności walki.

Armia kobiet opanowywała Ziemię. Wiele z nich, rozwijając swoje zainteresowania, przeniosło się do krajów Trzeciego Świata. Nauczały tam o zapobieganiu ciąży, o sprawowaniu kontroli nad własnym życiem. Teraz kiedy udowodniły już, że nie potrzebują mężczyzn, potrafiły zerwać wszelką od nich zależność i samodzielnie pokierować swoim losem.

Wspaniale, że żyję w takich czasach, pomyślała Madeleine. Oczywiście, zdarzały się jeszcze i „Edwiny” na tym świecie, ale stanowiły rzadkość. Uśmiechnęła się na widok przyjaciółki, przyglądającej się pożądliwie Gabrielowi.

Ostatnio Madeleine dostała pocztówkę z Libii. „Kto by pomyślał, że będziemy mogły oglądać taką rewolucję? Tutejsze kobiety są fantastyczne. Bella dała wspaniały koncert. Niezapomniane przeżycie. Pozdrowienia. Germaine”.

– Czy spodziewasz się dzisiaj Allegro? – spytał Gabriel, od niechcienia spoglądając na zegarek.

– Wiesz dobrze, że zawsze przyjeżdża do mnie w piątki na obiad. Tak, oczekuję jej. Chodź, pomożesz mi nakryć do stołu. Zanim skończysz, Allegro na pewno już tu będzie.

– Dobrze. – Ochoczo zerwał się na nogi. – A co na obiad?

– Kurczak w curry. – Madeleine uśmiechnęła się, widząc wyraz jego twarzy.

– Uwielbiam to. To moja ulubiona potrawa zaraz po befsztyku zapiekanym w cieście – oświadczył z zachwytem. – Cały tydzień żywię się zupkami w proszku i fasolką. Przyjeżdżam do ciebie i okazuje się, że właśnie przygotowujesz mój przysmak. Kocham cię.

Nagle znalazła się w jego szerokich ramionach.

– Postaw mnie na ziemię, ty potworze! – krzyknęła. – Postaw mnie! I to w tej chwili!

Zaniósł ją do kuchni i dopiero wtedy uwolnił ze swych objęć.

– Jeśli twoja córka mnie nie zechce, czy wyjdiesz za mnie? – powiedział, przyklękawszy przed Madeleine. – Obydwie jesteście mi niezbędne. Nie potrafiłbym żyć bez twojego befsztyka.

– Kochanie, jestem dla ciebie za stara. Czekać jednak cierpliwie. Prędzej czy później Allegro znajdzie się w twoich ramionach. Czekać i przestań się niecierpliwić.

– Zanim ona podejmie decyzję, zestarzeję się tak, że nie będę mógł zgiąć kolana, by się jej prawidłowo oświadczyć. Czas ucieka. Chciałbym doczekać się syna... albo córki – dodał szybko, przypomniawszy sobie o politycznej poprawności.

– Nie bądź głupi. Nie musisz mówić, że pragniesz mieć córkę, jeśli to nieprawda. Nie interesuje mnie ta cała poprawność. Oczywiście, że chcesz mieć syna. Ja oczekiwałam córki i, dzięki Bogu, urodziłam ją; Mężczyźni nie zdają sobie sprawy, jak strasznie trudno jest wychowywać dziewczynkę. Znają się bardziej na chłopcach i lepiej ich rozumieją, bo widzą w nich samych siebie. Ale jeśli chodzi o dziewczynki... to już zupełnie co innego. Zresztą

mężczyźni boją się kobiet, nawet własnych córek. – Uśmiechnęła się. – Czy możesz sobie wyobrazić, co czuje mężczyzna, gdy jego córka wybiera się na pierwszą randkę?

– Mogę. Zabiłbym każdego chłopaka, który by tylko spojrzął na moją córkę.

– Iw tym, najkrócej mówiąc, tkwi cały problem. Musicie się nauczyć, że nie macie prawa nas kontrolować.

– W dzisiejszych czasach trudno jest być mężczyzną. Podczas moich prelekcji tak bardzo boję się powiedzieć coś niewłaściwego, że w rezultacie śpiewam, jak mi feministki zagrają.

– Dlaczego nie przestaniesz udawać mięczaka i nie powiesz tego, co myślisz?

– Ponieważ mięczak ma łatwiejsze życie. Gdybym im wygarnął, a uwierz mi, już próbowałem, naplułyby na mnie na ulicy i zagroziłyby mi pobiciem.

– Czekaj, nie tak się je kładzie. – Madeleine wyrwała Gabrielowi widelce z ręki. – Kobiety nie powinny spodziewać się wiele, dopóki mężczyźni nie nauczą się nakrywać stołu. Jeśli chcesz zdobyć szacunek Allegro, zacznij postępować jak prawdziwy mężczyzna. Walcz. Inaczej staniesz się, niczym wielu Amerykanów, zwykłym pizdusiem.

– A co to, do licha, takiego? Madeleine zmarszczyła nos.

– Świetne określenie na faceta bez jaj. Dotyczy większości mężczyzn w dzisiejszych czasach.

Gabriel zawahał się i popatrzył na nią.

– I sądzisz, że ja właśnie jestem takim pizdusiem? Do kuchni weszła Edwina.

– Oczywiście, że tak. Wszyscy mężczyźni to pizdusie. Poniekąd za to was kochamy.

– Mylisz się, Edwino. Zresztą rozmawiam teraz z Madeleine. Jestem mężczyzną, Madeleine, prawda?

– Myślę, że kiedyś byłeś pizdusiem. Teraz jednak zapowiadasz się na naprawdę czarującego mężczyznę – odparła spokojnie Madeleine. – Kiedy wreszcie przestaniesz się chować i okażesz twardego charakter, Allegro pierwsza to doceni. Jej dziadek, to był dopiero prawdziwy mężczyzna, dojrzały, kochający. Kogoś takiego właśnie szuka moja córka.

– Doskonale. – Gabriel wyglądał na zdecydowanego. – Czy będzie też sałatka z zielonych pomidorów?

– Oczywiście. Czy podałam ci curry bez zielonych pomidorów?

– Jasne, że nie. Za to właśnie cię kocham Och, ci mężczyźni, pomyślała Madeleine.



Mamo, czy zamierzasz już zawsze żyć samotnie? – Allegro wręczyła matce bukiet jesiennych chryzantem o wielkich, pierzastych główkach. Uwielbiała ich płatki, zwijające się jak zaciśnięte piąstki niemowlęcia. Zanurzyła twarz w ich żółtej pianie. Powąchała i kichnęła głośno, gdy jakiś pyłek połaskotał ją w nosie.

– Wydaje mi się, że tak. – Madeleine nie zastanawiała się specjalnie nad odpowiedzią. – No i jak to wygląda? – Próbowała odpowiednio rozłożyć kwiaty wazonie.

Często zadawano jej pytania dotyczące planów na przyszłość. Jej samotność nie dawała spokoju przyjaciółom. Najbardziej natrętna stała się Hilary, sama pławiąca się w radościach życia małżeńskiego. Dlaczego, zastanawiała się Madeleine, tak bardzo intrygowało to ludzi, że wołała swoje własne towarzystwo? Zdawało się zupełnie oczywiste, że artystki nie powinny wychodzić za mąż, dopóki nie spotkają absolutnej doskonałości. Problem w tym, że taki wzór cnót najprawdopodobniej okazałby się strasznym nudziarzem. Zresztą na pewno nie był to wzorzec typowy dla żadnej z płci, oczywiście wyjąwszy nieliczną grupę tych, którzy podążali ku świętości.

– No dobrze, odpowiem na to pytanie jeszcze raz. Mam wszystko, czego mi potrzeba. Kocham swój dom, ogród, nawet twojego konia, na którym już nigdy nie jeździsz. Jego wybieg, sad z jabłonią, a przede wszystkim spokój i ciszę. Niby z jakiego powodu miałabym dzielić te skarby z człowiekiem, wymagającym, by go oporządzić i nakarmić jak twojego konia?

– Z miłości. Co by było, gdybyś się zakochała?

Już miała odpowiedzieć, że zwłaszcza w tym przypadku wołałaby pozostać samotna, ale usłyszała w głosie córki jakiś nowy ton.

– Jeśli o mnie chodzi, to chyba niemożliwe. Doszłam do takiego momentu w życiu, kiedy już nie chce się więcej ryzykować. Nauczyłam się, że ludzie raczej się nie zmieniają. A na pewno nie w obecnych czasach. Ja nie lubię zmian. Nadal nie cierpię telewizji i całej tej maszynarii. Nadal gotuję na mojej kuchence, chociaż dom jest pełen cudeniek, których mi nakupowałam. Do licha z tymi wszystkimi komputerami i faksami. To mi przypomina, że musisz kilka faksów dla mnie wysłać. Może zrobisz to teraz, zanim przyjadą Stella i Susan? Przygotuję tymczasem wiaderko z lodem. Po podróży będą pewnie miały ochotę na coś mocniejszego.

– Ależ mamo, nie odpowiedziałas mi właściwie na pytanie.

– Wiem, skarbie. Ale nie zadałaś mi jeszcze tego pytania.

– Do licha, mamo, czy ty musisz być taka spostrzegawcza?

– Tak, kochanie. Chciałabyś pewnie wiedzieć, czy warto zaryzykować i zakochać się w Gabrielu? – Madeleine uniosła brwi i spojrzała na córkę, która stała drżąca przy drzwiach.

– Chyba tak. Jestem zupełnie zagubiona. W jednej chwili wydaje mi się, że to wszystko bez sensu, a w następnej mam ochotę rzucić mu się w ramiona. Czemu życie jest takie skomplikowane?

– Pewnie dlatego że stosunki między obu płciami stały się bardzo zagmatwane. Twoją babcię chronił ściśle określony kodeks dżentelmeński. Sądzę, że zanim król Artur wprowadził na swoim dworze modę na rycerskość wobec dam, sprawy wyglądały tak samo jak obecnie. Potem przez wieki mężczyźni i kobiety stosowali się od odpowiednich zasad i dzięki nim potrafili zbliżyć się do siebie. Teraz zaś znów panuje totalny chaos. Mężczyźni biorą wszystko, na co mają ochotę, a potem odrzucają kobiety, którymi się znudzili. To tylko moje skromne zdanie, uważam jednak, że jeśli mężczyzna usiłuje funkcjonować bez jakichkolwiek dżentelmeńskich zasad, staje się bardzo niebezpieczny. Oni całe życie spędzają tylko na morderczym współzawodnictwie. Nie potrafią działać dla wspólnego dobra. – Madeleine westchnęła. – Skarbie, jeśli kochasz Gabriela, idź i porozmawiaj z nim szczerze. Powiedz mu, jak wyobrażasz sobie miłość. Sprawdzisz w ten sposób, czy możecie ją wspólnie dzielić.

– Wydaje mi się, mamo, że dla mnie najważniejsze jest, by ofiarował mi całe swoje serce. Nie chcę zawładnąć jego duszą. Sądzę, że każdy powinien zostawić sobie strefę niedostępną nawet dla bliskich. W innym wypadku zniszczymy się nawzajem, tak jak to kiedyś przydarzyło się tobie, gdy oddałaś się całkowicie swemu włoskiemu kochankowi. Po rozstaniu nic ci nie pozostało. Musiałaś zaczynać wszystko od początku.

– Wiem. Pierwsze lata po przyjeździe do Anglii były straszne. Powoli jednak odbudowałam swoje życie i jestem nawet zadowolona z tego doświadczenia. Dzięki intensywnie przeżytemu bólowi i cierpieniu czuję teraz wewnętrzny spokój. Jestem całkowicie pewna, że już nigdy go nie utracę. Oczywiście, córeczko, jeśli pojawi się w moim życiu mężczyzna, którego pokocham, będę szczęśliwa. Za bardzo jednak stałam się samolubna, by wplątać się w jakiś mniej znaczący związek. – Zaśmiała się. – Chyba że za najnowszą książkę dostanę mnóstwo pieniędzy i będzie mnie stać na kupienie rezydencji. Mogłabym wtedy mieszkać w jednej części domu, a mój kochanek zajmowałby drugą. Sprawiałabym sobie klucz do zwodzonego mostu, który podnosiłabym zawsze wtedy, gdy chciałabym być sama.

– No dobrze, wyślę dla ciebie faks. Za chwilę zejde, by ci pomóc. Nagle Madeleine stanęła jak wryta. Ujrzała samą siebie, przytulającą maleńką dziewczynkę z rudymi włoskami. Zdała sobie sprawę, że to nie wspomnienie, tylko objawienie. Wizja przedstawiająca nie przeszłość, ale przyszłość. Dziecko było jej wnuczką.

– Och, oby to była prawda – wyszeptała. Nad głową usłyszała trzepot piór.

– Dlaczegoż by nie? – zahuczał doktor Stanislaus.

– Dlaczegoż by nie? – Nagle usłyszała samochód Susan, zajeżdżający pod dom.

– Jestem nawet gotów nie zdradzać jej. – Gabriel rozmawiał ze sobą przy goleniu. – Nigdy nie spojrzę na inną kobietę. – Zwrócił się do lustra.

Poczuł się tak odmieniony, że nawet zakręcił tubkę pasty do zębów i wyciągnął włosy, które zatykały odpływ w umywalce.

– Muszę najpierw wszystko posprzątać. – Rozejrzał się nerwowo po łazience. Zobaczył stopy porozrzucanych skarpetek i brudnych, wymiętych ręczników. – Poproszę ją o rękę. Dość tego

zwlekania. – Podniósł jeden z ręczników i zmarszczył nos z obrzydzeniem. – Śmierdzi pleśnią. – Poinformował ścianę. – No dobra, idę kupić bukiet kwiatów.

– Edwina, myślę, że Allegro zaręczy się z Gabrielem.

– Naprawdę? Mam nadzieję, że jest dobry w łóżku.

– Czy ty się nigdy nie zmienisz?

– Ani myślę. Uważam jednak, że nie powinna się decydować bez sprawdzenia towaru. Pamiętasz, co przytrafiło się tobie...

– Gabriel zupełnie nie przypomina Syracuse’a. Mój eksmąż jest nieporównywalny z kimkolwiek. – Teraz już potrafiła się z tego śmiać. Ale nie z Paola. To był temat zastrzeżony.

– Germaine, co sądzisz o przyszłości Allegro z Gabrielem?

– Uważam, że on potrafi ją uszczęśliwić. A ty co o tym myślisz?

– Sprawiłoby mi to prawdziwą radość. Ale jak można być czegokolwiek pewnym? Czy u ciebie wszystko w porządku?

– Tak, Madeleine. Moja przychodnia stale się powiększa. Zajmuję się głównie małymi dziećmi. Mają takie szczęśliwe buźki. Pamiętam, że kiedy pierwszy raz tu przyjechałam, stały blade i wychudzone. Czuję się zadowolona i zupełnie bezpieczna. Dopiero teraz zdałam sobie sprawę, jaki terror panuje w Nowym Jorku. Bałam się tam panicznie tego, co mógłby mi zrobić jakiś napotkany facet. A u ciebie co słychać?

– Wszystko w porządku. Chciałabym, żebyś mi coś doradziła. – Madeleine wiedziała, że przyjaciółka jest jedyną osobą na świecie, której może powierzyć swój sekret. – Myślę o tym, by wysłać list do Sieny, do Paola. Chcę mu napisać, że pragnę się z nim zobaczyć. Wiem, możesz pomyśleć, że to szaleństwo. Po tylu latach. Muszę się jednak wreszcie rozliczyć z przeszłością. Jak ci się wydaje? – Czekwała pełna niepokoju na odpowiedź Germaine.

– To chyba dobry pomysł. Wszyscy musimy dokonać swoich rozliczeń. Spotkaj się z Paolem. Albo nareszcie pozbędziesz się go ze swego życia, albo okaże się, że nadal go kochasz. Jeśli będziesz się tym problemem nadal zdręczać, opanuje cię negatywna energia.

– Cudownie. Zrobię tak. Napiszę do niego i spytam, czy ma ochotę się ze mną zobaczyć.

– Wiesz, Madeleine, kiedy kładę się na pustyni i wpatruję w gwiazdy, zaczynam się zastanawiać, dlaczego ludzie nie potrafią zrozumieć potęgi światła. Widzę komety mknące po niebie i czuję, że jestem częścią wielkiego, mądrego wszechświata. Tak łatwo na pustyni uwierzyć w jedność ze wszystkim, co nas otacza. Człowiek samotny ma czas, by się nad tym poważnie zastanowić. Sądzę, że ta jedność jest źródłem mojego szczęścia. Jako ogniwo i cząsteczka wszechświata nie mogę być osamotniona. Co najwyżej sama, a to wielka różnica.

– Zastanawiałam się nad tym, gdy Allegro zapytała mnie o moje plany na przyszłość. Jestem pewna, że mała naprawdę zakochała się w Gabrielu. Pamiętajmy, że teraz kobiety, żyjące w świecie rzeczywistym, będą mogły znów powrócić w przestrzeń kosmiczną. Dotrzymałam tej tajemnicy tak długo. Tylko my o niej wiedziałyśmy. Przez cały czas miałam na głowie doktora Stanislausa. Bardzo go teraz irytuje zachowanie mojej córki, która nie może się zdecydować, czy

jest zakochana, czy nie. Powiedziałam mu, że nie ma prawa jej ponaglać – roześmiała się. – Ostatnio stał się okropnie niecierpliwy. Zagroziłam mu, że następnym razem, gdy ukaże się jako sowa, potargam mu piórka. Jest z nich bardzo dumny, zwłaszcza z ogona.

– Wierzę, że Allegro zrobi to, co dla niej najlepsze. Wiemy, że jest przeznaczona do specjalnych celów. Idź i napisz ten list. Czy znasz jego adres?

– Znam stary. Tam go wyślę.

– Żegnaj, Madeleine – głos przyjaciółki zamierał w oddali. Madelaine odłożyła słuchawkę i podeszła do biurka.

„Drogi Paolo – zaczęła pisać. – Nie wiem, czy ten list w ogóle do ciebie dojdzie. Allegro, moja córka, wychodzi za mąż za bardzo sympatycznego mężczyznę. Cieszę się zarówno jej, jak i własnym szczęściem. Wiem, że to brzmi trochę dziwnie. Znak z dalekiej przeszłości. Chciałabym cię jednak znów zobaczyć. Jeśli ty także tego pragniesz, przyjechałabym w któryś weekend do Sieny. Moglibyśmy po prostu porozmawiać. – Przez chwilę zawahała się nad określeniem «po prostu» i wróciła do pisania. – Czuję, że powinnam cię przeprosić. Nie należę do osób, które uciekają w ten sposób. Dlatego też uważam, że należy ci się wyjaśnienie. Będę czekała na twoją odpowiedź”.

Podpisała się i zakleiła kopertę. Zeszła na dół do skrzynki pocztowej. Miała nadzieję, że nalepiła odpowiednie znaczki. Sama nie wiedziała, czy chce, żeby list dotarł do adresata. Nie była już niczego pewna. Może tylko tego, że jej córka powinna poślubić Gabriela. To małżeństwo uczyniłoby ją szczęśliwą.

Jak, do licha, wpadłeś na pomysł, że chciałabym wyjść za ciebie, ty idioto? – Allegro aż zaczerwieniła się z wściekłości. – Obiecałeś być moim najlepszym przyjacielem.

– Jestem nim. Jeśli cię poślubię, zostaniemy przyjaciółmi do końca życia. – Gabriel czuł, że zaczyna się pocić. – To coś w rodzaju braterstwa krwi, bylibyśmy siostrą i bratem – dodał słabo.

– Nie mogę za ciebie wyjść. Amy by się wściekła. Nienawidzi cię, a to moja najlepsza przyjaciółka.

– Nie mam zamiaru żenić się z nią, proponuję to tobie.

– Muszę się poradzić Amy.

– No dobrze, jeśli to konieczne. Ale teraz przynajmniej mnie pocałuj. – Nie czekając na odpowiedź, wziął ją w ramiona i przycisnął wargi do jej ust.

Allegro zabrakło powietrza. Odepchnęła go, by złapać oddech.

– Jeszcze się nawet nie zgodziłam.

– Wiem o tym, ale chciałem jakoś na ciebie wpłynąć. Nieźle mi poszło, nie uważasz?

– No cóż – wytarła usta – chyba tak.

– Więc możemy to jeszcze powtórzyć?

– Nie, nie możemy. Muszę odnaleźć Amy i porozmawiać z nią. Ona będzie wiedziała, co powinnam zrobić.

– O tak, na pewno. I dzięki niej zostanę mnichem. – Wyglądał teraz jak obraz nędzy i rozpaczy.

– Zostaniesz mi wierny do końca życia, nawet jeśli cię nie zechcę poślubić?

Kiwnął głową.

– Allegro, ja cię naprawdę kocham. Nigdy przedtem czegoś takiego nie czułem. Liczysz się tylko ty. Wyrzeknę się wszystkich kobiet, jeśli zgodzisz się wyjść za mnie. Przymierzam ci. – Przyłożył rękę do serca. – Proszę, zastanów się nad tym. – Wręczył jej tuzin czerwonych róż, które ścisnął w pogotowiu przez całą rozmowę. – Kupiłem też dla ciebie czekoladki. – Podał jej pudełko i przyglądał się, jak zrywa pokrywkę.

– Och, co za pyszności! – wykrzyknęła. – Uwielbiam je.

– Czy mógłbym dostać tę z orzechami na wierzchu? Przepadam za takimi. – Sięgnął do pudełka.

– Nie, ja też je lubię. Gabriel zdarł sreberko.

– To moje pudełko. Sam mi je dałeś! – wrzasnęła Allegro i próbowała wyszarpnąć mu czekoladkę z ręki.

– Zapłaciłem za nie – zaprotestował.

– Pieprz się. Widzisz, już teraz się kłócimy, chociaż jeszcze się nawet nie zaręczyliśmy.

Wybiegła z domu i popędziła jak szalona przez trawnik.

– Nie poślubiłabym tego nienazartego bydlaka, nawet gdyby okazał się ostatnim mężczyzną

na świecie. – Allegro rzuciła się na krzesło.

– No cóż, kochanie. Jak tak dalej pójdzie, może rzeczywiście okazać się ostatnim facetem w najbliższej okolicy. Nie wychodź za niego, jeśli nie chcesz, ale uważaj, to bardzo atrakcyjny mężczyzna. Może ci go odebrać jakaś inna kobieta.

– Nie ma mowy. Za bardzo mu na mnie zależy – uśmiechnęła się Allegro. – Mam zamiar mu trochę dopiec i zrobię to z radością. No dobrze, jadę zobaczyć się z Amy. Powiedz mu, że zniknęłam z powierzchni ziemi i niech się idzie pieprzyć, jeśli potrafi.

– Wyjaśnię mu, że wyjechałaś do Londynu – powiedziała dyplomatycznie Madeleine. – Kochanie, gdybym zdecydowała się wyjechać na tydzień, czy zaopiekowałabyś się domem?

– Oczywiście. – Spojrzawszy na matkę, Allegro poczuła, że nie powinna zadawać żadnych pytań. Jej sylwetkę otaczała żółta aura. Dziewczyna domyśliła się, że chodzi o załatwienie jakiejś nie dokończonyj sprawy. Uśmiechnęła się i pocałowała Madeleine. – Strasznie cię kocham.

– Wiem, skarbie, dzięki temu moje życie jest coś warte.

Po chwili Madeleine ujrzała, jak Allegro, ruszając sprzed domu, próbuje przejechać Gabriela.

Na twarzy mężczyzny malowało się zupełne zaskoczenie. Wpadł do hallu i krzyknął:

– Twoja córeczka o mało co mnie nie rozjechała!

– Widziałam. Nie całkiem jej się to udało.

– Zupełnie oszalała – wysapał.

– Będziesz się musiał z tym pogodzić, jeśli chcesz mieć z nią do czynienia.

– Mogę to sobie wyobrazić. Tylko czy zdołam przeżyć?

– Z trudnością – powiedziała głęboko wzruszona, przypomniawszy sobie pierwsze lata niesfornej rudowłosej dziewczynki. – Z wielką trudnością – powtórzyła. Ucieszyła się, słysząc swój śmiech. Brzmiał tak swobodnie.

Kiedy wreszcie przyszedł list ze Sieny, odczuła olbrzymią ulgę. Drżącymi rękoma otworzyła kopertę. „*Cara, Madeleine*” – przeczytała. Przez chwilę poczuła się słabo. Znow mogła usłyszeć kochany głos, którego tak długo do siebie nie dopuszczała. „Bardzo chciałbym cię znow zobaczyć. Często zastanawiałem się, co się z tobą stało. Uszanowałem jednak twoją decyzję, gdy postanowiłaś odejść. Mogę ci tylko powiedzieć, że twoje zniknięcie pozostawiło w moim życiu głęboką pustkę. Pięć lat temu zmarła moja żona. Mieszkam więc teraz sam z córkami. Z przyjemnością usłyszałem, że Allegro wychodzi za mąż. Moje córki studiują na uniwersytecie w Sienie. Jedna nauki polityczne, druga biologię. Zadzwoń do mnie, gdy będziesz chciała przyjechać. Wybierzemy się na lunch na Campo”.

Uśmiechnęła się z ulgą w sercu. Oczywiście, było jej przykro, że żona Paola umarła. Nie, to nieprawda, nie było jej przykro. W każdym razie powinno być, upomniała się w myślach.

Po tylu samotnych latach Madeleine nie mogła doczekać się tego spotkania. Musi jednak przed wyjazdem skończyć powieść, zdecydowała. Pragnęła też, żeby Allegro i Gabriel powzięli wreszcie decyzję o wspólnej przyszłości. Chciała być przy tym, gdy jej córka złoży uroczystą przysięgę małżeńską. Wtedy i tylko wtedy będzie mogła spokojnie pojechać do Paola i sprawdzić, czy również dla niej możliwa jest jeszcze wspólna przyszłość z ukochanym mężczyzną.

Kilka dni później zadzwoniła do Sieny. Dochodziła siódma rano. We Włoszech, z tego co wiedziała, było o godzinę później. Paolo zawsze wychodził do pracy przed ósmą.

– *Pronto* \* [pronto (wł.) – słucham (przyp. red.)] – usłyszała jego głos. Bezosobowy, oficjalny.

– Paolo, to ja, Madeleine – powiedziała.

– Madeleine? Co słychać?

Jakie to typowo włoskie. Co słychać. Jakie praktyczne.

– Wszystko w porządku. A co u ciebie? – Czuła, że rozmowa staje się bezsensowna, ale serce waliło jej tak mocno, że nie potrafiła wydobyć z siebie głosu. – Paolo, bardzo się cieszę, że chcesz się ze mną zobaczyć. Przepraszam, że tak od ciebie uciekłam. Po prostu przestraszyłam się.

– W porządku, kochanie. Porozmawiamy, gdy przyjedziesz. Kiedy to będzie?

– Po ślubie Allegro. Znając moją córkę, kiedy już podejmie decyzję, pozostanie kwestią kilku dni, zanim zaczniesz działać. Sądzę, że zajmie jej to tydzień lub dwa. Zadzwoń wtedy do ciebie. Dobrze? – Czuła, jak w jej głosie zabrzmiało bezsensowne zaniepokojenie.

– Czekam więc na twój telefon – powiedział. – Bardzo chcę cię zobaczyć – dodał po chwili.

Zapadła cisza i nagle usłyszała swój głos.

– Och, Paolo, to już tak dawno... – Obawiając się, że się rozplacze, odłożyła delikatnie słuchawkę. I dopiero wtedy zaczęła szlochać. Jej ciałem wstrząsnęły długie, pełne udreki łkania.

Po chwili zdołała się opanować i poszła nastawić wodę na herbatę. Angielska herbata zawsze

działała na nią uspokajająco.

Minął jednak cały miesiąc, zanim Allegro podjęła wreszcie decyzję.

– Wiesz, mamó, kocham Gabriela. Poza tym jestem poruszona wiadomością, że wszystkie kobiety mogą teraz, jeśli tylko zechcą, wrócić w przestrzeń kosmiczną. Bella, na przykład, chce. Powiada, że dała się już poznać publiczności wszystkich kontynentów, więc pragnie przenieść się do czegoś, co nazywa harmonią wszechświata. Podobno najbliższe jej istoty ludzkie będą mogły ją usłyszeć, tak jak widzi się zorzę polarną albo słyszy wicher podczas okropnych sztormów i huraganów. Przyznam, że gdyby nie Gabriel, chętnie bym się z nią udała. Pomyśl tylko, śpiewać w niebiańskim chórze.

– Tak, kochanie, to na pewno cudowne uczucie. Ale nie mogłabyś zabrać ze sobą Gabriela. A poza tym życzę sobie doczekać się wnucząt.

– A ile byś ich chciała? – roześmiała się córka.

– Co najmniej sześcioro.

– W porządku. Zamierzam być dobrą matką. Niech tylko pani Barnes i pani Poole obiecają mi pomoc, przynajmniej przez pierwsze lata.

– Sądzę, że się zgodzą. Możesz je spytać, gdy przyjadą na ślub.

– A więc mówisz, że mam wyjść za mąż?

– Nie, Allegro, nie mówię. Rozkazuję ci. Gabriel to dobry człowiek, zrobi wszystko, żeby cię uszczęśliwić.

– Mamó? – Allegro przytrzymała ją za ramiona i spojrzała w twarz. – Stało się coś, o czym nie wiem?

– Tak, kochanie. Nie pytaj jednak. Powiem ci dopiero po ślubie.

– Och, nie cierpię sekretów. Powiedz teraz.

– Nie, moja droga. Jest to tak cudowna tajemnica, że chcę ją na razie zatrzymać przy sobie. To tak jak z zabawą w ciepło i zimno. Jesteś podekscytowana, kiedy wiesz, gdzie schowany jest fant, którego nie mogą znaleźć inne dzieci. Właśnie tak się teraz czuję.

– Mamó, czy ty nigdy nie będziesz dorosła?

– Pisarze nie muszą dorastać. Wystarczy, że żyją w swoim własnym świecie. A teraz zmykaj na randkę z narzeczonym.

– W zasadzie zesłałam, żeby ci powiedzieć, że najlepszy byłby przyszły piątek. Potem mój mąż zabierze mnie na dwa tygodnie na Kajmany. Sądzę, że taki miesiąc miodowy to cudowny, romantyczny pomysł. Gabriel wie, jak bardzo pokochałam to miejsce jeszcze w dzieciństwie.

– Rzeczywiście jest bardzo romantyczny, a ty masz dużo szczęścia. – Madeleine spojrzała na rozpromienioną twarz dziewczyny. Jakoś przeszłyśmy przez te lata, pomyślała. Przeszłyśmy z miłością.

Madeleine stała obok swej córki w małej wiejskiej kapliczce. W tłumie ujrzała panią Barnes, uśmiechającą się promiennie do panny młodej. Obok niej siedziała pani Poole w niesamowitym czarnym kapeluszu. Przybyła nawet Amy, wystrojona w skórzany kombinezon z Nowego Jorku.



Na szyi miała zawieszony medalion z mapą Afryki. Madeleine z ulgą zauważyła, że dziewczyna uśmiecha się.

Allegro miała na sobie różową sukienkę z jedwabiu, pantofelki na wysokich obcasach i białe pończochy. W ręku trzymała bukiet różowych gardenii. To był pomysł Gabriela. Stał teraz obok niej, sztywno wyprostowany i milczący. W ławce rodzinnej siedziały jego dwie leciwe ciotki i podstarzały wuj. Pan młody wyglądał na tak przejętego, że Madeleine miała ochotę uścisnąć go za rękę.

Allegro uśmiechała się. Madeleine z zadowoleniem dostrzegła, że po podjęciu ostatecznej decyzji jej córka wygląda na zupełnie szczęśliwą. Zerknęła teraz nieśmiało na Gabriela, a on odpowiadał jej spojrzeniem pełnym ciepła. Madeleine poczuła, że i ona daje się porwać szczęściu.

Miejscowy pastor, przejęty tym, że udziela ślubu najniesforniejszej ze swoich parafianek, wyciągnął rękę do państwa młodych.

– Czy chcesz poślubić tego oto... – popłynęły znajome słowa. Usłyszały je kobiety zgromadzone wokół Belli w opuszczonym budynku dawnej opery londyńskiej. Kiedyś został on zamknięty z powodu braku funduszy. Teraz miał stać się sceną ostatniego spektaklu.

W sali zapadła cisza. Nikt się nawet nie poruszył. Bella poczuła, jak jej ciało napręża się na dźwięk słów wypowiedzianych w kaplicy. Towarzyszące jej kobiety patrzyły i czekały, aż w końcu usłyszały:

– Przysięgam.

Skończone. Nagle zerwał się gwałtowny wiatr. Szum narastał, gdy kobiety zaczęły ulatywać poprzez dach w przestworza.

– Za mną! – krzyknęła Bella.

– Idziemy – odpowiedział wielki chór.

Tymczasem w kaplicy zapadła cisza. Nagle rozległy się dwa głośnie gwizdnięcia. Pastor wzdrygnął się.

– Co to takiego?

– Nic – powiedziała Allegro. Wspięła się na palce, by pocałować męża. – Zupełnie nic – uśmiechnęła się do matki. – Dotrzymałam słowa – dodała.

– Ja również – odparła Madeleine i uściskała zięcia.

– Dobrze, mam, a teraz powiedz, co to za tajemnica.

– Jadę do Sieny zobaczyć się z Paolem. Allegro chwyciła matkę w objęcia.

– Jesteś pewna, że wszystko będzie w porządku?

– Tak, kochanie. Jestem tego zupełnie pewna.